

Mika Waltari
MIKAEL

Tom II: Mikael Hakim

Tłum: Zygmunt Łanowski

Księga 1 **Pielgrzym**

1

Powzięcie ostatecznej decyzji daje człowiekowi spokój ducha i uwalnia go od rozterki i duchowej męki. Kiedy wraz z moim bratem Anttim zostawiliśmy za sobą Rzym i całe chrześcijaństwo, aby wyruszyć w pielgrzymkę do Ziemi Świętej, i kiedy poczułem pod stopami deski pokładu statku, a świeża bryza przewiała z moich nozdrzy trupi odór zadżumionego Wiecznego Miasta, natychmiast zrobiło mi się lepiej.

Ambasador wenecki pan Vernier, w którego towarzystwie wyjechaliśmy z Rzymu i odbywali podróż do Wenecji, zaopiekował się nami i za dość zresztą wygórowaną opłatą ochraniał nas i pomagał nam we wszelki możliwy sposób. Za dodatkowe wynagrodzenie dał mi w dowód swego zaufania także list żelazny, opatrzone pieczęcią notariusza. Notariusz ten zapisał w dokumencie moje fińskie imię, Mikael Karvajalka, w zniekształconej formie Michael Carvajal, co dało później asumpt do twierdzeń, iż jestem pochodzenia hiszpańskiego, mimo że pan Vernier na moją usilną prośbę wyraźnie zaznaczył, że należę do dworu prawowitego króla duńskiego Chrystiana II i oddałem signorii wielkie usługi podczas złupienia Rzymu w lecie 1527.

Z takim dokumentem w ręku nie potrzebowaliśmy się obawiać urzędników świetnej republiki i mogliśmy jak wolni ludzie osiąść, gdzie nam się podobało, i jechać, dokąd byśmy chcieli, z wyjątkiem naturalnie krajów cesarskich, bo do nich droga była zamknięta z powodu wojny. Ale od tych krajów woleliśmy się raczej trzymać jak najdalej, gdyż właśnie dla zbawienia naszych dusz uciekliśmy niedawno spod sztandarów cesarza.

Gdy wolny jak ptak niebieski stanąłem na wielkim placu cudownego miasta Wenecji, zdawało mi się, jak gdybym z ciemnego, cuchnącego grobu powstał do nowego życia. Ozdrowiały po zarazie, z każdym oddechem pełną piersią wchłaniałem wiejący od morza świeży, letni wiatr. Radość życia kipiała w moim ciele, a oczy ciekawie chłoneły widok tłumów w barwnych szatach i nakryciach głowy, Turków, Żydów, Maurów, Murzynów i różnych innych nacji, nie mówiąc już o niezliczonych uchodźcach z wszystkich krajów włoskich, którzy szukali schronienia przed wojną w prześwietnej republice weneckiej. Miałem uczucie, że stoję u wrót bajkowego Wschodu, i porwało mnie nieprzeparłe pragnienie oglądania obcych ludów i ras, krajów i portów, z których przybywały do miasta niezliczone okręty z proporcem świętego Marka dumnie powiewającym na wierzchołkach masztów.

Zrozumiałem szybko, że całe życie ludzkie nie wystarczyłoby na obejrzenie wszystkiego, co było godne widzenia w Wenecji. Chętnie byłbym został w tym mieście nieco dłużej, żeby przynajmniej zdążyć pomodlić się w jego licznych kościołach. Ale Wenecja była także pełna różnych złowieszczych pokus, toteż co rychlej zacząłem rozglądać się za statkiem udającym się do Ziemi Świętej. I nie trwało długo, jak w porcie spotkałem człowieka o krzywym nosie, który dowiedziawszy się o naszych chwalebnych zamiarach, ucieszył się i oświadczył, że

przybyliśmy do Wenecji w samą porę. Niedługo bowiem wielki konwój pod ochroną weneckich galer wojennych ma odpłynąć na Cypr, a do tego konwoju z pewnością dołączy się też statek pielgrzymów.

— Pora roku sprzyja najbardziej takiej podróży — zapewniał mnie. — Będziecie mieli pomyślne wiatry i nie potrzebujecie obawiać się burz. Potężne galery, uzbrojone w wiele dział, chronić będą statki handlowe przed piratami, którzy stale zagrażają samotnym okrętom. W tych bezbożnych i wojennych czasach nieliczni tylko udają się do Ziemi Świętej, toteż na statku pielgrzymów nie będzie nieprzyjemnego ścisku. Za godziwą cenę otrzymacie dobre i urozmaicone pożywienie i nic nie stoi na przeszkodzie, jeśli podróżny chce zabrać z sobą własną żywność i własne wino. Maklerzy w Ziemi Świętej załatwią wam podróż z wybrzeża do Jerozolimy, a glejt, który można wykupić w przedstawicielstwie tureckim w Wenecji, zapewnia pielgrzymom pełną nietykalność.

Zapytałem go, jak sądzi, ile może kosztować taka podróż. Wtedy spojrzął na mnie, sine wargi zaczęły mu drgać, oczy zaszły łzami i nagle wyciągnął do mnie rękę, mówiąc:

— Panie Michaelu de Carvajal, czy ufa mi pan?

A gdy wzruszony jego błagalnym tonem odparłem, że uważam go za równie uczciwego człowieka jak ja sam, podziękował mi za zaufanie i rzekł:

— To zrządzenie boskie, panie Michaelu, że natknął się pan właśnie na mnie. Bo mówiąc prawdę, nasze piękne miasto pełne jest rabusiów i bezwzględnych oszustów, którzy nie cofają się przed niczym, aby tylko oszukać łatwowiernych cudzoziemców. Jestem człowiekiem pobożnym i moim największym pragnieniem jest, aby kiedyś samemu odbyć pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Skoro jednak z powodu mego ubóstwa to nie jest możliwe, postanowiłem poświęcić życie innym, szczęśliwszym ode mnie, aby ułatwić im w ten sposób pielgrzymowanie do świętych miejsc, gdzie nasz Pan Jezus Chrystus żył, cierpiał, umarł i zmartwychwstał.

Wybuchnął gorzkim, płaczem i poczułem dla niego wiele współczucia. A on szybko otarł łzy, spojrzął mi szczerze w oczy i rzekł:

— Biorę za pośrednictwo tylko jednego dukata. Od tej pory nie potrzebujecie się już o nic troszczyć.

Zaufałem mu więc, wręczyłem pieniądze i wśród licznych zapewnień, że wszystko będzie załatwione ku naszemu zadowoleniu, rozstałem się z moim krzywonosym przyjacielem.

Robiliśmy z Anttim plany podróży i w gorączkowym oczekiwaniu na wyjazd wałęsaliśmy się, jak w szczęśliwym śnie, po Wenecji, aż pewnego popołudnia nasz krzywonosy znajomy przybiegł zadyszany i wezwał nas, abyśmy czym prędzej udali się na statek, gdyż konwój nazajutrz rozwija żagle. Spakowaliśmy więc na łeb na szyję nasze rzeczy i pospieszyliśmy na statek, który stał zakotwiczony w porcie. Wyglądał wprawdzie dość marnie w porównaniu z wielkimi statkami handlowymi, ale nasz przyjaciel wyjaśnił nam przekonywająco, że za to statek ten jest w całości przeznaczony dla pielgrzymów i nie bierze innego ładunku. Ospowaty kapitan przyjął nas nader uprzejmie w kajucie, której podłogę pokrywał wschodni kobierzec, mocno wytarty przez wiele stóp. Kazał sobie wyliczyć po osiemnaście złotych dukatów od osoby, zapewniając, że tylko ze względu na naszego krzywonosego przyjaciela zadowala się tak skromną opłatą za przejazd.

Kwatermistrz statku wskazał nam legowiska w ładowni o podłodze wyłożonej czystą słomą oraz zachęcał, żebyśmy do woli korzystali z kiepskiego wina, którego całą beczułkę wydano podróżnym bezpłatnie w związku z mającym rychło nastąpić odjazdem. Zaledwie parę słabych latarń oświetlało pomieszczenie, tak że mimo zgiełku, który nas przywitał, nie zdołaliśmy się bliżej przyjrzeć współtowarzyszom podróży.

Nasz przyjaciel z krzywym nosem powrócił od kapitana, żeby się z nami pożegnać. Uściskał nas serdecznie, lejąc rześiste łzy, i życzył nam szczęśliwej podróży.

— Panie de Carvajal — powiedział — nie mogę sobie wyobrazić dnia szczęśliwszego niż ten, w którym ujrzę was zdrowych i całych wracających z dalekiej drogi, i będę z wiosną niecierpliwie wypatrywać każdego statku, czy nie zobaczę waszych zacnych twarzy. A z uwagi na niebezpieczeństwa podróży jeszcze raz ostrzegam was usilnie: nie zadawajcie się z nieznanymi, choćby nie wiadomo jak starali się wam przypodchlebić. Wszystkie porty świata pełne są awanturników bez czci i sumienia, a Ziemia Święta nie stanowi pod tym względem wyjątku. Gdyby zaś spotkały was jakieś przykrości ze strony niewiernych, pamiętajcie tylko powiedzieć: Bismillah! Ir-rahman! Irrahim. To pobożne arabskie pozdrowienie z pewnością usposobi ich do was przychylnie.

Ucałował mnie jeszcze raz w oba policzki, płacząc gorzko, po czym dzwoniąc mieszkciem przelazł przez zmurszały reling statku do swojej łódki. Nie mam jednak ochoty mówić więcej o tym draniu bez serca, gdyż nawet wspomnienie o nim przyprawia mnie o mdłości. Zaledwie bowiem statek rozwinął połatanę żagle w świeżej porannej bryzie i trzeszcząc we wszystkich spojeniach zaczął przemierzać morze, zostawiając za sobą spieniony ślad na powierzchni wody, gdy stało się dla nas jasne, że oszukano nas w najbardziej bezecny sposób. I jeszcze nie znikły nam z oczu zielone od patyny kopuły kościołów Wenecji, gdy zmuszony zostałem spojrzeć w oczy gorzkiej prawdy.

Nasz mały statek kołysał się ciężko jak tonąca trumna w ogonie długiego sznura statków handlowych i coraz bardziej zostawał w tyle, gdy konwojująca galera wojenna rozmaitymi sygnałami nawoływała nas do pośpiechu. Załoga statku składała się z brudnych obszarpańców, którzy na domiar złego byli złodziejaskami, gdyż już pierwszego wieczoru stwierdziłem, że część moich rzeczy znikła, gdy w dobrej wierze zostawiłem je bez nadzoru. A w rozmowach z pielgrzymami zorientowałem się też, że zapłaciłem za podróż szaloną sumę, z której z pewnością połowę schował do własnego mieszka nasz krzywonosy znajomek, pośrednik. Było bowiem wśród nas kilku biedaków, którzy podróżowali pod gołym niebem na pokładzie, płacąc za podróż zaledwie jednego dukata.

Na dziobie statku leżał mężczyzna wstrząsany ustawicznymi drgawkami. W pasie zakuty był w żelazny łańcuch, a na nogach dźwigał ciężkie kajdany. Jakiś starzec o płonących oczach i plugawej brodzie czołgał się po pokładzie na kolanach, zaklinając się, że w taki sam sposób doczołga się od brzegów Ziemi Świętej do Jeruzolimy. Ten sam człowiek zbudził nas pewnej nocy przeraźliwymi krzykami, twierdząc, że widział, jak białe anioły latały trzepocąc skrzydłami nad statkiem i jak potem usiadły na rejach, aby odpocząć.

Ospowaty kapitan nie był złym żeglarzem. Nigdy nie stracił łączności z konwojem i co wieczora, gdy gwiazdy zapalały się na niebie, ukazywały się naszym oczom latarnie na masztach innych statków, które już zwinęły żagle na noc albo stały na kotwicy w jakiejś bezpiecznej zatoczce. A gdy niepokoiliśmy się, że statek zostaje za daleko w tyle za konwojem, kapitan wzywał nas ochoczo do wiosła, mówiąc, że będzie to korzystny dla zdrowia ruch. I istotnie kilka razy byliśmy zmuszeni dopomóc załodze w wiosłowaniu, choć pośród około pięćdziesięciu podróżnych ledwie piętnastu znalazło się zdolnych do utrzymania wiosła w rękę. Mężczyźni byli bowiem w większości kalekami i chorymi, a kobiety trudno przecież zmuszać do pracy przy wiosłach. Wiodły swoje własne życie, spędzając dni na modlitwach, pieśniach i plotkowaniu i zajmując się przy tym różnymi ręcznymi robótkami.

Była jednak wśród nich pewna młoda dziewczyna, która od pierwszego wejrzenia wzbudziła moją ciekawość. Zarówno odzieżą, jak i piękną postawą odbijała całkowicie od innych. Jej jedwabna suknia ozdobiona była srebrnym brokatem i perłami i nie brak jej było kosztowności, toteż wielce się dziwiłem, w jaki sposób popadła w to plugawe towarzystwo. Strzegła jej niezmiernie opasła służąca. Najbardziej zdumiewające było jednak to, że nieznanoma stale występowała osłonięta welonem, który zakrywał jej nawet oczy. Zrazu sądziłem, że tylko z próżności zasłania twarz przed palącym słońcem, ale niebawem odkryłem, że nie zdejmuje welonu nawet wieczorami, po zachodzie. Welon był jednak tak

przejrzysty, że widać było, iż nie ma zniekształconych rysów ani nie jest brzydka, jak z początku myślałem. Jak słońce prześwieca zza cienkiej chmurki, tak jej młodzieńcza uroda powabnie świeciła poprzez cienki tiul welonu. Toteż wcale nie mogłem zrozumieć, jaki to ciężki grzech skłonił ją do odbycia tej pielgrzymki i zmusił do zakrywania twarzy w taki sposób.

Gdy więc pewnego wieczora, tuż po zachodzie słońca, zobaczyłem nieznajomą stojącą samotnie przy poręczy, wpatrzoną w oblane purpurą morze, nie mogłem oprzeć się chęci podejścia do niej. Widząc, że się zbliżam, odwróciła szybko głowę i zakryła twarz welonem, tak że zdołałem tylko dostrzec krągłość policzków. Włosy jej spadały jasnymi lokami spod okrągłego czepka i gdy patrzyłem na nią, od czułem drżenie w kolanach i takie przyciąganie, jakie magnes wywiera na opiłki żelazne.

Zatrzymałem się w przyzwoitym oddaleniu i też patrzyłem, jak na morzu blednie czerwień zachodu. Cały czas jednak odczuwałem jej bliskość i gdy po chwili odwróciła lekko głowę, jak gdyby oczekując, bym się odezwał, zebrałem całą odwagę, na jaką mnie było stać, i rzekłem:

— Jesteśmy towarzyszami podróży na tym statku i mamy ten sam cel. Przed Bogiem i w odkupieniu naszych grzechów jesteśmy wszyscy równi, nie bierzcie mi więc za złe, pani, że do was przemawiam. Pragnę rozmawiać z kimś kto jest moim rówieśnikiem •— kto różni się od tych kalekich starców.

— Przerwywacie mi moje modlitwy, panie de Carvajal — powiedziała z wyrzutem.

Mimo to jednak różaniec znikł w jej smukłych palcach i zwróciła się do mnie, jakby gotowa do rozmowy. Ucieszyłem się ogromnie, stwierdziwszy, że zna moje imię, co wskazywało na to, iż się mną interesuje. Ale w mojej pokorze chciałem być z nią całkiem szczery.

— Nie nazywajcie mnie tak, pani, gdyż nie jestem szlachetnego rodu. W moim własnym języku imię me brzmi Karvajalka i należy do mojej przybranej matki, która zmarła już dawno temu. Dała mi je ona z litości, gdyż nie znałem nawet imienia mego ojca. Nie gardź jednak mną z tego powodu, bo gruby płaszcz pielgrzyma, który noszę, stanowi dowód moich szlachetnych intencji. Nie jestem też całkiem biedny ani zupełnie nie uczony, gdyż studiowałem na wielu dostojnych uniwersytetach. Ale nie chcę się chlubić swoimi zasługami i największą radość sprawi mi, jeśli zechcesz mnie nazywać po prostu Mikaelem Pielgrzymem.

— Niech i tak będzie — odrzekła życzliwie. — Ale również i ty, panie, nazywaj mnie tylko Giulią i nigdy nie pytaj o rodzinę czy imię ojca ani nawet o miejsce mego urodzenia, bo takie pytania wzbudzą we mnie tylko wspomnienia żałosne i bolesne.

— Giulio — zapytałem natychmiast ciekawie — dlaczego ukrywasz twarz pod welonem, gdy dźwięk twego głosu i złote włosy dostatecznie mówią o twojej piękności? Czy chcesz tylko przeszkodzić nam, mężczyznom, w oglądaniu twej urody, aby słaba natura nie wiodła naszych myśli na niewłaściwe drogi?

Na te niedyskretne słowa Giulią westchnęła głęboko, jakbym ją ciężko zranił, i odwróciwszy się ode mnie zaczęła tak szlochać, że przerażony bełkotałem tysiączne przeprosiny i zapewniałem ją, iż wolałbym umrzeć, niż sprawić jej najmniejszą przykrość czy smutek.

Otarłszy pod osłoną welonu oczy z łez wierzchem dłoni, zwróciła się do mnie znowu i rzekła: — Mikaele Pielgrzymie, z tej samej przyczyny, dla której ktoś nosi na grzbiecie krzyż, ktoś inny zaś zakuwa się w łańcuchy, ślubowałam i ja, że przed nikim obcym nie odślonię oblicza w czasie tej świętej podróży. Nie prosz mnie więc nigdy, żebym ci pokazała twarz, gdyż takie żądanie zwiększy tylko ciężar przekleństwa, którym Bóg ukarał mnie od urodzenia.

Mówiła to tak poważnym głosem, że do głębi wzruszony, chwyciłem jej dłoń, gorąco ją ucałowałem i obiecałem święcie nigdy jej nie kusić, aby złamała swój ślub. Następnie zapytałem, czy zechciałaby z zachowaniem wszelkich pozorów wypić ze mną puchar słodkiego wina, którego beczułkę wzięłem z sobą w podróż. Po chwili wstydliwego wahania

zgodziła się na moją propozycję, ale życzyła sobie, żeby jej służebna dotrzymała nam towarzystwa, w celu zapobieżenia złośliwym plotkom na statku. Piliśmy więc z mego srebrnego pucharka, a przy wzajemnym wręczaniu go sobie czułem lekkie dotknięcia jej dłoni i za każdym razem przenikał mnie rozkoszny dreszcz. Ze swej strony poczęstowała mnie słodyczami, na turecki sposób owiniętymi w jedwab. Chciała też dać ich pokosztować Raelowi, ale ten prowadził pod pokładem pożyteczną wojnę z niezliczonymi szcurami okrętowymi i nie miał czasu na dotrzymywanie nam towarzystwa. Zamiast niego przyłączył się do nas Antti, który wdał się, ku memu zadowoleniu, w ożywioną rozmowę ze służebną Giulii.

Po chwili rozmowa stała się zupełnie swobodna i mamka Giulii, Joanna, dała się Anttiemu nakłonić do opowiadania śmiałych historyjek o księżętach i mnichach. Ośmieliło to i mnie i opowiedziałem Giulii kilka swawolnych dowcipów, a ona wcale nie wzięła mi tego za złe, lecz śmiała się perliście i nie jeden raz pod osłoną ciemności kładła ciepłą dłoń na mojej dłoni lub kolanie. Tak siedzieliśmy długo w noc, a dokoła nas wzdychało ciemne morze i nad naszymi głowami wznosił się we wspaniałym przepychu usiany srebrnym gwiazdowym pyłem nieboskłon.

Antti wykorzystał nowe znajomości w taki sposób, że zasadził mamkę Joannę do łatania naszej odzieży i nakłonił do połączenia w jedno zapasów żywności. Gadatliwa mamka objęła natychmiast w posiadanie kambuz statku i gotowała odtąd dla nas własne pożywienie, inaczej bowiem pochorowalibyśmy się od marnego wikt na statku. Ale po jakimś czasie Antti zaczął mi się uważnie przyglądać i w końcu zwrócił się do mnie ostrzegawczo.

— Mikaelu, obaj szukamy zbawienia, każdy na swój sposób, i wcale się nie uważam za jakiś wzór, bo jestem przecież człowiek prosty i głupszy od ciebie, o czym zresztą aż nazbyt często mi przypominasz. Cóż jednak wiemy o tej Giulii i jej towarzysze? Mowa mamki Joanny przystoi raczej gospodyni zamtuza aniżeli przywoitej niewieście, a Giulia kryje swoje oblicze w sposób tak podejrzany, że nawet żeglarze zaczynają już gadać na ten temat. Gdyby miały majątek i przywoitą pozycję w świecie, nie podróżowałyby z pewnością w naszym, towarzystwie na tak marnym statku. Miej się więc na baczności, Mi-kaelu, abyś pewnego dnia nie odkrył pod welonem krzywego nosa.

Jego niemiłe słowa ciężko mnie dotknęły, gdyż nie chciałem już więcej słyszeć o krzywych nosach, uważając całą wenecką przygodę za rzecz dawno zapomnianą. Zrobiłem mu więc wymówkę z powodu jego podejrzeń i oświadczyłem, że choć zapewne dobrze zna sposób wyrażania się gospodyń zamtuzów, to jednak brak mu zdolności i możliwości ocenienia, kogo należy uważać za wykształconą damę z dobrym wychowaniem.

Nazajutrz dotarliśmy do opanowanego przez Turków południowego cypla Morei i zdradliwe prądy morskie oraz warunki pogody na tych wodach zmusiły nasz konwój do zawinięcia do zbawczego portu na wyspie Cerigo strzeżonej przez wenecką fortecę. W oczekiwaniu na pomyślny wiatr stanęliśmy tam na kotwicy. A gdy tylko to nastąpiło, towarzysząca nam galera wojenna wyszła znowu na morze w pościgu za paru podejrzаныmi żaglami, które nagle pojawiły się na horyzoncie. Na tych bowiem tak dla nich korzystnych wodach często czatowały dalmatyńskie i afrykańskie okręty pirackie. Mnóstwo łódek, które miały na sprzedaż świeże mięso, chleb i owoce, roiło się wokół naszego statku, a kapitan wysłał szalupy na ląd, aby przywiozły beczkę świeżej wody, gdyż nie wolno mu było przybić do nabrzeża bez złożenia opłaty portowej.

Brat Jan, fanatyczny mnich, który towarzyszył nam w podróży do Ziemi Świętej, oświadczył, że Cerigo jest wyspą, na której ciąży przekleństwo. To właśnie tu, mówił, urodziła się niegdyś jedna z czczonych przez Greków bogiń. Ospowaty kapitan potwierdził te słowa i opowiedział nam, że na wyspie można jeszcze oglądać ruiny pałacu nieszczęśliwego króla spartańskiego Menelausa, którego żona Helena odziedziczyła swoją niosącą zagładę piękność po bogini zrodzonej z piany morskiej koło tej wyspy. Zapomniawszy o małżeńskiej wierności, Helena

uciekła później z pięknym młodzieńcem, co dało powód do straszliwej wojny trojańskiej. Ze słów kapitana zrozumiałem, że boginią, która zrodziła się w pobliżu wyspy, była Afrodyta, a wyspa nazywana była dawniej przez Greków Cyterą. Trudno mi było jednak i i pojąć, dlaczego najpiękniejsza z bogiń wybrała sobie na miejsce urodzenia właśnie tę bezpłodną, skalistą i niedostępną wyspę.

Toteż ogarnęło mnie palące pragnienie wyjścia na brzeg i obejrzenia zabytków wyspy znanej ze starych podań, aby stwierdzić, czy istnieje jakaś rzeczywista podstawa greckich mitów na ten temat. A gdy opowiedziałem Giulii wszystko, co zdołałem sobie przypomnieć o narodzinach Afrodyty, o złotym jabłku Parysa i o występnej miłości Heleny, nie miałem najmniejszych trudności w skuszeniu jej, aby towarzyszyła mi w wycieczce na wyspę. Jej ciekawość rozpałała się może jeszcze bardziej niż moja żądza wiedzy.

Kazałem żeglarzom zawieźć nas łódką na ląd, kupiłem kosz żywności: świeżego chleba, suszonego mięsa, fig i sera koziego, a jakiś pastuch pokazał nam na migi drogę na szczyt wzgórza, gdzie leżały ruiny starożytnego miasta. Poszliśmy brzegiem wartkiego strumienia, aż dotarliśmy do miejsca, gdzie woda rozlewała się spokojnie i gdzie w dawnych czasach zbudowano wiele basenów kąpielowych. Naliczyłem ich około dziesięciu, a choć ocembrowania ich były już wyszczerbione zębem czasu i w szczelinach kamieni rosła trawa, wciąż jeszcze były zupełnie zdadne do użytku. Po dziesięciu dniach morskiej podróży i po skwarnej przechadzce stanowiły one dla nas widok ogromnie przyjemny i ponętny. Toteż Antti i ja natychmiast wykąпалиśmy się i obmyli sobie ciała delikatnym piaskiem, a obie damy również rozdziały się i wykąpały pod osłoną krzaków w innym basenie. I słyszałem, jak Giulia pluskała się w wodzie, śmiejąc się wesoło z zadowolenia.

Gdy po kąpieli zjedliśmy śniadanie, Antti oświadczył, że jest senny, a Joanna, spojrzawszy niechętnie na strome zbocze i porastający je gęsty las pinii, zaczęła narzekać na zmęczenie i spuchnięte stopy.

Zostawiliśmy ich więc, aby odpoczęli, a sami ruszyliśmy w dalszą drogę na szczyt wzgórza.

Po męczącej wspinaczce znaleźliśmy się na wierzchołku i ujraliśmy tam dwie okrągłe marmurowe kolumny, których strącone głowice leżały na ziemi, na wpół ukryte w trawie i piasku. Z tyłu, za nimi, znajdowały się liczne inne poutrącane czworokątne kolumny i ruiny portalu jakiejś świątyni. Pośrodku, na marmurowym piedestale, stał wykuty w marmurze nadnaturalnej wielkości pomnik bogini. Majestatycznie piękna patrzyła na nas ślepymi oczyma, a ciało jej pokrywał tylko cienki grecki chiton.

Na ten widok ogarnęło mnie gwałtowne podniecenie i zdawało mi się, że przenieśliśmy się daleko wstecz, w czasy złotego pogaństwa, kiedy to ludzie nie znali jeszcze ani cierni wątpliwości, ani mąk grzechu. Wiem, że powinienem był uciec od tego bezbożnego oczarowania, że obowiązkiem moim było uciec. Ale mimo to nie uczyniłem tego. Nie uciekłem. Szybciej, niż zdołałem to opisać, legliśmy oboje na spoczynek w gorącej trawie i wzięłem Giulie w ramiona, zaklinając żarliwie, aby odsłoniła przede mną twarz, tak by w naszej przyjaźni nie było już odtąd żadnej obcości. Śmiałość moja była tym większa, że czułem, iż Giulia nigdy tak chętnie nie poszłaby ze mną w to odludne miejsce, gdyby w głębi serca nie pragnęła tego samego co ja. Nie opierała się też moim wargom i dłoniom, ale gdy chciałem przemocą zdrzeć jej welon z twarzy, chwyciła mnie z siłą rozpaczony za rękę i błagała, żebym zaniechał mego zamiaru.

— Mikaelu, mój przyjacielu, mój ukochany, uczyni, jak cię proszę — mówiła — jestem młoda i żyjemy tylko raz. Ale nie mogę odsłonić twarzy, bo to by nas rozdzieliło. Dlaczego nie możesz kochać mnie, nie patrząc na moją twarz, skoro tak chętnie dajesz mi całą, moją czułość?

Ale ja nie chciałem się tym zadowolić. Jej opór uczynił mnie jeszcze bardziej natarczywym, tak że przemocą zardłem welon i odsłoniłem jej twarz. Spoczęła w moich ramionach i złote jej loki wiły mi się po rękach, a mocno zaciśnięte powieki osłonięte były ciemnymi rzęsami.

Twarz jej była bez skazy, wargi jak wiśnie, a moje pieszczoty wywołały gorącą falę rumieńca na jej policzkach. Nie mogłem się nadziwić, dlaczego tak przekornie kryła przede mną swoje rysy. Ale ona wciąż trzymała oczy mocno zamknięte i zakrywała je dłońmi, nie odpowiadając na moje pocałunki.

Ach, gdybym był tylko poprzestał na tym! Ale ja dziko błagałem ją, aby otworzyła oczy. Potrząsała głową odmownie i cała jej poprzednia radość i wesołość znikła jakby zdmuchnięta. Leżała w moich ramionach, jak martwa i nawet najśmielsze pieszczoty nie mogły jej ożywić. Aż strwożony wypuściłem ją z objęć i zacząłem błagać i przekonywać, by wreszcie spojrzała mi w oczy, żeby zobaczyć jak nieopisanie jej pragnę. W końcu odezwała się głuchym głosem: — Dobrze więc, niech się wszystko między nami skończy, Mikaelu Pielgrzymie, i niech to będzie ostatni raz, kiedy szukam miłości. Nie dziwię się wcale, że ci się spodobałam, bo jestem przecież jedyną młodą kobietą na statku w naszej męczącej podróży, podobnie jak ty jesteś jedynym miłym mężczyzną pośród wszystkich tych okropnych ludzi. A] e gdy się znajdziemy u celu, szybko mnie zapomnisz. Miejmy nadzieję, że i mnie przyjdzie to równie łatwo. Na miłość boską, Mikaelu, nie patrz mi w oczy, bo mam złe oczy.

Wiedziałem naturalnie, że istnieją ludzie, którzy nie życząc nikomu źle, mogą jednak swym spojrzeniem zaszkodzić innym ludziom i zwierzętom. Tak mnie uczono i wiele opowiadań, szczególnie we Włoszech, potwierdzało prawdziwość tego poglądu. Także mój mistrz, doktor Paracelsus, wierzył, że złe oczy mogą nawet sprawić, iż drzewo owocowe uschnie. Ale właśnie na podstawie takich podejrzeń żona moja, Barbara, została spalona na stosie w niemieckim mieście biskupim, choć była niemal niewinna, i w rozpaczę odrzuciłem wtedy jako zabobon i dowód ludzkiej złości wszystkie te dowody, które nagromadzono przeciwko niej, skłaniając się tym samym w głębi serca do kacerstwa.

Nie mogłem też uwierzyć, by piękne oblicze Giulii mogło być zeszepeczone złymi oczyma, toteż roześmiałem się na jej słowa. Może śmiech mój był trochę przymuszony, ale zakląłem się, że nie boję się jej spojrzenia, tak że w końcu zagryzła mocno wargi i odjęła dłoń od twarzy. Jasne jak dwie krople wody jej przerażone oczy spojrzały w moje. A mnie krew zlodowaciała w żyłach i serce zatrzymało mi się w piersi, bo gdy objawiła mi się prawda, wpatrzyłem się w Giulie równie oniemiały i przerażony jak ona sama.

Oczy jej były lśniące i piękne, ale mimo to nadawały twarzy wyraz złowieszczy, gdy się człowiek przypatrzył im bliżej. Różniły się bowiem zupełnie od siebie. Lewe oko było niebieskie jak morze, prawe zaś brązowe jak orzech. Nigdy przedtem nie widziałem czegoś podobnego, mimo że studiowałem na słynnych uniwersytetach. Nigdy o czymś takim nie słyszałem i na próżno szukałem jakiegoś naturalnego 'wy tłumaczenia tego zjawiska.

Długo patrzyliśmy sobie twarzą w twarz i instynktownie odsunąłem się od niej i usiadłem nieco dalej, nie spuszczać wzroku z tych oczu, aż i ona usiadła i zasłoniła obnażoną pierś. Całe ciepło uszło z mego ciała i chodziły mi zimne ciarki po grzbiecie na myśl, jakie straszliwe planety stanowiły o chwili mego urodzenia i moim losie, skoro jedyna kobieta, jaką kiedykolwiek pokochałem, spalona została na stosie, kiedy zaś serce moje po raz drugi przywiązało się do jakiejś niewiasty, także i ta okazała się przeklęta przez Boga i musi kryć swoje oblicze, aby nie wywoływać przerażenia u innych ludzi. Jakieś przekleństwo ciążyło nad moim życiem, a może we mnie samym czała się jakaś tajemnicza siła przyciągania tego, co ludzie uważali za czary. Przypomniałem sobie, jak osoba Giulii od pierwszej chwili ciągnęła mnie niby magnes, i nie mogłem już uwierzyć że był to tylko pociąg młodości do młodości, lecz zrodziło się w mojej duszy podejrzenie, że jest w tym coś przeraźliwego i tajemniczego,.

Nie mogłem się zdobyć, żeby powiedzieć coś do Giulii i wyznać jej moje myśli. A ona posiedziawszy przez chwilę z opuszczoną głową i owijając źdźbło trawy około smukłych palców, podniosła się i rzekła zimno:

— No więc, Mikaelu, postawiłeś na swoim i czas już chyba, żebyśmy stąd poszli.

I odeszła wyprostowana, z dumnie podniesioną głową, a ja też wstałem i szybko pobiegłem za nią. Nie odwracając głowy, powiedziała do mnie jeszcze surowszym głosem:

— Panie Carvajal, polegam na waszym honorze, że nie zdradzicie mojej tajemnicy tym ciemnym ludziom na statku. Życie jest mi całkiem obojętne i może byłoby najlepiej dla moich bliźnich, żebym umarła albo wcale nie narodziła się na ten świat. Pragnę jednak dotrzeć do Ziemi Świętej, skoro raz już podjęłam tę długą pielgrzymkę. Toteż nie chcę, żeby zabobonni żeglarze wrzucili mnie do morza.

Zdyszany, chwyciłem ją za kiść dłoni i odwróciwszy twarzą do siebie zawołałem:

— Giulio! Nie myśl, że miłość moja do ciebie wygasła z chwilą, gdy zobaczyłem twoje oczy, bo to nieprawda. Przeciwnie, odkąd zająrzałem ci w oczy, poczułem, że los przeznaczył nas dla siebie, gdyż i ja nie jestem taki jak inni, choć nie noszę żadnych znaków, które by mnie różniły od bliźnich.

Ona jednak zaśmiała się szyderczo i rzekła:

— Jesteś miły i uprzejmy, Mikaelu, bo chcesz mnie pocieszyć. Ale ja nie potrzebuję fałszywych słów, gdyż oczy twoje dostatecznie wymownie powiedziały mi, jaką zgrozą cię napawam. Wracajmy więc na statek i zapomnij o mnie, jak gdybyśmy się nigdy z sobą nie spotkali. To najlepsze wyjście, a zarazem najlepszy sposób, w jaki możesz mi okazać życzliwość.

Jej gorzkie słowa rozgrzały mi serce i zawstydziłem się moich myśli. Aby udowodnić samemu sobie i jej, że nic się między nami nie zmieniło, przycisnąłem ją do piersi, objąłem i całowałem z całej siły. Ale ona miała słuszość, bo nie odczuwałem już takiego rozkosznego dreszczu jak poprzednio. A jednak może uścisk mój miał teraz głębszą treść niż przed chwilą, gdyż tym razem obejmowałem ją tylko jako bezbronne stworzenie, takie jakim sam byłem, chcąc pocieszyć ją w jej samotności pośród ludzi. Może zrozumiała moje dobre intencje, gdyż sztywność jej nagle została złamana. Przywarła twarzą do mojej piersi i wybuchnęła cichym płaczem.

Aby oswoić się z jej dziwną urodą, poprosiłem, gdyśmy się trochę uspokoili, aby jeszcze raz podniosła welon i bez lęku zeszła ze mną ze wzgórze. Im dłużej przyglądałem się jej twarzy i dziwnym oczom, tym głębiej odczuwałem, że mimo odrazy jakaś tajemnicza siła łączy mnie z tą kobietą, tak jakby szły koło mnie dwie różne osoby i jakbym dotykając jednej, dotykał obydwóch. Tak to bez mojej wiedzy jej złe oczy rzuciły urok na moją duszę.

Przy basenach odnaleźliśmy Antiego i Joannę pogrążonych w głębokim śnie. Słońce już zachodziło, wróciliśmy więc co rychlej do portu i daliśmy znać na statek, aby wysłano po nas łódź.

O zmierzchu galera wojenna powróciła z daremnego pościgu, musieliśmy jednak czekać jeszcze dwa dni i dwie noce, nim przyszedł w końcu pomyślny wiatr północno-zachodni i z galery dano sygnał statkom, żeby szybko wypływały z portu i rozwijały żagle. Te dwie doby spędziłem na pożytecznych medytacjach. Wstydziłem się samolubstwa i zbytnej pewności siebie, którą odznaczałem się poprzednio w podróży, i zacząłem odzywać się przyjaźnie do moich ubogich współpielgrzymów, dzieląc między nich leki i chleb, które kupowałem na statku, i starając się pomagać im wedle najlepszej możliwości w troskach i zmartwieniach. Nawet po nocach nie mogłem zmrużyć oka i przemyślałem o moim życiu i o Giulii, gdyż odkąd zobaczyłem jej oczy, zgasł cały mój płomienny zapał i dla zapomnienia starałem się więcej myśleć o bliźnich niż o sobie samym.

2.

Ale skrucha moja przyszła za późno, gdyż na drugi dzień po opuszczeniu przez nas wyspy Cerigo wiatr przybrał na sile, fale rozkołysały się wysoko i pod wieczór niebo zasnuło się ciężkimi chmurami na burzę. Statek trzeszczał w spojaniach i przeciekał bardziej niż zwykle,

tak że wszyscy zdolni do pracy podróźni musieli na zmianę pracować przy pompach. Do przeraźliwego kołysania się statku, trzeszczenia i strzelania żagli dołączyły się żałosne biadania chorych na morską chorobę, I nie będę przeczył, że i ja z gardłem ściśniętym trwożą drżałem na całym ciełe, oczekując, że lada chwila statek pójdzie na dno. Mimo że dość spróchniały i zjedzony przez robaki, był jednak solidny, zbudowany przez weneckich cieśli, i gdy wreszcie zaświtał dzień, okazało się, że nie utraciliśmy naszych żagli ani nie ponieśli żadnej innej szkody. Ale kapitan uznał naszą radość za przedwczesną i rycząc zapędził nas natychmiast do wiosel, gdyż straciliśmy łączność z konwojem i znaleźliśmy się sami na pustym morzu. Nigdzie nie widać było ani żagli, ani lądu, a kapitan usiłował ostrym wiosłowaniem zmienić kurs, aby zbliżyć się do brzegu i dopędzić pozostałe statki konwoju.

W południe wiatr trochę zelżał, ale statek wciąż jeszcze kołysał się mocno na wzburzonym morzu. Gdy poprawiła się widoczność, żeglarze odkryli nagle na horyzoncie jakiś żagiel i żywo gestykulując zaczęli wołać coś do kapitana. Ten dla uniknięcia spotkania z obcym okrętem kazał natychmiast zmienić kurs. Wzięliśmy się ostro do wiosel, a siły nasze podwajał strach. Ale było już za późno, gdyż tak jak my zauważyliśmy ten niski żagiel, tak i oni od dawna spostrzegli nasze wysokie maszty. Okręt zbliżał się do nas z przerażającą szybkością i manewrował tak, aby przeszkodzić nam w ucieczce. Gdy nasz kapitan to zauważył, zaczął kląć i pomstować, posyłając do diabła wszystkich chciwych weneckich armatorów, prawa i zarządzenia prześwieatnej republiki, a nawet wysoką signorię.

— Okręt, który zbliża się do nas, nie wróży nam nic dobrego — wykrzyknął w końcu. — Jeśli więc jesteście dzielnymi ludźmi, weźcie za broń, aby walczyć u mego boku. A kobiety i chorzy niech się schronią pod pokładem.

Żołądek skurczył mi się ze strachu, gdy usłyszałem te słowa i zobaczyłem wysmukły okręt napastników, szybko pędzony naprzód wieloma parami wiosel i zbliżający się do nas w białej pianie. I nie trwało długo, jak na dziobie obcego okrętu wykwitły dwa kłęby dymu i kula działowa plusnęła obok nas w wodę, wzbijając obłok piany, druga zaś przedziurawiła nasz żagiel, zanim wiatr zdążył przynieść huk strzałów do naszych uszu.

— Moim zdaniem bitwa jest już przegrana — rzekł Antti — gdyż nie mamy tu więcej jak piętnastu zdatnych do broni ludzi. Według wszelkich reguł rozsądnego prowadzenia wojny tak nieliczna grupka nie powinna oporem drażnić przemożnego przeciwnika, lecz złożyć broń, aby uzyskać korzystne warunki kapitulacji. Przyznaję jednak, że zupełnie nie znam reguł prowadzenia wojny na morzu, ale -taki jest zwyczaj na lądzie.

Lecz ospowaty kapitan odrzekł'.

— Ufajmy w Boga i miejmy nadzieję, że galera wojenna jest niedaleko i już nas wypatruje. Jestem dowódcą statku, który nosi wenecką flagę, z lwem, i z piratami niewiernych mogę rozmawiać tylko z bronią w ręku. Gdybym bowiem bez walki oddał ten statek, spotkałaby mnie wielka hańba i prześwieatna signoria poruszyłaby niebo i ziemię, żeby mnie dostać w swoje racy, a potem haniebnie powiesić na maszcie. Natomiast gdy będę walczyć dzielnie i wyjdą z tej walki żywy, signoria wykupi mnie z niewoli. Gdybym zaś z bronią w raku padł w walce przeciw niewiernym, mogę żywić dobrze uzasadnioną nadzieję, że uwolniona od wszystkich grzechów dusza moja, opuściwszy ziemską powłokę polecą prosto do nieba.

A brat Jan wywijał miedzianym krucyfikssem i krzyczał głosem ochrypłym od strachu:

— Ten, kto padnie w walce ze zwolennikami fałszywego proroka, zasłuży sobie na królestwo niebieskie i zdobędzie koronę męczeństwa, Walczmy więc dzielnie i niech naszym zawołaniem będzie Jezus Chrystus!

Antti podrapał się nieufnie za uchem i wsadził pięść w wylot jedynego na statku brązowego działa, zielonego od śniedzi, ale nie znalazł tam nic prócz resztek starych ptasich gniazd i szczurzego kału. Kapitan wyrzucił z kajuty wiązkę zardzewiałych mieczów, które ze szczękiem upadły na pokład, a żeglarze niechętnie chwycili za swoje żelazne bosaki. Kapitan przyniósł też z kajuty duży muszkiet, a ja spróbowałem go naładować, gdyż umiałem włądać

taką bronią, ale proch był mokry. Obcy okręt był już tak blisko, że mogliśmy rozróżnić zielone i czerwone proporczyki, powiewające na "wierzchołkach masztów, i wzbudzające strach wielkie turbany załogi. Piraci byli uzbrojeni po zęby i błysk wyostrzonych kling mieczy raził nas w oczy.

Rozległy się liczne wystrzały. Dwóch naszych padło brocząc krwią na pokład, a trzeci złapał się z jękiem za kiść dłoni. W chwilą potem wypuszczono w naszym kierunku rój strzał i znowu wielu zostało trafionych. Brat Jan na widok krwi i rannych wpadł w ekstazę i zaczął skakać dziko wykrzykując, że czeka nas korona męczeńska, a inni pielgrzymi poszli za jego przykładem, wymachując bronią i śpiewając psalmy jęklivymi i drżącymi ze strachu głosami. Wtedy Antti wyciągnął mnie spod gradu strzał pod osłonę kajuty kapitana, który też przyłączył się tam do nas, żegnając się raz po raz, i powiedział: j — Niech Święta Dziewica i wszyscy święci zmiłuj się nad moją biedną duszą, a Jezus Chrystus wybaczy mi wszystkie grzechy, Poznałem ten okręt po proporczykach, pochodzi z wyspy Jerba, a dowodzi nim korsarz imieniem Torgut, który nie ma litości dla chrześcijan. Sprzedajmy więc nasze życie jak najdrożej, bo dziś umrzemy.

Lecz jakakolwiek obrona przeciw tym doświadczonym piratom oznaczała tylko bezmyślny rozlew krwi, gdyż na dany znak wiosłarze ich wciągnęli wiosła i okręt korsarski samym rozpędem zbliżył się do nas burta w burtę. Mnóstwo bosaków zaczepiono o nasz reling i nie zdążyłem wymówić „Jezus! Maria!", gdy już oba kadłuby zderzyły się z sobą z trzaskiem i nasz statek został związany z napastnikiem niezliczonymi linami i łańcuchami. Jako człowiek honoru kapitan rzucił się z mieczem na nacierających, ale zaraz padł z rozplataną czaszką, zanim zdążył kogokolwiek zranić. Na ten widok załoga rzuciła bosaki i piki i podniosła gołe ręce na znak, że się poddaje. W oka mgnieniu zarąbani zostali ostatni pielgrzymi, którzy jeszcze wymachiwali bronią, i statek znalazł się w rękach piratów. Tak więc nie zdobyliśmy wielkiej chwały w tej nierównej walce. Antti odezwał się do mnie:

— Nadeszła nasza ostatnia chwila, toteż nie chcę już więcej walać swoich rąk krwią bliźnich. Reguły wojny pozwalają na szczytny opór tylko dopóki istnieje najmniejsza choćby możliwość ratunku. — To mówiąc odrzucił miecz, ale zaraz dodał, jakby wstydząc się swego czynu: — Także i ty nie opieraj się przemocy. Umrzyjmy raczej z rąk niewiernych jak pokorni chrześcijanie.

Brat Jan próbował do ostatka nacierać zaciekle na atakujących swoim miedzianym krucyfiksem, ale oni nie zadali sobie nawet trudu, aby go zabić. Jeden wyrwał mu tylko całkiem spokojnie krucyfiks i wrzucił do morza, co tak rozwścieczyło brata Jana, że z pianą na ustach rzucił się na niego, drapiąc i gryząc, dopóki kopniak w brzuch nie posłał go na deski pokładu, gdzie zaczął się wic wyjąc z bólu. Antti i ja daliśmy się spokojnie zapędzić między innych jeńców, a piraci rozbiegli się po całym pokładzie i wdarli do wnętrza statku przez wszystkie luki i otwory. Łatwe zwycięstwo wprawiło ich w dobry humor i zrazu nie okazywali nam zbytnej wrogości. Dopiero gdy ku swemu wielkiemu rozczarowaniu stwierdzili, że statek nie zawiera żadnego cennego ładunku, tylko grupę biednych pielgrzymów, zaczęli nam wygrażać pięściami i przeklinać nas we wszystkich językach świata. Ku memu zdziwieniu zauważyłem, że nie byli ani Afrykanami, ani Turkami. Mimo że nosili turbany, większość z nich byli to Włosi lub Hiszpanie.

Ci okrutni mężowie okładali nas kułakami, pluli na nas i zdzierali z nas odzież, tak że w końcu tylko marne strzępy osłaniały naszą nagość. Zabrali nam mieszki i obmacywali wprawnymi palcami nasze ubrania, szukając zaszytych monet i klejnotów. Ale w owej chwili nie dbałem już o stracone mienie i zależało mi tylko na życiu. Znalezione cenne przedmioty i monety rzucali na rozłożoną na pokładzie płachtę wraz z co lepszymi sztukami zdartej z nas odzieży. A wszystko to nie trwało dłużej od pacierza.

Gdy już odarli nas ze wszystkiego, na statek nasz wstąpił ciemnolicy mąż, w wielkim turbanie ozdobionym pękiem piór. Jego jedwabny kaftan ciężki był od srebrnych haftów, a w rękę

miał krzywą szablę z głownią zdobną drogimi kamieniami. Gdy nasi do naga obrabowani żeglarze zobaczyli go, zaczęli z zapalem bić się w piersi i napinać mięśnie, on jednak w swej dumie nie zaszczycił ich nawet spojrzeniem. Niżsi dowódcy pokazali mu marny łup, zdobyty na statku, a gdy znakiem głowy wyraził swoją zgodę, piraci zaczęli biegać między nami, obmacywać nasze mięśnie i oglądać zęby, oddzielając szybko i sprawnie słabych i chorych. Zaniepokoiło mnie to jeszcze bardziej i zapytałem, co to znaczy, na co żeglarze wytłumaczyli mi, że korsarze zostawiają przy życiu tylko takich, którzy nadają się do wiosła albo do innej ciężkiej pracy, innych zaś zabijają, należy więc modlić się, aby znaleźć łaskę w ich oczach.

Wtedy ogarnął mnie taki strach, że język stanął mi kołkiem i nie mogłem wypowiedzieć słowa. W tej samej chwili na pokład wypadło kilku piratów wlokąc wrywającą się Giulie. Śmieli się i wykrzykiwali, gdyż Giulia trzymała czule w ramionach mego pieska Raela, który warczał i szczyrzył na nich zębami, tak że wielce się dziwowali, iż mały piesek może być taki dzielny i zły.

Widok i odór krwi rozjątrzył Raela jeszcze bardziej, a że był on w dodatku niespokojny o mnie, zaczął się tak wrywać z objęć Giulii, iż zmuszona była go wypuścić. Wtedy przybiegł prosto do mnie i zaczął mnie lizać po rękach, żeby okazać radość z powodu znalezienia mnie przy życiu.

Dowódca niewiernych dał niecierpliwy znak ręką i śmiech i gadanina urwały się raptownie, jakby nożem uciął. Zapanowała śmiertelna cisza. Dowódca kazał postawić Giulie przed sobą. Zdarł jej welon z twarzy i zrazu patrzył na nią życzliwie. Ale gdy spostrzegł jej oczy, cofnął się w tył i wykrzyknął ze zdziwienia. A jego ludzie wytknęli przerażeni palce jak rogi, aby w ten sposób uchronić się przed urokiem złych oczu.

Także i żeglarze z naszego statku zapomnieli o swojej biedzie i tłocząc się koło pilnujących ich korsarzy zaczęli wygrażać pięściami i krzyczeć:

— Rzućmy tę niewiastę do morza, bo to jej złe oczy doprowadziły nasz statek do zagłady. — Zrozumiałem z tego, że przez cały czas domyślali się tajemnicy Giulii.

Ale ich furia wyszła tylko Giulii na dobre, gdyż aby okazać im lekceważenie, dowódca niewiernych dał swoim ludziom znak, aby odprowadzili ją do okrągłego namiotu, rozbitego na tylnym pokładzie okrętu korsarskiego. Odczułem wielką ulgę, choć od razu zrozumiałem, że jedynie gwałt i niewola czekają Giulie w rękach niewiernych.

Wyniosły dowódca piratów podniósł jeszcze raz niecierpliwie swą ciemną dłoń. Wtedy z tłumu wystąpił i stanął przed nim olbrzymi czarny jak węgiel niewolnik z krzywą szablą turecką w dłoni, nagi do pasa. Dowódca pokazał mu gestem starców i chorych, którzy już padli na kolana, i odwrócił się plecami, przyglądając się z pogardą nam pozostałym, jeszcze nie poddanym oględzinom. Gdy czarny kat zbliżał się do klęczących, z gardeł pielgrzymów wydarł się krzyk trwogi, ale on nie zwracając uwagi na biadania, zaczął lekko i bez wysiłku ścinać ich zamaszystymi ciosami szabli.

Gdy zobaczyłem, jak odcięte głowy toczą się po pokładzie i krew leje się strumieniami, opuściły mnie wszystkie siły, upadłem na kolana i objąłem Raela za szyję. Antti stał na szeroko rozstawionych nogach przede mną. Ale gdy niewierni z respektem obmacali mu uda, uśmiechnęli się do niego życzliwie, pokleпали go i kazali mu odejść na bok. W ten sposób straciłem wszelkie oparcie, a ponieważ przez cały czas chowałem się za plecami innych, byłem ostatni w szeregu. Niewierni poderwali mnie niecierpliwie za nogi i zaczęli mi obmacywać mięśnie, krzywiąc się przy tym pogardliwie. Wciąż bowiem jeszcze byłem chudy po przybytej chorobie i jako uczony nie mogłem, naturalnie jeśli chodzi o siłę fizyczną, równać się z zahartowanymi żeglarzami. Toteż dowódca niewiernych podniósł rękę gestem odmownym i natychmiast jeden ze strażników zmusił mnie do ukłęknięcia, aby Murzyn mógł odrąbać mi głowę w taki sam sposób, jak to uczynił z innymi pielgrzymami.

Gdy Antti zobaczył, co się święci, wystąpił spokojnie naprzód i nikt jakoś nie próbował mu w tym przeszkodzić. Olbrzymi Murzyn zatrzymał się na chwilę, aby otrzeć pot z czoła, a gdy

podniósł szablę, żeby mi odciąć głowę, Antti chwycił go, podniósł w powietrze i miotającego się wyrzucił za burzę, tak że Murzyn nie wypuszczając szabli z rąk, z pluskiem wpadł do morza.

Widok ten był tak niespodziewany i zaskakujący, że nawet korsarze stali przez dłuższą chwilę, gapiąc się z otwartymi ustami. Ale zaraz ich dumny dowódca wybuchnął śmiechem, a i jego ludzie zaczęli się klepać po udach z uciechy i nikt nie podniósł ręki na Anttiego. On jednak był poważny. Twarz jego wyglądała jak wyrzeźbiona z kamienia, patrzył na mnie swymi okrągłymi szarymi oczyma i rzekł:

— Nie dbam o to, aby zostać ułaskawionym, Mikaelu. Umrzycjmy raczej razem, jak żyliśmy razem i wspólnie doświadczyliśmy twarde go losu. Może Bóg odpuści nam nasze grzechy, bo mieliśmy dobre intencje wybierając się w tę pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Nie traćmy nadziei, bo tylko to nam pozostało!

Postąpił szlachetnie i dzielnie chcąc umrzeć wraz ze mną. Łzy stanęły mi w oczach ze wzruszenia i zawołałem:

— Antti, Antti, jesteś doprawdy dobrym bratem dla mnie, ale to, co mówisz, nie jest rozsądne. Widzę teraz, żeś jeszcze bardziej naiwny, niż sądziłem. Nie zachowuj się jak półgłówek, lecz żyj szczęśliwie, ja zaś w niebie będę modlić się, aby twoja niewola u niewiernych nie była zbyt ciężka.

Mimo tych słów trząsam się ze strachu i w sercu czułem coś całkiem innego. Jeszcze nigdy w życiu niebo nie wydawało mi się tak odległe i byłem gotów odstąpić miejsce w niebiosach za spleśniałą skórę od chleba, byleby tylko móc ją żuć żywymi zębami. Tymczasem okropny Murzyn wdrapał się znowu na pokład. Ociekał wodą, a swoją krzywą szablę trzymał w zębach. Gdy tylko stanął na twardych deskach pokładu, wziął szablę do ręki i rycząc jak rozwścieczony byk oraz tocząc oczyma rzucił się na Anttiego. I byłby bez wątpienia zabił mego brata, gdyby dowódca korsarzy nie rzucił ostrego rozkazu, na który jego ludzie pospieszyli Anttiemu z obroną, tak że Murzyn zmuszony był go poniechać trzęsąc się z bezsilnej wściekłości. Aby dać jej upust, podniósł miecz, chcąc ściąć mi głowę. Ale w tej najbardziej decydującej chwili mego życia -przyszły mi do głowy słowa, których nauczył mnie w Wenecji człowiek ze skrzywionym nosem, i wykrakałem jak kruk:

— Bismillah! Irrahman! Irrahim!

Mój okrzyk zabrzmiał tak przekonywająco, że zaskoczony kat opuścił szablę. Sam nie widziałem w tym nic zabawnego, ale złośliwi korsarze wybuchnęli znów śmiechem, a ich dowódca podszedł do mnie, popatrzył życzliwie i powiedział coś po arabsku. Zdołałem tylko potrząsnąć głową, ale mój piesek okazał się mądrzejszy ode mnie, bo machając ogonkiem wybiegł z szacunkiem przed dowódcę piratów, stanął na tylnych łapach i błagalnie patrzył swoim jednym okiem to na niego, to na mnie. Wtedy ten dumny mąż schylił się ku pokładowi, wziął Raela na ręce i zaczął go przyjaźnie drapać za uszami.

Jego ludzie wciąż chichotali, ale on spoważniał i uciszył ich słowami:

— Allah akbar! — A następnie zwrócił się do mnie i łamanym włoskim językiem zapytał: — Czyżbyś był muzułmaninem, skoro modlisz się do Allacha, najmiłościwszego z miłościwych?

— Co to jest muzułmanin? — zapytałem.

— Muzułmanin to człowiek, który poddaje się woli bożej - odparł pirat.

— Czyż nie mógłbym i ja poddać się woli bożej? — odrzekłem. Spojrzał na mnie łaskawie, pogładził Koran, który trzymał w dłoni, i rzekł:

— Allah jest istotnie miłościwy, więc jeśli przyjmiesz turban i nawrócisz się na prawdziwą wiarę, nie każe cię zabić, choć jako jeniec wojenny zostaniesz moim niewolnikiem stosownie do praw Proroka, niech będzie błogosławione imię Jego.

Nie mogłem na to odpowiedzieć inaczej, jak powtarzając:

— Niech będzie pochwalone imię Jego! — tak wielka była moja ulga, gdy pomyślałem, że nadal będę oddychał powietrzem, oglądał niebo i żuł chleb.

Ale brat Jan, który tymczasem wrócił do przytomności, chwycił mnie za kark i wśród okropnych przekleństw zaczął okładać pięściami, wykrzykując, że jestem nędznym odstępcą i renegatem gorszym od żmii, skazanym na ognie piekielne za to, że tak podle chcę uratować się od śmierci, popadając w grzech najcięższy i niewybaczalny.

Niedobry mnich wykrzykiwał jeszcze różne inne kłatwy i obelgi, wołając o karę na moją głowę, aż wreszcie Torgut — bo on to był istotnie dowódcą piratów — miał tego dość, pogłaskał Koran i skinał ręką. Wtedy Murzyn z lubością podniósł szablę i jednym cięciem odrąbał bratu Janowi głowę, tak że potoczyła się na pokład z ustami jeszcze na wpół rozchylonymi od przekleństw. I nie była to wcale śmierć zbyt pobożna. Mimo to nie chcę wątpić, że brat Jan zasłużył sobie dla swojej wiary na koronę męczeńską. W każdym razie poczułem głęboką ulgę, gdy jego krzyki i przekleństwa zostały w ten sposób przerwane, bo złowróżbne kłatwy przyprawiły mnie o dreszcz zgrozy z lęku przed karą boską.

Bezlitosny Murzyn nie poprzestał na tym, lecz wyładował swój gniew na pozostałych biednych pielgrzymach i ściał ich szybciej, niż kot kichnie, tak że jedna głowa nie zdążyła jeszcze spaść na pokład, jak już następna leciała w powietrzu w ślad za nią. A Torgut nie zaszczycił tej posępnej egzekucji nawet jednym spojrzeniem i odwrócił się do Murzyna tyłem, z moim pieskiem w ramionach. Trzymałem się wodza korsarzy tak blisko, jak się tylko dało, lecz Antti potrząsnął głową i zapytał:

— Rzeczywiście chcesz przejść na wiarę Proroka, Mikaelu? Czyś się nad tym dostatecznie zastanowił?

Ale ja dość już miałem nieprzyjemności z powodu przekleństw brata Jana i nie chciałem dopuścić, żeby i Antii dawał mi nauki. Toteż odrzekłem chłodno:

— Mówi Pismo święte: Jest w moim domu wiele mieszkań. I nawet święty apostoł Piotr zaparł się swego Pana i Mistrza, zanim kur zapał trzy razy. Nie wyobrażaj sobie, że jesteś mądrzejszy od świętego Piotra, lecz poddaj się pokornie naszemu wspólnemu losowi i weź turban!

Lecz Antti przeżegnał się pobożnie i rzekł:

— Niech mnie Bóg broni, żebym miał wyprzeć się mojej wiary chrześcijańskiej i zaprzysiąc wierność fałszywemu Prorokowi. W każdym razie nie uczynię tego tak jak ty, na ślepo, chcę wpieryw zobaczyć na jakie bystre wody się puszczamy.

Jego upór drażnił mnie, ale nie mogłem dłużej z nim się spierać, bo Torgut zaczął poganiać swoich ludzi. A gdy ci zabrali na swój okręt zdobyty na nas niewielki łup, Torgut zwrócił się do mnie i w dalszym ciągu przemawiając po włosku powiedział:

— Wszystko jest w ręku Boga i to On postanawia z góry o każdym zdarzeniu, nie przystoi mi więc przeciwstawiać się Jego woli. Jest czynem miłym Bogu i będzie mi poczytane za zasługę, jeśli sprowadzę jednego z niewiernych na właściwą drogę, tak aby uznał jedynego Boga i Jego Proroka, Mahometa. Sam jestem imamem na moim okręcie, odpowiem więc chętnie i cierpliwie na wszystkie twoje pytania.

Skłoniłem się głęboko i dotknąłem dłonią czoła, jak to robili jego ludzie, i rzekłem:

— Stoję przed tobą nagi jak niemowlę w dniu swego urodzenia. Straciłem już dawno mój kraj rodzinny, a teraz postradałem także całe mienie i moją wiarę chrześcijańską. Nie mam więc na tym świecie nic, co mógłbym nazwać swą własnością. Toteż traktuj mnie w sprawach wiary jak nowo narodzone dziecko, a ja będę się starał, aby jak najlepiej zrozumieć i wyznawać nową wiarę.

Na to on:

— Mówisz szczerze i mądrze i niech ci to będzie poczytane za zasługę przed Bogiem wszechmogącym. Powinieneś jednak zrozumieć, że prawa Proroka nie pozwalają nawracać nikogo gwałtem czy podstępem. Czy więc z własnej i nieprzymuszonej woli i szczerze pragniesz wyrzec się czczenia bożków i obrazów i przyznać, że Allah jest jedynym Bogiem, a Mahomet Jego Prorokiem?

Na te słowa zdumiony wykrzyknąłem:

— Nie rozumiem cię, bo jako chrześcijanin wcale nie jestem czcicielem bożków i obrazów.

Rozgniewał się i odparł:

— Biada wam, Żydom i chrześcijanom, którzyście otrzymali Pismo, ale dalej trwacie w niewierze. Chrześcijanie grzeszą ciężko czcząc w swoich kościołach posągi i obrazy, gdyż nie wolno czynić podobizny Boga. Dalej ogromnym błędem, a nawet bluźnierstwem jest mówienie, że Bóg ma syna. W swym zaślepieniu chrześcijanie widzą ponadto boskość w potrójnej postaci, zupełnie tak jak człowiek pijany widzi wszystkie przedmioty podwójnie. Ale temu nie można się zaiste zbyt dziwić, bo kapłani chrześcijańscy piją przecież wino przy odprawianiu świętej ofiary, natomiast prawo Proroka zakazuje wszelkiego spożywania wina.

Gdy Antti to usłyszał, poderwał się, wlepił w Torguta szeroko rozwarte oczy i rzekł:

— To pewnie jakieś objawienie lub znak. Najgorsze grzechy i podłości popełniłem właśnie skutkiem nieumiarkowanego picia wina. Nie wątpię już teraz, że Bóg w swej niezbadanej mądrości chciał mnie uczynić niewolnikiem u wyznawcy Proroka, ażeby nigdy już nie popadł w mój nałóg. Nie dbam o spory dotyczące się troistości boskiej istoty, bo mówiąc prawdę, zawsze było mi bardzo trudno zrozumieć tę sprawę, tak że starałem się tylko wedle najlepszych sił wierzyć, że wszystko, co mi mówiono, jest prawdą. Ale jeśli muzułmanie uznają Boga miłosiernego i łaskawego i jeśli wasz Prorok zdołał was skłonić do picia tylko i wyłącznie świeżej wody, to istotnie warto zastanowić się poważnie nad korzyściami, jakie płyną z waszej wiary.

Kapitan Torgut ogromnie się ucieszył i zawołał:

— Czy i ty chciałbyś z własnej i nieprzymuszonej woli przyjąć turban i poddać się woli bożej?

.. .

Antti przeżegnał się i rzekł:

— Niech się dzieje, co chce! Jeśli to wielki grzech, niech mi Bóg przebaczy dla mego słabego rozumu. Dlaczegoż nie miałbym się pogodzić z takim samym losem, jaki spotkał mego brata Mikaela, który jest uczeńszym ode mnie człowiekiem?

A na to kapitan Torgut:

— Allach jest łaskawy i miłosierny, jeśli kroczymy Jego ścieżkami. Otwiera On wam bramy rajskich ogrodów, gdzie szemrzą przejrzyste strumyki. Daje wam jako pożywienie smaczne owoce, a w raju czekają na was dziewice. Ale tylko Bóg jest cierpliwy, ja zaś mam co innego do roboty, niż nawracać niewolników. Powtarzajcie zatem szybko za mną moje słowa, aby stać się przez to muzułmanami, Powtórzyliśmy więc, jak umieliśmy, po arabska to, co nam dyktował:

— Allach jest jeden, a Mahomet Prorok Jego! — Następnie odczytał nam pierwszą surę Koranu i oświadczył, że żadne porozumienie, umowa ani handel między muzułmanami nie mają mocy Wiążącej bez wyrecytowania tej sury. A potem rzeki:

— Owińcie teraz turbanem swoje głowy i od tej chwili stoicie pod ochroną Allacha. Ale prawdziwymi muzułmanami jeszcze nie jesteście, dopóki nie nauczycie się po arabsku i nie poznacie Koranu. Także obrzezanie jest czynem miłym Bogu i każdy prawowierny muzułmanin musi się temu poddać. Gdy już poczynicie konieczne postępy w wierze, na pewno z radością poddacie się tej bolesnej operacji, aby w ten sposób wykazać swoją dobrą wolę. Inaczej bowiem wiara wasza nie jest widocznie dostatecznie silna, a to nie może wam wyjść na dobre.

Antti wpadł mu szybko w słowo:

— O obrzezaniu nie było przedtem mowy, tak że muszę się poważnie zastanowić nad moim krokiem.

Ja jednak uciszyłem go, by nie drażnić wyniosłego kapłana, i szepnąłem mu do ucha:

— Z dwojga złego człowiek rozsądny wybiera mniejsze. Bez względu na to, jak nieprzyjemne musi być to obrzezanie, jest ono w każdym razie mniej przykre niż ucięcie głowy, i nie zapominajmy też, że wszyscy, święci mężowie w Biblii byli obrzezani, poczynając od Abrahama aż do świętego apostoła Pawła.

Antti przyznał, że nigdy mu to nie przyszło na myśl.

— Ale — ciągnął — męskość moja sprzeciwia się okaleczeniu tak ważnej części ciała i obawiam się, że po takiej operacji nie będę mógł bez rumieńca wstydu spojrzeć w oczy porządnej niewieście.

Nasz statek zaczął tymczasem tonąć i piraci jęli spieszenie odczepiać haki abordażowe, aby odpłynąć na bezpieczną odległość od wraku. Przeszliśmy więc na pokład wąskiego okrętu muzułmanów, gdzie było bardzo ciasno, gdyż okręt był zbudowany wyłącznie z myślą o szybkości i zdatności do boju. Czterech pozostawionych przy życiu wioślarzy przykuto natychmiast do ławy, natomiast nam Torgut pozwolił pozostać w pobliżu siebie, gdy na skrzyżowanych nogach usiadł na sukiennej poduszce przed namiotem. Jego przychylność dodała mi odwagi na tyle, aby zapytać go o los, który nas czeka.

— Skądże mógłbym to wiedzieć? — odparł spokojnie. — Los człowieka spoczywa w ręku Allacha i dzień naszej śmierci jest tak samo z góry naznaczony jak dzień urodzenia. Jesteś zbyt wąty, aby cię można było użyć jako wioślarza, i za stary, aby zrobić z ciebie eunucha, gdyż rośnie ci już bujna broda. Przypuszczalnie zostaniesz sprzedany na targowisku w Jerba temu, kto da najwięcej. I nie powinieneś się tym przejmować, gdyż każdy prawowierny muzułmanin kupiwszy cię, z rozkoszą będzie cię nauczał Koranu i kroczenia właściwą drogą, aby w ten sposób powiększyć liczbę własnych dobrych uczynków. Twój brat natomiast jest mężczyzną krzepkim i niewielu tylko widziałem silniejszych od niego. Dlatego wcieliłbym go chętnie do mojej załogi.

Antti odezwał się poważnie:

— Szlachetny kapitanie, nie rozłączaj mnie z bratem, bo jest gn słaby i bezbronny i beze mnie wilki łatwo go pożrą. Sprzedaj więc nas obu razem jak dwa wróble za jeden szeląg, bo prawdę mówiąc, wcale się nie znam na wojnie morskiej, choć posiadam niezłą znajomość wojowania na lądzie. Nie mam też zbyt wielkiej ochoty walczyć przeciw moim chrześcijańskim braciom, zobaczywszy, jak bezlitośnie się ich ścina.

Kapitan Torgut sposepniał i krzyknął z oburzeniem:

— Nie mów mi o okrucieństwie, bo zabijanie gjaurów jest czynem miłym Bogu, a chrześcijanie traktują wiernych, którzy wpadli w ich ręce, o wiele okrutniej. Zabijają oni bowiem krwiożerczo i brutalnie wszystkich muzułmanów, bez względu na płeć i wiek, podczas gdy ja czynię to tylko z konieczności i starannie oszczędzam tych, którzy mogą się nadać albo na niewolników, albo na wioślarzy.

Aby złagodzić jego gniew, starałem się sprowadzić rozmowę na inne tory i zapytałem:

— Szlachetny kapitanie! O ile dobrze rozumiem, służysz wielkiemu sułtanowi? Jakżeż zatem możesz napadać weneckie statki, choć od wielu lat między Wysoką Porta a Wenecja panuje pokój, jak mnie o tym zapewniano, gdy podejmowałem pielgrzymkę do Jerozolimy.

— Wiele masz jeszcze do nauczenia się — odparł kapitan Torgut — i brak mi cierpliwości, aby występować jako twój nauczyciel, gdyż Bóg przeznaczył mnie do innych rzeczy. Sułtan Osmanów panuje nad tak licznymi krajami i ludami, że przekracza to moją możliwość, aby je wszystkie wyliczyć. A jeszcze liczniejsze są kraje, miasta i wyspy, które jako wasale opłacają mu haracz i korzystają z jego opieki. Jako kalif jest sułtan słońcem świecącym dla wszystkich muzułmanów, z wyjątkiem rudowłosych perskich heretyków, niech dotknie ich ooskie przekleństwo. Jako władca Mekki i kalif jest on dla wszystkich prawowiernych muzułmanów czymś takim jak dla chrześcijan papież i tak jak papież panuje w Rzymie, tak sułtan panuje w Stambule, który chrześcijanie nazywają Konstantynopolem. W ten sposób jest sułtan także panem obu części świata i cieniem Allacha na ziemi. Nie wiem natomiast, w

jakiej mierze ja służę jemu i słucham jego rozkazów. Sam podlegam bowiem wyłącznie władcy wyspy Jerba, Żydowi Sinanowi, on zaś z kolei podlega słynnemu Chajreddino-wi, którego chrześcijańscy żeglarze myślą z jego zmarłym bratem Baba Arusz i w swym przerażeniu nazywają Barbarossą. Ten Baba Arusz zdobył za czasów sułtana Selima także Algier i sułtan posłał mu dwie wojenne galery z odsieczą złożoną z janczarów.

— Jesteś więc poddanym sułtana? — zapytałem jeszcze raz, gdyż dobrze znane mu widocznie imiona nic mi nie mówiły. A on odparł:

— Nie drażnij mnie. zbyt trudnymi pytaniami, bo mój pan, Żyd Sinan, obowiązany jest składać daniny sułtanowi Tunisu, niemniej jednak imię Solimana co piątku wymieniane jest w modlitwach odprawianych w meczetach, które podlegają Chajreddinowi. Po śmierci swego brata Chajreddin utracił Algier i Hiszpanie mają dziś mocne oparcie na wyspie, która zamyka wejście do portu tego miasta. W każdym razie Wysoka Porta jest daleko, a my na morzu prowadzimy wojnę przeciw wszystkim chrześcijanom bez różnicy. Sułtan nie zakazał nam też tego, bo taki zakaz natychmiast by nas z nim poróżnił i prawdopodobnie nie włączylibyśmy więcej jego imienia do naszych modlitw.

Podniósł się niecierpliwie i rozejrzał po morzu. Niewolnicy przy wiosłach harowali tak, że okręt aż trzeszczał w więzaniach i woda szumiała, cięta dziobem, gdyż wciąż jeszcze byliśmy w pościgu za konwojem. Ale słońce chyliło się już ku zachodowi, morze uspokajało się i nie widać było żadnego żagla na horyzoncie. Torgut zaklął i zawołał:

— Gdzież się podziewają moje inne okręty? Czyżby złe duchy morza oślepiły me oczy, gdy miecz mój tęskni do krwi gjaurów?

Spojrzał na nas płonącymi oczyma, a ja uznałem, że najrozsądniej będzie zejść mu natychmiast z oczu i schować się wśród skrzyń i tobołków w ładowni okrętu. 'Gdy purpurowa tarcza słońca znikła za horyzontem, Torgut uspokoił się i kazał zwołać załogę na modlitwę wieczorną. Ciszą zapanowała na pokładzie, żagle opadły, wciągnięto wiosła. Torgut umył stopy, przeguby dłoni i twarz w wodzie morskiej, a włoscy renegaci, jak również większość niewolników przy wiosłach, poszli za jego przykładem i umyli się, jak mogli. Następnie Torgut kazał rozpostrzeć przed swoim namiotem dywanik, wbił w pokład oszczep w kierunku Mekki i jako imam zaczął dźwięcznym głosem odmawiać modlitwy. Ujął lewą dłonią przegub prawej, padł na kolana, schylił głowę i dotknął czołem dywanu. Zrobił to kilkakrotnie raz po raz, a jego ludzie szli za jego przykładem w miarę tego, jak pozwalała na to ścisk i jak rozumieli arabskie słowa modlitwy.

Obce słowa dźwięczały mi dziwnie w uszach i poczułem się żałośnie bezbronny i opuszczony na tym cichym i pustym morzu. Przycisnąłem czoło do szorstkich desek pokładu, ale nawet w głębi serca nie ważyłem się modlić do Boga w taki sposób, jak się tego nauczyłem w dzieciństwie. A nie mogłem jeszcze modlić się do tego Boga Arabów, Afrykanów i Turków, który — jak oni twierdzili — jest miłosierny i łaskawy dla swych wiernych.

Noc, która wkrótce potem zapadła, była z pewnością najcięższa, w moim życiu. Po trwodze i napięciu, których doznałem, nie mogłem wcale usnąć, lecz czuwałem do świtania, podczas gdy fale morza pluskały o deski przy moim uchu, niebo zaś usiane było srebrem gwiazd. Straszne klątwy brata Jana wciąż jeszcze dźwięczały mi w uszach. Powtarzałem je sobie po cichu, bo nie zapominałem ani jednej; strach wyrzył je na zawsze w mym sercu.

Jeszcze tego samego ranka byłem bogaty i cieszyłem się życiem i wszystkimi jego błogosławieństwami. Teraz zaś stałem się najbiedniejszym z biednych, jeńcem, okrywającym ciało kawałkiem łachmana, niewolnikiem, którego nabywca mógł związać i zaprowadzić, dokąd mu się podoba. Straciłem także Giulię i nie chciałem nawet myśleć o tym, co się z nią dzieje w namiocie Torguta, i boleść z powodu jej straty zżerała mi serce.

Ale wszystko to było niczym wobec faktu, że zdradziłem moją wiarę chrześcijańską i odmówiłem męczeńskiej śmierci, którą tak pokornie ponieśli inni pielgrzymi. Po raz pierwszy w życiu, mając dwadzieścia pięć lat i uratowawszy się poprzednio z wielu niebezpieczeństw,

postawiony zostałem przed rozstrzygającym i bezwarunkowym wyborem, który nie dawał mi możliwości wykręcenia się sianem. Dokonałem wyboru, a najhanebniejsze z wszystkiego było, że uczyniłem to bez żadnego wahania i tak skwapliwie, jak mi na to pozwolił mój język. Zaiste zbyt pochopnie postąpiłem i w chwili, gdy uniknąłem miecza, który już mnie łaskotał po karku, czułem tylko i wyłącznie ogromną i błogą ulgę. Tym okropniejsze były moje męki w cichych godzinach nocy, kiedy w samotności zacząłem badać swoją duszę.

Długo w noc leżałem bezsennie i toczyłem bezowocną wewnętrzną walkę. Ulgę w męce przyniósł mi dopiero mój pies, którego kudłate ciało nagle poczułem przy sobie, gdy starał się wcisnąć w moje ramiona. W nocnej ciszy przegryzł rzemień, którym kapitan Torgut przywiązał go do namiotu, i wyruszył na poszukiwania, a odnalazszy polizał mnie lekko po uchu i przycisnął nos do mego policzka, zwinął się tuż obok wygodnie w kłębuszek i westchnął głęboko z ulgą. Także i ja westchnąłem wtedy głęboko i rychło usnąłem, czując ciepły oddech przytulonego do mnie psa i doznając wielkiej ulgi w moim opuszczeniu.

3.

Gdy zaświtał ranek, zdawało mi się, że zbudziło mnie krakanie kruka, ale był to tylko mużułmański duchowny, który podobnie jak poprzedniego dnia wieczorem wspiął się na maszt i stamtąd wzywał wiernych do modlitwy.

Większość śpiących wstała. Ludzie przeciągali się, ziewali, a potem ku memu zdumieniu zabrali się do takiej samej ceremonii obmywania jak wieczorem. A gdy zapytałem jednego z renegatów, co się właściwie dzieje, odparł mi uprzejmie, że modlitwy są ważniejsze od snu. Lecz Antti przewrócił się ciężko na drugi bok, przetarł zaspane oczy i oświadczył, że nauka Proroka jest nauką uciążliwą, gdyż ani na lądzie, ani na morzu nie zostawia człowiekowi chwili spokoju. Tego samego zdania był widocznie także i kapitan Torgut, gdyż pojawił się w otworze namiotu w bardzo złym humorze i ryknął na muezina, aby natychmiast zszedł z masztu.

— Koran nie zmusza podróżnych ani tych, którzy znajdują się w niebezpieczeństwie, do przestrzegania regularnego czasu modlitw — dodał spokojnie. — Dlatego też posiadam, jako imam, moc, aby stosownie do mego uznania skrócić lub nawet całkiem skasować modlitwy. Allah jest bowiem miłosierny i łaskawy i dopuszcza w sytuacjach przymusowych wyjątki od wszystkich reguł. Toteż powinniśmy obecnie trochę przytłumić naszą pobożność i zamiast tego zbierać dobre uczynki ścinając niewiernych.

Polecił wciągnąć żagle i wysunąć wiosła, a potężne uderzenia bicza dały niebawem znać, że niewolników, przykutych do ław wiosłarzy odpowiednio ukarano za długi sen. Nawet Anttiemu i mnie nie pozwolono chodzić bezczynnie, lecz kazano nam szorować pokład. Gdy był w złym humorze, kapitan wynajdywał niemiłe zajęcia dla każdego na okręcie.

Przez cały dzień krążyliśmy po morzu, dopóki nie ujrzyliśmy z da3 — Mikael, t. II lęka żagla przypominającego nasz. Gdy podeszliśmy bliżej zobaczyliśmy okręt o burtach podziurawionych kulami działowymi. Żagle jego były podarte i już z daleka słyhać było jęki rannych. Gdy zrównaliśmy się z okrętem korsarskim przekonaliśmy się, że był on w ciężkich opałach. Wiosłarze ledwie trzymali się przy życiu, a z załogi tylko połowa zdolna była do boju. Kapitan zginął, a dowództwo objął po nim jeden z renegatów. Szary ze strachu dotknął on czoła i skłonił się głęboko przed Torgutem, aby złożyć mu sprawozdanie.

Okazało się, że gdy burza rozdzieliła Torguta z dwoma innymi okrętami, którymi dowodził, te odnalazły się na morzu i wspólnie zaatakowały statek handlowy należący do naszego konwoju. Ale huk dział broniącego się statku zaalarmował wenecką galerę, która szyb-, ko przybyła na plac boju. I jeden z okrętów pirackich, który nie zdążył odczepić się dostatecznie szybko, został zmiażdżony między galerą i napadniętym statkiem handlowym.

— A ty? — spytał Torgut renegata z pozorną łagodnością — co uczyniłeś, aby im przyjść z pomocą?

— Panie! — odparł renegat szczerze. — Kazałem odczepić haki abordażowe i odpłynąłem tak szybko, jak mi na to pozwalały wiosła. Prócz łaski Allacha mnie tylko i mojej przytomności umysłu masz do zawdzięczenia, że ocalałem ci choć jeden okręt, bo galera ścigała nas i ostrzeliwała ze swoich strasznych dział. Osądź sam ze stanu, w jakim się znajdujemy, jak zażarcie walczyliśmy. Uciekliśmy nie po to, aby uniknąć bitwy, lecz aby cię odnaleźć i naradzić się, co najlepiej czynić.

Torgut nie był głupi. Zrobił dobrą minę do złej gry i przełknął gorzką pigułkę. Kilkakrotnie powtórzył: Allah akbar, po czym uściskał renegata i przemówił do niego życzliwie, chwając go za przytomność umysłu, mimo że wszystko wskazywało, iż wolałby go strącić kopniakiem za burzę. Dał mu też wiele pięknych darów, a i załozę kazał rozdać sporo srebra. Następnie polecił wziąć kurs na wyspę Jerba, a sam zamknął się w namiocie i nie pokazał przez dwie doby, zaniedbując nawet modlitwy.

Także i załoga chodziła przygnębiona, niewątpliwie obawiając się tego, co ją czeka po powrocie. Stracili bowiem jeden okręt, a drugi był poważnie uszkodzony, podczas gdy łupy nie były warte nawet wzmianki. Niebawem zaś mieli stanąć przed Żydem Sinanem, gubernatorem Jerby, i zdać mu sprawę, czego dokonali.

Dręczony melancholią Torgut wygnał Giulie z namiotu, tak że nadarzyła mi się okazja z nią pomówić. Spytałem ze strachem:

— Jak się czujesz, Giulio? Czy nie stało ci się nic złego?

A ona nie dbając już więcej o zakrywanie twarzy odsunęła welon i patrząc na mnie ze zdziwieniem odparła:

— Cóż złego mogło mi się przydarzyć, skoro najgorsze już nas spotkało?

Pomyślałem, że udaje głupią, i nieco tym wzburzony ścisnąłem mocno jej dłoń nalegając:

— Powiedz, czy ten niemły Torgut zbliżył się do ciebie? Gna jednak odsunęła moją rękę i odparła:

— Nie, upewnił się tylko, czy jestem dziewczicą, ale wcale się do mnie nie zbliżał. Przeciwnie, zostawił mnie w spokoju i traktował tak, jakby to uczynił każdy dworny kapitan, dzieląc nawet ze mną własne pożywienie.

Uwierzyłem jej tylko w połowie i jeszcze raz ją zapytałem:

— Powiedz, nie kłamiesz chyba? Nie dotknął ciebie? Giulia wybuchnęła płaczem i odrzekła:

— Byłam gotowa wbić sobie sztylet w pierś, a w każdym razie zdawało mi się, że jestem gotowa to uczynić, gdy mnie zaprowadzono do jego namiotu, wielce wszystkim, co zaszło, oszołomioną. On jednak przewyciężył moją obawę i nie chciał potem w żaden sposób mnie dotknąć, choć to mąż okazały i odziewa się bardzo bogato. Zrozumiałam z tego, że nikt nie chce zbliżyć się do mnie z powodu moich oczu i że nawet niewierni boją się ich, choć poza krajami chrześcijańskimi spodziewałam się znaleźć spokój i uniknąć tego przekleństwa, za które sama nie ponoszę winy.

Jakkolwiek odczułem ulgę dowiedziawszy się, że nie stało jej się nic złego, słowa te dotknęły mnie i zacząłem robić jej gorzkie zarzuty.

— Giulio, Giulio! jakżeż mam o tobie myśleć, skoro płaczesz i biadasz nad sobą z tego powodu, że ten bezwzględny człowiek oszczędził twoją cnotę?

Wyrwała mi swoją dłoń, żeby otrzeć łzy, i rzekła z oczyma błyszczącymi gniewem:

— Jak wszyscy mężczyźni jesteś głupszy, niż na to wyglądasz, Mikaelu, i niewiele rozumiesz z natury kobiet. Gdyby Torgut mnie dotknął, wbiłabym sobie sztylet w pierś, bo jako przyzwoita niewiasta nie mogę wyobrazić sobie czegoś bardziej okropnego niż gwałtowna natrętność poganina. Ale nie dlatego płaczę, lecz dlatego, że wcale nie zwracał na

mnie uwagi i natychmiast zaczął mrużyć swoje modlitwy. A przecież wszyscy zgodnie utrzymują, że niewierni znajdują największą przyjemność w zniewalaniu kobiet, bez względu na ich stan i wiek. Toteż mogę sobie to tłumaczyć jedynie w ten sposób, że bał się moich oczu, i jego odraza rani mnie gorzko, tak że muszą płakać. Bo już nie nadają się na nic, nawet dla pogan.

Zrozumiałem z tego, że jest jeszcze wciąż półprzytomna ze strachu i zgrozy, iż dostała się w niewolę. Dlatego nie wiedziałem, co powiedzieć. Pocieszałem ją, jak umiałem, zapewniając, że przynajmniej w moich oczach jest młoda, godna pożądania i zadziwiająco piękna. I w chwili tej wcale nie odpychały mnie jej dziwne dwukolorowe oczy, ale żałowałem mocno, że w czasie przechadzki na wyspie Cerigo oszczędziłem ją z powodu mojej głupoty. Ona zaś uspokoiła się z wolna, udobruchała i w końcu rzekła z nadzieją w głosie:

— Kapitan Torgut spodziewa się dostać za mnie dobrą cenę-na publicznym targowisku w Jerba i powiedział mi, że właśnie dlatego oszczędził moją cnotą. Ale obawiam się, że mówił tak tylko, aby okazać się dwornym i dobrze wychowanym. Bo gdybym rzeczywiście mu się spodobała, zatrzymałby mnie dla siebie samego.

Jej brak rozsądku rozgniewał mnie, a do największej pasji doprowadzała mnie myśl, że mogę ją utracić i nigdy więcej nie zobaczyć, mimo że byłem już tak bliski jej zdobycia, gdyby nie chwila wahania na wyspie Cerigo. Toteż rzekłem:

— Wcale nie sądzę, aby kapitan mówił tak z grzeczności, gdyż nie umie myśleć o niczym innym prócz morza i broni. Potrzebuje pieniędzy na wyposażenie nowego okrętu i nie może sobie pozwolić na zatrzymanie cię dla siebie. I z pewnością dostanie za ciebie dobrą cenę. Ale gdy pomyślę, że możesz zostać sprzedana temu, kto da najwięcej, mam ochotę gryźć palce do krwi i wyrwać sobie włosy z głowy.

— Czyżbyś naprawdę kochał mnie, Mikaelu? — zapytała zdziwiona i złagodniejszy dotknęła lekko dłońmi mego policzka.

Jej dwójki koloru oczy błyszczały tak zachwycająco, że nie rozumiałem, jak mogłem się kiedyś jej obawiać. Wybuchnąłem więc z kolei i ja bezsilnym płaczem i mówiłem:

— Nie wątpię, że zapłacą za ciebie wysoką cenę, któż bowiem mógłby cię nie pokochać? Ale Giulio, Giulio, na całym świecie tylko starcy są bogaci, a młodzieńcy nie mają nic prócz swojej gorącej żądz i chudej sakiewki. Toteż z pewnością kupi cię jakiś odpychający staruch i nie mogę dość odżałować, że nie uszczknąłem w porę twej cnoty, abyśmy przynajmniej mieli wspólne wspomnienie, skoro już teraz nie będziemy mogli być ze sobą.

Na te słowa Giulia popatrzyła na mnie z ogromnym zdumieniem i rzekła:

— Ależ ty jesteś zarozumiała, Mikaelu! Grubo się mylisz, sądząc, że pozwoliłabym ci uszczknąć mą cnotę na Cerigo. Nie przeczę, że pieszczoty twoje uczyniły mnie słabą, ale jest wielka różnica między przywoitymi pieszczotami a uszczknięciem cnoty. Gdybyś naprawdę spróbował uczynić coś takiego, wydrapałabym ci oczy.

Usłyszawszy to przyznałem, że niezbyt się rozumiem na kobiecej logice.

— Dlaczegoż w takim razie posłaś ze mną w to odludne miejsce? — zapytałem zdumiony.

— Dlaczegoż tak się rozgniewałaś, gdy widok twoich oczu wywołał we mnie uczucia raczej brata niż kochanka"?

Potrząsnęła lekko głową, westchnęła i rzekła:

— Mogłabym ci to tłumaczyć do Sądneho Dnia, ale i tak byś nic nie rozumiał. Naturalnie, że pozwoliłam ci celowo zdjąć welon z mojej twarzy i celowo też odpowiadałam na twoje pieszczoty, co wcale nie przyszło mi z trudnością, gdyż rzeczywiście mi się spodobałeś. Dlatego też spodziewałam się z całego serca, że przynajmniej spróbujesz uszczknąć mą cnotę nawet po zobaczeniu moich oczu. I może by ci się to udało, bo miejsce było samotne, a ty jesteś silniejszy ode mnie. Ale ty nawet tego nie spróbowałeś, Mikaelu, i nigdy ci tego nie wybaczę. Toteż mam nadzieję, że będziesz jeszcze gorzko cierpieł z mego powodu.

Przypatrywała mi się ciekawie, wyraźnie rozkoszując się moimi łzami. A po chwili ciągnęła dalej:

— Moim najgorętszym pragnieniem i największą nadzieją jest, że na wyspie Jerba zapłacą za mnie wysoką cenę, gdyż po wszystkich obelgach i upokorzeniach, których mi nie szczędzono, byłoby to dla mnie najlepszym zadośćuczynieniem. Zobaczyłbyś wtedy, jak inni płacą masę złota za to, co ty mogłeś darmo zdobyć. I mam nadzieję, że dałoby ci to na długi czas dużo do myślenia.

Ukryła twarz pod welonem i odeszła, zostawiając mnie na pastwę moich myśli. Mimo zamętu w głowie zrozumiałem, że nie wiem nic o Giulii. Nie poznawałem jej, tak bardzo się różniła od tej, która dawniej rozmawiała ze mną tak skromnie i obyczajnie.

4.

Nazajutrz przybyliśmy do portu w Jerba i nikt na okręcie nie zaniedbał tego ranka przepisanych modłów. Torgut pojawił się na pokładzie, aby prowadzić je dźwięcznym głosem, a cała załoga odziała się w najbarwniejsze stroje. Nauczyłem się przy tym, że mu zułmanie unikają koloru niebieskiego, jako koloru chrześcijan, oraz żółtego, przypisywanego Żydom. Także Antti i ja otrzymaliśmy po kawałku czystej tkaniny, aby owinąć sobie głowy turbanem. A nie mogąc zrobić już nic więcej wokół swej powierzchowności, postanowiłem wykapać mego pieska, co też uczyniłem rozczesując potem palcami jego kudłatą sierść.

Płaska, piaszczysta wyspa, rozłożona pod jasnym błękitem nieba i spalona piekącym słońcem, wydała mi się mało powabna. Gdy dotarliśmy do latarni morskiej na wieży u wejścia do portu, Torgut kazał wystrzelić tylko z lekkiej hakownicy na znak, że tym razem nie bardzo ma się czym szczycić. Pojedynczy wystrzał odbił się echem tak pustym, że Torgut spochmurniał jeszcze bardziej i zacisnął wargi, zgrzytając zębami. W ten sposób weszliśmy do portu, skąd zobaczyłem niską kopułę meczetu i biały minaret, mrowie glinianych lepianek oraz pałac Żyda Sinana, który otoczony murami wznosił się na zielonym wzgórzu. Sam Sinan jednak nie wyjechał nam na spotkanie w otoczeniu świty, co z pewnością byłby uczynił, gdybyśmy przybyli przy huku salutów ze zwycięskimi proporcami trzepocącymi na masztach. Na brzegu oczekiwała nas jedynie gromada obdartusów, a port sprawiał wrażenie ogromnego rozpalonego pieca, gdy po świeżej bryzie stanęliśmy na lądzie.

Mimo barwnych strojów i błyszczącej broni stanowiliśmy bardzo skromną grupkę, gdy z portu udaliśmy się krętą osłą ścieżką do kazby Żyda Sinana. Na czele kroczył Murzyn z krzywą szablą, niosąc na ramieniu worek z uciętymi głowami chrześcijańskich pielgrzymów. Za nim, z rękami związanymi na plecach, szli czterej żeglarze, uznani za zdatnych do pracy wioślarskiej na galerze. Antti i ja maszerowaliśmy z pętłami na szyi, mimo że przeszliśmy do Boga Jedynego, skutkiem czego nie wypadało nas wiązać ani bić. W szczęśliwej nieświadomości niewoli i przykazań Proroka tuż za nami dreptał mój piesek, wietrząc gorliwie, aby zapoznać się z nowymi zapachami, których doprawdy nie brakowało w tym ubogim gnieździe pirackim. Z tyłu postępowali niewolnicy od wiosła, niosąc łupy, które podzielono na wiele tobołków i skrzynek, aby wyglądały bogaciej. Wreszcie na końcu kroczył sam kapitan Torgut, otoczony swoimi ludźmi, którzy próbowali, jak mogli, wznosić okrzyki radości. Za naszym pochodem tłoczyła się ludność miasteczka, obsypując nas uprzejmie błogosławieństwami w imię Allacha. Tylko kupcy, stojący na progach swoich kramów, wytykali nas pogardliwie palcami. Giulia, odziana w najlepsze szaty, jechała na osle osłonięta welonem tuż za Torgutem. Otaczała ją czterech zbrojnych z dobytymi szablami.

Wrota kazby otwarto dla nas na oścież. Po obu ich stronach ujrzyliśmy kilka wysuszonych na słońcu głów ludzkich, wbitych na haki przymocowane do muru. Na wielkim dziedzińcu znajdował się murowany basen otoczony zielonym trawnikiem. Więźniowie i niewolnicy, którzy drzemali w cieniu, powstawali wpatrując się w nas zaspanymi oczyma. Torgut kazał

swoim ludziom zanieść łupy do domu Żyda Sinana i polecił im potem, aby czekali przy studni. Także Antti i ja zostaliśmy tam z nimi, a Giulia też zsiadła z osła i przyłączyła się do nas. Nikt się o nas zupełnie nie troszczył i aby w imię Allacha okazać się miłosiernymi, ludzie Torguta zdjęli także pojmanym żeglarzom więzy i pozwolili im napić się wody z basenu. Również i ja ugasiłem pragnienie. Przy ocembrowaniu wisiała na cienkim łańcuszku pięknie uformowana miedziana czarka, którą posługiwali się po kolei pijący. Woda była czysta i zimna i nie mogłem się nadziwić jej doskonałemu smakowi, dopóki mi nie dano do zrozumienia, że według przykazań Koranu zawsze i w każdym z krajów islamu musi być dostęp do świeżej wody dla ludzi spragnionych.

Żyd Sinan wcale się nie spieszył, żeby nas zobaczyć, i ludzie Torguta cierpliwie czekali siedząc na ziemi, aż Antti zdziwiony powiedział:

— Obyczaj wojny morskiej są widocznie zupełnie inne niż wojny lądowej, a może Prorok tych ludzi istotnie jest bardzo potężny. Bo gdyby to byli chrześcijanie — Niemcy albo Hiszpanie — dawno już rozpaliliby ognisko i piekli na nim wieprzowinę lub wołu. Wytoczono by też na podwórzec beczki piwa i dzbany wina słyby z rąk do rąk. Przeklinano by się i obrzucano obelgami oraz wybijano by sobie zęby. Grano by w kości, a ten i ów leżałby w cieniu pod murem i tarzał się w ramionach ladacznic.

Ale jeszcze Antti nie skończył mówić, gdy stanął przed nim ponury Murzyn kapitana Torguta z jednym z włoskich renegeatów jako tłumaczem.

— Murzyn Mussuf gniewa się na ciebie, żeś go napadł podstępnie z tyłu i rzucił do morza. Na okręcie nie mógł zemścić się na tobie za ten brzydki postępek, gdyż Prorok zabrania kłótni i bijatyk między wiernymi w czasie wojennej wyprawy. Teraz jednak pragnie zmierzyć się z tobą.

Antti nie wierząc własnym uszom zapytał:

— Czyżby ten nędzny Murzyn istotnie ośmielił się wszczynać ze mną kłótnię, choć jestem człkiem spokojnym i nawet muchy bym nie skrzywdził, byle mnie nie drażniono? Powiedz mu więc, że jestem zbyt silny, żeby się z nim bić, i pozwalam mu odejść w spokoju.

Murzyn zaczął podskakiwać, przewracać białkami oczu i lżyć Ant-tiego w swoim niezrozumiałym języku. Zrzucił płaszcz, bił się w piersi jak w bęben, zginał ramiona i napinał mięśnie.

Ale Antti wciąż jeszcze się wahał i aby pokazać Murzynowi swą straszliwą siłę, wstał z młyńskiego kamienia, na którym siedział, i podniósł go oburącz wysoko nad głowę. Gdy ludzie Torguta to zobaczyli, wielu z nich zebrało się wokół Anttiego, dopóki ten nie cisnął kamienia na ziemię, aż zadudniło.

Z kolei Murzyn schylił się i z wielkim wysiłkiem podniósł kamień 'z ziemi, ale choć się kręcił i wiercił, nie zdołał go w żaden sposób dźwignąć nad głowę. Zaczęły mu się trząść nogi i wypuścił kamień, który spadając byłby zmiażdżył Anttiemu stopy, gdyby ten szybko nie odskoczył na bok. Antti zachował równowagę ducha i tylko zganił łagodnie Murzyna, ten jednak zaczął jeszcze bardziej przewracać białkami oczu i wymachiwać rękami, zaś Włoch powiedział:

— Strzeż się, bo Mussuf grozi, że przerzuci cię przez mur. Jeśli natomiast stoczysz z nim uczciwą walkę, obiecuje, że nie będzie zbyt brutalny.

Antti złapał się za głowę i wykrzyknął:

— Jeden z nas trzech zwariował! Ale już dość go ostrzegałem. Sam sobie będzie winien, gdy go dostanę w swoje ręce.

Zrzucił kaftan, który dostał na okręcie, aby miał czym zasłonić grzbiet przed słonecznym żarem, i podszedł do Murzyna. I nie wiem zaiste, jak to się stało, bo widać było tylko płataninę rąk i nóg, ale szybciej, niż kot zdąży kichnąć, z tego kłębowiska wyleciał w powietrze Antti i spadł na grzbiet z tak okropnym łoskotem, że zupełnie ogłuszony rozciągnął się na ziemi, nie wierząc własnym oczom. Murzyn wybuchnął serdecznym śmiechem,

pokazując białe zęby, i śmiech jego wcale nie był złośliwy, mimo że udało mu się rozłożyć Anttiego w pyłe podwórca.

Zaniepokojony podbiegłem do niego, ale on odsunął mnie na bok i zapytał, gdzie jest i co się stało. Myślałem, że udaje i że pozwolił Murzynowi zwyciężyć, aby mu się przypodobać. Ale Antti obmacał kark i członki i rzekł:

— To musi być jakaś pomyłka. Żebym skonał, nie potrafię powiedzieć, w jaki sposób doszło do tego, że ja siedzę na ziemi, a ten czarnuch stoi na nogach i chichoce.

Podniósł się, krew uderzyła mu do głowy i rycząc jak byk, rzucił się na Murzyna, chwycił go mocno i przez chwilę słychać było tylko straszliwe trzeszczenie kości i ścięgien. Ale wkrótce, jak gdyby za działaniem różdżki czarodziejskiej, znowu wyleciał w powietrze. Widok ten tak mnie przeraził, że z przyzwyczajenia przeżegnałem się. Antti zaś wstał z trudem z ziemi i chwiejąc się na nogach powiedział do mnie:

— Odwróć twarz. Mikaelu i nie patrz na mnie, bo już sam nie rozumiem, co się ze mną dzieje. Chyba trafiłem na samego diabła! Ale do trzech razy sztuka i bylebym go tylko złapał w swoje garści, nie będę dbał, czy mu połamię kości.

Klnąc wściekle, ruszył tak gwałtownie na Murzyna, że aż się zakurzyło. Ale ten bez większego wysiłku złapał go za rękę i nogę i zaczął nim szybko obracać wokół siebie. A gdy go wreszcie wypuścił z uchwytu, Antti grzmotnął o ziemię i potoczył się daleko w chmurze pyłu. Kiedy do niego dobiegłem, zobaczyłem, że ramiona i plecy ma podrapane o kamienie i że krew leje mu się z nosa.

— Spokojnie, Mikaelu, spokojnie — powiedział z ponurą twarzą mocno dysząc. — Bądź spokojny, z pewnością brałem się do niego za łagodnie i zbyt nieostrożnie i dlatego padłem ofiarą jego małych sztuczek. To wcale nie są uczciwe zapasy, bo przed chwilą wyraźnie podstawił mi nogę i w ten sposób uzyskał przewagę.

Byłby z pewnością jeszcze raz rzucił się na Murzyna, gdyby włoski renegat nie przystąpił do niego spokojnie i nie powiedział:

— Dość tego i nie powinienes się złościć z powodu tej zabawy, tak jak i Mussuf nie gniewa się na ciebie. Nie musisz się też wstydić, że Mussuf zwyciężył, bo to słynny zapaśnik, czyli guresz. Trzy razy pod rząd rzucił cię na ziemię na łopatki, toteż jako człowiek uczciwy powinienes uznać swoją porażkę. On zaś ze swej strony przyznaje chętnie, że jesteś najsilniejszym mężem, jakiego w życiu spotkał, choć jemu samemu jeszcze nie dorównujesz.

Lecz Antti nie dawał się ułagodzić. Oczy nabiegły mu krwią, odsunął renegata na bok i byłby znowu rzucił się na Murzyna, gdyby w tej chwili w bramie pałacu nie pojawił się Torgut i sucho nie rozkazał nam natychmiast skończyć z tą zabawą. Antti zmuszony więc był stłumić swoją wściekłość, otarł krew z twarzy i zasłonił pokaleczony grzbiet, a Murzyn z wypiętą jak kogut pierśią oddalił się i przyłączył do gromady renegatów, aby przyjąć ich gratulacje.

Żał mi było Anttiego i starałem się go pocieszyć, że to pewnie kiepskie pożywienie i podróż morską osłabiły go tak bardzo. Ale nie miałem czasu długo nad tym się zastanawiać, bo Torgut szorstko nakazał nam wejść do pałacu, chcąc pokazać nas swemu panu, Żydowi Sinanowi. Zaprowadzono nas na drugą stronę budynku, na we wewnętrzny dziedziniec, otoczony chłodnymi krużgankami i ozdobiony różnymi drzewami owocowymi. Szemrał tam też wodotrysk, tak że po smrodzie i pyłe zewnętrznego dziedzińca znaleźliśmy się nagle jak w rajszych ogrodach. Pod jedną z kolumn siedział na wielkiej poduszce Żyd Sinan, z pióropuszem w turbanie, jednooki, o rzadkiej brodzie i wąskim nosie. Nie był jeszcze zbyt stary, a jego szczupła twarz świadczyła, że jest wojownikiem, jakkolwiek w danej chwili zadowala się beczynnym siedzeniem na sukiennej poduszce.

Zaczął od obejrzenia czterech pojmanych żeglarzy, ale nie wzbudzili w nim zbytniego zainteresowania, tak że bez słowa odprawił ich pogardliwym gestem kciuka. Następnie wlepił oko w Anttiego i we mnie i spytał po włosku:

— A więc przyjęliście turban w imię Allacha miłościwego i miłosiernego. Wybraliście właściwą drogę i jeśli będziecie gorliwi w wierze, policzy się to wam jako zasługa i wstąpicie do raju, gdzie szmerzą chłodne strumienie. Ale — ciągnął ze złośliwym uśmiechem — tutaj na ziemi jesteście niewolnikami i nie wyobrażajcie sobie, że prawo Proroka w jakikolwiek sposób ułatwi wam życie. Jesteście i zostanieie niewolnikami, dopóki tak zechce Allah, a gdybyście próbowali uciec, ciała wasze będą poćwiartowane i powieszono na hakach po obu stronach bramy.

— Wcale nie chcemy uciekać — odezwał się pośpiesznie — lecz przeciwnie, jako dobrzy muzułmanie postanowiliśmy poddać się woli bożej. Jeśli chodzi o mnie, mam nadzieję, że nauczę się waszej mowy i poznam Koran oraz wszystko inne, co jest związane z moją nową wiarą. Albowiem w wielu krajach zbierałem już wiadomości i chcę coraz bardziej pogłębiać wiedzę. Natomiast brat mój to człowiek prosty i wystarczy dla niego, gdy się nauczy koniecznych modlitw i pokłonów.

Żyd Sinan potrząsnął głową i powiedział:

— Nikt cię nie pytał i widocznie nie zrozumiesz swojej pozycji, dopóki chłosta nie zmięknie ci pięt. Ale na Allacha, jedyne Boga, którego Prorokiem jest Mahomet, błogosławione niech będzie imię Jego, chcę okazać cierpliwość i dlatego zapytam cię, co umiesz i w czym mógłbyś być użyteczny swemu panu.

Odparłem pośpiesznie:

— Za twoim pozwoleniem, władco, panie Jerby, jestem lekarzem. I gdy się nauczę po arabsku i poznam leki stosowane w tym kraju, chętnie będę wykonywał zawód lekarza z korzyścią dla mego pana. I bez przechwałek mogę powiedzieć, że znam wiele lekarstw i sposobów leczenia, które z pewnością są nie znane tutaj.

Gdy Sinan to usłyszał, oko jego rozbłysło i gładząc brodę zapytał:

— Naprawdę więc nie zamierzasz próbować ucieczki, lecz chcesz zostać muzułmaninem?

Odparłem:

— Wystaw mnie na próbę, o panie, i wcale nie musisz mi grozić ćwiartowaniem, bo odkąd wyrzekłem się wiary i wzięłem turban, zadano, by mi jeszcze okrutniejszą śmierć, gdybym wpadł w ręce chrześcijan. W żadnym bowiem chrześcijańskim kraju nie może spodziewać się zmiłowania ktoś, kto się zaparł chrześcijaństwa i przeszedł na islam. I to stanowi dla ciebie największą gwarancję, jeśli nie chcesz wierzyć mojemu słowu.

Z zadumą w oczach Żyd Sinan zwrócił się do Antiego i kazał mu zdjąć płaszcz. A gdy zobaczył na jego ciele ogromne sińce, zapytał, kto się z nim tak brutalnie obszedł.

Antti odparł:

— Nikt mnie nie pobił, wysoki panie. Z własnej dobrej woli wdałem się tylko w całkiem niewinną igraszkę z Murzynem Mussufem na dziedzińcu przed pałacem i całkiem przyjaźnie zmierzyliśmy swoje siły.

— Bismillah. Irrahman. Irrahim! — rzekł pobożnie Żyd Sinan. — To świetny pomysł. Gdy tylko ten osiłek dostanie zdolnego nauczyciela i nie okaże się zbyt powolny i głupi, może jako zapaśnik zarobić duże surny dla swego pana. Powiedz mi, czego człowiek potrzebuje koniecznie?

— Dobrego i obfitego pożywienia — odparł Antti bez namysłu. — I oby miłościwy Bóg dał mi pana, który mnie będzie dobrze karmił, a będę mu wiernie służył i słuchał go.

Sinan westchnął, podrapał się w głowę i powiedział:

— On jest doprawdy głupi, jak to już stwierdził jego brat. Nie wie nawet tego, że najważniejsze dla człowieka to modlitwy i wyznania wiary. Powiedz no, a ile jest siedem razy osiem?

— Dwadzieścia pięć — odparł Antti, patrząc na niego śmiało swymi szarymi, okrągłymi oczyma. — Ale nie stawiaj mi zbyt trudnych pytań, gdyż jestem słaby w rachunkach i zaraz mi się kręci w głowie.

Sinan zaczął rwać włosy z brody, wzywać rozpaczliwie Allacha i łajać Torguta.

— Czy ty sobie kpisz, przyprowadzając mi tu takiego głupka? Przecież on doprowadzi swego pana do nędzy obżarstwem, a również i głupotą wyrządzi wiele szkody. Najlepiej więc szybko sprzedać go za pak cebuli, jeśli znajdzie się ktoś taki głupi, kto go zechce kupić. Mimo to Antti bawił go widocznie, bo Sinan zapytał jeszcze raz:

— Powiedz mi, jak długa jest droga z ziemi do nieba? Antti rozpromienił się i odrzekł:

— Dzięki ci, panie, że się zadowalaś prostymi i łatwymi pytaniami. Na to ostatnie nietrudno odpowiedzieć, bo aby dostać się z ziemi do nieba, nie trzeba więcej czasu niż na skrzywienie palca.

Sinan znów zaczął rwać włosy z brody i krzyczeć:

— Co mają znaczyć twoje słowa? Kpisz sobie ze mnie, głupi osle? Lecz Antti patrzył na niego z uległością i rzekł:

— Jakżeż bym śmiał kpić z ciebie, panie mój i władco, skoro wystarczy, abyś skrzywił palec na znak, a głowa moja spadnie odcięta krzywą szablą. Właśnie dlatego powiedziałem, że nie trzeba więcej czasu, aby dostać się do nieba, niż na skrzywienie palca. Ale mówiąc to myślałem tylko o sobie, a nie o tobie. Twoja droga do nieba jest naturalnie o wiele dłuższa niż moja, o tak, jest chyba nieskończenie długa.

Na te słowa Żyd Sinan musiał się roześmiać. Przestał wypytywać Anttiego i zwrócił uwagę na niego pieska.

— A ten pies? — zapytał.

Gdy Rael poczuł na sobie jego wzrok, zaczął machać ogonem i stanął na tylnych Japach, co wielce zdziwiło Sinana. — Na Allacha! — wykrzyknął. — Zabierzcie tego psa do haremu! Jeśli spodoba się moim żonom, подарuję go im.

Ale Rael warczał i szczyrzył zęby, gdy pomarszczony mały eunuch przyszedł, aby go zabrać, i dopiero na mój rozkaz pies poszedł za nim, zwabiony soczystą kością baranią. Pożegnał się ze mną spojrzeniem pełnym wyrzutu, tak że nie mogłem powstrzymać łez wzruszenia.

To wzruszenie sprawiło, że nie odczułem zbyt wielkiego bólu, gdy Żyd Sinan kazał Giulii podejść bliżej i podnieść welon z twarzy. Kapitan Torgut zaniepokojony powiedział szybko:

— Dlaczego zaczynać od twarzy? Zachowaj najlepsze na koniec i obejrzyj wpierw jej inne wdzięki, abyś zobaczył, że mówiłem prawdę. Jest piękna jak księżyc, a piersi jej są jak róże, brzuch jak srebrna czasza, a kolana jak wyrzeźbione z kości słoniowej.

Aby wyjaśnić, w jaki sposób rozumiałem wszystko, co mówili, muszę od razu zaznaczyć, że tych afrykańskich rabusiów łączyła z sobą tylko wspólna religia. Poza tym pochodzili z wszystkich stron świata i mówili wszelkimi możliwymi językami. Żyd Sinan pochodził wprawdzie ze Smyrny, a kapitan Torgut był dzieckiem ubogich tureckich rodziców z Anatolii, ale ludzie ich byli to przeważnie Włosi, Sardyńcy i Prowansalczy, Maurowie zbiegli z Hiszpanii i portugalscy renegaci. Toteż wszyscy oni mówili szczególną gwarą, mieszaniną najrozmaitszych języków, którą nazywano lingua franca, jako że na ogół chrześcijan nazywano Frankami. Już na okręcie nauczyłem się rozumieć tę uniwersalną mowę i prosiłem o wyjaśnianie mi znaczenia każdego słowa. A że zawsze z ogromną łatwością i szybciej niż inni uczyłem się nowych języków, nie sprawiło mi większych trudności opanowanie tej dziwnej gwary. Na słowa Torguta Sinan spojrzał na niego podejrzliwie i rzekł:

— Dlaczego radzisz zostawić jej twarz na koniec, skoro jest piękna jak księżyc? Widzę z twoich oczu, że coś tu się nie zgadza, i muszę zbadać tę sprawę do końca.

Pogładził brodę smukłymi palcami i polecił Giulii rozebrać się z szat. A ona po krótkim wahaniu usłuchała i obnażyła wszystko z wyjątkiem twarzy, wciąż jeszcze zasłoniętej welonem. Sinan kazał jej odwrócić się, obejrzał ją z przodu i z tyłu, a w końcu orzekł niechętnie:

— Jest za chuda! Może mogłaby podniecić zmysły młodzieńca, ale mąż dojrzały potrzebuje poduszki szerszej i większej niż młodzik, którego członki są jeszcze gibkie i sprężyste, tak że nic mu nie przeszkadza leć na wąskiej desce.

— Na Allacha miłosiernego! — wykrzyknął kapitan Torgut z twarzą pociemniałą od gniewu.

— Nazywasz tę dziewczynę wąską deską? Jeśli tak, to czynisz to ze złej woli i skapstwa, aby zmniejszyć jej wartość i targować się o cenę. Ale jeszcze nie widziałeś wszystkiego.

Żyd Sinan głaskając brodę rzekł pojednawczo:

— Nie rozdrażniaj się niepotrzebnie, Torgucie! Chętnie przyznaję, że tej dziewczynie nie brak dobrych zadatków, byle ją dobrze podkarmić kukurydzą. Ale to już będzie rzeczą nabywcy ustalić jej dietę. Mnie ona nie interesuje.

Wtedy Giulia straciła panowanie nad sobą, zdarła welon z twarzy i tupiąc nogami zawołała czerwona z gniewu:

— Jesteś złośliwy, Sinanie, i nie zniosę dłużej twoich impertynencji. Spójrz mi w oczy, jeśli masz odwagę, a zobaczysz coś, czegoś jeszcze nigdy nie widział.

Sinan pochylił się ku przodowi i zajrzał Giulii w oczy. Wytrzeszczył swoje jedyne oko, tak że niemal wyleciało z oczodołu. Broda mu opadła, odsłaniając czarne, zepsute zęby, i wpatrywał się w Giulie przez dłuższą chwilę, aż ze zgrozą zakrył twarz rękami i zawołał ochryplym głosem:

— Czy to upiór, czarownica, czy dzin, a może śnię na jawie? Przecież oczy jej są różnego koloru, jedno jest niebieskie i złowieszcze, a drugie brązowe i fałszywe!

Torgut poczuł się zawiedziony, ale bronił się uparcie mówiąc:

— Nie mylisz się Sinanie! Czyż nie mówiłem, że przywożę ci skarb nigdy dotąd nie oglądany? Jedno jej oko jest jak szafir, drugie jak topaz, a zęby -jak perły bez żadnej skazy.

— Mówisz, że to skarb?! — wykrzyknął Sinan, nie wierząc własnym uszom. — Nie dziwię się już teraz, dlaczego straciłeś jeden z twoich świetnych okrętów, bo ta dziewczyna ma złe oko. I drzę na samą myśl, jakie nieszczęście mogłeś ściągnąć na mój dom, sprowadzając ją tutaj. Na Allacha, muszę teraz zmarnować dużo różanej wody, aby umyć po niej posadzkę i framugi drzwi. A ty ją jeszcze nazywasz skarbem? Najmądrzej zrobiłbyś, gdybyś ją kazał udusić i rzucił jej ciało na pożarcie dzikim zwierzętom.

Straciwszy wszelką nadzieję, Torgut, drżąc z przejęcia, orzekł zdecydowanie:

— Dobrze więc! Kazałem jej wykłuć jedno oko, tak że przestanie wzbudzać w ludziach zgrozę, choć wątpię, czy dostanę dobrą cenę za jednooką kobietę. Ale gotów jestem ponieść tę stratę, za to że byłem tak niemądry.

Mój niepokój o Giulie wzrósł jeszcze bardziej, ale w tej chwili spadło na mnie jakby natchnienie. Wystąpiłem śmiało naprzód i otrzymawszy pozwolenie rzekłem:

— Bismillah! Irrahman! Irrahim! Często słyszałem, że n się nie dzieje wbrew woli Allacha i wszystko jest z góry postanowione. Dlaczegoż więc tak uparcie przeciwstawiasz się woli Allacha, skoro jasno widać, że chciał On, aby kapitan Torgut przywiódł dzisiaj nas troje do ciebie? Zamiast wykłuwać jej oko, powinniście szukać ukrytego sensu jej przybycia.

Słowa moje wywarły na Sinanie wielkie wrażenie. Długa chwilę gładził rzadką bródką, pogrążony w myślach. Ale nie uznał za potrzebne odpowiedzieć mi, byłoby to poniżej jego godności. Po chwili namysłu kazał jednak przynieść świętą księgę, Koran. Było to potężne tomisko, ozdobione pięknie złotem i srebrem, spoczywające na hebanowej podpórce, tak że Sinan łatwo mógł przewracać karty księgi siedząc na skrzyżowanych nogach na poduszce. Skłonił głęboko głowę, wymamrotał parę pobożnych wersetów i rzekł:

— Poddam się wskazówkom, jakie mi da święta księga.

Wziął długą złotą szpilkę, wręczył ją Giulii i powiedział:

— Choć jesteś niewierna, weź złotą szpilkę i wsadź ją między stronicę księgi, a ja odczytam wiersze, które wskaże. Rozstrzygną one o losie twoim i twoich towarzyszy. Obwieszczę to

uroczyście i biorę was na świadków, że taki jest mój zamiar i że poddam się woli wszechmogącego Allacha.

Giulia wzięła szpilkę tak, jak gdyby chciała nią ukłuć Sinana, ale usłuchała go w końcu i wetknęła ją na chybił trafił między stronicę Koranu. Wtedy Sinan otworzył z czcią księgę i odczytawszy wiersze wskazane końcem szpilki, zdumiony rzekł:

— Allach jest zaiste wielki i dziwne są Jego drogi. To szósta sura, zwana „Alanam”, czyli „Bydło”, co jest całkiem jasne, czymżeż bowiem są niewolnicy, jak nie byłem. Szpilka zatrzymała się na siedemdziesiątym pierwszym wierszu, który powiada:

Mów im: będziecież używać bóstw, które nam ani szkodzić, ani pomagać nie mogą? Albo podobni do zwiedzionych przez Szatana, będziecież wracać ku dawnemu, odebrawszy raz światło? Gdy ci będą swoją mylną drogę wskazywali, odpowiedz im: „Wiara Boga jest prawdziwa, rozkazano nam przyjąć islamizm, jest to religia Boga Wszechmocnego”.

Wyglądał na bardzo zaskoczonego i patrzył na przemian to na Giulie, to na mnie, to na Antiego. Także Torgut zdumiał się bardzo i rzekł:

— Zaiste Allach jest wielki i nie pomyliłem się, sprowadzając tę dziewczynę do twego domu!

Nie wiem doprawdy, czy Żyd Sinan rzeczywiście cieszył się z wyroku Koranu, ale rzekł:

— Cofam wszystko, co przed chwilą, nierozsądny, powiedziałem i niech będzie tak, jakbym nie powiedział nic. Kimżeż jestem, aby powątpiewać w wolę Allacha, choć doprawdy nie wiem, co mam zrobić z tymi niewolnikami. Toteż wezmę ich, Torgucie, ale za umiarkowaną cenę, gdyż doprawdy nie mogę sobie pozwolić na wyrzucanie pieniędzy w błoto. Dam ci więc za nich trzydzieści sześć dukatów i konia, którego posłałem po ciebie. To dobra zapłata za te nędzne kreatury!

Lecz Torgut rozżłościł się i krzyknął:

— Bądź przeklęty, Żydzie Sinanie, bo podstępnie usiłujesz mnie oszukać. Dziewczyna jest prawie nie tknięta, szarooki Frank to siłacz, a ten trzeci nosi takie sarno imię co archanioł władający dniem i nocą. Poza tyra jest on biegłym lekarzem i mówi wszystkimi językami Franków, a także po łacinie. Nawet gdybyś mi dawał dziesięć razy tyle, poniósłbym stratę i nigdy nie zgodzę się na taki handel, choćbyś był moim ojcem i przyjacielem. Z kolei rozgniewał się Sinan.

— Słońce wysuszyło ci mózg. Przed chwilą byłeś gotów zabić tą dziewczynę albo przynajmniej wykuć jej jedno oko, teraz zaś wynosisz pod niebiosa jej wdzięki, żeby mnie biednego okraść. Jeśli nie zgodzisz się na tę godziwą i dobrą propozycję, najlepiej będzie jak sprzedasz tych niewolników na targowisku. I gotów jestem zapłacić najwyższą sumę, jeśli przysięgniesz na Koran, że nie podkupisz nikogo, aby podbił ceny.

Torgut spochmurniał i odburknął:

— Mówisz tak, jakbym nie wiedział, że nikt się nie ośmielił ciebie przelicytować na bazarze. W dodatku będziesz z pewnością szkalował tych niewolników obniżając w ten sposób cenę. A Koran podał nam ich prawdziwą wartość i zgadzam się na to, choć sam w ten sposób tracę. Czy nie był to siedemdziesiąty pierwszy wiersz szóstej sury? Razem czyni to siedemdziesiąt siedem złotych dukatów i zadowolę się tą sumą, chyba że wolisz, abyśmy zliczyli wartość liter w liczbach.

— Nawet uczeni nie mogą się pogodzić co do tego, więc byłaby to tylko strata czasu. Ale w Koranie nie było mowy o złocie! — próbował się jeszcze targować Sinan. Skończyło się jednak na tym, że wyliczył Torgutowi siedemdziesiąt siedem dukatów, odesłał Giulie do haremu, a nam kazał odejść sprzed swego oblicza.

Powróciliśmy na zewnętrzny dziedziniec, gdzie dla ludzi Torguta wyniesiono olbrzymie misy z baraniną i ryż prażony w tłuszczu. Stosownie do rangi i godności siadali w kucki przy misach, brali z nich kawały mięsowa, a z ryżu toczyli gałki, które wkładali do ust. Za nimi zgromadzili się niewolnicy i więźniowie, którzy wygłodniałym wzrokiem śledzili każdy kęs

znikający w ustach ich panów. Widok ten bardzo mnie przygnębił, ale gdy podeszliśmy bliżej, Murzyn Mussuf od razu zrobił nam miejsce przy sobie i przyjaźnie podał Anttiemu wspaniałą kawał baraniny ociekający smakowitym tłuszczem. W ten sposób nastąpiła między nami zgoda.

Jadło na misie zaczęło znikać tak szybko, że trudno mi było nadażyć za innymi, zwłaszcza gdy' spostrzeżono ogromny apetyt Anttiego i zaczęto na nas patrzeć krzywo i wzywać Allacha. A gdy misa opróżniła się, jeden z renegatów zrobił kąśliwą uwagę, że nie jesteśmy prawowitymi muzułmanami, gdyż jemy siedząc na ziemi i wkładamy jedzenie do ust obiema rękami. Mało brakowało, a byłoby doszło do zatargu z Anttim, ale ja go uspokoiłem i zwracając się do innych wyjaśniłem, że dopiero niedawno znaleźliśmy właściwą drogę, i prosiłem, aby nas pouczyli, jak się mamy zachowywać stosownie do dobrych obyczajów muzułmańskich. Antti zaś, rozszalaony tym, że sobie podjadł, zawołał w kierunku pałacu, aby nam przyniesiono więcej jedzenia.

Sinan kazał nas pewnie obserwować z ukrycia i musiał mimo wszystko patrzeć na nas łaskawym okiem, gdyż na wołanie Anttiego pojawił się na dziedzińcu pomarszczony eunuch i natychmiast kazał sługom napełnić misę na nowo. A ja wezwałem Anttiego, aby zachowywał się spokojnie, dopóki nie nauczymy się miejscowych zwyczajów. Z zadowoleniem zaczęto nas pouczać i nasi towarzysze mówili jeden przez drugiego napominając nas, abyśmy zawsze przed posiłkiem obmywali dłonie i błogosławili jadło w imię Allacha, abyśmy siadali do jedzenia na skrzyżowanych nogach, opierając się o ziemię tylko lewym poślądkiem. W czasie posiłku wolno posługiwać się wyłącznie prawą ręką, a kawałki jedzenia należy brać z misy trzema palcami — wskazującym, środkowym i kciukiem. Noża nie używa się, potrawy podawane przy posiłku są już pokrojone na odpowiednie kawałki. Nie wypada też wkładać do ust więcej, niż się w nich zmieści, a tłusty ryż należy ugniatać w palcach na małe kuleczki, które spożywa się całe, nie zaś pakując ryż do ust garściami, jakby to była kasza. Dobrze wychowany człowiek nie zezuje też na swoich towarzyszy, lecz patrzy prosto przed siebie i zadowala się tym, co dostał.

Gdy posiłek miał się ku końcowi, pouczono nas, że żaden prawowierny muzułmanin nie zjada wszystkiego do ostatka. Zawsze należy litościwie zostawić coś do podziału między ubogich. Toteż i teraz zostawiono w misie dużo dobrych kawałków mięsiwa i sporo ryżu i oddano niewolnikom, którzy opróżnili misę do reszty, bijąc się zaciekle, gdyż choć byli chrześcijanami, nie okazywali wobec siebie zbyt wiele chrześcijańskiego ducha.

Wyjaśnienia muzułmanów dały mi dużo do myślenia na temat tolerancyjności ich religii. Opowiedzieli mi też o poście w czasie Ramadanu oraz o pielgrzymce do Mekki, którą każdy prawowierny muzułmanin powinien odbyć co najmniej raz w życiu. Jeśli jednak z powodu ubóstwa lub jakiejś innej przyczyny nie może, także i to nie liczy mu się jako grzech. Zapytałem ich jeszcze, jak jest z piciem wina. Wtedy wszyscy zaczęli głęboko wzdychać i odparli: — Napisane jest: Wierni! Wino, gry losowe, posągi i wyroki strzał są obrzydliwym, wynalazkiem czarta. Wstrzymajcie się od nich, iżby-leże nie byli przewrotnymi. Ale byli i tacy, którzy mówili:

— Jest też napisane: Zapytywać ciebie bada o winie i grach hazardowych, powiedz, iż to jest raczej występne i zgubne niż pożyteczne.

Eunuch, który stojąc za nami przysłuchiwał się rozmowie, nie mógł dłużej się powstrzymać i wtrącił:

— Wino ma liczne zasługi i wielu poetów, zwłaszcza perskich, opiewało najlepsze jego właściwości. Język perski jest bowiem językiem poetów, tak jak arabski jest językiem Proroka, błogosławione niech będzie imię Jego. Po turecku natomiast mówią tylko psy w wielkich miastach. Sławiąc wino, nadali mu poeci znaczenie symboliczne, symbolu wiary prawdziwej. Ale i bez tej symbolicznej wykładni wino jest pożyteczne dla zdrowia. Rozpuszcza ono kamienie nerkowe, wzmacnia kiszkę, łagodzi troski i czyni człowieka

szczodrym i szlachetnym. Ułatwia trawienie, utrzymuje ciało w dobrym zdrowiu, leczy bóle w stawach, wydala szkodliwe płyny i czyni człowieka wesołym. Ponadto wino przyczynia się do dobrego wypróżnienia, usuwa złe zapachy, nadaje kolory policzkom i sprawia, że włosy nie siwieją zbyt wcześnie. Doprawdy, gdyby Allah w swej mądrości nie zabronił prawowiernym picia wina, nie byłoby na całym świecie nic równie dobrego.

Gdy Antti usłyszał ten hymn pochwalny na cześć wina, spojrzął na eunucha nieufnie i spytał: — Kpisz sobie ze mnie czy tylko chcesz mnie rozdrażnić, rzezańcze!? Przyjąłem turban tylko po to, aby uniknąć przekleństw wina. Gdyż wino zabiera człowiekowi rozsądek, sprawia, że trwoni on pieniądze, zaraża go brzydkimi chorobami i do tego stopnia otumania, że człowiek widzi stwory, których nie ma. Niech Allah broni mnie przed tym, abym miał jeszcze kiedyś wziąć do ust ten mocz szatana.

Podniósł się, podszedł do basenu i szybko wypił kilka kubków świeżej wody, tak że zląkłem się iż pęknie mu żołądek. Tymczasem eunuch przykucnął koło mnie i powiedział:

— Jestem eunuch Mardżan, w imię Allacha miłosiernego i łaskawego. Słyszałem twoje pytania, które były słuszne. Przede wszystkim bowiem chciałeś wiedzieć, - co jest zakazane i czego powinieneś unikać, aby móc kroczyć naprzód po prawdziwej drodze. Allah jednak nie pragnie czynić swoich wiernych niewolnikami i utrudniać im życia. Odmawiaj więc tylko przepisane modlitwy, dawaj tyle jałmużny, na ile cię stać, a poza tym ufaj Allahowi, który zawsze jest miłosierny. Tak krótka i prosta, bylebyś tylko miał dobre chęci, jest nauka Proroka, błogosławione niech będzie imię Jego. Całe życie możesz studiować Koran i wywody uczonych o prawach i obowiązkach ludzkich, o tym, co konieczne, i o tym, co pożyteczne, ale i tak w końcu nie będziesz dużo mądrzejszy.

Słuchałem jego słów uważnie, rozumiejąc, że chce mnie oświecić. Ale Antti wtrącił się:

— Jeśli tak, przyznaję, że nauka Proroka, błogosławione niech będzie imię Jego, jest nauką bardzo mądrą i przypomina obszerny płaszcz, który nie uwiera tego, kto go nosi. Nie wierzę jednak w to, co mówisz, choć wiem, że rzezańcy często są bardzo mądrymi ludźmi, gdyż nie troszcząc się o cielesne żądze, mogą medytować nad najbardziej zawiłymi sprawami.

— Dlaczegoż więc nie wierzysz mi? — zapytał Mardżan zaciekawiony.

Antti odparł:

— Nie mogę ci uwierzyć, bo księża, mnisi i inni kapłani zawsze dotychczas zakazywali wszystkiego, co było dla mnie przyjemne, jak rozkoszy oka, ciała i innych rzeczy, które mogą umilić życie. Od dziecka wpajano we mnie, że im więcej się wyrzeknę, tym lepszym będę chrześcijaninem. I wyraźnie mówiono mi, że droga do nieba jest wąska i kamienista, podczas gdy wszystkie lekkie i szerokie drogi prowadzą prosto do piekła.

Eunuch Mardżan uśmiechnął się całą swoją pomarszczoną twarzą i rzekł:

— Wiele rzeczy miłych jest Bogu, więcej, niż można spamiętać, ale to wszystko nie jest jednak konieczne. Tradycja mówi, że nawet ten, kto nie spełnił ani jednego dobrego uczynku, może wejść do raju, gdy się na Sądzie Ostatecznym powoła na miłosierdzie Allacha.

Usłyszawszy to Antti wielce się zdziwił i rzekł:

— Nauka Allacha jest widocznie naprawdę dobra i miłosierna i jej wyznawanie nie nastrecza zbyt trudności tak prostemu człowiekowi, jakim jestem, bylebym tylko unikał wina i wieprzowiny. I gdybym nie widział na własne oczy, jak obcięte na chwałę tej religii głowy wsadzano do worka z solą, może dałbym się nawet omamić i uwierzyłbym, że jest to najlepsza z wszystkich religii. Ale nauka, która nakazuje zabijać niewinnych ludzi tylko z powodu ich wiary, nie jest wcale miłosierna, nie można bowiem nikogo nawrócić obcinając mu głowę.

Mnie jednak zdziwiło, dlaczego Mardżan zadaje sobie tyle trudu, aby przedstawić nam swoją religię w miłym świetle, i zapytałem:

— Wcale nie wątpię w to, co nam opowiadasz, ale o co ci właściwie chodzi? Czego od nas chcesz?

On zaś podniósł w górę dłonie, jakby zdziwiony, i rzekł:

— Czegóż mógłbym chcieć? Jestem przecież tylko biednym eunu-chem. Otrzymałem polecenie, aby zbadać wasze dusze i nauczyć cię po arabsku, jeśli okażesz się pojętny. Twego brata natomiast Mussuf będzie ćwiczył na zapaśnika, bo mój pan nie ma dla niego obecnie innego zajęcia.

W tej chwili w bramie pałacu ukazali się Sinan i Torgut i zgiełk na dziedzińcu zamarł. Sinan przemówił do piratów i rozdał im honorowe szaty oraz pewną sumę pieniędzy. Tak skończył się ten dzień i eunuch Mardżan zaprowadził nas na tyły domu, i wskazał nam miejsca na spoczynek w pomieszczeniach niewolników i straży Sinana.

5.

Eunuch Mardżan uczył mnie arabskiego, wyjaśniał obce litery i pokazywał, jak się je pisze na papierze. Jako podręcznika używał Koranu, czytał mi głośno całe ustępy i kazał próbować czytać samemu. Dla Antiego postarał się o innego nauczyciela, gdyż Mussuf wyruszył z Torgutem na morze.

Otrzymałem też z powrotem mego pieska i nie wiem, kto się "więcej z tego cieszył, on czy ja. Dzięki temu mogłem jakoś wytrzymać niewolę i właściwie nie było się na co skarżyć. Ale z każdym dniem odczuwałem coraz wyraźniej, że jestem potajemnie poddany obserwacji, i nawet najmniejszy mój uczynek zostaje zapisany. Toteż zacząłem się zastanawiać, jaki los mnie czeka, gdyż Żyd Sinan nie był na pewno człowiekiem, który by okazywał komuś życzliwość bez określonego zamysłu.

Pewnego dnia, gdy szorowałem podłogę w łaźni, podeszła do mnie znieczeka Giulia i rzekła wzgardliwie:

— Niewolnik wypełnia pracę niewolnika.

Tak się ucieszyłem na jej widok, że nie dałem odczuć, iż zraniła mnie swymi słowami, i odparłem.

— Giulio, Giulio! Jak się miewasz? Czy dobrze cię traktują i czy mogę ci coś pomóc?

Odrzekła:

— Szoruj podłogę i nie waż się podnieść na mnie oczu. Jestem bowiem dostojną damą i nie muszę pracować, tylko zajadam płatki różane smażone w miodzie i smaczną kukurydzę, tak że już — jak sam widzisz — stałam się nieco tłustsza.

Opanowała mnie straszna zazdrość i zapytałem:

— Czyżby Sinan znalazł w tobie upodobanie? I nie dłuży ci się czas w próżniactwie, które jest matką wszelkiego występku? Nie chciałbym bowiem, żebyś popadła w grzech, Giulio.

Giulia uniosła welon, dotknęła z roztargnieniem policzka i rzekła:

— Mam wszelkie powody, aby przypuszczać, że pan mój znalazł we mnie upodobanie, gdyż często wzywa mnie do siebie i każe mi patrzeć w miskę pełną piasku i kreślić na nim palcem kreski. Dotychczas jednak powściągał swą żądzę, aby nie ranić żon, które zazdrośnie go pilnują i w ten sposób chronią moją cnotę.

— Na Allacha — wykrzyknąłem zdumiony. — Dlaczegoż to Sinan chce, abyś mu kreśliła linie w piasku?

— Skąd mam to wiedzieć? — odparła Giulia szczerze. — Pewnie daje mu to jakieś zadowolenie. A może jest to tylko pretekst, żeby mógł po mnie posłać i podziwiać moją piękność? Bo jestem przecież piękna jak księżyc, a oczy moje są różnobarwne jak klejnoty.

W tejże chwili usłyszałem za plecami chichot. Żyd Sinan odsunął zasłonę i wyszedł spoza niej, gdyż nawet zatykając sobie usta dłonią nie mógł już dłużej pohamować śmiechu. Tuż za

nim szedł eunuch Mardżan, zacierając z zakłopotaniem dłoń. Sądziłem, że nadeszła moja ostatnia godzina, gdyż ośmieliłem się przemówić do Giulii, a ona odsłoniła przede mną oblicze, co jest wielkim grzechem u muzułmanów. Toteż ogarnął mnie strach, ale chciałem obronić Giulie, więc rzekłem:

— Panie, ukarż mnie, bo ona jest bez winy, to ja pierwszy odezwałem się do niej. Ale nieczyniliśmy nic złego, tylko wielbiliśmy twoją łagodność i mądrość.

Żyd Sinan śmiał się jeszcze bardziej, pokazując zepsute zęby. A potem rzekł:

— Na własne uszy słyszałem, jak mnie chwaliłeś. Ale podnieś się z brudu, Mikaelu, i nie obawiaj się niczego. Jak mnie zapewniałeś, jesteś lekarzem, toteż nie jest grzechem, gdy niewolnica odsłania przed tobą oblicze. Skończmy jednak z tym bezcelowym gadaniem i chodź ze mną, czas bowiem, żebyśmy porozmawiali poważnie. Chcę cię zapoznać z twoim przyszłym panem, którego musisz słuchać.

Na te słowa zdrętwiałem z niepokoju i bez namysłu zawołałem:

— Ukarż mnie raczej, panie, ale nie odsyła od siebie. Bo twardy los nauczył mnie, że wszystkie zmiany w życiu zawsze są tylko zmianami na gorsze!

Ale on oddalił się, nie zwracając uwagi na moje wołanie, a Mardżan powiedział:

— Nie wolno ci zapominać, że jesteś niewolnikiem. Twój pan już cię podarował nowemu panu. Nazywa się on Abu el-Kasim i jest handlarzem pachnidła z miasta Algieru, które niech będzie przeklęte przez Allacha.

Serce stanęło mi w gardle i przejął mnie wielki ból. Ale eunuch Mardżan kazał mi się spieszyć i musiałem usłuchać, więc szybko udałem się w ślad za Sinanem, żeby spotkać mego nowego pana.

Z oczyma pokornie opuszczonymi wszedłem do komnaty. Sinan odezwał się do mnie życzliwie i kazał mi usiąść. Podniosłem oczy i ogromnie się zdumiałem, gdyż naprzeciwko mnie siedział na puchowej poduszce mały, podobny do małego mężczyzna, odziany w podarty płaszcz. Wyglądał bardzo podejrzanie i gdy popatrzył na mnie swymi chytrymi małpimi oczyma, poczułem, że nic mnie dobrego nie czeka. Toteż spojrzałem błagalnie na Żyda Sinana, ale ten rzekł z uśmiechem:

— Oto twój nowy pan Abu el-Kasim. Jest to człek ubogi, który zapewnia sobie szczupłe dochody fałszowaniem drogiej ambry, rozcieńczaniem różanego olejku i sprzedawaniem kobietom za tanie pieniądze bezwartościowej farby do oczu. Ale obiecał on w Algierze posyłać cię co dnia do medresy przy meczecie, abyś słuchał tam najlepszych nauczycieli i w ten sposób jak najszybciej nauczył się języka i poznał trzy podstawy wiary — prawo, tradycję i prawdziwą naukę.

Nie ośmieliłem się mu sprzeciwić, bo już powziął decyzję. Toteż skłoniłem tylko kornie głowę. Abu el-Kasim patrzył na mnie nieufnie mrugając oczyma, a potem rzekł:

— Powiedziano mi, że jesteś lekarzem i znasz dobre leki chrześcijańskie? — A gdy kiwnąłem głową potakująco, ciągnął:

— W imię Allacha miłosiernego! Aby uniknąć nieżyczliwych spojrzeń, musiałem znieść trudną i uciążliwą podróż i zachorowałem na żołądek. Czy możesz mnie uleczyć?

Uśmiechał się niemile i wyglądał tak odpychająco, że nie miałem najmniejszej ochoty badać go i leczyć jego dolegliwości. Ale obowiązek zmuszał mnie do tego. Zapytałem więc:

— Pokaż mi język! Czy miałeś dziś wypróżnienie i jakie? Daj mi zbadać tętno i obmacać brzuch, a powiem ci, jakiego leku potrzebujesz.

Abu el-Kasim jęcząc trzymał się za żołądek:

Widać, że znasz się na swoim zawodzie. Wierzę w to i nie mam powodu wątpić. Ale najlepszym lekiem dla mego żołądka byłoby dobre wino i nie liczyłoby mi się jako grzech, gdyby mi je zalecił lekarz i gdybym je pił w dobrej wierze.

Wpatrzyłem się w niego, zadając sobie w duchu pytanie, czy nie chce mnie wypróbować. Ale i Żyd Sinan złapał się oburzać za brzuch i jęczał.

— Przeklęty Abu el-Kasimie, przyniosłeś do mego domu chorobę zaraźliwą, bo i mnie złapały okropne bóle. Piekło rozpętało się w moim brzuchu i tylko ten dobry lek, o którym mówisz, może uśmierzyć moje bóle. Dzięki niezgłębionej łasce Allacha mam tu przypadkiem dzban wina, подарowany mi kiedyś przez pewnego kapitana[^] Nie mogłem odrzucić daru, bo byłbym go uraził. Schowałem więc ten dzban, aby nie wodzić nikogo na pokuszenie. Ale tobie, Mikaelu, ufamy. Złam więc pieczęć, skosztuj wina, powąchaj je i powiedz, czy się nadaje jako lekarstwo na nasze dolegliwości. Wtedy bowiem nie dopuścimy się żadnego grzechu pijąc je. A ponadto uczynimy to w tajemnicy, w czterech ścianach tej komnaty, i nikt o tym nie będzie wiedział.

Obaj obłudnicy patrzyli na mnie błagalnie, tak jakbym raczej był ich panem niż niewolnikiem. Nie pozostało mi więc nic innego, jak złamać pieczęć i nalać wina do trzech pięknie zdobionych pucharków, które podał mi Żyd Sinan. Lecz nie co do jakości wina chciał się upewnić, tylko czy nie jest zatrute. Chciał także, abym został ich współnikiem i skutkiem tego nie mógł potem na nich donieść. I nie potrzebował mnie prosić dwa razy. Łapczywie napiłem się ciemnego, słodkiego, płynu, którego aromat rozkosznie łaskotał nozdrza, i oświadczyłem:

— Pijcie, w imię Allacha, abyście zostali uleczeni z waszych kurczów żołądka i odzyskali radość ducha.

Obaj skwapliwie mnie usłuchali, wdychając chciwie zapach wina i chwając jego jakość z takim znanstwem, że z pewnością nie po raz pierwszy łamali zakaz Proroka.

Gdy napełniliśmy puchary ponownie, Abu el-Kasim rzekł:

— Wino rozwiązuje język i każe mówić prawdę, choć nie zawsze prawda wychodzi człowiekowi na korzyść. Do rzeczy więc: powiedz mi, czy chcesz siedzieć w szkole w meczecie, u stóp najlepszych nauczycieli, i słuchać uważnie ich nauk? Wino uderzyło mi do głowy, rozzuchwiałem się i odparłem:

— Na szatana, dlaczego stawiasz mi takie bezmyślne pytania? Przecież wiesz, że jestem niewolnikiem i muszę słuchać twoich rozkazów?

A na to on; — Żadna wiedza nie jest szkodliwa. Powiedziano mi, że posiadłeś sztukę prowadzenia wojny przez chrześcijan i że znasz tajemnice ich władców, że sani byłeś na wojnie, władasz wieloma chrześcijańskimi językami i w ogóle masz więcej różnych wiadomości, niżby się tego można było spodziewać w twoim wieku, i nawet sam eunuch Mardżan wielokrotnie się temu dziwował.

Milczałem i popijałem wino i policzki paliły mnie, gdyż nie spodziewałem się takich słów od tego obdartusa. A on zapytał:

— Co byś na to powiedział, gdybyś oprócz fałszowania pachnideł i poświęcania się niepotrzebnym studiom w meczecie miał możliwość także służyć największemu władcy świata? Odparłem z goryczą:

— Już mu się dosyć nasłużyłem i tylko niewdzięczność była mi nagrodą, tak że mam dość cesarza aż po dziurki od nosa. Chciał mnie nawet posłać za morze pełne potworów, abym tam pod dowództwem byłego pastucha zdobywał dla niego nowe włości.

Abu el-Kasim odrzekł żywo:

— To coś całkiem nowego dla mnie. Ale nie mówię teraz wcale o cesarzu niewiernych, który włada nad krajami niemieckimi i hiszpańskimi, lecz o wielkim sułtanie Solimanie, który sowiec i sprawiedliwie wynagradza swoich sług.

— Niech imię jego będzie błogosławione — dorzucił Żyd Sinan. — Sułtan wziął niezdojbyte twierdze chrześcijańskie, Belgrad i Rodos, pokonał Węgry i według przepowiedni podbije wszystkie ludy chrześcijańskie. Wysoka Porta jest schronieniem dla wszystkich królów. Czyni bogatych biednymi, a biednych bogatymi, nie nakłada nikomu brzemia zbyt ciężkiego, lecz w jego królestwie ludzie żyją bez bojaźni i w braterskiej zgodzie.

— To chyba sny zrodzone z wina — odrzekłem — i boję się, że bardzo ci się już mąci w głowie, tak że wątpię, czy ci pozwolić wypić więcej. Snujesz fantazje o królestwie, które można zbudować chyba tylko w niebie, lecz nigdy na ziemi.

Ale Abu el-Kasim żywo podtrzymał Sinana, mówiąc:

— To wcale nie są słowa człowieka pijanego. W królestwie sułtana Solimana nie można przekupić sprawiedliwości, lecz sędziowie wymierzają kary według prawa i bogaty nie ma tam żadnej przewagi nad biednym. Nikt też nie zmusza nikogo do wyrzekania się wiary, lecz? chrześcijanie i Żydzi korzystają z wszystkich praw, tak że na przykład patriarcha grecki często ma rangę wezyra i wysoką godność w Dywanie. Toteż do Wysokiej Porty uciekają z wszystkich krajów niezadowoleni, prześladowani i ci, którzy doznali niesprawiedliwości, znajdując tam schronienie. Niech więc będzie błogosławiony sułtan Soliman, słońce ludów, władca obu części świata.

Sinan zawtórował mu żywo, a ja patrzyłem na nich obu, przekonany, że są zupełnie pijani, bo nie mogłem im uwierzyć więcej jak w połowie. Ale Sinan rozłożył wielką mapę i pokazał mi brzegi Hiszpanii, Włoch i Grecji oraz położone naprzeciwko wybrzeża Afryki. Następnie pokazał mi położenie wyspy Jerby oraz sułtanat Tunisu, miasto Algier i wyspę Dżerdzeli, gdzie Chajreddin zbierał swoją flotę, a potem rzekł:

— Ród Hafsydów panował nad tymi brzegami przez trzysta lat i czas ten, zbyt długi, dobiega teraz końca. Sułtan Mohamed z dynastii Hafsydów, lubieżny starzec, który panuje w Tunisie, związany jest przymierzem z przeklętym cesarzem chrześcijan. Ród Mohameda władał także nad Algierem, dopóki wielki Chajreddin ze swymi braćmi nie przegnał ich stamtąd i nie oddał się pod opiekę Wysokiej Porty. Ale wiarołomni Hafsydzi szukali pomocy u cesarza i obaj bracia Chajreddina padli w bojach z Hiszpanami i Berberami, tak że Algier znowu dostał się pod panowanie Hafsydów. W podzięce za pomoc pozwolili oni Hiszpanom zbudować mocną twierdzę u wejścia do portu, co sprawia nam dużo trudności i kłopotów w naszych wyprawach morskich na niewiernych. W ten sposób krwiożerczy Hafsydzi opowiedzieli się przeciw sułtanowi i przestali wymieniać jego imię w modlitwach piątkowych w meczetach. A przez zawarcie przymierza z niewiernymi i pozwolenie Hiszpanom na usadowienie się w porcie Algieru Selim ben-Hafs wyczerpał czas łaski, który był mu dany.

— W krajach chrześcijańskich mówi się — wtrąciłem — że król Francji jest w przymierzu z sułtanem przeciw cesarzowi. Jak to możliwe, że wielki sułtan ma za sprzymierzeńca niewiernego, i czy takie przymierze twoim zdaniem powinno być potępione?

Zerknęli po sobie i Żyd Sinan odpowiedział:

— Nic o tym nie wiemy, ale sułtan Soliman może naturalnie pomagać królowi Francji, jeśli ten kornie go poprosi o pomoc. Bo przymierze takie zawarte zostaje w dobrej intencji osłabienia mocy cesarza, podczas gdy przeciwnie, władcy Tunisu i Algieru szukają po-

mocy u niewiernych przeciw Chajreddinowi i sułtanowi, a to jest zupełnie coś innego.

— Ale chyba nie chcecie, abym z pustymi rękoma wyruszył na podbój Algieru dla sułtana, którego nawet nie znam?

Obaj wybuchnęli śmiechem, klepiąc się nawzajem z zadowoleniem po plecach. Twarze ich zaczerwieniły się od wina i jeden przez drugiego zawołał:

— Ten hakim to znakomity hakim i jego sokole oczy odkrywają nawet najbardziej skryte sprawy. Właśnie tego chcemy od ciebie i właśnie to jest twoim zadaniem. Masz udać się z pustymi rękami i zdobyć dla sułtana miasto Algier oraz obwołać jego władcą wielkiego Chajreddina, tak aby ten mógł przepędzić Hiszpanów i zapewnić biednym wybrzeżom trwały pokój. Wtedy Hiszpanie nie będą już mogli przeszkadzać naszym miłym Bogu przedsięwzięciom na morzu.

— Jeśli, jak mówicie, jestem hakimem i lekarzem, zakazuję wam surowo pić więcej wina, bo wasz rozum jest już oszołomiony. Czyż Algier nie jest wielkim i potężnym miastem, otoczonym niezdobytymi murami?

— Tak jest! — wykrzyknęli obaj na wyścigi. — Algier to najwspanialsze miasto nad brzegiem tego niebieskiego morza, to błyszczący klejnot, który nasz dowódca Chajreddin chce przyczepić do półksię-

życa na turbanie sułtana Solimana, aby w ten sposób zasłużyć na jego zadowolenie. W Algierze znajduje się wspaniała kazba i cudowny meczet, z którym mogą się równać tylko meczety Kairu. A miasta tego strzeże twierdza Hiszpanów na wyspie, która zamyka wszystkie drogi do portu i przeszkadza naszej żegludze. Zdarłem turban z głowy, zacząłem wyrwać sobie włosy i krzyknąć:

— Jakież przekleństwo ciąży na mnie, że zawsze muszę natrafić na szaleńców, którzy albo się ze mnie naigrawają, albo też wymagają ode mnie niemożliwości!

Lecz Abu el-Kasim uspokoił mnie i rzekł:

— Przeciwnie, otwiera się przed tobą możliwość dokonania wielkich czynów, które zapisane ci będą za zasługę.

A Żyd Sinan dorzucił:

— My, którzy zarabiamy na nasz chleb powszedni na morzu, jesteśmy, każdy z osobna, słabi. Zbyt wielkie bowiem chmury zbierają się nad tym bogatym morzem, a najgorsza ze wszystkich ciągnie od zachodu, od strony hiszpańskiej. Toteż musimy zjednoczyć siły i stworzyć podstawy silnej potęgi morskiej oraz uzyskać zatwierdzenie tego przez sułtana Solimana, tak aby mianował Chajreddina begler bejem w Algierze. A wtedy my pošlemy mu honorowy kaftan i buń-czuk. Oto sedno sprawy. Powinniśmy tylko wpierw dostać w swoje ręce miasto Algier, aby założyć tam arsenał i mieć oparcie w naszych morskich wyprawach.

Tak to .odstłonili przede mną tajne-plany korsarzy. I wcale nie popełniali błędu w swej ocenie, bo zmuszony byłem przyznać w duchu, że lepszej chwili nie mogli wybrać na urzeczywistnienie swoich zamiarów. Cesarz prowadził bowiem zaciętą walkę przeciw królowi Francji, papieżowi i Wenecji. Rozproszył on w dodatku swe siły, wysyłając lekkomyślnie cenne okręty do nowych krajów zamorskich, tak że piraci przez ten czas mogli zbudować własne państwo, byleby tylko udało się im dostać Algier w swoje ręce i przekształcić ten port w silny punkt oparcia dla swoich wypraw. Osobiście nie żywiłem żadnych przyjaznych uczuć dla cesarza, mimo że brałem udział w zdobywaniu dla niego Rzymu. Ale nie miałem też najmniejszej ochoty stracić głowy dla Chajreddina, toteż czując niechęć do planów Sinana i Abu el-Kasima, rzekłem:

— Zbierzcie więc flotę, uderzcie jak dzielni mężowie na Algier i zdobądźcie to miasto dla sułtana. Chwila bowiem jest sprzyjająca i wcale nie wątpię, że sułtan z największą przyjemnością obdarzy was zaszczytnymi kaftanami, a może i buńczukami.

Znowu zaczęli krzyknąć jeden przez drugiego:

— Nie, nie, tak to się nie da zrobić, mieszkańcy Algieru muszą sami obalić swego sułtana i obwołać Chajreddina władcą. Inaczej bowiem dojdzie tylko do niepotrzebnego rozlewu krwi, a my będziemy nadaremnie bić głową o mur i stracimy poważanie. Siły nasze bowiem są zbyt słabe, abyśmy bez oblężenia mogli zdobyć Algier, w dodatku zaś na tyłach mamy nieprzyjazne szczepy Berberów. Wiemy to tym lepiej, że raz już podejmowaliśmy taka próbę.

A Abu el-Kasim dorzucił:

— Udasz się ze mną do Algieru, gdzie mam kramik, w którym sprzedają środki upiększające algierskim kobietom. Tam wyrobię ci, jako lekarzowi, poważanie ii wiernych i nie wątpię, że będziesz miał powodzenie, widząc, jak biegłym się okazałeś w związku z naszymi kurczami żołądka. Poza tym będziesz się uczył w medresie i każemy cię obrzezać, aby zyskać zaufanie twoich nauczycieli. Twój brat zaś zarabiać będzie na utrzymanie jako zapaśnik na placu przed

meczetem, I jeśli jest tak silny, jak sądzimy, sława jego wnet dojdzie do uszu sułtana Selima z rodu Hafsydów i zostanie wezwany przed tego krwawego tyrana, aby pokazał swoją sztukę. Niewierna dziewczyna w końcu, której oczy są jak różnobarwne klejnoty, będzie patrzeć w piasek, kreślić w nim linie palcem i wróżyć różne pożyteczne i odpowiednie rzeczy.

Nie wierząc własnym uszom wykrzyknąłem:

— Czy to znaczy, że nie zamierzasz mnie rozdzielić z bratem i że weźmiemy z tobą także Giulię? I nie będę musiał rozstawać się z moim psem?

Żyd Sinan kiwnął potakująco głową i odparł udobruchany winem:

— Taką wskazówkę dała mi święta księga. A jeśli nam się powiedzie, czekają cię nowe zadania, wobec których to pierwsze stanowić będzie tylko nikłą próbę twej wierności.

Wybuchnąłem urągliwym śmiechem i rzekłem:

— Twoje ostatnie słowa wcale mnie nie pozyskały dla tych planów. Albowiem nawet jeśli mi się powiedzie, stanę tylko przed nowymi i jeszcze cięższymi zadaniami, aby w ten sposób usuwać kamienie z drogi dla innych, dopóki sam się nie ugnę. Cóż zresztą wiesz o mojej wierności? A może zaraz po przybyciu do Algieru pójdę do sułtana Selima i zdradzę mu wasze zamiary?

Sinan zeszytywniał i świdrując mnie swoim jednym okiem odparł:

— Brańcze, może w ten sposób zyskałbyś krótkotrwałą radość. Ale smutek twój wnet byłby o wiele większy, bo prędzej czy później Chajreddin położyłby na tobie rękę i kazałby się żywcem wypatroszyć i upiec na wolnym ogniu.

Lecz Abu el-Kasim podniósł rękę łagodząco i rzekł:

— Nie podniecaj się, Sinanie! To moja sprawa ważyć serca ludzkie i zapewniam cię, ten Mikael mnie nie zdradzi. Toteż gdybyś wchodząc do Algieru znalazł moją głowę wbity na murach, nie obwiniaj go o zdradę. Nie pytaj, skąd to wiem, bo nie potrafię ci tego wyjaśnić. I nie wiem, czy sam Mikael wie, dlaczego tak jest.

Jego zaufanie chwyciło mnie za serce, gdyż pomyślałem, że dotąd w moim życiu nikt nie miał powodu, aby mi ufać, choć intencje moje były zawsze szczere.

— Jestem tylko niewolnikiem — odezwałem się — ale jeśli Abu el-Kasim uważa mnie za godnego zaufania, będę się starał być mu wiernym. Odpowiedzcie mi tylko jeszcze na jedno pytanie. Czy niewolnik może sam rnieć niewolnika?

Pytanie to bardzo ich zdziwiło, ale Sinan odpowiedział mi natychmiast:

— Naturalnie, że niewolnik może mieć niewolników, jeśli osiągnie wysokie stanowisko. Ale także niewolnicy niewolnika są własnością jego pana.

Odpowiedź ta bardzo mnie ucieszyła i powiedziałem:

— Poddaję się woli Allacha i gdybym miał zginąć z powodu mojej wierności, jest to z góry postanowione i nic na to nie mogę poradzić. Nie zależy mi też zbytnio na nagrodzie za moje trudy, ale nadzieja czyni życie bogatszym i łatwiejszym. Okaż się więc szlachetnym, Sinanie, panie mój, okaż się szczodrym i wspaniałomyślnym i przyrzeknij mi tę niewolnicę Giulię, jeśli uda mi się wykonać zadanie, które mi wyznaczyłeś, w co jednak mocno wątpię.

Sinan pogładził się po brodzie smukłymi palcami i odparł:

— Brańcze, kim jesteś, że ośmielasz się stawiać mi warunki?

— To wcale nie są żadne warunki — bronilem się zdumiony. — Ani też twa obietnica nie uczyni mnie choćby odrobinę wierniejszym czy gorliwszym. A nawet nie jestem przekonany, czy wyjdzie mi to na dobre, raczej, przy głębszym zastanowieniu, obawiam się, że wprost przeciwnie — odniosę z tego tylko szkodę. Mimo to proszę cię pokornie o Giulię. Przyrzeknij mi ją!

Sinan posmutniał, przewrócił pusty dzban dnem do góry i rzekł:

— Moja własna hojność wyciska mi łzy z oczu. Bo ta dziewczyna to zaprawdę skarb niezrównany i już jest trochę tłustsza, odkąd karmię ją co dzień kukurydzą. I wnet już brzuch

jej będzie jak najmiększa poduszka, piersi jak owca, która ma urodzić bliźnięta, a pępek jak złota czasza. Ale wszystko to obiecuję ci w mojej dobroci i szczodrości, Mikaelu, drogi mój brańcze! W dniu, w którym Chajreddin wkroczy przez otwarte bramy do Algieru jako zwycięzca, dziewczyna będzie twoja, przyrzekam ci przy świadkach i niech mnie diabeł porwie, gdybym złamał moją obietnicę.

Rozpłakał się ze wzruszenia i uściskał mnie, a Abu el-Kasim też wziął mnie w ramiona. Potem zaś Sinan odsunął nogą cenny dywan, chwycił za żelazny pierścień, umocowany do marmurowej płyty w posadzce, i z wielkim wysiłkiem podniósł płytę odsłaniając małą skrytkę. Zapominając o swej godności, Sinan położył się jak długi na podłodze i wyciągnął ze skrytki nowy dzban wina. Co było potem, słabo sobie przypominam. Wiem tylko, że gdy się zbudziliśmy na drugi dzień rano, leżałem* z piętą Abu el-Kasima w ustach i brodą Sinana w garści i muszę stwierdzić, że przebudzenie to nie było zbyt przyjemne.

Żyd Sinan jednak szybko uwolnił brodę z mojej dłoni i zaprowadził nas do łaźni, trzymając się oburącz za głowę i wzywając Allacha. W łaźni przyszedłem stopniowo do siebie, a po masażu poczułem się do tego stopnia zadowolony z życia, że niemal uwierzyłem, iż wydarzenia dnia poprzedniego były tylko snem, dopóki Sinan nie upomniał mnie, abym przygotował się do podróży.

O zmierzchu Abu el-Kasim zaprowadził nas na mały statek, który czekał w porcie, a Giulia towarzyszyła nam, zasłonięta welonem i zbyt dumna, by zamienić z nami choćby jedno słowo. Przy pomyślnej nocnej bryzie wyszliśmy niebawem na morze i w ten sposób Abu el-Kasim opuścił Jerbę tak samo cicho i niepostrzeżenie, jak przybył na tę wyspę. Patrzyłem ze strachem w ciemność i dotknąłem ostrożnie szyi. Wydawała mi się węższa niż kiedykolwiek i zmartwiony pomyślałem o wszystkich niebezpieczeństwach, w które mimo moich dobrych intencji raz jeszcze wtrąciła mnie moja zła gwiazda.

Księga 2

Oswobodziciel zbliża się od morza

1.

Nie popłynęliśmy prosto do Algieru, bo Abu el-Kasim objaśnił, że Hiszpanie z twierdzy na wyspie zwykle zatrzymują i przeszukują statki zawijające do portu. Toteż wysiedliśmy na ląd spory kawał od portu i nie my jedni staraliśmy się tą okrężną drogą dostać z towarami do miasta. W zacisznej zatoczce napotkaliśmy bowiem całe mnóstwo mniejszych stateczków, których właściciele gorliwie obsypywali przekleństwami Selima ben-Hafsa i Hiszpanów, przeszkadzających im w uczciwym przemyśle. Statki wyładowały brańców chrześcijańskich z rękami skrępowanymi na plecach i łup piracki owinięty w inaty, na których zamiast pieczęci celników widniały krwawe plamy, tak że zrobiło mi się ciężko na sercu, gdy się temu przyglądałem.

Abu el-Kasim przenocował z nami w ubogiej chłopskiej zagrodzie, której ciemnoskóry małomówny gospodarz był jego zaufanym. Nazajutrz Abu el-Kasim najął osła, objuczył go dwoma wielkimi koszami i kazał Giulii wsiąść na jego grzbiet. Po wielu namowach udało mu się także nakłonić zdążających do miasta chłopów, aby wśród swoich tobołków na koniach, osłach i wielbłądach ukryli część zawiniątek i dzbanów, które wyładował ze statku, I doprawdy nie widziałem nigdy człowieka bardziej pożałowania godnego jak Abu el-Kasim, gdy załamywał ręce, darł na sobie brudne szaty i błagał czarnych Berberów, aby zlitowali się nad nim, biedakiem, i uratowali jego towary od zachłannej chciwości Selima ben-Hafsa.

Wszystko to naturalnie było obłudne. Bo gdy zbliżaliśmy się do Algieru, Abu el-Kasim pouczył mnie:

— Uprawiamy niebezpieczny zawód, synu mój, Mikaelu, i nie możemy go wykonywać długo, nie zwracając na siebie uwagi. Zbyt wielka zaś tajemniczość zemściłaby się na nas wkrótce, toteż lepiej 5 — Mikael, t. II ar.

wystawić się na drwiny i obelgi, niż stracić głowę. Robią więc możliwie jak najwięcej wrzawy i jestem już znany szeroko w Algierze, tak że dzieci biegną za mną i wytykają mnie palcami. Niezliczone razy karano mnie za moje sztuczki i niezdarne próby wystrychnięcia celników sułtana Selima ben-Hafsa na dudków. Także i tym jazem na pewno mnie przyłapią i część moich towarów ku ogólnej radości ulegnie konfiskacie. Ale wszystko to jest zupełnie w porządku i najlepsze towary dotrą i tak nietknięte do mego magazynu, nie jestem bowiem taki głupi i znam reguły gry. Nie szkodziłoby też, aby twój rośły brat napluł na mnie, któż bowiem mógłby szanować człowieka, z którego drwią sobie jego własni niewolnicy?

Rozglądałem się, dokoła i stwierdziłem, że okolice Algieru są bardzo piękne. Pełno tam ogrodów i drzew owocowych, a niezliczone wiatraki na górskich stokach świadczyły o bogactwie miasta.

Samo miasto leżało na zboczu opadającym ku niebieskiemu morzu i lśniło w słońcu oślepiającą bielą. Otoczone było potężnymi murami i fosą. Na szczycie zbocza mury tworzyły trójkąt, w którego jednym rogu znajdowała się okrągła warownia, panująca nad miastem i portem. U wschodniej bramy miasta zrobił się wielki ścisk. Straże pomagając sobie często pałkami przepuszczały chłopów swobodnie, zatrzymywały natomiast wszelkich obcych, aby sprawdzić ich towary. Abu el-Kasim wezwał nas, abyśmy szli tuż za nim, ukrył twarz pod rąbkiem płaszcza i mamrocząc niezliczone błogosławieństwa i wersety z Koranu, próbował przemknąć się przez bramę. Strażnicy jednak zatrzymali go bezlitośnie i odsłoniли mu twarz. I nigdy jeszcze nie oglądałem człowieka bardziej zaskoczonego jak Abu el-Kasim w owej chwili.

Przeklinał dzień, w którym się urodził, i wołał:

— Lepiej by mi było, żebym nigdy nie ujrzał tego świata! Dlaczego prześladujecie tak niemiłosiernie właśnie mnie biedaka, najuboższego z wszystkich? Przez was stracę wkrótce wiarę w łaskę Allacha wszechmogącego!

Strażnicy śmieli się i odrzekli:

— Znamy cię już dobrze, Abu el-Kasiroie, i nas nie nabierzesz. Gadaj zaraz, co masz do oclenia, inaczej bowiem stracisz — jak dobrze wiesz — wszystko, co wiesz z sobą.

Abu el-Kasim 'pokazał na Antiego, na mnie i na Giulię jadącą na osle i płacząc gorzko wołał:

— Czyż nie widzicie ludzie bez serca, że wiozę tylko dwa koguty i kokoszkę!

Ale strażnicy nie zwrócili uwagi na żart, gdyż chłopci zaczęli głośno przeklinać i tłoczyć się. Celnicy zaprowadzili nas więc na wartownię, a gdy Atau el-Kasim popychał mnie przed sobą, odwróciłem się, wymierzyłem mu policzek i krzyknąłem ostro:

— Uważaj, jak się obchodzisz z twoim cennym niewolnikiem, nie-dojdo!

Abu el-Kasim podniósł rękę, jak gdyby chcąc mnie uderzyć, ale napotkawszy moje spojrzenie, opuścił ją, skurczył się jeszcze bardziej i zaczął biadać:

— Widzicie, nawet mój własny niewolnik podnosi na mnie głos. Chyba Allah odtrącił mnie, skoro wsadził mi na kark takiego sługę.

Strażnicy postawili go przed swoim dowódcą, a Abu el-Kasim wyliczył ilość towarów, za które gotów był opłacić cło i które pisarz zapisał do swojej książki. Następnie Abu el-Kasim oświadczył:

— Jestem człowiekiem nieposzlakowanej uczciwości i nigdy jeszcze nikogo nie oszukałem. Klnę się, że nie mam nic więcej do oclenia, i aby wykazać moja dobrą wolę, ofiarowuję wam te trzy sztuki złota, ostatnie, jakie posiadam.

Dowódca warty i pisarz zadowolili się datkiem i śmiejąc się, przyjęli złoto, z czego wywnioskowałem, że porządek w tym mieście nie musiał być nadzwyczajny, skoro urzędnicy

tak jawnie przyjmowali łapówki. Ale gdy Abu el-Kasim był już w drzwiach wartowni, wypadł mu z rękawa spory kawał ambry wielkości pięści i cała izba wypełniła się cudownym zapachem.

Abu el-Kasim poszarzał na twarzy, tak że nawet ja prawie uwierzyłem w jego strach, gdy jękając się wybełkotał:

— Hassanie, wierz mi, naprawdę zapomniałem o tym kawałku ambry, a za nami idzie jeszcze wielbłąd ślepy na jedno oko. Niesie on kosz zboża, a w tym zbożu ukryłem pięć dzbanów dobrego wina i niech mi Allah wybaczy to oszustwo. Pozwól jednak temu wielbłądowi wejść do miasta i przyjdź wieczorem do mnie, to pomówimy o tej sprawie jak rozsądni ludzie. Diabeł skusił mnie, abym kupił tych niepotrzebnych niewolników, dlatego nie mam już więcej pieniędzy przy sobie. W dowód mojej dobrej woli zatrzymaj tymczasem ten kawał ambry i niech Allah cię wynagrodzi w dniu zmartwychwstania.

Dowódca straży zaśmiał się pogardliwie, ale zgodził się na propozycję Abu el-Kasima i nawet oddał mu ambkę, oświadczając, że zapach jej zapaskudził całą izbę. Gdy tylko Abu el-Kasim znalazł się w wąskiej uliczce, wdrapał się zręcznie Anttiemu na plecy, ścisnął mu kark udami i krzyknął donośnie:

— Zróbcie miejsce rozdawcy jałmużny i przyjacielowi biedoty, Abu el-Kasimowi, który wraca z podróży błogosławionej przez Allacha!

Tak więc Antti zmuszony był zanieść głośno krzyczącego Abu el-Kasima na własnych plecach i wzbudzaliśmy ogólną uwagę, gdyśmy zdążyli ulicami do nędznej rudery Abu el-Kasima w pobliżu portu. Spoza okiennych krat przyglądały nam się ciekawe oczy i wnet deptała nam po piętach cała gromada wrzeszczących z radości dzieciaków. Abu el-Kasim zaś rzucał im od czasu do czasu miedziaka wzywając Boga i wszystkich wiernych na świadków swojej szczodrości.

Jego dom stanowiła waląca się lepianka, a zabity na głucho kra-mik pełny był śmierdzących naczyń. Na podwórku stróżował słaby na umyśle niewolnik. Był on w dodatku głuchoniemy, toteż tylko na migi i bezradnym bełkotem usiłował dać znać Abu el-Kasimowi, co działo się w czasie jego nieobecności bezustannie całując brudny brzeg płaszcza swego pana. Nie mogłem pojąć, jak człowiek taki jak Abu el-Kasim potrafił wzbudzić tak wielkie przywiązanie u tego niewolnika, który nie miał nawet imienia, gdyż nie mógł słyszeć, gdy go wołano. Ale mimo tego, że był niezdarny, wciąż tłukł naczynia i gotował nędzne jedzenie, Abu el-Kasim traktował go życzliwie. A gdy się dziwiłem jego cierpliwości, powiedział:

— W moim zawodzie, to najlepszy, jaki tylko może być, służący, gdyż nie słyszy nic z tego, co się mówi w moim domu, a gdyby przypadkiem coś zobaczył, nie mógłby tego powiedzieć. Gdy weszliśmy do nędznej cha tynki i zobaczyliśmy dwie marnie urządzone izdebki o glinianej polepie i zmierzwionych posłaniach ze słomy, Giulia nie mogła ukryć gorzkiego rozczarowania i zaczęła biadać, choć przez całą podróż dumnie ukrywała twarz pod welonem.. Abu el-Kasim chciał ją pocieszyć i łagodnie położył jej dłoń na ramieniu, a głuchoniemy niewolnik, przestraszony jej płaczem, upadł przed nią na kolana i przycisnął czoło do podłogi. Ona jednak kopnęła go w głowę swym czerwonym pantofelkiem, strząsnęła szorstko rękę Abu el-Kasima i krzyknęła:

— Sprzedaj mnie na bazarze, komu chcesz, ale nie dotykaj, bo tego nie ścierpię, i jeśli spróbujesz mnie pozbawić cnoty, wbiję ci sztylet w gardło.

Abu el-Kasim zacierał ręce i oczy mu błyszczały, gdy odparł: •— O pani mego serca, jak możesz traktować mnie tak bezlitośnie? Boję się, że zrobiłem zły interes kupując cię od Żyda Sinana dla twej niezwykłej piękności i różnobarwnych oczu. Może ten nędznik oszukał mnie, wychwalając twoją uległość i zaklinając się, że umiesz przepowiadać przyszłość, kreśląc palcem linie w piasku?

Giulia tak była zaskoczona, że zapomniała o biadaniu i zawołała:

— On mnie istotnie uczył kreślić palcem linie w piasku i mówić, co przy tym widzę. Ale nie wspominał nic o wróżeniu i przepowiedniach.

A na to Abu el-Kasim:

— Już dobrze, dobrze. I dla mnie będziesz kreślić palcem w piasku, moja księżniczko, i opowiadać, co widzisz, bo, jesteś piękniejsza niż księżyc i mowa twoja jest słodsza od miodu. Zaprowadził nas do ciemnego składu, odstawił na bok dzbany i przetoczył na inne miejsce beczki, odstawiając przed naszymi oczyma wąskie drzwiczki. Otworzył je z klucza i znaleźliśmy się w ob-ś*zernej izbie, której ściany i podłogę pokrywały cenne dywany i gdzie stało mnóstwo kunsztownie zdobionych naczyń z mosiądzu i miedzi. Następnie odsunął zasłonę wiszącą na ścianie i pokazał nam drzwi z kutej żelaznej kraty, prowadzące do alkowy, w której stał szeroki tapczan, a obok pulpit z rozłożonym Koranem. Otworzył kratę specjalnym kluczem i zapalił niewielki stożek mirry, której błękitny dymek wnet rozszedł się po izbie, po czym z żelaznej skrzyni wyjął zwoje aksamitów i brokatów, srebrne naczynia i wiele ciężkich złotych pucharów. Domyśliłem się, że chce w ten sposób polechtać próżność Giulii.

Istotnie, Giulia szybko się udobruchała i przyznała, że w tej alkowie mogłaby czuć się nieźle, gdyż i tak przywykła już do braku różnych wygód.

— Daj mi więc ten klucz — rzekła do Abu el-Kasima — abym mogła się tutaj zamknąć, gdy mi się spodoba. Nie pozwolę bowiem nikomu przeszkadzać mi w rozmyślaniach, toalecie czy śnie, a jeśli wyobrażasz sobie, że będę dzielić to łóżo z tobą, wielce się mylisz, Abu el-Kasimie.

On jednak udał, że nie słyszy, splunął na złoty puchar, który stracił połysk, i zaczął go starannie trzeć brzegiem płaszczka. Dał też znak głuchoniememu słudze, aby, przyniósł świeżej wody, i sam dołał do niej aromatycznych ziołowych nalewek, które nadały jej wspaniałego i chłodzącego smaku. A gdy się napiliśmy, poprosił, abyśmy usiedli na poduszkach, przyniósł dużą miedzianą misę i napelniwszy ją delikatnym piaskiem i rzekł:

— Zmiłuj się nad twoim sługą, okrutna Giulio! Odkąd Sinan opowiedział mi o twym przedziwnym darze, czekałem niecierpliwie na tę chwilę. Spójrz zatem na ten piasek swymi cudownymi oczyma, dotknij go palcem i mów, co widzisz.

Aromatyczne kadzidło pieściło moje nozdrza, mocny napitek roz J grzewał mi wnętrzości i gdy tak siedziałem na skrzyżowanych nogach na niskiej poduszce, poczułem się jakoś dziwnie senny. Także mój pies wsunął nos między przednie łapy i wzdychał błogo w półmroku izby, gdzie złote i srebrne przedmioty błyszcząły w każdym kącie. Również i Giulia musiała poczuć miłe rozleniwienie, gdyż nie-opierała się Abu el-Kasimowi, lecz pochyliła nad misą, kreśląc w roztargnieniu palcem linie na piasku, i mówiła:

— Widzę drogi, miasta i bezkresne morze. Widzę też trzech mężów. Jeden z nich jest chudy i szpetny jak małpa. Drugi silny jak kamienna wieża twierdzy, ale ma głowę malušką jak gołębnie jajko. Trzeci wygląda jak cap z małymi, bardzo małymi, ale ostrymi różkami.

Myślałem, że Giulia mówi to wszystko tylko po to, aby sobie z nas zakpić, ale stopniowo głos jej stawał się coraz bardziej obcy, wpatrywała (się w piasek jak zaczarowana i palce jej poruszały się tak, jakby sama nie była świadoma tego, jakie figury kreśli. Abu el- Kasim kołysał czarą zawierającą mirrę i cicho szeptał:

— Dalilo, Dalilo, chrześcijańska Giulio, powiedz, co widzisz w piasku?

Gładkie czoło Giulii pokryło się zmarszczkami, zaczęła jęczeć i obcy, chrapliwy głos przemówił przez nią:

— Piasek jest czerwony jak krew. Widzę kipiący kocioł, a w nim ludzi, wojowników, okręty i chorągwie. Widzę, jak turban zlatuje z obrzmiałej głowy i jak martwo opada szczęka. Widzę niezliczone okręty, które przy huku dział wchodzą do portu.

— Oswobodziciel zbliża się od morza — powiedział Abu el-Kasim cicho. Powtórzył te słowa kilkakrotnie, a potem dodał z naciskiem. — To bardzo ważne, Dalilo. Widzisz na

tronie najeżdżcę, blu-źniercę, który zapomina o wszystkich przykazaniach Allacha. Ale widzisz też, jak turban spada z jego głowy, i widzisz oswobodziciela, który przyjdzie z morza, zanim figi dojrzeją.

Giulia kreśliła żywo w piasku palcem, a obcy głos przemawiający przez nią stawał się coraz mocniejszy. Wołała urągliwie:

— Abu el-Kasimie, który chodzisz w oślim płaszczu! Dlaczego depczesz pokrwawionymi stopami tysiąc, ścieżek, skoro tylko jedna jest ci potrzebna? Jesteś jak rybka w sieci Boga i im bardziej się opierasz, tym bardziej zaplątujesz się w oczka sieci. Twój los to tylko odbicie w wodzie, której spokojna powierzchnia wnet zostanie zamącona dłonią igrającego dziecka. Dlaczego wciąż się mamisz, skoro i tak nie zyskasz spokoju, choćbyś nie wiem jak uciekał od siebie i zmieniał postać?

Abu el-Kasim zdumiał się wielce i wykrzyknął:

— Na Allacha miłosiernego! Przez tę kobietę mówi zły duch i ona ma zaiste złe oko!

Wyrwał Giulii przemocą misę z piaskiem, mimo że się opierała, i kurczowo czepiała obu rękami. Jej zamglone oczy błyszczały jak dwa różnobarwne drogie kamienie w białej twarzy i nie mogła zbudzić się ze swego dziwnego stanu, dopóki Abu el-Kasim nie potrząsnął nią i kilkakrotnie nie przechylił jej głowy w prawo i w lewo. Wtedy dopiero spojrzenie Giulii ożywiło się, szybko wstała na nogi, wymierzyła Abu el-Kasimowi policzek i rzekła:

— Nie dotykaj mnie, ty brudna małpo, i nie próbuj korzystać z mej bezbronności, gdy śpię z otwartymi oczyma. Często tak ze mną bywa, gdy kreślę palcem w piasku różne figury, a i dawniej zdarzało mi się to, gdy patrzyłam na swoje odbicie w wodzie lub zagłądałam w głąb studni. Nigdy nie zgodziłabym się na to, gdyby ten senny stan nie był dla mnie przyjemny i nie napełniał mnie błogim uczuciem, że jestem uwolniona od mego przekleństwa. Ale nie wolno ci wtedy napastować mnie haniebnym pożądaniem, lecz powinieneś dać mi odpocząć, gdyż bardzo jestem zmęczona.

I wypędziła nas z alkowy.

2.

Abu el-Kasim dał nam kilka mat i kazał wybrać sobie odpowiednie miejsce na spoczynek. Potem wyszedł na miasto. Rozejrzeliśmy się po domu, a głuchoniemy przyniósł czystej słomy na postanie i obsługiwał nas, jak umiał. Pod wieczór zaczął gotować kaszę i ukroił kilka małych kawałeczków baraniny, aby upiec na rożnie. Gdy Antti to zobaczył, potrząsnął smutnie głową, odsunął głuchoniemego łagodnie na bok, rozpałił porządne ognisko, postawił na ogniu kocioł i włożył do niego wszystko mięso i wszystek tłuszcz, jaki znalazł w domu. Gdy sługa zobaczył, jak Antti podsycza ogień nie szcędząc chrustu i wysuszonego nawozu, uzbieranego z takim trudem, złapał się oburącz za głowę ze zgrozy. A gdy Antii zaczął kroić pół barana, aby napełnić kocioł, niewolnik ze łzami w oczach złapał go za rękę. Ale Antti nie zwracał na niego uwagi i dalej robił swoje.

W tej chwili usłyszałem szczekanie mego psa na podwórku, a gdy wybiegłem na dwór, zobaczyłem, że Rael ucieka jak szalony, ścigany przez dwie czarne rozgdakane kury. Schronił się u moich stóp i w.te-dy stwierdziłem, że jest mocno poturbowany i że krew leje mu się z podziobanego nosa. Rozzłoszczony — gdyż Rael był spokojnym stworzeniem i nigdy nie napastował drobiu — porwałem kij leżący na ziemi i natarłem na niedobre kury, a piesek pomagał mi, jak mógł. Antti, który pojawił się w drzwiach domku, zachęcał nas wesołymi okrzykami i w końcu zapędziłem kury w kąt podwórka i ukreściłem im łby.

Hałas i wrzawa znęciły sąsiadów i na ulicy zrobiło się zbiegowisko, ale Antti, szybko porwał kury i cisnął głuchoniememu, aby je oskubał z pierza. Biedak odchodził od zmysłów, ale pokornie spełnił rozkaz, choć łzy mu kapwały na pióra. Żał mi go było, ale uważałem, że im prędzej przywyknie do nowych stosunków, tym lepiej dla niego samego.

Tuż przed zachodem słońca wrócił z miasta Abu el-Kasim i gdy chrapliwy głos muezina dotarł z minaretu do naszych uszu szybko umoczył palce w czarce z wodą i strząsnął kilka kropel na swoje stopy, przeguby dłoni i na twarz. Następnie rozpostarł dywanik i odmówił modlitwy, a ja, idąc za jego przykładem, ukląknęłam i przyciskałam czoło do ziemi wtedy, kiedy on to czynił. Gdy skończyliśmy nasze modlitwy, Abu el-Kasim wciągnął w nozdrza zapach jedzenia i rzekł:

— Pobogostawmy w imię Allacha posiłek i jedzmy!

Siedliśmy więc w koło na podłodze, a Giulia przyłączyła się też do nas, przecierając oczy ze snu i przeciągając smukłe ciało. A gdy Antti przyniósł kociołek, Abu el-Kasim skrzywił się, jakby ugryzł kwaśne jabłko, i rzekł:

— Doprawdy nie mam zamiaru żywić wszystkich żebraków w tej dzielnicy, my zaś nie jesteśmy dziesiątką janczarów, aby opróżnić cały kocioł na jeden raz. Kto ponosi winę za ten straszliwy błąd? Niech mi się to więcej nie powtórzy, bo mogę wpaść w wściekłość. Dziś jednak nie chcę mieć spokoju w pierwszy wieczór po powrocie do domu.

Sięgnął do kociołka i wyjął z niego udko z kury, przyjrzał mu się zdumiony, przekładając je z jednej dłoni do drugiej i dmuchając na czubki palców.

— Allah jest doprawdy wielki — rzekł w końcu. — Oto zdarzył się cud. Kawałek baraniny zmienił się w kotle w kurze udko.

Głuchoniemy niewolnik zaczął wymachiwać rękami, bełkotać i pokazywać na mnie i na Anttiego oraz na pieska, który siedział posłusznie i czekał na resztki. Niewolnik łapał się za głowę, bił pięściami w skronie, a w końcu rzucił się na kolana i posypał włosy garścią ziemi.

2.

Gdy Abu el-Kasim w końcu połapał się, o co chodzi, stracił apetyt, wybuchnął płaczem i zawołał:

— Niech Allah was przeklnie! Czy was diabeł opętał, żeście pozbawili życia moje obie kury, Mirmah i Fatime, choć co dzień zadowalałam się rano kawałkiem chleba i jednym gotowanym jajkiem, gdyż zbyt obfite i tłuste jedzenie tylko człowieka rozleniwia i wzbudza w nim niedobre zachcianki. Ach, moje kurki, moje kochane kurki, które mi znosiły takie śliczne brązowe jajeczka! Jak marnie skończyły życie, Mirmah i Fatima!

Łzy toczyły mu się po policzkach i spływały na rzadką bródkę i Antti poczuł się zakłopotany, patrząc na jego smutek. Ja jednak rozgniewałam się i odparłam:

— Nie przeklinaj nas, Abu el-Kasimie, lecz twoje przeklęte kury, które podziobały mego pieska do krwi. To ja ukręciłam im karki i jeśli ci się to nie podoba, nie jedz!

Abu el-Kasim wzdychał jeszcze długą chwilę i ocierał łzy z brody. Ale gdy zobaczył, że jedzenie w kotle szybko znika, zapomniał o zmartwieniu i zaczął się spieszyć. Najedzony do syta, poklepał się po-brzuchu i rzekł:

— Czegoś tak dobrego jeszcze nigdy nie jadłem w moim domu. Ale gdybyście chcieli codziennie urządzać takie uczty, w ciągu miesiąca zostałbym żebrakiem.

A na to Antti:

— Jaki miałbyś pożytek ze sług chudych jak szkielety i żebrzących o jałmużnę na ulicy? Zawrzyjmy układ. Daj nam dziennie pół barana i worek kaszy, a zadowolimy się tym i nie będziesz musiał się troszczyć o nic więcej.

Abu el-Kasim zaczął znowu drzeć włosy z brody, ale w końcu na tym stanęło i poszliśmy wszyscy spać.

Noc minęła spokojnie, a następnego dnia rano, po modlitwie, Abu el-Kasim zabrał nas z sobą, aby pokazać nam osobliwości Algieru. To bogate miasto było gęsto zabudowane w obrębie murów i w najważniejszych zaułkach ledwie można się było wyminąć. Widać tam było

przedstawiciele wszystkich nacji chrześcijaństwa i islamu, a także Żydów i Greków. Widziałem też jeźdźców z pustyni o twarzach zasłoniętych burnusami.

W mieście było też wiele pięknych budynków, otoczonych murami, oraz publiczne łaźnie, które stały otworem dla wszystkich, niezależnie od religii, koloru skóry czy zamożności. Były one bardzo tanie. Na samym szczycie wzniesienia znajdowała się kazba Selima ben-Hafsa ze swymi niezliczonymi budynkami, a po obu stronach głównego wejścia widać było żelazne haki, na które nabito poucinane ludzkie głowy i członki. Ale najwspanialszą z wszystkich budowli był wielki meczet z kilkoma minaretami, położony w bliskości morza. U wejścia do portu widniała na wyspie hiszpańska twierdza, a uzbrojeni w miecze i muszkiety Hiszpanie poruszali się swobodnie w dzielnicy portowej i chodzili butnie między muzułmanami, żądając, aby ci ustępowali im z drogi. Oburzało to wielu muzułmanów, gdyż według przykazań Koranu żaden wierny nie powinien schodzić z drogi niewiernemu, lecz przeciwnie — starać się zepchnąć go z chodnika i utrudnić mu wyminięcie.

W czasie naszego spaceru po mieście Abu el-Kasim odebrał, wśród licznych błogosławieństw, dzbany, które ukryte poprzedniego dnia w chłopskich koszach ze zbożem, dotarły do jego przyjaciół kupców, a my zanieśliśmy je do domu. Miasto podzielone było sprytnie na dzielnice, zamieszkane przeważnie przez ludzi tego samego zawodu. Dom nasz położony był przy ulicy handlarzy korzeni, lekarstw i pach-nideł, dość szacownej, gdyż mieszkali tam nie tylko biedacy, ale i zamożni kupcy. Widać to było od razu po wielkiej liczbie żebraków i kalek, którzy całymi dniami siedzieli przycupnięci u drzwi bogaczy i zebrali o jałmużnę.

W porze południowej modlitwy Abu el-Kasim zaprowadził nas do meczetu. Na dziedzińcu znajdował się tam marmurowy basen z bieżącą świeżą wodą. Obmyliśmy się wedle przykazań Proroka, po czym weszliśmy do wnętrza świątyni z pantoflami w rękę. Cenne dywany pokrywały posadzkę. Z pułapu zwieszały się na miedzianych i srebrnych łańcuchach niezliczone lampy, a różnobarwne kolumny dźwigały potężną kopułę. Wymamrotaliśmy, o co nam chodzi, a potem naśladowaliśmy zachowanie się mułły, przyklękając, gdy on przyklękał, przyciskając czoło do modlitewnika, gdy on to czynił. Po modlitwie zaprowadził nas Abu el-Kasim do medresy, szkoły przy meczecie, gdzie uczniowie pod kierownictwem siwobrodych nauczycieli studiowali Koran, naukę o obowiązkach, o tradycji i o prawach człowieka. Abu el-Kasim przedstawił nas sędziwemu starcowi z białą brodą, który siedział na poduszce przeznaczonej dla nauczyciela, i oznajmił:

— Szanowny Ibrahimie ben-Adam el-Mausili! W imię Miłosiernego i Litościwego przyprowadzam ci tych dwóch, którzy zdobyli wiarę i chcą wkroczyć na prawdziwą drogę.

Odtąd co dzień po południu chodziliśmy do szkoły dla nawróconych, aby uczyć się po arabsku i poznawać podstawy islamu, siedem jego kolumn, korzeni i gałęzi. I nie odpoczywaliśmy nawet w piątki, gdyż choć muzułmanie zbierają się w te dni na nabożeństwa i zaprzestają na ten czas zajęć zawodowych i handlu, to jednak nie uważają piątków za właściwy dzień odpoczynku. Ich zdaniem żydowski i chrześcijański obyczaj święcenia dnia świątecznego jest pogański, gdyż opiera się na poglądzie, że Bóg, stworzywszy świat, siódmego dnia odpoczywał. Muzułmanie uznają wprawdzie, że Bóg stworzył świat, ale będąc wszechmogącym uczynił to bez wysiłku. Sama myśl, że mógłby potrzebować odpoczynku, stanowi więc obelgę dla Niego, gdyż jest wszechmocny.

Gdy stary nauczyciel Ibrahim ben-Adam zauważył moje szczere chęci zdobywania wiadomości, przywiązał się do mnie i uczył mnie Koranu tak gorliwie, że często zostawałem u niego do późnego wieczora, gdy inni uczniowie dawno już się rozeszli do domów. Dzięki niemu nauczyłem się rozumieć, że w islamie jest miejsce dla wielu ścieżek i kierunków, które spierały się z sobą o właściwą wykładnię Koranu, tradycji i prawa.

Muszę jednak przyznać, że te muzułmańskie problemy wiary nie zakłócały mi w większej mierze spokoju ducha, gdyż zdawałem sobie sprawę, że studuję Koran i ich religię na

chłodno, z czystego głodu wiedzy. I niedługo zrozumiałem, że spory dogmatyczne, obłuda, łamanie postu, świętoszkość, bezmyślne przesuwanie paciorków różańca nie różniły się zbytnio u chrześcijan i u muzułmanów.

W ciągu dnia pomagałem Abu el-Kasimowi w jego zawodzie i przyrządzałem różne mikstury i pachnidła, farbę do oczu dla kobiet, środek do farbowania włosów z indygo i henny, który czynił włosy kobiece kruczoczarnymi. Przez ugniatanie listków indygo na twarde ciasto otrzymywano środek, którym kobiety mogły farbować sobie brwi na kolor ciemnoniebieski, a Abu el-Kasim opowiadał mi też, że wytworne damy w Bagdadzie często goliły sobie brwi dane im przez Allacha i dla upiększenia zastępowały je łukami namalowanymi pędzelkiem umoczonego w ciemnoniebieskiej farbie.

Ale najważniejszym towarem Abu el-Kasima były liście henny, sprowadzane przez niego z Maroka, gdzie je zrywano trzy razy do roku. Muzułmanki moczyły je w wodzie i ucierały potem na miazgę zieloną zawieszoną, którą namaszczały policzki, aby odświeżyć i odmłodzić sobie cerę, tak że starsze kobiety nie mogły wprost żyć bez tego środka. Liście henny używano też do sporządzania środka, którym można było farbować paznokcie, dłonie i stopy. Abu el-Kasim nauczył mnie dodawać do zawiesziny trochę cytrynowego soku i ałunu. Mieszanka ta po upływie jednej doby stawała się czerwonożółta i można jej było użyć do malowania paznokci. Farba ta nie schodziła przez tydzień. Abu el-Kasim dodawał też do zawiesziny wody różanej i esencji fiołkowej, po czym rozlewał otrzymany w ten sposób produkt do różnych słoiczek, nadawał im rozmaite miana i określał ich cenę według mniej lub więcej ponętnej nazwy. W ten sposób uzyskiwał za towar wielokrotnie wyższą cenę. Także i niejedni próżni mężczyźni farbowali sobie brodę na czerwono henną, a jasnowłose kobiety mogły dzięki temu środkowi ufarbować sobie włosy wenecką modą na płomiennorude.

Swoje najznamienitsze towary sporządzał Abu el-Kasim własnoręcznie. Była między nimi znakomita maść, która według jego własnych słów mogła przywrócić dziewictwo choćby ladacznicy, znającej wszystkie porty Afryki, i to nawet po ukończeniu przez nią czterdziestu lat życia. Jako tanią ambrę sprzedawał też mieszkankę sporządzoną z piany morskiej, czarnej gumy, białego wosku, gałki muszkatowej i aloesu. A gdy mu czyniłem wyrzuty, że oszukuje klientki, patrzył na mnie swymi błyszczącymi małpimi oczkami i odpowiadał z powagą:

— Mikaelu el-Hakim, nie czyn mi wyrzutów, bo sprzedając te towary sprzedaję wraz z nimi dużo więcej, niż one zawierają. Sprzedaję mianowicie ludziom marzenia, a ubogi bardziej potrzebuje marzeń niż bogaty i szczęśliwy. Starzejącym się kobietom sprzedaję młodość i wiarę w siebie, a biedakom sprzedaję ambrę, w której aromacie czują się równi bogatym, jako że i tak nie potrafią rozróżnić zapachu prawdziwej ambry od mojej. Toteż nie rób mi wyrzutów, że sprzedaję ludziom złudzenia, choć sam je już straciłem.

Możliwe, że towary, które sprzedawał, czyniły ludzi szczęśliwszymi, niż byli poprzednio. Nie chcę jednak wypowiadać się, czy Abu el-Kasim działał słusznie, czy nie słusznie, bo nie jest w mojej mocy rozstrzygnąć, czy lepiej dla człowieka żyć nieszczęśliwie w prawdzie, czy też szczęśliwie w kłamstwie. W każdym razie pomagałem Abu el-Kasimowi w jego zawodzie wedle najlepszych sił i pochlebiało mi, że zaczął mnie nazywać hakimem, czyli lekarzem. Gdy bowiem szukał odpowiedniego dla mnie arabskiego imienia, wypisał wpierw litery mego imienia chrześcijańskiego według arabskiej wymowy „Mi-khael”, a gdy je pomieszał, ułożył potem z nich nowe imię el-Hakim. Sam był tym zaskoczony i zawołał:

— Czyż to nie omen? Jako Mikhael-archanioł wyświadczyłeś usługę Żydowi Sinanowi, nakłaniając go, aby szukał wskazówki w świętej, księdze. Teraz służ mi więc jako el-Hakim, lekarz, i niech to wyjdzie na szczęście i powodzenie nam obu.

Sułtana Selima ben-Hafsa zobaczyłem po raz pierwszy w pewien piątek, gdy ze swej kazby zjeżdżał na koniu stromą uliczką na południowe nabożeństwo do meczetu. Otaczało go mnóstwo niewolników w drogocennych szatach, a za nim kroczył oddział łuczników z napiętymi cięciwami i nałożonymi strzałami, nieufnie omiatając wzrokiem płaskie dachy przydrożnych domów i zakratowane okna. Na dziedzińcu przed meczetem sułtan cisnął pogardliwie biedocie mieszek czworokątnych srebrnych monet. Wymamrotawszy leniwie modlitwy jako imam, usiadł następnie na skrzyżowanych nogach na swoim tronie i drzemał w czasie odczytywania Koranu. Dzięki temu miałem sposobność przyglądać mu się i studiować jego oblicze. I rzeczywiście, nie mogę powiedzieć, aby wyglądał pociągająco, bo był to człowiek wyniszczony rozpustą, o ustach stale na wpół otwartych i ociekających śliną. Był w średnim wieku, a ciemną brodę namaszczonej miał drogimi pomadami. Także twarz jego lśniła od maści, a nabiegłe krwią oczy spozierały tępo spod ciężkich napuchniętych powiek. Twarz jego była równie martwa jak usta, a Abu el-Kasim twierdził, że sułtan używa opium.

Gdy po nabożeństwie Selim ben-Hafs otoczony tłumem wrócił do kazby, kazał przy bramie pałacu stracić dwóch nieszczęśników i wy-chłostać kilku młodych chłopców, których przywiązano do kolumn po obu stronach bramy. Chłostano ich do krwi, a sułtan z obwisłą wargą i drętwym spojrzeniem siedział w siodle i przypatrywał się okrutnej egzekucji. Zrozumiałem wtedy, że jeśli Hafsydzi rzeczywiście władali w Algierze trzysta lat, to było to co najmniej o sto za długo.

Zyłem z dnia na dzień i szybko nauczyłem się kochać miasto Algier i ulicę, przy której mieszkalem, zapach korzeni, a także ludzi, którzy odzywali się do mnie życzliwie. To obce miasto z jego dziwnymi zapachami, kolorami, domami, murami, sadami i licznymi statkami w porcie było dla mnie miastem iście baśniowym. Co dzień jedliśmy baraninę z prażonym w tłuszczu ryżem, a często Abu el--Kasim wzdychając rozwiązywał mieszek, dawał mi kilka czworokątnych srebrnych monet i posyłał na bazar, abym kupił tłustych par-dew, które Giulia przyrządzała nam później w obfitej korzennej zaprawie.

Giulia pogodziła się bowiem stopniowo ze swoim losem i nie żądała już więcej służebnicy czy niewolnicy do posługi, gdyż zdała sobie sprawę, że miałaby z tego więcej kłopotu niż korzyści. Abu el-Kasim pocieszał ją, prowadząc na bazar i kupując jej tam pięknie wyrobione srebrne naramienniki i obręcze na kostki u nóg. Ku memu wielkiemu zgorszeniu Giulia pofarbowała swoje jasne loki na rudo. Paznokcie i wewnętrzną stronę dłoni, a także stopy i kostki u nóg miała teraz zawsze żółtoczerwone, również brwi i powieki malowała stosownie do obyczajów kobiet algierskich. Na jej korzyść trzeba jednak powiedzieć, że wkrótce sprzykrzyło jej się gospodarstwo Abu el-Kasima i sama ujęła je w ręce, zmuszając go do naprawienia dachu i ścian i do uprzyjemnienia pod każdym względem naszego bytowania. Wymogła nawet, żeby kazał urządzić kryty basen w ogrodzie i kupić od miejskich wodociągów prawo doprowadzenia wody do swego podwórza. W ogóle domagała się takich samych wygód, jakie mieli nasi sąsiedzi, i Abu el-Kasim rwał włosy z brody, załamywał ręce i często wybiegał na ulicę, wzywając ludzi na świadków, jak ta okropna wróżka doprowadza go do zguby.

Co najmniej raz w tygodniu Abu el-Kasim siadał Anttiemu na ramiona i kazał się nieść na bazar, gdzie donośnym głosem wyzywał, wszystkich do walki z niepokonanym Antarem. Nazwał bowiem Ant-tiego imieniem wielkiego bohatera arabskich baśni i wychwalał na bazarze jego siłę i umiejętności zapaśnicze do tego stopnia, że ludzie zbierali się z ciekawości, aby zobaczyć, jak Antti będzie walczył. Abu el-Kasim rozbierał go do naga, pozwalając mu zatrzymać tylko sięgające do kolan skórzane spodenki, a potem nacierał oliwą, pokazując z dumą potężne mięśnie Anttiego.

Na cieniejszej stronie placu i pod kolumnadą meczetu wylegiwało się zawsze paru zapaśników, z których każdy miał opiekuna albo pana, utrzymującego go i przyjmującego zakłady na jego rachunek.

Ci opiekunowie i właściciele zapaśników byli to przeważnie roz-próżnieni synowie bogatych kupców i-właściciele okrętów, których przodkowie zrobili ongiś fortunę na morskich rozbojach. Odkąd jednak Selim ben-Hafs z obawy przed potęgą wielkiego sułtana zawarł przymierze z Hiszpanami, piractwo upadło. Toteż ci młodzi ludzie czuli się niepotrzebni. Spędzali więc dnie w łaźniach, a wieczory na tajnym pijaństwie, w towarzystwie tancerek i ladacznic. Swoje stę-piałe zmysły usiłowali podnieść występując jako protektorzy zapaśników. Wielu z tych ostatnich byli to ludzie brutalni, którzy wybrali zawód zapaśnika z czystego lenistwa. I zdarzało się, że gdy któryś z nich przegrywał, w niepohamowanej wściekłości zatapiał zęby w uchu przeciwnika, usiłując je odgryźć. Toteż Antti musiał mieć się

na baczności przed nimi, a Abu el-Kasim kazał mu ogolić głowę, aby żaden przeciwnik nie mógł go złapać za włosy.

Gdy pierwszy raz poszedłem z Anttim na bazar, przeraził mnie widok tych okropnych zapaśników, którzy na wpół nadzy, ociekający potem, rozgrzewali się przed walką, ćwicząc. Byli to wielcy, zwaliscy mężczyźni, mięśnie chodziły im pod skórą jak potężne guzy i sądzę, że każdy z nich mógłby mi połamać kości, trąciwszy palcem wskazującym w pierś.

Abu el-Kasim robił jednak mnóstwo hałasu, skrzeczał jak małpa i dał się:

— Czy jest tu ktoś, kto się ośmieli walczyć z niepokonanym Antarem? Kolana jego są jak kolumny meczetu, uda ma jak słoń, a tułów jego jest jak warowna wieża. Wzrósł wśród pogan, daleko na północy, i ciało ma zahartowane lodem, który w zimie pokrywa ten kraj.

Następnie zszedł z szerokich ramion Anttiego i wzywając Allacha na świadka swej szczodrości rozpostarł na ziemi szmatę i rzucił na nią czworokątną srebrną monetę jako nagrodę dla zwycięzcy. Jego skąpstwo wywołało salwy śmiechu i docinki, ale ciekawscy zaczęli niebawem też rzucać monety na chustkę, gdzie wkrótce uzbierała się spora kupka srebra i kilka drobnych złotych monet. Zapaśnicy przyglądali się krytycznie to owej kupce pieniędzy, to Anttiemu, którego jeszcze nie znali. Chwilę naradzali się z sobą po cichu, a potem jeden z nich wystąpił, aby stoczyć z Anttim lekką walkę. Lekką nazywano walkę, w czasie której zapaśnicy walczyli według określonych reguł i nie starali się świadomie wyrządzić sobie szkody cielesnej, podczas gdy w walce ciężkiej wszystkie środki były dozwolone i walczący łatwo mógł utracić oko czy ucho, toteż zawodowi zapaśnicy niechętnie się w takie walki wdawali.

Antti i jego przeciwnik chwycili się za bary, aż kości zatrzeszczały, i Antti chwytem, którego nauczył go Murzyn Mussuf, przerzucił przeciwnika przez ramię, ciskając go na ziemię, aż zadudniło. Rozradowani widzowie zaczęli rzucać na chustkę monety, aby zachęcić zapaśników, i zaraz wystąpił nowy, którego Antti też zdołał pokonać, podobnie jak i trzeciego z kolei. Dopiero czwarty dał mu radę, gdyż Antti był już trochę zdyszany i zmęczony poprzednimi walkami. Abu el-Kasim podniósł ogromny lament, jak gdyby stracił wielką sumę pieniędzy, choć strata jego ograniczała się właściwie do monety, którą rzucił na chustę na samym początku.

Antti zaś usiadł i okrywszy sobie barki kolorową płachtą, przyglądał się dalszym walkom, ucząc się nowych chwytów i podstępów, 78'

gdyż ożywieni dużą sumą, która się uzbierała na chuście, zapaśnicy walczyli w najlepsze. Ostatecznym zwycięzcą został niejaki Iskender o barach szerokich jak piec. Antti przyglądając mu się z respektem orzekł, że gdy już nauczy się muzułmańskiej sztuki zapaśnictwa, będzie miał w nim kiedyś godnego przeciwnika.

Nie martwił się zbytnio poniesioną porażką. Była nawet dla niego o tyle korzystna, że dzięki temu zapaśnicy chętniej przyjęli go do swego grona, a Iskender dał mu cztery srebrne

monety z wygranej, bo dobry zwyczaj wymagał, aby zwycięzca dzielił się z tymi, którzy brali udział w zapasach. O wiele jednak większe sumy, niż uzbierana na chuście kupka monet stanowiąca wygraną, zmieniały w wyniku walk właściciele wśród licznie zgromadzonych widzów, którzy zawierali zakłady zarówno co do poszczególnych walk, jak i ostatecznego zwycięzcy. Walki toczyły się według ustalonego przez zapaśników i ich opiekunów systemu, który ustalał dokładnie, kto w jakim dniu ma walczyć i przeciw komu. Dawało to równe szansę wszystkim zapaśnikom i czyniło ostateczne zwycięstwo wysoce niepewnym i przypadkowym, tak że niewprawni gracze, nie orientujący się w systemie łatwo mogli popełniać omyłki.

Z czasem zakładający się widzowie i opiekunowie zapaśników zaczęli zwracać coraz większą uwagę na Antiego i niebawem przysłała i na niego kolej zgarnięcia ostatecznej wygranej z rozpostartej chusty. Tego dnia radość Abu el-Kasima nie miała granic. Zaczął skakać z radości, rzucił się Anttiemu na szyję i pocałował go w samą usta, na co Antti krzyknął, splunął i odepchnął go w tłum widzów, którzy przyjęli to rykiem śmiechu. Z wygranej Abu el-Kasim rozdał natychmiast przepisane przez Koran jałmużny dla ubogich, płacząc z rozczulenia nad własną hojnością. Resztę zaś pieniędzy zawinął w węzełek i schował za pazuchę, zastanawiając się głośno, gdzie znajdzie żelazną skrzynię, aby schować swoje bogactwo.

Wygrana była w rzeczy samej bardzo nieznaczną w porównaniu z majątkiem Abu el-Kasima. On jednak chciał odgrywać biedaka i zabawiać ludzi swoim lękiem przed sułtańskim poborcą podatkowym. I nie trwało długo jak istotnie w naszym domu pojawił się zadyszany opasły mężczyzna. Opierając się na świadczącej o jego godności lasce, rozejrzał się dokoła chciwym wzrokiem. Na głowie miał wielki turban, a gdy Abu el-Kasim ujrzał przybysza, skurczył się, zatarł dłonie i rzekł:

— O poborco podatkowy Ali ben-Ismaïl, powiedz, dlaczego mnie prześladujesz? Jeszcze nie minęły trzy miesiące od twojej ostatniej wizyty, a wiesz przecież, że jestem biedakiem!

• Podbiegł, aby podeprzeć Ali ben-Ismaïla, a ja pospieszyłem z drugiej strony i w ten sposób udało nam się usadowić go na największej poduszce, jaka była w domu. A gdy już się rozsiadł i odsapnął, uśmiechnął się smutno i rzekł:

— Abu el-Kasim! Władca Algieru i morza, król niezliczonych szczepów berberskich i innych, zastępca Allacha i naczelnik tego miasta, krótko mówiąc sułtan Selim ben-Hafs raczył skierować swoje spojrzenie na ciebie.

Wzbogaciłeś się, doprowadziłeś wodę na podwórko, odnowiłeś izby w domu. Widziano też u ciebie cenne dywany, a nawet srebrne naczynia, zakazane przez Koran. Kupiłeś sobie troje nowych niewolników, z których jeden jako zapaśnik zdobywa dla ciebie duże sumy pieniędzy. Drugim jest nieopisanie piękna kobieta, której różnobarwne oczy potrafią widzieć w piasku tak dziwne rzeczy, że nawet kobiety z haremu sułtana zaczynają odwiedzać łącznie publiczne, aby im wróżyła z piasku. Trzeci w końcu zarabia dla ciebie duże sumy jako znachor, i to jest z pewnością ten tutaj, który wygląda jak cap i tak wybałusza na mnie oczy. Mówiono mi też, że z najdalszych okolic schodzą się do ciebie ludzie, aby kupować coś, co ty nazywasz tanią ambrawą, i w ten sposób oszukujesz nabywców, nadając towarowi fałszywą nazwę.

Abu el-Kasim gorliwie zaprzeczał zarzutom poborcy, ale ten uderzył go laską po głowie i rzekł z gniewem:

— Tak mi mówiono, ale nie zwracałbym na to większej uwagi, bo jestem człowiekiem dobrodusznym i niechętnie poruszam się po ulicach z powodu mej tuszy. Sprawa jednak doszła do uszu sułtana Selima ben-Hafsa, co postawiło mnie wobec niego w złym świetle, tak że teraz obaj jesteśmy w opałach. Zadowolalem się dotychczas dziesięciu złotymi monetami i broniłem cię przed sułtanem. Ty zaś oszukałeś mnie i sułtan wyznaczył ci domiar w wysokości tysiąca sztuk złota, które muszę z ciebie ściągnąć, choć przysięgałem, że

jesteś tylko śmiesznym błaznem i że łatwiej skłonić kocura do urodzenia młodych, niż wycisnąć tysiąc sztuk złota z Abu el-Kasima.

— Tysiąc sztuk złota — jęknął Abu el-Kasim, zerwał turban z głowy, podarł na sobie płaszcz i zaczął na wpół nagi skakać po kramie, wywracając dzbany i kosze. — Tysiąc sztuk złota! Tyle nie jest warta nawet cała ta ulica i Allah widocznie pozbawił Selima ben-Hafsa resztek rozumu! Nawet gdyby chodziło o dziesiątą część tej sumy, straciłbym wszystkie zęby, zanim bym zebrał tyle pieniędzy.

— Powiedziałeś „dziesiątą część”? — podchwycił zdumiony poborca. — Czy rzeczywiście miałeś na myśli sto sztuk złota? Zaiste Allah 6 — Mikael, t. II jest wielki i nieświadomie znalazłem dla mego władcy kurę, która znosi złote jajka. I nigdy bym w to nie uwierzył, gdybym nie usłyszał na własne uszy. Bo miałem zamiar tylko pożartować z tobą troszkę, gdyż zaciekały mnie twoje tak wyraźnie powiększone dochody.

Abu el-Kasim przestał natychmiast skakać po podłodze, wpatrzył się w poborcę i powiedział z niedobrym błyskiem w swoich małych oczkach:

— Ach tak! A więc kpisz sobie ze mnie, poborco podatkowy Ali! Jeśli tak, pamiętaj, iż mogę podarować twej żonie taki krem do twarzy i taką rajską maść, że gdy tylko dotkniesz żony, zaczniesz się palić w żołądku i umrzesz z pianą na ustach jak wściekły pies.

Poborca Ali ben-Ismael zaczął się obficie pocić, wybałuszył oczy i piskliwym głosem zaprotestował:

— Nie bierz sobie do serca tego żartu, drogi Abu, bo przecież to mój obowiązek i naprawdę kazano mi zbadać bliżej twoją sprawę, gdyż Selim ben-Hafs, błogosławione niech będzie jego imię, potrzebuje pieniędzy, aby uzupełnić swój harem. Nie spierajmy się więc, lecz tak jak poprzednio pogódźmy się jakoś co do tego domiaru, bo nic na tym nie zyskasz, jeśli stracę posadę i przyjdzie na to miejsce człowiek szczuplejszy, którego dopiero będziesz musiał utuczyć.

Abu el-Kasim zląkł się zrazu usłyszawszy, że jego zamożność stała się głośna w całym mieście, ale potem uspokoił się i rzekł:

— Przeklęty niech będzie Selim ben-Hafs! Przecież ma już w haremie trzydziestu chłopców⁷ i co najmniej tyleż kobiet. Mamżeż więc ja, biedny człowiek, opłacać jego rozpustne zachcianki? Miałem dziwny sen, choć przyznaję, że nie wierzę zbytnio w senne widzenia. W tym moim śnie oswobodziciel przybywa od morza, poborców podatkowych, pojmanych, prowadzą ulicami, a na każdym rogu się ich chłoszczą...

Opasły poborca spocił się jeszcze bardziej i podniósł palec, aby nakazać Abu el-Kasimowi milczenie.

— Takie sny są niebezpieczne — powiedział —•— jakkolwiek śpiący nie ponosi naturalnie za nie odpowiedzialności. Nie pojmuję skąd wziął się ten niepokój w mieście, bo również wielu innych trapią podobne sny. Ale radzę ci, Abu, nie trąb na całe gardło, że widzisz we śnie takie rzeczy.

Po długich targach poborca zadowolił się pięćdziesięcioma sztukami złota, a odchodząc doradził:

— Wiem, że ta wielka suma jest dla ciebie dużym ciężarem. "Toteż radzę ci, zbierz najrozmaitsze monety, i to tylko srebrne, dodaj do tego twoje srebrne naczynia i weź nawet obręcze z rąk i nóg twojej niewolnicy. I zanieś to osobiście do skarbcza, do zważenia, żeby wszyscy widzieli, że zdarłem z ciebie ostatnią skórę.

Nic nie mogło być bardziej na rękę Abu el-Kasimowi. Toteż nazbierawszy monet i przedmiotów wartości pięćdziesięciu sztuk złota poszedł za Alim do miasta. Na przedzie kroczył poborca, opierając się na urzędowej lasce, dysząc i oblewając się potem. A za nim, z zawiniątkiem na plecach, odziany tylko w brudny turban i podartą szmatę na biodrach, dreptał Abu el-Kasim, świadcząc samym wyglądem i zachowaniem, że został ograbiony doszczętnie.

I nie potrzebował zbytnio udawać, bo pięćdziesiąt sztuk złota była to suma poważna nawet dla niego.

Ale przed ^nodlitwą wieczorną Abu el-Kasim powrócił do domu bardzo zadowolony. Umył się, przebrał w czystą odzież, odmówił modlitwę, a potem rzekł:

— Te pięćdziesiąt sztuk złota padło na dobrą niwę, bo nawet pisarz w skarbcu żałował mnie, widząc, że muszę oddać na podatki obręczę mojej niewolnicy. Całe miasto jest dziś oburzone na chciwość Selima ben-Hafsa i we wszystkich zamożnych domach do późna będą płonąć lampy i ludzie będą zakopywać skarby pod posadzką.

Poborcy sułtana udało się w każdym razie wycisnąć z Abu el-Ka-sima pięćdziesiąt sztuk złota, co uważano za wielki cud. Toteż niebawem mój siwobrody nauczyciel w meczecie wezwał mnie i powiedział:

— Pochwaliłem twoją pilność. Sam mutti chce cię zobaczyć. Był to największy zaszczyt, jaki mógł mnie spotkać, gdyż mufti był najuczestszym mężem w medresie i wybitnym znawcą Koranu. Poza tym jako mufti miał prawo wydawania w każdej sprawie, co do której nie było wyraźnych przepisów, orzeczeń nazywanych fa-twa. Był w wielkich łaskach władcy Algieru, gdyż wykorzystywał swa znajomość Koranu i Sunny do wydawania miłych sułtanowi orzeczeń w niemiłych dlań, sprawach. W porównaniu z nim nauczyciel mój był tylko biednym człowiekiem, którego jedyną zasługą było, że znał Koran na pamięć i nadawał się na nauczyciela dla nowo nawróconych.

Mufti siedział w izdebce wypełnionej księgami, przy niewielkim pulpicie z przyborami do pisania. Obok niego stała miska z daktylami, którymi się od czasu do czasu posilał, i kubek, świeżej wody. Domyśliłem się, że korzysta z chwili wytchnienia. Pozdrowiłem go z szacunkiem, a gdy zadał mi kilka pytań z Koranu o obowiązkach wiernych, odpowiedziałem płynnie i bezbłędnie, bardzo zadowolony, że egzamin wypadł tak dobrze. Lecz gdy skończyłem odpowiadać, rnufti otworzył nagle przymrużone oczy, wypluł na podłogę pod moje stopy pestkę daktyla i rzekł gniewnie:

— Powtarzasz święte słowa jak papuga i mówisz o raj, choć nawet jeszcze nie jesteś obrzezany.

Przejął mnie strach, bo wielu renegatów od razu poddawało się obrzezaniu, aby mieć jak najszybciej za sobą tę nieprzyjemną operację, ja jednak wahałem się i zwlekałem w nadziei, że jakoś uda mi się tego uniknąć.

Nastraszywszy mnie porządnie mufti ciągnął, rad z siebie:

— Ale jesteś przecież tylko niewolnikiem i może twoje niedbalstwo jest winą twego pana. Mówiono mi, że Abu el-Kasim jest człowiekiem bogatym i posiada także chrześcijańską niewolnicę. Słyszałem też, że oczy jej są różnego koloru i że może ona dlatego widzieć w piasku przyszłe wydarzenia. Kobiety z haremu biegają do łaźni publicznych, aby się tam z nią spotykać i dają jej bogate dary, aby im wróżyła z piasku. Czy to prawda?

— Szlachetny i uczony mufti — odparłem przestraszony — niech Allah w swej łasce uchroni mnie od tego, abym miał szpiegować kobiety w łaźni.

Rozgniewał się i huknął:

— Nie wykręcaj się sianem, bo tak mi opowiadano i rzeczywiście nie wiem, czy ten jej dar pochodzi od Allacha, czy też opętana jest przez złego ducha, -a może to tylko zwykła oszustka jak jej pan? W każdym razie potrzeba na to fatwy, inaczej Abu el-Kasim musi zamknąć tę niebezpieczną niewolnicę w komorze.

Mimo że serce stanęło mi w gardle na myśl o Abu el-Kasimie i chciwości tego uczonego muftiego, zacząłem jednak rozumieć, o co mu chodzi. Toteż nie czułem już szacunku dla jego uczoności, lecz podniosłem głowę i rzekłem:

— Może pan mój istotnie zapomniał o tej ważnej sprawie. Ale złożę z pewnością odpowiedni do swego mienia dar, gdy otrzyma fatwę. Muszę tylko wyznać, że jest on teraz

wielkim biedakiem, gdyż poborca podatkowy obdarł go do skóry, tak że trudno będzie wydusić z niego więcej jak kilka sztuk złota.

I lzy stanęły mi w oczach z oburzenia na myśl, jacy okropni oszuści chodzą po tym świecie. On zaś podniósł dłoń gestem protestu i rzekł:

•— Aby udzielić fatwy, muszę wpierw sam zobaczyć tę niewolnicę, tu jednak nie może ona przyjść, bo dałoby to tylko powód do plotek i obmowy. W piątek po modlitwie wieczornej przyjdę więc sam do domu twego pana i niech mnie nie przyjmuje z objawami należytnej mi czci. Przyjdę potajemnie, z twarzą zakrytą płaszczem i brodą zatknietą za pas. Zanieś tę wiadomość Abu el-Kasimowi. Może zadowolą się pięćdziesięcioma sztukami złota.

Słowa jego zdumiały mnie i zastanawiałem się, co w trawie piszczy, .bo przywykłem już, że na Wschodzie ludzie nie mówią wprost swoich myśli. Ale Abu el-Kasim, dowiedziawszy się o tej rozmowie, bardzo się ucieszył i rzekł:

— Wszystko idzie lepiej, niż mogłem się spodziewać, i Żyd Sinan znalazł doprawdy dobre wskazówki w Koranie, dając mi taką świetną przynętę na moje haczyki. Mikaelu el-Hakim, za tę wiadomość daruję ci nowy turban i nową jedwabną szatę.

Zdziwiony zapytałem:

— Więc cieszysz się, że ten chciwy stary mufti przyjdzie ci zabrać pieniądze?

A on na to?

— Naturalnie, że mufti chce pieniędzy, bo przecież jest tylko człowiekiem. Ale jego ciekawość zobaczenia Dalili jest z pewnością równie wielka jak jego chciwość, gdyż im człowiek bardziej uczony, tym bardziej zabobonny. Toteż chce on się na własne oczy przekonać, skąd wiatr wieje, aby w porę uratować swoją skórę.

Gdy nadszedł piątek, Abu el-Kasim kazał Giulii upiec pardwy i nie żałować pieprzu, goździków i muszkatu. Sam kupił u piekarza ciastek oblanych słodkim lukrem, napełnił misę owocami i słodyczami, ochłodził wodę i domieszał do niej podniecających korzeni. Ale przede wszystkim pouczył Giulie, co ma mówić, i ostrzegał ją, aby nie oddawała się we władzę złemu duchowi i nie widziała w piasku rzeczy niepotrzebnych.

Po wieczornej modlitwie przyszedł mufti, istotnie kryjąc twarz pod rąbkiem płaszcza, i zastukał laską do drzwi. Wszedłszy do wnętrza wciągnął z zadowoleniem w nozdrza smakowite zapachy, wyjął brodę wetknietą pod pas, przeczesał ją palcami i rzekł z wyrzutem:

— Modlitwy są lepsze od smacznego jedzenia i nie chcę ci sprawiać żadnego kłopotu, Abu el-Kasimie. Parę fig i kubek czystej wody wystarczy dla mnie w zupełności.

Mimo to dał się namówić i jadł powoli, delektując się, aż opróżniły się półmiski, a Abu el-Kasim obsługiwał go osobiście. Po jedzeniu zaś wręczył muftiemu pięknie wyszywany jedwabny woreczek i powiedział:

— Ten woreczek zawiera dwadzieścia sztuk złota, które daję ci w darze. I zapewniam cię, że to moje ostatnie pieniądze. Ale nie zapomnę dać ci więcej, gdy tylko więcej uzbieram. Jak wiesz, mam niewolnicę i potrzebuję twojej rady, aby nie postąpić w sposób sprzeczny z prawem. Oczy jej są różnego koloru i widzi ona dziwne rzeczy, rysując palcem w piasku.

Mufti skinął głową, życzliwie zważył woreczek na dłoni i schował go za pasem. Tymczasem Abu el-Kasim przyprowadził za rękę Giulie, odchylił welon i podniósł lampę do jej twarzy, aby mufti mógł lepiej widzieć.

— Allah jest wielki! — wykrzyknął mufti zdumiony. •— Czegoś takiego jeszcze nigdy nie widziałem. Ale dla Boga nie ma nic niemożliwego, wątpiłbym więc w jego wszechmoc, twierdząc, że nie może dać człowiekowi oczy różnego koloru, gdy Mu się tak spodoba.

Nie dbając o koszty, Abu el-Kasim rzucił na czworonożną fajerkę z rozżarzoną węglem szczyptę prawdziwej ambry, nasypał do wielkiej miedzianej misy delikatnego piasku i kazał Giulii kreślić w nim palcem. A ona wnet zapadła w senne odrętwienie i zaczęła wróżyć głosem odmiennym niż zwykle.

— Widzę gotujące się morze, z morza podnosi się chorągiew Proroka — mówiła. — Zaprawdę chorągiew Proroka wynurza się z fal, oswobodziciel nadchodzi od morza.

— Przecież chorągiew Proroka przechowywana jest w seraju u wielkiego sułtana Osmanów i podnosi się ją tylko przeciw niewiernym! Nigdy nie słyszałem, aby znajdowała się na morzu! — wykrzyknął zdumiony mufti.

Nie zwracając na niego uwagi Giulia ciągnęła:

— Z morza wychodzi dziesięć osłów o srebrnych wędzidłach i srebrnych dzwoneczkach. Za nimi idzie dziesięć wielbłądów, a wszystkie mają złote siodła i dźwigają pełne brzemiona darów dla ciebie, o mufti. Widzę mnóstwo okrętów na morzu. Płyną do portu z łupami, a duża część łupów to bogata jałmużna dla ciebie i twego meczetu. Łowcy morza składają bogate ofiary, budują wspaniałe fontanny i zachwycające meczety. Widzę, jak władca mórz zakłada szkoły i szpitale i daje im bogate zasiłki, a kaznodzieja nie będzie cierpiał biedy pod jego panowaniem. A zanim to wszystko się ziści, o mufti, mufti! widzę krew.

Mufti, który słuchał jej gorliwie, przerwał:

— Krew? Głupia niewiasto, rzeczywiście widzisz krew? W takim razie poważnie podejrzewam, że mówi przez ciebie zły duch!

— Widzę krew — upierała się Giulia. — Niewielką kałużę czarnej, zepsutej krwi, która nie plami twego płaszcza, lecz tylko przylega do podeszew twoich sandałów, tak że je zmieniasz i rzucasz stare w ogień. Twoje nowe sandały są z czerwonego pachnącego safianu. Zdobią je drogie kamienie i od tego dnia nie ma sławniejszego muftiego od ciebie, bo imię twoje unosi się nad morzami i chorągiew Proroka strzeże cię przed gniewem niewiernych.

Giulia jęknęła i zakryła oczy dłonią. A mufti pogładził brodę i widać było, że wróżba mu pochlebiła, gdyż odezwał się:

— To bardzo dziwna wróżba, ale chyba nie muszę w nią zbyt wierzyć. A może wróżba ta mówi o tobie, Abu el-Kasimie, o twoich własnych snach, a nie o mnie. Nie wiem, co o tym myśleć, bo ubogi handlarz pachnideł nie daje dwudziestu sztuk złota za samą poradę. Przestańmy więc się zwodzić i każ twoim niewolnikom opuścić izbę, abyśmy mogli porozmawiać w cztery oczy, mając tylko Allacha za świadka.

Abu el-Kasim natychmiast kazał nam odejść, zamknął za nami drzwi na głucho i polecił Anttiemu pilnować, aby mu nikt nie przeszkadzał. Uczony mufti został do późnej nocy, a gdy w końcu odszedł z brodą wetkniętą za pas i twarzą zasłoniętą połą płaszcza, Abu posłał Giulie spać, mnie zaś przywołał i rzuciwszy jeszcze garstkę ambry na węgle rzekł:

— Moje plany zaczynają dojrzywać i przybierają wyraźne kształty. I nie obawiaj się, aby ten mufti nas wydał. Nie chce wprowadzić sparcie sobie palców, wystawiając fatwę dla Dalili, gdyż byłoby to dla niego zbyt niebezpieczne. Z drugiej jednak strony nie będzie się do niczego mieszał i pozwoli Dalili spokojnie dalej wykonywać swój zawód w łaźni.

W taki to sposób Abu el-Kasim pociągał za różne nici i spletał powolutku sieć, w której oczkach miał kiedyś uwięzić Selim ben-Hafs. Lecz pogróżki muftiego dotyczące mego obrzezania napełniły mnie lękiem i zapytałem Abu el-Kasima, czy rzeczywiście będę musiał wraz z Anttim poddać się tej niemiłej operacji. On zaś odparł, przypatrując nam się złośliwie:

— Dlaczego tak się przed tym bronisz, Mikaelu el-Hakim, kiedy dzięki takiej drobnostce możesz zyskać szacunek wszystkich wiernych? W ten radosny dzień będziesz jechał przez miasto na białym osle i wierni składać ci będą podarunki i cieszyć się z twego nawrócenia.

Odparłem gwałtownie, że nie mam najmniejszej ochoty jechać na osle przez miasto, czyniąc z siebie pośmiewisko, i nadmieniałem, że Antti zapowiada się na najlepszego zapaśnika na bazarze i że taka operacja może wpłynąć na przebieg jego kariery zapaśniczej. Ja zaś nie poddam się za nic obrzezaniu bez Anttiego, gdyż jesteśmy braćmi i razem przekroczymy kiedyś bramy raj.

Ale Abu el-Kasim nie dał się zwieść moim pobożnym słowom i odrzekł:

— No dobrze! Na wszystko jest czas i będę gorliwie czekał na chwilę, kiedy twój brat, Antti, spełni wreszcie jako zapaśnik pokładane w nim nadzieje.

4.

Oczekiwanie Abu el-Kasima nie trwało długo, gdyż w kilka dni później udał się on, jak zwykle, na bazar i ledwie zapaśnicy zdążyli zebrać się w kole, aby ustalić porządek walk na ten dzień, pojawił się jakiś rośli, czarny osiłek. Przybył otoczony zbrojnymi i natychmiast zaczął bić się pięściami w piersi i wyzywać zapaśników do walki.

— Iskender! Iskender! — wołał. — Pokaż się, żebym ci mógł oberwać uszy. A potem chcę widzieć zapaśnika Antara, o którym tyle słyszałem. Wyzywam go do walki!

Zapaśnicy zaniepokoiли się, zaczęli szeptać między sobą i ostrzegać Anttiego:

— To główny zapaśnik Selima ben-Hafsa. Nie drażnij go, daj mu zwyciężyć i niech sobie zabierze wygraną, wtedy może zostawi nas w spokoju. Jeśli bowiem wygrasz, wezwą cię, abyś walczył przed sułtanem, i choćbyś pokonał wielu spośród jego zapaśników, przyjdzie w końcu dzień, kiedy legniesz w piasku ze skręconym karkiem.

Ale Antti odparł żywo:

— Nareszcie przeciwnik w moim guście. Idź, Iskenderze, i daj się pokonać, ale nie pozwól mu zwyciężyć za łatwo. Wasza wiara nie jest jak widać zbyt silna, skoro nie rozumiecie, że wszystko w rękę Allacha. I jeśli taka Jego woła, to ta walka będzie ostatnia, którą stoczę na bazarze, a potem już będę walczył tylko przed sułtanem i innymi dostojnikami.

Gdy opiekunowie zapaśników usłyszeli słowa Anttiego, wybuchło wielkie podniecenie i zaczęto rzucać na rozpostartą chustę sztuki srebra i złota. Żołnierze zrobili koło i odepchnęli w tył widzów, a lśniący od oliwy zapaśnik sułtana Selima skakał w środku koła, wzywając przeciwników do walki. Iskender zaklął go na Allacha, aby przestrzegał reguł lekkiej walki, po czym zwarli się z sobą. Ale wnet Iskender wyleciał jak piłka w powietrze, trzasnął o ziemię, aż zadudniło, i legł jęcząc i obmacując nogi i ręce, czy ich nie połamał przy upadku. Po nim wystąpiło jeszcze kilku innych, ale bez większego powodzenia, gdyż zapaśnik sułtana bez trudu kładł ich szybko na łopatki. Lecz gdy spostrzegł, że zaczyna ociekać potem i dyszeć z wysiłku, zwąchał pismo nosem i zawołał:

— Gdzież się chowa ten Antar? Przyszedłem tutaj tylko po to, aby się z nim zmierzyć, i nie mam zamiaru zostać tu przez cały dzień, bo czeka na mnie kąpiel.

Nie zważając na przestrogi innych zapaśników, Antti wystąpił natychmiast na arenę. Murzyn żywił dla niego widocznie duży respekt, gdyż ostrożnie próbował sił i okrążał go długo, aż nagle ruszył naprzód jak byk, aby wyróżnić Anttiego głową w brzuch i w ten sposób od razu pozbawić go oddechu. Ale Antti zgrabnie uniknął uderzenia, złapał przeciwnika w pasie i rzucił go wysoko w powietrze, tak że tamten wydał ryk gniewu, wymachując rękami i nogami. Był to jednak zapaśnik wprawny, toteż spadł znowu na nogi. Wtedy Antti skorzystał z okazji i podciął mu nogi, tak że Murzyn runął jak długi, a Antti na niego. Złapał go mocno za kark, przycisnął mu głowę do piasku i zapytał wyzywająco:

— I kto z nas dwóch liże ziemię?

W tej chwili zapaśnicy wydali ostrzegawczy okrzyk, gdyż bestialski Murzyn złapał Anttiego za nogę i przechodząc bez pardonu do ciężkiej walki, wbił mu zęby w łydkę, tak że Antti z bólu wypuścił go ze śmiertelnego uchwytu.

Zaczęli się tarzać po ziemi, koziołkując i raz jeden, to znów drugi brał górę nad przeciwnikiem, a okrutny Murzyn nie zaniedbywał żadnej sposobności, aby zadać Anttiemu jakiś niedozwolony cios. W końcu zakrwawieni i z poszarpanymi uszami wypuścili się z uścisku i odskoczyli od siebie, a zapaśnik sułtański widocznie miał już dość walki, bo silnie dysząc opuścił nagle ramiona, splunął krwią i próbując się uśmiechnąć, powiedział kwaśno:

— Zasługujesz na swoją sławę, Antarze, i znasz się też trochę na ciężkiej walce. Lecz ja nie mam prawa wystawiać się na niebezpieczeństwa pod nieobecność mego pana, sułtana. Stoczmy więc dalszy ciąg walki jutro przed jego oczyma, a nie wątpię, że suto wynagrodzi tego z nas, kto przeżyje.

Rozejrzał się dokoła z zakłopotaniem, otarł krew z uszu i warg i usiłował zyskać na czasie, aby znowu wrócić do równowagi. Ale z tłumy rozległy się dzikie, gromkie okrzyki i nienawiść ludu do Selima ben-Hafsa wyraziła się w gradzie obelg, które spadły na jego podstępного zapaśnika.

Także Antti ciężko dysząc zawołał:

1— Ugryzłeś mnie w łydkę, ty przeklęty wieprzu, i jutro noga mi spuchnie, a nie byłbym wcale zdziwiony, gdybym dostał wścieklizny od twoich zatrutych zębów. Ale jutro poznasz, że i ja mam zęby, i to takie, którymi można miażdżyć kości.

Gdy czarny zapaśnik oddalił się w otoczeniu straży, Abu el-Kasim wybuchnął jak zwykle biadaniem, rwąc sobie włosy z brody i przeklinając dzień, w którym się urodził. Sklął także Anttiego, bił go kijem po głowie i krzyczał, że Antti swoim uporem przekreślił wszystkie jego nadzieje. Cóż bowiem poczniesz z kaleką, niezdolnym nawet do noszenia drzewa, jakim stanie się Antti, gdy przegra. Gdy zaś wygra, sułtan kupi go dla siebie i Abu el-Kasim straci go na zawsze.

Zapaśnicy wyrwali jednak Abu el-Kasimowi kij z ręki i odprowadzili nas z triumfem do domu. W domu obmyłem Anttiemu brzydką ranę na nodze, otarłem go z krwi i wysmarowałem mu maścią guzy i siniaki. Abu el-Kasim zaś widząc życzliwość zapaśników dla Anttiego, uspokoił się, poddał woli Allacha, kazał upiec barana i zgotować kocioł prosa i zaprosił siłaczy na smaczny posiłek.

Po wieczery, gdy o zachodzie słońca muezin wezwał wiernych do modlitwy, zapaśnicy umyli się, odmówili pobożnie modlitwy i każdy z nich wygłosił dwa, trzy, a niektórzy nawet dziesięć wierszy z Koranu za pomyślność Anttiego. A po modlitwie powiedzieli:

— Nie wątpimy w Allacha, ale nawet Jemu łatwiej jest dopomóc człowiekowi, który sam sobie pomaga.

I zostali u nas do późnej nocy, ucząc Anttiego wszystkich tajników zapaśnictwa. Mnie zaś Abu el-Kasim wziął na stronę i rzekł:

— To wola Allacha i nigdy nie będziesz miał lepszej okazji, aby rozejrzeć się po kazbie Selima ben-Hafsa. Może uda ci się nawiązać tam pożyteczne znajomości. Dam ci więc parę sztuk srebra i złota, zawiąż je sobie w pasie, i gdyby ci się przytrafiło upuścić czy zgubić jedną z nich, nie schylaj się po nią, bo skąpstwo nie przystoi w pałacu władcy.

O północy Abu el-Kasim wyprosił zapaśników i poszliśmy spać, a Antti wnet zaczął chrapać aż huczało w całym domu. Nie budziliśmy go. O świcie na modlitwy poranne, które odmówił za niego Abu el-Kasim. Dopiero gdy się sam zbudził, zaprowadziliśmy go do łaźni, a po kąpieli do masażu, ogoliliśmy mu głowę, aby przeciwnik nie mógł go szarpać za włosy, oraz naoliwiliśmy mu całe ciało najlepszą oliwą, jaka była w domu.

W południe znowu zjawili się tłumnie zapaśnicy z bazaru i z wielkim hałasem zanieśli na własnych barkach Anttiego stromą uliczką wiodącą do kazby, aby nie potrzebował przed walką wyteżać uszkodzonej łydki. Zgiełkliwy tłum, obsypujący Anttiego błogosławieństwami i pobożnymi życzeniami, towarzyszył nam aż do miejsca kaź-ni przy wielkiej bramie kazby, ale gdy ludzie ujrzeli szeregi strażników sułtańskich oraz nabite na haki szczątki straconych skazańców, w tłumie ucichło i niejedyn przypominał sobie, że ma ważne sprawy w domu. Duża grupa zwolenników wszelkiego rodzaju zapasów i zakładów towarzyszyła nam jednak na zewnętrzny dziedziniec. W bramie obszukały nas gruntownie straże, zmuszając do zdjęcia płaszczy i skrupulatnie obmacując nawet szwy i fałdy odzieży, tak że sztuką byłoby przemycenie do pałacu choćby tylko maleńkiego nożyka.

Z pierwszego dziedzińca, otoczonego koszarami strażników i budynkami kuchennymi, przeszliśmy na drugi, wewnętrzny, dziedziniec i znowu obszukano nas w bramie. Dalej nas nie dopuszczono. Przed nami wznosił się mur z furtą zamkniętą pięknie wykutą kratą, przez którą widać było na tarasie fontannę i dużo wiecznie zielonych drzewek. Na dziedzińcu znajdował się również basen z wodą, a pod daszkiem, opartym na smukłych kolumnkach, stał tron sułtana, wysłany miękkimi aksamitnymi poduszkami i otoczony uzbrojonymi strażnikami, którzy wskazali widzom miejsca.

Arena była niezbyt duża i wysypana piaskiem, dzięki czemu zapaśnik mógł spaść na głowę, nie łamiąc sobie karku. Piasek utrudniał natomiast szybkie ruchy i riposty, tak że największe znaczenie miała jednak surowa siła.

Wielka rzesza dworzan, eunuchów, mameluków, Murzynów i uszmin-kowanych chłopców zebrała się wnet na dziedzińcu. Zajęli oni miejsca przed widzami, którzy przybyli z miasta. A w zakratowanych oknach nad tronem sułtana pojawiło się też wiele kobiet o twarzach zasłoniętych welonami.

Brama w murze otwarła się i po schodach zszedł chwiejnym krokiem Selim ben-Hafs, otoczony przez swoich najbliższych współbiesiadników. Oczy miał zapuchnięte od nadużywania opium, twarz, nasmarowana maściami, skrzywiona była grymasem złego humoru. Rozglądał się dokoła z na wpół otwartymi ustami, a dolna warga trzęsła inu się bardziej niż zwykle.

Dwaj zapaśnicy o dzikim wyglądzie wystąpili natychmiast na arenę i zaczęli się zmagać, aż piasek kłębił się wokół nich. Unikali jednak starannie wyrządzania sobie krzywdy, tak że walka wyglądała ra czej na symulowaną. Toteż Selim ben-Hafs szybko się znudził, krzyknął na nich gniewnie, aby zeszli z areny, i zdegradował ich na nosicieli drzewa, co, o ile dobrze się orientowałem, raczej ich ucieszyło niż zmartwiło.

Podczas walki przesuwalem się powoli między widzami, zmieniając ustawicznie miejsce, jak gdybym szukał lepszego punktu obserwacyjnego. Dzięki temu miałem możność obejść cały dziedziniec, zajrzeć za zasłony w oknach oraz do kuchni. Nikt mi w tym nie przeszkadzał, a w końcu wszedłem do pałacu, gdzie sale stały pustką, gdyż wszyscy wyszli, aby przyglądać się zapasom. Zaszedłem nawet do piwnic i dopiero gdy zajrzałem do kuchni, spotkałem kuchcika, który zdumiony zapytał, czego szukam. Odparłem:

— Jestem bratem słynnego zapaśnika Antara, podobnie jak ty niewolnikiem, i szukam ustępu, gdyż bardzo dręczy mnie niepokój 0 wynik walki mego brata.

Kuchcik okazał mi życzliwość i zaprowadził do ustępu przeznaczonego dla służby, a gdy stamtąd wyszedłem, wdaliśmy się w przyjazną rozmowę, przy czym on obsypywał mnie błogosławieństwami, gdyż obdarzyłem go za przysługę dwiema sztukami srebra. Bardzo się tym ucieszył, pokazał mi dużą kuchnię, opowiadał, ile rozmaitych potraw dziennie przyrządza się dla sułtana, jak je zanoszą i jak każda potrawa jest trzy lub cztery razy kosztowana przez kogoś, zanim postawią ją przed sułtanem.

Wypytywałem go też o kobiety haremowe, o których tyle opowiadała Giulia po spotkaniach w łaźni. A kuchcik uśmiechnął się chytrze i odparł:

— Nasz władca gardzi swoimi żonami, zaniedbuje je i daje im zbyt wielką swobodę. Więcej podobają mu się młodzi chłopcy. Gdybyś przypadkiem miał jeszcze parę sztuk srebra, mógłbym ci pokazać pewną tajemnicę, która z pewnością cię zabawi, bo jesteś człowiekiem ciekawym.

Grzebiąc w mieszku, upuściłem jak gdyby przypadkiem sztukę złota na podłogę, ale nie schyliłem się po nią. Kuchcik, wielce tym zachwycony, podniósł monetę z podłogi, rozejrzał się ostrożnie dokoła i zaprowadził mnie wąskimi schodkami do ciasnego korytarza, kończącego się żelaznymi drzwiami.

— Nie jest to żadna wielka tajemnica — powiedział. — Drzwi te używane są często, gdy ktoś z tego czy innego powodu nie chce, "by go widziano przy złotych wrotach prowadzących

do haremu. Otwierają się bezgłośnie. I jeśli ktoś wychodzi przez nie na zewnątrz, wszyscy niewolnicy i sługi odwracają się tyłem, aby go nie widzieć, gdy zaś przez nie wchodzi, oślepią ich ciekawe oczy obfitym deszczem srebra i złota.

W tej chwili usłyszeliśmy dźwięk dzwoneczków na dziedzińcu i obaj pospiesziliśmy na dwór, aby zobaczyć najciekawszą walkę dnia. Ale podobnie jak w domu Żyda Sinana, idąc za kuchcikiem miałem uczucie, że jestem strzeżony i że niewidzialne oczy przez cały czas obserwują każdy mój krok. Toteż przecisnąłem się szybko do boku Abu el-Kasima i już tam zostałem, aby uważnie oglądać walkę, tak jakbym w mojej dopiero co zakończonej eskapadzie nie miał innego celu prócz znalezienia ustępu.

Na arenę wystąpili teraz Antti i czarny mistrz zapaśników sułtańskich. Przy dźwięku dzwoneczków pozdrowili sułtana, on jednak odpowiedział tylko niecierpliwym skinieniem dłoni na znak, że walka ma się rozpocząć. W tejże chwili Murzyn runął na Anttiego z pochyloną głową i cisnął garść piasku, aby go w ten sposób oślepić. Antti zdążył jednak w porę odwrócić twarz i zamknąć oczy, po czym zwarli się z sobą tak, że rozległ się trzask kości i mlask mięśni. Chwycili się nawzajem w pasie i próbowali przełamać uchwyt przeciwnika.

W rzetelnych zapasach Antti wyraźnie górował nad swoim przeciwnikiem i gdy ten spostrzegł, że nie starczy mu sił, aby pokonać Anttiego, wbił mu zęby w ramię i chciał jeszcze ugryźć go w ucho. , Ale Antti tym razem wiedział, jak się bronić. Rozgniewany odplacił mu tą samą monetą i tak go ugryzł w ramię, że Murzyn ryknął głośno z bólu, ku wielkiej uciesze Selima ben-Hafsa.

Mimo przewagi Anttiego walka toczyła się ze zmiennym szczęściem, gdyż i jego przeciwnik był wytrawnym zapaśnikiem i wciąż stosował nowe chwytty i podstępny. Ale wszystko to nie pomagało i Antti był nadal górą, tak że widzowie zaczęli podwyższać stawki zakładów, stawiając na jego zwycięstwo, co sprawiło, że sułtan Selim spochmurniał i obsypał swego czołowego zapaśnika stekiem obelg.

Ten wiedząc, że walczy już teraz o życie, uciekał się do coraz perfidniejszych wybiegów, próbując wsadzić Anttiemu kciuk w oko, to znów usiłując kopnąć go w podbrzusze; nie dawał się, choć Antti wiele razy rzucił go na łopatki, tak że według zasad dobrego zapaśnictwa Murzyn powinien był się uznać za zwyciężonego. Ale za każdym razem podnosił się na nowo i z oczyma nabiegłymi krwią rzucał się na Anttiego jak szalony, z pianą na ustach usiłując złapać go rękami za gardło i udusić. W końcu udało mu się wsadzić Anttiemu palec w oko. Mój brat krzyknął głośno z bólu, ale w tej samej chwili dał się słyszeć trzask i ręka sułtańskiego zapaśnika złamała się w mocnym uchwycie - Anttiego, który w chwilę potem wcisnął twarz przeciwnika w piasek areny.

Antti sądził, że na tym gra została wreszcie zakończona. Ale Selim ben-Hafs, rozgniewany na swego zapaśnika za to, że ściągnął na niego hańbę w oczach tylu widzów, dał znak, by walka toczyła się dalej. Wtedy Murzyn, nie zważając na ból w złamanej ręce, otoczył zdrowym ramieniem nogi Anttiego i przewracając go na ziemię usiłował wbić mu zęby w gardło. Toteż Anttiemu nie pozostało nic innego, jak kłując ręce przeciwnika, złamać mu kark. Rozległ się przykry trzask, a Selim ben-Hafs wybuchnął głośnym śmiechem i wyraził Anttiemu swoje uznanie.

Wręczono mu chustkę z pieniędzmi, a także mieszek w nagrodę od sułtana, a Abu el-Kasim otrzymał honorowy kaftan na znak wielkiej przyjemności, jaką walka dała sułtanowi. Zabrano zwłoki pobitego zapaśnika, a gdy widzowie zaczęli się powoli rozchodzić, po nas przyszli słudzy i wezwali nas przed oblicze sułtana.

Zastanawialiśmy się, czego jeszcze może od nas chcieć, ale on nie bawił się w długie rozmowy, tylko od razu zapytał Abu el-Kasima:

— Ile kosztuje twój niewolnik?

— A gdy Abu el-Kasim na te słowa wybuchnął płaczem i — jak to było w jego zwyczaju — zaczął rwać włosy z brody, zaklinając się, że jest biednym człowiekiem, Selim ben-Hafs

znieczepliwiony zasłonił uszy rękami i kazał mu w imię Allacha zaprzestać biadań, po czym powtórzył pytanie:

— Ile chcesz za twego niewolnika? — Równocześnie dał znak jednemu ze sług, który wymownie zaczął obmacywać giętki trzciniowy kijek.

Abu el-Kasim starannie zdjął z siebie honorowy kaftan, darowany mu przez sułtana, podarł na sobie stare szaty i wzywając Allacha na świadka zapewniał, że w całym Algierze ani nigdzie indziej na świecie nie ma takiego drugiego zapaśnika jak Antar, cudowne dziecko natury, które rodzi się raz na sto lat. Lecz sułtan nie słuchał jego biadań i zapewnień, ziewnął i rzekł:

— Przyślij go jutro rano do mego pałacu! Allah z pewnością wynagrodzi cię za to swoimi łaskami.

Podbiegli słudzy i ponieśli sułtana przez bramę do parku przed pałacem. A gdy zabieraliśmy się do odejścia, podeszła do mnie stara kobieta, wręczyła mi brudne zawiniątko i szepnęła:

— Na imię mam Fatima, eunuchowie mnie znają, ale gdybyś o mnie pytał, daj im coś za to. Rozwiń to zawiniątko, gdy będziesz sam. i przeczytaj list, który tam znajdziesz, temu, dla kogo list ten jest przeznaczony.

Schowałem więc zawiniątko pod płaszczem i wróciliśmy wszyscy do domu Abu el-Kasima na ulicy przekupniów korzeni, gdzie już czekało na nas mnóstwo zapaśników i innych ludzi, którzy chcieli pogratulować Anttiemu zwycięstwa. Złożyli mu różne dary i obsypali go błogosławieństwami, ale Abu el-Kasim, ugościwszy ich z dość kwaśną miną, szybko się ich pozbył z domu i zamknął drzwi na głucho. Gdy już opatrzyliśmy sińce i obrażenia Anttiego, przypomniałem sobie o zawiniątku, wyjąłem je, otworzyłem i wytrzeszczyłem oczy ze zdziwienia. W brudnej szmatce znalazłem przepiękny, haftowany srebrem miśk na pieniądze, w którym było sześć sztuk złota i skrawek papieru. Gdy go rozwinąłem, okazało się, że jest to arabski poemat, napisany delikatną ręką kobiecą i opisujący zalety cielesne Anttiego. Do poematu dołączony był list. Przeczytał go nam. Abu el-Kasim, który powiedział:

— To pisała niewiasta, a nie jakiś wybitny poeta. Jej zamiary są oczywiste. Nie będę przytaczał pierwszych wierszy, gdyż mogłyby tylko uczynić tak naiwnego człowieka, jakim jest Antar, jeszcze bardziej zarozumiałym. Ale potem pisze ona, co następuje: „Nie odrzucaj kobiety, która z przemożnej miłości do ciebie czuje się chora i bezradna. Na dowód szlachetnych intencji posyłam ci te sześć sztuk, złota. Wystarczy, abyś zapytał posłańca, a dowiesz się o miejscu i czasie spotkania”.

Nieraz Antti otrzymywał delikatne wzmianki o przychylności jakiejś kobiety. Ale wiersze wzbudziły w nim przyjemne nadzieje i nie był też zbyt przygnębiony, gdy nazajutrz Abu el-Kasim zaprowadził go do pałacu i oddał sługom Selima ben-Hafsa. Nie widziałem go przez kilka dni i nie przychodził nawet na naukę do szkoły w meczecie, tak że bardzo się o niego niepokoiłem. Także pies mój tęsknił za nim i obwąchiwał wciąż jego puste łoże. Ale po tygodniu Antti nagle przyszedł do domu, otworzył sobie drzwi kopnięciem i wszedł ze śpiewem do wnętrza, tak że sądziłem, iż zapomniał o swoich dobrych postanowieniach i znowu się upił. Odziany był w szerokie szarawary i kaftan z najcieńszej tkaniny. Na głowie nosił wysoką filcową czapkę wojownika, a u boku wisiała mu na szytym srebrem pasie krzywa szabla w srebrnej pochwie. Zrazu udawał, że nas nie poznaje, i zapytał:

— Co to za rudera i kim jesteście, nieboracy, harujący tu w pocie czoła? Dlaczego nie całujecie ziemi u moich stóp? Czyż nie widzicie, że jestem mężem wysokiego stanowiska?

Pachniał piżmem i wyglądał w swojej chwale tak obco, że nawet mój piesek przestraszony obwąchiwał jego buty z czerwonej skóry. Abu el-Kasim zaś podniósł pobożnie ręce ku niebu i rzekł:

— Błogosławiony niech będzie Allah! Pewnie przybywasz, Anta-rze, z darami od sułtana Selima ben-Hafsa, któremu oddałem cię na niewolnika?

Antti zapomniał o udawaniu i odparł:

•— Nie mów mi o tej wstrętnej bestii. Jego pamięć jest krótsza od kurzej i od wielu już lat zaniedbuje on swoje żony, tak że biedne niewiasty gorzko się uskarżają i czekają na przybycie oswobodziciela. Sułtan nie przysłał ci żadnych darów, Abu el-Kasimie, gdyż dawno już o tobie zapomniał. Ba, od chwili kiedy przywdziałem ten strój wojownika, nie poznaje nawet mnie, gdyż zażywa co dzień tyle opium, że chwilami nie wie, co jest snem, a co jawą. Ale z przyjaciółmi dzielę się szczerze tym, co posiadam. Weź więc, Abu el-Kasimie, ten mieszek w darze ode mnie.

Rzucił Abu el-Kasimowi mieszek tak ciężki, że biedak aż się ugiął pod jego ciężarem. Następnie Antti uściskał mnie i pieska, pozwalając Raelowi polizać się po twarzy i uszach. A gdy wziął mnie w ramiona, poczułem wyraźnie, że oddech jego pachnie winem. Przerażony rzekłem:

— Antti! Antti! Czyżbyś już zapomniał o swoich postanowieniach i złamał przykazania Proroka?

Spojrzał na mnie błyszczącymi oczyma i odparł:

— Przykazania i nakazy Koranu nie obowiązują mnie, dopóki noszę u boku szablę wojownika. Koran mówi wyraźnie, że nikomu nie wolno po pijanemu zjawiać się na modlitwę w gronie wiernych. I niech mnie diabeł porwie, jeśli ktoś może upić się nie pijąc wina. Wykazała mi to wykształcona i pełna wyrozumienia niewiasta, której całkowicie ufam. To ona skłoniła mnie do skosztowania wina, abym w ten sposób mógł w jej towarzystwie przezwyciężyć moją przyrodzoną wstydliwość. Toteż nie pleć bzdur, mój przyjacielu. A ty, Abu el-Kasimie, otwórz nojlepsze wino, nie wyobrażaj sobie bowiem, że nie wiem, co kryjesz w swoich licznych dzbanach.

Nie zwracał najmniejszej uwagi na moje przestrogi, a powodzenie uderzyło mu do głowy tak, że nie pamiętał nawet własnych przykrych doświadczeń. Aby rozproszyć przygnębienie, musiałem i ja chwycić za puchar. I gdy w końcu Atau el-Kasim zobaczył, jak szybko wino znika z dzbana, zamknął drzwi na trzy spusty i wróciwszy do nas: napełnił sobie puchar i rzekł:

— Skoro los postanowił, że moje cenne wino ma się zmarnować, niechżeż przynajmniej zmniejszą stratę, korzystając z niego sam. A ponieważ jesteśmy tu w czterech ścianach i drzwi są zamknięte, tak że nikt nas nie może widzieć, nie będzie to nam też policzone jako grzech.

Mocne wino szybko rozproszyło jego przygnębienie, a i mnie zrobiło się lżej na duchu, tak że nie martwiłem się już z powodu postępku Antiego i zachęciłem go, aby opowiedział nam o swoich przeżyciach. Usłuchał mnie i oto jak brzmiało jego opowiadanie:

— Gdy Abu el-Kasim zostawił mnie w rękach sług sułtańskich, długo siedziałem samotnie, opłakując mój los jak pisklę, które wypadło z gniazda. Nikt mnie nie pytał o imię ani o rodziców i nikt nie zapraszał, abym coś zjadł. Ale niebawem podkradła się do mnie stara niewiasta, imieniem Fatima, zaczęła mnie pocieszać i szepnęła, że wszystko obróci się jeszcze na dobre i że życzliwe spojrzenia śledzą mnie zza zakratowanych okien. A wieczorem przyszła ponownie i powiodła mnie przez żelazne drzwi, które otworzyły się przed nami bezgłośnie. Weszliśmy do niewielkiej mile pachnącej izby, której ściany i podłoga pokryte były drogimi dywanami, i tam mnie zostawiła.

Gdy przez dłuższą chwilę nic się nie działo, poczułem się głodny i zmęczony, wyciągnąłem się na łożu i zdrzemnąłem. A gdy się po jakimś czasie zbudziłem, izba oświetlona była wielo wonnymi lampami, a koło mnie siedziała osłonięta welonem niewiasta w kwiecie wieku i wdychając tuliła moją pięść w pulchnych dłoniach. Przemawiała do mnie językiem, którego nie rozumiałem, toteż stopniowo zaczęliśmy się porozumiewać używanym w tym mieście językiem Franków. By nam milej czas schodził, odsunąłem welon z jej twarzy, czemu ona próbowała zrazu przeszkodzić, nie stawiając jednak zbyt wielkiego oporu. Muszę przyznać, że była bardzo piękna i zupełnie w moim guście, choć wcale nie dzierlatka. Po chwili do izby

weszła Fatima i postawiła przed nami wiele wspaniałych potraw. I kiedy teraz o tym myślę, odczuwam głód i tęsknię do rzetelnej pieczeni baraniej i porządnej porcji kaszy po wszystkich tych smakołykach.

Przyniosłem mu jedzenie i na widok znajomych potraw Antti wydał okrzyk radości, a podjadłszy sobie ciągnął:

— Gdy się już nasyciłem, chciałem okazać nieznanym życzliwość i wziąłem ją za rękę. Wtedy westchnęła ciężko i ja też westchnąłem, zrozumiałem bowiem, że taki jest dworski obyczaj. A gdy Fatima usłyszała nasze wzdychania, zlitowała się i poszła po dzban wina i puchary. Następnie owa zacna dama czytała mi z Koranu, tłumacząc jego nauki o wiele zręczniejsz niż niejeden uczonec w piśmie, tak że 7 — Mikael, t. II wnet przewyciężyłem swoje wątpliwości i ostrożnie napiłem się wina. Czułem się bowiem trochę zakłopotany w jej towarzystwie i miałem nadzieję, że wino pomoże mi pokonać moją wrodzoną wstydliwość. Nie mogę wam opowiedzieć, co się stało dalej. Powiem tylko tyle, że wnet znaleźliśmy z sobą wiele punktów stycznych. I zgodnie z nauką Koranu byliśmy zmuszeni niejeden raz wstawać i obmywać się oraz odświeżać wonnościami, aż biedna Fatima bardzo się zniecierpliwiła, gdyż nie mogła tej nocy zmrużyć oka i wciąż musiała biegać po stromych schodach po nowe wiadra czystej wody. Dopiero nad samym ranem, gdy już piałą kury, Fatima przyniosła mi ten strój, w którym mnie widzicie, i wyprowadziła z małej komnatki, żegnanego w imię Allacha przez moją towarzyszkę nocy. A w szatach moich znalazłem miseczek pełen złotych monet, które moja towarzyszka kładła tam za każdym razem, gdyśmy wstawali się obmywać. I dwie z tych monet ofiarowałem wiernej Fatimie, która tak gorliwie nam usługiwała.

Ledwie po pierwszym dniu spędzonym w koszarach zdążyłem wstać z modlitewnika po wieczornej modlitwie, gdy Fatima pojawiła się znowu i wielu czułymi słowami wezwała mnie ponownie do tego samego przyjemnego zajęcia co ubiegłej nocy. Także i tym razem moja przyjaciółka ukryła w moich szatach woreczek złotych monet, tak że następnego ranka byłem bogatszy o wiele sztuk złota niż poprzedniego wieczoru. Lecz Fatimie sprzykrzyło się już ustawiczne dźwiganie wody na nasze ablucje i prosiła, żebym następnego wieczoru przyszedł wprost do łaźni sułtańskiej. Z ładunkiem drzewa na plecach, nie zatrzymywany przez nikogo, przeszedłem więc Bramę Szczęśliwości i nikt mi w tym nie przeszkadzał, a szlachetni eunuchowie pokazali mi nawet chętnie drogą. W ciepłej łaźni spędziliśmy wygodnie nocy i nie brakowało mi tam ani jadła, ani napoju. A gdy nadszedł ranek, moja towarzyszka podniosła nabożnie dłonie ku niebu i rzekła:

— Allah jest wielki, a ja mam dobrą i wierną przyjaciółkę, która nie wierzy w to, co jej opowiadam. Pozwól więc, drogi Antarze — tak mówiła, nie zmieniam ani słowa — pozwól więc drogi Antarze, że tej nocy przyprowadzę tę moją wątpiącą przyjaciółkę z sobą do łaźni. Antti! — wykrzyknąłem wstrząśnięty — twoje słowa przerażają mnie i 'doprawdy nie wiem, co o tobie myśleć. Wystarczy, że pocieszasz dojrzałą niewiastę, która wzdycha w samotności i za każdym razem nagradza cię za twoją pomoc. Ale wciągać do bezwstydnej rozpusty także jej przyjaciółkę, to już za wiele.

ss l ",-_' I ja mówiłem to samo — przytaknął Antti żywo — ale ta pobożna dama przeczytała mi wiele wierszy z Koranu, wskazując na świętą tradycję i wyliczając wszystkie świadectwa i świadków tych świadectw, aż mi się zakręciło w głowie i nie pozostało nic innego, jak jej uwierzyć. Poza tym jest to przecież kobieta wykształcona, tak że ja, ciemny nieborak, nie mogę wątpić w jej słowa.

— O wielki Allachu! — wykrzyknął Abu el-Kasim, podnosząc ręce ku niebu.

A Antti ciągnął lekko zaczerwieniony.

— Ta dama pojawiła się więc następnego wieczora razem z przyjaciółką. A gdy zobaczyłem tę drugą, wcale nie żałowałem mojej ustępliwości, gdyż była, jeśli to możliwe, jeszcze bardziej bujna niż Amina. I nie sądzę, żeby któraś z nich miała powody do niezadowolenia. Także i ta druga niewiasta umiała w delikatny sposób wtykać mi do mieszka sztuki złota, za

każdym razem gdyśmy się obmywali. Dla wszelkiej pewności zostawiłem mieszek na wierzchu, na marmurowej ławie, i nie zawiodłem się w moich nadziejach. Ale... ale., Antti jęknął boleśnie i ciągnął dalej:

— Jakżeż jednak mogłem przypuszczać, że następnego wieczora nie mniej jak trzy niewiasty będą wdzięczyć się przede mną — jedna piękniejsza i bujniejsza od drugiej. Miałem z tym mnóstwo roboty, aby żadnej z nich nie zranić ani też żadnej zbytnio nie sprzyjać kosztem innych. Toteż gdy następnej nocy wróciły wszystkie trzy na miejsce spotkań w łaźni, przyprowadzając z sobą jeszcze czwartą, skromnie zawoalowaną towarzyszkę, naprawdę się rozgniewałem i oświadczyłem, że wszystko na świecie ma w końcu jakieś granice.

— Postąpiłeś słusznie — wtrącił Abu el-Kasim trwożliwie. — Dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie, i bardzo się zaczynam o ciebie niepokoić.

Antti nie dał sobie jednak przerwać opowiadania i wychyliwszy jeszcze jeden puchar wina, ciągnął:

— Gdy nastał ranek i koguty zaczęły pisać na pałacowym dziedzińcu, Arnina rzekła: „Masz cztery pobożne żony, Antarze, i nie zaniedbałeś żadnej z nich, lecz wypełniłeś wszystkie przepisy Koranu co do postępowania z kobietami. Ale mój miesiąc kończy się i nie chcę, aby ktoś inny miał z ciebie pociechę w czasie, gdy ja nie będę zdolna do pilnowania moich praw. Idź więc w spokoju, wspaniały Antarze, i pamiętaj, że kocham cię do ostatka. Jedz i pij, abyś miał siły, gdy znowu.każę cię wezwać”. Jestem więc, jak widzicie, teraz wolny i nie powinniście mnie ganić, nawet jeśli niechcący zgrzeszyłem.

Byłem do tego stopnia oszołomiony jego opowiadaniem, że nie mogłem wydobyć głosu. Abu el-Kasim skończył tymczasem liczyć pieniądze i zamknął starannie mieszek do żelaznej skrzyni. W końcu udało mi się we wzburzeniu wyjąkać:

— A więc to taką mam podziękę za to, że starałem się dawać ci dobry przykład przez wszystkie te lata? Gdy tylko zejdziesz mi 2 oczu, wpadasz zaraz w takie bagno grzechu, że nawet mieszkańcy Sodomy i Gomory zbledliby 2 zazdrości słuchając o tym.

Byłem tak zły, że mógłbym bić Anttiego, a najbardziej złościło mnie to, że bez najmniejszego wysiłku zdobył łaskę czterech możliwych dam i w nagrodę za swoje usługi jeszcze cały mieszek złota, podczas gdy ja nie znałem nawet jednej życzliwej kobiety, która by szukała mojej przyjaźni choćby za darmo.

Ale Antti nie troszczył się o nic, wstał i zostawił nas -naszemu losowi. Jego szerokie szarawary . wydymał wiosenny wiatr, a Abu el-Kasim długo za nim patrzył, trząsł swą małpią głową i mówił:

— Z powodu swej naiwności i śmiałości ten osiłek mógłby nam dużo pomóc. Ale nie ośmielałem się nawet szepnąć mu o naszych planach, bo te kobiety z haremu wnet wydobyłyby z niego podstępem tajemnicę. Czas rozstrzygnięcia zbliża się jednak, Mikaelu el-Hakim, wiatry wiosenne wieją i oswobodziciel nadciąga od morza. Myślmy więc o rzeczach poważniejszych niż kolor oczu kobiecych. Musimy zdobyć Algier gołymi rękami, jak to obiecaliśmy Żydowi Sinanowi.

5.

Nazajutrz Abu el-Kasim zaprosił do siebie kilku najbogatszych kupców z miasta, przyjął ich królewską ucztą i kazał Giulii wróżyć z piasku. A gdy usłyszeli jej słowa, zaczęli rwać włosy z bród i mówili:

— A gdyby tak chorągiew Proroka rzeczywiście wyszła z morza, aby uwolnić nas od chciwości Selima ben-Hafsa? Wszystko lepsze niż ta tyrania, która zmuS2a nawet najbogatszych, by wbrew przykazaniom Koranu kryli swoje bogactwa. Lecz wojownicy Selima ben--Hafsa mają ostre miecze, a jego oprawcy mocne konopne stryczki.

Także Abu el-Kasim darł włosy z brody i mówił:

— Jestem kupcem, tak jak i wy, często wyjeżdżam w podróże handlowe i dużo wtedy słyszę rzeczy, których nie wiedzą bogaci i potężni. Ostatniej jesieni mówiono istotnie, że wielki Chajreddin uzbraja okręty, zwołuje dowódców i zbiera działa, aby odzyskać Algier dla Wysokiej Porty, nim dojrzeją figi. Toteż ubolewam nad waszym losem, bo jesteście bogatsi ode mnie i macie więcej do stracenia. Gdyby bowiem Chajreddin napotkał na opór, smutno by się to dla was skończyło. A ja doprawdy nie rozumiem, jak ktoś mógłby chcieć wystawiać na szwank swój handel i mienie dla tych przeklętych Hafsydów.

Kupcy odparli:

— Poślijmy więc potajemnie wieść do Chajreddina, że nie będziemy się opierać jego przybyciu, lecz przeciwnie, powitamy go gałązkami palmowymi, gdy tylko przepędzi z miasta wojska Selima ben--Hafsa i utnie mu głowę.

Lecz Abu el-Kasim potrząsnął głową i rzekł z troską:

— Niech mnie Allah strzeże, bym miał mówić o tym, czego nie wiem, ale obawiam się, że wielki Chajreddin nie ucieszy się taką chudą wieścią. Mówiono mi, że pragnie wjechać do Algieru przez otwarte bramy, i chce, abyście go przywitani z głową Selima ben-Hafsa na złotej misie. Powinniście poza tym obwołać w meczecie Chajreddina władcę Algieru i w ten sposób naprawić starą zdradę. W zamian za to obiecuje przepędzić Hiszpanów i zniszczyć ich twierdzę u wejścia do portu. Z pewnością też suto wynagrodzi tych, którzy okrzykną go władcą.

Kupcy zakrzyknęli jak jeden mąż:

— Biada nam, to niebezpieczne słowa! Jakżeż bowiem mamy gołymi rękami pokonać Selima ben-Hafsa i jego tysiąc okrutnych wojowników, uzbrojonych w działa i miecze? Pewnie dręczyły cię niedobre sny w czasie pełni księżyca.

A na to Abu el-Kasim:

— Z pewnością śniłem, bo we śnie widziałem dziesięciu chytrych mężów, którzy w swoim gronie zebrali dziesięć tysięcy sztuk złota i powierzyli te pieniądze godnemu zaufania człowiekowi. Hassan, dowódca w bramie wschodniej, przymknął oko i wielbłądy przeniosły w koszach ze zbożem broń do miasta, a kupcy ukryli tę broń po domach. Widziałem też dziesięciu mężnych, z których każdy pomówił rozsądnie z innymi dziesięcioma, a ci z kolei postąpili tak samo. Nikt nie został zdemaskowany, bo tylko dziesięciu znało swoje nazwiska oraz nazwisko dowódcy. W moim śnie działo się to wszystko bardzo szybko, bo widziałem też broń ukrytą w piasku przy zatoce i wielką flotę żeglującą po morzu i tylko wypatrującą znaku, aby zarzucić kotwice i wysadzić wojska po obu stronach miasta, by weszły w mury przez otwarte bramy. W moim przedziwnym śnie poszło to wszystko składnie, ale nikt nie odpowiada przecież za swoje sny.

Kupcy zasłaniali sobie uszy, aby nie słyszeć takich niebezpiecznych słów, inni znów wstrząśnięci byli wysokością sumy. Ale najstarszy z nich pogładził brodę i rzekł:

— Gdybyśmy mieli tajemną fatwę, moglibyśmy poważnie zastanowić się nad sprawą, choć Hafsydzi panowali nad nami przez trzysta lat. Mufti mógłby udzielić takiej fatwy, a potem udać się w pielgrzymkę i gdyby coś się nie powiodło, Chajreddin zapewniłby mu spokojną starość. Jestem gotów pomówić o tym z muftim, bom już stary i niewiele spodziewam się od życia. Teraz więc tylko chodzi o to, aby znaleźć zaufanego człowieka, któremu można by powierzyć owe dziesięć tysięcy sztuk złota.

•— Macie go przed sobą — oświadczył Abu el-Kasim po prostu i dumnie. Kupcy nie chcieli zrazu zgodzić się na niego, ale gdy zapewnił ich i zaklął się na Allacha, Koran i własną brodę, że działa tylko dla wolności i nie chce niczego dla siebie, nie mając wyboru zmuszeni byli mu zaufać. I wieczorem, o zmierzchu, przywieziono do naszego domu żelazną skrzynię, w której znajdowało się dziesięć skórzanych worków, a w każdym worku było

dziesięć mniejszych woreczków, w każdym zaś z nich po sto sztuk złota. Gdy z wielkim trudem udało nam się wnieść skrzynię do domu, a Giulia poszła spać, Abu el-Kasim pozamykał drzwi i okiennice i przeliczył starannie pieniądze. A gdy suma się zgadzała, rzucił się z radości na kupę złota, posypał monetami głowę i ramiona i krzyknął:

— Mikaelu el-Hakim! Czyś widział kiedyś, aby biedak kąpał się w złocie!?

Nigdy w życiu nie widziałem takiej masy pieniędzy naraz. Toteż rzekłem do Abu el-Kasima:

— Drogi mój panie i gospodarzu, włóżmy szybko pieniądze z powrotem do woreczków, najmijmy wytrzymałego wielbłąda i uciekajmy z tego miasta, nim będzie za późno.

Ale Abu el-Kasim odparł:

— Nie wódź mnie na pokuszenie, Mikaelu el-Hakim, bo chyba nie zarobię dużo na tej sprawie. Broń Chajreddina jest w pogotowiu, ale dużo będzie kosztować przekupienie chciwego Ilassana, żeby przepuścił ją do miasta. Muszę też przekupić żołnierzy Selima ben-Hafśa, toteż możemy być radzi, jeśli uda nam się zachować dla siebie połowę tej sumy.

Wszystko szło gładko. Przy karawanseraju pokazali się obcy o wychudzonych twarzach i płonących oczach i w roztargnieniu sięgali czasem bezwiednie do mieczy, których nie nosili. Biedni kupcy i rzemieślnicy wzdychali w trwodze i spędzali bezsenne noce, ukrywa jąc —< jak to im nakazywała fatwa — broń w swoich składach i spichlerzach. A gdy mufti ogłosił tajemną fatwę, udał się w pielgrzymkę i najstarszy z kupców towarzyszył mu w podróży, bo skłonił go do tego cudowny sen.

Drzewa owocowe zakwitły i nie trzeba już było ogrzewać izb fajerkami. Przez cały czas chodziłem z duszą na ramieniu, ale Abu el-Kasim uspokajał mnie:

— Ach, Mikaelu el-Hakim, tylko niebezpieczeństwo jest przyprawą życia. Jak szybko człowiek nuży się wygodnym i spokojnym bytowaniem! Nic na świecie nie daje takiego apetytu i tak dobrego snu jak grożące niebezpieczeństwo. Bo jedynie w takich okolicznościach człowiek potrafi słusznie oceniać dni, które mu są jeszcze sądzone.

Może mówił tak tylko, aby sobie ze mnie zakpić, bo jęczałem całe noce przez sen i strach pozbawił mnie zupełnie apetytu. Ale gdy ciepłe wiatry wiosenne wypełniły mi nozdrza balsamicznymi woniami kwitnących drzew owocowych, znajdowałem pociechę w myśli, że wszyscy uciśnieni i biedni zostaną może teraz uwolnieni od samowoli okrutnego władcy. I z jeszcze większym zapałem wyczekiwałem chwili, gdy Giulia zostanie moją niewolnicą.

Gdy pewnego ciepłego dnia pracowałem przed kramem, zobaczyłem jakiegoś młodzieńca zbliżającego się do naszego domu. Odziany był tylko w krótką tunikę i jedwabny pas z frędzlami, do których przyczepione były srebrne dzwoneczki. Pod kolanami miał przywiązane jedwabne wstążki, również z takimi dzwoneczkami, a na ramionach nosił lwią skórę, której przednie łapy skrzyżowane były na jego piersi. Loki dobrze utrzymanych włosów opadały mu na ramiona i w swej próżności kroczył z gołą głową. W ręku trzymał oprawną w miękkim safian książkę i idąc ulicą zaglądał do niej od czasu do czasu, aby poczytać, jakby zupełnie nieświadom, co się dzieje dokoła niego. Gdy szedł, słychać było z daleka delikatny dźwięk dzwoneczków.

Był to najurodziwszy młodzieniec, jakiego w życiu widziałem. Jego miękkie loki i czarna broda błyszczały jak jedwab. Gdy podszedł bliżej i zobaczyłem, jak jest piękny i jak szlachetną ma postawę, pozazdrościłem mu wielce. Zatrzymał się przede mną i po arabsku zapytał:

— Mówiono mi, że przekupień pachnideł, Abu el-Kasim, mieszka w tym domu. Jeśli jesteś przypadkiem jego synem, Allah doprawdy pobłogosławił go.

Miałem na sobie brudną odzież i dłonie moje wysmarowane były maściami, toteż uczucie niższości, jakiego doznawałem wobec /przybysza sprawiło, że odburknąłem:

— To jest kramik Abu el-Kasima, ale ja jestem tylko niewolnikiem i nazywam się Mikael el-Hakim. Nie mogę cię zaprosić do środka, bo pana mego nie ma w domu.

Obcy spojrział na mnie promiennymi oczyma i wykrzyknął:

— Tyżeś więc jest Mikael el-Hakim? Opowiadano mi wiele o tobie. Zapytałem go nieufnie, czego sobie życzy. A on rzekł:

— Należę do wędrownego bractwa derwiszów. Nazywają nas sektą Sufi albo zebrzącymi o miłość. Imię moje brzmi Mustafa ben-Nakir i nie jestem niskiego rodu, choć sam mienię się synem anioła śmierci. Zadaniem moim jest wędrować z kraju do kraju i od miasta do miasta, a w czasie wędrówki czytam perskie poezje, żeby ucieszyć sobie serce.

Otworzył książkę i przeczytał miłym głosem kilka dźwięcznych perskich wierszy, których doprawdy przyjemnie było posłuchać. Spodobał mi się od pierwszego wejrzenia, toteż nie bacząc na nieobecność Abu el-Kasima, zaprosiłem go jednak do wnętrza, a on nie dał się dwa razy prosić i wszedłszy zaczął się rozglądać dokoła tak ciekawie, że na wszelki wypadek schowałem garnuszek z drobną monetą do wydawania reszty nabywcom. Przyniosłem mu coś do zjedzenia, a gdy podjadł, zapytałem o wiarę, którą wyznaje. On zaś opowiedział mi o sobie i swoich podróżach.

— Urodziłem się w Stambule, na granicy dwóch części świata, w przepięknym mieście, które chrześcijanie nazywają Konstantynopolem. Ojciec mój był bogatym kupcem, a matka grecką niewolnicą. Uczony Arab uczył mnie prawdziwej wykładni Koranu, a perski poeta pisanie wierszy. Gdy skończyłem siedemnaście lat, spłynęło na mnie objawienie i nauka form modlitwy i sur Koranu w najświetniejszej medresie stała się dla mnie pustym dźwiękiem. Przyłączyłem się do bractwa Sufi, aby przy dźwięku dzwoneczków śpiewać i tańczyć na ulicach. A gdy się nam sprzykrzyło i to, udaliśmy się na wędrówkę do obcych krajów, by zobaczyć wszystkie formy i obyczaje ludzkiego życia. Zwiedziłem Bagdad, Jerozolimę i Kair i jeszcze nigdy nie żałowałem natchnienia, które skłoniło mnie do porzucenia zbytku i szukania trudów i niebezpieczeństw. Żyję w ubóstwie i zaspokajam swoje potrzeby z jałmużny, ale jeszcze nigdy dotąd nie musiałem głodować.

Słowa te oczarowały mnie, gdyż wiara jego była dla mnie czymś nowym, choć podejrzewałem, że uczeni imami chyba jej nie uznają.

Zacząłem go wypytywać o zasady tej wiary, a on spojrzał na mnie jasnymi oczyma anioła i rzekł:

— Najgłębszą treścią mojej wiary jest zupełna swoboda, wiara moja nie uznaje żadnych praw ani formuł i jedynym prawem wyznawcy Sufi jest to, co mu dyktuje jego serce. Toteż noszę z sobą wszystko, co posiadam, abym na widok wyruszającej karawany mógł w każdej chwili przyłączyć się do niej, gdyby mi się spodobał chód jednego z wielbłądów. Gdy ptak przeleci mi drogę, mogę pójść za jego lotem, aby w głuszy spędzać czas na samotności i medytacjach. A gdy w porcie ujrzę statek podnoszący żagle, zdarza się, że wiedziony nagłym popędem wchodzę na pokład tego statku. Kiedy zaś biała dłoń zamajaczy zza okiennej kraty i rzuci kwiat do moich stóp, idę bez najmniejszego wahania także za tym znakiem.

Mustafa ben-Nakir opowiadał mi jeszcze dużo o swojej wierze i bractwie derwiszów. Chwilami przerywał, jakby nasłuchując echa własnych dźwięcznych słów, i wtedy miałem uczucie, że na całym świecie nie było nic ważniejszego od spędzania południowych godzin na podniosłych rozmowach. Toteż przybycie Abu el-Kasima zupełnie nas zaskoczyło, tak byliśmy pogrążeni w naszej rozmowie, on zaś zobaczywszy mnie podejmującego obiadem zupełnie obcego młodzieńca, z lwią skórą na grzbiecie i obwieszzonego dzwoneczkami, zaczął rwać włosy z brody i krzyżeć:

— Co to ma znaczyć, Mikaelu el-Hakim!?! Dlaczego leniuchujesz w najlepszej porze dnia? Doprawdy gdybym był większy i silniejszy, wziąłbym się zaraz do kija!

Mustafa ben-Nakir wstał i przywitał go z szacunkiem, dotykając dłonią czoła i podłogi, i rzekł ku memu ogromnemu zdziwieniu:

— Mówiono mi, że oswoobodziciel nadejdzie od morza, gdy księżyc będzie w nowiu. Gdy tylko zobaczy ogień sygnałowe, wysadzi ludzi na ląd. Pod osłoną nocy zbliżą się oni do miasta, aby o pierwszym pianiu koguta wkroczyć przez bramy.

— Bismillah i tak dalej — odparł Abu el-Kasim pospiesznie. ^~ Dlaczego nie mówiłeś tego od razu? Na stokach góry w pobliżu pałacu, w dwóch na wpół rozwalonych ruderach, nagromadziłem łatwo zapalne materiały. Gdy strażę pospieszą tam, aby gasić pożary, kilku dzielnych będzie mogło wdrzeć się do kazby. W ten sposób ubijemy dwie muchy za jednym zamachem. Jakże jednak jest twoje zadanie, piękny młodzieńcze?

Mustafa popatrzył na niego zdziwiony i odrzekł:

— Przyniosłem ci wiadomość i nie mam już teraz innego zadania, jak tylko iść za głosem serca i robić, co mi się spodoba. Zostawiam cię więc pod opieką Allacha i idę poszukać jakiegoś gościnnego domu, gdzie się rozumieją na poezji.

Zabierał się do odejścia, lecz Abu el-Kasim położył mu rękę na piersi i zatrzymując go rzekł:

•— Nie opuszczaj nas, nosicielu dobrej nowiny. Porozmawiajmy raczej z sobą poufnie, udziel mi dobrej rady, bo wiele jeszcze pozostało trudności, choć Allach poraził Selima ben-Hafsa ślepotą.

— Allach, Allach! — powiedział Mustafa pobożnie. — Wszystko dzieje się zgodnie z Jego wolą i to On wybiera najdogodniejszą chwilę do działania. Bowiem armia hiszpańskiego cesarza zamknięta jest w Neapolu i oblegają ją przeważające siły króla Francji. Także flota cesarska jest pobita, a Doria, który jest na służbie u króla francuskiego, zamknął port w Neapolu. Toteż cesarz ma teraz inne troski niż Algier. Tak mi mówiono.

Nie mogłem uwierzyć własnym uszom i wykrzyknąłem:

— Jak to możliwe, przecież jeszcze nie ma roku, jak sam brałem udział w zdobyciu Rzymu dla cesarza, i całe Włochy były wtedy w jego rękach.

Lecz Abu el-Kasim uciszył mnie mówiąc:

— Ufajmy oswobodzicielowi. Jeśli przyspiesza bieg wydarzeń, ma z pewnością po temu powody. Pojutrze jest nów księżycy. Toteż najlepiej będzie, Mikaelu, jak odmówisz medlitwy i w ten sposób przygotujesz się do twego zadania.

Zdziwiony jego słowami zapytałem:

— Czyżbym nie wykonał moich zadań według najlepszych możliwości i nie usłuchał twoich rozkazów? Czegóż jeszcze żądasz ode mnie, drogi panie mój, Abu?

Abu el-Kasim popatrzył na mnie chłodno i odparł:

— Pojutrze o pierwszym kurze musimy podać oswobodzicielowi głowę Selima ben-Hafsa na złotej misie. Słuszne jest więc, abyśmy się podzielili pracą. Ty mi dostarczysz głowy Selima ben-Hafsa, ja zaś postaram się o najwspanialszą złotą misę.

Serce stanęło mi w gardle i mimo upału zacząłem szczełkać zębami, tak że nie mogłem wykrztusić słowa. A Mustafa ben-Nakir przyglądając mi się ze współczuciem rzekł:

•— Napij się wody, Mikaelu el-Hakim, może ci to przyniesie ulgę. Nie obawiaj się, bo mówiono mi, że w sprawie tej wydana została fatwa, więc zadanie twoje nie jest grzechem. Przeciwnie, wykonasz czyn miły Bogu, ucinając głowę Selimowi ben-Hafsowi. I jeśli tylko nóż będzie dość ostry i nie uwięźnie w kręgach szyjnych, czynność ta nie jest nawet zbyt ciężka do wykonania.

Aby uniknąć ich spojrzeń, cofnąłem się pod ścianę, ale Abu el--Kasim spostrzegł mój strach i zaczął mnie łącać:

— Więc nie masz do mnie zaufania, Mikaelu? Cierpliwie utkałem sieć, aby ci wszystko ułatwić. W pałacu masz twego brata Antara, na którym możesz polegać. Starszy eunuchów jest przekupiony. Da-lila pójdzie z tobą, aby wróżyć z piasku, a Selim zostanie uspijony najmocniejszym kreteńskim odwarem z ziół. I .., A Mustafa dotknął mego ramienia i rzekł: \, — Mikaelu el-Hakim! Przypadłeś mi do serca i pójdę z tobą, aby ci dodać odwagi radami, a zwłaszcza dopilnować, żebyś wykonał swoje zadanie, i to w porę. Nie obawiaj się więc, bo kamień może spaść i zmiażdżyć ci głowę zarówno tutaj w domu, jak w Ogrodzie Szczęśliwości w pałacu Selima.

Jeszcze nie zdążyłem otrząsnąć się z wrażenia, gdy Abu el-Kasim nastawił uszu i rzekł:

— Na Allacha! A to co znowu!?

Podniosłem głowę i usłyszałem huk dalekich strzałów. Wybiegliśmy na ulicę, gdzie już tłoczyli się sąsiedzi, nasłuchując i podnosząc w górę ręce ze zdumienia. Nie było żadnej wątpliwości. Strzały rozlegały się z pałacu Selima ben-Hafsa na stoku góry. Wiatr niósł echo krzyków i szczęk broni. A potem huknął strzał działowy, na który jak echo odpowiedziało inne działo z hiszpańskiej twierdzy u wejścia do portu.

— Allah jest wielki! — mamrotał Abu el-Kasim, bliski płaczu. — Wszystko stracone.

W mieście zrobił się zgietk, ludzie zaczęli biegać po ulicach, kupcy szybko zamykali sklepy i bramy domów. A Mustafa ben-Nakir podniósł rękę i przyglądając się wypielegnowanej dłoni rzekł:

— Allah jest wielki i nic się nie dzieje bez Jego woli. Chodźmy jednak zobaczyć, co się tam stało!

Pobiegliśmy stromą uliczką wiodącą do kazby. Na ciasnym placu straceń przed bramą zgromadziło się już mnóstwo zaniepokojonych ludzi, którzy żywo wypytywali się nawzajem, co się stało. Ale widać było tylko paru nasrożonych żołnierzy, którzy z bronią gotową do strzału stali i dmuchali na lonty, aby lepiej płonęły, oraz gniewnie upominali tłum, by trzymał się z daleka.

W kazbie ucichł szczęk broni i słyszeliśmy tylko wrzaski żołnierskie, ale nie można było zgadnąć, czy krzyczą z gniewu, czy z radości. W tłumie mówiono, że kilku kucheików i nosiciele drzewa uciekło przez mur z pałacu po sznurze. Biegli podobno w dół zbocza, trzymając się za głowy i krzycząc, że Selim ben-Hafs zupełnie nagi goni po Ogrodzie Szczęśliwości z szablą w rękę i ścina każdego, kto mu popadnie pod rękę. Nikt jednak nie umiał powiedzieć, czy ta pogłoska jest prawdziwa.

Za chwilę zobaczyliśmy ponad pięćdziesięciu uzbrojonych w arke-buzy Hiszpanów, którzy w dobrym szyku nadeszli od portu pod kazbę. Przed nimi szedł hiszpański konsul, wymachując żywo rękami. Hiszpanie zatrzymali się przed zamkniętą bramą, a ich dowódca donośnym głosem zapytał strażników, co się stało i dlaczego w kazbie padły strzały. Zażądał też, aby otwarto wrota.

W strzelnicach murów ukazały się liczne twarze włoskich i hiszpańskich renegatów, którzy nawoływali drwiąco Hiszpanów, aby wrócili do twierdzy, gdyż nie mają tu nic do roboty. Tłum ożywił się i zaczął obrzucać Hiszpanów obelgami, kamieniami i wielbłądzim łajnem. Ci poczytali to sobie za wielką ujmę i zagrozili zdobyciem białej broni, choć przerażony konsul ostrzegał ich i wzywał, żeby nie czynili nierozważnych kroków. Ale dowódca Hiszpanów miał już dość jego bełkotu i kazał swoim ludziom wycelować na bramę małe działko, które Hiszpanie przyciągnęli z sobą z twierdzy.

Wtedy brama otworzyła się ze zgrzytem zawiasów i Hiszpanie ruszyli z miejsca, chcąc wejść do środka. Ale okrzyk radości zamarł im w gardłach, gdy nagle ujrzeli pod sklepieniem gotowe do strzału działa, obok zaś grupę jeźdźców, wywijających krzywymi szablami i z trudem poystrzymujących rumaki. I nie wierzyłem wprost własnym oczom, gdy przy działach zobaczyłem w bramie Antiego z płonącym lontem w dłoni. Widocznie nie obchodził się z nim zbyt ostrożnie, bo gdy się odwrócił, aby powiedzieć coś do jeźdźców, jedno z dział wypaliło i kulą uderzyła w zwarte szyki Hiszpanów, obalając wielu z nich na ziemię. Gdy jeźdźcy to zobaczyli, nie mogli już dłużej utrzymać koni, lecz wbili im ostrogi i z dobytymi szablami uderzyli na Hiszpanów.

Abu el-Kasim złapał się oburącz za głowę i wołał:

— Czy to sen, czy jawa?

Mimo to nie stracił przytomności umysłu, lecz zaraz chwycił za ramię świętego marabuta i wezwał go do ogłoszenia fatwy przeciw Selimowi. Będąc zaś człowiekiem ostrożnym, natychmiast schronił się za rozwaloną rudera z łatwopalnymi materiałami i zaczął krzesać ogień, aby ją podpalić. Tymczasem ja pospieszyłem na pomoc Ant-tiemu, gdyż widziałem,

jak padł pod naporem pędzących koni, i bałem się, że został stratowany. Ale on podniósł się nietknięty, otrząpął z pyłu i zdumiony zapytał:

— Co się stało i skąd się tu wzięłeś, Mikaelu? Uciekaj jak naj szybciej, bo wygląda na to, że się tu zrobi prawdziwa wojna, choć wcale nie miałem tego zamiaru i strzał padł przypadkowo. Na szczęście wszystko jest z góry przewidziane, ale bynajmniej nie chciałem wywołać nowej awantury, gdy dopiero udało nam się przywrócić spokój i porządek w pałacu.

Zwróciłem uwagę, że bije od niego mocny zapach wina. Ale nie miałem okazji nic powiedzieć, bo złapał mnie za ramię i popchnął tak, że wyleciałem z bramy jak z procy. I nie miałem innego wyjścia, jak szukać zaraz schronienia, bo Hiszpanie strzelali z arkebuzów i wymachiwali mieczami, lud wołał o świętą wojnę, a rudera podpalona przez Abu el-Kasima zapłonęła jasnym ogniem.

Zacząłem więc biegać w kółko jak spłoszona kura, dopóki Abu i Mustafa nie złapali mnie za ramię, nie potrząsnęli mną, aby doprowadzić do oprzytomnienia, i nie zapytali, dlaczego mamelucy Selima ben-Hafsa uderzyli na Hiszpanów. Odparłem uczciwie, że nie mam zielonego pojęcia, i zaklinałem ich, aby ratowali Anttiego, gdyż Hiszpanie z pewnością go powieszają, jak go dostaną w swoje ręce.

Hiszpanie jednak mieli tymczasem inne kłopoty na głowie, gdyż trudno im było wydostać się z wąskiej uliczki z powrotem do portu. Wielu z nich zostało tam, gdzie padli, brocząc krwią, na dole zaś, w samym mieście, na wycofujących się runęło zewsząd mrowie ludzi z bronią w rękę. Także z dachów obrzucano ich kamieniami, oblewano wrzątkiem i zrzucano na nich ciężkie belki. Toteż mamelucy Selima ben-Hafsa, którzy ochłonęli już z pierwszego zapału i poczuli respekt przed bronią palną Hiszpanów, wycofali się z powrotem do kazby, pozostawiając ludowi ostateczne rozprawienie się z intruzami.

Także i my, Abu, Mustafa i ja, pobiegliśmy do kazby szukać Anttiego. Za parę sztuk srebra strażnicy zgodzili się go przywołać. Po chwili pojawił się w bramie i zapomniawszy widocznie, że widział mnie dopiero niedawno, zdziwiony wykrzyknął:

— Na Allacha, dlaczegoż stoicie tu, drogi bracie mój, Mikaelu, i panie mój, Abu? Chodźcie bliżej i weźcie udział w naszej radości!

Przerażony odparłem:

— Na miłość boską, Antti, chyba nie jesteś pijany? Chodź raczej z nami, a ukryjemy cię przed gniewem Selima ben-Hafsa!

Antti popatrzył na mnie nic nie rozumiejąc i rzekł:

— Bredzisz, Mikaelu? Selim ben-Hafs nie żyje, a ja służę, jak umiem najlepiej, jego synowi, Mohamedowi ben-Hafsowi, błogosławione niech będzie imię drogiego chłopca.

Abu el-Kasim wrzasnął jak oparzony i zapytał:

•— Mówisz prawdę, Antarze? Jak to możliwe, że Selim ben-Hafs zmarł tak nagle i nieoczekiwanie? Przecież nie był nawet chory, choć zjadał zbyt wiele opium?

Antti unikał naszych spojrzeń, zacierał z zakłopotaniem dłoń, aż wreszcie odparł:

— Ludzie sądzą, że pośliznął się w łaźni i złamał sobie kark. Ale prawdę mówiąc, niestety, to ja mvi go skręciłem. Stało się to całkiem przypadkowo i przez pomyłkę, ale właściwie zrobiłem to w obronie własnego życia, no i byłem też trochę podпиты.

— Boże w niebieszech! — wykrzyknąłem ze zgrozą. — Więc naprawdę zabiłeś Selima ben-Hafsa i przez twoją głupotę pokrzyżowałeś wszystkie moje plany? Zaczynam teraz rozumieć, że Stwórca dał ci głowę tylko po to, abyś sobie mógł ucierać nos.

Antti rozgniewał się i wybuchnął:

— Nie pleć, Mikaelu, bo czuję jeszcze szum w głowie, i nim się powstrzymam, mogę cię uderzyć. Dlaczego opłakujesz los Selima ben--Hafsa? Nie ma czego żałować, choć naturalnie przykro mi, że to ja skręciłem mu kark. Już lepiej opłakuj dwóch sułtanów, którzy panowali dzisiaj po nim. Bo szczerze mówiąc, ten Mohamed ben-Hafs, syn Selima, jest już trzecim następcą swego ojca.

W tej chwili nadbiegli żołnierze, wzywając Anttiego do agi. Poszedł za nimi niepewnym krokiem, zostawiając nas pod opieką strażników. Przysięgliśmy więc w cieniu, ale zaraz poderwaliśmy się znowu na równe nogi, gdyż z domu agi, dokąd, udał się Antti, rozległy się nagle dzikie wrzaski i strzały. Myślałem, że nie zobaczę już nigdy mojego brata, ale widocznie jeszcze nie znałem go dobrze, bo po chwili do nas wrócił. Zataczał się jeszcze bardziej niż przedtem, a za nim biegła zgraja rozwrzeszczanych żołdaków. Na głowie miał turban agi, ozdobiony pękiem piór, osadzonym w oprawie z drogich kamieni. Westchnął i rzekł:

— Niech mi Allah wybaczy moje liczne grzechy. Widocznie piłem dziś zbyt dużo i nie wiem już, co wyrabiam. Powstrzymujcie mnie więc, drodzy przyjaciele, bo w końcu sam sobie rozbiję nos. Musiałem bowiem zabić agę, choć wiem, że podniesienie ręki na przełożonego to największa zbrodnia, jakiej może się dopuścić żołnierz. Na swoją obronę mogę tylko powiedzieć, że był to doprawdy niedobry człowiek, który knuł spiski na życie małego Mohameda. A wtedy nikt już nie zostałby przy życiu, aby zasiąść na tronie Selima. Aby więc zapobiec ogólnemu chaosowi, zabiłem agę i wzięłem jego turban, bo szkoda byłoby wyrzucić taki cenny turban, wysadzany drogimi kamieniami. Teraz jednak pomóżcie mi, ty, Mikaelu, i ty, mój drogi panie Abu, bo potrzebuję dromadera.

Myślałem, że Antti stracił resztki zmysłów, ale Abu domyślił się, że Anttiemu chodziło o dragomana, aby służył mu jako tłumacz. Ysri-dząc, że Antti już nie wie, co wygaduje, zacząłem namawiać Abu j Mustafę, żeby dać mu jakiś nasenny środek na odespanie przepicia, gdyż nie jest odpowiedzialny za swoje czyny. Ale w tejże chwili z wewnętrznego dziedzińca pałacu przybył otoczony żołnierzami rozgniewany eunuch z sułtańskim sygnetem na palcu. Za nim zaś kilku służących dźwigało wielką okutą żelazem skrzynię. Żołnierze zakrzyknęli jednym głosem, że przynoszą kasę sułtana do podziału między jego wiernych wojowników. Zrobił się ścisk i zgietk, a eunuch, który na próżno wymachiwał sułtańskim sygnetem, bezradnie zasłaniał skrzynię własnym ciałem. Wtedy Antti utorował sobie drogę do skrzyni, złapał eunucha za kark i odrzucił na bok, wołając równocześnie na pisarzy, aby prowadzili rachunki przy podziale kasy, gdy każdy będzie dostawał swój udział. I o dziwo, rozbestwieni żołdacy natychmiast go usłuchali i potulnie ustawili się w szyku według rangi i stanowiska. I czekali spokojnie na swoją kolej, uważając za wielki zaszczyt, gdy Antti palnął któregoś w ucho lub szturchnął kułakiem w pierś, wymyślając im od pijanych świń. Drżący ze strachu pisarze usiedli na ziemi i rozłożyli przed sobą długie spisy żołnierzy, a eunuch otworzył skrzynię z klucza, rozłożył z westchnieniem ramiona i odsunął się na bok. Wtedy Antti podniósł wieko, zajrzał do skrzyni, wsadził do niej głowę i wykrzyknął ze zgrozą:

— Selim ben-Hafs, niech imię jego będzie przeklęte, oszukuje nas nawet po śmierci! Gdyż umarł biedniejszy niż najpodlejszy poganiacz osłów i nie zrobił tego ani o chwilę za wcześniej.

Podbiegli onbaszowie i oni również, osłupiali, patrzyli w głąb skrzyni, w której nie było nawet tyle złota, by starczyło po jednej sztuce na głowę. Ale wnet otrząsnęli się ze zdumienia i oświadczyli:

— My jesteśmy biedni, ale miasto jest bogate. Spieszmy więc do miasta i bierzmy, co się da, zanim przyjdą Hiszpanie i zagarną wszystko.

Antti podrapał się w głowę i rzekł:

— Kimżesz jestem, aby wam się sprzeciwić? Sto głów myśli z pewnością lepiej niż jedna. Zastanówmy się jednak dobrze, nim splądrujemy miasto, które wielki sułtan oddał pod naszą opiekę.

A Abu el-Kasim wybuchnął płaczem i zaczął błagać, aby poczekali, dopóki nie przyniesie z domu złota, które zaoszczędził na starość, a które teraz chce rozdać żołnierzom. Starczy tego po cztery sztuki na głowę.

Pobiegliśmy więc z Abu el-Kasimem w kierunku domu, a Antti i Mustafa przekonywali żołnierzy, aby mieli cierpliwość. Biegając przez miasto widzieliśmy, jak pozostali przy życiu Hiszpanie odpływali z portu do twierdzy, a ludzie stojący na brzegu wygrażali im różną bronią. I ledwie dobiegliśmy do domu Abu el-Kasima, gdy działa twierdzy zagrały i okrągła kula z hukiem uderzyła w sąsiednie domostwo. Abu el-K,asim dodał mi jednak odwagi i szybko wykopaliśmy skarb spod podłogi, włożyli worki z pieniędzmi do skrzyni i załadowali skrzynię na osła, którego los przysłał pod sam dom.

Gdy przybyliśmy z naszym ładunkiem na dziedziniec kazby, zastaliśmy żołnierzy siedzących spokojnie na ziemi i przysłuchujących się Mustafie, który cudownymi słowami opisywał rozkosze czekające ich w raju. Gdy spoceni i zziębnięci z krzykiem nadbiegliśmy z naszym osiołkiem, Mustafa rzucił nam spojrzenie pełne wyrzutu, że przerwaliście jego dźwięczne wywody. Tymczasem Antti, który drzemał na wieku skrzyni sułtana, ocknął się, zerwał na równe nogi i rzekł:

— Niech was Allach błogosławi, Mikaelu, i ty, mój panie Abu! Przychodźcie w samą porę, bo mi już strasznie wyschło w gardle. Pójdę teraz zasięgnąć rady Aminy i jej syna, którego zrobiłem sułtanem, bo matka jego przysięgła mi, że jest on potomkiem Selima ben-Hafsa. Co prawda zagna niewiasta niezliczone razy gorzko się skarżyła, że Selim ben-Hafs całkiem ją zaniedbywał właśnie w czasie, kiedy ten jej syn powinien być poczęty. Ale z chwilą gdy udało jej się udusić dwóch starszych synów Selima, nie mamy już żadnych innych sułtanów do wyboru.

Mustafa zamknął perską książkę, z której w przerwach opowiadania czytał żołnierzom poematy, westchnął i rzekł:

— Chodźmy więc poszukać syna Selima ben-Hafsa, Mikaelu el-Ha-kim, bo rozdzielenie tych pieniędzy zabierze dużo czasu, a ja już przygotowałem żołnierzy na przyjęcie oswobodziciela.

Poszliśmy więc z wawo do pałacu, mijając wewnętrzny dziedziniec, na którym leżały tu i ówdzie okrwawione trupy. Lecz Antti prowadził nas bez zatrzymywania się do Ogrodu Szczęśliwości, odpychając na bok wystraszonych eunuchów, a gdy tylko minęliśmy złotą bramę, rozejrzał się dokoła zamglonymi oczyma i zamruczał:

— Chodźmy do łaźni, bo zdaje mi się, że zostawiłem tam zanurzone w wodzie dwa nietknięte dzbany wina.

Z pewnością lunatyka poprowadził nas krętymi korytarzami do łaźni, ukląkł przy basenie, wyłowił z wody dzban wina, złamał pieczęć, przechylił dzban do ust i pił tak chciwie, że słychać było tylko nieprzerwane bulgotanie wina w gardle.

Rozejrzałem się dokoła i spostrzegłem martwe ciało Selima ben -Hafsa, leżące na marmurowej ławie. Nie był to piękny widok, bo ciało sułtana było teraz jeszcze bardziej sine i nabrzmiałe niż za życia. Eunuchowie, którzy zajmowali się zwłokami, zniknęli jak cienie na nasz widok. Mustafa ben-Nakir usiadł na ławie, u stóp zmarłego, na skrzyżowanych nogach i rzekł:

— Wszyscy musimy kiedyś umrzeć i każda chwila naszego życia określona jest z góry. Jest też wola Allacha, że siedzimy tu teraz w tej łaźni, abyś mógł oczyścić swoje sumienie i abyśmy potem wszystko ułożyli jak najlepiej. Mów więc, zapaśniku Antarze, i nie zwlekaj!

Antti wpatrzył się w niego, czknął, pomacał pióropusz na turbanie i odparł z uraza:

— Nie jestem żadnym zapaśnikiem, lecz agą sułtana. I nie stało się tu nic takiego nadzwyczajnego. Złe języki zaczęły rozpuszczać brzydkie słuchy i wmawiać sułtanowi, że pluję w jego łóżko, co jest wierutnym kłamstwem, gdyż nigdy nawet na oczy nie widziałem jego łóżka. Dziś rano sułtan Selim ben-Hafs przybiegł do łaźni nagusieńki, aby wypocić z siebie opium, a gdy mnie zobaczył, wpadł w furję i wołał o swoją krzywą szablę. Jego żona Amina, która w owej chwili też była w stroju, jakiego ongiś używano w raju, usiłowała uspokoić go czułymi słowami, abym przynajmniej zdążył włożyć szarawary. Ale sułtan na

widok żony wpadł w jeszcze większy gniew, musieliśmy więc zaryglować drzwi łaźni, aby naradzić się z Aminą, jak go uspokoić. Amina orzekła, że nie ma innej rady, jak zrobić to siłą, i zabrałem się zaraz do rzeczy, ale niedobry sułtan opierał się mocno. A ponieważ byłem troszkę podchmielony, nie mogłem dobrze obliczyć swoich sił. Ścisnąłem go całkiem leciutko, ale w tejże chwili skręciłem mu kark — ku wielkiemu przerażeniu mojemu i Aminy. Antti otarł łzę z kącika oka, a Mustafa ben-Nakir, patrząc na swoje pomalowane paznokcie, zapytał:

— I co potem?

— Potem? — powtórzył Antti trąc skronie, aby odświeżyć pamięć. — Amina orzekła, że to wola Allacha i że musimy mówić, iż sułtan pośliznął się na gładkiej podłodze i padając skręcił kark. A potem nagle wybiegła z łaźni, wołając, że czekają ją inne, ważniejsze sprawy i obiecując przysłać agę i eunuchów na świadków tego, co się stało. Eunuchowie położyli Selima ben-Hafsa na marmurowej ławie, związali mu palce u stóp i zaczęli wołać o nowego sułtana. Ja zaś wziąłem agę pod ramię i poszedłem z nim z powrotem do koszar, bo uważałem, że już nie mam nic do roboty w pałacu. Aga wydawał mi się bardzo miłym człowiekiem, ale musiałem się widocznie omylić, 8 — Mikael, t. II bo jak sobie właśnie przypominam, później go zabiłem. W każdym razie noszę obecnie jego pióropusz na turbanie. Dotknął turbanu, wzdrygnął się i ciągnął:

— Co to ja chciałem takiego powiedzieć? Ach tak, zaczęły się kłótnie, kto będzie nowym sułtanem, bo Selim taen-HaJ!s miał dwóch synów oprócz syna Aminy Mohameda, grzecznego i posłusznego chłopca. Dwóch starszych chłopców obwołano sułtanami równocześnie i doszło skutkiem tego do bójki. Amina jednak z pomocą najwierniejszych eunuchów udusiła obu synów Selima, a dla wszelkiej pewności także ich matkę. A gdy jej robiłem z tego powodu wyrzuty, zapytała, czy wolałbym widzieć uduszoną ją i jej syna. Taki bowiem jest obyczaj w tym kraju, że nowy władca nie pozostawia przy życiu żadnego konkurenta. Amina dała mi też do zrozumienia, że zamierza wziąć mnie za męża, abym bronił jej syna, dopóki nie dorośnie. Ale choć nie mam nic przeciw Aminie, która jest kobietą bujną i szlachetną, to jednak nigdy nie myślałem o małżeństwie z nią, gdyż kobieta, która tak zręcznie obchodzi się ze strykiem, nie nęci mnie zbytnio.

Zaczął gniewnie przywoływać Aminę i tak był pijany, że ledwie mógł się utrzymać na nogach. Ale Mustafa ben-Nakir dowiedział się już, czego chciał, podniósł się i rzekł:

— Zapaśniku Antarze! Zrobiłeś swoje, a teraz powinienes odpocząć. Nie ma innego sułtana prócz Solimana, pana mego, sułtana sułtanów. W jego imieniu obejmuję tę kaszę- we władanie, dopóki nie przyjdzie oswobodziciel, by nagrodzić względnie ukarać każdego stosownie do jego zasług. Niewolniku Mikaelu, odbierz swemu bratu miecz, którego on już nie może dłużej nosić. Następnie odrąb głowę Selimowi ben-Hafsowi, abyśmy mogli umieścić ją na złotej misie i ukazać ludowi na szczycie kolumny. Na nim wygaś ród Hafsydów i intrygi kobiet nie będą rządzić tym miastem, lecz tron pozostanie pusty, dopóki nie przybędzie oswobodziciel.

Mówił tak rozkazująco, że nie odważyłem mu się sprzeciwić, lecz chwyciłem miecz Anttiego i ściałem głowę Selimowi ben-Hafsowi, mimo że było to dla mnie ogromnie niemiłe. Właśnie gdy miałem oddać Anttiemu miecz, do łaźni weszła gromada wspaniale odzianych eunuchów i czarnych niewolników, wśród których szedł chłopak w bogato zdobionym kaftanie, potykając się o zbyt długie poły, prowadzony przez matkę za rękę. Gdy Antti zobaczył tę kobietę, poderwał się niezdarne i zmieszany powiedział:

— To ty, droga Aminy? A to twój syn Mohamed. Gdzieżeście się podziewali? Bo ja troszeczkę sobie podpiłem.

Gdy bujna niewiasta ujrzała Anttiego w tak pożałowania godnym stanie, zapomniała o zakrywaniu twarzy welonem, tupnęła nogą i zawołała:

— Nigdy nie powinnam była polegać na tym nieobrzezańcze i jego •: wiarołomnych obietnicach. Gdzie jest skrzynia z pieniędzmi, dlaczego żołnierze nie obwołują mego syna sułtanem i jak mogłeś tak zhańbić ciało mego pana? Powinnam kazać ci poderżnąć gardło, gdyż i tak używasz go tylko po to, aby je zanieczyszczać wbrew przykazaniom Proroka.

— Bło... błogosławione niech będzie imię Jego — wyjąkał Antti, chwiejąc się na nogach i tłumiąc czkawkę, a ja stałem bezradny nie wiedząc, co zrobić z odciętą głową Selima ben-Hafsa. Tymczasem rozgniewana niewiasta zdjęła z nogi czerwony pantofel i zaczęła nim okładać Anttiego, który usiłował zasłonić sobie głowę obu rękami. W końcu zdarła mu z głowy turban agi, rzuciła na ziemię i podeptała pogardliwie, dysząc z gniewu. I nie wiem, co by się stało z Anttim, gdyby Mustafa ben-Nakir nie wystąpił naprzód z brzękiem dzwoneczków i nie rzekł:

— Zakryj twoje oblicze, bezwstydna niewiasto, wracaj do haremu i zabierz twego bękarta! Nie mamy z tobą nic do gadania i niech Allah cię ukarze, skoro w taki sposób traktujesz człowieka, który już wyświadczył tobie i twemu synowi duże usługi.

Jego postawa była tak dumna i rozkazująca, że kobieta cofnęła się i spytała pokornie:

— Kim jesteś, piękny młodzieńcze? I jak śmiesz w taki sposób odzywać się do mnie, matki panującego sułtana?

A na to Mustafa:

— Jestem Mustafa ben-Nakir, syn anioła śmierci. Moim zadaniem jest dopilnować, aby każdy wynagrodzony został według zasługi, i zapowiedzieć przybycie oswobodziciela.

— Podniósł z ziemi turban agi i poprawiając przekrzywiony pióropusz, włożył go na głowę, po czym zwracając się do eunuchów, dodał: — Zabierzcie tę niewiastę do haremu i usuńcie stąd tę pijaną świnię, Antara. Połóżcie go gdzieś, aby przespał pijaństwo. Potem zaś przynieście mi kaftan odpowiadający memu stanowisku, abym objął to miasto pod rozkazy do przybycia oswobodziciela. I niech się to stanie szybciej, niż zdążę przeczytać z mojej książki odpowiednią do tej chwili gazetę, inaczej bowiem niejedyn z was zostanie skrócony o głowę.

Odwrocił się dumnie plecami do Aminy, otworzył swoją książeczkę i nie zwracając na nikogo uwagi, zaczął czytać wiersze dźwięcznym, pięknym głosem. Nikt nie ośmielił mu się przeszkadzać i zdaje mi się, że eunuchowie i Murzyni uważali go, z powodu jego stroju i dzwoneczków, za świętego męża. Toteż odczułem pociechę na myśl, że w ogólnym zamieszaniu jest przynajmniej jeden człowiek, który wie, czego chce. Ale nie mogłem się oprzeć mojej zawsze wielkiej ciekawości i zapytałem:

— Kim ty właściwie jesteś, Mustafu ben-Nakir? I jak to możliwe, że wszyscy cię tak słuchają?

Uśmiechnął się łagodnie, skłonił głowę i odparł:

— Jestem tylko derwiszem i zawsze idę jedynie za moim natchnieniem. Może dlatego tak mnie słuchają, że jestem bardziej wolny od innych ludzi, tak wolny, że właściwie obojętne mi, czy mnie słuchają, czy też nie.

Eunuchowie wrócili szybko z cennymi szatami i Mustafa przebrał się, ze znudzoną miną włożył na pięknie utrzymane loki turban agi, mnie zaś kazał ułożyć głowę sułtana na złotej misie, którą miałem nieść za nim. I tłumiąc ziewnięcie powiedział:

— Wkrótce skończy się dzielenie złota między żołnierzy i trzeba teraz znaleźć dla nich odpowiednie zajęcie, aby w gniewie nie przysporzyli mieszkańcom tego miasta jakiejś szkody. Sądzę, że najlepsze, co możemy wymyślić, to kazać im walczyć z Hiszpanami. Toteż zamierzam wysłać do twierdzy hiszpańskiej posła mówiącego po łacinie, aby zażądał odszkodowania za straty jakie poniosło miasto. Jeśli zaś odmówią, posłaniec mój musi im dobitnie wyjaśnić, że nowy sułtan nie pozwoli się wodzić za nos i niestety zmuszony będzie wezwać na pomoc obrońcę wiary Chajreddina. Ale jeśli ty, niewolniku Mikaelu, masz jakiś lepszy pomysł, mów swobodnie!

— Dlaczego mówisz o sułtanie? —• odrzekłem. — Czyżbyś uważał, że mały Mohamed ben-Hafs jest mimo wszystko prawowitym sułtanem Algieru?

— Ech! — chrząknął lekceważąco, znowu tłumiąc ziewanie. — Mówimy przecież o Allachu i nie wątpimy w Jego istnienie, choć nigdyśmy Go nie widzieli. Dlaczegoż więc Hiszpanie mieliby wątpić w istnienie sułtana? Możesz mówić z nimi o sułtanie niewidzialnym, i to musi im wystarczyć.

— Allach, Allach! — wykrzyknąłem z trudem łapiąc oddech. — Nie myślisz chyba, że to ja mam być tym znającym łacinę posłańcem? Niech mnie Bóg broni, żebym miał się udać do tych okrutnych Hiszpanów, bo nawet jeśli mi nie zetną głowy, łatwo mogą obciąć nos i uszy.

Mustafa ben-Nakir przyglądał mi się łagodnie, potrząsnął głową i rzekł:

— Chętnie sam udałbym się do twierdzy, bo lubię zwiedzać nowe miejsca i poznawać nowych ludzi. Ale nie znam dostatecznie dobrze łaciny. Najlepiej więc, żebyś ty poszedł i został tam przez jakiś czas. A teraz nie przeszkadzaj mi więcej, bo jestem zajęty pewnym tureckim poematem, który muszę przerobić wedle najlepszych perskich wzorów. Wiersz ten zrodził mi się w głowie przed chwilką i muszę policzyć zgłoski na palcach. I gdybym nie wziął już na siebie innych zadań, rzuciłbym wszystko i poświęciłbym się tylko temu wierszowi.

Aby mnie trochę pocieszyć, kazał eunuchom dać mi wspaniałą kaftan, potem zaś nie pozostało mi nic innego, jak pójść za nim, niosąc pod pachą misę z głową Selima ben-Hafsa. Uzbrojeni Murzyni przyłączyli się do nas i uroczystą procesją wyszliśmy na dziedziniec, gdzie żołnierze wzniesli głośny okrzyk zdziwienia na nasz widok. A Abu el-Kasim przypadł do nas, rzucił się na kolana przed Mustafą ben-Nakirem i całował kornie jego pantofle. Gdy zobaczył to starszy eunuchów, także i on padł na kolana, a Mustafa zdjął z jego palca sygnet sułtana i obracał go z roztargnieniem w palcach. Po chwili cały dziedziniec zapełnił się żołnierzami, którzy z czcią bili pokłony, dotykając koniuszkami palców czoła i ziemi.

Mustafa ben-Nakir podniósł w górę dłonie, przemówił do żołnierzy i wezwał onbaszów do siebie. Potem posłał ludzi, aby strzegli brani, innych zaś do gaszenia pożarów w porcie. Reszcie kazał iść do dział i ustawić je na brzegu morza. Żadnemu statkowi nie wolno było wpłynąć do twierdzy Hiszpanów, każdego zaś, kto stamtąd przychodził, należało natychmiast pojmać i przyprowadzić przed oblicze Mustafy.

Gdy skończył, zapytał, oglądając paznokcie, czy są jeszcze jakieś wątpliwości. Żołnierze pomruczeli niespokojnie między sobą, a potem jeden z nich nabrawszy odwagi krzyknął:

— Nie pleć bzdur! Kim jesteś, aby nam rozkazywać?

Rozległy się salwy śmiechu, ale Mustafa ben-Nakir wziął spokojnie szeroką krzywą szablę z ręki jednego z Murzynów i ruszył w kierunku żołnierza, patrząc mu bystro w oczy. Rozstępowali się przed nim skwapliwie, robiąc mu drogę, a gdy doszedł do śmiałka, machnął błyskawicznie szablą i ściął mu głowę, nim żołnierz zdążył podnieść rękę. Nie darząc nawet jednym spojrzeniem bezgłowego ciała, Mustafa powrócił następnie na swoje miejsce przed szeregami, wręczył obojętnie broń Murzynowi i zapytał, czy jeszcze ktoś pragnie się wypowiedzieć. Ale śmiech zastygł na wargach ciekawskich, a najbliżsi sąsiedzi zabitego ograniczyli się do opróżnienia jego mieszka 316 z pieniędzy. Następnie zaś wszystkie oddziały rozeszły się karnie na stanowiska wyznaczone im przez Mustafę ben-Nakira.

Gdy się to stało, Abu el-Kasim napuszył się, zatarł dłonie i rzekł:

— Świetnie załatwiliśmy tę sprawę, synu anioła śmierci, ale i tak kosztowało nas to niemało. Nie wątpię jednak, że oswobodziciel po swoim przybyciu wynagrodzi mi straty. Musimy jednak porozumieć się, co i jak mu powiemy, aby potem nie było jakichś sprzeczności w naszych wypowiedziach.

Mustafa odpowiedział łaskawie:

— Słusznie mówisz i istotnie musimy porozmawiać. A tymczasem niech twój niewolnik, Mikael, uda się do twierdzy Hiszpanów, aby układać się z nimi po łacinie. — A zwracając się

do mnie dodał: — Jeśli zdołasz ich nakłonić, aby oddali nam twierdzę, tym lepiej. Ale jak ci się nie uda, nie szkodzi. Rozejrzyj się po twierdzy i policz działa, jeśli będziesz mógł. Oswobodziciel jednak i tak wie dobrze o wszystkim, co się tyczy twierdzy, toteż nic nie szkodzi nawet gdyby cię prowadzili z zamkniętymi oczyma.

Dał kilku żołnierzom rozkaz, aby mi towarzyszyli, a potem odwrócił się do mnie plecami, aby udać się do Ogrodu Szczęśliwości. Nie pozostało mi zatem nic innego, jak przeklinając mój nieszczęsny los pójść do portu, gdzie gaszono pożary, budowano umocnienia na brzegu i ustawiano działa na stanowiskach. Hiszpanie przestali ostrzeliwać miasto i jakiś onbaszi zaprowadził mnie do łodzi. Do twierdzy nie było daleko, ale jej mocne mury wydawały mi się coraz bardziej ciemne i groźne w miarę, jak się zbliżaliśmy. W połowie drogi kula wystrzelona z działka na murach uderzyła tuż obok mojej łodzi, tak że woda mnie opryskała. W przerażeniu zacząłem skakać w łodzi, wymachiwać połamami kaftana i krzyczeć moją najlepszą łaciną, że jestem posłem i parlamentariuszem sułtana. Łódź wywróciłaby się z pewnością, gdyby wioślarz nie chwycił mnie za ramię i nie zmusił, abym usiadł. Przesztano nas ostrzeliwać, a gdy zbliżyliśmy się na odległość głosu, na mostku przystani pojawił się czarno odziany mnich, który przemówił do mnie po łacinie. Zapytał w imię boże, co dzieje się w mieście, i dziękował mi za przybycie, ponieważ w twierdzy panuje wielki niepokój.

Tymczasem udało nam się dotrzeć do mostku, a gdy się nań wdrapałem, zażądałem w imieniu sułtana rozmowy z dowódcą twierdzy. Ten kazał mi czekać przez chwilę, gdyż chciał się przebrać w strój odpowiadający jego stanowisku, aby godnie przyjąć wysłannika sułtana. Ale czas czekania mi się nie dłużył, gdyż mnich poczęstował mnie winem i zaprosiłby także na posiłek, gdyby zapasy twierdzy na to pozwalały. Niestety, oświadczył mi, zapasy te są na wyczerpaniu, gdyż przyzwyczajono się robić codziennie zakupy na bazarze w mieście. Tak naiwny i łatwowierny był ten mnich, że całkiem poważnie zapytał, czy nie mógłbym posłać wioślarza do miasta, aby przywiózł mięsa i jarzyn dla rannych w czasie rozruchów Hiszpanów. Było ich wielu, wyjawiał mi pobożny mnich, i dowódca twierdzy kapitan Yarga bardzo jest skutkiem tego rozgoryczony, tak że powinienem jak najszybciej zapewnić mu odpowiednie zadośćuczynienie.

Z gadaniny zacnego mnicha wywnioskowałem, że ani on, ani dowódca twierdzy nie mieli bladego pojęcia o tym, co się dokonało w mieście. Od dziesięciu lat przywykli do leniwego i wygodnego życia i w swoim zaślepieniu wierzyli, że przybyłem w imieniu sułtana Selima błagać o przebaczenie. Selim ben-Hafs uważał tych Hiszpanów za swoją jedyną ochronę przed wielkim morskim rozbójnikiem Chaj-reddirem. Kapitan Yarga sądził więc, że i nowy sułtan pogodzi się z wszelkimi upokorzeniami, byleby tylko zachować przyjaźń Hiszpanów. Stanowiło to znakomity przykład wiecznej ludzkiej ślepoty i dziwnej zdolności widzenia wszystkiego w świetle własnych korzyści, pragnień i nadziei.

Drżałem z otawy, gdy pomyślałem, jaki gniew wzbudzi w kapitanie moje posłannictwo. Toteż nie widziałem innej rady, jak tylko krzepić się przed czekającą mnie rozmową głębokimi łykami wina, którym częstował uprzejmy mnich.

W końcu pojawił się kapitan Yarga, przybrany w błyszczący pancerz. Wraz z nim przyszedł hiszpański konsul, który z żołnierzami uciekł z miasta do twierdzy. Miał guza na czole i bardzo był rozsierdzony, gdyż dom jego doszczętnie splądrowano. Kapitan Yarga, postawny i dumny mężczyzna, mówił trochę po łacinie. Z beczynnego życia przytył nieco i drogi pancerz stał się dla niego za ciasny, co wcale nie sprzyjało zwiększeniu jego życzliwości dla mnie.

Na początek zapytał, co się stało w mieście i dlaczego żołnierze sułtana i fanatyczna ludność tak podstępnie napadli na niemal bezbronny oddział, wysłany do miasta tylko dla układów, i przysporzyli mu strat w ludziach. W tym miejscu do rozmowy wtrącił się konsul i czerwony z oburzenia krzycząc stwierdził, że straty są znacznie większe niż życie kilku głupich żołnierzów. Domagał się pełnego odszkodowania i ukarania winnych. Ponadto sułtan musi mu zbudować

nowy, lepszy dom w miejsce zniszczonego. Konsul wybrał już nawet odpowiednie miejsce pod budowę w pobliżu meczetu, tuż przy grobie słynnego marabuta.

Gdy w końcu doszedłem do głosu, dobierając starannie słów rzekłem:

— Szlachetny kapitanie, panie konsulu, i czcigodny ojcze! Sułtan Selim ben-Hafs, błogosławione niech będzie imię jego, zmarł dziś skutkiem nieszczęśliwego wypadku, pośliznąwszy się bowiem w łaźni złamał sobie kark. Jego nagła śmierć dała powód do różnych układów między jego osieroconymi synami, dopóki siedmioletni Mohamed nie wdział kaftana i nie usiadł na tronie swego ojca, aby jako sułtan rządzić miastem. Umocnił on swoje panowanie, rozdzielając kasę sułtańską między wiernych żołnierzy, a jako doradca stoi przy jego boku mądra matka Amina. Starsi bracia nie będą już przeciwstawiać się władzy Mohameda, gdyż przy posiłku obaj zadławili się pestkami daktyli, co było z pewnością zrzędzeniem losu.

— Ale — ciągnąłem dalej z duszą na ramieniu — w czasie gdy to wszystko się odbywało zgodnie z dobrymi obyczajami tego kraju, do miasta wtargnęła zgraja Hiszpanów, plądrując i prowadząc z sobą nawet działa. A gdy aga wysłał przeciw nim kilku żołnierzy, domagając się, aby co rychlej opuścili miasto, doszło do walki, w czasie której Hiszpanie zhańbili meczet, załatwiali się na grobie świętego marabuta, plądrowali domy i gwałcili pobożne żony wiernych Mahometa. Nie obwiniam ciebie, szlachetny kapitanie, i sądzą raczej, że robili to wszystko bez twego pozwolenia. Dla uniknięcia dalszych walk sułtan w swej łasce kazał odciąć komunikację między twierdzą a miastem, aby lozgoryczona ludność nie chciała wziąć pomsty i napaść na twierdzę. W tej chwili kopie się rowy i sypie wały w porcie oraz ustawia działa, o czym możecie sami przekonać się na własne oczy, ale kroki te podjęto tylko dla ochrony tej twierdzy i przeszkodzenia nowym gwałtom, które mogłyby zaszkodzić przyjaźni między cesarzem i sułtanem Algieru.

Język rozwiązał mi się, gdyż wino dodawało polotu moim słowom, tak że nawet sam byłem nimi wzruszony. Konsul słuchał jak skamieniały, z otwartymi ustami. Natomiast dominikanin przeżegnał się kilka razy i rzekł z zadowoleniem:

— To bardzo dobrze, że nasi chrześcijańscy żołnierze zbezczęścili meczet niewiernych i zrównali z ziemią grób tego okropnego marabuta. Nie mam dla nich słów pochwały za te czyny. Tylko płomienna wiara sprawiła, że przekroczyli swoje pełnomocnictwa, bo zbyt wiele już razy widzieliśmy, jak niewierni na bazarze na naszych oczach deptali krzyż nogami jedynie po to, aby nas rozwścieczyć.

Kapitan Varga kazał mu zamilknąć, spojrzał na mnie posepnie i rzekł:

— Twoje słowa to oczywiste kłamstwo. To ja posłałem patrol do miasta dla układów, wy zaś wciągnęliście moich żołnierzy w zasadzkę, ostrzelali ich z dział, tak że tylko dyscyplina i porządek uratowały ich od zupełnej zagłady. Nic mi nie wiadomo o zbezczeszczeniu meczetu, a jeśli ktoś podłożył ogień pod domy i splądrował je, to uczy- 'nili to fanatycy muzulmańscy dla pokrycia swoich haniebnych postępów.

Usłyszawszy te wyjaśnienia, skłoniłem się głęboko, dotknąłem dłonią czoła i posadzki i rzekłem:

— Powiedziałaś, szlachetny kapitanie, a ja słyszałem twoje słowa. Skoro nie chcesz mi wierzyć, nie pozostaje mi nic innego, jak wrócić do sułtana i powiadomić go, że zniekształcasz prawdę, upierasz się i robisz wszystko, aby zamącić dobre stosunki, które panowały dotychczas między Hafsydami i twoim panem, cesarzem.

— Nie idź — powstrzymał mnie spieszenie kapitan Varga. Potem wziął papier, podany mu przez konsula, przeczytał go i rzekł:

— Nie pragnę niczego więcej, jak przywrócenia tych dobrych stosunków. Jako człowiek cierpliwy gotów jestem zapomnieć o tym całym nieporozumieniu, jeśli sułtan da odszkodowanie za zniszczoną własność, straconą i uszkodzoną broń, za ból i cierpienie, oraz zapłaci zwyczajową grzywnę wdowom i sierotom po zabitych. Jestem nawet skłonny

zaokrąglić całą tę sumę do dwudziestu ośmiu tysięcy hiszpańskich eskudów, z czego połowa powinna być zapłacona do jutra rana, resztę zaś gotów jestem odroczyć o trzy miesiące, gdyż rozumiem, że młody sułtan ma także inne wydatki na progu swego panowania.

— Dwadzieścia osiem tysięcy hiszpańskich eskudów! — wykrzyknąłem wzburzony. Jakkolwiek bowiem sam nie musiałem tego płacić, to jednak była to bardzo wielka suma. A kapitan Varga uciszył mnie ruchem dłoni i dodał:

— Dla uniknięcia nieporozumień na przyszłość żądam także, aby wolno mi było w porcie, obok meczetu, wybudować wieżę ze strzelnicami dla dział. Sułtan powinien też wziąć na wezyra hiszpańskiego doradcę, któremu wolno będzie otaczać się zbrojną strażą przyboczną. Na utrzymanie tej strażyłożyć będzie skarb sułtana.

Mnich nie mógł dłużej znieść milczenia i wtrącił żywo:

— Należy też zakazać muzułmanom deptania krzyża na oczach chrześcijan i odprowadzania tych ohydnych guseł na grobie marabuta. Jedynie święci uznani przez święty Kościół mogą czynić cuda. Cudowne uzdrowienia przypisywane kościom marabuta są więc tylko sztuczką diabelską w celu zamęcenia w głowach łatwowiernym.

Warunki kapitana Vargi świadczyły, że jest to człowiek dalekowzroczny, który dobrze służy swemu cesarzowi, zarazem zaś zrozumiałem że jest on godnym przeciwnikiem. Wino wzruszyło mnie do łez, rzuciłem się na kolana przed kapitanem i próbując ucałować jego dłoń zawołałem:

— Szlachetny kapitanie, nie możesz być aż tak okrutny, żeby zmuszać mnie do przekazania sułtanowi takiej wiadomości. To już lepiej, żebyś sam mi odrąbał głowę, bo sułtan i tak to uczyni, gdy usłyszy o twoich warunkach.

Ufałem w jego wielkoduszność szlachcica i wcale się nie zawiodłem. Kapitan kazał mi powstać i rzekł:

— Nie obawiaj się, bo jeśli wiernie będziesz mi służyć i zapewnisz sułtana o powadze moich słów, nie dozwolę, żeby stało ci się coś złego. Jestem też gotów dać ci dary, aby w ten sposób przekonać cię o moich uczciwych zamiarach. Powiedz więc, że kanonierzy czekają z zapalonymi lontami na rozkazy i że zbombarduję miasto płonącymi kulami, jeśli do jutra rana nie otrzymam zadowolającej odpowiedzi na moje żądania.

— Allach jest wielki — odparłem — a ponieważ ufasz mi i obiecujesz dary, dam ci dobrą radę. Nie groź zbyt młodymu sułtanowi, ma on bowiem złych doradców, a lud bardzo jest rozjątrzony z powodu uszkodzenia meczetu. I jeśli będziesz grozić, obawiam się, że sułtan pošle do wielkiego wodza piratów Chajreddina, aby zawrzeć z nim przymierze i wypędzić cię z tej wyspy.

Kapitan Varga wybuchnął śmiechem i odrzekł:

— Chytry z ciebie człowiek, renegacie. Nawet siedmioletni chłopak nie jest jednak taki głupi, żeby własnoręcznie podcinać gałąź, na której siedzi. Chajreddin to byłoby za mocne lekarstwo dla sułtana. Ale jako rozsądny człowiek nie będę zamykał drzwi dla rokowań i wysłucham propozycji sułtana, gdy dowie się, jakie są moje warunki.

Mimo jego śmiechu domyśliłem się, że samo imię Chajreddina napełniło go lękiem. Toteż rzekłem:

— Panie mój i protektorze! Nie potrzebujesz mnie odsyłać, bo przynoszę ci warunki sułtana. Domaga się on tylko godziwego odszkodowania za straty poniesione od Hiszpanów oraz żąda tysiąca sztuk złota na wodę różaną dla oczyszczenia meczetu i grobu marabuta. Gotów jest nawet zrezygnować z odszkodowania, jeśli pod kontrolą jego doradców zamurujesz strzelnice skierowane na miasto. Jeśli zaś odrzucisz te propozycje, sułtan zmuszony będzie dojść do wniosku, że pragniesz się mieszać w wewnętrzne sprawy Algieru, i będzie szukał

122-
pomocy, gdziekolwiek ją znajdzie, aby zapobiec dalszym twoim knowaniom.

— Niech Bóg broni! — wykrzyknął kapitan Varga, zegnając się pobożnie. — Jeśli zamuruję strzelnice i dopuszczę tu zbrojnych, którzy by nadzorowali te roboty, będzie to oznaczać niecne wydanie twierdzy. Ja zaś jestem Kastyljczykiem i nie mogę nawet pomyśleć o czymś takim. Raczej umrę, niż się poddam! Moje ostatnie słowo brzmi więc: Niech obie strony zrezygnują z odszkodowania, gdyż wszyscy popełniamy błędy. Obiecuję też ukarać winnych, jeśli rzeczywiście naruszyli święte miejsca muzułmanów. Ale wody różanej nie kupię, bo nie mam na to środków.

Konsul wybuchnął płaczem, zaczął wrywać sobie tłuste włosy i wpadł w głęboką rozpacz. Także i mnich wypowiadał się gorzko o ustępstwach kapitana. Ale Varga rzekł:

--• Jak widzisz, gotów jestem do pojednania nawet wbrew zapatrywaniom moich doradców. Dalej jednak nie mogę się posunąć, bo to by było plamą na moim honorze. I jeśli twój władca mnie nie posłucha, niech mówią działa, i zobaczymy, kto wygra w tej niedobrej grze. Przede wszystkim jednak ostrzeż go przed Chajreddinem, gdyż nawet układy z tym bezbożnym piratem uważać będę za nieprzyjazne działanie wobec mego cesarza.

Wręczył mi wytartą sakiewkę z dziesięcioma sztukami złota i choć zdumiała mnie niewdzięczność cesarza, który pozwalał swemu kapitanowi pędzić życie w takiej nadzy, to jednak przyjąłem dar, nie okazując lekceważenia. Aby oddać mi honory, kapitan odprowadził mnie do łodzi, i na dowód, że mu nie brak prochu, kazał oddać kilka strzałów salutu w chwili, gdy odbijaliśmy od mostku. Nie mogłem się nadziwić jego dumnej łatwowierności i zakarbowałem sobie w pamięci, że przy wszystkich rokowaniach przegrywa ten, kto uczciwie mówi prawdę, podczas gdy łgarze i oszuści mają wszelkie widoki powodzenia.

Gdy przybiłem do brzegu, żołnierze, którzy tymczasem ukończyli przygotowania w porcie, korzystając z chwili spokoju, jaką dały im rokowania, zaprowadzili mnie z powrotem do kazby. Tam zaś skierowano mnie natychmiast do Ogrodu Szczęśliwości, gdzie Mustafa ben-Nakir, wygodnie rozłożony na poduszkach, czytał perskie wiersze memu panu Abu el-Kasimowi.

Ostrożnie powiadomili mnie, że podczas mojej nieobecności Amina zmarła, i nie mogłem zdobyć się na żal z powodu śmierci lekkomyślnej niewiasty. Z niepokojem pomyślałem jednak o rozpacy Antiego, gdy zbudziwszy się z przepicia dowie się o tej śmierci. Mustafa ben-Nakir musiał jednak czytać w moich myślach, gdyż powiedział:

•— Allah jest sędzią rychłym i ta podstępna niewiasta już niejedną raz zasłużyła na śmierć. Rozmawialiśmy z nią i wiemy teraz, że od pierwszej chwili wykorzystwała naiwność twego brata dla swoich niecznych zamierzeń, choć to prawda, że znalazła w nim też upodobanie z powodu jego siły i wytrzymałości. Zwabiła wiele kobiet z haremu do udziału w rozpustnych orgiach oraz przekupiła eunuchów, aby zostawili Selima ben-Hafsa sam na sam z twoim bratem w łaźni. ' Toteż nie dziw się, że słusznie rozżaleni jej fałszem bez zwłoki kazaliśmy eunuchom udusić tę niegodną niewiastę.

— Tak, tak — potwierdził Abu el-Kasim. — Myśleliśmy przy tym o dobru twego brata. A gdy już wzięliśmy się do dzieła, kazaliśmy za jednym zachodem udusić także syna Aminy, gdyż daktyl nie pada daleko od palmy. Oprócz tego obawialiśmy się powikłań, które mogłyby wyniknąć i stworzyć trudności Chajreddinowi, gdyby chłopak pozostał przy życiu i pewnego pięknego dnia uciekł do Hiszpanów, dając im tym samym powody do mieszania się w wewnętrzne sprawy Algieru.

Zrozumiałem teraz, że Mustafa ben-Nakir celowo wysłał mnie do twierdzy, żebym nie przeszkadzał im w tych ciemnych machinacjach. Odczuwałem żal na myśl o małym chłopcu, prowadzonym przez matkę za rękę i potykającym się o poły kaftana. Ale nic już na to nie można było poradzić.

Po tej rozmowie poszedłem z pałacu do domu Abu el-Kasima na ulicy korzenników. Gwiazdy błyszcząły już na niebie i czułem się tak, jak gdybym wrócił do jedyne go domu, jaki mam na ziemi. Ludzie czuwali jeszcze na dachach domów i słychać było śmiech, dźwięki strun i

gruchanie gołębi. Zrobiło mi się rzewnie na sercu i wchodząc do domu zawołałem, że to ja. Rael wybiegł mi na spotkanie i lizał moje dłonie, a Giulia zapaliła lampę i zasypała mnie pytaniami:

— Tyżeś to, Mikaelu? Dlaczego przychodzisz sam? Gdzie byłeś tak długo? Co się dzieje i gdzie jest nasz pan, Abu? Czuwałam z trwogą, że stanie się wam coś złego. W mieście wojna i mówią, że oswobodziciel wkrótce przybędzie. A po powrocie do domu znalazłam wielki dół w podłodze i sądziłam, że rabusie wdarli się do środka.

Na to przyjazne przyjęcie zrobiło mi się jeszcze rzewniej na sercu i odparłem:

— Nic złego się nie stało i wszystko idzie lepiej, niż przypuszczałem. Oswobodziciel przybędzie jutro o pierwszym kurze, a wtedy i ty przeżyjesz coś nieoczekiwanego i bardzo radosnego. Bądźmy więc przyjaciółmi i nie poskap mi pieszczoty, gdyż wiosna rozkwita tej nocy i jesteśmy sami w całym domu.

Giulia klasnęła w dłonie z radości i zawołała:

— Ach, jak się cieszę, że zobaczę wielkiego oswobodziciela który panuje na morzach! Nie wątpię, że nagrodi mnie cudownymi klejnotami i strojami za to, że tak pilnie wróżyłam jego przybycie. Może nawet pozwoli mi powróżyć sobie z piasku. Chętnie bym to zrobiła, bo powiadają, że broda jego jest miękka i kasztanowata i że Chajreddin zacina się przyjemnie, gdy mówi. Posiada on wprawdzie pewną liczbę żon i matka jego synów pochodzi ponoć w prostej linii od Proroka. Może jednak znajdzie upodobanie w moich dziwnych oczach i zechce mnie zatrzymać przy sobie.

Jej paplanina przygnębiła mnie, a gdy próbowałem wziąć ją w ramiona i pocałować, ukryła szybko twarz w welonie, przydeptała mi nogą palce i mówiła:

— Czyś oszalał, Mikaelu, że pod nieobecność naszego pana tak ze mną postępujesz? Opanuj się! Powiedz mi, skąd wzięłeś tak piękny kaftan? Jeśli mi go podarujesz, zrobię sobie prześliczny kubraczek.

Zaczęła żywo obmacywać materiał. W słabym świetle lampy wyglądała tak przecudnie, że nie mogłem się oprzeć. Niechętnie pozwoliłem jej zdjąć ze mnie kaftan, najwspanialszą sztukę odzieży, jaką kiedykolwiek miałem. Wzięła go w obie ręce, przyciskała, wdychała chciwie miły zapach piżma i wykrzyknęła:

— Naprawdę darujesz mi ten kaftan, Mikaelu? Jeśli to zrobisz, pozwolę ci się pocałować raz albo parę razy, byle tylko całkiem niewinnie. Jestem bowiem ognista i bardzo trudno mi bronić mojej cnoty. Pocałuj mnie więc, jeśli chcesz koniecznie, ale obiecaj wpierw, że dasz mi ten kaftan!

Pozwoliła pocałować się w policzki i podała mi nawet usta, ale kiedy chciałem ją wziąć w ramiona, opierała się ze wszystkich sił, groziła, że będzie wołać o pomoc, i przydeptywała mi nogi, tak że musiałem ją wypuścić. Gdy tylko wydostała się z moich objęć, uciekła z kaftanem do alkowy, zamknęła za sobą kratownicę i śmiała się drwiąco z moich próśb i łez. Na wpół nagi stałem pod jej drzwiami, potrzasałem kratą i dopiero wtedy przypomniałem sobie, że moją odzież niewolnika zostawiłem w kazbie, nie mam więc co włożyć na siebie nazajutrz; gdy przyjdzie wyjść na spotkanie oswobodziciela.

Ale gdy potem leżałem bezsennie na łożu, pocieszałem się myślą, że już jutro Giulia będzie moją niewolnicą. I postanowiłem, że drogo zapłaci za męki, na które mnie wystawiała. Myślałem też, że może nie jestem jej całkiem obojętny, skoro była tak wyraźnie niespokojna o mnie oraz przyjęła mój kaftan w darze. Wśród takich myśli usnąłem.

6.

Zbudziłem się dopiero, gdy w mieście zapały pierwsze koguty. Gdy wyrząłem na dwór, zobaczyłem ku memu zdziwieniu, że muezin skacze i tańczy na balkonie minaretu, i usłyszałem, że zapowiada przybycie oswobodziciela. Szybko ubrałem się w pierwszy lepszy

strój, jaki mi wpadł pod rękę, i wraz z Giulia pospieszyłem stromą uliczką do pałacu. Za nami biegł Rael, wesoło poszczekując i chwytając zębami za poły płaszcza, który narzuciłem na ramiona.

Cała ludność była już na nogach. Jedni biegli w kierunku pałacu, większość jednak spieszyła do bramy zachodniej, aby przywitać oswobodziciela jeszcze przed murami, a potem towarzyszyć mu przy wkroczeniu do miasta. Ludzie wytykali ze śmiechem palcami mnie i mego pieska, ale ja nie zwracałem na to uwagi, pocieszając się myślą, że ten się śmieje najlepiej, kto się śmieje ostatni. Znajomy eunuch, spotkany przy bramie pałacu, zaprowadził mnie do Ogrodu Szczęśliwości, gdzie w małej komnacie Abu el-Kasim, z zaczerwienionymi oczyma i wyraźnie w złym humorze z niewyspania, właśnie kończył śniadanie. Usługiwała mu liczna rzesza niewolnic. Ale mimo że przynoszono mu jeden wspaniały kaftan po drugim i błagano, aby szybko się ubierał, gdyż Mustafa ben-Nakir ze świtą od dawna już wyjechał na spotkanie oswobodziciela. Abu niezadowolony smagał niewolnice po łydkach cienką trzcinką, rwał włosy z brody i mówił:

•— Nie, nie! Jestem biedakiem i nie chcę występować w cudzych piórkach. Przynieście mi mój prosty płaszcz, którego zapach jest mi drogi i którego pachły mnie już znają. W tym płaszczu służyłem oswo-bodzicielowi i w nim pragnę go przywitać, aby własnymi oczyma zobaczył moje ubóstwo.

Niewolnice załamywały ręce, aż wreszcie wśród biadań przyniosły Abu el-Kasimowi jego obszarpany płaszcz przekupnia pachnidła. On zaś obwąchał go z zachwytem, wygładził palcami włosy i brodę i przy pomocy zgorzonego eunucha wdział ten okropny strój. Następnie skierował wzrok na mnie i rzekł gniewnie:

— Na Allacha, gdzieś ty się podziewał tak długo, Mikaelu? Chyba nie zapodziasz złotej misy z głową sułtana? Dawno już powinniśmy być pod meczetem i czekać na spotkanie oswobodziciela.

Nie miałem pojęcia, co się stało z misą. Ale życzliwy eunuch przyszedł mi z pomocą, gdy w rozpacz biegłem po wszystkich dziedzińcach, szukając zguby. Zaopiekował się on misą i postawił ją wraz z głową sułtana na szczycie jednej z kolumn, gdzie znaleźliśmy wszystko w porządku. Tylko głowa Selima zaczęła przybierać okropny wygląd, misa zaś wydała mi się dużo mniejsza, niż poprzednio.

Ze złotą misą pod pachą wróciłem do Abu el-Kasima. Ku memu zgorzeniu zobaczyłem, że Giulia obejmuje tego niechlujnego mężczyznę i całuje go w rzadko porośnięte zarostem policzki, mówiąc coś przypoehlebnie. Abu el-Kasim płakał rzewnymi łzami, ale wydał w końcu rozkaz, aby niewolnice przyniosły z pałacowych składów mnóstwo welonów i pantofli, tak że Giulia miała wielki kłopot z wyborem.

Mnie Abu rzucił strój derwisza, który włożyłem po chwili wahania. Przywykły do długiego po kostki płaszcza, nie czułem się dobrze w odzieży Mustafy ben-Nakira i miałem niemiłe uczucie, że stoję nagi od pasa. Ale lejbik był z najcieńszego płótna i miękko układał się na ciele, a dzwoneczki brzęczały bardzo przyjemnie przy każdym poruszeniu, tak że Giulia przyglądała mi się szeroko otwierając oczy i orzekła, że wcale nie potrzebuję się wstydzic moich kolan i zgrabnych łydek. Kazała niewolnicom przynieść maści i pachnidła i szybko uszmiłkowała na pomarańczowo moje dłonie i stopy, namaściła mi włosy oliwą i podcieniowała oczy niebieskim tuszem, tak że z trudem poznawałem siebie samego, gdy spojrziałem w zwierciadło. A gdy spostrzegła, że zbyt ciekawie przyglądam się niewolnicom, które mnie obsługiwały, dała mi nawet lekki pocałunek. Chciała też ufarbować brodę i dłonie Abu el-Kasimowi, ale on oświadczył stanowczo, że wszystko na świecie ma swoje granice..

Nim udaliśmy się do meczetu, Abu chciał jeszcze zobaczyć Ant-tiego. Zeszliśmy więc do lochów pałacu, gdzie podniósł żelazną płytę i pokazał mi Anttiego, który rozebrany do naga leżał rozciągnięty na kamiennej posadzce, postępując od czasu do czasu w głębokim śnie.

Obok niego stało wiadro wody i leżał spory bochen chleba, które kazał mu tam dać litościwy Abu. Żał mi było mego brata, ale rozumiałem, że musi odespać pijaństwo, gdyż inaczej zaczęłyby leczyć się. Pijąc na nowo nabroił jeszcze więcej. Na pociechę po przebudzeniu zostawiłem mu więc w celi pieska.

Gdy opuściliśmy cuchnące lochy pałacu i oczy nasze zdążyły przyzwyczaić się na nowo do światła dziennego, z wysokiego tarasu zobaczyliśmy oswobodziciela, który właśnie wieźdzał na koniu do miasta przez bramę zachodnią. Towarzyszyła mu liczna gromada jeźdźców. Broń skrzyła się w słońcu, a wielkie masy ludzkie, które wyszły mu na spotkanie, wymachiwały gałązkami palmowymi i darły się tak głośno, że krzyk tłumów dochodził do naszych uszu. Jak huk dalekiego morza. W migotliwym blasku słońca widzieliśmy też mnóstwo okrętów, które zarzuciły kotwice w odległej zatoce. Naliczyliśmy ich blisko dwadzieścia, a maszty zdobiły niezliczone proporce i flagi powiewające na wietrze.

Pośpieszyliśmy co rychlej do meczetu. I może nie dostalibyśmy się wcale do środka, gdyby nie to, że dźwięk dzwoneczków sprawiał, iż ludzie rozstępowali się przed nami sądząc, że jestem świętym mężem. Złotą misę z głową Selima ben-Hafsa przykryłem chustą z obawy, że w tłumie może znajdować się jakiś zwolennik byłego sułtana.

W meczecie panował niewiarygodny hałas, który wzmógł się jeszcze bardziej i osiągnął niepojęte wprost rozmiary, gdy pojawili się janczarowie i renegaci Chajreddina, z obnażonymi krzywymi szablami i w szerokich trzepocących szarawarach, i zaczęli torować w tłumie drogę dla swego pana. Sam Chajreddin wkroczył do meczetu pośród swoich wojowników, pozdrawiając tłumy na prawo i lewo i zyczliwie machając ręką. Przed nim szło kilku chorążych, a tuż za nim postępowali siwobrody mufti i starszy kupców algierskich, którzy widocznie zdążyli już powrócić z pielgrzymki. W świetle Chajreddina widać było także Mustafę ben-Nakira, we wspaniałym kaftanie i w turbanie agi. Jak zwykle szedł obojętnie, od czasu do czasu oglądając swoje dobrze utrzymane paznokcie.

Bardzo byłem zawiedziony, gdy później miałem sposobność zobaczyć w meczecie z bliska tego Chajreddina, o którym tyle się nasłuchałem. Był to bowiem mąż niezbyt majestatyczny, raczej niewysoki i tłustawy. Na znak swej godności nosił wysoką filcową czapkę, owiniętą turbanem z białego muślinu. I o dziwo turban ten nie był nawet zbytnio czysty, mimo że zdobił go półksiężyc, usiany błyszczącymi drogimi kamieniami. Chajreddin nie miał nawet sztyletu za pasem, z pustymi rękami szedł drobnym kroczeniem w głąb meczetu a na jego koczkiej twarzy o farbowanej brodzie igrał lekki uśmieszek.

Gdy doszedł do podwyższenia, skąd odczytywano wiernym Koran, dał znak, że chce odmówić modlitwę, a gdy mufti dokonał przepisanej ceremonii i ustąpił mu miejsca, Chajreddin podniósł łagodnie dłoń i zwrócił się do tłumy z następującymi słowami:

— Moje drogie dzieci, wróciłem do was, gdyż wezwał mnie wieszczy sen, i nigdy już was nie opuszczę. Jak dobry ojciec będę odtąd chronił was i osłaniał, aby nie stała się wam żadna krzywda i aby sprawiedliwość zawsze panowała w tym mieście.

Wzruszenie niemal odjęło mu głos. Otarł łzy z farbowanej brody i ciągnął:

— Nie chcę przygnębiać waszych serc przypomnianiem rzeczy niemiłych. Ale w imię prawdy muszę powiedzieć, że opuszczałem Algier z uczuciem głębokiej odrazy i niechęci, po tym jak mój ukochany brat Baba Arusz padł w nieszczęśliwej wojnie z sułtanem Telmesanu. Aby być zupełnie szczerym, muszę dodać, że rzeczywiście czułem się wtedy głęboko przybity, gdyż doznałem niewdzięczności, a mieszkańcy tego miasta odpłacili mi zdradą za wszelkie moje wysiłki, aby bronić ich przed niewiernymi. I gdybym był złym człowiekiem, mógłbym odpłacić złem za zło. Ale nawet najbardziej niezyczliwi mi nie mogą mnie obwiniać o złość czy chęć zemsty. Nie żądam nigdy niczego więcej, jak tylko sprawiedliwości, i często odpłacam za doznaną krzywdę dobrym uczynkiem, jak to się stało i dziś. Ale oto widzę, że nikt nie odpowiada na moje słowa i że nawet najmniejszego daru nie przyniesiono tu na

dowód waszych dobrych intencji. Obawiam się więc, że niedługo znowu ogarnie mnie odraza do tego miasta i odejdę stąd jeszcze szybciej, niż przyszedłem.

Ludzie przelekli się i zaczęli głośno błagać, aby ich nie opuszczał i nie wydawał na gniew Hiszpanów. Wielu rzuciło się na kolana, wyciągając do niego błagalnie ręce, inni płakali, starcy rwali włosy z bród. Spieszyli też, aby stosownie do środków i możliwości składać dary dla Chajreddina, i starannie podawali pisarzom imiona i dary, aby ci mogli wszystko zapisać. Przed podwyższeniem, na którym siedział Chajreddin, zaczął wnet piętrzyć się wielki stos tkanin, skrzyń z korzeniami, srebrnych naczyń i złotych ozdób, koszy z owocami oraz całe mnóstwo monet, gdyż nawet najubożsi chcieli przyczynić się przynajmniej sztuką srebra. Lecz Chajreddin patrzył znudzonym wzrokiem na rosnący stos darów. Jego kocie oblicze spochmurniało i stawało się coraz to bardziej ponure. W końcu podniósł dłoń i rzekł:

Wiedziałem, że miasto Algier jest ubogie, ale nie sądziłem, że jest aż tak biedne, jak to teraz widzę. W całym tym stosie darów nie mogę znaleźć ani jednego takiego, o który proszę i który przypadłby mi do gustu. To prawda, że nie stawiałem żadnych warunków powrotu. Ale sądziłem, że sami weźmiecie pod uwagę moje osobiste pragnienia i nie zapomnicie o tym skromnym podarunku. Tkanin, złota, klejnotów i niewolników mam dość sam, i to nawet w nadmiarze.

Zebrani osłupieli na te słowa, zaś Abu el-Kasim uszczypnął mnie w ramię i zaczął torować drogę do tronu Chajreddina. A gdy stanęliśmy przed nim, przemówił:

— Jestem tylko biednym i skromnym przekupniem korzeni i pachnideł, ale niecierpliwie czekałem na twoje przybycie, władco mórz. Nie gardź moim podartym płaszczem, obrońco tronu. Patrz, oto przynoszę ci piękny dar i jestem przekonany, że znajdzie on łaskę w twoich oczach. Nie wątpię też, że wynagrodzisz mnie w sposób godny ciebie.

Ludzie przywykli już do tego, aby w Abu el-Kasimie widzieć tylko śmiesznego błazna. I teraz ciekawi byli tylko, jaki kawał znowu wymyślił, i już podnosili dłonie do ust, aby stłumić śmiech. Ale śmiech zamarł na ustach wszystkich, gdy na znak, dany mi przez Abu el-Kasima, zdjąłem chustę ze złotej misy, on sam zaś ujął ściętą głowę Selima ben-Hafsa za włosy i podniósł ją w górę, aby Chajreddin i wszyscy zebrani mogli ją zobaczyć.

Selim ben-Hafs wyrządził niegdyś Chajreddinowi wiele szkody i krzywd. Jako niedoświadczony jeszcze młodzieniec Chajreddin zmuszony był po śmierci swego brata Baby Arusza do ucieczki z Algieru, przy czym zdołał zabrać tylko to, co miał na grzbiecie. Jedynie dwie galery po pięć par wiosł stały wtedy do jego dyspozycji. Toteż nic dziwnego, że wybuchnął wesołym śmiechem na widok głowy swego śmiertelnego wroga. Zachwycony plasnął w ręce i zawołał:

— Ogdadłeś moje najtajniejsze myśli, drogi przekupniu korzeni, i twój dar wyrównuje wszystkie krzywdy, które mnie spotkały w tym mieście. Powiedz mi, jak ci na imię, żebym mógł cię wynagrodzić stosownie do mej godności.

Abu el-Kasim krzywiąc się z podniecenia odparł:

— Na imię mam po prostu Abu el-Kasim. Ale nie gardź mną z tego powodu i bądź przekonany, że twoje zadowolenie jest dla mnie dostateczną zapłatą, choć i ja nie chcę ci ubliżyć i dlatego posłusznie przyjmę wszystko, co zapragniesz mi ofiarować. Złota misa nie jest naturalnie częścią daru, który ci dałem. Toteż mam nadzieję, że wolno mi będzie za twym pozwoleniem zatrzymać ją na pamiątkę, jakkolwiek nie jest ona szczególnie ciężka i nie jest nawet z najlepszego złota, tak że doprawdy boję się, iż ponoszę stratę, przyjmując ją od ciebie.

Władca morza Chajreddin przyglądał się z uniesieniem głowie swego wroga, po czym rzekł, czyniąc szeroki gest ręką:

— Zabierz sobie te rupiecie, Abu el-Kasimie, wierny mój sługo, i podziel się z twoim niewolnikiem, stosownie do własnego uznania. A ci, którzy ofiarowali mi te dary, mają

własnoręcznie odnieść je do twego domu, aby zrozumieli, jak bardzo ciebie cenię. Otrzymasz też sporządzony przez pisarza inwentarz, abyś sam mógł sprawdzić, czy cię nie okradzione. Nawet Abu el-Kasim oniemiał na widok tej wspaniałej szczodrości, a tłum zaszemrał z czcią. Bowiem ten, kto tak hojnie wynagradzał swoich sług, musiał doprawdy być wielkim władcą. Chajreddin ocknął się jednak szybko z uniesienia, zerknął na wielki stos darów i dodał:

— Naturalnie musisz zapłacić dziesięcinę do mojego skarbcza, tak jak okręty płaca dziesiątą część łupu i jak kupcy czynią to w odniesieniu do towarów. Ponadto...

Przerażony Abu el-Kasim odzyskał dar mowy, wydał głośny okrzyk i przerwał Chajreddinowi, obsypując go niezliczonymi błogosławieństwami, ja zaś starałem się pomagać mu w miarę moich sił, aby przeszkodzić władcy mórz w dojściu do słowa i dodaniu nowych ograniczeń. Chajreddin zmiękł i zaczął gładzić farbowaną na rudo brodę, ale wtedy wystąpił mufti i powiedział:

— Allach błogosławi szczodrych i ty, Abu el-Kasimie, nie zabierzesz stąd z pewnością ani jednego z darów, któreś otrzymał, zanim meczet nie dostanie piątej części całego złota i srebra oraz dziesiątej części wszystkich pozostałych towarów. Aby wszystko to odbyło się bezstronnie, wzywam przodujących kupców Algieru, aby dokonali podziału.

Abu el-Kasimowi wydłużyła się twarz, gdy usłyszał te surowe słowa. Potem spojrział z wyrzutem na Chajreddina i jęknął:

— Ach, panie, dlaczego tak się chełpiłeś swoim darem, władco mórz? Równie dobrze mogłeś przecież ofiarować mi te dary na osobności, bez świadków. Wtedy sam bym rozstrzygnął, ilem winien poborcom podatkowym, a ile meczetowi.

Radość z cudzego nieszczęścia jest doprawdy największą z radości, toteż zrozpaczona twarz Abu el-Kasima wzbudziła wielkie zadowolenie wśród zebranych. Kupcy zaczęli tłoczyć się gorliwie i nie szczędzili trudu, aby oceniać towary jak najwyżej, na szkodę Abu el-Kasima. A biedny Abu biadał i wzywał Allacha, chwytając oburącz każdą sztukę towaru, rzucając się rozpaczliwie na skrzynie korzeni i starając się własnym ciałem zasłonić swoje dobrb. Zachowywał się tak komicznie, że nawet Chajreddin nie mógł utrzymać powagi i ryczał ze śmiechu, siedząc ze skrzyżowanymi nogami na podwyższeniu.

W końcu jednak sprzykrzyło mu się to wszystko, przypomniał sobie o swej godności i opuścił meczet w towarzystwie dowódców, obsypywany błogosławieństwami przez tłumy. Przed meczetem rozdał szczodre jałmużny biedocie, nie szczędząc nawet sztuk złota. W powszechnej radości i zachwycie tureccy janczarowie zaczęli strzelać z fuzji, a kanonierzy na wybrzeżu odpowiedzieli im salwami z dział, tak że nad miastem uniosły się chmury prochowego dymu. Toteż trudno obwiniać hiszpańskiego kapitana, że natychmiast odpowiedział ogniem na ogień, bo działa w porcie skierowane były na twierdzę i pociski wyrwały wielkie głązy z murów warowni. Gdy kule Hiszpanów zaczęły gwizdać w powietrzu, tłumy rozproszyły się. Ale w chwili, gdy wyszedłem z meczetu na ulicę, nagle w chmurze wapiennego pyłu zwałił się główny minaret świątyni, a ludzie patrzyli na to ze zgrozą, zasłaniając oczy rękami. Lecz nie mogło się zdarzyć nic bardziej korzystnego dla Chajreddina, gdyż ogarnięty świętym gniewem tłum oskarżył Hiszpanów, że celowo ostrzelali meczet.

Także i zręczny w dyplomacji hiszpański kapitan Varga przeraził się pewnie tego, co się stało, gdyż strzały z twierdzy ucichły szybko. A Chajreddin oświadczył drżącym z oburzenia głosem, że świętokradztwo będzie ostatnią zbrodnią chrześcijan w Algierze i poprzysiągł, że niedługo zrówna hiszpańską twierdzę z ziemią. Dla Abu el-Kasima strzelanina była istnym darem nieba. Ledwie bowiem pierwsze kule trafiły w meczet, jak kupcy zaczęli spieszyć do domów, a mufti przypomniał sobie nagle, że nadeszła pora na samotne medytacje. Ocenianie towarów przyspieszono i skrócono z wielką korzyścią dla Abu el-Kasima, który w swej chciwości zaklinał się, że, chętnie zostanie w meczecie choćby cały dzień, byle tylko ocena była gruntowna i sprawiedliwa.

Nasz dom przy ulicy korzenników leżał w dość osłoniętym zakątku. Toteż Abu el-Kasim przynaglał jak mógł przeniesienie tam towarów, chociaż ściągnięcie odpowiedniej liczby tragarzy nastęczyło naturalnie pewne trudności. Pracowaliśmy w pocie czoła i najawszy paru poganiaczy osłów, zdołaliśmy w końcu umieścić wszystko pod kluczem, w bezpiecznym miejscu.

Tymczasem zacząłem odczuwać wielki niepokój o Anttiego i chciałem udać się do pałacu, aby przyjść mu w miarę możliwości z pomocą. Abu el-Kasim nie chciał jednak pod żadnym warunkiem pozwolić łó' mi na opuszczenie domu, uważał bowiem, że głuchoniemy niewolnik sam nie stanowi dostatecznej obrony dla naszych skarbów. W końcu jednak udało mi się go przekonać. Odszukawszy głuchoniemego, Abu wręczył mi pałkę i wskazał miejsce koło drzwi, dając dobitnymi gestami do zrozumienia, że ma dzielić w głowę każdego, kto by chciał się wdrzeć do domu.

Następnie pospieszyliśmy obaj do pałacu, a po drodze Abu powiedział; — Wysocy panowie mają krótką pamięć i szybko zapominają o tych, którzy nie przebywają stale w ich pobliżu. Musimy więc wstawić się za twoim bratem i starać się spotkać Żyda Sinana. I jeśli nawet nic na tym nie zyskamy, w każdym razie zostaniemy zaproszeni na ucztę do pałacu.

Po drodze spotkaliśmy wielu kupców i szejków, członków najlepszych rodzin w mieście. Wracali z przyjęcia u władcy mórz i żywo gestykulując rozprawiali o uczcie, w której brali udział. W pałacu przyjęto nas życzliwie i zaprowadzono do Chajreddina, który siedział pod baldachimem na czerwonej aksamitnej poduszce Selima ben-Hafsa, otoczony najwybitniejszymi dowódcami, z których znałem już jednookiego Żyda Sinana i dumnego kapitana Torguta. Chajreddin miał na ziemi przed sobą rozpostarty plan portu w Algierze i pokazując palcem twierdzę Hiszpanów i ławice piasku mówił:

— Allah jest z nami i moja szczęśliwa gwiazda świeci jasno, tak że trudno o dogodniejszą chwilę na zdobycie tej twierdzy. Hiszpanom brakuje żywności i prochu, działa ich są zużyte, ja zaś mam wśród załogi paru wiernych, którzy w czasie oblężenia będą wykazywać Hiszpanom bezcelowość stawiania oporu i narobią dużo szkód, jeśli kapitan Varga ich do tej pory nie powiesi. Nie chcę trwonić sił na to nieprzyjemne zadanie, gdyż nasze okręty stojąc na kotwicy wystawione są na niepomyślne wiatry i możliwe, że jak zwykle wiosną, flota z Kartageny jest już w drodze z zapasami dla twierdzy. Toteż daję wam osiem dni na jej zdobycie, a i to jest o parę dni za dużo.

Pokazał na planie każdemu dowódcy, co ma wykonać, i nakazał okrętom, aby nazajutrz o świcie podniosły kotwice i bombardowały twierdzę od strony morza. Działa w porcie oddał pod komendę Tcr-guta, który w swojej karierze awansował z prostego puszkarza na reisa.

Następnie odesłał dowódców, zatrzymując przy sobie tylko Żyda Sinana, którego wziął poufale pod ramię. Także Mustafa ben-Nakir pozostał w sali, gdyż tak był zajęty liczeniem na palcach miary wierszy nowego perskiego poematu, że nawet nie zwrócił uwagi, iż inni goście już się rozeszli. Dopiero gdy wszyscy poszli, Chajreddin zobaczył Abu el-Kasima i zmarszczywszy brwi rzekł gorzko:

— Kogo widzą moje oczy? Czyżbyś istotnie ważył się jeszcze raz stanąć przede mną, bezwstydnym przekupniu korzeni? Jeszcze nigdy nie przeżyłem tak niemiłej niespodzianki, jaką tyś mi zgotował dziś w meczecie. W twej chciwości wzięłeś mój przyjazny żart poważnie i przywłaszczyłeś sobie wszystkie cenne towary, których doprawdy potrzebuję dla urzeczywistnienia moich planów. Toteż sam twój widok napawa mnie wstrętem i odrazą.

Abu el-Kasim skłonił się nisko przed Chajreddinem, ucałował jego dłoń, uśmiechnął się chytrze i odparł:

— Opowiem ci bajkę, o władco mórz, która z pewnością udobrucha cię i sprawi ci przyjemność.

W tej samej chwili Mustafa ben-Nakir podniósł oczy znad papieru i wpatrzył się we mnie jak lunatyk. Potem wstał i mimo protestów zdjął ze mnie szaty derwisza, dając mi w zamian

piękny kaftan i turban agi, który nosił dotychczas. Potem włożył na siebie strój wędrowca, a dźwięk małych dzwoneczków wprowadził go w takie natchnienie, że znów zabrał się do układania poematu. Wdziałem kaftan Mustafy, ale szybko zdjąłem z głowy turban agi i rzekłem:

— Jestem tylko niewolnikiem i turban agi nie należy do mnie. Jeśli pozwolisz, władco mórz, złożę go u twoich stóp. Daj go komuś godniejszemu, kogo twoi wojownicy chętnie będą słuchać.

Ciężko mi było rozstawać się z cennym pióropuszem na turbanie i oprawą zdobną drogimi kamieniami, ale myślałem ze strachem o przyszłym oblężeniu twierdzy i turban agi wcale mnie nie nęcił. Fałdy kaftana wydawały mi się niezwykle grube i jak gdyby opatrność chciała wynagrodzić mnie za brak chciwości, stwierdziłem, że są tam wszyte głębokie kieszenie, a w każdej z nich znajduje się ciężki trzosik z pieniędzmi. Aby jednak nie wodzić na pokuszenie nikogo z obecnych, nie wyjmowałem tych skarbów, by się im bliżej przyjrzeć. Mustafa rzucił mi jeszcze pogardliwie mój własny mieszek, który schowałem w kieszonce jego stroju derwisza. Derwisze gardzą bowiem pieniędzmi i bogactwem.

Gdy włożyłem kaftan, Żyd Sinan odezwał się nagle:

— Co widzą moje oczy? Czy to nie Mikael, mój niewolnik, którego z powodu wyższego nakazu pożyczyłem Abu elJECasimowi, aby razem przygotowywali drogę dla oswobodziciela?

Powstał i uściśnął mnie życzliwie, choć byłem tylko niewolnikiem. Równocześnie jednak skorzystał z okazji, aby obmacać chciwie materiał mego kaftana, gdyż był to istotnie piękny strój, usiany złotymi haftami i zielonymi kamieniami, wprawionymi w złote guzy. Abu el-Kasim pobrał z zawiści, ale Sinan zwrócił się do Chajreddina i rzekł:

— Wierzaj mi, Chajreddinie, ten człowiek, który wybrał prawdziwą drogę, przynosi szczęście, gdyż posiada szczególny dar wciskania się wszędzie przez najciaśniejszą dziurkę, sam nie wiedząc, jakim sposobem ta czyni. I bez względu na to, co go spotka, zawsze spada na równe nogi jak kot. Mimo to jednak nie życzy nikomu źle.

Abu el-Kasim zaperzony wtrącił się do rozmowy:

— Nie słuchaj go, o władco mórz! Ten Mikael to największy leniuch i najbardziej niewdzięczny człowiek na ziemi. Pozwala innym wyciągać za siebie kasztany z ognia, a jest przy tym żarłoczny jak krokodyl. Gdyby miał choć trochę przyzwoitości, zamieniłby się ze mną na kaftany, gdyż jestem przecież jego panem, a on tylko niewolnikiem.

A na to Chajreddin:

— Ten kaftan stroi go lepiej niż ciebie, a zresztą, jak mi mówiono, potrzebuje go on, aby zdobyć dziś wieczorem serce pewnej próżnej niewiasty. A bajek nie musisz mi opowiadać, bo twoje sekrety poznałem już od tu obecnego Mustafy ben-Nakira, kiedy stanął przede mną jako oko i ucho Wysokiej Porty. Nie powinienem był tego wyjawiać, ale sam nie wiem, jak mi się to wymknęło.

Abu el-Kasim wielce się przeraził i zaraz zaczął całować ziemię przed Mustafą ben-Nakirem i byłby mu całował stopy, gdyby poeta zniecierpliwiony nie odtrącił go kopniakiem. A ja odezwałem się:

— O panie, pozwól niewolnikowi przemówić do ciebie! Dopóki jeszcze śmiech rozjaśnia twój twarz, chciałbym wstawić się za moim bratem, który w lochach pod nami cierpi teraz męki śmiertelnej trwogi. Każ go przyprowadzić i pozwól mi stanąć w jego obronie, bo jest to człek prosty i naiwny i brak mu zdolności układania słów w odpowiedni sposób.

Chajreddin odparł:

— O nie, chodźmy raczej sami po tego przedziwnego Antara, o którego cielesnej sile słyszałem najdziwniejsze rzeczy. Tylko nie zdradź mnie, gdyż chcę nie poznany usłyszeć, co powie, gdy się zbudzi z odurzenia.

Zostawiliśmy więc Mustafę ben-Nakira, aby ukończył układanie wiersza, i zeszlśmy do lochów pałacu w czwórkę; Chajreddin, Żyd Sinan, Atau el-Kasim i ja. Strażnik podniósł żelazną pokrywę i po kolei spuściliśmy się do ciasnej celi. Mój piesek przywitał mnie natychmiast wesołym szczekaniem, na co Antti ocknął się i usiadł, trzymając głowę w obu rękach i wpatrując się w nas nabiegłymi krwią oczyma. Naczynie z wodą stało puste i wszystek chleb był zjedzony, a dokoła wałało się mnóstwo nieczystości. Antti zapytał słabym głosem:

— Co się stało i gdzie jestem, i dlaczego, Mikaelu, opuściłeś mnie w chwili największego poniżenia? Tylko to niewinne zwierzę było świadkiem mego przebudzenia i pocieszało miłosiernie, liżąc moją zbolałą głowę miękkim językiem.

— Może przypominasz sobie — odpowiedziałem z wahaniem — że sułtan Selim ben-Hafs nie żyje?

Antti wpatrzył się we mnie tępo. Ale po chwili w oczach jego pojawił się błysk zrozumienia, rozejrzał się dokoła i szepnął:

— Przypominam sobie doskonale. Ale czy nie umówiliśmy się, że był to nieszczęśliwy wypadek, że pośliznął się w łaźni i skręcił sobie kark? Chyba prawda nie została wykryta? — dodał, zniżając głos jeszcze bardziej. — Gdzie jest Amina? Ona wytłumaczy wszystko najlepiej. Ale jak mogła pozwolić, aby wrzucono mnie do tej gnojówki, nagiego i ograbionego, choć służyłem, jak umiałem, jej i jej przyjaciółkom?

— Antti — rzekłem współczująco — znieś to jak mężczyzna i opanuj ból. Muszę ci powiedzieć, że ta niewiasta też zmarła, a i syn jej nie żyje.

Antti przywarł do kamiennej ściany, wpatrzył się we mnie szeroko rozwartymi oczyma i przerażony wyjąkał:

— Nie chcesz chyba powiedzieć, że po pijanemu tak zbiłem Ami-nę, iż zmarła? Nawet najbardziej pijany nie dopuściłem się dotąd gwałtu na żadnej kobiecie, lecz zawsze cierpliwie znosiłem ich terkotanie.

Kołysał całym ciałem, trzymał się za głowę i jęczał: • — Nie, nie, to nie może być prawda! Nie uwierzę, abym dopuścił się czegoś takiego, chyba że diabeł mnie opętał. Diabeł bowiem mieszka z pewnością w zapieczętowanych dzbanach wina w tym kraju i Prorok miał doprawdy powody zakazać wiernym picia.

Współczułem Anttiemu z powodu jego szczerzej męki, toteż jak mogłem starałem się go pocieszyć.

O nie, nie tknąłeś jej nawet palcem. Umarła w całkiem inny sposób, z powodu 'swoich złych uczynków, i sądzę, że najlepiej będzie nie mówić więcej o tym, by uszanować twe uczucia. Jedno tylko po winieneś wiedzieć, że była to kobieta chytra, która świadomie zaplątała cię w swoje sieci. Nie zapominaj też, że to ona skusiła cię do picia wina, abyś w ten sposób zapomniał o twej wstydlivości i dobrych postanowieniach. Antti westchnął głęboko z ulgą, uronił kilka łez i rzekł:

— Zostałem więc wdowcem, biedaczysko. Szkoda jej, bo była to kobieta w najlepszych swoich latach, wierna żona i czuła matka, choć — mimo że nie wypada źle mówić o zmarłych — nie była wolna od grzesznych zachcianek. W każdym razie mam nadzieję, że i ty, i wszyscy dobrzy ludzie podzielacie moją żalobę i nie potępiacie mnie zbytnio za to, że starałem się utopić -troski w winie i skutkiem tego popełniłem mnóstwo głupstw.

Patrzył na nas z nadzieją, ale Abu el-Kasim odezwał się z westchnieniem:

— Ach, ty mój niewolniku, Antarze! Po pijanemu zabiłeś agę sułtana i zabrałeś mu turban. Jeśli masz coś na swoją obronę, mów zaraz, gdyż inaczej zaprowadzimy cię do kadiego i zostaniesz powieszony, poćwiartowany, spalony na stosie i rzucony psom na pożarcie.

Antti podniósł rękę błagalnie i rzekł:

— Róbcie ze mną, co chcecie. Zasłużyłem na wszystkie te kary i z pewnością czułbym się lepiej, gdyby mi odcięto tę bolącą głowę. Ale właściwie należałoby mnie ukarać za pierwszy

łyk wina, do którego przełknięcia nakłoniła mnie ta niewiasta. Reszta przysła już potem sama z siebie. Doskonale pamiętam, że zabiłem agę, ale nikt nie poniósł szkody z tego powodu, a to, co zaszło między nami, było właściwie tylko zwykłą sprzeczką, jakie często zdarzają się między żołnierzami. Z czystym sumieniem mogę zatem stanąć przed sędziami i hańba spadłaby na nich, a nie na mnie, gdyby za taką bagatelkę skazali mnie na chłostę.

Patrzył na nas z podniesioną głową i wydawał się w pełni przekonany o słuszności tego, co mówi. A gdy przetłumaczyłem jego słowa, gdyż mówił po fińsku, Chajreddin nie mógł się już dłużej opanować. Wybuchnął śmiechem, podszedł do Anttiego, poklepał go życzliwie po ramieniu i rzekł:

— Jesteś mężem w moim guście i z powodu zręcznej mowy obronnej wybaczam ci twoje przestępstwo.

Antti strząsnął z siebie jego dłoń, rzucił na Chajreddina gniewne spojrzenie i zwrócił się do mnie pytając:

— Kim jest ten człowiek i czego tu szuka? Przeraziłem się jego nieostrożnych słów i szybko rzekłem:

— To Chajreddin, władca mórz, a od dziś także pan Algieru. Lecz Chajreddin wcale nie wziął Anttiemu za złe jego słów:

— Dam ci nowe szaty — powiedział — i szablę i myślę, że odtąd będziesz mi służył i staniesz się nieraz pożyteczny.

Na co Antti gorzko:

— Dość mam tego wodzenia za nos i wcale mi już nie zależy na szabli. Wolę udać się wreszcie na pustynię, żeby jako pobożny pustelnik spędzić resztę moich dni w jakiejś skalnej rozpadlinie. Bylebym tylko dostał świeżą odzież i parę bochenków chleba, a możecie mnie z czystym sumieniem zostawić w tej kamiennej jamie.

Namówiliśmy go jednak, żeby wylazł, a kiedy się mył-, aby odmówić dawno zaniedbywane modły, Chajreddin posłał mu świetne szaty i tak wspaniałą krzywą szablę, że Antti nie mógł się oprzeć chęci wypróbowania ostrza na paznokciu, po czym z westchnieniem zadowolenia zawiesił ją u pasa. Opowiedziałem mu, co się wydarzyło w czasie jego nieobecności, mówiąc tyle, ile uważałem za stosowne. W końcu zaś rzekłem:

— Sam rozumiesz dobrze, że tym razem łaska szła przed prawem. Chajreddin jest doprawdy szlachetnym mężem, gdyż miał aż nadto dobre powody, aby wpaść w pasję, widząc, jak bezmyślnie zniszczyłeś wszystkie plany, które z wielkim nakładem trudów ułożyliśmy z Abu el-Kasimem w ciągu zimy.

Ale Antti odparł z rozdrażnieniem:

— Mam już dość słuchania twoich bzdur, Mikaelu. Gdyby nie ten przeklęty ból głowy, to bym podejrzewał, że zostałem haniebnie oszukany. Ożeniwszy się z Aminą stałbym się najpotężniejszym człowiekiem w Algierze, a gdyby szczęście mi sprzyjało, miałbym z nią może nawet syna, który zostałby sułtanem tego kraju. Toteż nie mogę się oprzeć uczuciu, że mnie w żalosny sposób okpiono i że ty w twojej naiwnej łatwowierności pozwoliłeś Chajreddinowi zbierać owoce tego, co ja posiałem. I wcale się nie dziwię, że ten Chajreddin próbuje mnie teraz pocieszyć wspaniałą szablą i drogocennym kaftanem.

Rozgoryczenie Anttiego było tak wielkie, że nie opuściło go nawet w czasie uczty, na którą zostaliśmy zaproszeni przez Chajreddina wraz z jego wielu dowódcami. Wyszliśmy zatem z sali przy pierwszej sposobności i zacząłem niecierpliwie się zastanawiać, gdzie się podziała Giulia, gdyż po smacznym posiłku jeszcze bardziej tęskniłem do obiecanej nagrody. Gdy o nią zapytałem, Żyd Sinan i Abu el-Ka-sim wymienili z sobą chytre spojrzenia, po czym Abu rzekł z westchnieniem:

— Niech mi Allah wybaczy, jeśli postąpiłem niewłaściwie, ale wielki Chajreddin chciał, aby Giulia mu powróżyła z piasku. Zostawiłem ich więc sam na sam, ale to wróżenie trwa już istotnie bardzo długo i nie wiem, co też oni tam robią.

Na te słowa owładnęły mną złe przeczucia, spojrzałem ponuro na Abu el-Kasima i rzekłem:
— Jeśli Giulii coś się stanie, zaduszę cię własnymi rękami i nie sądzę, żeby mi ktoś robił z tego powodu wyrzuty. Przeciwnie, zostanie to przyjęte z wielkim zadowoleniem w całym mieście.

Nie dbając o lamentujących eunuchów, weszliśmy przez złote drzwi do haremu, gdzie zobaczyłem Chajreddina na dywanie przed misą z piaskiem. Obok niego siedziała Giulia, wpatrzona w piasek. Gdy Chajreddin ujrzał nas, wykrzyknął:

— Ta chrześcijanka widzi w piasku najróżniejsze dziwy. I gdybym wara wyznał, co mi przepowiedziała, wszyscy myśleliby, że w młodości zaraziłem się francuską chorobą, która teraz uderzyła mi do głowy. Tyle tylko mogę wam powiedzieć, że widziała jak fale kornie całują mój grób w mieście potężnego sułtana nad brzegiem Bosforu, i zapewniła mnie, że grób ten będzie czczony i szanowany, dopóki imię Osmanów zachowa się na ziemi.

Gdy mówił, Giulia, zapomniawszy o wszelkiej kobiecej wstydlivości, tuliła się do niego czule. Ale władca mórz popatrzył na nią obojętnie i dodał:

— Błogosławię twoje oczy, niewiasto, ale niedobrze jest dla mężczyzny wpaść w ich zaczarowany krąg. Powinnaś zatem zachowywać się, jak przystało nietkniętej dziewicy, a nie wpatrywać się we mnie jak pies w kawał mięsa.

Także i ja uniosłem się i zawołałem:

— Giulio, Giulio! Pomyśl o twoim zachowaniu. Od dziś jesteś moją niewolnicą, a ja twoim panem. Jeśli jednak będziesz dla mnie życzliwa i chętnie poddasz się moim pragnieniom, może przywołam ulema i potrzebnych świadków i wezmę cię za prawą małżonkę.

Nie mogłem się już dłużej opanować, chwyciłem ją za ręce i przyciągnąłem do siebie, aby objąć i ucałować serdecznie. Ona jednak wyrwała się z moich ramion i kopała mnie po nogach, tak że w końcu zmuszony byłem ją wypuścić. Wtedy z oczyma błyszczącymi gniewem wykrzyknęła:

— Zabierzcie stąd tego zwariowanego niewolnika i poślijcie go do szpitala przy meczecie, aby go zakuto w kajdany i wychłostano z niego szaleństwo. Choć sama jestem niewolnicą, to jednak nigdy nie mogę stać się niewolnicą tego mężczyzny. Sinan dał mnie oswu-bodzicielowi, abym mu wróżyła z piasku i w ten sposób chroniła go przed niebezpieczeństwami. Nie wzbudza on we mnie żadnej odrazy i chętnie poddam się wszystkiemu, czego ode mnie zażąda, gdy już zdąży się przyzwyczaić do moich nieszczęsnych oczu.

Gniew jej był tak wielki, że uśmiech zgasł na wargach Żyda Si-nana. Zaczął mruzczyć coś pod nosem i rzekł niepewnie:

— Niech Allah mi przebaczy, ale Mikael el-Hakim ma słuszość. Na Koran i na własną brodę poprzysiągłem, że zostaniesz jego niewolnicą, i nie mogę teraz złamać danej przysięgi. Jesteś jego niewolnicą, piękna Dalilo, i winnaś mu być we wszystkim posłuszna. Oświadczam to teraz w obecności potrzebnych świadków.

Szybko wymamrotał pierwszą surę Koranu, aby w ten sposób uniemożliwić odwołanie tego, co się stało. Ale gdy chciał zbliżyć się do Giulii, aby włożyć jej dłoń w moją, ona cofnęła się, chowając rękę za plecami, i krzyknęła głosem zduszonym od pasji:

— Nigdy w życiu! Na to potrzeba jeszcze i mojej zgody. Chciałabym jednak wiedzieć, z jakiego to powodu ten nędzny niewolnik, Mikael, ma prawo obrażać mnie w taki sposób. Powiedzcie mi to, wiarołomni mężowie, którzy za plecami kobiety kupczycie jej czcią. Tak więc wygląda ta miłość, którą mi tyle razy wyznawałeś wzdychając i biadając, Abu el-Kasimie?

Żyd Sinan i Abu el-Kasim podnieśli obaj równocześnie dłonie w górę, wskazali mnie oskarżające palcami i zawołali chórem:

— Nie, nie! Jesteśmy zupełnie niewinni! Sam Mikael nam to zaproponował i tak nalegał, że nie mogliśmy dłużej mu się opierać. Wierzyliśmy też głęboko, że wpadnie w ręce Selima ben-Hafsa i straci życie na długo przedtem, nim oswobodziciel wejdzie do miasta.

Giulia wpatrzyła się we mnie, jakby nie wierząc własnym uszom, podeszła bliżej i przysunęła twarz do mojej, tak że poczułem zapach jej szminek. Błada z gniewu zapytała:

— Czy to prawda, Mikaelu? A więc rzeczywiście miałeś czelność w nagrodę za twoją służbę zażądać mnie na niewolnicę? Gdybyś myślał przez sto lat, nie wymyśliłbyś niczego, co by mnie głębiej dotknęło jako kobietę. Ale dam ci mały przedsmak tego, co cię czeka. Tych rozkoszy ci doprawdy nie zabraknie, przyrzekam ci te'

Wymierzyła mi siarczasty policzek, tak że ogłuchłem na chwilę i łzy nabiegły mi do oczu. Potem zaś wybuchnęła gwałtownym płaczem i szlochając zawołała:

— Nigdy ci tego nie przebaczę, Mikaelu! Jesteś jak niedobry chłopak, który gryzie własną matkę w dłoń, i to mimo że zawsze stara łąm się być dla ciebie jak najlepsza siostra. A zresztą jakież to usługi wyświadczyłeś oswobodzicielowi, abyś mógł oczekiwać nagrody? Wróżąc z piasku w łaźni kobietom z haremu dźwigałam najcięższe brzemie. Wróżąc z piasku zabiłam Selima ben-Hafsa tak pewnie, jak-żym uczyniła to własnymi rękami.

Próbowałem ją uspokoić, ale ona nie zważała na nic, tupała no-i, z oczu jej leciały żółte i niebieskie błyski i krzyczała:

To ja wybrałam Aminę jako narzędzie do spełnienia tego dzieła, gdyż była najbardziej żądna władzy z wszystkich kobiet haremu najbardziej namiętna. Na jej rozkaz czarny zapaśnik wyzwał Antara do walki w pałacu, aby Amina mogła go zobaczyć, Wszystko stało się tak, jak to sobie ułożyłam. Antar pokonał Murzyna, jak to przepowiedziałam z piasku, i za moim prorocstwem został wcielony do straży pałacowej. Potem zaś zobaczyłam w piasku, że syn Aminy zostanie sułtanem, i także mówiłam prawdę, bo nim został, choć na bardzo krótką chwilę. Jeśli więc jest jakaś nagroda za usunięcie sułtana Selima ben-Hafsa, tylko ja jedna mogę do niej zgłaszać słuszne pretensje.

Słuchałem z otwartymi ustami i ze zgrozą podziwiałem, jak zręcznie grała przede mną rolę niewinnej i nic nie wiedzącej, będąc przez cały czas prawdziwą sprężyną całego spisku. A ona piekliła się dalej i nie dawała się uspokoić Abu el-Kasimowi, a gdy Antti pogroził jej pięścią, aby umilkła, ugryzła go w rękę tak, że wrzasnął i wymierzył jej silne uderzenie w pośladek. W końcu jednak sprzykrzyło się to Chajreddinowi, który rzekł:

— Jak sobie pościeliłeś, tak się wyśpisz! Zabierz stąd twoją własność, Mikaelu el-Hakim, i nie traćmy dłużej czasu.

Nie pozostało mi nic innego, jak odejść, choć nie bardzo jeszcze miałem ochotę zostać z Giulia w cztery oczy. Niepewnie wyciągnąłem do niej rękę i powiedziałem:

— Czy nie rozumiesz, Giulio, że cię kocham? Tylko po to, aby móc cię posiadać, pracowałem i trudiłem się przez cały ten czas, ryzykując życie.

Ale ona zeszytniała pod moim dotknięciem i odrzekła kwaśno:

— Nie dotykaj mnie, Mikaelu, bo nie odpowiadam za skutki. Ciężko mnie zraniłeś.

Poszliśmy więc do domu, a piesek powłókł się za nami z nosem przy ziemi. Gdy przyszliśmy do domu Abu el-Kasima na ulicy ko-rzenników chciałem otworzyć zamkniętą bramę, ale zamek zaciął się. W końcu po wielu wysiłkach udało mi się go odemknąć i wszedłem do wnętrza, ale w tejże chwili pies szczeknął z przerażenia, a mnie ktoś tak dzielił pałką w głowę, że zrobiło mi się ciemno w oczach, i ocknąłem się dopiero następnego dnia rano. Giulia i głuchoniemy niewolnik Abu el-Kasima zanieśli mnie do łóża nieprzytomnego, gdyż to właśnie ten tępy człowiek wyrzucił mnie pałką, biorąc w ciemnościach za złodzieja.

Tak zatem wyglądała moja noc poślubna z Giulia i nie mam nic więcej do dodania w tej sprawie. Toteż zacznę nową księgę, aby opowiedzieć, jak zdobyłem twierdzę Hiszpanów i jak pomysł Mustafy ben-Nakira doprowadził do tego, że wstąpiłem na służbę władcy wszystkich wiernych.

Księga 3

Giulia

1.

Gdy przyszedłem do zmysłów w miękkim łożu, zdałem sobie sprawę, że słyszę ustawiczny huk, od którego cała izba trzęsła się i naczynia mosiężne dzwięczały. Zrazu myślałem, że huk ten ma swoje źródło w mojej bolącej głowie, i zdziwiony zastanawiałem się, gdzie jestem. Wydawało mi się, że po prawej stronie stoi nade mną biały anioł, po lewej zaś czarny i że obaj spisują moje dobre i złe uczynki. Słowa same wyszły z moich ust i jękliwie rzekłem:

— Dajcie mi wody, anioły stróże, gdyż chcę się obmyć i odprawić modlitwy.

W tej chwili jednak na piersi wskoczył mi Rael i zaczął mnie radośnie lizać po twarzy. Oczy zaszczyły mi łzami i zrozumiałem, że jeszcze żyję i nie jestem w piekle. A gdy biały anioł uniósł delikatnie moją głowę, sprawiając mi tym ostry ból, łuski opadły mi z oczu i nagle odkryłem, że leżę w łożu Giulii. To ona pochylała się nade mną, na lewo ode mnie zaś głuchoniemy niewolnik zagniatał ciasto z jajkami i miodem. Zawstydzilem się mego majaczenia i rzekłem szorstko:

— Do licha, nie dotykaj mojej głowy, Giulio! Bo jeśli jeszcze nie pękła, pewnie lada chwila to nastąpi. — A potem odsunąłem niecierpliwie pieska i zapytałem: — Co się stało? I co znaczy ten nieprzerwany huk, od którego trzęsie się cały dom? Czy to ty mnie tak uderzyłaś w nocy, Giulio?

Giulia wybuchnęła płaczem, pogładziła mnie po policzku i odparła: Ach, Mikaelu! A więc żyjesz! Choć gniewani się na ciebie, jednak nie chcę, abys umarł. Huk pochodzi stąd, że muzułmanie bombardują w najlepsze twierdzę hiszpańską. Uderzył zaś ciebie ten niewolnik, nie ja. Powinieneś to być sam zrozumieć, Mikaelu, że nigdy bym nie użyła tak niebezpiecznej broni, jak pałka. Co najwyżej rozbiłabym ci na głowie gliniany dzban albo podrapała po twarzy.

10 — Mikael, t. II i.

Obmacałem ostrożnie głowę i stwierdziłem, że wciąż jeszcze siedzi na swoim miejscu, choć z powodu licznych opatrunków wydała mi się dwa razy większa niż zwykle. Westchnąłem bezsilnie i wyszeptalem:

— Giulio! Każ natychmiast przywołać znającego się na prawie ulema i czterech świadków. Wyjm pieniądze z kieszeni kaftana, zapłać im i zatrzymaj sobie resztę. Nie miałem brzydkich zamiarów, jak może sądziłaś. Wcale nie chciałem posiadać ciebie jako niewolnicy, choć cię tym drażniłem. Zamierzałem wezwać kadiego i czterech świadków, aby cię wyzwolić, i właśnie dlatego prosiłem o ciebie w nagrodę za zasługi, gdyż była to jedyna możliwość obdarzenia cię wolnością.

Nie bardzo wiedziałem, czy to, co mówię, jest zupełnie zgodne z prawdą. Może był to tylko pomysł, który przyszedł mi do głowy właśnie w tej chwili. Z drugiej jednak strony już poprzednio igrałem z takimi myślami, toteż wydawały mi się i teraz zupełnie naturalne. Giulia jednak-zesztywniała ze zdziwienia, wpatrzyła się we mnie i wyjąkała:

— Nie rozumiem cię, Mikaelu! Dlaczego chcesz mi dać wolność? Wtedy już zupełnie nie będziesz mnie mógł zmusić do uległości. Sądziłam, że rzeczywiście chcesz mnie posiadać, i twoje żądze raniły moją cnotę. Teraz jednak wcale nie pojmuję czego chcesz.

Pożałowałem już przesadnej wpaniałości, toteż gniewnie odrzekłem:

— Nie pleć głupstw, Giulio! Jeśli daję ci wolność, czynię to, aby raz na zawsze pozbyć się twego wiecznego i bezmyślnego gderania. Zawsze miałem zamiar pozwolić ci samej wybierać, czy chcesz zostać ze mną, czy też odejść. Nie jestem aż takim głupcem, żebym próbował cię zmusić do kochania. A w tej chwili wydajesz mi się akurat tak ponętna jak stary pantofel. Dzięki Allahowi moja miłość zgasła.

Giulia stała bez słowa, wążąc w rękę sakiewkę. Wpatrywała się we mnie tępo, pochlipując. Głuchoniemy niewolnik czynił rozpaczliwe wysiłki, aby mnie nakarmić, i choć czułem głęboki niesmak, postarałem się przełknąć trochę pożywnej mieszanki jaj i miodu, po czym odezwałem się do Giulii nieco łagodniej:

— Dlaczego się wahasz, Giulio? Czyżbyś nie była zadowolona, mogąc się mnie tak łatwo pozbyć? Przecież takie było twoje najgorętsze pragnienie. Dlaczegoż więc teraz stoisz i chlipiesz?

Giulia oburzyła się i odrzekła:

— Wcale nie chlipię, tylko nos mnie swędzi. — Ale zaraz zaczęła szlochać i krzyżeć. — Musisz wciąż jeszcze mieć malignę. Ten cios pałką był z pewnością mocniejszy, niż sądziłam, i nie jestem taka podła, aby to wykorzystywać, choć widocznie spodziewasz się po mnie najgorszego. Dokąd zresztą pójdę w tym pogańskim kraju i kto będzie bronić mojej niewinności? Nie, Mikaelu, zatrzymaj sobie swoją sakiewkę. Nie przywołam ulema i świadków, tylko będę ci robić zimne okłady na głowę, abyś odzyskał przytomność. Chcesz się zemścić, ale nie myśl, że uda ci się tak łatwo mnie pozbyć. Rozłożyłem bezradnie ręce i rzekłem:

— Cokolwiek zaproponuję, wydaje ci się złe, i nigdy nie mogę ci dogodzić. Zostaw mnie przynajmniej w spokoju i odejdz, bo kręci mi się w głowie i mdli mnie to, co zjadłem. Nie mam też siły na kłótnie. Rób więc, co chcesz, zostań albo odejdz. Jest mi to zupełnie obojętne, tak piekielnie boli mnie głowa.

Giulia zadowolona się tym i muszę jej przyznać, że opiekowała się mną starannie, milcząc i cichutko poruszając się po izbie. Co prawda nie przyniosło mi to zbytnej ulgi, bo działa wciąż grzmiały, piasek sypał mi się do oczu z pułapu i cały dom się trząsał. Po południu Abu el-Kasim i Sinan nie mogli już poskromić ciekawości i przyszli mnie odwiedzić, przynosząc weselne dary. Gdy Abu zobaczył mnie bladego i z obandażowaną głową w łóżu Giulii, załamał ręce i obłudnie wykrzyknął:

— Co ci jest, Mikaelu? Więc aż tyle kosztuje poskromienie tej niewiasty? A może z radości wypiteś za dużo wina? Doprawdy nie spodziewałem się, że jedna noc w łóżu Giulii doprowadzi cię do tak żałosnego stanu.

A Żyd Sinan rzekł ze zdumieniem:

— Tęskne marzenia czynią czasem człowieka ślepym i spełnienie ich prawie nigdy nie odpowiada oczekiwaniom. Wygląda jednak na to, że istotnie dostałeś aż nadto. U boku tak ognistej kobiety nie będziesz z pewnością potrzebował innych żon i życie ci tanio wypadnie, Mikaelu.

Nie miałem siły odpowiedzieć na ich złośliwe przytyki i leżałem cicho. A gdy Abu dowiedział się, co się stało, szczerze się zaniepokoił, obmacał moje członki, po czym zmieszał dla mnie lekarstwo na wzmocnienie. I niebawem zapadłem w przyjemną drzemkę, a gdy się przebudziłem, nie czułem już zawrotu głowy.

Pierwsze moje myśli pobiegły ku Anttiemu, a gdy zapytałem o niego, Abu el-Kasim zaczął sobie rwać włosy z głowy i wrzeszczeć:

— Niech Allah przeklnie twoją głupotę, Mikaelu. Dlaczego nigdy nie wspomniałeś ani słowem, że brat twój jest wprawnym puszką rzem i zna nawet sztukę odlewania dział? Ta ważna wiadomość wyszła na jaw tylko przypadkiem. Gdy dziś usłyszał huk dział, udał się na wybrzeże, aby — jak mówił — uleczyć ból głowy zdrowym zapachem prochowego dymu. Tam go zobaczył Chajreddin w chwili, gdy odsunąwszy na bok ludzi, Antar własnoręcznie

nastawiał działa. Zrazu Chajreddin nie ufał jego sztuce, ale brat twój wykazał wielką zręczność, zestrzeliwując ku oburzeniu Hiszpanów ze szczytu wieży chorągiew Kastylii. Wtedy Chajreddin dał mu turban naczelnego puszkarza i dziesięć sztuk złota. I zdaje mi się, że nasz Antar wkrótce wypoci przy działach wszystkie jady z zatrutego winem ciała. Zgroza ogarnęła mnie na myśl, że Antii strzelał do swoich chrześcijańskich braci. Niedługo potem, gdy kanonada ustała na czas odprawiania modlitw, Antti z twarzą czarną od prochu przyszedł mnie odwiedzić. Wypaliłem mu reprimendę, on zaś odparł przekornie:

— Działa to mój żywioł i nigdy nie powinienem był się ich wyrzec, Toteż nie wymawiaj mi, że wróciłem do właściwego zawodu, jak szewc, który patrzy swego kopyta.

— Ależ drogi Antii — wyrzucałem mu — jak możesz kierować działa przeciw ludziom, którzy zostali zbawieni krwią Chrystusa, a nadto w trudnych warunkach starają się jak najlepiej służyć cesarzowi, pod którego sztandarami ty sam walczyłeś?

A na to Antti:

— Nie zapominaj, że mam urazę do Hiszpanów, bo zachowywali się w Rzymie bardziej jak dzikie zwierzęta niż jak ludzie. Nawet muzułmanie nie traktują kobiet, tak jak oni to czynili wtedy, lecz co najwyżej obcinają im głowy, jeśli są za bardzo brzydkie.

— Czy ty jednak nie pojmujesz twoim ciasnym łbem, że to chrześcijaństwo? — odrzekłem. — Jak możesz wspólnie z muzułmanami podnosić broń na twoich chrześcijańskich braci, ty, który w sercu nie jesteś muzułmaninem?

Rzucił na mnie gniewne spojrzenie i odparł:

— Jestem takim samym dobrym muzułmaninem jak ty, choć może znasz więcej wersetów z Koranu ode mnie. Nie jestem dostatecznie uczony, aby rozstrzygać delikatnie spory w sprawach wiary. Ale dla mnie cała sprawa wyjaśniła się wtedy, gdy się dowiedziałem, że islam oznacza to samo co poddanie się woli bożej i że ten Bóg, który w gardłowym arabskim języku nazywa się Allach, jest dokładnie tym samym, którego Francuzi nazywają Sang Dieu, Niemcy Herr Gott albo Donnerwetter, a który po łacinie nazywa się Deus albo Dominus.

Moje wyrzuty były zatem bezskuteczne. Upierał się, że działa to jego pasja i że żołądek jest żołądem bez względu na to, czy sztuki złota noszą podobiznę cesarza, czy też arabskie zakrętasy. Wsparł głowę na dłoniach, popadł w zamyślenie, a potem wzruszonym głosem powiedział:

— Sam nawet nie przypuszczałem, że tak lubię działa, dopóki znowu nie poczułem swądu rozgrzanego metalu i mocnego odoru prochu. I wierz mi, że najpulsniejsza kobieta nie może się równać z gorącą łufą działa po piątym strzale. Gdy Mustafa ben-Nakir zobaczył jak się zapaliłem, opowiedział mi, że sułtan turecki wynalazł nowy sposób transportowania nawet największych dział. Na trudno dostępnych drogach przewozi się ponadto na wielbłądach, metal do ich odlewania, a działa odlewa się na miejscu, gdzie mają być użyte. Nikt dotychczas nie wpadł na taki pomysł i chciałbym zobaczyć na własne oczy, jak to wygląda w praktyce. Mustafa bowiem nie umiał mi powiedzieć nic więcej, ale jego opowieść sprawiła, że marzę, aby zwiedzić Stambuł, stolicę sułtana. Przynależ mi też, że mnie poleci dowódcy sułtańskiej artylerii.

Złapałem się za głowę, usłyszawszy o tych zwariowanych planach. A Antti ciągnął dalej z zapalem:

— Wpierw jednak musimy zbudować łamacz fal dla Chajreddina, a[^]y Jego okręty znalazły schronienie w porcie nawet w czasie największych burz. Tylko po to oblega hiszpańską twierdzę, by zdobyć ociosany kamień na budowę falochronu i tanią siłę roboczą w brań-cach.' Jeńcy wojenni nie otrzymują wynagrodzenia, a chleb i woda wystarcza im jako pożywienie.

Tak się rozgadał, że sam się zawstydił swej gadatliwości, i zaczął z zakłopotaniem głaskać Raela, który tulił mu się do nóg. W końcu zapytał łagodnie, czy coś mnie boli, że tak leżę w

łożu z obandażowaną głową. A gdy z rozdrażnieniem opowiedziałem o wypadku, jaki mnie spotkał, wyraził mi współczucie i próbując pocieszyć rzekł:

— Możesz dziękować Bogu, że masz twardą czaszkę, Mikaelu, bo już trudno mi spamiętać, ile razy dostałeś po łbie. Za każdym razem jednak zapowiadało to jakąś wielką zmianę w naszym losie. Pamiętasz, jak to było, gdy przybyliśmy do czcigodnego uniwersytetu w Paryżu i gdy rabusie zdzielili cię po głowie na gościńcu w Niemczech? Toteż uważam, że to wydarzenie jest wyraźną zapowiedzią jakiejś zmiany i aż mnie dziwi, iż coś podobnego nie zdarzyło się już przedtem, nim wpadliśmy w ręce muzułmanów. Teraz jednak wszystko jest w największym porządku i jedyna przykra strona tego wypadku to, że dostałeś pałką w łeb we własnym domu od głuchoniemego niewolnika.

Uśmiechnął się szeroko. A ja doprawdy nie mogłem pojąć, co tak zabawnego widzi w moim nieszczęściu.

2.

Po kilku dniach poczułem, że wracam do sił i mogę już utrzymać się na nogach, choć wciąż jeszcze szybko kładłem się do łóżka, widząc, że ktoś nadchodzi. Nie miałem bowiem najmniejszej ochoty mieszać się do oblężenia twierdzy hiszpańskiej i być może stanąć oko w oko z kapitanem Vargą, który na pewno nie żywił do mnie przyjaznych uczuć. Abu el-Kasim opowiedział mi, że kapitan Varga natychmiast po mojej wizycie wysłał szybki żaglowiec do Kartageny. Toteż Chajreddin przygotowywał się spieszenie do szturmowania twierdzy i przyjmował do służby każdego, kto mógł udźwignąć broń i chciał szybko dostać się do raj, padłszy w boju z niewiernymi.

Plany Chajreddina zostały jednak do pewnego stopnia zakłócone tym, że kapitan Varga, wbrew protestom swego dominikanina, kazał na blankach murów powiesić dwóch młodych Maurów, których Chaj-reddinowi udało się przemycić do twierdzy na długo przed wkroczeniem do Algieru.

O tym wszystkim opowiedział pewien hiszpański zdrajca, któremu sprzykrzyło się oblężenie i który pewnej ciemnej nocy przepłynął przez zatokę do ludzi Chajreddina. Opowiedział on też, że w twierdzy jest wielu rannych, że mury są popękane, że Hiszpanom brak żywności, wody i prochu oraz że załoga chciałaby układow, ale kapitan Varga nie chce się na to zgodzić. I gdy chorągiew Kastylji spadła zestrzelona, sam Varga stanął na szczycie wieży jak żywy maszt z flagą owiniętą na lewym ramieniu i oświadczył, że każdego, kto choćby tylko szepnie o kapitulacji, natychmiast każe zakuć w kajdany.

W kilka dni później udało się jednak porobić w murach twierdzy poważne wyłomy i Chajreddin kazał ludziom przygotować tratwy sporządzone z powiązanych łodzi, chronionych na dziobach faszyną. Sam zaś postanowił spędzić noc w samotności przygotowując się postem i modlitwą do rozstrzygającego szturm.

Po wieczornej modlitwie zeszli się przy moim łożu Antti, Abu el-Kasim i Mustafa ben-Nakir. Po chwili rozmowy o rzeczach obojętnych nagle wyciągnęli mnie przy użyciu łagodnej przemocy z łóżka, obmacali moją głowę i członki i błogosławili Allacha, że mnie tak szybko uzdrowił. A Musfata ben-Nakir rzekł:

— Ach, Mikaelu, jak się cieszę, że będziesz mógł wziąć jutro udział w szturmie i zasłużyć sobie na raj.

Kolana ugięły się pode mną i osunąłbym się na podłogę, gdyby silne ramię Antiego nie podtrzymało mnie w porę. Zacząłem jęczeć i skarżyć się, że ciemno mi przed oczyma, obiecując jednak, że ostatkiem sił poczołgam się na brzeg, aby przynajmniej jako lekarz pomagać przy szturmie, bez żadnego wynagrodzenia.

Mustafa ben-Nakir przyglądał mi się roziskrzonym wzrokiem i rzekł:

— Chyba nie obleciał cię strach, Mikaelu? Twój brat Antti i ja postanowiliśmy ruszyć do szturm na pierwszej łodzi i wdrzeć się pierwsi na mury, aby wyrwać chorągiew kastylijską z rąk kapitana Vargi. Ze względu na naszą przyjaźń chcemy cię wziąć z sobą, abyś dzielił z nami chwałę i bogate dary. — Rozzłościłem się i odparłem:

— Bać się? Co to znaczy bać się? To tylko pusty frazes. Nie mam po prostu najmniejszych ambicji zostać bohaterem, bo jestem człowiekiem spokojnym, a w dodatku ciężko chorym. Giulia stała widocznie za zasłoną i przysłuchiwała się naszej rozmowie. Widząc, że słaniem się na nogach, wystąpiła rezolutnie naprzód, wyrwała mnie z rąk moich dręczycieli i pomogła mi znowu położyć się do łóża. A potem rzekła:

•— Dlaczego go dręczycie? Nigdy nie pozwolę Mikaelowi udać się na tę okropną wyspę. Jest jeszcze za słaby nawet do miłości. Raczej sama chwycą miecz, niż pozwolę jemu to uczynić. Nie wiem, z jakiego powodu słowa jej uraziły mnie, tak że szybko zmieniłem zdanie i ofuknąłem ją:

— Nikt cię nie pyta o zdanie i nie powinnaś zabierać głosu. *Ar s lon-ga, vita brevis*. Zadanie lekarza jest ciężkie i łatwiej ranić, niż leczyć, toteż może mimo wszystko przyłączę się jutro do was.

Mustafie ben-Nakirowi twarz się wydłużyła i zrozumiałem, że stosownie do swego zwyczaju przekomarzał się tylko ze mną, gdyż uważał mnie za słabeusza. Nic nie mogło mnie bardziej rozdrażnić niż takie błędne wyobrażenie. Gdyż spokój i ostrożność to wcale nie to samo co tchórzostwo i już nieraz w życiu wykazałem, że umiem podejmować takie samo ryzyko, jak każdy inny, a czasem nawet większe. Ale zachowanie się Giulii zirytowało mnie, a cios w głowę zamącił mi trzeźwy rozsądek do tego stopnia, że działałem jak idiota. Nie bacząc na jej protesty, oświadczyłem, że odzyskałem już w pełni siły i nic mi nie stoi na przeszkodzie, bym wziął udział w walce.

A gdy goście odeszli, Giulia chciała widocznie załagodzić całe zajście i pojednać się ze mną. Ja jednak zaciąłem się w uporze, aby w ten sposób raz na zawsze ją ukarać i złamać jej próżność. Toteż w końcu zmuszona była zaniechać wszelkich prób zbliżenia i wyładowała swą wściekłość na sprzętach domowych, nazywając mnie największym łgarzem i najwstrętniejszym człkiem, jakiego kiedykolwiek oglądała, i twierdząc, że mi absolutnie nie wierzy.

Jakież jednak było jej przerażenie, gdy następnego dnia rano, na długo przed świtaniem, wstałem z łóża, umyłem się na podwórku i zwrócony twarzą ku wschodowi odmówiłem przepisane modlitwy. Aby jeszcze wyraźniej okazać moją odwagę, chwyciłem tęgą pałkę i chwiejąc się na nogach, wytoczyłem się na ulicę. Dopiero wtedy Giulia zrozumiała, że nie żartuję, wybiegła za mną, chwyciła mnie za ramię i zawołała:

— Ach, Mikaelu, może byłam dumna i szorstka dla ciebie, ale miałam powody, których nie pozwala mi wymienić skromność. Jeśli zdarzy się cud i powrócisz z wojny, wyjawię ci mą tajemnicę, a potem sam rozstrzygniesz, co będzie. Gdybyśmy jednalć mieli się spotkać dopiero w niebie, co jest wysoce nieprawdopodobne, bo ty jesteś muzułmaninem, a ja chrześcijanką, tajemnica ta nie będzie już mieć wielkiego znaczenia. Dlatego też nie mam ochoty biec za tobą i wykrzykiwać jej na całą ulicę, bo bym tylko sprawiła ci przykrość w chwili, gdy idziesz na wojnę i masz się narazić na niebezpieczeństwo.

Nie wierzyłem, aby kryła coś przede mną, i podejrzewałem, że chce mnie tylko zaciekawić po to, by zatrzymać w domu. Wyrwałem się więc i pospieszyłem do portu, by zdążyć na rozpoczęcie szturm. Giulia jednak nie była jedyną kobietą, która tego ranka błagała męża o pozostanie w domu i płacząc i wzdychając przekonywała, że uczciwy zawód i dobre dochody są na pewno lepsze niż wszelkie rozkosze raju.

O wschodzie słońca dotarłem kulejąc do portu, gdzie Chajreddin wydawał dowódcom ostatnie rozkazy przed szturmem. Jąkając się mocno mówił:

— Mamy dziś piątek, dzień szczęśliwy, który oby przyniósł islamowi radość i powodzenie. Sto bram raju stoi dziś otworem i nigdy jeszcze nie było lepszej sposobności, aby dostać się do tych wspaniałych krain, gdzie szemrzą strumyki, a ciemnookie dziewice obsługują wiernych. Podajcie mi zatem broń, gdyż jak zwykle zamierzam z krzywą szablą w ręku iść na czele natarcia. Tym dobrym przykładem chcę pokazać, że nawet najbojaźliwsi mogą śmiało podążać moim śladem i wdrzeć się przez wyłom do twierdzy.

Jak na rozkaz zaczęli jego dowódcy jęczeć i załamywać ręce, a najgorliwsi byli Żyd Sinan i Abu el-Kasim. Sprzeciwiali się stanowczo, żeby Chajreddin wystawiał się na niebezpieczeństwo, i przypominali mu, jaką niezastąpioną stratą dla islamu byłaby jego śmierć. On jednak tupnął i z pianą na ustach krzyknął:

— O nieposłuszne i niegrzeczne dzieci moje! Czyżbyście istotnie chcieli bronić mi tego zaszczytu? Dlaczegoż ja jeden mam stać poza bramami raju, które są otwarte dla najbiedniejszego muzułmanina?

Zaczął biegać w kółko, wołając o szablę, aż dowódcy zmuszeni byli przytrzymać go za ramiona, żeby nie wpadł do wody. Entuzjazm tłumów przechodził wszelkie granice. Wywoływano głośno jego imię i wielbiono odwagę, zaklinając równocześnie, aby nie wystawiał na niebezpieczeństwo swego cennego życia. W końcu musiał się temu poddać i westchnąwszy ciężko rzekł:

— Więc dobrze, zostanę z wami, skoro tak mnie o to błagacie. Ale będę śledził szturm z brzegu i wynagradzał dzielnych, a karał tchórzów. Pozostaje teraz tylko wybrać dowódcę, któremu przypadnie zaszczyt poprowadzenia ataku. Przypuszczam wprawdzie, że będziecie wiosłować na wyścigi do twierdzy, ale dobry zwyczaj każe wybrać tego, kto pierwszy wdrze się w wyłom.

Dowódcy ucichli natychmiast i zaczęli zerkać w kierunku twierdzy, która wznosiła się z morza na odległość strzału z łuku. Bez entuzjazmu przypatrywali się wyłomowi, który otwierał się w murze jak ciemne wejście do królestwa śmierci. Pobledli, zaczęli coś szeptać i mówili jeden do drugiego:

— Ach, to nęcące zadanie, ale ja z pewnością jestem zbyt małym człowiekiem do tak szczytnej misji. Ty jesteś starszy, więc ci zostawiam pierwszeństwo.

Gdy się tak certowali, wystąpił Arttti i zwracając się do Chajred-dina rzekł:

— Panie mój i władco, pozwól mi stanąć na czele szturmujących, a przyniosę ci sztandar Kastylii, wyrwany z rąk Yargi.

Mustafa ben-Nakir rzucił mi szybkie spojrzenie, zaczął żywo polerować paznokcie i rzekł:

— Twój brat jest głupi jak osioł. Powinieneś go uspokoić, bo nawet jeśli jako ostatni wstąpimy na tę przebrzydłą wyspę, i tak da nam ona aż nadto chwały i sławy.

Opierając się na pałce, pokuśtykałem do Chajreddina, ale zanim zdążyłem wyjaśnić, że Antti prawdopodobnie stracił rozum, Chajreddin wyciągnął ku mnie rękę i krzyknął:

— Patrzcie, zacni ludzie, i bierzcie z nich przykład! Tak niedawno dopiero odnaleźli właściwą drogę, z tym większym jednak zapałem tęsknią do raju. Nie mogę ci odmówić tego zaszczytu, el-Hakimie. Pozwalam ci więc iść wraz z twoim bratem. Jako pierwsi wstąpicie na skalistą wyspę Penjon, ja zaś potrafię godnie wynagrodzić was wedle zasługi.

Chciałem powiedzieć, że mnie zupełnie źle zrozumiał, ale słowa, które przerażony wyjąkałem, utonęły w okrzykach radości dowódców Chajreddina. A Żyd Sinan oświadczył:

— Jestem najstarszym z twych dowódców, Chajreddinie, a poza tym twoją prawą ręką. To chlubne zadanie powinno zatem według wszelkiej sprawiedliwości przypaść mnie. Ale już dawniej zarzucałeś mi zbytnią zuchwałość, toteż rezygnuję z tego zaszczytu na rzecz moich wiernych niewolników, bo ich chwała i powodzenie będą policzone za zasługi także i mnie, ich panu.

Mustafie ben-Nakirowi nie pozostało więc nic innego, jak tylko obrzucić mnie gniewnym spojrzeniem, po czym rzekł:

— Nie chcę wątpić w Boga, choć dziś po raz pierwszy powątpiewam w słuszność moich pomysłów. Nie mówmy już jednak o tym więcej, tylko ramię przy ramieniu wstąpmy wszyscy razem na wyspę Penjon. A gdyby nie było dane nam samym opowiadać o naszych czynach bohaterskich, niech dziejopisarze islamu zaświadczą o nich w swoich dziełach.

Tymczasem flota Chajreddina podniosła kotwice i wypłynęła na morze, skąd zaczęła bombardować twierdzę, aby w ten sposób odwrócić uwagę obleżonych od tego, co działo się na wybrzeżu. Także nadbrzeżne baterie otworzyły ogień, a przewidujący Antti polecił mi włożyć na siebie pancerz. Zastanowiłem się nad tym przez chwilę, PO czym odrzekłem:

— Nic się nie dzieje bez woli Allacha i nie chcę wątpić w Jego wszechmoc. Po cóż więc mam się chronić pancerzem, wystarczy mi dobry miecz! Ty, mój bracie, idź przodem, ja zaś pójdę za tobą i zasłonię cię, jak będę umiał, od ataków z tyłu.

Mustafa ben-Nakir spojrział na mnie z wahaniem, a potem rzekł:

— Masz słuszność, Mikaelu el-Hakim. Jeśli bowiem w zbrojach wpadniemy do wody, utoniemy jak kamienie. Natomiast uzbrojony tylko w miecze, mamy wszelkie szanse dopłynąć do brzegu. Toteż zrzucę z siebie nawet lwią skórę, aby nie stracić jej w utarczce. Tobie zaś radzę zawinąć bufiaste rękawy, żeby nie przeszkadzały ci wywijać mieczem. I ja również zadowolę się skromnie tym, aby iść w ślad -za Anttim, jako trzeci z kolei, i ufam niezłomie, że barczyste ciało twego brata osłoni nas przed zbyt wielkimi nieprzyjemnościami.

Weszliśmy na pierwszą łódź, starannie kryjąc się za wypełnionymi ziemią i wełną koszami faszyn. Za nami weszła do łodzi szturmowych wielka rzesza odważnych, wiosłarze wysunęli wiosła i zaczęli - jak szaleni wiosłować w kierunku twierdzy, my zaś wzywaliśmy gromko na pomoc Allacha i miotaliśmy dzikie przekleństwa na Hiszpanów. Wszystko to poszło dość łatwo, gdyż ze zwietrzałych strzelnic twierdzy przywitało nas tylko niewiele strażaków. I gdyby ktoś chciał mnie kiedyś ganić za zbyt wielką chęć, niech wie, że nigdy nie miałem lepszej sposobności do chępienia się, niż właśnie przy opisywaniu oblężenia Penjonu. Chcę jednak mówić tylko o tym, co się rzeczywiście wydarzyło, i dlatego muszę stwierdzić, że zdobycie hiszpańskiej twierdzy nie może być uważane za jakiś czyn bohaterski.

Kilka kul działowych przeleciało ze świstem nad głowami, wzbijając za nami wysokie słupy wody. Wkrótce byliśmy już u celu, i łódzie uderzyły dziobami o skalisty brzeg. Upadłem na plecy na dno łodzi, lecz Antti chwycił mnie za kark i wyciągnął na ląd. I mając tuż za sobą Mustafę ben-Nakira pobiegliśmy co sił w nogach do wyłomu. W ciągu tej krótkiej chwili niewiele myśli przemknęło mi przez głowę. Starłem się jak można wymijać grząski piach, kamienie i ostre muszle, a gdy się w końcu opamiętałem, byliśmy już wewnątrz wyłomu, a przed nami w lśniącej zbroi, z chorągwią owiniętą dokoła lewego ramienia, stał kapitan Varga wymachując nagim mieczem. Stał tam zupełnie sam, gotów do ostatniej kropli krwi bronić twierdzy, gdyż ludzie jego haniebnie go opuścili, nie wierząc w zwycięstwo. Jednak w tej chwili wcale nie było mi w głowie ganić ich za to rozsądne posunięcie.

Kapitan Varga stał więc sam na naszej drodze. Chudy i śniady, wpatrywał się w nas płonącymi oczami, tocząc pianę z ust. Antti zaskoczony opuścił szablę i wezwał go do poddania. Ale tamten zaśmiał się i odkrzyknął:

— Nie będę przed tobą wyliczał moich przodków, bo de Yaiga nie zwykł się chępić. Natomiast pokażę ci, co znaczy wierność wobec Boga, króla i ojczyzny.

Nie wiem, jak długo staliśmy tak naprzeciw siebie. Za nami lądowały wciąż nowe łódzie i tratwy i gdy dzielni muzułmanie zobaczyli, że tylko jeden samotny rycerz broni wyłomu, uderzyli zwartą masą i porwali mnie z sobą. Zdaje mi się, że to Antti wytrącił kapitanowi hiszpańskiemu miecz z dłoni, i w chwilę potem kapitan leżał na plecach, a ja na nim. Mimo swoich licznych przodków i mimo że własnym ciałem zasłaniałem go przed dzikimi muzułmanami, którzy zwa liii się na nas ogromną kupą, Varga poniżył się do tego stopnia, że ugryzł mnie w policzek.

Kapitan byłby z pewnością stracił życie, gdyby nie to, że od stóp do głów zakuty był w żelazo. Ból i gniew rozwścieczyły mnie bowiem do tego stopnia, że z rozkoszą wbiłbym mu miecz w gardło, gdybym tylko miał po temu najmniejszą okazję. Ale stopniowo natłok zmniejszył się. Kapitan Yarga zostawił mój policzek w spokoju, obaj usiedliśmy i patrzyliśmy, jak muzułmanie wyjąca tłuszczą wlewają się przez wyłom do twierdzy, przeklinając chrześcijan. Antti, szeroko rozkraczony, wspóli z Mustafą ben-Nakirem pomagali mi bronić życia hiszpańskiego kapitana. Mnie zaś krew lała się z policzka i czyniłem kapitanowi gorzkie wyrzuty, że zachował się w sposób niegodny szlachcica i że prawdopodobnie do końca życia będę nosił brzydką bliznę od jego ukąszenia.

Gdy kapitan Yarga zobaczył, że wszelki dalszy opór jest daremny, wybuchnął płaczem i prosił, żebym nie żywił do niego urazy. Zażądałem, aby w nagrodę za to pozwolił mi przejąć chorągiew kastylij-ską, która już chyba na nic się nie przyda. Z głębokim westchnieniem odwinął chorągiew z ramienia i wręczył mi ją. Według wszelkich zasad sztuki wojennej chwała zdobycia twierdzy Penjon przypadła zatem tylko mnie osobiście.

Tymczasem muzułmanie wdzierali się przez wyłom do twierdzy tak tłumnie, że nipbawem na dziedzińcu zapanował ścisk. W ślepym zacierzewieniu zabili wielu Hiszpanów, dopóki zabijaniu nie zapobiegli dowódcy i janczarowie Chajreddina, który wydał surowe zakazy, aby oszczędzać jeńców, gdyż bardzo potrzebował siły roboczej do prac fortyfikacyjnych, budowy falochronu oraz reperacji, jakie trzeba było wykonać w mieście po walkach i bombardowaniu. Dzikość muzułmanów napełniła mnie odrazą, a Antti również patrzył na rzeź z niechęcią. Toteż postanowiliśmy wrócić do portu i zawieźć kapitana Yargę do Chajreddina. Chajreddin czekał na nas na brzegu w otoczeniu wielkiej świty. I gdy paru muzułmanów przybiegło, aby rzucić mu pod stopy obcięte głowy niewiernych, rozgniewał się wielce, zaczął rwać włosy z farbowanej brody i krzyknął:

— Sto kijów każdemu, kto się waży przynieść choćby tylko jeszcze jedną głowę chrześcijańską. Hiszpanie to mocne chłopcy i każda obcięta głowa czyni mnie biedniejszym.

Ale zapomniał wnet o swoich kłopotach, gdy Antti, Mustafa i ja podeszliśmy i wypchnęliśmy przed siebie opierającego się kapitana Yargę. Krew sączyła mi się wciąż jeszcze z rany na policzku. A gdy rzuciłem Chajreddinowi pod nogi chorągiew Kastylii, zaczął ją deptać i wykrzyknął pobożnie.

— Allah jest wielki i przedziwna jest moc islamu, która nawet jagnię przemienia w ryczącego lwa. Następnie zwrócił się do kapitana i przemówił do niego ostro:

— Niedobry i uparty człowieku! Gdzie jest twój król i pomoc, której oczekiwałeś z Hiszpanii? Może przyznasz teraz, bałwochwalco, że tylko Allah jest mocny i potężny?

A na to kapitan:

•— Zwycięstwo zawdzięczasz tylko zdradzie moich ludzi. Gdyby choć trochę mnie poparli, wypędziłbym cię z miasta i obsadził cały port.

Chajreddin przyglądał mu się przez chwilę, gładząc z namysłem brodę. Niezłomność przeciwnika napełniła go podziwem i rzekł:

— Ach, kapitanie! Gdybym miał przy sobie takich ludzi jak ty, przepędziłbym cesarza z tronu. Powiedz, co mógłbym dla ciebie uczynić, gdyż chcę, abyśmy zostali przyjaciółmi. Wiele jest muszli na świecie, ale tylko niektóre z nich kryją w sobie perły. A jeszcze rzadszym zjawiskiem jest naprawdę mężny człowiek. Toteż gotów jestem dać ci bogate dary. Ba, gotów jestem nawet oddać moich wojowników pod twoje dowództwo. Jedynym warunkiem tego jest, abys wziął turban i przyznał, że jeden Bóg i Jego Prorok wyższy jest niż chrześcijańskie bałwochwalstwo. Nie będziesz pierwszym Hiszpanem, który to uczyni, o czym łatwo możesz się przekonać na własne oczy, patrząc na moich dowódców. Podepcz krzyż, a zapewniam cię, że nigdy nie będziesz musiał żałować twego postępcu.

Słowa Chajreddina głęboko zraniły kapitana. Długo patrzył na swego przeciwnika, broda mu się trzęsła, a oczy płonęły, w końcu zaś rzekł:

— Pamiętaj, Chajreddinie, że jestem hiszpańskim rycerzem, i nie obrażaj mnie takimi propozycjami. Pochodzę ze sławnego rodu i choć wcale nie chcę się chlępić moimi przodkami, to jednak mam nadzieję, że nie będą musieli wstydzić się swego potomka. Każ mi więc obciąć głowę, abym okazał się godnym mego Boga, mego króla i mojej ojczyzny. Odmówił krótką modlitwę i ukląkł w piasku. A kat ściął mu głowę jednym ciosem, przejęty jak wszyscy podziwem dla jego szlachetnej postawy. Potem przeciągnął rzemień przez uszy ściętej głowy i zawiesił ją u siodła Chajreddina. W ten sposób zakończyło się obleżenie twierdzy Penjon, która została zdobyta, zanim muezin zdążył wejść na dach meczetu, aby zawołać wiernych na południowe modlitwy. Osobiście nie wiedziałem, jak dziękować mojej szczęśliwej gwiazdzie, że uchroniła mnie przed wszystkimi przykrymi następstwami na które mogli mnie narazić mój nieopatrzny postępek. Zamiast spotkać szybką śmierć, okryłem się sławą.

3.

Gdy w końcu odszedłem z portu, aby wrócić do domu na ulicy korzenników, towarzyszył mi Mustafa ben-Nakir, podzwaniając z roztargnieniem dzwoneczkami u pasa. Jego postępowanie zdziwiło mnie, ale byłem mu wdzięczny za to, że nie spotkam się sam na sam z Giulią, która z pewnością wpadnie w gniew, gdy zobaczy, że wróciłem cało i że jej niepokój był niepotrzebny.

Ale gdy weszliśmy do domu, głuchoniemy niewolnik gotował w najlepsze obiad, a GiuHa siedziała na łożu i malowała palce u stóp, nie zwracając na nas większej uwagi. Odgadłem z tego, że fałszywa i obłudna niewiasta była w porcie, aby nas szpiegować, i widziała mnie całego i zdrowego w towarzystwie Chajreddina.

— O, to ty, Mikaelu? — wykrzyknęła z udanym zdziwieniem. — Doprawdy nie oczekiwałam cię tak prędko z powrotem. Gdzie się właściwie podziewałeś, niedobry? Podczas gdy wierni poszli na świętą wojnę, ty z pewnością objąłeś się gdzieś w jakimś haremie, gdyż wydaje mi się, że ktoś cię pocałował bardzo ogniście. Na twoim miejscu wstydziłabym się doprawdy pokazywać z taką twarzą przyzwoitej kobiecie.

Nim zdążyłem odpowiedzieć na te kąśliwe słowa, Mustafa ben--Nakir odezwał się do Giulii.

— Doskonale rozumiem, Dalilo, że nie możesz w welonie wykonywać tak ważnej roboty. Ale pomyśl, że twoje oblicze nie osłonięte welonem i twoje dziwne oczy stanowią dla mnie pokusę, której trudno się długo oprzeć. Toteż zostaw nas najlepiej samych, gdyż mam dużo do pomówienia z moim druhem, Mikaelern. A jeśli masz choć iskrę współczucia w twym okrutnym sercu, nie pozwól, aby ten szalony niewolnik otruł nas podłym jedzeniem, które właśnie przyrządza, lecz sama przypraw strawę pięknymi rączkami.

W ten sposób pochlebił Giulii, ucząc mnie równocześnie, jak należy przemawiać do kobiet, gdy się od nich czegoś chce. A gdy Giulią odstawiła szkatułką z kosmetykami i zostawiła nas sam na sam, Mustafa wydobył perską książkę z poezjami i zaczął czytać wiersze, dzwo-
niąc od czasu do czasu dzwoneczkami. Ja jednak miałem już dość jego fanaberii i milcząc wziąłem się do opatrywania rany na policzku. Wobec tego po chwili, znudzony moim upartym milczeniem, odłożył książkę i przemówił do mnie w te słowa:

— Dziwisz mnie, Mikaelu, i nie wiem już, co myśleć o tobie. Zastanawiam się, czy mimo wszystko nie jesteś niedowarzony, bo nie mogę znaleźć rozsądnego powodu dla twego szalonego zachowania.

Odparłem:

— Może tylko tak jak ty, Mustafu, daję się kierować moim fantazjom. Prawdę mówiąc, sam nie wiem, dlaczego dzisiaj tak postąpiłem. Prawdopodobnie chciałem pokazać Giulii, że nie może mną rządzić, jak jej się spodoba.

Mustafa kiwnął głową na znak zrozumienia i rzekł:

— Pomówimy o Giulii później. Nie musisz się z nią rozstawać i będzie mogła ci towarzyszyć w twojej dalszej drodze. Może wiesz, że władca mórz Chajreddin już od wielu lat był w niełasce u Wysokiej Porty. Oczerniano go przed Dywanem i uważano, że wraz z bratem w sposób podstępny i dla własnej korzyści posłużył się okrętami i janczarami, których sułtan posłał im w swoim czasie. Może jest w tym łut prawdy, ale od tej pory Chajreddin dawno już zmienił swe postępowanie. W ciągu tego lata zamierza umocnić swoje panowanie na morzu. A w jesieni poseł jego przybędzie do Sztambułu z bogatymi darami dla sułtana. W związku z tym poselstwem Chajreddin zażąda zatwierdzenia na stanowisku begler-beja Algieru, po czym odda się ponownie pod opiekę Wysokiej Porty. Wraz z bogatymi darami poselstwo zabierze z sobą licznych niewolników dla sułtana. Wśród nich znajdziesz się i ty, Mikaelu el-Hakim, oraz twój brat Antar i twoja niewolnica Dalila, którą nazywasz Julią.

— Allah jest wielki — rzekłem gorzko. — Takie jest więc podziękowanie za wszystko, co zdołałem, i jeszcze raz mam być poprowadzony ku nieznanym losom, jak wół na pierścieniu umieszczonym w nosie?

Mustafa ben-Nakir poczuł się dotknięty moimi słowy i wybuchnął:

— Doprawdy jesteś niewdzięczny, Mikaelu el-Hakim! Kto inny na twoim miejscu padłby plackiem i całował ziemię przed moimi stopami z wdzięczności, że zostanie niewolnikiem sułtana. Nie masz widocznie pojęcia o tym, że najwięksi potentaci w państwie Osmanów, poczynając od wielkiego wezyra, są niewolnikami sułtana. Większość z nich wychowywała się w seraju, awansując stopniowo, stosownie do swoich uzdolnień, na najbardziej odpowiedzialne stanowiska. Najwyżsi urzędnicy w państwie podlegają temu lub owemu z niewolników sułtana. Być jego niewolnikiem jest więc celem godnym człowieka najbardziej ambitnego.

— Bardzo dziękuję za takie szczęście — odrzekłem z ironią, choć uważnie słuchałem tej dziwnej opowieści. — Wcale nie jestem ambitny i myślę, że im wyżej uda się niewolnikowi wspiąć na szczyble władzy, tym straszniejszy bywa jego upadek.

— Masz słuszność, Mikaelu — przyznał Mustafa ben-Nakir. — Ale nawet na gładkiej drodze można skrócić kark. Ponadto sztuka wspinania się po szczyblach władzy jest trudna i wymaga doświadczenia i wprawy. Nie wystarczy bowiem samemu drapać się w górę, trzeba także strząsać i skopywać z siebie tych, którzy są za nami, czepiają się naszych płaszczy i na wszelkie sposoby usiłują ściągnąć nas w dół. Ale to wspinanie się do władzy hartuje i daje siłę i jest ściśle związane z mądrym i roztroprnym ustrojem, który sułtani odziedziczyli po cesarzach bizantyjskich, gdy zdobyli ich stolicę Konstantynopol. Nie zapominaj, że Osmani zawsze, bez żadnych przesądów, brali od innych ludów wszystko, co rozsądne i pożyteczne. Tylko najmądrzejsi i najbardziej pomysłowi ludzie mogą dojść do szczytów władzy w seraju, gdzie każdy szpieguje drugiego i próbuje mu podstawić nogę. •Ujemne strony tego systemu równoważone są przez przypadek, gdyż •wszelkie powodzenie zależne jest w końcu od łaski sułtana. A łaskę tę może w sprzyjającej chwili zdobyć zarówno najprostszy drwal, jak i najpotężniejszy wezyr.

Przeszedł mnie zimny dreszcz.

— Kim ty właściwie jesteś, Mustafu ben-Nakirze? — zapytałem. Spojrzał na mnie błyszczącymi ciemnymi oczyma i odparł:

— Czyż ci już nie mówiłem wiele razy, że jestem tylko członkiem wędrownego bractwa derwiszów, żyjącym z jałmużny? Ale derwisze mają potężnych opiekunów. Widzimy dużo w czasie naszych wędrówek i łatwiej nam odgadywać ludzkie nastroje i odkrywać tajemnice •serc niż odzianym w zielone barwy czauszom Wysokiej Porty. Idąc za popędem chwili służę zatem równocześnie memu panu sułtanowi albo ściślej mówiąc, jego wielkiemu wezyrowi Ibrahimowi-paszy, który w bractwie naszym piastuje taką samą tajemniczą godność, jak wielki mistrz w chrześcijańskim zakonie templariuszy. Mówiąc ci to, odsłaniam

przed tobą pieczołowicie strzeżoną tajemnicę, a równocześnie daję ci dowód mego całkowitego zaufania. Jestem bowiem zmuszony zaufać ci, abyś mnie zrozumiał i wiedział, dlaczego cię posyłam do seraju.

Wstał, bezszelestnie podszedł do drzwi, odsunął nagle zasłonę i złapał za włosy Giulie, która upadła na kolana, gdyż podsłuchując pochylona była ku przodowi i straciła równowagę. Ale zaraz się podniosła, przyglądała włosy i powiedziała obrażonym tonem:

— Bardzo grubiańsko mnie traktujesz, pośle wielkiego wezyra Ibrahima! Właśnie przyszedłem, aby zapytać, czy lubisz do piezzonego kurczęcia włoski sos jarzynowy. Nie chcę absolutnie, aby Mikael mieszał się do twoich knowań, bo to człek łatwowierny, i bardzo szybko zapłaczesz go w twoje sieci. Ponadto sprawa ta dotyczy nas obojga i chciałabym wiedzieć, czy zamierzasz mnie posłać do haremu sułtana, czy też nie? Jeśli chcesz, abym ci się na coś przydała, musisz otwarcie wyjawić mi twoje plany, inaczej bowiem pokrzyżuję ci je, gdy tylko dostanę się do seraju.

Mustafa ben-Nakir domyślał się z pewnością od początku, że Giu-lia podsłuchuje pod drzwiami. Albowiem jak gdyby nigdy nic ciągnął dalej swoją opowieść o sułtanie Solimanie i państwie Osmanów.

— Sułtan Spliman, którego królestwo obejmuje wszystkie rasy i języki, jest człowiekiem posępnym i skłonny do zadumy, który raczej sprzyja sprawiedliwości niż gwałtowi i bezprawiu. Ale dla przeciwwagi lubi OH widzieć koło siebie roześmiane twarze i słyszeć wesoły śmiech, i ceni ludzi, którzy umieją złagodzić jego melancholię. Wielki wezyr jest niemal rówieśnikiem sułtana. Ibrahim jest synem greckiego żeglarza i został jako mały chłopak porwany z rodzinnego domu i sprzedany na niewolnika tureckiej wdowie, która wnet odkryła jego wielkie zdolności i dała mu staranne wykształcenie. Zna się na prawie, posiadał wiele języków, studiował historię, interesuje się geografią i gra znakomicie na wymyślonym przez Włochów instrumencie, który nazywają skrzypcami. Przede wszystkim jednak cieszy się przyjaźnią i łaską Solimana do tego stopnia, że sułtan nie może się obejść bez jego towarzystwa ani przez jeden dzień, a często nawet noce spędza w alkowie wielkiego wezyra.

Giulia przerwała mu i rzekła:

— Taka przesadna przyjaźń między dwoma mężczyznami jest czymś bardzo dziwnym. Jeśli nawet spędzają z sobą dni, nie powinni razem spać. Moim zdaniem sułtan sułtanów ma wszelkie możliwości wybrania sobie bardziej naturalnego towarzysza łoża.

Mustafa uśmiechnął się, spojrzał na Giulie błyszczącymi oczyma i rzekł:

— W przyjaźni między dwoma mężczyznami jest wiele elementów, których kobieta nigdy nie potrafi zrozumieć ani ocenić. Ale w tym wypadku nie potrzebujesz doprawdy żywić żadnych brzydkich podejrzeń, gdyż sułtan Soliman jest wielbicielem pięknych kobiet i ma już kilku synów, z których najstarszy, kaiman Mustafa, urodził się z prze- 11 — Mikael, t. II cudnie pięknej kaukaskiej niewolnicy, zwanej Wiosenną Różą. Mimo swej piękności było to jednak stworzenie nudne i miejsce jej już dawno zajęła ruska dziewczyna, którą Tatarzy krymscy przysłali do Stambułu i którą dla pogodnego usposobienia nazywają Churrem, co znaczy Śmieszka. Urodziła ona sułtanowi kilku synów, a jej wesoły śmiech rozprasza jego melancholię, podczas gdy Ibrahim-pasza zajmuje się trudnymi sprawami królestwa.

Szczęście sułtana Solimana jest więc zupełne, gdyż ma on dobrego przyjaciela i kochającą żonę i wcale nie widzę powodu, dlaczego miałbym posyłać cię do haremu sułtana, abyś współzawodniczyła z Churrem o jego łaski. Ponadto Churrem jest kobietą porywczą i nieokrzesaną i nie wiadomo, czy wyszłabyś cało z tej przygody. Natomiast w haremie z pewnością potrzebna jest wybitna wróżka. I twoją sztuką wróżenia możesz z powodzeniem rozerwać jego znudzone mieszkanki.

Giulia uspokoiła się od razu, a Mustafa ben-Nakir ciągnął dalej żywo:

— Zapomniałem powiedzieć, że z poselstwem Chajreddina pojedzie także pewien bogaty kupiec pachnideł imieniem Abu el-Kasim, zabierając z sobą wiele wspaniałego i cennego towaru — farby do oczu i rajskiego balsamu. Jak sądzę, chce on otworzyć sklep na wielkim bazarze w Stambule. Jeśli będziesz mu służyć, Dalilo, twoja sława wróżki wnet rozejdzie się po otoczonym murami haremowym świątku. Mikael el-Hakim natomiast nie może współzawodniczyć ze słynnymi lekarzami w seraju, dopóki nie wyrosnie mu długa broda. Ale jego znajomość języków i królestw chrześcijańskich bardzo się przyda kartografom sułtana.

— Ale po co to wszystko? — zapytałem. — Tego nam jeszcze nie wyjaśniłeś.

— Czyżbym rzeczywiście zapomniał? — zdziwił się Mustafa ben--Nakir. — No cóż, mógłbym użyć pięknych frazesów i mówić, że chodzi tu o dobro islamu i królestwa Osmanów. Turcy nie są narodem żeglarzy, ale wielki wezyr Ibrahim jest synem żeglarza i wzrósł wśród okrętów. Toteż mam nadzieję, że sułtan zechce panować także na morzu i że w planach tych Chajreddin grać będzie niepoślednią rolę. Wielki wezyr Ibrahim stracił już dawno wiarę w morskich pa-szów sułtana, a Chajreddin jest w porównaniu z nimi prawdziwym żeglarzem. Trzeba więc torować mu drogę i stale mówić o nim dobrze w seraju. Należy wychwalać pod niebiosy jego imię i sławę, odmalowywać zwycięstwa w najpiękniejszych kolorach i umniejszać znaczenie możliwych porażek. Najważniejsze jednak jest, aby Chajreddin swoje sukcesy zawdzięczał tylko wielkiemu wezyrowi Ibrahimi; mówi. Musisz więc pamiętać, że przemawiając u kartografów za Chajreddinem, służysz przez to tylko wielkiemu wezyrowi Ibrahimowi i wyłącznie jemu masz być wdzięczny i ty, gdy pewnego dnia dojdiesz do wysokiego stanowiska.

— Dziwne i niepokojące jest to, co mówisz — wtrąciłem. — Czyżbym służąc wielkiemu wezyrowi Ibrahimowi nie służył równocześnie sułtanowi?

— Naturalnie, że służysz także sułtanowi — odparł Mustafa niecierpliwie. — Władza wielkiego wezyra jest przecież zależna od sułtana. Wszystko, co wzmacnia stanowisko wielkiego wezyra, sprzyja zatem także sułtanowi. Ale Ibrahim nie może przecież sam zapełnić seraju niewolnikami oddanymi władcy. Takie postępowanie dałoby powody do brzydkich podejrzeń. Jeśli natomiast Chajreddin pośle do seraju ciebie i twego brata oraz wielu innych odpowiednio dobranych niewolników, nikt nie będzie podejrzewał, że są oni potajemnie na rozkazach Ibrahima. To jasne, że władza wielkiego wezyra jest przedmiotem zawiści. Toteż musi on dla własnego dobra utkać sieć tak gęstą i sprężystą, aby w razie potknięcia sieć ta powstrzymała jego upadek i odrzuciła go jeszcze wyżej, ku szczytom władzy.

Zamilkł na chwilę, po czym ciągnął dalej:

— Wszyscy jesteśmy tylko skromnymi tkaczami, którzy tkają olbrzymi dywan, i jedynie ten, kto stoi nad nami, zna cały wzór i naprawia małe omyłki. Pamiętaj, Mikaelu, iż jesteś niewolnikiem i musisz tkąć ten dywan, czy chcesz, czy nie chcesz. Życie jest dziwną grą i świadomość tego ułatwia człowiekowi wykonanie zadań. Wszystko bowiem kończy się. Najpiękniejsze kwiaty więdną i najpiękniejszy śpiew musi prędzej czy później umilknąć. Ach, mój przyjacielu, jakież więc ma znaczenie, czy ci w seraju wyrosnie długa broda, czy też wieczna noc pochłonie cię jeszcze jako bezbrodego młodzieńca.

Giulia przysłuchiwała się dotychczas cierpliwie naszej rozmowie. Teraz jednak wstała i rzekła:

— Słyszałam, jak kobiety w łaźni przekrzykują się piskliwie, tak że nie można usłyszeć własnego głosu. Ale nawet w ich paplaniu więcej jest rozsądku niż w pustych i przesadnych męskich przechwałkach. Siedzicie tu i gadacie wzniosie o tkaczach dywanów i władcach świata, o cesarzach, sułtanach i zaroście Mikaela. A tymczasem kurczaki wysychają na kuchni w glinianym naczyniu, a na sosie robi się gęsty kożuch.

Podawała nam smaczne jedzenie, a sobie naląła wina do najcenniejszego pucharu Abu el-Kasima. A gdy posmakowała woniejącego ambrawą napoju, powiedziała:

V — Wasza religia zakazuje wam naturalnie picia wina. Ale po tych wszystkich wstrząsach bardzo potrzebuję pokrzepienia. Dzień chyli się ku wieczorowi, w powietrzu pochłodziło, a okaleczony policzek Mikaela puchnie coraz bardziej, tak że wprost nie śmiem na niego patrzeć, jeśli nie zaczerpnę odwagi w pucharze.

Byłem jeszcze dość oszołomiony i ilekroć spojrzałem na białe ramiona Giulii, kręciło mi się w głowie i miły dreszcz chodził mi po ciele. Toteż kazałem żywo, aby i mnie naląła wina, mówiąc, że jeszcze nie jestem obrzezany. A wtedy i Mustafa uśmiechnął się tajemniczo i oświadczył, że jako derwisz nie jest skrepowany literą Koranu.

Gdy już zjedliśmy słodczy i owoców, które Giulia podała na deser, popijaliśmy dalej wino. Giulia trochę sobie podpiła, głęboki rumieniec zabarwił jej policzki i jakby przypadkiem objęła mnie ramieniem za szyję i w roztargnieniu pieściła moją twarz koniuszkami miękkich palców.

— Mustafo ben-Nakirze — powiedziała — ty, który znasz tajemnice poezji, a może i kobiecego serca, lepiej niż Mikael, powiedz mi, co mam zrobić. Mikael już od dawna mnie pożąda, a ja jestem przecież jego bezsilną niewolnicą. Dotychczas jednak odrzucałam go, gdyż kryję pewien sekret, którego pod żadnym pozorem nie chciałam mu wyjawić. Ale wino zmięczyło mi serce. Błagam cię, Mustafo, nie zostawiaj nas samych, lecz powiedz mi raczej, jak postąpić, aby ochronić moją niewinność.

A Mustafa ben-Nakir na to:

— Wino, do którego domieszałaś z pewnością podniecających ziół, uczyniło i mnie szczerym i swobodnym. Nie mam też najmniejszego respektu dla twojej cnoty, zdradliwa Dalilo, lecz przeciwnie, odczuwam głębokie współczucie dla chorego Mikaela, gdyż zaiste nie pytałabyś mnie o radę, gdybyś sama nie powzięła już przedtem decyzji. Jesteś taka jak wszystkie inne kobiety, stale żądasz rady od innych, ale -zawsze działasz według własnej głowy. Gdyby Mikael mnie słuchał, dawno już dałby ci posmakować trzciny, abyś wreszcie poczuła, kto jest twoim panem. Zaoszczędziłoby to mu wielu przykrości, ale do tak śmiałego postępku Mikael nie da się nakłonić. Utrudnia on sobie zawsze wszystko jak najbardziej i w głębi serca rozkoszuje się przypuszczalnie przykrościami, które mu wyrządzasz.

Podniósł się, aby nas zostawić samych, ale Giulia, szczerze wstrząśnięta, chwyciła go za pas i błagała, ze łzami w oczach:

— Nie odchodź, Mustafo, i pomóż nam pojednać się, gdyż Mikael doprawdy za nadto utrudnił całe nasze życie. Właściwie miałam zamiar tak go spoić, żeby nie miał siły patrzeć na mnie, a co dopiero odkryć mój sekret. I z pewnością byłoby lepiej, żeby już dawno mnie wychłostał, bo gdyby to uczynił, prawdopodobnie poddałabym mu się, choć może przez jakiś czas żywiłabym do niego urazę. •Rzuciła się na kolana, objęła mnie za nogi i oblewając je łzami, wyszlochała:

— Ukochany mój! Przebac mi! Z twych własnych ust chcę usłyszeć, żeś mi istotnie przebaczył!

Przeczuwałem coś złego, ale usiłowałem podnieść ją i -uspokoić. Ona jednak płakała coraz bardziej gorzko, aż Mustafa zniecierpliwiał się i rzekł:

— Przestań się mazać, Dalilo, gdyż w sercu kryjesz tylko fałsz i zdradę. Nie ma nic tak przykrego i bezsensownego, jak natrętne poufne zwierzenia. Stosunki między mężczyznami i kobietami byłyby nieporównanie szczęśliwsze, gdyby chowali swoje omyłki i tajemnice w głębi serca, zamiast martwić się nawzajem. Dlaczegoż, na Allacha, nie pozwolisz Mikaelowi upić się, lecz tak go dręczysz?

Giulia otarła łzy, podniosła zapłakaną twarz i rzekła:

— Mikael chce tego sam, mimo że tego nie przyzna. Z jakiejś dziwnej i niepojętej przyczyny nie mogę mu kłamać ciałem. Może rzeczywiście go kocham. Ale jeśli tak, kocham po raz pierwszy w życiu, i to tak namiętnie, że aż mnie to złości, gdyż mogłabym z łatwością znaleźć wielu innych, lepszych od niego.

Wpadła w takie podniecenie, że tupnęła nogą i z oczyma błyszczącymi od wina wykrzyknęła:

— Cóż to za diabelski czar sprawia, że się przywiązałam do tego naiwnego i łatwowiernego mężczyzny tak, iż czuję wręcz odrazę do samej siebie, ilekroć spojrzę w jego pełne ufności oblicze? Mam uczucie, jakbym wyrwała piękną zabawkę z rąk niewinnego dziecka. Nie wierzyłem własnym uszom, ale nie zważając na nic, przywiązywałem wagę tylko do jej miłosnych wyznań i nie mogłem wprost zrozumieć, dlaczego mnie dotychczas zawsze tak źle traktowała. Toteż krzyknąłem na nią ostro, aby zamilkła. Ach, gdybyż była to uczyniła! Ale wino zamąciło jej w głowie i ciągnęła:

— Mikaelu, kochany Mikaelu! Przebacz mi, ale nie jestem już dziewicą, jak sądziłeś. I nie mogę wprost pojąć, skąd wbiłeś sobie w głowę tak szalone przypuszczenie.

— Na Boga! —, wykrzyknąłem wstrząśnięty. — W jakiż sposób mogłaś stracić cnotę? Czyż nie starałem się stale chronić cię przed napastowaniem?

Czułem się tak, jakby osioł kopnął mnie w szczękę. A ona załamując smukłe palce ciągnęła:

— Nie jestem taka młoda, jak przypuszczasz, dawno już skończyłam dwadzieścia pięć lat, jestem zatem prawie w tym wieku co ty. I byłam już dwa razy zamężna, choć oba razy ze starcem. Pierwszy raz stało się to z woli mej matki. Miałam wtedy zaledwie czternaście lat, ale moje oczy różnego koloru napędziły takiego stracha memu małżonkowi, że trafił go szlag w noc poślubną. Również i drugi mąż zmarł nagle, tak że zmuszona byłam udać się do Ziemi Świętej, aby u dalekiego krewniaka w Akkonie szukać schronienia przed brzydkimi podejrzeniami. Przekupiłam kapitana, aby mnie wziął na pokład, weneckiej galery bez wiedzy władz, a w podróży spotkałam — jak wiesz — ciebie.

Wszystko to spadło na mnie tak nieoczekiwanie, że nie mogłem ogarnąć pełnej treści jej słów. Toteż wyjąkałem tylko:

— Ale gdy spotkaliśmy się na statku pielgrzymów, sama dawałaś mi wciąż do zrozumienia, że jesteś dziewicą. Dlaczego to robiłaś?

Giulia dotknięta odparła:

— Nigdy, nigdy nie twierdziłam, że jestem dziewicą. Ale gdy na wyspie Cerigo przerażony moimi oczyma nie ważyłeś się mnie tknąć, obrażając mnie tak, jak tylko można obrazić kobietę, próbowałam pocieszać się myślą, że chcesz może chronić moją cnotę. I zaczęłam sama patrzeć na siebie innymi oczyma, Mikaelu, tak że od tej pory byłam już cnotliwa jak dziewica.

Tu zająknęła się, zaczęła unikać mego spojrzenia i dodała ciszej:

— Przynajmniej prawie jak dziewica.

Gdy zobaczyłem, że unika moich oczu, ogarnął mnie słuszny gniew. Wściekły złapałem ją za włosy, potrząsnąłem nią i syknąłem:

— Dlaczego jąkasz się i nie patrzysz mi w oczy? Czy i pośród muzułmanów oszukiwałaś mnie, fałszywa i bezwstydna kobieto?

Podniosła w górę dłonie i odparła:

— Jak mi Bóg miły, żaden muzułmanin nie dotknął mnie nawet, z wyjątkiem kapitana Torguta i Żyda Sinana, w których ręce popadłam jako bezbronna niewolnica, nie mogąc przeciwstawić się ich woli. A tu, w Algierze, żyłam ze względu na ciebie, Mikaelu, prawie cnotliwie.

Gdy pomyślałem, jak haniebnie mnie oszukiwała i kłamała przede mną, puściłem ją i łzy polały mi się po policzkach. Ona jednak nie ważyła się mnie dotknąć i patrzyła na Mustafę, jakby szukając u niego pomocy. Ale nawet derwisz Mustafa, który nie dbał zbyt o

przykazania prawa i moralności, był wstrząśnięty jej wyznaniem. Toteż minęła dobra chwila, zanim znalazł w końcu właściwe słowa:

— Pamiętaj, że Allah jest miłosierny i łaskawy, Mikaelu el-Hakim!

Ta niewiasta kocha cię niewątpliwie miłością silną i namiętą, inaczej bowiem nie odsłoniłaby przed tobą tak otwarcie całej swej marności. Dla spokoju twego ducha byłoby naturalnie lepiej, gdyby cię spoiła do nieprzytomności, a potem legła obok ciebie w łożu, tak abyś nazajutrz nie miał pojęcia, co między wami było. Ale wola Allacha była inna. Nie pozostaje ci zatem nic, jak tylko jej się poddać i myśleć o Giulii jako o młodej jeszcze i niewątpliwie pięknej wdowie. Jego jasna logika pomogła mi skrzepić się i zrozumiałem, że byłoby małostkowością przywiązywać zbyt wielką wagę do poprzedniego życia Giulii. Sam przecież popełniłem grzech największy, jaki sobie można wyobrazić, zapierając się wiary chrześcijańskiej i przyjmując turban. Giulia dopuściła się może wielu różnych przewinień, ale w każdym razie pozostała chrześcijanką, była zatem mniej winna ode mnie. Świadom własnej podłości, nie mogłem potępiać jej zbyt surowo. Było więcej niż słuszne, żeby w karze za moje liczne grzechy spadła mi na głowę taka fałszywa i zepsuta kobieta. Toteż rzekłem:

— Niech będzie i tak! I ja nie jestem bez winy. Dlaczegoż więc miałbym rzucać w kogoś kamieniem? Mimo to wciąż jeszcze nie mogę pojąć, dlaczego tak uporczywie utrzymywałaś, że jesteś dziewicą?

Gdy Giulia spostrzegła, że gniew mój przemienił się w przygnębienie, nabrała odwagi i ze łzami w oczach odparła:

— Tylko ze względu na ciebie tak robiłam, kochany Mikaelu. Poza tym ludzie wierzyli w moje wróżby jedynie dlatego, że uważali mnie za dziewicę. Nikt też nie ważył się mnie dotknąć czy robić mi bezwstydną propozycję, z wyjątkiem naturalnie tego podobnego do małpy Abu el-Kasima, który od samego początku miał jakieś podejrzenia, gdyż jest bardziej doświadczony od ciebie. Ach, Mikaelu, jedynie dla ciebie uparcie twierdziłam, że jestem nietknięta. Zresztą gdybym wcześniej wyjawiała ci mój sekret, z pewnością nie mógłbyś się pohamować i zmusiłbyś mnie do grzechu, a potem szybko bym ci się sprzykrzyła, tak jak innym mężczyznom. Chciałam być pewna swego i odkąd przyzwyczaiłeś się do moich oczu, przyznasz na pewno, że nigdy już nie znajdziesz upodobania w zwykłych kobietach i ich taniej miłości. Musimy więc odtąd ufać sobie wzajemnie i nie mieć przed sobą tajemnic. I niech cię Bóg broni, abyś spróbował rzucić okiem na inne kobiety od chwili, gdy się zgodziłam zostać twoją.

Mustafa ben-Nakir wybuchnął dźwięcznym śmiechem. Ja jednak nie mogłem pojąć jego wesołości, gdyż Giulia patrzyła na mnie czule swymi różnobarwnymi oczyma i nigdy nie marzyłem nawet, że będzie na mnie spoglądać z takim pragnieniem. Ukorzyłem się więc w duchu i rzekłem:

— Przebaczam ci, Giulio, i będę się starał brać cię taką, jaką jesteś w rzeczywistości. Wprawdzie w duszy mojej zmieniłaś się ze złotego naczynia w pęknięty garnek gliniany, ale twardy chleb prawdy jest na dłuższą metę bardziej pożywny od najśłodsze ciastka. Ułammy więc wspólnie ten twardy placek i wspólnie go spożyjmy.

A ona na to ochoczo:

— O Mikaelu! Jak niewypowiedzianie ciebie kocham, gdy tak pięknie do mnie przemawiasz. Nie przypuszczasz nawet, jaki cudowny napój można znaleźć także w pękniętym glinianym garnku. Moje wargi i piersi będą dla ciebie chlebem życia i nie będziesz po nie sięgał na próżno. Nie sędzę, żebyśmy potrzebowali jeszcze rad Mustafy ben-Nakira. Ma on z pewnością wiele spraw do załatwienia w pałacu i nie chcę pod żadnym pozorem go zatrzymywać, gdyż swoją przemiłą obecnością nazbyt już długo drażni moją cierpliwość.

Niemal wypchnęła Mustafę z domu, zamknęła na glucho zakratowane drzwi i zaciągnęła ciężką zasłonę. Z twarzą pałającą namiętnością zwróciła się potem do mnie. Jej różnobarwne oczy lśniły jak drogie kamienie i była tak zadziwiająco piękna, że nie mogłem przestać

myśleć o zawodzie, jaki mi sprawiła. Zaciśnięciem zębów i wymierzyłem jej z całej siły policzek. Przeraziła się do tego stopnia, że bezwładnie padła przede mną na kolana. Wtedy nie mogłem się już dłużej opanować. Chwyciłem jej głowę w obie dłonie i pocałowałem ją. Pieściłem ją namiętnie i nieprzerwanie, i całą noc kochaliśmy się z sobą. Nie przeszkodził nam nawet późny powrót Abu el-Kasima. Nie otwieraliśmy drzwi izby, nie wpuszczając nawet mego skomlącego pieska. Gdy w końcu na chwilę odpocząłem, opierając spuchnięty policzek na piersiach Giulii, zbudził się na nowo mój rozsądek i rzekłem:

— Giulio, musimy myśleć o przyszłości. Jeśli chcesz, abyśmy byli z sobą, tak jak ja tego chcę, wyzwolę cię i poślubię, zgodnie z prawami islamu. Staniesz się wtedy wolną kobietą i nikt nie będzie ci miał prawa rozkazywać, choćbym został niewolnikiem u sułtana.

Giulia westchnęła głęboko w moich ramionach, jakby zaraz miała wyzionąć ducha, i to westchnienie było dla moich uszu jeszcze przyjemniejsze niż jej namiętne dyszenie, gdy zbliżałem się do jej tajemnicy. Pocałowała mnie w policzek miękkimi wargami i rzekła:

— Ach, Mikaelu, w głębi serca postanowiłam naturalnie zmusić cię do małżeństwa, przynajmniej według praw islamu. Ale nie przypuszczasz nawet, jak wielką sprawiasz mi radość, mówiąc to samorzutnie i tak uczciwie. Ukochany mój, całe moje serce garnie się do ciebie. Tak, zostanę twoją i będę się starała być ci dobrą żoną, jak tylko potrafię, mimo że jestem kobietą fałszywą i porywczą i czasem mam zbyt ostry i jadowity język. Pobierzmy się zatem jutro, zanim coś nam przeszkodzi...

Nim skończyła mówić, usnąłem, czując na twarzy jej miękkie włosy, i byłem na pewno szczęśliwy. Nazajutrz rano wszystko odbyło się, jak ułożyliśmy. Przed kadim, w obecności czterech świadków, dałem jej najpierw wolność, a następnie oświadczyłem, że biorę ją za żonę, i wyrecytowałem pierwszą surę Koranu, aby przez to zatwierdzić nie-wzruszoność mej decyzji. Zarówno kadi, jak i czterej świadkowie otrzymali bogate dary. Nikt nam nie przeszkodził w ceremonii, a Abu el-Kasim występował jako opiekun Giulii i wydał ucztę, na którą zaprosiliśmy znajomych i nieznanym, ile tylko było miejsc w domu i na podwórku.

— Jedzcie do syta — zachęcał Abu gości. — Jedzcie, dopóki wam brzuchy nie pękną! Jedzcie i wcale nie myślcie o mnie, biedaku, który nie mam nawet dzieci, aby się mną zaopiekowały na starość.

Nie zwracałem uwagi na jego zwykłe biadolenie, bo był aż nadto zamożny, aby ugościć biedotę. Z radości posłałem jado dla hiszpańskich jeńców, którzy harowali przy rozbiórce zdobytej przeze mnie twierdzy Penjon. Giulia dostała mnóstwo ślubnych prezentów, sam Chajreddin przysłał jej w darze złoty grzebień z zębami z kości słoniowej, a Antti podarował jej dziesięć sztuk złota, zezując na nią niepewnie swymi okrągłymi oczyma.

— Zastanawiam się, czy rzeczywiście postępujesz rozsądnie, żeniąc się z tą zagadkową kobietą — powiedział. — Te różnego koloru oczy już same stanowią dostateczną przestrożę i na twoim miejscu przejąłby mnie strach na myśl, że syn mój mógłby to po niej odziedziczyć. Ślub mahometański jest wprawdzie dość luźnym i mało ważnym obrzędkiem w porównaniu z chrześcijańskim sakramentem, który w dodatku ksiądz uświęca łąciną. O ile jednak w ogóle poznałem twoją żonę Giulie, obawiam się, że będzie ci o wiele trudniej się jej pozbyć, niż pójść z nią do jednego łóżka.

Sądziłem, że mi zazdrości szczęścia i może Giulii. Klepnałem go mocno po ramieniu i odparłem:

— Nie troszcz się o to, drogi bracie Antti. Jak sobie pościeliłem, tak się wyśpię, i z powodu mego małżeństwa nie opuszczę ciebie. Zostaniemy braćmi jak dotychczas.

Rozrzewniłem się przy tych słowach i oczy zaszły mi łzami. Objąłem szerokie bary Anttiego i zapewniałem go o mojej przyjaźni, dopóki Giulia, z twarzą osłoniętą naszywanym perłami welonem, nie znalazła mnie i nie odciągnęła za ramię. Przy dźwięku tamburynów i bębenków wszedłem u jej boku do małżeńskiej alkowy, ale gdy pokrępowany smacznym posiłkiem chciałem ją wziąć w ramiona, odsunęła mnie na bok, prosząc, abym nie miał jej

ślubnej sukni. Następnie zaczęła z zachwytem oglądać prezenty, które otrzymała, i wyliczać po kolei wszystkich ofiarodawców, aż mnie to bardzo znudziło. Dopiero wtedy pozwoliła mi się pocałować i rozebrać. Ale już wiedziałem, jak jest zbudowana, i ciało jej nie sprawiało mi skutkiem tego tak cudownej radości jak poprzednio. Ciężkie opary kadzidła w alkwie małżeńskiej przyprawiły mnie o ból głowy i gdy w końcu znaleźliśmy się oboje w łóżu, przestałem na położeniu jej ręki na piersi i słuchaniu jej nie kończącego się paplania.

A słuchając tej pustej gadaniny, odniosłem wrażenie, jakbym już to kiedyś przeżywał, i na wpół pograżony we śnie zacząłem się zastanawiać, kim właściwie jest Giulia i co mnie z nią łączy. Należała do obcego mi ludu, jej sposób myślenia był zupełnie inny niż mój i nawet jej mowa pochodziła z innego niż mój świata. Tak byłem pograżony w ponurych myślach, że nawet nie zauważyłem, gdy zamilkła. A ona nagle usiadła na łóżu i wpatrzyła się we mnie przerażonym spojrzeniem:

— O czym myślisz, Mikaelu? — zapytała cicho. — Pewnie myślisz o mnie coś brzydkiego. Nie mogłem kłamać i wzdrygnąwszy się odpowiedziałem:

— Giulio, wspominałem moją pierwszą żonę, Barbarę. Pamiętam, że nawet martwe kamienie ożywały, gdy byłem z nią razem. A potem spalono ją na stosie jako czarownicę. Toteż czuję się bardzo samotny na świecie, mimo że leżę tu przy tobie i trzymam w dłoni twoją piękną pierś.

Giulia nie rozgniewała się, jak tego oczekiwałem, lecz wpatrzyła się we mnie jak urzeczona, a twarz jej przybrała wyraz dziwny i obcy. Westchnęła słabo i pierś jej drgnęła pod moją dłonią. A potem rzekła:

— Spójrz mi w oczy, Mikaelu!

Nawet gdybym chciał, nie mógłbym i tak uwolnić się od jej różnobarwnych oczu. Spod na wpół przymkniętych powiek wpatrywała się we mnie i mówiła cichym głosem:

— Z pewnością wątpieś w moją zdolność wróżenia z piasku, Mikaelu, ale już jako dziecko umiałam dostrzec dziwne rzeczy w wodzie. Sama nie wiem, co jest w tym prawdą, a co tylko złudzeniem. Ale spójrz mi w oczy, Mikaelu, spójrz mi głęboko w oczy, tak jakbyś patrzył w bezdenną studnię. I powiedz, czy to twoja nieżyjąca żona przebywa w tobie, czy też ja?

f Nie mogłem odwrócić od niej spojrzenia. Dziwne oczy Giulii zda wały mi się rosnąć, stawały się duże jak młyńskie kamienie i głębokie jak studnie. Wszystko we mnie otwarło się, spłynęło w mrok jej spojrzenia, aż zdało mi się, że czas nagle stanął, a potem zaczął cofać się wstecz. Nie wiedziałem już, gdzie się znajduję. Wszystko wokół mnie roztopiło się w nieskończoną, niebieską mgłę i zdawało mi się, że widzę w niej złotozielonkawe oczy mojej żony Barbary i jej szczupłą, bladą twarzyczkę, przepelnioną niewypowiedzianą czułością i tęsknotą. Tak żywe i prawdziwe było to wszystko, że zdawało mi się, iż mogę dotknąć jej policzków. Ale nie chciałem tego uczynić. Czułem, że twarz ta należy do innego świata i że nie jestem już tym samym człowiekiem, który u boku Barbary wiódł przez dwa lata skromne życie. W sercu mym utraciłem ją już dawno i wiedziałem, że teraz stało się to nieodwołalnie. Nie zawołałem jej po imieniu, nie wyciągnąłem ręki, aby jej dotknąć. I po chwili te pełne tęsknoty rysy zatarły się we mgłę i przemieniły w poważną twarz Giulii, tak że nie mogłem już rozróżnić Giulii od Barbary. W tym momencie dokonano się coś przedziwnego w moim sercu i zdało mi się, że rozumiem Giulie lepiej niż kiedykolwiek przedtem i że ją rzeczywiście znam. A potem znikła niebieska mgła i znowu znalazłem się w dobrze znanej mi izbie i podniosłem rękę, aby dotknąć twarzy Giulii. Zamknęła oczy, westchnęła głęboko i zmarszczyła brwi. — Gdzie byłeś, Mikaelu? — zapytała szeptem. Ale ja nie mogłem jej dać żadnej odpowiedzi. Bez słowa wziąłem ją w ramiona i przyciągnąłem do siebie, w jej ciepłej bliskości przeżywałem niewypowiedzianą samotność serca ludzkiego.

Gdy lato zaczęło zbliżać się ku końcowi, Chajreddin uznał, że wreszcie umocnił swoją pozycję w Algierze, i podjął przygotowania do wysłania zamierzonego poselstwa do sułtana Solimana. Albowiem bez wyraźnego potwierdzenia tytułu begler-beja Algieru przez Wysoką Portę, tytuł ten nie miał żadnej wartości, on zaś był dostatecznie mądry, żeby zrozumieć, że nie potrafi umocnić się na wybrzeżu algierskim, nie stając się wasalem sułtana.

Okręty stały w porcie gotowe do żeglugi i podczas gdy jeszcze je ładowano, Chajreddin polecił mi, abym wraz z innymi niewolnikami, których posyłał sułtanowi, przygotował się do podróży. Podarował mi kaftan honorowy oraz przybory do pisania w miedzianym futerale, a także objaśnił mapy morskie i zapiski, które w darze od niego miałem przekazać kartografom seraju. Dał mi ponadto dwieście sztuk złota do podziału między takich dygnitarzy w seraju, którzy wprawdzie nie mieli sami większych wpływów, lecz których opinii w odpowiednich chwilach słuchano. Napomniiał mnie też, abym raczej był rozrzutny niż skąpy i przyobiecał dodatkowo zasilić moją kieszeń, gdyby ziarno padło na dobrą glebę. Natomiast gdybym go okradł o więcej niż pięćdziesiąt sztuk złota, przysiągł, że obedrze mnie ze skóry własnoręcznie.

Jego podejrzliwość zraniła mnie do tego stopnia, że wzburzony gwałtownie odparłem wszystkie jego podejrzenia co do mojej uczciwości. Śmiał się serdecznie z mego przeczulenia, poklepał mnie po plecach i odprowadził w takim nastroju, że wróciwszy do domu Abu el-Kasima zacząłem się zastanawiać, czy skrupulatna uczciwość nie jest może tylko wyrazem przesadnej pychy. Giulia popierała mnie żywo w tym budzącym się we mnie poglądzie, gdyż jej zdaniem musiałem być przygotowany na wielkie wydatki, aby móc utrzymać swoją pozycję i godność wobec innych niewolników seraju. Dodawała też z naciskiem, że wydatki na dwie osoby to nie to samo, co na jedną.

Nasze stosunki z Giulia układały się nieźle. Ale gdy z jakiegoś powodu była w złym humorze, szybko dawała mi do zrozumienia, że tylko ja jestem tego powodem. Język miała wtedy ostrzejszy od lekarskiego lancetu, toteż nikogo nie powinno dziwić, że w takich chwilach gotów byłem zrobić wszystko, byleby tylko ją udobruchać.

W jednej tylko sprawie nie ustępowałem, przez co stale panowało między nami ukryte napięcie. W niespełna dwa tygodnie po naszym ślubie spostrzegłem, że Giulia nie może ścierpieć mego wiernego pieska Raela. Zabraniała mu spać przy mnie i wyganiała na podwórko, mówiąc, że zostawia pchły i sierść na dywanach. Byłem zdumiony jej kapryсами, gdyż przed naszym ślubem lubiła karmić Raela i bawić się z nim, i nigdy go nie wypędzała z domu. Rael natomiast zawsze odnosił się do niej nieufnie, wycofywał się na jej widok do jakiegoś kąta i szczyrzył zęby, gotów ugryźć, choć nigdy nikogo nie atakował.

Odkąd pobraliśmy się z Giulia, pies zaczął chudnąć i linieć. Często siedział skomląc na podwórku i zauważyłem, że nie chce jeść smacznego jedzenia, które Giulia dawała mu do miski, podczas gdy chętnie brał nawet najtwardszą kość czy suchy kawałek chleba z mojej raki. Bardzo mi było żal biednego Raela, toteż sam, zająłem się potajemnie jego karmieniem i dotrzymywałem mu towarzystwa na podwórku. W ten sposób dzieliłem z nim jak dawniej wszystkie troski, choć niestety nie mogłem już dzielić radości.

Także wobec Antiego Giulia zrobiła się bardzo arogancka. Miała co prawda respekt dla jego siły i umiejętności odlewania dziań, ale poza tym uważała go za prostaka, wywierającego na mnie zły wpływ, gdyż stwierdziła, że w jego towarzystwie często bywam dla niej nieuprzejmy. Próbowała więc na wszelkie sposoby wykopać między nami przepaść.

Dzięki swej piękności i naszym wspólnym nocnym uciechom Giulia umiała zawsze rozproszyc mój zły humor i moje wątpliwości. Wystarczyło, żebym spojrział w jej dziwne oczy, które błyszczały jak niebieski i brązowy klejnot w pięknie uszmińkowanej twarzy, a natychmiast zapominałem o wszystkim innym i uważałem się za durnia, skoro przy jej boku chciało mi się zaprzętać sobie głowę bezdusznym psem czy naiwnym Anttim. Ale czasem, gdy zmęczony siedziałem na podwórku z głową wiernego pieska w ramionach i widziałem,

jak czule, choć z wyrzutem, patrzy na mnie swoim jednym okiem, uświadamiałem sobie z przedziwną jasnością nicość cielesnych • rozkoszy i obcość, jaką odczuwałem wobec Giulii, która starała się mnie poróżnić z moimi jedynymi prawdziwymi przyjaciółmi.

5.

Nastał już październik, gdy mocnymi pociągnięciami wiosł i przy rozwiniętych żaglach weszliśmy pod prąd do najeżonej fortocznymi wieżami cieśniny, prowadzącej do morza Marmara. Żółte i sine wzgórza, wznoszące się na wschodzie, znajdowały się na lądzie stałym w Azji, na zachodzie zaś rozpościerała się ta część Europy, nad którą panowali dawniej cesarze greccy, a którą później zdobyli Osmani. Gdzieś w tych okolicach leżały ruiny owej Troi, ongiś opiewanej przez Homera, i tutaj też spoczywał pogrzebany Aleksander Wielki. Toteż stałem na pokładzie, patrząc na uciekające brzegi z dziwnym wzruszeniem w sercu, i myślałem o dawnych opowieściach i o ludziach, którzy na długo przede mną podróżowali po tych wodach, między dwoma częściami świata, szukając szczęścia.

Giulia skarżyła się na trudy podróży mówiąc, że tęskni za świeżą wodą, owocami i porządną kąpielą. Istotnie z powodu długiej podróży morzem na naszym pięknie przystrojonym statku panował ohydny smród. Zeszliśmy więc na ląd u wejścia na morze Marmara i zatrzymaliśmy się tam przez całe dwie doby, aby oporządzić trochę zarówno siebie samych, jak i nasz okręt. Długie porporce powiewały na wietrze, drogocenne dywany zdobiły burty, tamburyny i bębunki dźwięczały, gdy wreszcie podnieśliśmy kotwice i długimi pociągnięciami wiosł skierowaliśmy się do tureckiego Stambułu, baśniowego Konstantynopola greckich cesarzy.

Nazajutrz pogoda była wspaniała. Błękitne wzgórza Wyspy Księżęcej wznosiły się z łoria błyszczącego morza, a miasto cesarzy lśniło przed nami w dali jak biało-złoty sen. Wiosła i żagle pędziły nas coraz bliżej naszego celu i coraz wyraźniej stawały nam przed oczyma różne szczegóły. Widzieliśmy wysokie szare mury, biegnące wzdłuż brzegu, ich zębate blanki i niezliczone wieżycy oraz potężne różnokolorowe masywy domów piętrzących się jedne nad drugimi na wzgórzach. Gdy minęliśmy Fort Siedmiu Wież, który Turcy wzniesli tuż obok Złotej Bramy cesarzy bizantyńskich, przed naszymi oczyma pojawił się meczet Aja Sofia, niegdyś najwspanialszy kościół chrześcijański, którego potężna kopuła otoczona minaretami nadal dominowała nad miastem. Za meczetem, na wzgórzu, na samym cyplu przylądka, otoczone rozległymi zielonymi ogrodami lśniły niezliczone oślepiająco białe budowle seraju, wyróżniające się dwiema spiczastymi wieżami flankującymi Bramę Pokoju. Naprzeciw seraju, po drugiej stronie Złotego Rogu, pięły się na stromych wzgórzach zabudowania miasta cudzoziemskiego, nad którymi panowała Wieża Galaty z powiewającą na szczycie murów chorągwią z lwem Świętego Marka.

Mijając cypel, na którym położony był seraj i marmurowe molo sułtańskie, oddaliśmy salwę z dział, ale huk jej połknięty wnet został przez wiatr, hulający po olbrzymim mieście. Wysłaliśmy jednak przodem gońca z wieścią o naszym przybyciu i na salut odpowiedziano nam z przylądka trzema strzałami. Także okręt francuski, który stał tam na kotwicy, spieszenie oddał nam salut, z czego wyciągnęliśmy wniosek, że król Francji musi być naprawdę w ciężkich opałach, skoro w taki sposób okazuje szacunek dla króla piratów Chajreddina. Samo przyjęcie w mieście było jednak moim zdaniem dość chłodne i zdaje mi się, że wszystkich nas, niezależnie od rangi i godności, przytłoczyło wrażenie, jak mało znaczymy w porównaniu z sułtanem i jego nieograniczoną potęgą.

Ku memu żalowi Chajreddin wyznaczył na swego posła do Wysokiej Porty Torguta-reisa, który był najmłodszym i najokazalszym z jego dowódców i którego dumna męskość robiła silne wrażenie na tych, co widzieli go po raz pierwszy i nie wiedzieli jeszcze o jego ograniczoności i ignorancji. Jako syn anatoljskiego rabusia Torgut był pochodzenia tureckiego. Wysyłając go do Stambułu, Chajreddin wiedział, że może mu ufać pod każdym

względem. Albowiem w głowie Torguta nie było miejsca na nic, prócz morskich wypraw, okrętów, wojny i pięknych strojów. Jako doradcę dla Torguta w sprawach intryg dworskich w seraju wyznaczył Chajreddin doświadczonego eu-nucha, którego odziedziczył w spadku po Selimie ben-Hafsie. Mąż ten był wprawdzie nie zasługującym na zaufanie i przekupnym nicponiem, ale Torgut upoważniony został do ścięcia mu głowy w razie potrzeby, tak że Chajreddin ufał, iż w pewnych granicach może się nim posłużyć. Miał bowiem nadzieję, że eunuch potrafi zbierać pożyteczne wiadomości pośród innych eunuchów seraju, gdyż ludzie tego pokroju łatwo zaznajamiają się z sobą i ufają sobie więcej niż mężczyźni nie kastrowani. Niecierpliwie czekaliśmy przez cały dzień, ale dopiero pod wieczór przybył nagle do przystani jeden z białych eunuchów seraju, jadąc na mule na czele licznego oddziału janczarów. Przywitał nas i oświadczył, że zostawia nam janczarów jako straż i że Dywan zawiadomi nas, gdy Wysoka Porta zechce przyjąć list Chajreddina, co nastąpi, jak Allah pozwoli, w ciągu najbliższych paru tygodni.

Torgut-reis rozżłościł się opryskliwością wysłannika Dywanu i odpowiedział ostro, że w takim razie natychmiast podnosi kotwicę i wraca do Algieru wraz ze swymi bogatymi darami. Poczzerwieniał od gniewu i krzyczał, że Chajreddin nic nie zawdzięcza sułtanowi, podczas gdy sułtan ma wiele do zawdzięczenia Chajreddinowi, gdyż ten zdobył dla Wysokiej Porty całe królestwo, a także w inny sposób przysporzył wiele kłopotów cesarzowi. Wobec tego on, Torgut, nie zamierza wystawać tu jak żebrak przed drzwiami bogacza.

Eunuch z seraju dziwił się pewnie w głębi ducha nieopanowanemu zachowaniu Torguta. Skłonił się jednakże wiele razy, dotykając dłonią czoła i ziemi, i zapewniał, że przyjęcie przez Dywan jest wielkim zaszczytem, na który posłowie chrześcijańskiego cesarza i jego brata, króla wiedeńskiego, muszą nieraz czekać miesiącami. Czasem zamykano ich nawet i musieli spędzać czas ponurego oczekiwania w niewygodnych lochach więziennych w Forcie Siedmiu Wież. Nam jednak obiecywał eunuch dać do dyspozycji odpowiednie do naszej godności kwatery oraz wystarać się o przydział pieniędzy na utrzymanie w czasie oczekiwania.

W takich okolicznościach nie pozostało nam nic innego, jak dać mu maleńki przedsmak skarbów przysłanych przez Chajreddina. Gdy odszedł, janczarowie rozłożyli się bez ceremonii na pokładzie okrętu i na molo, zdjęli swoje wysokie filcowe czapki, zaczęli zaplatać war koczyki i bacznie pilnowali, aby nikt niepowołany nie dostał się na nasz okręt i aby nikt z nas nie wyszedł na ląd. Ci ubrani na niebiesko wojownicy o długich wąsach i ostrych brodach golili głowy zostawiając tylko długi kosmyk na ciemieniu, aby nieprzyjacieli w razie nieszczęścia nie musiał przedziurawiać im uszu, lecz wygodnie mógł nieść odcięte głowy za ten kosmyk. Zorientowaliśmy się, że jesteśmy więźniami seraju, i Torgut-reis wreszcie zrozumiał, że popełnił wielki błąd nie posyłając zaraz po naszym przybyciu potajemnie zaufanego gońca do wielkiego wezyra. Z uwagi na to, że dla uniknięcia rozlewu krwi w mieście sułtana nie wolno było nosić broni, janczarowie uzbrojeni byli tylko w długie na trzy łokcie kije z indyjskiego bambusa. Torgut jednak, zdawał sobie sprawę, że nasze położenie wcale by się nie polepszyło, gdybyśmy się wdali w bójkę z wysłańcami seraju.

Gdy muezini z balkonów minaretów zapowiedzieli o zmierzchu wieczorne modlitwy, siedzieliśmy przygnębieni w kabinie Torguta, podpierając głowy rękami i nawet nie podnieśliśmy oczu. A gdy mrok zaczął zacierać żółte, czerwone, szare i bladoniebieskie plamy domów, w mieście zapaliły się niezliczone światełka, tak że ogrom Stambułu uwidocznił się jeszcze dokładniej niż przy świetle dziennym. Z daleka, za Złotym Rogiem i po drugiej stronie Pery biła w noc łuna z sułtańskich odlewni dział i słychać było nieprzerwany huk i bicie młotów. Eunuch tarł szyję i mówił, że takie odgłosy zapowiadają zwykle wojnę, sułtan więc ma z pewnością inne sprawy na głowie niż przyjmowanie poselstwa z darami. Ale Abu el-Kasim rzekł na to:

— Jeśli nawet mahometańska część miasta jest dla nas zamknięta, wenecka stoi nam otworem i nie powinno stwarzać zbytnich trudności zdobycie wioślارza, który by przewiózł nas na

drugą stroną cieśniny. O ile znam Wenecjan, czuwają oni długo w noc, nie dbając o modlitwy wieczorne, i doświadczony człek może przynajmniej zebrać pożyteczne informacje o tutejszych zwyczajach i obyczajach, byleby tylko udało mu się w którejś z niezliczonych winiarni zaznajomić z kimś dostatecznie wysoko postawionym i odpowiednio pijanym. Mikael el-Hakim może wciąż jeszcze uchodzić za chrześcijanina i jeśli Antti obieca, że zachowa trzeźwość, może iść z nim razem, aby go bronić przed rabusiami.

Jeszcze nie skończył mówić, gdy poczuliśmy lekkie uderzenie o burtę i odgadliśmy, że jakaś łódź przybiła do naszego okrętu. Gdy wyszliśmy, aby zobaczyć, co się stało, usłyszeliśmy w ciemnościach jękliwy głos, żebrzący o jałmużnę. Za parę astrów wioślarz obiecywał przewieźć na drugi brzeg i wskazać najcudowniejsze domy uciechy, w których nie obowiązują zakazy Koranu i gdzie kobiety powabniej-sze od hurys rajskich dbają o przyjemność gości dopóki tym starczy pieniędzy w sakiewkach. Noc portowa nie była stworzona do snu, zapewniał wymowny wioślarz gorącym szeptem, toteż niebawem znaleźliśmy się wraz z Anttim w smukłej łodzi i mknęliśmy przez spienione wody Złotego Rogu, nie mogąc nawet rozróżnić rysów twarzy naszego przewoźnika.

Gdy zbliżyliśmy się do drugiego brzegu, w wodzie zaczęły odbijać się światła pochodni i latarń i usłyszeliśmy śpiew i wesołą grę na strunowych instrumentach. Łódź przybiła do kamiennego nabrzeża i zapłaciłem wioślarzowi srebrną monetę, której zażądał, choć było to istotne zdzierstwo za tak krótką przeprawę. U bramy muru strzegącego wybrzeża weneccy strażnicy nie zadali sobie najmniejszego trudu, by nas zatrzymać, poszliśmy więc jasno oświetloną ulicą, na której widać było wiele kobiet nie osłoniętych welonami, bez najmniejszego wstydu zagadujących nas w rozmaitych językach. Nagle Antti wybałuszył oczy, chwycił mnie za ramię i krzyknął:

— Na Boga! Jeśli mnie oczy nie mylą, widzę tam w bramie pocziwą beczkę piwa, a nad nią wiechę słomy. Doprawdy nie pamiętam już, kiedy ostatnio czułem w gardle smak pieniącego się piwa, tego odświeżającego i chłodzącego napoju, który wcale nie upajając gasi pragnienie lepiej niż jakikolwiek inny płyn na ziemi. Odczuwam tak straszliwe pragnienie, że nawet ryzykując utratę pieniędzy i sakiewki muszę wypić kufel tego wspaniałego trunku.

Wciągnął mnie do piwami, jak gdybym był lekkim piórkiem, a gdy nasze oczy przywykły do światła licznych lamp, zobaczyliśmy mnóstwo mężczyzn o łajdackim wyglądzie siedzących przy stołach i po-pijających piwo. Przy beczce uwijał się tłusty szpakowaty mężczyzna, napełniając jeden kufel po drugim pieniącym się i musującym trunkiem. Gdy nas spostrzegł, przywitał nas i rzekł:

— Na Allacha, nie jesteście pierwszymi muzułmanami w tej szanownej piwiarni, gdyż Prorok nie zakazał wiernym picia piwa i święta księga mówi tylko o winie. Możecie więc bez wyrzutów sumienia wychylić u mnie kufel piwa, gdyż posiadam uczoną fatwę, która nakazuje wiernym poniechać zakazanego wina i zamiast niego pić piwo.

Mówiąc przypatrywał nam się nieufnie, jak gdyby zastanawiając się, czy nas już kiedyś nie widział. I ja wpatrywałem się w niego pumę i nagle rozpoznałem znajome krzaczaste brwi i siny nochal. Toteż wykrzyknąłem zdumiony:

12 — Mikael, t. II — Jezus Maria! Czy to nie wy, mistrzu Eimerze? Skąd, na miłość boską, wzięliście się tutaj?

Szynkarz zbladł śmiertelnie, przeżegnał się niezliczoną ilość razy, porwał nóż rzeźnicki i rzucił się na mnie z krzykiem:

— Doprawdy, toż to ten przeklęty Mikael Pelzfuss, kupler przeklętej pani Genowefy! Czekaj no, zrobię ja z ciebie siekaninę!

Ale Antti wyrwał mu nóż z ręki i przycisnął szynkarza do swej piersi, aby w ten sposób stłumić jego gniew. I w czasie gdy piwowar wydierał się i wrzeszczał w ramionach Anttiego, ja waliłem go serdecznie po plecach, a Antti przemawiał do niego przyjaźnie w te słowa:

— Co za radość już pierwszego wieczoru spotkać w mieście sultana starego znajomego! Oby to był dobry omen dla naszych spraw w tym mieście. Nie przeklinajcie Mikaela, mistrzu Eimerze, fao to wy sami, dufni w swoje pieniądze, odbiliście mu panią Genowefę, biorąc sobie przez to diabła na głowę. Mikael naprawdę nie jest odpowiedzialny za to, że pani Genowefa wyłudziła od was pieniądze, a potem sprzedała was na niewolnika na wenecką galerę. Wszystko to stało się z powodu waszych własnych grzechów i za wasze pieniądze pani Genowefa prowadzi teraz ciesząc się poważaniem burdel w Lyonie.

Mistrz Eimer zrobił się siny na twarzy i syknął:

— Niech mnie diabli wezmą, jeśli zamierzam zamienić choćby jedno słowo z takimi psami jak wy. Obaj pomogliście okraść mnie z pieniędzy i nie powinienem być nigdy zaufać takim opętanym przez diabła heretykom jak wy. Można się było spodziewać po was, że po-depciecie krzyż i przyjmiecie turban. Od zwariowanej herezji Lutra tylko dwa kroki do Proroka i Jego nauki.

Antti poczerwieniał na słowa mistrza Eimera, złapał go za gardło i rzekł:

— Cofnij, coś powiedział, bo inaczej zawołam muzułmanów na pomoc, a wtedy z twego domu nie zostanie kamień na kamieniu.

Mistrz Eimer rozejrzał się dokoła i zmytygował. Poprosił o przebaczenie, że się uniósł, tłumacząc się zaskoczeniem z powodu nieoczekiwanego spotkania. Poczęstował nas piwem pytając, czy nam smakuje, i mówiąc] że sam nie jest w pełni zadowolony z węgierskiego chmielu, z którego je warzy. Antti natychmiast wychylił cały dzban, obli-za* wargi i orzekł, że smak wydaje mu się nieco obcy, ale przyznał też, że dawno już nie pił piwa. A gdy wlał w siebie jeszcze jeden kufel, kiwnął głową z uznaniem i rzekł:

— Teraz czuję to. Tak, teraz dobrze to czuję. To ten smak, co dawniej i to samo rozkoszne łaskotanie w nosie, i doprawdy nie wierzę, by ktoś warzył lepsze piwo po tej stronie świata na wschód od Wenecji.

Po kilku dalszych dzbanach mocnego piwa doszliśmy znowu do dawnej komitywy i wszyscy trzech orzekliśmy, że bardzo przyjemnie spotkać się z dobrymi chrześci Janinami po tych wszystkich muzułmanach. Prosiłem mistrza Eimera, aby mi opowiedział o swoich przygodach, ale on niechętnie mówił o czasach, gdy pływał jako wiosłarz na weneckiej galerze wojennej. Dopiero gdy się upił, odsonił grzbiet i pokazał gęstą sieć białych blizn, które na zawsze miały mu przypominać o biczu poganiacza niewolników. Trzymał się krzywo i twierdził, że już nigdy nie pozbędzie się tego zwyczaju, którego nabrał siedząc przez dwa lata przykuty do wiosła. Miał już ponad pięćdziesiątkę i sam mówił, że byłby z pewnością skonał po miesiącu niewoli na galerze, gdyby nie odziedziczył po przodkach mocnego serca piwowara, jeszcze bardziej wzmocnionego dobrym piwem, które sam wypił.

W bitwie z okrętami cesarza wenecka galera została tak uszkodzona, że mistrzowi Eimerowi udało się w ogólnym zamieszaniu rozbić łańcuch, którym był przykuty do wiosła, i dopłynąć do ładu. Wkrótce potem znalazł się w niewoli u mahometan i' został sprzedany na targu niewolników w Kairze. Miłosierny Żyd, który przeszedł na islam i zbierał dobre uczynki, wykupił go jednak obdarowując wolnością. Ten zamożny człowiek zabrał go potem z sobą do Stambułu i pomógł mu założyć warzelnię piwa.

Piwiarnia opłacała się znakomicie, gdyż piwo było. taką osobliwością wśród muzułmanów, że mistrz Eimer mógł brać za nie wysoką cenę. Był to przytyk najwyraźniej skierowany do nas, gdyż piwowara przerażał widok tego, jak łatwo dobry trunek znika w naszych gardłach. Zadzwoiłem mieszkaniem, aby go przekonać, że mamy pieniądze, i zapytałem, ile jesteśmy mu winni. A on po chwili wahania wymienił sumę tak bezczelną, że wcale się już nie dziwiłem, iż w tak krótkim czasie zdążył dorobić się nowej fortuny. Poprosiłem go też, aby dał mi dobrą radę, w jaki sposób osoba tak mało znaczna jak ja ma postąpić, aby móc potajemnie spotkać się z wielkim wezyrem Ibrahimem, któremu mam do zakomunikowania rzeczy wielkiej wagi. Ku memu ogromnemu zdziwieniu mistrz Eimer odparł:

Nic prostszego na świecie. Wystarczy, żebyś poszedł w górę tej uliczki, do domu pana Alojzego Gritti. Jeśli zechce cię wysłuchać, możesz być pewny, że przekaże twoją sprawę, o ile masz istotnie coś ważnego do powiedzenia. W każdym razie spróbuj i nic gorszego cię nie spotka jak to, że słudzy wyrzucą cię do rynsztoka.

Zapytałem go, kto to taki ten pan Alojzy Gritti. Mistrz Eimer odparł:

— W całej Perze nie ma nikogo o tak złej opinii jak on ani większego pijaka. Ale to bogacz oraz naturalny syn obecnego doży weneckiego i greckiej niewolnicy. Opowiadają, że pan Gritti jest dobrym przyjacielem bezbożnego wielkiego wezyra i że to on prowadzi tajne rokowania między krajami chrześcijańskimi a Wysoką Porta.

Miałem poważne wątpliwości, czy wyświadczę Chajreddinowi przysługę wciągając Wenecjan w jego sprawy. Ale było już za późno, gdyż na dźwięk imienia Gritti człowiek w stroju chrześcijańskiego pisarza podniósł się od jednego ze stołów i grzecznie do nas przemówił, pytając, czy szukamy pana Alojzego Gritti. Wyraził też gotowość pokazania nam drogi do jego domu, gdyż sam zdąża również w tym kierunku i wypił już swój skromny dzban piwa. Nosił beret zsunięty głęboko na czoło, toteż nie mogłem oprzeć się podejrzliwości wobec nieznanego w tak wielkim mieście portowym. Mistrz Eimer zapewnił mnie jednak, że Stambuł to najbezpieczniejsze i najspokojniejsze miasto na świecie, zwłaszcza w nocy, gdy patrole janczarów utrzymują wszędzie porządek. Doradził nam też, abyśmy poszli za naszym nowym znajomym, który był mu znany jako jeden ze sług pana Gritti.

Pożegnaliśmy się więc serdecznie z mistrzem Eimerem i wyszliśmy z piwiarni. Gdy tylko znaleźliśmy się na ulicy, nasz przewodnik rzekł:

— Należycie do ludzi króla piratów i przybyliście tu dziś z Algieru. Nie chciałem wam przeszkadzać, dopóki nie wychylicie waszych kufli.

Zapytałem go, skąd na Allacha wie, kim jesteśmy. A on odparł z najnaturalniejszą miną na świecie:

— Gdy pan Gritti dowiedział się, że janczarowie pilnują waszego okrętu, zaraz wysłał po was łódkę i czeka już, aby dowiedzieć się, czy macie mu coś ważnego do zakomunikowania.

Oślupiałem z zaskoczenia, a Antti powiedział:

— Jesteśmy widocznie jak owieczki, które pasterz prowadzi, dokąd mu się podoba. Ale może i to jest wolą Allacha i wobec tego nic na to nie możemy poradzić.

Potykając się na kupach nieczystości, szliśmy więc krzywą uliczką na szczyt stromego wzgórza i cały czas nie mogłem oprzeć się uczuciu, że znowu w jakiś sposób rozstrzyga się mój los. Wreszcie dotarliśmy do domu otoczonego murem i weszliśmy do środka przez małą furtkę, którą nasz przewodnik otworzył własnym kluczem. Dom był pogrążony w ciemności i zacząłem już podejrzewać, że wpadliśmy w pułpkę, toteż starałem się trzymać jak najbliżej Antiego. Ale gdy tylko weszliśmy do przedsionka, zobaczyłem światło w dalszych komnatach domu, urządzonego w stylu weneckim. Słychać też było grę na skrzypcach.

Nasz przewodnik wszedł do jednej z oświetlonych izb, aby zameldować o naszym przybyciu. Gdy z ciekawości próbowałem wejść tam w ślad za nim, zza zasłony wysunęła się czarna ręka, która chwyciła mnie za ramię tak mocno, że krzyknąłem z bólu. Dwóch uzbrojonych Murzynów wystąpiło bezszelestnie z mroku i skrzyżowało przed nami krzywe szable, zamykając nam drogę bez jednego słowa. Ogarnęły mnie najgorsze przeczucia co do naszego losu, ale Antti szepnął mi na swój zwykły, prostoduszny sposób:

— Nic sobie z tego nie rób, Mikaelu! Poradzimy sobie z nimi łatwo, jeśli tylko uda mi się złapać porządnie jednego, a drugiemu dać porządnego kopniaka w słabiznę.

Uśmiechnął się do Murzynów i zaczął ich drażnić, obmacując ich potężne muskuły, i miałem dużo kłopotu, aby go powściągnąć. Na szczęście wrócił nasz przewodnik i wezwał nas do oświetlonej komnaty, po czym sam wycofał się i znikł za zasłoną.

Weszliśmy śmiało do środka, skłoniliśmy się głęboko i dotknęliśmy końcami palców czoła i podłogi, gdyż uprzejmość nie mogła nam zaszkodzić w spotkaniu z tak potężnym mężem jak

pan Gritti. Gdy podniosłem oczy, zobaczyłem zastawiony srebrem i złotem stół, oświetlony licznymi świecami i zwisającym z pułapu świecznikiem z weneckiego szkła. Wygodnie oparty siedział w fotelu mąż odziany w piękny strój weneckiego szlachcica. Podniósł w górę puchar i przywitał mnie po włosku. Tylko liczne zmarszczki na jego twarzy wskazywały, że jest dużo starszy ode mnie, gdyż poza tym był równie smukły i szczupły jak ja. Zwróciłem jednak uwagę na to, że oczy miał zaczerwienione i podpuchnięte od zbytniego opilstwa. Obok niego stał drugi, odziany w turecki jedwabny kaftan. Trzymał w ręku skrzypce. Na głowie nosił turban z pióropuszem, ozdobionym drogimi kamieniami. Był to najwspanialszy i najurodziwszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek oglądałem. Postawę miał dumną i otaczała go jakby aureola światła, tak że nie można było oderwać od niego oczu. Cerę miał lśniąca i mlecznobiała, jak u młodego chłopca, mimo że z pewnością skończył już trzydzieści lat życia. Jego błyszczące, ciemne oczy przypatrywały się mnie i Anttiemu z drwiącym uśmiechem, jak gdyby sam świadom był tego, że nikt nie może na niego spojrzeć, aby nie zostać ogarniętym żarliwym oddaniem dla jego osoby. Jego pewne siebie zachowanie nie robiło jednak wrażenia pychy, świadczyło tyl ko o naturalnym poczuciu godności. Nie był przesadnie bogato odziany i strój jego był tak pełen smaku i wykwintu, iż wydawał się niedoświadczonemu oku niemal prosty, mimo kosztownych guzów przy kaftanie i cudownych diamentów w pierścieniach i kolczykach. Gdy spojrzałem mu w oczy, przejął mnie dziwny dreszcz. Padłem przed nim na kolana i przycisnąłem czoło do podłogi. Antti chwilę się zawahał, ale zaraz poszedł za moim przykładem i rzucił się na podłogę, aż stół się zachwiał.

Pan Gritti wybuchnął sztucznym śmiechem i obracając kielich z winem w palcach rzekł:

— Dlaczego okazujesz prostemu grajkowi tę cześć, która wszakże w pierwszym rzędzie należy się mnie, panu tego domu?

Odparłem pokornie.

— Nawet jeśli on jest tylko grajkiem, cały świat jest pudłem jego skrzypiec, a różne ludy są jak struny, z których smykem wydobywa melodie, jakich pragnie. Jego dumne spojrzenie świadczy, że jest księciem, natomiast twoje pocpuchnięte oczy, panie Gritti, mówią ctylko o tym, że dla jedzenia i uctowania zapomniałeś o dobrych obyczajach. Podczas gdy on stoi, ty rozwalasz się w krześle i nie okazujesz także mnie należytego szacunku, choć jako przedstawiciel Chajreddina uważam się pod każdym względem za równego tobie.

Pan Gritti urażony moimi słowami zapytał pogardliwie.

— Jak możesz, jako niewolnik i sługa pirata, uważać się za równego szlachetnie urodzonemu Wenecjaninowi? Jeśli chcesz mieć ode mnie jakieś korzyści, powinieneś zwracać się do mnie pokorniej.

Świadomość jego nieprawego pochodzenia dodała mi jednak odwagi, gdyż przynajmniej pod tym względem byliśmy sobie równi. Toteż odparłem:

— Czy to ja chcę mieć od ciebie korzyści? Wielce się pod tyra względem mylisz, gdyż nie kazałbyś mnie tu sprowadzić potajemnie, gdybyś sam nie spodziewał się czegoś zyskać. Przypuszczani wprawdzie, że reprezentujesz tu prześwietną republikę. Ale ja jestem posłem pełnomocnym władcy mórz Chajreddina. Jak myślisz, kto z nas dwóch ^ma pierwszeństwo przed Dywanem — ty, który jesteś chrześcijańskim giurem czy też ja, prawowierny muzułmanin?

Skrzypek odłożył instrument, usiadł i zwrócił się do mnie bezbłędnie po włosku:

•— A więc to ty jesteś Mikael el-Hakim, a to jest twój brat, Antar — zapaśnik i odlewacz dział. Słyszałem o was i słusznie czynisz, broniąc honoru twego pana wobec Wenecjanina. Ale powinieneś unikać kłótni z nim, gdyż jest to mój osobisty przyjaciel i wybitny straż na brzegu i przypatrywało się nam, gdy wdrapywaliśmy się na pokład.

Nazajutrz opowiedziałem o wszystkim Torgutowi i eunuchowi radząc, aby z ufnością czekali na wezwanie do seraju, gdyż odpowiednimi słowy udało mi się pozyskać dla sprawy

Chajreddina samego wielkiego wezyra. Zrazu eunuch nie chciał mi wierzyć, że spotkałem Ibrahima na poufnej rozmowie w weneckiej części miasta, i twierdził, że albo mi się to śniło, albo też wypłem za dużo wina. Ale w czasie rozmowy przybył jeździec z seraju z wiadomością, że mamy przygotować się, aby stanąć przed obliczem sułtana. Wkrótce potem przyszli kucharze i służba kuchenna i przynieśli dla nas w chińskich farfur-kach obfity posiłek z kuchni Dywanu. Na wybrzeżu zaczęli się gromadzić gapie. A po modlitwie południowej przybyło konno dwustu odzianym w purpurę spahisów, o szablach błyszczących od drogich kamieni i siodłach usianych turkusami, a ich dowódca, aga, przekazał Torgutowi w darze od sułtana szlachetnego dzianeta, którego uzda i siodło ozdobione były srebrem, perłami i szlachetnymi kamieniami. •

Zachwycony tym wspaniałym darem, Torgut podarował mi z radości trzydzieści dukatów, a eunuch też obdarzył mnie pewną sumą pieniędzy. Uroczystym orszakiem ruszyliśmy w kierunku seraju. Witwały nas potężne tłumy obsypując błogosławieństwami, a stojący przy swoich kramach Żydzi w czarnych chałatach ofiarowywali swoje usługi, gdybyśmy chcieli coś kupić. Biali i czarni niewolnicy dźwigali dary Chajreddina, z których najcenniejsze wystawiono na widok publiczny, aby tłum mógł je oglądać. Ja zaś niosłem w ramionach - małą mapkę o białym pyszczku, która w czasie podróży na morzu tak się do mnie przywiązała, że nie pozwalała się wziąć na ręce nikomu innemu. Objęła mnie łapkami za szyję, piszczała i wykrzywiała się do, widzów, toteż wnet miałem na piętach całą gromadę wesołych i rozwrzeszczanych malców, którzy biegli za mną nawołując i śmiejąc się, niebacznymi nawet na kopyta konnej eskorty.

Obok potężnego meczetu Aja Sofia zaprowadzono nas przez Bramę Szczęśliwości na dziedziniec przed serajem, otoczony koszarami jan-czarow, stajniami sułtańskimi, gmachem biblioteki i budynkami łaźni żołnierskich. Na konarach prastarych drzew wisały niezliczone żelazne kotły, a na rozległych trawnikach ogromnego dziedzińca odpoczywały grupki janczarów różnych stopni. Aga spahisów przekazał nas straży u stóp spiczastej wieży, flankującej Bramę Pokoju. Towary, niewolnicy i żeglarze zostali przed brania, a Torguta, eunucha-i mnie wprowadzono do poczekalni znajdującej się w sklepionej bramie. Usiedliśmy tam na twardych skórzanych poduszkach, ze zgrozą oglądając katowskie topory o szerokich ostrzach wiszące na żelaznych hakach wbitych w ściany. Na posadzce, obok krwawej studni, przez którą wrzucano trupy skazańców do podziemnych lochów, skąd odpływ zabierał je później do morza Marmara, leżał stos uciętych głów ludzkich, przyniesionych w skórzanych workach z różnych części państwa Osmanów przez odzianych na zielono czau-szów do kontroli wezyrów. Mimo dreszczu zgrozy, jakim przejął mnie ten widok, wdałem się w rozmowę z odźwiernym. Wyjaśnił nam, że nawet najdosłojniejsze poselstwa muszą spędzać czas oczekiwania na audiencję na tych twardych poduszkach, aby posłowie mieli sposobność do pożytecznych rozmyślań nad bezgraniczną potęgą sułtana. Powiedział nam też, że obecnie bywa tylko około pięćdziesięciu uciętych głów dziennie, co stanowi najlepszy dowód szlachetnej łagodności sułtana i trwałego pokoju panującego w królestwie.

— Ale — dodał nasz życzliwy odźwierny — gdy sułtan, nasz pan, chce się pozbyć niewolnika, który popadł w niełaskę, a który przedtem cieszył się sułtańskimi względami i piastował wysokie stanowiska, człowiek taki nie musi już klękać przy krwawej studni. W takich wypadkach sułtan zadawała się posłaniem mu czarnego kaftana oraz mocnego jedwabnego sznurka. I nikt dotychczas nie nadużył tego dowodu łaski, lecz wszyscy z radością odebrali sobie życie własnoręcznie i otrzymali zaszczytny pogrzeb. Następnie zaś sułtan zgodnie z prawem dziedziczy domy, niewolników, majątek i wszystko, z czego zmarły korzystał, gdy słońce jego szczęścia stało w zenicie. Zwłaszcza za rządów wielce miłowanego sułtana Selima fortuna odmieniała się szybko i nagle, i sułtan nie szczędził czarnych kaftanów. W jego pracowniach krawieckich panował zawsze ruch i pośpiech, i w owych

czasach zwykliśmy przeklinać naszych wrogów słowami: „Obyś został wezyrem sułtana Selima!”

Ledwie skończył mówić, gdy podeszło dwóch olbrzymich, mężów. Złapali mnie mocno za ramiona i poprowadzili na Dziedziniec Pokoju. W taki sam sposób postąpiono z Torgutem i eunuchem. Opierałem się i głośno tłumaczyłem, że nie zrobiłem nic złego i że wole poczekać za bramą. Wtedy podbiegł jeden z dworzaków seraju z laską w dłoni i szeptem nakazał mi w imię Allacha, abym zamilkł.

Gdy spostrzegłem, że na lśniącej białej i złotym Dziedzińcu Pokoju panuje zupełna cisza, zamilkłem i posłusznie szedłem za moimi przewodnikami. Zaprowadzili nas do wielkiej sali Dywanu o pułapie ozdobionym gwiazdami, gdzie wielka liczba 'najwyższych dygnitarzy seraju zebrała się w uroczystych kaftanach na nasze przyjęcie. Ale nie mogłem się im bliżej przypatrzeć, gdyż poprowadzono nas przez salę w kierunku niskiego tronu. Pełen natychmiast na kolana i przycisnąłem czoło do podłogi. Podobnie jak Torgut-reis i eunuch pozostałem w tej pozycji, dopóki przewodnicy lekkim naciskiem ramion nie dali mi znaku, że mogę podnieść oczy, aby twarzą w twarz spojrzeć w oblicze władcy obu części świata, sułtana sułtanów i cienia Allacha na ziemi.

Księga 4

Piri – reis i księżę Dżehangir

1.

Sułtan Osmanów, posłaniec Allacha, król królów, pan nad wszystkimi ludami, władca wiernych i niewiernych, cesarz Wschodu i Zachodu, szach szachów i chan wielki chanów, spadkobierca szczęśliwych konstelacji, Brama Zwycięstwa i schronienie wszystkich ludów, cień Odwiecznego na ziemi, i tak dalej, i tak dalej, krótko mówiąc, sułtan Soliman, syn niewolnicy, miał w owym czasie lat trzydzieści cztery. W sali panowała zupełna cisza. Sułtan siedział na skrzyżowanych nogach na szerokich poduszkach niskiego tronu, podobny do bożka w obsypanym klejnotami stroju. Z ozdobionego rubinami i szafirami baldachimu zwisał nad jego głową wisior haftowany olbrzymimi perłami. Damasceńska szabla wykładana złotem i wysadzana drogimi kamieniami leżała w zasięgu ramienia. Na głowie nosił zawój sułtanów, otoczony potrójną diamentową tiarą. Odchylony ku tyłowi pióropusz przyczepiony był do turbanu diamentowym półksiężycem i cały strój sułtana skrzył się od drogich kamieni, tak że z pewnością cięższy był od żelaznych kajdan i trudny do noszenia. Gdy tylko sułtan się poruszył, diamenty, rubiny i szafiry mieniły się wszystkimi kolorami tęczy. Bardziej jednak niż strój zafascynował mnie człowiek, kryjący się za tą zadziwiającą maską.

Jego dość szczupła twarz nad smukłą szyją wydawała się blada w blasku klejnotów. Cere miał szarą jak dym, jak to często bywa u ludzi cierpiących na melancholię. Suchy orli nos przypominał dziób sępa, symbolu panującego rodu Osmanów. Wargi miał wąskie pod cienkim wąsikiem, a chłodna surowość spojrzenia narzucała pełen czci strach tym poddanym, którzy dostąpili niezwyklej łaski uderzenia czołem przed jego obliczem. Ale gdy starałem się zgłębić to oblicze, aby zbadać jego tajemnicę, zrozumiałem nagle, że sam on najlepiej znał czczość i nicość władzy i blasku i wiedział, że jako człowiek jest równie śmiertelny jak najuboższy z jego poddanych.

13 — Mlkael, t. II Po prawej stronie sułtana stał wielki wezyr Ibrahim, w równie wspaniałym stroju, choć bez diamentowej tiary na turbanie. Na lewo od tronu stali drugi i trzeci wezyr, Mustafa-pasza i Ajas-pasza, i na ich tle Itarhim wyglądał jeszcze szlachetniej i okazalej. W imieniu sułtana wielki wezyr zwrócił się do Torguta-reisa i odebrał od niego list Chajreddina w jedwabnym woreczku. Następnie słudzy seraju przynieśli przed tron sułtana najwspanialsze

dary Chajreddina, a sułtan raczył je łaskawie obejrzyć. Na znak łaski dał potem Torgutowi dłoń do ucałowania i na tym skończyła się audiencja. Nasi przewodnicy wyprowadzili nas z powrotem na dziedziniec i gdy tylko nas wypuścili, zaraz wyciągnęli ręce po nagrodę za swoje usługi.

Gdy oniemieli z wrażenia z powodu zaszczytu, jaki nas spotkał, znowu stanęliśmy przy Bramie Pokoju na zewnętrznym dziedzińcu, przyszedł znudzony pomocnik defterdara i ziewając z nudów, kazał swoim pisarzom spisać dary Chajreddina. Również mnie i Anttiego wpisano na listę niewolników i odesłano by nas do kwater niewolników sułtańskich, gdyby Torgut i eunuch nie wstawili się za nami i nie wyjednali, że urzędnik umieścił nas na liście specjalnych poru-czeń. Potem oświadczył, że jeśli chodzi o niego, możemy się zabierać, gdzie pieprz rośnie, gdyż i tak nie zdoła znaleźć pomieszczenia dla każdego osła, którego zsyłają mu na kark.

Wynagrodziwszy go za okazaną nam życzliwość, powróciliśmy na okręt. Abu el-Kasim zaś wybrał się na wielki bazar, aby szukać odpowiedniego kramiku. Blisko wybrzeża znalazł podniszczony dom malowany na żółto i czerwono, który obrał sobie za siedzibę. Wyraził też gotowość przyjęcia mnie wraz z Giulia na mieszkanie, gdybym opłacił część kosztów prowadzenia gospodarstwa. A ja z pełnym zaufaniem zgodziłem się na jego propozycję i powierzyłem mu załatwienie wszelkich formalności, na razie jednak zamieszkałem w domu oddanym Torgutowi do użytku na czas pobytu poselstwa w Stambule.

Niedługo zacząłem się domyślać, że przyszłość moja zależy wyłącznie od przypadku. Pierwsze doświadczenia bowiem wskazywały raczej na to, że w seraju panuje zupełny chaos i nieporządek. Wyżsi urzędnicy spychali swoje zajęcia jeden na drugiego albo też przesyłali sprawy dalej, nie zajmując żadnego stanowiska, aby nie ryzykować popełnienia błędów. Równocześnie zaś panowała przykra pedan-tyczność i dokuczliwa drobiazgowość w urzędowaniu, a wszelkie innowacje sprawiały niezliczonym urzędnikom wiele trosk i kłopotów, zanim zdołano je dostosować do urzędowego trybu postępowania. Wszyscy niewolnicy seraju, od drwali do piekarzy i od koniuchów do pisarczyków, mieli dokładnie wyznaczone zadania, które musieli wykonywać sumiennie i tak, jak je zawsze wykonywano, i otrzymywali za to odzież i wynagrodzenie pieniężne z kasy defterdara. Obojętne, czy niewolnik był wysoko postawiony, czy wykonywał najniższe posługi, jego zadania i zapłata ustalone były z góry. Toteż nie pozostawało nam z Anttim nic innego, jak tylko cierpliwie czekać, aż jakiś przydział odpowiadający naszym możliwościom opróżni się skutkiem śmierci czy popadnięcia w niełaszkę tego, kto go sprawował.

Ale niepokój o nasze dalsze losy, który zaczął mnie ogarniać, gdy się w tym wszystkim zorientowałem, okazał się niepotrzebny. Bez względu bowiem, jak trudne i kłopotliwe wydawało się komuś postronnemu otrzymanie stałej pracy w seraju, równie łatwe stawało się to, gdy tylko przyszedł rozkaz od najwyższych czynników. Kiedy zanieśliśmy dary Chajreddina do wspaniałego pałacu wielkiego wezyra Ibrahima za polem ćwiczeń janczarów, wezyr nie zdradził najmniejszym ruchem twarzy, że mnie poznaje. Ale już następnego dnia naczelny pilot sułtański Piri-reis przysłał po mnie sługę i prawie równocześnie przybiegł odziany w skórzane spodnie żołnierz, aby wezwać Anttiego na rozmowę do baszy topczych. Udałem się za bosonogim gońcem, który zaprowadził mnie na brzeg morza Marmara, gdzie na zboczu wzgórza stał dom Piri-reisa, otoczony drewnianym parkanem i rzędem akacji, których liście zaczęły już żółknąć. Wokół basenu z wodą na podwórzu siedzieli na skrzyżowanych nogach inwalidzi spośród morskich janczarów z floty wojennej, wyrzynając z wielką biegłością z drzewa modele okrętów i opatrując je w wiosła i żagle. Gdy ich pozdrowiłem w imię Allacha, skłonili się przede mną głęboko.

Sam dom był niski i zapuszczony, ale zadziwiająco obszerny. Zaprowadzono mnie do skromnie urządzonej komnaty przyjęć, pod której pułapem wisiły modele okrętów. Naczelny pilot Wysokiej Porty siedział na brudnej poduszce i drżącą dłonią przewracał karty wielkiego

atlasu, leżącego przed nim na specjalnej podstawie. Zdziwiłem się wielce zobaczywszy, że aby przyjąć mnie godnie, przywdział uroczysty kaftan i turban. Mimo to rzuciłem się przed nim na ziemie i pocałowałem go w pantofel, pozdrowiłem w imię Allacha miłosiernego i nazwałem światłością morza, tym, który przemienił noc w dzień dla żeglujących po ciemnych i nie znanych wodach.

Moja pokora przypadła mu do serca tak bardzo, że życzliwie poprosił, abym usiadł przy nim. Miał około sześćdziesięciu lat, broda jego była srebrnoszara, a krótkowzroczne oczy otaczała sieć zmarszczek. Był to w gruncie rzeczy bardzo miły staruszek.

Polecono mi ciebie jako człowieka uczonego — odezwał się do mnie po włosku. — Podobno władasz wielu językami chrześcijańskimi, znasz królów europejskich i wielką politykę i chcesz pogłębić twoje wiadomości o żegludze i czytaniu map. Nie wspomnę po imieniu twego opiekuna, bo sam powinieneś wiedzieć najlepiej, kto nim jest. Ale będę cię słuchał i oddam wszystkie moje umiejętności na usługi twego dobroczyńcy. Rozkazuj zatem, Mikaelu el-Hakim, i nie zapomnij mi powtórzyć moich słów, gdy zechce ci kiedyś nachylić ucha.

Zrozumiałem z tego, że ten wysoko postawiony starzec boi się mnie, prostego niewolnika, - sądząc, że jestem ulubieńcem wielkiego wezyra Ibrahima. Zapewniłem go natychmiast, że pragnę tylko wiernie mu służyć i wykonywać wszelkie prace, jakie mi powierzy. Najchętniej jednak pracowałbym w sułtańskiej kartografii, gdyż spodziewam się niedługo na tyle opanować język turecki, aby móc zostać drago-manem.

Piri-reis potoczył ręką dokoła i rzekł:

— Gabinet map, który służy sułtanowi, widzisz tutaj. Zawahał się przez chwilę i dodał:

— Nie bierz mi tego za złe, ale muszę ci powiedzieć, że wielu sławnych żeglarzy chrześcijańskich przychodziło do mnie pyszniąc się swoją wiedzą, a niektórzy z nich przyjmowali nawet turban, aby przypodobać się Wysokiej Porcie, choć w duszy dalej pozostali niewiernymi. Swoim sposobem życia wzbudzali wielkie zgorszenie. Kradli i brudzili moje mapy, po pijanemu rozbijali modele okrętów, napastowali młode niewolnice i zaczepiali nawet zamężne kobiety. Często miałem z ich powodu więcej kłopotu niż korzyści. Toteż żywię nadzieję, że nie zechcesz mieszkać u mnie, przynajmniej dopóki nie poznam cię bliżej.

Bardzo się przeląknęłam, gdyż myślałam, że chce się mnie w ten sposób pozbyć. Szybko więc odparłem:

— Mam żonę i mieszkam z nią w mieście. Nie odprawiaj mnie z niczym, bo muszę odziać i wyżywić nas oboje zgodnie z moim stanem i potrzebuję stałego dochodu.

Podniósł dłoń w górę, wezwał Allacha i rzekł:

— Nie rozum mnie źle. Zgodnie z wola twego opiekuna otrzymasz naturalnie odpowiednie pobory. Podobasz mi się, ale proszę, nie krzycz i nie awanturuj się, jak to zwykli robić chrześcijanie, bo doprawdy nie mogę płacić ci więcej jak dwanaście asprów dziennie, nie licząc jednej zmiany nowej odzieży na rok.

'Patrzył na mnie, ja zaś obliczyłem szybko, że suma ta daje około sześć złotych dukatów na miesiąc, wcale zatem nie jest do pogardzenia dla kogoś, kto ledwie umie rozróżnić wiosło od żagla. Toteż uca łąwałem z wdzięcznością jego pokrytą żyłami dłoń, a moja szczerą radość ucieszyła go widocznie, bo rzekł:

— Wierz mi, ta skromna płaca da ci pewniejszą przyszłość niż najcięższa sakiewka, jeśli naprawdę chcesz pogłębiać swoją wiedzę. Nikt ci nie będzie zazdrościł i nie będziesz miał wrogów. Możesz też przychodzić i odchodzić, kiedy i j-ak ci się podoba, i pytać o wszystko. O jedno cię tylko proszę, nie przychodź nigdy pijany, raczej przyślij -wtedy wiadomość, że jesteś chory.

Miał widocznie bardzo złe wyobrażenie o renegatach i podejrzewał każdego chrześcijanina o pijaństwo. Nie chciałem jednak okazać, że słowa te mnie zraniły, i postanowiłem swoim zachowaniem udowodnić, że się myli, przynajmniej co do mnie. A idąc za radą wielkiego

wezyra, natychmiast poprosiłem go, aby mi pokazał swój słynny podręcznik żeglarski, „Bahrije”, mówiąc, że sława tej książki dotarła już do wszystkich krajów chrześcijańskich. Nie mogłem mu zrobić większej przyjemności. Jego pełna zmarszczek brązowa twarz rozjaśniła się, przysunął do mnie stojak z księgą i rzekł:

— Oto mój egzemplarz tej skromnej i prostej książki, która jednak starałem się opracować jak najdokładniej. Wciąż jednak muszę wprowadzać do niej zmiany i poprawki. Właśnie wydobyłem ją, aby sprawdzić karty odnoszące się do Algieru. Doniesiono mi bowiem, że Chajreddin, Światło Islamu, kazał zburzyć hiszpańską twierdzę w tym porcie i chce tam budować falochron dla ochrony portu. Intencje Chajreddina są z pewnością szlachetne i godne szacunku, toteż wybaczam mu jego samowolny postępek, choć przysparza mi to wiele pracy, zmuszając do nowych i niepotrzebnych zmian w moim atlasie.

Otworzył księgę w miejscu, gdzie była mowa o Algierze, i śpiewnym głosem odczytał opis miasta i portu tak wierny, że z zachwytu uderzyłem w dłoń. Zaraz też wręczyłem mu szkice zmian dokonanych w porcie oraz plany arsenału sporządzone przez budowniczych i kartografów Chajreddina, jak również osobisty dar dla Piri-reisa, kilka doskonałych, wykonanych w Norymberdze sekstansów, które Chajreddin zdobył w kajucie hiszpańskiego admirała odniósłszy wielkie zwycięstwo pod Algierem. A ponadto jedwabny woreczek ze stu sztukami złota, jako wynagrodzenie za trud włożony w dokonanie zmian w atlasie w związku z pracami w Algierze.

Piri-reis cieszył się sekstansami jak dziecko nową zabawką. Gładził je czule i mówił, że dobrze zna te nowe instrumenty nawigacyjne, za pomocą których Hiszpanie i Portugalczycy żeglują po niezmiernych oceanach. Dał mi też zaraz dziesięć dukatów z kieski otrzymany od Chajreddina, abym postarał się o odpowiednie mieszkanie w Stambule, po czym zaczęliśmy razem studiować „Bahriję”.

Mimo że miał on ambicje dowodzenia wielką flotą wojenną, na pierwszy rzut oka widać było, że nie jest wojownikiem. Był jednak niezwykle zdolnym astronomem i znawcą mórz. Zdobyłem sobie jego przychylność, słuchając uważnie, jak czytał ze swojego morskiego atlasu Morza Śródziemnego, który był dziełem jego życia i jego umiłowaniem. Nie bardzo jednak wiedział, do jakiej pracy się nadaje, i wołał mnie raczej jako gorliwego słuchacza niż jako pożytecznego pracownika. Mimo to opuściłem go z przyjemnym uczuciem, że zrobiłem pierwszy krok na drodze mojej kariery. W niebieskim zmierzchu wędrowałem obok ruin olbrzymiego pałacu dawnych cesarzy bizantyjskich, gdzie biedota muzułmańska wciąż jeszcze poszukiwała ukrytych skarbów. Minąłem wysokie mury seraju i wróciłem do dzielnicy portowej, do domu wynajętego wespół z Abu el-Kasimem.

2.

Dwie wewnętrzne izby tego domu zajęła dla nas Giulia i urządziła sprzętami i rzeczami przywiezionymi z Algieru. Spoza zasłony w zakratowanym oknie mogła — sama niewidoczna — wyglądać na ulicę. Pozawierała już znajomości z sąsiadkami i otrzymała od nich dobre rady co do zakupów i innych codziennych spraw kobiecych w wielkim mieście. Gdy wróciłem do domu, lampy płonęły we wszystkich izbach, a Giulia wybiegła mi na spotkanie, uściskała z zapałem i natychmiast zaczęła opowiadać o licznych sprawunkach.

Także Abu el-Kasim wyszedł do mnie w swoim zbyt luźnym kaftanie i rwąc rzadką bródkę, na przemian to pokazywał na Giulie, to znów pukał się w czoło. Nasze nowe mieszkanie wydało mi się w świetle lamp bajkowym pałacem, ale byłem wstrząśnięty, gdy się dowiedziałem, że Giulii została tylko garstka asprów z całego mojego majątku.

Gdy robiłem jej wymówki z powodu rozrzutności i odmówiłem stanowczo kupienia eunucha, by modnym zwyczajem towarzyszył jej przy zakupach w mieście, Giulia wybuchnęła gorzkim płaczem, żaląc się, że jest najnieszczęśliwszą kobietą na świecie, gdyż nikt nie

rozumie ani nie ocenia jej najlepszych intencji. Widząc, że naprawdę oplakuje swoje rozwiane marzenia, usiłowałem ją uspokoić, usiadłem przy niej, objąłem ją za szyję i starałem się pocieszyć opowiadaniem o moich sukcesach u Piri-reisa. Gdy mnie wysłuchała, nie chciała wierzyć własnym uszom, otarła łzy i patrzyła na mnie z wyrazem takiego zdziwienia w oczach, że nawet mnie to nie rozgniewało. A potem zaczęła mnie łajać, że mając względy wezyra zadowolilem się tak marnym wynagrodzeniem. Wtedy rozzłościłem się na dobre. Nie zmuszałem jej, żeby została moją żoną — stwierdziłem sucho —

I jeśli chce, łatwo może odzyskać wolność przed kadim za niewielką opłatą. Następnie zaś może rozejrzeć się po świecie swymi różnokolorowymi oczyma lepiej, niż ja to potrafię.

Uczyniłem naturalnie bardzo źle, przypominając jej tę cielesną wadę, gdyż Giulia wpadła w głębokie przygnębienie. Zaczęła gorzko szlochać i oświadczyła, iż kocha mnie, mimo że sama nie rozumie, jak mogła się przywiązać do takiego niedołęgi, w dodatku zupełnie pozbawionego ambicji. Popłakaliśmy się w końcu oboje i zaczęli całować, a wtedy Abu el-Kasim uznał, że najlepiej będzie zostawić nas samych. I wkrótce potem istotnie w najlepszej zgodzie zastanawialiśmy się, jak najlepiej urządzić sobie życie za dwanaście asprów dziennie. Aby do reszty udobruchać Giulie, zgodziłem się w końcu kupić jej przynajmniej parę rasowych kotów, które były ulubionymi pieszczołami wytwornych dam w Stambule.

W ten sposób przywrócona została pełna harmonia w naszym nowym domu.

Wieczorem przyszedł Antti z twarzą zaczerwienioną od piwa. Opowiedział, że topczy-basza, dowódca sułtańskiej artylerii, przyjął go, dał mu dłoń do ucałowania i wypytywał o cesarskie działa polowe i otalężnicze. Następnie zaś mianował go przodownikiem odlewaczy dział i przyznał mu dwanaście asprów dziennie wynagrodzenia. I już następnego dnia Antti miał przenieść się z wszystkimi rzeczami do arsenału, skąd ze względu na tajemnice wojskowe nie wolno mu było wychodzić bez zezwolenia.

Wielce się uspokoiłem, dowiedziawszy się, że Antti dostał takie samo wynagrodzenie, co i ja, gdyż rozumiałem, iż była to kwota ustalona z góry i że nie opłacało się żalić czy protestować, jak tego chciała Giulia. Wprawdzie czułem się trochę dotknięty, że Antti choć nieżonaty i niewykształcony otrzymał taką samą pensję jak ja, jednak nie żałowałem mu sukcesu, rozumiejąc dobrze, że i ja nie mam powodu narzekać.

Tak to zaczęło się nasze bytowanie w Stambule i trwało aż do wiosny. W czasie mego współżycia z Giulia zdobyłem więcej życiowego doświadczenia niż przez wszystkie poprzednie lata wędrowki. Gdy myślałem czasem o mojej pierwszej żonie, Barbarze, widziałem jasno, że w porównaniu z Giulią była ona kobietą dość prostą. W czasie naszego pożycia Barbara zawsze była z wszystkiego zadowolona i szczęśliwa, gdy mogliśmy żyć spokojnie jak mysz pod miotłą. Giulie natomiast nie bała się życia i nie odpowiadał jej też spokój i cisza. Bezczywność dręczyła ją jak choroba i aby zaspokoić swoją żądzę działania, wynajdywała najrozmaitsze szaleństwa, zawsze przekonana, że działa po dojrzałym namyśle i w najlepszych intencjach. A gdy wyrzucałem jej rozrzutność — bo na tym to się zwykle kończyło — przekonywała mnie przewrotnymi argumentami, to znów częstując ironią i wybuchami gniewu, że wszystko to czyni dla naszego dobra i w naszym interesie. Ale kłótnie kończyły się zwykle na tym, że pokornie prosiłem ją o przebaczenie, przyznając, że jest najlepszą i najczulszą żoną, o wiele mądrzejszą ode mnie. Słowa moje były jednak coraz częściej tylko ustną formułką, w której serce nie brało żadnego udziału. W ten sposób upokarzałem się, gdyż ciało moje pragnęło jej i nie mogłem już wytrzymać we wstrzemięźliwości cielesnej, której musiałem dawniej przestrzegać. Zaczęła się między nami wytwarzać niewidzialna przepaść i chwilami, zmęczony tym wszystkim, wychodziłem na podwórko i siadałem pod chłodnym tureckim niebem, mając za jedyną pociechę w przygnębieniu ciepło bijące od mego wiernego pieska. W takich chwilach czułem się obcy na tym świecie i zastanawiałem się, do jakiego dziwnego wzoru wielki tkacz zamierza użyć tak jaskrawej i wciąż rwącej się nici, jaką byłem.

3.

Zniecierpliwienie Giulii spowodowane było częściowo tym, że jako wróżka nie odniosła spodziewanego sukcesu. Bo chociaż sąsiadki uprzejmie klaskały w dłonie i podziwiały jej dar wróżenia oraz chętnie zjadały łakocie, na które je podczas mojej nieobecności często zapraszała, to jednak ona nic na tym nie zarabiała. W mieście sułtana było bowiem niezliczone mnóstwo różnego rodzaju wróżbitów wszelkich ras i religii, nie wyłączając zupełnie oczywistych wiedźm i czarowników, tak że nowo przybyłemu trudno było wdawać się z nimi w zawody. I mimo że Abu el-Kasim piał na bazarze hymny na cześć Giulii, to jednak nie był on osobą wzbudzającą szczególne zaufanie. Toteż niebawem wydawało nam się, że wszystkie bramy znowu się przed nami zamknęły w tym tajemniczym mieście, odzie powodzenie widocznie nie zależało od jakiegoś rozsądnego porządku rzeczy i gdzie o losie ludzkim rozstrzygał tylko czysty przypadek lub kaprys.

Sam tego nie spostrzegając, przystosowałem się jednak zupełnie do sposobu życia Osmanów i przyjąłem ich obyczaje, tak że niedługo nie uważano rniej już za obcego. Zawsze łatwo uczyłem się języków i z taką samą łatwością umiałem zmieniać skórę i nagiąć się do nowego sposobu życia. Stosunki z Piri-reisem i jego weteranami oraz z pisarzami i kartografami układały mi się pomyślnie, a od czasu do czasu otrzymywałem nawet jakieś odpowiednie zadanie w bibliotece seraju, gdzie różni uczeni co dzień zajęci byli tłumaczeniem i przepisywaniem starych pism. Ale wśród tych uczonych mężów nie znalazłem nikogo, kto stałby się moim przyjacielem.

Raz widziałem z daleka sułtana, jak otoczony lśniąca świtą i rzeszą łuczników zdązał, jak co piątek, do meczetu swego ojca.

Nawet największy biedak mógł mu wtedy podać skargę umocowaną na końcu długiego kija i wiele z tych skarg sułtan istotnie sam czytał, a Dywan przysyłał potem do spiesznego załatwienia w urzędach.

Im bardziej zastanawiałem się nad tym olbrzymim królestwem, rozbudowanym przez Osmanów z nikłych zaczątków i obejmującym w swych granicach tyle różnych ludów, że nawet nie znałem ich imion, tym bardziej zdumiewała mnie dziwna sztuka rządzenia, która utrzymywała to królestwo w eaości i czyniła życie w nim przyjemne i bezpieczne. Kraj ten rządzony był łagodniejszymi i bardziej sprawiedliwymi prawami niż kraje chrześcijańskie, a niskich podatków nie można nawet było porównywać z podatkami, które nielitościwi książęta chrześcijańscy zdierali ze swych poddanych. Także tolerancja, którą Osmani okazywali wobec innych religii, była czymś dotąd nigdy przeze mnie nie spotykanym, gdyż w królestwie tym nikogo nie prześladowano z powodu jego wiary, z wyjątkiem perskich szyitów, którzy byli heretykami islamu.

Wysoka Porta była zaiste schronieniem wszystkich ludów, gdyż nawet jądro armii sułtana stanowili zawodowi wojacy, janczarowie, urodzeni z rodziców chrześcijan, a potem przejęci przez Turków i wychowani do zawodu. Także najwyższe godności piastowali przedstawiciele różnych ras. Byli oni niewolnikami sułtana, tylko jemu zawdzięczali swoje wywyższenie i głową odpowiadali za wykonanie jego rozkazów. Sułtan wyposażał ich w ogromną władzę, ale równocześnie nieprzekupni kontrolerzy objeżdżali stale we wszystkich kierunkach prowincje i kraje królestwa i przyjmowali skargi ludności nawet w najbardziej zapadłych wioskach, co zmuszało namiestników do trzymania się w granicach zakreślonych przez sułtana i przez prawo.

Związałem swe losy z powodzeniem i rozkwitem tego królestwa i z początku chciałem oczywiście widzieć wszystko w najpiękniejszych barwach. Wiele znaków wskazywało na to, że sułtan przygotowuje się do wielkiej kampanii wojennej, i nie życząc nikomu źle, bardzo

jednak byłem ciekaw, jak to będzie z królem w Wiedniu, gdyż wiedziałem, że nie może zbyt liczyć na pomoc cesarza. Gdy dyskutowałem z Giulią sprawy wielkiej polityki i seraju, ostrzegła mnie, abym zbyt nie polegał na łasce 'wielkiego wezyra Ibrahima, i pytała drwiąco, czy dużo już zarobiłem- na tej łasce. Od naszych sąsiadek i w łaźni nasłuchiwała się plotek z seraju i wiedziała, że faworyta sułtana, ruska niewolnica Churrem, urodziła mu już trzech synów. Ta młoda i wiecznie wesoła kobieta w takim stopniu posiadała skłonność sułtana, że nie dbał on zupełnie o inne niewolnice, a nawet w dość haniebnym sposobie przepędził matkę swego pierworodnego syna. Toteż posłowie zagraniczni posyłali teraz bogate dary sułtance niskiego rodu, którą nazywali Roksolaną, i starali się na wszelkie sposoby pozyskać jej przychylność. Tak bowiem władała sułtanem, że w swej namiętności czynił wszystko, aby zaspokoić jej najmniejsze pragnienie. Zazdrosny harem zaczął już nawet szeptać o czarach. A Giulią mówiła:

— Wezyrowie zmieniają się, ale władza kobiety nad mężczyznami jest nieprzemijająca, a jej wpływ większy niż wpływ najbliższego choćby przyjaciela. Gdybym tylko mogła w jakiś sposób zyskać łaskę sułtanka Churrem, z pewnością potrafiłabym wyjednać nieporównanie większe korzyści dla nas obojga, niż to, co daje ci łaska wezyra.

Śmiałem się z jej naiwnej gadaniny, ale również ją ostrzegałem.

— Mów ciszej, niewiasto, gdyż w mieście sułtana ściany mają uszy, a kolumny oczy. Mylisz się, moja droga, gdyż nic na świecie nie jest tak przemijające jak miłosne namiętności i zmysłowe rozkosze, podobne do upojenia winem. Nie, Giulio, w wielkiej polityce nie ma miejsca dla niewiasty i nie można budować przyszłości na kapryśnej kobiecie z haremu!

A ona odcinała się:

— To bardzo pouczające usłyszeć od ciebie, że uważasz namiętność i miłość za szybko przemijające upojenie. Bądź pewien, że dobrze to sobie zapamiętam. Ale może przecież nie wszyscy mężczyźni są równie zmienni jak ty.

W kilka dni później sułtan odbył konno Dywan, na którym według przestarzałego zwyczaju" Osmanów obradowano o wojnie i pokoju. Na tym uroczystym Dywanie mianował wielkiego wezyra Ibrahima głównodowodzącym, czyli seraskierem całej tureckiej armii, czyniąc go drugą po sobie osobą w państwie i nadając mu w dowód szczególnej łaski, oprócz mnóstwa bogatych darów, siedem buńczuków w miejsce dotychczasowych czterech oraz białą, zieloną, żółtą, dwie czerwone i dwie pasiaste chorągwie, które od tej pory miano zawsze nosić przed Ibrahimem. Seraskier otrzymał ponadto pensję dziesięciu tysięcy asprów dziennie, czyli dziesięć razy więcej, niż miał aga jancza-rów, dotychczas najstarszy rangą pośród, agów. Odczułem naturalnie zadowolenie z powodzenia męża, w którym kładłem swoje zaufanie. Ale gdy powiedziałem o tym Giulii, ona wcale nie przekonana odparła:

— Niech będzie, jak chcesz, Mikaelu, ufaj w wielkiego wezyra, który tak często i w tak różny sposób daje ci dowody swej pamięci. Mnie jednak pozwól szukać szczęścia gdzie indziej, gdy tylko nadarzy się sposobność po temu, W trzy dni później sułtan uwolnił z lochów posłów króla Ferdynanda i wezwawszy ich do siebie, obdarzył każdego mieszkaniem złota tytułem odszkodowania za to, co przecierpieli. Mówiono, że sułtan powiedział przy tej okazji:

— Pozdrówcie ode mnie waszego pana i powiedzcie mu, że jeszcze nie wie dostatecznie, co nasza wzajemna przyjaźń i chęć okazywania, sobie pomocy mogą zdziałać. Wnet jednak dowie się tego i zamierzam własnoręcznie dać mu wszystko, czego ode mnie zażąda. Wezwijcie go więc, aby w porę podjął wszystkie właściwe kroki na moje przyjęcie.

Na co generał króla Ferdynanda miał podobno odpowiedzieć niezgrabnie, że-jego pan z największą radością przywita sułtana, gdyby ten przybył jako przyjaciel, ale że przyjmie go również odpowiednio, gdyby nadciągał we wrogich zamiarach. W ten sposób wojna została wypowiedziana. Ale zarówno oficjalni, jak i tajni reprezentanci krajów chrześcijańskich w

Stambule wysłali już do swoich władców pilne depesze o wojnie, gdy tylko dowiedzieli się, że Dywan obradował konno.

4.

Wiosna zbliżała się wielkimi krokami i ciągle deszcze obmywały ziemię. Robiło się coraz cieplej i w świeżej, jasnej zieleni wystrzelały czerwone, żółte i białe tulipany, tworząc morze kwiecia u stóp potężnych murów miasta. Seraskier wyruszył już zbierać woj sko, a sułtan z janczarafni miał wedle pradawnego zwyczaju połączyć się z nim nieco później. Co dzień jednak, zgodnie z uprzednio ustalonym rozkładem, ku granicy wyruszały kolumny taborów i oddziały wojskowe, a na trzeszczących i skrzypiących przodkach działowych sułtańskich topczych wyruszył też mój brat Antti. Podobnie jak już raz przedtem, znajdował się w drodze na Węgry, choć tym razem ciągnął, aby walczyć u boku muzułmanów, a nie przeciwko nim. Antti odnosił się trochę sceptycznie do ca-łej wyprawy i już przy odjeździe zastanawiał się, jak właściwie wyobrażano sobie transportowanie dział po grząskich drogach i przez wezbrane na wiosnę rzeki. Ale podejrzewał, że muzułmanie musieli wynaleźć i na to jakiś sposób, skoro wyruszyli w drogę wcale się nie troszcząc o złą pogodę.

Także i wśród kartografów Piri-reisa panował ruch i ożywienie, gdyż flota sposobila się również do nadchodzącej wojny i miała objąć ochronę wybrzeży czarnomorskich i mórz greckich. Nieraz też wysyłano mnie w różnych sprawach do arsenału na dziedziniec seraju. W czasie jednej z takich prac przypadł mi właśnie ten łut szczęścia, które spadło na mnie zbyt nieoczekiwanie i zaskakująco, by nie było to z góry zapisane w gwiazdach.

Był szczególnie piękny i słoneczny dzień powszedni po długotrwałym deszczu i siedziałem na Dziedzińcu Pokoju, gdyż zajęcie moje jako gońca P'-i-reisa polegało głównie na czekaniu. Zdążyłem już przyzwyczaic się do rozmaitych strojów noszonych przez urzędników seraju i nie rozglądałem się dokoła ze zdziwieniem jak obcy przybysz. Wtem stanął przede mną jakiś eunuch o twarzy zapuchniętej od płaczu i załamując ręce z rozpaczy zapytał:

— Czy to nie ty jesteś owym niewolnikiem Chajreddina, który niósł małpkę? Możesz mnie ocalić od pętli i od studni. Chodź szybko ze mną, a poproszę kislar-agę, aby wpuszczono cię do Ogrodu Szczęśliwości, żebyś ściągnął małpkę z drzewa. Przesiedziała tam całą noc i nie możemy jej zdjąć.

— Nie zostawię przecież moich ważnych spraw, aby bawić się z małpką! — odrzekłem z wyższością.

— Czyś oszalał?! — wykrzyknął w podnieceniu eunuch. — Nic nie może być ważniejszego, gdy ksiązę Dzehangir płacze, i wszyscy stracimy głowy, jak to dłużej potrwa.

— Może małpka Koko sobie mnie przypomni — przyznałem — bo pielęgnowałem ją w czasie podróży i leczyłem z morskiej choroby. Jeśli nie, na pewno pozna mego pieska.

Rael, zwinięty w kłębuszek u moich nóg, grzał się na słońcu, ale gdy usłyszał imię Koko, nastawił czujnie uszu. Pospieszaliśmy więc za eunuchem przez drugi i trzeci dziedziniec, gdzie otoczyło nas więcej eunuchów, którzy bili małe bębenki, aby kobiety usuwały się z drogi, gdyż ostatni dziedziniec należał do sułtana i jego haremu. Doszliśmy aż do brązowej bramy ogrodów, gdzie oczekiwał nas kis-lar-aga — najwyższy dygnitarz haremu i naczelnik eunuchów. Na próżno usiłował ukryć swój niepokój. Rzuciłem się przed nim na ziemię, on zaś kazał natychmiast wpuścić mnie do haremowego ogrodu. Wejście tam bez pozwolenia oznaczałoby niechybną śmierć dla każdego, kto nie był eunuchem, gdyż nawet lekarz musiał posiadać specjalne pozwolenie sułtana.

Eunuchowie poprowadzili mnie prawie biegiem po wijących się żółtych ścieżkach ogrodu, wciąż bijąc w małe bębenki i zakazując mi rozglądać się dokoła. W końcu doszliśmy do olbrzymiego platanu. Trzech czy czterech eunuchów nadaremnie usiłowało wspiąć się na szczyt drzewa, aby ściągnąć stamtąd małpkę, która siedziała wysoko na gałęzi, uczipiona

wszystkimi czterema łapami i ogonem. Eunuchowie wabili ją krzykliwie, upominając się nawzajem i wzywając do zachowania ostrożności, aby małpka nie spadła z drzewa. I właśnie w chwili gdy podszedłem, jeden z nich stracił równowagę i runął z wrzaskiem na ziemię, z wysoka, tracąc przytomność.

Wypadek ten, choć przykry, przyprawił o wybuch śmiechu trzech pięknie ubranych chłopców w wieku od ośmiu do jedenastu lat, którzy przyglądali się tej scenie. Czwarty natomiast, mniej więcej pięcioletni, płakał cicho siedząc na ręku odzianego w kwiecisty kaftan mężczyzny, w którym ku memu niesłychanemu zdumieniu poznałem samego sułtana Solimana.

Dokoła platanu panował zgiełk i zamęt. Na ziemi leżały zwoje lin, o drzewo oparte były drabiny i widać było, że próbowano oblewać małpkę wodą, aby ją skłonić do zejścia na ziemię. Ale już z daleka spostrzegłem, że zwierzątko nie jest zdrowe, gdyż bezradnie czepiało się gałęzi, popiskując od czasu do czasu cicho i żałośnie. Padłem na twarz przed sułtanem, a kislar-aga skłonił się głęboko i zaproponował, aby wysłać mnie na szczyt drzewa po małpkę, i jeśli mi się nie uda jej zdjąć, ściąć mi głowę. W ten sposób nie stanie się żadna szkoda, mimo że marne stworzenie jak ja zostało wpuszczone do haremu. Jego brutalne słowa dotknęły mnie do tego stopnia, że natychmiast podniosłem się z ziemi i powiedziałem:

— Nie prosiłem się, aby tu przyjść, lecz przyprowadzono mnie ze łzami i prośbami. Gotów jestem na śmierć, aby wyświadczyć usługę władcy Osmanów. Przede wszystkim jednak każ zejść na dół tym głupim eunuchom, gdyż tylko straszą biedne zwierzątko. Odpędź też tych spod drzew i każ przestać bębnić w te okropne bębniaki. Następnie daj mi trochę owoców, abym spróbował zwabić małpkę. A na to kislar-aga:

— Jak do mnie mówisz, nędzny niewolniku?! Nigdy ci się nie uda zwabić jej owocami, próbowaliśmy sami wczesnym rankiem, ale nam się nie powiodło.

Lecz sułtan Soliman rzekł krótko:

— Każ zejść na dół ludziom i odpraw stąd wszystkich! A także odejdz sam!

Gdy eunuchowie znikli, pod platanem nagle się uciszyło. Również i mały chłopczyk na ręku sułtana przestał chlipać i tylko kwilenie małpki zakłócało ciszę.

Nie ważyłem się odezwać do sułtana, zwróciłem się więc do jego najstarszego syna i rzekłem:

— Szlachetny książę Mustafu! Małpka jest chora i dlatego uciekła na drzewo. Spróbuj ją przywabić, może przypomni sobie mnie lub mego pieska.

Piękny smagły chłopak skinął dumnie głową na znak przyzwolenia. Wtedy siadłem na ziemi, wziąłem Raela w ramiona i zacząłem wabić małpkę przyjaźnie po imieniu- „Koko! Koko! Koko!” Także Rael patrzył swoim jedynym okiem ku szczytowi drzewa i skomlił cichutko przywołując małpkę do zabawy. Po chwili opuściła się na niższą gałąź, aby lepiej widzieć, potem zaś nagle powzięła decyzję, szybko zbiegła po pniu, wskoczyła w moje ramiona i otoczywszy łapkami moją szyję przytuliła biały pyszczek do mego policzka. Całe jej szczupłe ciało trzęsło się od gorączki, lecz mimo to wyciągnęła łapkę do Raela i złapała go za ucho, jak to zwykła była robić na okręcie. Potem zaś zaczęła się z nim bawić na dobre, jakby zapomniawszy o chorobie. Nagle ostry atak kaszlu przerwał jednak tę zabawę i małpka przycisnęła głowę do mojej piersi. Łzy toczyły jej się z oczu i w przerwach między atakami kaszlu wydawała rozdzierające serce jęki, jak gdyby chcąc mi się poskarżyć, jaka jest nieszczęśliwa i opuszczona. Książątka podeszli, aby ją pogłaskać, i ku memu zdumieniu sułtan też zbliżył się do nas, rozpostarł poły kaftana i usiadł przy mnie na ziemi, aby książę Dżehangir mógł dotknąć swej małej ulubienicy. Do mnie zaś powiedział:

— Musisz być z acnym człowiekiem, skoro ufają ci zwierzęta. Czy małpka jest chora?

Odparłem: >~

— Studiowałem medycynę zarówno w krajach chrześcijańskich, jak i muzułmańskich i wiem, że to biedne zwierzę ma gorączkę. Jeśli umrze, stanie się to z woli Allacha. Nie mogła widocznie znieść tego klimatu, a noc spędzona na dworze jeszcze stan jej pogorszyła. Sądzę,

że uciekła na drzewo, aby umrzeć w samotności, z dala od ludzi. Książę Mustafa obruszył się na moje słowa; — Małpka mieszkała w ciepłym pomieszczeniu i nosiła ciepłą odzież, gdyż jest ulubienicą mego brata, Dżehangira. Niewolnik, który ponosi winę za jej chorobę, zapłaci za to głową.

Odparłem:

— Nikt nie ponosi za to winy, gdyż małpy są bardzo wrażliwe na zmiany klimatu. Jeśli ta, ku wielkiej trosce księcia Dżehangira, umrze, stanie się to z woli Allacha i nikt nie zdoła temu przeszkodzić. Przyrządzę dla niej jednak lekarstwo na kaszel, aby trochę złagodzić jej cierpienia.

Sułtan zapytał:

— Rzeczywiście chcesz dać leki biednemu zwierzęciu, choć większość lekarzy uważa, że jest poniżej ich godności leczyć zwierzęta? Prorok też kochał zwierzęta, bo niektóre z nich lepsze są od ludzi. Trudno mi też patrzeć na jej cierpienia, ale mam u siebie wielu weterynarzy i nie potrzebuję twoich usług. Selimie, daj mu ubranka małpy, a ty, Muhammedzie, jej obrózkę! Ty zaś, Mikaelu, odziej małpkę i załóż jej obrózkę na szyję, potem zaś zostaw nas samych!

Uczyniwszy, co mi polecił, chciałem odejść, ale wtedy małpka wpadła w furję, zaczęła kopać nogami i chciała gryźć cły:pców, po czym nagle wyrwała im się z r.ąk, wskoczyła mi na ramiona i przywarła do mojej piersi.

Sułtan był w kłopotcie. Musiał postawić syna na ziemi i płaczące dziecko podeszło do mnie, aby popieścić małpkę. Dopiero wtedy spostrzegłem, że biedny chłopak miał zniekształconą stopę, a pod jedwabnym kaftanem zaznaczał mu się już garb. Bładożółta dziecinna twarzyczka małego księcia była podobna do pyszczka małpki i dusił: się on od serdecznego płaczu. Selim, trzeci z książąt, złapał się nagle za skronie, siadł na ziemi i krzyknął przenikliwie, że mdleje. Wtedy Sułtan zawołał:

— Mustafa i Muhammed! Zabierzcie -stąd natychmiast Dżehangira i weźcie z sobą tego człowieka, aby zajął się małpką! Przyślijcie mi tu kislar-agę i każcie przywołać tselebów.

Kazał mi się oddalić, sądząc zapewne, że mali książęta wyprowadzą, mnie z haremowego ogrodu do swoich własnych mieszkań na wewnętrznym dziedzińcu. Oni jednak nie zrozumieli go właściwie i zaprowadzili mnie do komnaty księcia Dżehangira, który mieszkał jeszcze przy matce, sułtance Churrem. W ten sposób, nic o tym nie wiedząc, popełniłem największą zbrodnię. I choć trochę byłem zdziwiony, widząc dokoła same kobiety o nie osłoniętych welonem twarzach, nieświadom, gdzie się znajduję, poleciłem paru służebnym przynieść gorącego mleka dla chore*go zwierzęcia. Tymczasem Rael biegał po wszystkich kątach; obwąchując komnatę, w której stała złocona klatka małpki, a mały Dżehangir płacząc pobiegł, jak to dziecko, szukać matki.

Dopiero później dowiedziałem się, że mały książę Selim, który został z ojcem w ogrodzie, cierpiał na padaczkę i sułtan odprawił mnie, aby ukryć to przede mną, bojąc się, że wzruszenie wypadkiem z małpką wywoła u dziecka atak choroby. Książę Mustafa, najstarszy z chłopców, był synem kaukaskiej niewolnicy, którą sułtan wygnał z haremu pokochawszy Churrem. Jako brat przyrodni Dżehangira, młody książę uznał za najlepsze zaprowadzić mnie z małpką do komnaty małego braciszka.

Choć nieświadomy, gdzie jestem, doznałem ogromnego wstrząsu, słysząc nagle perlisty śmiech i widząc kobietę w drogich szatach i z nie osłoniętą twarzą, w -Skrzącej od diamentów siatce na włosach, z małym księciem Dżehangirem na rękę. Padłem przed nią natychmiast na ziemię, ukrywając twarz w dłoniach i tylko przez palce ośmieliłem się na nią spojrzeć, nie mogąc poskromić ciekawości, gdyż sądziłem, że i tak muszę umrzeć, skoro wszedłem do kiosku faworyty sułtańskiej.

Pierwszym moim wrażeniem był zawód. Spodziewałem się bowiem zobaczyć wspaniałą piękność; ona zaś była dość wysoka, pełna i jeszcze młoda, ale niespecjalnie urodziwa, o

okrągłej twarzy i nosie, który trudno było nazwać szlachetnym w kształcie. To żywa gra twarzy i śmiech, nie schodzący z ust, dawały jej czar, z którego słynęła. Wydawało mi się jednak, że niebieskie oczy sułtanki nie wyrażały tej samej radości życia co jej twarz. Zwłaszcza gdy patrzyła na księcia Mustafę, w spojrzeniu jej lśniły chłodne błyski.

Mustafa skłonił się przed nią głęboko i oznajmił, że na rozkaz sułtana przyprowadził mnie tutaj, abym leczył chorą małpkę i przygotował dla niej lekarstwo na kaszel. A mój piesek stanął zaraz na tylne łapki przed sułtanką, tak że nie tylko ona, ale nawet zapłakany mały Dżehangir zaczęli chichotać i karmić go podanymi przez służebną łakociami. Tymczasem udało mi się jakoś nakłonić małpkę do wypicia mleka. Ale i wtedy chore zwierzątko nie chciało mnie puścić od siebie, drugą łapką starając się zwabić Raela.

Sułtanką Churrem zwróciła się do mnie po turecku:

— Kim jesteś i czy to możliwe, aby eunuch miał brodę i przyrządzał leki dla małpy?

Odparłem, przyciskając czoło do ziemi, podczas gdy małpka siedziała mi na karku i usiłowała zedrzeć turban z głowy:

— Władczyni! Nie ośmieliłem się nawet rzucić spojrzenia na ciebie.

Broń mnie ze względu na mego pieska i na tę chorą małpkę, bo nie jestem eunuchem. Bez mojej winy przyprowadzono mnie tutaj, abym ratował małpkę, i nie mam zupełnie pojęcia, jakim cudem znalazłem się w twojej bliskości, najpiękniejsza z kobiet świata.

Śmiejąc się rzekła:

— Podnieś głowę i spójrz na mnie, skoro już tu jesteś, nieboraku. Wywołałeś uśmiech u mego syna Dżehangira, który polubił twego psa. Kislar-aga otrzyma z pewnością jedwabny sznurek za niedbalstwo, jesteś więc w dobrym towarzystwie. A księżę Mustafę zasłużył na naganę za swój nierozsądny krok.

Głęboko przygnębiony odrzekłem:

— Chętnie pójdę na śmierć, jak Allah tak każe. Pozwól mi jedna'k wpierv podarować mego pieska księciu Dżehangirowi, jeśli rzeczywiście go polubił. Przygotuję też lekarstwo dla tej zdychającej małpki, aby złagodzić jej cierpienia. Nie popełniłem żadnego przewinienia i doprawdy bez złej intencji znalazłem się tutaj. A twoja piękność nie mogła mnie nawet wprawić w stan nieczysty, jak bowiem śmiałyby człek mego niskiego stanu podnieść oczy ku tobie?

W. tej chwili małpka dostała ostrego ataku kaszlu, a gdy wziąłem, ją w ramiona, zobaczyłem krwawą pianę na jej pyszczku. Ułożyłem ją w klatce, a mój piesek przycupnął obok. Księżę Dżehangir wysliznął się z objęć matki i też usiadł na poduszce, na skrzyżowanych nogach, patrząc zatroskanymi dziecinnymi oczkami na biedną małpkę. Wtedy szybko wyrecytowałem pierwszą surę Koranu i rzekłem:

— Księżę Dżehangirze! Mój piesek to najmądrzejszy z wszystkich psów na świecie. Zostawiam ci go w spadku, odchodząc na spotkanie Tego, który przerywa więzy przyjaźni i ucisza wszelki głos radości. Opiekuj się pieskiem i bądź" mu dobrym panem. Wtedy Allah z pewnością cię wynagrodzi.

Byłem bowiem przekonany, że niedługo umrę z rąk niemych oprawców, którzy na rozkaz kislar-agi czekać będą na mnie przy wyjściu z haremu. I nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby księżę Mustafa, wcale nie troszcząc się o mój smutny los, nie zawołał nagle do braci, podskakując z ożywienia i zapału:

To pyszna zabawa! Chodźmy za nim, aby zobaczyć, co się stanie. Ojciec mój, sułtan, powierzył tego człowieka mojej pieczy. Nie 14 — Mikael, t. II mogę uratować mu życia, ale chcę przynajmniej zobaczyć, jak umrze, gdyż — choć jestem najstarszym synem sułtana — nie widziałem jeszcze wielu umierających. Chodź ze mną, Muhammedzie!

Uśmiech zgasł na wargach sułtanki Churrem, a oczy jej zrobiły się lodowato-niebieskie, zupełnie jakby anioł śmierci przeleciał przez komnatę. Może w obliczu niebezpieczeństwa umysł mój wyostrzył się, gdyż natychmiast zrozumiałem, że sułtan ma już zbyt wielu synów i

że ten Mustafa, po zgonie ojca i wstąpieniu na tron, każe zgładzić swoich braci. I myślę, że tylko to jego wystąpienie uratowało mi wtedy życie. Sułtance Churrem nie spodobało się, iż Mustafa chełpi się swoim starszeństwem, i postanowiła mnie ocalić. Toteż rzekła:

— Mustafa i Muhammed! Biegnijcie po kislar-agę! Niech zaraz się tu stawi pod karą mego gniewu!

A gdy chłopcy, trochę nadąsani, że ominęła ich zabawa, pobiegli po kislar-agę, Churrem zwróciła się do mnie:

— Kim jesteś i jaki masz zawód? Chyba nie wstawiam się za niegodnym tego człowiekiem? Szybko wyjaśniłem, że wędrowałem po wielu krajach, a potem przyjąłem turban i że król Algieru, Chajreddin, przysłał mnie z cennymi darami do sułtana, abym służył mu jako niewolnik. Tymczasem nadbiegł kislar-aga, bardzo wzburzony, i padłszy na twarz przed sułtanką, powiedział:

— Władczyni! Nie mogę pojąć, jak to się stało, ale już niemi czekają przy miedzianej bramie, aby zadusić tego bezczelnego niewolnika. Wszystko odbędzie się w tajemnicy i władca wszystkich krajów nie musi nawet o tym wiedzieć.

Patrzył na mnie spoje łba oczyma pełnymi złości, ale sułtanką rzekła:

— Ten niewolnik dostał od sułtana rozkaz pielęgnowania małpki księcia Džehangira. Dopilnuj więc, aby otrzymał odpowiednie leki i cało wrócił do mego kiosku, chyba że sułtan da ci inne rozkazy.

Chcąc nie chcąc kislar-aga musiał usłuchać sułtanki. Nie ważąc się spuścić mnie z oka, sam wraz z dwoma mocnymi eunuchami wyprowadził mnie z ogrodu, obrzucając przez cały czas obelgami, i towarzyszył mi do apteki na zewnętrznym dziedzińcu, gdzie żydowski lekarz sułtana, Salomon, szybko przyrządził odpowiednie lekarstwo na kaszel. Zazdrosny, że towarzyszy mi sam kislar-aga, zapytał przy tym zjadliwie, na jakim uniwersytecie kończyłem studia i uzyskałem stopień doktorski. Lekarze sułtańscy wybierani byli bowiem spośród najlepszych na świecie specjalistów i niechętnie widzieli konkurentów z obawy o swoje dochody. A gdy pokornie wyjaśniłem, że leczę chore zwierzątko, a nie człowieka i że choć studiowałem medycynę pod kierunkiem wybitnych uczonych, sam nigdy nie uzyskałem doktoratu, kislar-aga nagle złapał się oburącz za głowę i wykrzyknął:

— Na Allacha! Powiedz jeszcze raz, gdzie studiowałeś i dostałeś dyplom. Jeśli jesteś lekarzem, możesz oczywiście praktykować także j w haremie, w obecności eunuchów i na rozkaz sułtana.

Dał mi w ten sposób sposobność wygodnego kłamstwa, wystarczyło bowiem wymienić jakikolwiek uniwersytet i po prostu oświadczyć, że zgubiłem dyplom doktorski dostawszy się do niewoli mużułmańskiej. Ale gdybym szukał ratunku w kłamstwie, wyszedłbym w oczach kislar-agi na człowieka niegodnego zaufania i w ten sposób uzasadniłbym okazywaną mi przez niego podejrzliwość. Szybko więc zastanowiwszy się odrzekłem:

— Nie, nie! Niech Allah będzie mi świadkiem, że jestem człowiekiem uczciwym i nie ucieknę się do kłamstwa, choćby dla ratowania życia. Gdy tylko podam małpce lekarstwo, możesz mi uciąć głowę, szlachetny kislar-ago. Nie mam dyplomu lekarza!

Kislar-aga spojrział na mnie swymi zapuchniętymi oczkami, nie wierząc własnym uszom. Potem zwrócił się do lekarza i rzekł:

— Ten człowiek jest chyba zupełnie szalony i przeklęty przez-Allacha, gdyż nie chce posłużyć się nawet całkiem niewinnym kłamstwem, aby uratować w ten sposób i siebie samego, i mnie wybawić z opałów.

Ja jednak upierałem się:

— Nie, nie! Nie mogę kłamać.

Wtedy lekarz pogładził się po brodzie, spojrział na nas z uśmiechem i rzekł:

— Ten człowiek jeszcze nie jest lekarzem, ale w każdej chwili może się nim stać. Trzeba tylko dyplomu z pieczęcią medresy i podpisami trzech uczonych tselebów.

Pomysł ten schlebiał mojej próżności, bo widocznie zrobiłem na lekarzu Salomonie wrażenie człowieka znającego się na sztuce lekarskiej. Ale mimo to nie wiedziałem, czy dam sobie radę przy egzaminie przed uczonymi, toteż wyznałem, jak sprawy się mają:

Nie sądzę, abym z moimi skąpymi wiadomościami mógł zdać konieczny egzamin przed uczonymi tselebami. Ponadto znam teksty tylko po łacinie, a nie po arabsku. Ale Salomon rzekł chytrze:

Znasz przecież sury i modlitwy i jak wskazuje twój turban,, jesteś pobożnym muzułmaninem. Jeśli tak wysoko postawiony dygnitarz jak kishar-aga poleci cię medresie, nie wątpię, że pozwolą ci tam wyjątkowo — z powodu niedostatecznej znajomości języka — posłużyć się tłumaczem. Jako twój tłumacz zaś z pewnością jak najlepiej przełożę wszystko, co będziesz miał do powiedzenia w odpowiedzi na zadane pytania, aby wykazać twą niezwykłą uczoność. Jego pomysł bardzo mi odpowiadał i byłoby szaleństwem odmawiać takiej propozycji, gdyż tytuł lekarza był na wagę złota, toteż szybko odrzekłem:

— Mogę się na to zgodzić, aby nie robić trudności szlachetnemu kishar-adze. Ale jestem biedakiem i nie mam czym zapłacić za pieczęć pisarzom medresy i tselebom.

•Lecz Salomon zacierając żółte dłonie odparł:

— Nie troszcz się o to. Chętnie pokryję wszystkie związane z tym koszty, jeśli tylko jako uczciwy kolega oddasz mi połowę wynagrodzenia, które może otrzymasz za leczenie tej małpki. Stracę wprowadzić na tym interesie, ale w imię Miłosiernego wzrośnie liczba moich dobrych uczynków.

Kishar-aga wykrzyknął:

— Niech cię Allah błogosławi, Salomonie! Już dziś krocysz właściwą ścieżką, choć jesteś niewiernym. Jeśli bez zbytniego gadania i w cichości uczynisz tego niewolnika lekarzem, uprawnionym przez medresę, możesz być pewny mojej przychylności.

Pożyczył lekarzowi swój sygnet i przydzielił mu jako towarzysza młodego eunucha, i Salomon zakasawszy poły chałata wsiadł na muła i odjechał pomówić z uczonymi tselebami na medycznym wydziale medresy. Mnie zaś kishar-aga pod strażą odesłał do kiosku sułtanka Churrem, do chorej małpki.

Książę Dżehangir siedział wciąż jeszcze przy jej postaniu i z głową opartą na dłoni i oczyma pełnymi łez patrzył na małpkę dyszącą od gorączki. W kącie tłoczyły się służebne, głęboko przejęte żalobą księcia.

Uspokajające i łagodzące ból lekarstwo sprawiło, że małpka zapadła w końcu w głęboki sen. Ułożyłem ją na poduszce w złoczonej klatce, starannie przykryłem i kazałem memu pieskowi zostać przy niej, obiecując przyjść nazajutrz, aby ją obejrzeć. Następnie wraz z pilnującymi mnie eunuchami opuściliśmy kiosk. Gdy doszliśmy do dziedzińca, zaprowadzono mnie do łaźni, gdzie wzięłem kąpiel i po masażu zostałem namaszczoney wonnymi olejkami. W szatni otrzymałem nową piękną bieliznę i przywoity kaftan. Ledwie zdążyłem się ubrać, gdy nadeszła już godzina wieczornych modłów, które odprawiłem w dobrym nastroju ducha. Następnie bez zwłoki zaprowadzono mnie do komnaty kishar-agi, gdzie już czekał Salomon współ z trzema uczonymi tselebami, długobrodymi i bardzo krótkowzrocznymi.

Po przywitaniu kazano mi zająć miejsce na skórzanej poduszce przed moimi egzaminatorami, po czym Salomon wygłosił długie przemówienie pochwalne na moją cześć, przedstawiając mnie jako zwolennika szkoły medycznej założonej ongiś przez Mojżesza Maimonidesa i jego uczniów. Następnie tselebowie postawili mi po kolei szereg pytań, na które odpowiadałem, plotąc różne bzdury po łacinie. Salomon udawał, że słucha mnie uważnie, po czym z pamięci recytował płynnie odpowiednie ustępy pism Ayicenny i Mojżesza Maimonidesa.

Tselebowie od czasu do czasu zagłębiali się w uczoną dysputę, aby wykazać swoją uczoność. Spędziwszy w taki sposób bardzo dla nich przyjemną godzinę, orzekli jednogłośnie, że

zupełnie wystarczająco wykazałem moje .lekarskie umiejętności, i opatrzyli podpisem oraz odciskiem kciuka uprzednio już przygotowany przez pisarza dyplom na pięknym pergaminie. Lekarz Salomon ucałował z wdzięcznością ich dłonie i wręczył każdemu w nagrodę za trud skórzany mieszek. Kislar-aga z własnej kuchni przysłał smaczny posiłek, lecz Salomon, jako Żyd, nie wziął w nim udziału. I ja też uznałem za najrozsądniejsze odejść, obawiając się, aby tselebom nie przyszło do głowy stawiać mi jakichś nowych pytań pod nieobecność Salomona. Nie pozwolono mi jednak wrócić do miasta i eunuchowie kislar-agi zamknęli mnie na noc pod kluczem.

Nazajutrz rano, zaraz po modlitwie, eunuchowie zaprowadzili mnie do kiosku sułtanki Churrem. Książę Dżehangir spał jeszcze głęboko obok małpiej klatki, z twarzą mokrą od łez, a mój piesek leżał z głową opartą na jego nóżkach i przywitał mnie, machając ogonem i patrząc na mnie swoim jednym okiem.

Ale małpka dostała w nocy krwotoku i skołała w chwilę po moim przybyciu. Cóż miałem zrobić? Postąpiłem tak, jak byłbym to uczynił, gdyby mały Dżehangir był moim własnym dzieckiem. Kazałem odziać małpkę w drogie szaty i w otoczeniu eunuchów zaniósłem ją do haremowego ogrodu i pochowałem w spiesznie wykopanym grobie pod wielkim platanem. Następnie wróciłem do śpiącego księcia i usiadłszy przy nim na skrzyżowanych nogach czekałem, aż się zbudzi.

Ocknął się dopiero koło południa i zaczął przecierać oczka szczupłymi rączkami. Mój piesek natychmiast zamerdał ogonem i przysunął się, aby polizać księcia po buzi. Dżehangir uśmiechnął się słabo, ale w tej chwili przypomniał sobie małpkę i spostrzegł, że klatka jest pusta. Twarz skrzywiła mu się żałością i zląkłem się, że wybuchnie płaczem. Toteż spiesznie powiedziałem:

— Szlachetny książę Dżehangirze! Jesteś synem sułtana, musisz więc mężnie spotkać Tego, kto przecina węzły przyjaźni na zawsze. Łagodna śmierć uwolniła twoją małpkę od kaszlu i gorączki.

Głęboko przygnębiony mały książę słuchał moich słów przyciskając Raela do piersi. A ja ciągnąłem:

— Piesek mój był dobrym towarzyszem dla twojej małpki i choć dziś straciłeś przyjaciela, zyskałeś nowego druha, który będzie służył ci wiernie, choć może z początku zatęskni trochę za mną, jak to wierny pies.

Służebne umyły i ubrały małego Dżehangira, po czym słudzy przynieśli mu mnóstwo smacznych, potraw na śniadanie. On jednak uparcie wzbraniał się jeść, aż służebne zaczęły płakać ze strachu przed karą. Wtedy upomniałem go, mówiąc:

— Musisz nakarmić twego nowego przyjaciela i jeść razem z nim, żeby zrozumiał, że jesteś jego nowym panem.

Chłopak popatrzył na mnie podejrzliwie, ale usłuchał i razem zaczęliśmy karmić Raela, spożywając równocześnie sami posiłek. A służebne śmiały się i klaskały w dłonie, błogosławiąc mnie w imię Allacha, gdyż Dżehangir zapomniał o smutku i jadł jak dorosły.

Gdy skończyliśmy śniadanie, podał mi ufnie rękę i razem poszliśmy do ogrodu, gdzie mu pokazałem grób małpki Koko. Potem zaś, aby rozproszyć jego smutek, -nauczyłem go bawić się z Raelem w przynoszenie patyczków, a także pokazałem, w jaki sposób nakłonić psa, aby stanął na tylne łapki i szedł za nim zupełnie jak człowiek. Kalectwo sprawiło, że książę szybko poczuł się zmęczony, toteż odprowadziłem go z powrotem do kiosku i uznałem, że najmądrzej będzie odejść, aby nikt nie podejrzewał, że narzucam się z moim towarzystwem. Z nosem przy ziemi i opuszczonym ogonem stał mój piesek posłusznie obok księcia Dżehangira i patrzył za mną smutno. Ja zaś wyszedłszy z ogrodu nie mogłem powstrzymać łez, choć przekonywałem sam siebie, że trudno o lepszego pana dla mego wiernego pieska, który i tak nie wytrzymałby długo pod twardymi rżadami Giulii, wśród niebieskich kotów na naszym podwórku.

Eunuchowie zaprowadzili mnie do kislar-agi, ale musiałem czekać wiele godzin, zanim raczył mnie przyjąć. Siedział, opasły i rozlany, na poduszce, skopawszy ze stóp pantofle, z brodą opartą na dłoni i długo przypatrywał mi się badawczo, nie mówiąc ani słowa. W końcu odezwał się nadszpiewanie uprzejmie:

— Stanowisz dla mnie wielką zagadkę. Albo jesteś bowiem w pełni uczciwy w swej głupocie, albo przeciwnie — w wysokim stopniu niebezpieczny i chytry i knujesz jakieś spiski, których nie mogę roz gryźć, mimo że widziałem już niejedno łajdactwo. Doniesiono mi, że pozyskałeś przyjaźń księcia Dżehangira, darowując mu pieska. Nie żądałeś nic w zamian i nie zostałeś w kiosku naszej władczyni dłużej, niż to było potrzebne, mimo że grając na zwłokę mógłbyś domagać się bogatych darów. Mówiono mi też, że sułtanka Churrem jest bardzo rada, iż poszedłeś za jej wskazówką i otrułeś tę brudną małpę. Ale wstawiając się za tobą u sułtana mogę sobie zaszkodzić, po=lecając człowieka, który może żywi złe zamiary. Mówiąc natomiast o tobie źle, na co właściwie mam ochotę, mogę urazić sułtana, gdyż żałuje on księcia Dżehangira z powodu jego kalectwa i dlatego myśli o jego dobru. O jakąś nagrodę muszę ci się jednak wystarać, gdyż byłoby to sprzeczne z dobrym tonem, aby niewolnik służył sułtanowi i wykonywał jego rozkazy bez wynagrodzenia.

W roztrągnięciu podniósł oczy ku powale, tarł miękką, pozbawioną zarostu brodę, drapał się w podeszwy i ciągnął:

— Z pewnością zdajesz sobie sprawę, że wielkość twego wynagrodzenia zależy w zupełności od mojej życzliwości, bo sułtan ufa memu zdaniu. Mam naturalnie dokładne wiadomości i wiem o tobie wszystko. Wiem, że od przybycia do Stambułu prowadzisz życie uporządkowane, odprawiasz modły, spełniasz obowiązki religijne i nie szukasz potajemnie kontaktów z chrześcijanami. Ale wszystko to może być równie dobrze przejawem twojej chytrkości, jak dowodem dobrego charakteru. Także i u Piri-reisa patrzono ci na ręce i w każdym razie nie przyłapano na odpisywaniu tajnych dokumentów. Jeśli jednak powiem sułtanowi, że jesteś niewolnikiem kartografów i zarabiasz dwanaście asprów dziennie, dostaniesz dar odpowiadający twemu stanowisku, to jest nie więcej jak dwieście asprów. Natomiast jeśli wstawię się za tobą i będę wychwalał twoje zdolności, twierdząc, że przez omyłkę znalazłeś się na zbyt niskim stanowisku, dostaniesz może garść złota i sułtan da ci jakieś nowe zadanie, aby cię w ten sposób wypróbować. Jesteś zatem całkiem zależny od mojej łaski i bez mojej pomocy nie znaczysz więcej niż gnój na podwórku.

Odparłem:

— Rozumiem to świetnie, ale obiecałem już połowę tego, co otrzymam, doktorowi Salomonowi. Toteż mam nadzieję, że z dobrego serca zadowolisz się jedną czwartą, aby przynajmniej cośkolwiek zostało dla mnie za moje trudy.

Kislar-aga pogładził się po brodzie i patrząc na mnie chytrze, z przekrzywioną głową, rzekł:

— A co byś powiedział na to, gdybym nic od ciebie nie żądał i wstawił się za tobą u sułtana z czystej przyjaźni? Seraj jest dziwnym ogrodem, gdzie ziarno posiane w tajemnicy może niespodziewanie wzejść jako najwspanialszy kwiat. Nie ma tu osoby tak niskiej, aby przypadek czy wola Allacha nie mogły wynieść jej na wysokie stanowisko. Z tej samej przyczyny i śmierć zbiera obfite żniwo w seraju. Gdybym więc chciał, łatwo zniknąłbyś bez śladu i nikt by niczego nie podejrzewał, gdyż oświadczyłbym, że byłeś człowiekiem o złej opinii i prawdopodobnie szpiegiem chrześcijan. Jeśli więc pozwolę ci żyć, muszę cię uczynić moim przyjacielem, aby również i twoje powodzenie wyszło mi na korzyść. Prawdę mówiąc, sam jestem tak zdziwiony twoją wyjątkową szczerością, że tak samo uczciwie chcę uczynić dla ciebie, co w mojej mocy.

Z jego słów zrozumiałem, że zyskałem sobie życzliwość księcia Dże-hangira i jego matki i że tym razem uniknąłem niebezpieczeństwa. Ale miałyby to naturalnie dla mnie ogromną wartość, gdybym potrafił zdobyć także przyjaźń samego kislar-agi. Toteż powiedziałem:

— W takim razie bądźmy przyjaciółmi i jeśli nie chcesz przyjąć części mego wynagrodzenia, pozwól, że zwrócę ci uwagę na coś, co może ci być bardzo użyteczne. Jeśli dowiadywałeś się o mnie, wiesz z pewnością, że żona moja ma różnobarwne oczy i umie wróżyć z piasku. Pozwól, by pokazała ci swe umiejętności, a jako człowiek mądry natychmiast zrozumiesz, jak wielką korzyść mogą ci dać jej usługi. Jest to kobieta utalentowana i na pewno nigdy nie zobaczy w piasku czegoś, co byłoby sprzeczne z twymi interesami. Wpierw jednak musisz ją wtajemniczyć w sprawy -seraju i w okoliczności, które wymagają stosownych przepowiedni. Kislar-aga podrapał się w podeszwy i odparł:

— Na Allacha, a więc taki był twój tajemny zamiar? Jesteś więc człowiekiem chytrym i twoja uczciwość była tylko maską. Ale niczego nie ryzykuję, jeśli przyjmę twoją żonę. Twe słowa wzbudziły we mnie ciekawość.

Pozegnaliśmy się więc jak przyjaciele, doceniając wzajemnie swoją inteligencję. Na znak życzliwości pozwolił mi pocałować się w rękę, ale kazał mi przysiąc na Koran, Proroka i meszek na mojej brodzie, że nikomu nie powiem słówka o tym, co przeżyłem w seraju.

5.

Jeszcze tego samego wieczoru do naszego domu przyszedł eunuch w otoczeniu kilku zbrojnych i wręczył mi w darze od sułtana jedwabny meszek, zawierający dwieście sztuk złota, czyli dwanaście tysięcy asprów, to jest tysiąc razy tyle, ile wynosiło moje dzienne wynagrodzenie. Było to dużo więcej, niż śmiałem zamarzyć, ale gdy patrzyłem na tę wielką sumę pieniędzy, pojąłem, że bardzo nierozsądnie obiecałem z góry doktorowi Salomonowi połowę tego daru, choć z pewnością zadowoliliby się mniejszą sumą, gdybym się umiał targować.

Gdy eunuch oddalił się na mule, którego siodło okute było srebrem i usiane topazami, Giulia, uradowana naszym bogactwem, zaczęła na głos marzyć o kupnie pięknego domku nad Bosforem, o gondoli, strojach i służebnicach, odpowiadających mojej domniemanej randze i stanowisku u sułtana. A gdy złapałem się za głowę i w paru słowach rozwiąłem jej szalone marzenia wskazując, że musimy oszczędzać na czarną godzinę, rozgniewała się, ofuknęła mnie, a potem wybuchnęła płaczem, czyniąc mi gorzkie wyrzuty, że zawsze muszę jej zepsuć najpiękniejsze sny i marzenia. Słowa jej poruszyły mnie do tego stopnia, że sam zacząłem fantazjować o jakimś małym domku nad brzegiem błękitnego Bosforu i o własnym ogródku, gdzie pośród kwitnących drzew mógłbym patrzeć, jak gwiazdy zapalają się na niebie, i słuchać pluskania fal o kamienie na brzegu. Ale rozsądek mówił mi, że wcale nie mogę być pewny, czy uda mi się utrzymać łaskę sułtana na zawsze, i że za dwanaście asprów dziennie nie buduje się kiosków nad Bosforem i nie zakłada ogrodów.

Rozmowę naszą przerwało głośnie miauczenie, a gdy wybiegliśmy na podwórko, ujrzeliśmy jednego z niebieskich kotów Giulii tarzającego się na trawniku w śmiertelnych mękach. Błada jak papier Giulia pobiegła natychmiast w kąt podwórka, gdzie stała miska z żarciem dla mego pieska. Żarłoczny kot dobrał się do tej miski i wystarczyło spojrzeć na Giulie, aby się domyślić, że podczas mojej nocnej nieobecności zatrąła żarcie Baela, aby mnie w ten sposób ukarać.

Gdy Giulia zmiarkowała, że domyśliłem się wszystkiego, zbladła jeszcze bardziej, załamała się i słabym głosem wyjąkała:

— Przebacz mi, Mikaelu! Nie chciałam nic złego, lecz gniew mnie zamroczył. Przez noc całą nie zmrużyłam oka i błąkałam się z izby do izby, gnana złymi przecuciami co do ciebie. Ten

nieznośny pies i tak już zbyt długo wystawiał moją cierpliwość na próbę i napastował moje koty, gdy tylko spuściłam go z oka. A ostatni i najgorszy kawał urządził mi trując teraz mego ulubieńca i nigdy nie potrafię tego wybaczyć ani psu, ani tobie.

Rozjątrzona do białej pasji na mnie i na pieska Giulia płakała, krzyczała i jęczała nad żalonym losem kota, tak że z trudem zdołałem ją przebłagać. Ale wydarzenie to odwróciło jej myśli od bu domku i nie zdążyliśmy już wrócić do tej sprawy, gdyż nagle rozległy się miarowe kroki maszerującego oddziału, ktoś zastukał do bramy głownią miecza, a gdy ją otwarłem, w izbie pojawił się podoficer janczarów w bojowym stroju i białej filcowej kapuzie. Był to onbaszi, który sprawował dowództwo nad dziesięciu żołnierzami. Przywitawszy mnie, wręczył mi rozkaz agi janczarów, wedle którego miałem stawić się w armii, w mieście Filipopol nad rzeką Maricą i zameldować jako tłumacz w wywiadzie seraskiera.

Ten rozkaz wstrząsnął mną okropnie i ledwie zdołałem wyjąkać, że musi to być jakaś straszna pomyłka. Ale onbaszi nie dał się zbić z tropu, oświadczył, że ma wyraźne rozkazy i że jeszcze przed modlitwą wieczorną muszę znaleźć się za bramami miasta, w drodze na teren działań wojennych. Toteż uczynię najlepiej — dodał — przygotowując się szybko do podróży i zaopatrując w żywność na drogę i w odpowiedni strój. On bowiem ze swoim oddziałkiem stanowić ma moją eskortę i głową odpowiada za to, abym cało znalazł się w Fi-lipopolu.

Wszystko to wydarzyło się tak szybko i nagle, że opamiętałem się dopiero w niewygodnym koszu kołyszącym się na grzbiecie wielbłąda, w drodze do Adrianopola. Wznosiłem ręce ku niebu, płakałem i skarżyłem się na mój twardy los. Gdy janczarowie spostrzegli moje przygnębienie, zaczęli śpiewać na całe gardło, chwalać Allacha i ciesząc się, że idą na Wiedeń, aby poskromić króla tego miasta.

Ich zapach wojenny, bezchmurne niebo wieczorne, lśniąca i jasna po wielu dżdżystych dniach, a w końcu ten ustęp rozkazu agi janczarów, który mówił, że mam z kasy sułtańskiej otrzymywać trzydzieści asprów żołądka dziennie, pocieszyły mnie trochę, tak że nabrałem nQwej otuchy. Starłem się też krzepić myślą, że nic się nie dzieje wbrew woli Allacha, i jeśli nawet z jakiegoś powodu chciano mnie na razie trzymać z dala od haremu, to równocześnie sułtan pragnął z pewnością także wypróbować, czy nadaję się do jakichś wyższych godności.

O zachodzie słońca dotarliśmy do wielkiego muru miejskiego i opuściliśmy miasto przez nisko sklepioną bramę. Wznoszące się w oddali pagórki mieniły się czerwonymi i żółtymi łanami tulipanów, a białe nagrobki muzułmańskie lśniły w ostatnich promieniach słońca. Tarcza słoneczna znikwała za horyzontem, niebo robiło się coraz ciemniejsze, fioletowe, a jako szczególny akompaniament do miarowych kroków żołnierzy i sapania wielbłąda z daleka słychać było chrapliwe głosy ulemów, wzywających wiernych z odległych już minaretów do wieczornej modlitwy. I nagle poczułem się tak, jak gdyby zerwano ze mnie zbyt ciężkie i przygniatające przykrycie. Odetchnąłem swobodnie i głęboko zacząłem wciągać w płuca świeże wiosenne powietrze.

Jeśli nawet byłem w drodze na srogą wojnę, na wojnę, która zagrażała istnieniu całego chrześcijaństwa, towarzyszyło mi w tym dziesięciu doświadczonych janczarów, którzy głową odpowiadali za moje bezpieczeństwo. Miałem trzydzieści asprów żołądka dziennie i jeśli szczęście będzie mi sprzyjać, na wojnie mogłem znacznie więcej zyskać niż stracić, bylebym tylko uszedł z życiem. Piesek mój został pod dobrą opieką u księcia Dżehangira, Giulia mogła z łatwością utrzymać się aż do mego powrotu za złote monety, które dał mi sułtan, w obozie zaś przy odrobinie szczęścia mogłem spotkać się znowu z moim bratem Anttim, który przebywał tam pośród topczych i którego siła fizyczna i przywiązanie byłyby dla mnie wielką pomocą.

Nie miałem więc najmniejszego powodu, aby czuć się przygnębnym. Wprawdzie mój wielbłąd cuchnął, nogi mi drętwiały, a od ustawicznego kołysania mdliło mnie okrutnie, ale za to bez wysiłku posuwałem się naprzód w gęstniejącą ciemność wieczoru. Wiosna

pachniała wokół i szczęście uśmiechało się do mnie łagodnie. Wyprawa wojenna sułtana Solimana na Wiedeń miała się zacząć lada chwila. Z czci dla władcy muszę zatem zamknąć tę księgę i rozpocząć nową.

Księga 5

Oblężenie Wiednia

1

Nie będę dużo mówił o trudach i znojach podróży do miejsca koncentracji armii, gdyż znowu zaczęły się słoty i często leżałem w namiocie janczarów przemoczony do nitki lodowatym deszczem. Wszystkimi drogami ciągnęły w kierunku Filipopola długie kolumny piechurów, oddziały jazdy i wozy zaprzężone w wielbłądy, a chłopskie zagrody przepełnione były nocami, tak że za żadną cenę nie można było uzyskać kwatery na nocleg. I sam nie mogę zrozumieć jak ja, przyzwyczajony już do wygodnego życia, potrafiłem znieść te wszystkie niewygodności i nie rozchorować się.

Na pochwałę onbaszy muszę jednak przyznać, że kazał swoim ludziom opiekować się mną pieczołowicie. Oni zaś zdumiewali mnie umiejętnością dawania sobie rady w najcięższych warunkach i znoszenia trudów bez sarkania i skarg. Nasz mały oddziałek odznaczał się znakomitą dyscypliną i porządkiem.

Najdziwniejsze było jednak to, że okrutni janczarowie tak uprzejmie odnosili się do chłopów, których spotykaliśmy w drodze, nie czyniąc przy tym żadnej różnicy między biedotą a bogaczami, między Turkami, Grekami i Bułgarami. Nigdy im nie grozili, nie kradli bydła i nie rozbierali domostw na opał, nie podpalali stogów, nie napastowali kobiet i nie poniewierali chłopów w żaden inny sposób, jak to zwykli robić żołnierze w krajach chrześcijańskich. Onbaszi płacił za żywność i furaz niefałszowaną srebrną monetą, zgodnie z ustalonym przez seraskiera cennikiem, i wyjaśnił mi, że w państwie Osmanów janczara wieszają, gdy ukradnie płacącemu podatki poddanemu sułtańskiemu choćby jedną kurę albo zdepeze zasiewy na małym kawałku pola. Tak po ojcowsku czuwał sułtan nad dobrobytem swoich poddanych.

Zapytałem zdziwiony, jakąż przyjemność mają w takim razie biedni żołnierze z wojennej wyprawy, skoro nawet w chwilach wypoczynku - nie mogą rozkoszować się dobrze zasłużonymi i niewinnymi rozrywkami. Onbaszi pocieszył mnie jednak, że wszystko to się zmieni, gdy tylko wejdziemy do krajów niewiernych. Tam bowiem wolno rabować i plądrować, ile dusza zapagnie, i dopuszczać się wszelkich gwałtów, gdyż Allah patrzy na to z życzliwością. Toteż ma nadzieję, że na Węgrzech odbije sobie wraz ze swymi podwładnymi wszystkie wyrzeczenia, które muszą znosić w czasie drogi przez kraje sułtańskie.

Deszcze i wywołane nimi powodzie utrudniły przeprawę przez brody, ale i tu onbaszi znalazł zawsze słowa pocieszenia. Mówił, że wszystko dzieje się z woli Allacha i odkąd pamięcią sięgnąć, zawsze padały deszcze i były powodzie, sułtan jednak wychował swoich janczarów do pokonywania wszystkich przeszkód.

Gdy w końcu zbliżyliśmy się do Filipopola, ujrzałem na płaskiej równinie pod miastem tak bezmierne morze wojsk, namiotów, bydła, wielbłądów, koni i zapasów, że wykrzyknąłem ze zdumienia. A gdy "onbaszi ocenił liczbą zebranych wojsk na sto pięćdziesiąt tysięcy, nie licząc trzydziestu tysięcy janczarów, którzy mieli przybyć później, wstąpiła we mnie nowa otucha. Toteż z prawdziwą radością opuściłem u bram Filipopola kosz na grzbiecie dromadera, gdyż przez całą tę trudną podróż nie zdołałem pokonać odrazy do mego

złośliwego i zdradzieckiego wielbłąda, który nieraz zrzucił mnie w błoto i opluwał śmierdzącą zieloną śliną, gdy próbowałem przyjaźnie do niego przemawiać. I dawno już postanowiłem sobie w duchu postarać się w Filipopolu za wszelką cenę o konia.

Miasto to ze swymi ciasnymi uliczkami było może kiedyś przyjemną miejscowością nad brzegiem rzeki o falach żółtych od niesionej bystrym prądem gliny. W chwili mego przybycia Filipopol był jednak przepełniony wojskiem i wrzało tam jak w garnku. Po wielu trudach udało mi się wreszcie odnaleźć dom greckiego kupca, gdzie kręciło się mnóstwo pisarzy, rysowników map, oficerów, gońców. Mieściła się tam siedziba sułtańskiego wywiadu.

Gdy zgłosiłem się do agi wywiadowców, ten zaklął i zapewnił mnie, że nie może znaleźć miejsca dla każdego osła, którego mu zsyłają na kark. Kazał mi w końcu dokładnie studiować mapy Węgier i zaznaczać na nich studnie i pastwiska, aby w razie potrzeby móc sprawdzić i uzupełnić te dane wiadomościami uzyskanymi od jeńców. Miałem sobie szukać kwatery, gdzie mi się spodoba, gdyż — jak dodał ironicznie aga — łatwo mnie zawsze odszukają poprzez kasę, do której z pewnością nie omieszkam się zgłosić.

To niezwykle przyjęcie ostudziło trochę moje nadzieje i zepsuło mi nieco humor po zbyt różowych może marzeniach. Ale wyszło mi to tylko na dobre, bo spokorniałem i wróciłem do obozowego rojowiska, do moich janczarów, którzy rozbili obóz nad brzegiem rzeki. Nie udało mi się nawet pozbyć wielbłąda, gdyż nie było takiego głupiego, co by go wymienił na konia.

Był już maj i gdy w mokrej odzieży, otulony w koce, usiłowałem, trzęsąc się z zimna, usnąć w moim namiocie, wezbrana rzeka wystąpiła nagle z brzegów. W deszczu i ciemnościach zrobił się piekielny zamęt i tylko czujności onbaszy zawdzięczam, że o świcie byłem jeszcze przy życiu, przywiązany do mocnego konara wysoko na drzewie, podczas gdy żółte od gliny fale rzeki z ogromnym pędem rwały pod nami niosąc topielców, martwe osły i wielbłądy i rozmaite wojenne zapasy oraz zabrane z pól sterty siana.

Tu i ówdzie nad szeroko rozlanymi wodami sterczały korony drzew oblepione usiłującymi uratować się ludźmi. Przez trzy długie dni siedzieliśmy tak na drzewie i bylibyśmy pewnie zginęli z głodu, gdyby nie udało nam się wykroić dużego kawała surowego mięsa z ścierwa utopionego osła, które uwięzło w gałęziach naszego drzewa. Nadzieja ratunku zaczęła już gasnąć, gdy spostrzegliśmy płaskodenną łódź, która wciąż osiadając na mieliznach, odpychana żerdziami przez załogę, posuwała się od drzewa do drzewa, aby ratować tych, którzy jeszcze trzymali się w gałęziach. Gdy łódź zbliżyła się, zaczęliśmy wymachiwać rękami i wołać o pomoc, aż przybiła do nas i jej dowódca, umazany od stóp do głów w glinie, kazał nam zeskoczyć do łodzi. Mając palce zeszywniałe z zimna, zmuszony byłem przeciąć nożem sznur utrzymujący mnie na drzewie i spadłem w dół na głowę, jak kamień. I byłbym sobie pewnie skręcił kark, gdyby nie chwycił mnie w ramiona dowódca łodzi o twarzy pokrytej grubą warstwą błota. Spojrzał na mnie i wykrzyknął:

— A ty skąd się tu wzięłeś, bracie mój, Mikaelu? Czyżby Piri-reis posłał cię, abyś wyznaczał nowe tureckie szlaki wodne?

— Na Boga, tyżeś to, Antti? — odrzekłem nie mogąc ochłonać ze zdumienia. — Cóżżeś zrobił ze swymi działami i topczymi, bo widzę, że nie masz już na głowie turbanu dowódcy działonu?

Spoczywają bezpiecznie pod wodą — rzekł Antti — a i proch nieco zamókł, toteż nic tam teraz nie ma do roboty. Ale ty masz szczęście, bo dostaniesz odszkodowanie od sułtana za to, żeś się trochę zamoczył, natomiast inni, mądrzejsi, którzy w porę uratowali się na wzgórze nad rzeką, otrzymają w nagrodę tylko wymyślenia. Nie 15 — Mikael, t. II mogę pojąć, jaki jest sens w wynagradzaniu głupich, podczas gdy przezornych spotyka kara.

Wziąwszy do swej łodzi tyle ludzi, że niemal nabierała wody, Antti popłynął do brzegu i niebawem wylądowaliśmy u stóp wzgórza. Wyciągnięto nas na ląd, rozmasowano nam zeszywniałe członki i dano się napić gorącego mleka. A potem zaprowadzono nas na szczyt

wzgórza, gdzie sułtan Soliman i seraskier Ibrahim w lśniących szatach, otoczeni strażą łuczników, witali i lustrowali uratowanych, a pisarze defterdara niezwłocznie wypłacali im odszkodowanie. Jan-czarowie otrzymali po dziewięć asprów na głowę, onbaszi osiemnaście, ja zaś, wykazawszy się pisemnym rozkazem agi janczarów, dostałem aż dziewięćdziesiąt asprów.

Słońce świeciło. Po trzydniowym poście gorące mleko rozgrzało mi żołądek, a srebrne monety przyjemnie ciążyły w mieszk. Kazano mi jeszcze odebrać z magazynów nowe szaty, przyznane przez sułtana, potem zaś zameldować się w namiocie budowniczych dróg i tam czekać na dalsze rozkazy wielkiego wezyra. Ale Antti zaciągnął mnie zaraz do kuchni, gdzie pokrzepiliśmy się parującym ryżem oblanym gęstym sosem z kawałkami mięsa. Najedliśmy się do syta, a Antti pochłonął takie mnóstwo pilawu, że trudno mu było podnieść się z ziemi i po kilku bezowocnych próbach wyciągnął się jak długi. Ja zaś, wyczerpany po trzech dniach między życiem a śmiercią, tak byłem zubożniały na wszystko, że poszedłem za jego przykładem, oparłem mu głowę na brzuchu, wymamrotałem błogosławieństwo Allacha i usnąłem najgłębszym snem mojego życia.

2.

Spałem tak twardo, że nie obudziłem się nawet, gdy mnie podnoszono i potrząsano, ścisnąłem tylko mocno przez sen mieszek z pieniędzmi. I musiałem chyba przespać całą dobę, aż pędzony gwałtowną potrzebą ocknąłem się w końcu, zupełnie nie wiedząc, gdzie się znajduję. Z początku zdawało mi się, że jestem na pokładzie kołyszącego się statku. Ale gdy uniosłem głowę i rozejrzałem się dokoła, spostrzegłem, że leżę wygodnie, otulony, w lektyce niesionej przez cztery konie. Obok mnie siedział młody jeszcze człowiek o rozumnym wyglądzie. Na głowie miał filcowy fez sułtańskich budowniczych dróg. Pióropusz z piór czaplich zdradzał dość wysoką rangę. Gdy nieznamy spostrzegł, że się zbudziłem, odłożył książkę o miernictwie, którą czytał, pozdrowił mnie przyjaźnie i rzekł:

•— Nie obawiaj się, bo jesteś pod dobrą opieką. Nazywam się Si-na-n i jestem jednym z dowódców sułtańskich budowniczych dróg. Zostałeś wyznaczony na mego tłumacza w krajach chrześcijańskich, które za zgodą Allacha zamierzamy zdobyć.

Spostrzegłem, że podczas mego głębokiego snu przebrano mnie w nowe szaty. A upewniwszy się, że wciąż jeszcze jestem w posiadaniu mieszka z pieniędzmi, nie mogłem już myśleć o niczym innym prócz cielesnej potrzeby, toteż rzekłem:

.— Poniechajmy wszystkich powitalnych frazesów, Sinanie, i każ ludziom zatrzymać konie, bo zmoczę ci drogocenne poduszki.

Sinan, który odebrał wychowanie w seraju, wcale nie poczuł się urażony moimi słowy. Spokojnie podniósł denko zakrywające mały otwór w podłodze lektyki i rzekł:

— W takich sprawach niewolnik i król są sobie równi, bo mają jednakowe cielesne potrzeby. Powinno nam to przypominać, że na Sądzie Ostatecznym Miłosierny nie będzie czynił różnicy między wysoko a nisko postawionymi.

W innej sytuacji umiałbym z pewnością należycie docenić jego delikatność i takt, z jakim dobierał słowa. Ale przyciśnięty koniecznością nie zdołałem go nawet wysłuchać do końca i szybko załatwiłem potrzebę w sposób przez niego wskazany. Ulżywszy sobie spostrzegłem, że patrzy na mnie marszcząc brwi. Przeprosiłem go za moje zachowanie, a on powiedział:

— Nie ganię cię za to, coś zrobił. Ale w pośpiechu, w jakim byłeś, nie zdążyłem odwrócić oczu i ku wielkiej zgrozie widzę, że nie jesteś obrzezany. Czyżbyś był szpiegiem chrześcijańskim?

Przerażony moją nieostrożnością szybko wezwałem Miłosiernego i wyrecytowałem pierwszą surę Koranu na dowód wiary w Allacha jedynego i Mahometa, Proroka Jego. I dodałem:

— Z woli Allacha przyjąłem zawój, ale dziwny los rzucał mnie po świecie, nie dając sposobności do poddania się tej niemiłej operacji. Chętnie opowiem ci moją historię i przekonam o mej szczerości, ale muszę cię prosić o zachowanie tego w tajemnicy przed innymi, gdyż może wolą Allacha jest, abym służył sułtanowi i wielkiemu wezyrowi nie obrzezany.

Odparł z uśmiechem:

— Mamy przed sobą długą podróż i chętnie posłucham twojej pouczającej opowieści. Jeśli wielki wezyr ciebie zna, nie ma powodu abym ja cię podejrzewał.

Uspokoilem się trochę i rzekłem:

- Wielki wezyr zna mnie dobrze i wie o mnie wszystko, choć z pewnością ma teraz ważniejsze rzeczy na głowie niż myśleć o obrzezaniu prostego niewolnika. A i ty mógłbyś spędzać czas lepiej. Odrzekł:

— Wcale nie jestem bigotem i sam też nie będę ukrywał przed tobą mego tajemnego grzechu, a wtedy żaden z nas nie będzie się czuł lepszym od drugiego.

Odszukał pięknie malowaną małą baryłeczkę i dwa kubki, nalał wina i wręczył mi jeden z nich. A ja chętnie wychyliłem kubek wina w przekonaniu, że grzech nie obciąży mnie już zbyt. Często bowiem już dawniej łamałem przepisy Koranu w tej materii, a wielu wybitnych znawców Pisma stanowczo utrzymuje, że brzemień grzechu nie staje się większe przez powtarzanie go, i zatwardziały pijak na Sądzie Ostatecznym nie otrzyma kary większej niż ten, kto tylko raz napił się wina świadom, iż popełnia czyn grzeszny.

Siedzieliśmy więc grzecznie milcząc w kołyszącej się lektyce i osłonięci daszkiem od piekącego słońca rozkoszowaliśmy się błogim upojeniem, w jakie wprawiało nas wino, a przyroda nabierała w naszych oczach tym żywszych kolorów. W końcu odezwałem się:

— Nie troszczę się o jutro, bo każdy dzień ma własne troski i nic nie dzieje się wbrew woli Allacha. Toteż tylko ze zwykłej ludzkiej ciekawości pytam, dokąd właściwie zdążamy?

Sinan Budowniczy odparł chętnie:

— Mamy przepłynąć przez rzeki Serbii, mego kraju ojczystego. I musimy się spieszyć, bo jutro ruszają janczarowie, a za nimi spa-hisi i za każdy dzień zwłoki mój przełożony, basza budowniczych dróg, traci cał swojej długiej brody, a gdy skończy się broda, przyjdzie kolej na szyję. Toteż módl się o słońce i wiatr, aby osuszyły drogi, gdyż pierwszy ulewny deszcz może kosztować głowę wiele ludzi.

Odkąd znalazłem się w towarzystwie Sinana Budowniczego, nie miałem powodu do skarg. Podróż szła nam szybko i wygodnie, w oznaczonych miejscach czekały rozstawne konie i nowe oddziały eskorty akindżów. Gdy czegoś zabrakło, Sinan kazał chłostać winnych, kiedy zaś wyrzucałem mu jego bezwzględność, mówił:

— Jestem człowiekiem mało wymagającym, ale powierzono mi ważne zadanie i muszę oszczędzać wszystkie siły, gdyż tylko ja mogę je wykonać. Największa przeszkoda to rzeka Drawa, która leży daleko przed nami. Gdy wiosenne roztopy zmyją mosty, diabłu samemu nie udało się ich jeszcze odbudować aż dopiero w lecie. A ja muszę dokonać tego teraz.

Ale nie zdążaliśmy do celu wprost, tylko — stosownie do rozkazów doręczanych nam przez gońców — niezliczone razy zbaczaliśmy z drogi i Sinan zaznaczał na mapach brody oraz kazał budować mostki i kładki na strumieniach. Nawet na wezbranej Sawie znalazł dogodny bród, oznaczył go i wymierzył. Cechowała go duża odwaga i nie zdawał się tylko na swoich wywiadowców, lecz sam z tyczką w ręce brodził w lodowatej wodzie, badając dno oraz wskazując miejsca, gdzie należy ułożyć głazy, aby wzmocnić miękkie podłoże. I nie raz wzburzone fale groziły mu porwaniem i tylko lina ratowała życie. Gdzie tylko pojawił się Sinan, zamęt i nieporządek zmieniały się w karność i ład. Ale chmury znowu nagromadziły się groźnie na niebie i bramy niebios otwały się, a wezbrane ulewnymi deszczami rzeki zniosły wszystkie konstrukcje Sinana, jakby to były dzieła mrówek czy pajaków. Deszcz lał strumieniami z ołowianego nieba, a gdy Sinan zobaczył, że Sawa przemienia się w rwący

wodospad, uspokoił się, kazał ludziom szukać schronienia, polecił bić mnóstwo owiec i krów i oświadczył:

— Wszystko ma swoje granice. Nawet gdyby armia przeszła Sawę, mamy jeszcze przed sobą na drodze do Budy bezlitosną Drawę. Jak sięga pamięć ludzka, nie przeżywano podobnej wiosny. Toteż najma-drzej będzie odpocząć i zebrać nowe siły, gdyż tylko to możemy zrobić. A gdyby nawet zwłoka miała mnie kosztować szyję, nie zmartwiłbym się, gdyż głowa pęka mi od cyfr, map i rysunków i nie mogę spać po nocach od ustawicznego myślenia o moście, który mam przerzucić przez dziką Drawę, I zahartowany Sinan Budowniczy, który nie szczędził siebie ni innych, wybuchnął płaczem, zupełnie wyczerpany ze zmęczenia. Posłałem mu łożo w chacie przewoźnika i dałem napić się grzanego wina, aż upił się tak, że nie mógł już rozróżniać cyfr, i usnął, a we śnie mamrotał, że zbuduje kiedyś sułtanowi Solimanowi meczet, jakiego jeszcze świat nie widział.

3.

Przez pięć dni lało strumieniami i obaj z Sinanem przeżywaliśmy piekielne męki. miotając się niespokojnie po małej izdebce i oczekując co chwila nadciągnięcia wojsk sułtańskich, gdyż wtedy wezyr kazałby nam uciąć głowy i wrzucić do rzeki. Niepokój okazał się jednak daremny, gdyż nie pojawił się nawet basza budowniczych dróg, Chosref, a w końcu udało się dotrzeć do nas obłoconemu od stóp do głów gońcowi, który doniósł, że cała armia utknęła w glinie i na rozkaz sułtana zatrzymała się, aby zaczekać na lepszą pogodę. Sułtan i wielki wezyr poddali się woli Allacha i nikt nie został ukarany za zwłoką spowodowaną ulewą.

Lato posunęło się, płomienne maki dawno już rozkwitły na węgierskich równinach, a mnie sprzykrzyły się do reszty bezkresne dzikie zarośla i moczary na naszej drodze, gdy idąc na przód wojska dotarliśmy wreszcie do wciąż jeszcze wezbranej Drawy koło Es-seki. Turecka załoga miasta dawno już straciła nadzieję na nasze przybycie i wielu utonęło przy próbach przerzucenia mostu przez rzekę, gdyż prąd porывał nawet największe bale, jakby to były kruche słomki. W Esseki spotkaliśmy się wreszcie z naszym dowódcą, Chosref-baszą. Gładząc brodę długo patrzył na wiry na Drawie, a potem rzekł z rezygnacją:

— Allah jest wielki, Allah jest jeden, a Mahomet Jego Prorokiem, pokój im i chwała. Sułtan nie może żądać ode mnie niemożliwości, bo jestem żonaty z jego kuzynką i w ten sposób związany z nim węzłami krwi. Ale Ibrahim, seraskier i wielki wezyr, to zły człowiek, który bezczelnie łamie przepisy Koranu. Toteż muszę rozstać się z moją siwą brodą, wam zaś, drogie dzieci i dzielni budowniczy, radzę w czas przygotować się na Sąd Ostateczny.

Jego zahartowani ludzie towarzyszyli już Selimowi Nieugiętemu w wielu wyprawach i budowali mosty na licznych rzekach, od Węgier do Egiptu, oraz oblegali wiele miast. Ale nawet ci weterani zaczęli rwać brody i łać gorzkie łyż, przeklinając Drawę, zdradzieckie Węgry i króla Ferdynanda, a szczególnie jego brata, cesarza niewiernych. Wtedy Sinan wystąpił przed nich i rzekł:

— Jak myślicie? Po co sprowadziliśmy tu ten cały materiał i męczyli się forsownymi marszami? Noc i dzień łamałem sobie głowę nad cyframi, jak przerzucić trwały most nad tą rzeką. Czy wszystko to ma pójść na marne? Nie, nie mam ochoty rzucić moich tabel i wykresów w jej wiry. Chcę przynajmniej dokonać próby zbudowania tego trudnego mostu.

Padł na kolana, ucałował ziemię przed Chosref-baszą i rzekł:

— Jestem jeszcze młody, ale nasłuchałem się mądrości najwybitniejszych budowniczych mostów w naszych czasach. Czytałem prace strategów greckich i studiowałem dzieła o moście przerzuconym przez wielkiego Iskendera przez Indus. Daj mi twój młot, szlachetny Chos-ref-baszo, i wywyższ mnie w obecności wszystkich na twego syna, a wbrew wszelkim trudnościom zbuduję most na Drawie. Wyjednaj mi tylko u sułtana trzy dni zwłoki i pomoc trzydziestu tysięcy janczarów.

Chosref-baszą potrząsał głową z wahaniem i przez chwilę zastanawiał się, co robić. W końcu jednak, porwany pewnością siebie bijącą z oczu Sinana, odparł:

— Dobrze więc, będę dla ciebie ojcem i podzielę z tobą hańbę, jeśli ci się nie powiedzie. Ale chcę też dzielić z tobą chwałę, jeśli z pomocą Allacha i jego aniołów uda ci się dokonać niemożliwości. Weź mój młot i niech wszyscy moi synowie słuchają młodego Sinana Budowniczego.

Wręczył mu okuty złotem i usiany drogimi kamieniami młot, położył Sinanowi rękę na ramieniu i wyrzekł w przytomności świadków:

— Jesteś ciałem z mego ciała, jesteś moim synem, Sinanie.

I aby nadać mocy tym słowom, szybko wyrecytował pierwszą surę Koranu. A potem kazał sobie podać konia i wyruszył na spotkanie z sułtanem, my zaś zostaliśmy nad Drawą, aby radzić sobie, jak się da.

Nie wiem, jak to się stało, że Sinan odważył się na takie śmiałe wystąpienie. Może pochodząc z tych stron znał lepiej rzeki serbskie i przeczuwał, że powódź rna się ku końcowi. W każdym razie już następnego dnia rzeka zaczęła opadać i Sinan wysłał tysiąc ludzi, aby opuszczali kesony i wypełniali je wielkimi głazami oraz aby w miejscach przez niego wskazanych wbijali w dno olbrzymie bale.

Nie udało mu się wprawdzie postawić mostu w wyznaczonym czasie, ale gdy sułtan i wielki wezyr przybyli nad Drawę pod koniec trzeciego dnia, prace były już daleko posunięte. Toteż sułtan nie miał nic przeciw temu, gdy Sinan oświadczył, że termin trzydniowy ma się liczyć od przybycia armii nad rzekę, a Chosref-faasza czym prędzej zasiadł w namiocie Sinana i na podstawie jego rysunków zaczął wydawać dalsze rozkazy, jakby to on był kierownikiem robót. Nie udało mu się jednak zmylić sułtana i wielkiego wezyra, którzy w spiczastych hełmach ochronnych przybyli na miejsce budowy w otoczeniu licznej rzeszy zielono odzianych czauszów. W pracach nad budową mostu wielce wyróżnił się Antti i Sinan w nagrodę za to nadał mu rangę i pióropusz bimbaszy sułtańskich budowniczych dróg.

Szóstego dnia most był gotów, po czym wojska i tabory natychmiast zaczęły przemarsz. Przez cztery dni armia ciągnęła nieprzerwanym strumieniem przez rzekę, a Sinan Budowniczy, który był człowiekiem ostrożnym, czuwał, aby most nie był nigdy zbyt przeciążony. W dniu rozpoczęcia przeprawy, wieczorem, sułtan wezwał przed swoje oblicze Chosref-baszę i Sinana Budowniczego wraz z najbliższymi współpracownikami.

Ale w najwspanialszej chwili swojej chwały Sinan stracił pewność siebie i bardzo był zakłopotany, gdy janczarowie tłumnie odprowadzili go do namiotu sułtana i głośno wykrzykiwali na jego cześć. Chosref-basza nie przeczuwając nic złego, dopatrywał się w tych okrzykach jedynie uznania, lecz gdy stanęliśmy pod wspaniałym baldachimem osłaniającym wejście do namiotu sułtana, Sinan, dręczony niepokojem, zwrócił się do Chosrefa i zapytał:

— Drogi ojcze! Uznałeś mnie za syna i potwierdziłeś to wypowiedzeniem pierwszej sury Koranu. Powiedz, jako przybrany syn mam wszakże takie same prawa dziedziczne jak inni twoi synowie, nieprawdaż?

Chosref-basza, upojony szczęściem, przycisnął go do piersi i raz jeszcze uroczyście zapewnił, że przybrany syn dziedziczy po przybranym ojcu i odwrotnie. Następnie weszliśmy do namiotu sułtana, aby ucałować ziemię przed jego stopami. U boku jego w stroju skrzącym się od drogach kamieni stał wielki wezyr, który bardzo chwalił nas za wspaniałe osiągnięcie. Także sułtan powiedział parę słów do Chosref-baszy i Sinana Budowniczego, zapewniając ich o swej łasce. Tymczasem przed namiotem zebrały się niezliczone rzesze janczarów, którzy wznosili głośne okrzyki i walili z całej siły łyżkami w kotły do gotowania. Wtedy nie mogąc pohamować się dłużej Sinan wydobył z zanadru jakiś papier, rozwinął go i drżącym głosem zaczął odczytywać listę nagród, które z własnej inicjatywy obiecał janczarom i budowniczym mostu. A gdy skończył czytać, spojrzął sułtanowi prosto w oczy i rzekł:

— Władco! Jak widzisz, most będzie kosztować ponad dwa miliony asprów w samych tylko nagrodach dla janczarów, nie licząc kosztów materiału i innych wydatków. Mój drogi ojciec Chosref odpowiada jednak swoim majątkiem, że moje obietnice zostaną spełnione, ja zaś w braku innego mienia chętnie oddam w zastaw udział w spadku, który mi po nim przypadnie. Sądząc po-tym zgiełku, janczarowie zaczynają się już trochę niecierpliwić, toteż proszę cię, o panie, każ natychmiast z swojej szkatuły wypłacić obiecanę przeze mnie nagrody, a ja wraz z ojcem chętnie podpiszemy wspólnie kwit na tę sumę, który spróbuję wykupić, byleś tylko powierzał mi przynoszące dobre dochody prace budowlane.

Na te słowa Chosref-basza mieniąc się na twarzy odepchnął gwałtownie Sinana od siebie i wykrzyknął:

— To prawda, że przyjąłem go na syna, ale wkradł się w moje zaufanie pod fałszywymi pozorami. Nie mogę odpowiadać całym majątkiem za czyny szaleńca. Przeciwnie, natychmiast każę mu uciąć głowę.

Podniósł rękę, aby nie bacząc na obecność sułtana uderzyć Sinana, ale na szczęście nie zdążył tego uczynić, bo w tejże chwili pękła mu. żyłka w mózgu, posiniał na twarzy i zwałił się na ziemię bez przytomności.

To przykre wydarzenie było z pewnością ratunkiem dla nas, gdyż sułtan zdążył otrząsnąć się z pierwszego wrażenia, jakie i na nim wywarły słowa Sinana, i dając dowód wrodzonej szlachetności zadowolił się tylko uwagą:

— Obawiam się, że pieniądze skończą mi się jeszcze nim dojdziemy do Budy. Musimy być jednak wdzięczni Allahowi, że Sinan Budowniczy nie obiecał janczarom księżycy z nieba w nagrodę za ich trudy.

Wielki wezyr Ibrahim wybuchnął śmiechem i nawet sam sułtan się uśmiechnął, po czym kazał defterdarowi wypłacić sumy obiecanę przez Sinana janczarom. Sam Sinan otrzymał pięknie zdobiony worek, zawierający tysiąc sztuk złota, a jego najbliżsi współpracownicy, stosownie do zasług, mniejsze sumy. Mnie przypadło dziesięć sztuk złota, a Antti otrzymał sto i piękny nowy pióropusz, czego wcale mu nie zazdrościłem, choć wydało mi się, że sułtan dość dziwnie rozdziela oznaki swej łaski.

Największe dary otrzymał jednak Chosref-basza, gdyż sułtan zupełnie słusznie poczytał mu za zasługę to, iż wybrał do trudnego zadania właściwego człowieka. Dary te przyspieszyły wyzdrowienie Chosrefa, przez długi czas jednak nie mógł on wyraźnie mówić i tylko na migi dawał znać, czego chce. Sinan Budowniczy tłumaczył zaś te jego nieme rozkazy tak, jak mu to najlepiej odpowiadało.

4

Nazajutrz wojska ruszyły w marszowym szyku różnymi drogami po węgierskich równinach w kierunku Mohacza, miasta, gdzie wybrany przez Węgrów na króla Janosz Zapolya miał połączyć swoje siły z sułtanem. Sinan i ja podróżowaliśmy w naszej lektyce, trzymając się biegu Dunaju, którym płynęła flota ośmiuset statków wiozących działa, proch, kule, żywność i materiał oblężniczy w górę rzeki.

Po wielu dniach marszu przez zarośla i rozmokłe, porośnięte trzcina łąki naddunajskie dotarliśmy wreszcie do ponurego pobojuwiska, gdzie przed trzema laty rozstrzygnął się los Węgier.- Dziwne uczucie nedorzeczności krótkiego życia ludzkiego i czczości wszelkiej polityki — ogarnęło mnie, gdy wraz z Sinanem wędrowaliśmy po tych upiornych równinach, pokrytych bielejącymi ludzkimi kośćmi i czaszkami, które — węgierskie czy tureckie — niczym nie różniły się między sobą. A równocześnie odczułem niewypowiedziany ból na myśl o cudownych katedrach i uśmiechniętych miastach chrześcijaństwa, z których wieź niebawem chrapliwe głosy ulemów wzywać może będą wkrótce wiernych do modlitw.

Pamięć przodków, węzły krwi i wiara, w której wzrosłem, łączyły mnie z dalekimi krajami Zachodu, które swoimi sporami same kopały sobie grób. Od poległych pod Mohaczem dzieliło mnie jednak proste pragnienie, aby żyć dalej, choć w zmienionych warunkach, i nie miałem wcale ochoty umierać dla wiary, która owocami swymi sama skazywała się na zagładę.

Także sułtan przybył na pobojowisko pod Mohaczem, aby zwiedzić miejsce swego największego zwycięstwa, gdzie następnego dnia miało się odbyć jego uroczyste spotkanie z królem Zapolą. Gdy nazajutrz rano po porannych ablucjach i modlitwach wracaliśmy z Anttim znad Dunaju, na obozowej ulicy spotkaliśmy ku naszemu zdumieniu pana Gritti, który wielce pijany trzymał się oburącz za głowę. Ujrawszy nas podbiegł, aby wziąć mnie w ramiona, i wykrzyknął:

— Na miłość boską, panie de Carvajal, czy nie wiesz przypadkiem, gdzie mógłbym w tym przeklętym obozie znaleźć beczułkę odświeżającego wina i życzliwe niewiasty, które by mi wymasowały członki i znowu zrobiły ze mnie człowieka? Za kilka godzin mam towarzyszyć memu bratu, Janoszowi, do sułtana, aby nie zapomniał o tłustej węgierskiej diecezji, którą mi przyrzekł za moje usługi.

Wcale mnie nie ucieszył widok tego podstępного człowieka, ale dobre serce kazało mi dopomóc cierpiącemu, co udało mi się uczynić dzięki Anttiemu, który jak zawsze znając wszystkie obozowe tajemnice zaprowadził nas na wino do obozu dzikich akindzów.

Jako doświadczony pijaczyna pan Gritti nie upił się tym razem, gdyż czekały go ważne zadania, lecz użył wina jako lekarstwa i wypił tylko tyle, aby krew znowu uderzyła mu do głowy. Ja zaś dotrzymałem mu towarzysztwa.

Gdy słońce wskazywało, że zbliża się już czas uroczystego spotkania, opuściliśmy spiesznie obóz akindzów i pan Gritti poszedł przyłączyć się do orszaku króla Zapolę. Aby godnie go przyjąć, sułtan kazał olbrzymiemu wojsku stanąć w szyku po obu stronach paradnego namiotu, tak że orszak Zapolę zginął w tym morzu ludzkim jak kropla w oceanie. Na spotkanie Zapolę wyjechali agowie, którzy doprowadzili go do namiotu sułtana. Sam przebieg uroczystości poznałem z opowiadania pana Gritti, który chciał mi w ten sposób okazać wdzięczność za udzieloną mu pomoc, a równocześnie pochwalić się wysokim stanowiskiem. Z jego opowiadania, w którego prawdziwość nie mam powodu wątpić, dowiedziałem się więc, że sułtan wyszedł łaskawie Zapolę trzy kroki na spotkanie i dał mu rękę do ucałowania, po czym kazał mu zająć miejsce obok siebie na tronie. Zrazu sadziłem, że świadcząc takie honory Zapolę sułtan chce oddać cześć samemu sobie i dlatego urządził tak uroczyste przyjęcie. Ale pan Gritti dał mi lepsze wytłumaczenie tego wszystkiego.

— Przyczyny tego są głębsze — mówił — gdyż choć Janosz Zapolya jest człowiekiem bez znaczenia i ma tylko sześć tysięcy jazdy, to jest on w posiadaniu magicznego przedmiotu o dużo większej doniosłości niż cała armia. Właśnie ten - przedmiot udało się sułtanowi dzięki pochlebnemu przyjęciu dostać w swoją moc. Zapolya jest lepszym wywiadowcą niż wojownikiem i zwolennikom jego udało się podstępem zdobyć koronę węgierską świętego Stefana, ja zaś byłem zmuszony wyjawić tę ważną tajemnicę wielkiemu wezyrowi. Inaczej bowiem sułtan nie troszczyłby się o to, by przyjąć Zapolyę. Pięciuset wiernych spahisów jest już w drodze, aby zabrać tę koronę, nim Zapolya się rozmyśli.

Zacząłem lepiej to rozumieć, gdy pan Gritti przypomniał mi, jak żarliwie sam cesarz mimo swej ogromnej potęgi pragnął być ukoronowany przez papieża słynną włoską żelazną koroną. Pan Gritti wyraził przy tym nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie. A powierzwszy mi te ściśle tajne nowiny, objął mnie jak brata z życzeniami, abyśmy się znowu spotkali w Budzie na koronacji króla Zapolę. Dodał jednak, że bardzo wątpi, aby Zapolya włożył kiedy na swą głowę świętą koronę, oddawszy ją raz w ręce Turków. Albowiem i sułtan jest człowiekiem, który wie, czego chce. A w każdym razie wie to jego żądny sławy wezyr.

I chyba miał słusność, gdyż w marszu widziałem, iż nikt nie darzy zbytnim szacunkiem króla Zapolyi. Musiał ze swoim oddziałem trzymać się na końcu maszerującego wojska; a janczarowie nazywali go całkiem bez respektu Januszką. Armia była bowiem w wesołym nastroju, gdyż wszyscy spodziewali się bogatych łupów w Budzie.

Już w trzy dni po opuszczeniu Mohacza rozbiliśmy obóz wśród winnic otaczających Budę. Mury miasta wydawały nam się bardzo po tężne, a niemiecka załoga otworzyła żywy ogień, gdy ludzie Sinana zaczęli kopać rowy w kierunku twierdzy.

Przybrani w hełmy i proste kaftany z gronostajów sułtan i wielki wezyr odbyli objazd dokoła miasta, aby zachęcić wojska do zbliżającego się szturm. Miałem szczęście spotkać ich, gdy przygotowywałem się, aby zanieść posiłek Sinanowi, który był przy robotach mi-nierskich. I nie wiem, co mi wpadło do głowy, ale gdy sułtan, chcąc przypuszczalnie tylko wykazać dobrą pamięć, przemówił do mnie życzliwie po imieniu, wspomniałem mimochodem, że miałem w nocy sen, który widocznie stanowi przepowiednię.

— Mówiono mi, że i twoja żona miewa sny i umie wróżyć z piasku — rzekł sułtan. — Mów więc, coś widział we śnie!

Zaskoczony, zacząłem się jąkać, zezując trwożnie na wielkiego wezyra Ibrahima, który wcale nie wyglądał na zadowolonego ze słów sułtana. Niepojęte było dla mnie, że sułtan mógł coś wiedzieć o Giu-łii. Ale musiałem brnąć dalej, toteż powiedziałem:

— Wczoraj wziąłem kąpiel w uzdrowiających źródłach okolicznych. Zmęczony po kąpieli usnąłem i widziałem we śnie twierdzę Budy, a nad nią sęp; a w locie, który niósł w dziobie jakąś dziwną koronę. Bramy twierdzy otwarły się i obrońcy padli na twarz przed sępem. Wtedy wystąpił syn Miłosiernego w całej swojej chwale i sęp włożył mu koronę na głowę. Taki sen miałem, ale aby go wytłumaczyć, potrzeba mądrzejszego ode mnie.

Rzeczywiście miałem podobny sen, ale przypuszczam, że to opowiadanie pana Gritti o koronie świętego Stefana pokutowało w moich myślach i wywołało takie widzenie. Szczegóły były wprawdzie nieco inne, a owo otwarcie bram przez mieszkańców Budy było z pewnością wynikiem moich gorących pragnień, aby twierdza poddała się jak najszybciej i aby nie trzeba było ryzykować skóry dla jej zdobycia.

Ale jak to zawsze dzieje się ze snami, trochę wszystko upiększyłem, gdyż sułtan wiedział naturalnie równie dobrze jak ja, że sęp jest symbolem rodu Osmanów, przy odrobinie zaś dobrej woli można było w zwrocie o „synu Miłosiernego” dopatrzeć się wielkiego wezyra Ibrahima. Sen nie był jednak moim zdaniem zbytnio przejrzysty, gdyż ani sułtan, ani wielki wezyr nie mogli wiedzieć, że pan Gritti wypaplał przede mną tajemnicę korony świętego Stefana.

Toteż obaj nie podejrzewali niczego, spojrzeli po sobie zaskoczeni, a sułtan wykrzyknął:

— Niech się dzieje wola Allacha!

Piękna twarz Ibrahima rozjaśniła się, a sułtan przysłał mi później w nagrodę nowy kaftan i dobrze nabity mieszek.

Trudno wypowiadać się na temat wartości snów. Mój sen okazał się jednak o tyle prawdziwy, że Buda już po sześciu dniach oblężenia skapitulowała, i to jeszcze nim zdążyliśmy zrobić wyłom w murach. Sam byłem niezwykle zdziwiony, że tak prędko się ziścił, gdyż wcale nie spodziewałem się tak szybkiego rozstrzygnięcia.

Na drugi dzień po kapitulacji przyszedł pan Gritti i wezwał mnie w wielkiej tajemnicy do namiotu seraskiera. Wielki wezyr Ibrahim siedział na skrzyżowanych nogach na poduszce i studiował na mapie drogi do Wiednia. Gdy ucałowałem ziemię przed nim, zaprosił nas, abyśmy zajęli miejsca obok niego, po czym wpatrując się we mnie ciemnymi i błyszczącymi oczyma rzekł:

— Jestem ci winien wdzięczność, Mikaelu el-Hakim. Ale surowo ci zakazuję w przyszłości mieć takie nieostrożne sny, a w każdym razie nie pozwalam ci mówić o nich sułtanowi nie zapytawszy mnie wpród o pozwolenie.

Dotknięty odparłem:

— Nie odpowiadam za moje sny i miałem tylko dobre intencje. A zresztą sen mój ziścił się, gdyż Buda padła bez boju.

Wielki wezyr Ibrahim patrzył na mnie badawczo i rzekł:

— Pod tym względem twój sen rzeczywiście się sprawdził i właśnie dlatego wezwałem cię do siebie, bo nie pojmuję, jak mogłeś zgadnąć, co się stanie. Może i o tym dowiedziałeś się w jakiś tajny sposób, tak jak o koronie świętego Stefana? Co miałeś na celu opowiadając twój sen? Kto włożył ci te słowa w usta? Czy chciałeś, aby sułtan zaczął podejrzewać mnie, swego niewolnika, że pragnę korony węgierskiej?

Zdrętwiałem ze strachu, a on ciągnął nieubłaganie:

— Jakżeż mógłbym żywić zaufanie do ciebie, któryś mnie już oszukał? Nie wyobrażaj sobie, że jestem nieświadomy twoich intryg, wiem, że już się wkradłeś do haremu i wstąpiłeś na służbę sułtanka Churrem. Na znak wierności oddałeś nawet swego psa jej synowi, choć jest to kobieta zdradziecka, która chce mi tylko zaszkodzić. Przyznaj się natychmiast, że to ona zapłaciła ci, żebyś poszedł za mną na wojnę i szkodził mi twoimi snami!

Wpatrywałem się w niego nie rozumiejąc już ani słowa z tego, co mówił. Pan Gritti patrzył na mnie spod przymrużonych powiek i trząsał głową. Nagle wielki wezyr wyjął spod poduszki duży jedwabny worek z pieniędzmi i rzucił mi go w ramiona, tak że kolana ugięły się przede mną. W ślad za pierwszym poleciały następne dwa, aż nagromadziła się przede mną góra złota, jakby to był bezwartościowy żwir. A wielki wezyr krzyknął:

— Zważ to złoto w rękach i zastanów się dobrze — kto z nas dwojga jest bogatszy sułtanka czy ja? I kto może szczerzej wynagrodzić twoje usługi! To prawda, że dotychczas nie miałeś ode mnie większych korzyści. Ale złoto będzie twoje, jeśli tylko przyznasz, że to ruska niewolnica Churrem nęszczyła cię na mnie, bo niełatwo jest rozpoznać w ciemnościach przeciwnika i chciałbym wreszcie nabrać pewności co do jej zamiarów.

Mimo podniecenia zdawałem sobie sprawę, że każdy z tych mieszkańców zawiera co najmniej pięćset sztuk złota, olbrzymią fortunę dla człowieka w moim położeniu. Za ich zawartość mogłem kupić piękny dom z ogrodem nad brzegiem Bosforu, niewolników, łodzie i co tylko serce zapragnie. Ujrzałem przed sobą pełne oblicze sułtanka Churrem, jej zimne niebieskie oczy i nieregularne rysy twarzy, wiecznie uśmiechnięte usta i dołki w policzkach. Nie byłem jej nic winien i nie związałem się z nią, ale mimo to zwlekałem z odpowiedzią. Lecz nie czyniłem tego ze względu na nią, chyba tylko ze względu na wielkiego wezyra, gdyż trudno mi było mu kłamać. On zaś wpatrywał mi się badawczo w oczy i mówił jeszcze niecierpliwiej niż poprzednio*.

— Nie obawiaj się i mów otwarcie. Nie będziesz tego żałował, gdyż tylko ja jeden muszę wiedzieć, jak się ma ta sprawa. Zachowam to w tajemnicy i nawet sułtanowi nie powiem. Taki głupi nie jestem!

Złoto ciążyło mi w ramionach, ale odparłem:

— Prowadzisz mnie na pokuszenie, ale nie mogę kłamać przed tobą, nawet za to wszystko złoto.

Łzy żalu stanęły mi w oczach i odsunąwszy od siebie mieszki ze złotem opowiedziałem krótko, jak znalazłem się w haremie i jak doszło do tego, że podarowałem psa księciu Džehangirovi. I zakończyłem gorzko:

— Jestem naturalnie głupi i nie mogę sam pojąć, dlaczego wyrzekam się majątku, aby tylko nie skłamać. Ale nigdy nie umiałem działać wyłącznie dla własnej korzyści i to jest widocznie ta wada, którą mi wiecznie wytyka moja żona, Strapiony bezmyślną utratą pieniędzy wybuchnąłem płaczem, przeklinając własną słabość. Pan Gritti i seraskier Ibrahim patrzyli zdumieni na siebie, po czym wielki wezyr dotknął uspokajająco mego ramienia i zyczliwie zapytał:

— Jak to możliwe, że kishlar-aga zapoznał sułtanę z twoją żoną i ta prawie co dzień odwiedza seraj, aby wróżyć z piasku i sprzedawać rozmaite pachniała?

Załamane ręce ze zdumienia i odparłem:

— Nie mam o tym doprawdy najmniejszego pojęcia, choć istotnie wstawiałem się u kishlar-agi za moją żoną i chwaliłem jej umiejętności. Oszołomiony szczęściem, które spotkało Julię, zacząłem o niej pleść różne bzdury, co rozwiało ostatnie podejrzenia seraskiera. Uśmiechnął się i rzekł:

— Wierzę ci, choć jeszcze nie doszedłem, czy jesteś prostaczkiem[^] czy też niezwykle chytrym człowiekiem. Ale nie wątpię w twoją szczerość.

Ku memu wielkiemu żalowi wziął z powrotem mieszki i schował je pod poduszkę. Zaraz jednak klasnął w dłonie i odesłał niemego niewolnika, który czekał za zasłoną z pęczkiem różnokolorowych sznurków jedwabnych na ramieniu. Na jego widok zimne ciarki poszły mi po krzyżu, a wielki wezyr powiedział:

— Gdybyś wyznał, że spiskujesz przeciw mnie, dostałbyś to złoto, ale długo byś się nim nie nacieszył, bo nie mógłbym zostawić cię przy życiu. Natomiast uczciwość twoja zasługuje na nagrodę, toteż, proś mnie, o co chcesz, byle w granicach rozsądku.

Drżąc ze strachu i z wdzięczności rzuciłem się plackiem, aby ucałować ziemię przed nim, i wykrzyknąłem:

— Chcę być zawsze twoim wiernym sługą, jak byłem nim dotychczas. Powiedz mi jednak wpięrsz, co uważasz za słuszne, gdyż nie chcę urazić twojej szczodrości, prosząc o zbyt mały dowód twojej łaski?

Na te słowa wielki wezyr wybuchnął śmiechem, a i pan Gritti skrzywił się kwaśno.

Znalazłem się w trudnym położeniu, gdyż nie chciałem zażądać zbyt mało, z drugiej zaś strony nie ośmielałem się drażnić wezyra, domagając się zbyt dużo. W końcu zdobyłem się na odwagę i rzekłem:

— Jestem skromny i nie chcę prosić o więcej niż słuszne. Żona moja od dawna już tęskni za mieszkaniem, które moglibyśmy uważać za własne. Mały domek, zupełnie skromny, z ogródkiem, gdzieś nad brzegami Bosforu i niezbyt daleko od seraju, byłby najwspanialszym darem, jaki mógłbyś mi ofiarować. Błogosławiłbym cię przez całe życie, gdybyś w swej łasce zechciał spełnić tę moją skromną prośbę.

Nie mogłem wystąpić z miłszym wielkiemu wezyrowi żądaniem.. Życzliwy uśmiech rozjaśnił jego piękną twarz. Wyciągnął do mnie dłoń do ucałowania i rzekł:

— Twoja prośba jest najlepszym dowodem twojej uczciwości. Gdybyś bowiem miał na myśli zdradę, nie prosiłbyś o stałe mieszkanie w stolicy sułtana, lecz raczej o wynagrodzenie, które łatwo zabrać z sobą do obcych krajów. Nie ma też piękniejszego miasta od Stambułu. Sam Allah upatrzył je na stolicę całego świata i przez całe moje życie zamierzam upiększać je wspaniałymi budowlami i meczetami, jeśli Allah mi na to pozwoli. Natychmiast każę przepisać na twoje imię duży plac z ogrodem tuż obok mego letniego pałacu nad Bosforem, a Sinan Budowniczy zbuduje tam dla ciebie i twojej rodziny obszerny dom drewniany, który nie oszpeci krajobrazu, lecz cieszyć będzie ludzkie oko i serce. Wszystkie koszty pokryję z własnej szkatuły i już na przyszłą wiosnę będziesz mógł się przenieść do nowego mieszkania. A na potwierdzenie tej obietnicy odmawiam pierwszą surę Koranu.

Pan Gritti trząsł tylko głową nad moim brakiem rozsądku, ale moja radość była bezgraniczna i rozumiałem, że los był dla mnie mimo wszystko łaskawy, wysyłając mnie na wojnę, której tak się bałem.

5.

Straciliśmy w Budzie wiele cennych dni, zanim sułtan wyruszył wreszcie znowu w kierunku na Wiedeń. Gdy w końcu zwinięto obóz, przestwory niebieskie otwały się znowu i lunęły

takie deszcze, iż nawet najbardziej zahartowani w bojach janczarowie zaczęli szeptać, że Węgry to kraj opętany przez wściekle dziny, a derwisze poważnie przepowiadali nowy potop. Wrzesień dobiegał końca, gdy wojska nareszcie zajęły pozycje wokół Wiednia. Lato minęło i chłodna jesień stała przed drzwiami. W swym wspaniałym namiocie nawet sułtan trząsał się z zimna przy fajerce z różanym węglem. Złotogłów pokrywający namiot nie dawał bowiem szczególnego ciepła i nie był nawet nieprzemakalny.

Ale gdy ze wzgórza na Semmeringu spojrzalesz na bogate i gęsto zamieszkane miasto królewskie, w środku którego wieże katedry wznosiły się na zawrotną wysokość ku niebu, wydawało się ono niemal w zasięgu ramion. Mury Wiednia zdawały się kruche i cienkie, a świeżo wzniesione wały ziemne, wzmocnione palisadami i barykadami, wcale nie wyglądały groźnie. Prawdę mówiąc, do dziś nie mogę pojąć, dlaczego nie udało nam się wtedy zdobyć Wiednia mimo dość słabych umocnień i nielicznej w porównaniu z wojskiem sułtana załogi, którą król Ferdynand, nim uciekł do Czech, wzmocnił w ostatniej chwili pewną liczbą doświadczonych w bojach weteranów. Gdy patrzyłem ze wzniesień Semmeringu na Wiedeń, mimo że w sercu renegata, nie byłem już tak zupełnie pewien, której z obu walczących stron życzę w końcu zwycięstwa, i Wiedeń wydawał mi się ostatnim szańcem chrześcijaństwa. Ale nie miałem zbyt wiele czasu na czcze rozważania, gdyż Sinan Budowniczy natychmiast rozpoczął roboty oblężnicze. Jako jego tłumacz musiałem w nieskończoność przesłuchiwać jeńców, wziętych do niewoli w czasie wycieczek załogi za mury, i dokładnie zaznaczać na mapach wszelkie wydobyte od nich dane — które domy są z kamienia, a które z drzewa, gdzie zerwano dachy lub wykopano rowy, które ulice zamknięte zostały dla koni i pojazdów, kto sprawuje dowództwo przy różnych bramach, wieżach i bastionach.

Znałem już plan miasta tak, że mógłbym wszędzie trafić z zawiązanymi oczyma. A wiadomości ciągle przybywało, gdyż z twierdzy bezlitośnie wypędzono tysiące mieszkańców niezdolnych do noszenia broni i liczba jeńców wzrosła niebawem tak, że z trudem mieścili się w zagrodach wzniesionych dla nich przez dżamak.

Gdyby obrońcy miasta z uwagi na swą nieliczność stosowali się do reguł sztuki wojennej, siedzieliby cicho za murami i oczekiwaliby na nasz atak. W takich okolicznościach bytowanie nasze w obozie mimo złej pogody i braku żywności mogłoby jeszcze układać się dość znośnie. Ale bezwzględni Niemcy i Czesi szkodzili nam na wszelkie możliwe sposoby w naszych pomiarach i pracach minierskich. I gdy tylko Sinan po długim namyśle i wyliczeniach zaczął wreszcie ryc swoje podkopy w kierunku Bramy Karyńskiej, obrońcy miasta wszczęli natychmiast kroki obronne. A gdy z wielkim trudem udało nam się w końcu dotrzeć pod same mury, kontrminami podkopali się pod nasze miny i zabrali do miasta nagromadzone prochy, niszcząc wszystko, co z dużym wysiłkiem wykonaliśmy w ciągu tygodni pracy. Z powodu takich niespodzianek przygotowania do szturmów opóźniły się o wiele dni. Zbliżała się już połowa października i żywność w obozie zaczęła się wyczerpywać, gdy wreszcie udało nam się wysadzić w powietrze dwie miny w z góry wyliczonych miejscach i z ogromnym hukiem zwalić część muru koło klasztoru augustynów przy Bramie Karyńskiej. Jeszcze nim latające w powietrzu szczątki muru opadły na ziemię i kurz się rozproszył, agowie popędzili oddziały do szturmów. Przez trzy dni powtarzano ataki, ale wojsko nie wierzyło już w zwycięstwo. Zapał bojowy zgasł i wielu oświadczało wprost, że woli zginąć od bułatów dowódców, niż spotkać się ze strasznymi dwuręcznymi mieczami Niemców, których jedno cięcie przecinało człowieka na dwoje.

16 — Mlkael, t. II Nawet Sinanowi groziła niełaska seraskiera, gdyż zbyt wiele min wybuchało bez pożytku, nie czyniąc niewiernym przewidywanej szkody. W ostatniej chwili jednak udało mu się po niesłychanych wysiłkach wysadzić nowe dwie miny, które zrobiły wyłom wystarczający do nowego natarcia. I następnego dnia rano po modlitwie trzysta dział zaczęło ostrzeliwać miasto, a janczarowie ruszyli przy dźwiękach krzywuł i piszczałek do

rozstrzygającego szturm. Wciąż nowe oddziały słało fala za falą w ogień, aż ziemia przed Bramą Ka-ryncką pokryła się zupełnie trupami zabitych Turków. Ale gdy ostatnie natarcie pod wieczór nie powiodło się, fale atakujących odpłynęły spod murów w zupełnym nieładzie. Sułtan dał rozkaz do odwrotu i zaczęto zwijać namioty, aby odejść spod zaklętego miasta.

Gdy Niemcy spostrzegli przygotowania do zwinięcia oblężenia, w Wiedniu zaczęto bić na znak radości we wszystkie dzwony i z rnu-rów posypały się salwy dla uczczenia zwycięstwa. Odpowiedziały im poza murami słupy ognia i dymu wznoszące się z podpalonych baraków i magazynów obozowych. Rozjuszeni janczarowie rozwalili też zagrody dla jeńców i urządzili straszliwą rzeź, wymordowując tych, którzy nie mogli wytrzymać trudów długiego odwrotu do Turcji.

Tak skończył się zwycięski marsz Turków do państw niemieckich. Znikła straszliwa groźba, która zawisła nad chrześcijaństwem, natomiast sułtan poniósł pierwszą poważną klęskę.

Wszystkie moje dotychczasowe doświadczenia utwierdziły mnie wprawdzie w przekonaniu, że Bóg na ogół nie zajmuje się zbytnio wyprawami i operacjami wojennymi. Ale jedynym wytłumaczeniem ostatnich wydarzeń było chyba to, że Bóg nie chciał widocznie zagłady chrześcijaństwa.

Dzieliłem się z Anttim tymi poważnymi myślami, gdy samotnie i bez przeszkód wędrowaliśmy po pobojowisku obszukując trupy, opróżniając chude mieszki zabitych janczarów i zbierając obsypane drogimi kamieniami sztylety wysokich paszów i agów. Zabobonni muzułmanie nie wazyli się po zapadnięciu ciemności na obszu-kiwanie trupów, ja jednak i Antti nie mieliśmy takich skrupułów i jeśli nasze czyny nie były może zupełnie na miejscu, to moim zdaniem jeszcze mniej właściwe było palenie jeńców chrześcijańskich żywcem na stosie, jak to robili Turcy. Przy naszym zajęciu pomagaliśmy też rannym, jak się dało, i uwieńczyliśmy dobroczynne dzieło zaniósłszy do obozu subaszę z ramieniem zmiażdżonym ołowianą kulą. Oddaliśmy go w ręce felczera, nie żądając najmniejszego podziękowania za nasz dobry uczynek.

Gdy w ten sposób udało nam się przedostać przez strażę, wróciliśmy obok pełnego zgiełku obozu janczarów do kwatery Sinana Budowniczego. Przyszliśmy tam w ostatniej chwili, gdyż Sinan zbierał się już do drogi. Ale właśnie wtedy przybiegł goniec, solak wezyra ze złotym łukiem, aby wezwać mnie i Anttiego przed oblicze seraskłera. Stało się to tak szybko, że nie zdążyliśmy nawet zmienić poplamionej krwią odzieży. Godzina była późna i wielki wezyr zgrzytając zębami chodził niecierpliwie po namiocie. Na nasz widok zatrzymał się zdziwiony i wykrzyknął gorzko:

— Na Allacha, są więc jeszcze mężowie, którzy nie boją się okrwawić sobie, szat w zapale służenia panu narodów! Czyżby to tylko renegaci mieli mi przywrócić wiarę w islam?

Tłumaczył sobie widocznie nasz wygląd całkiem błędnie, ale nie uważałem za stosowne prostować słów tak wysoko postawionego pana. Gwałtowniej, niż to licowało z jego godnością, seraskier odprawił pisarzy, sługi i straż przyboczną z namiotu i zmusił nas do zajęcia miejsca na poduszce przy sobie, zaczął szeptać, rzucając wokół czujne spojrzenia, czy nikt nie podsłuchuje za zasłoną namiotu:

— Mikaelu el-Hakim i ty Antarze! Sułtan Soliman, mój pan, doszedł już do przekonania, że Allah nie pozwoli nam zJobyc Wiednia. Jutro zwiniemy obóz, aby odejść stąd, ja zaś z pięćdziesięciu tysiącami spahisów będę w straży tylnej czuwał nad marszem wojska do Budy.

— Allah jest wielki i tak dalej — wyrzekłem z nieudawaną ulgą. — Oby jego archanioł Gabriel i kajmakan Michał ognistymi skrzydłami osłaniali naszą ucieczkę. Wielka jest mądrość i rozsądek sułtana!

— Jak możesz tak głupio mówić o ucieczce? Nawet przez pomyłkę nie wolno ci używać tego słowa. Wiedz, że każę wychłostać każdego, kto się ośmieli zniekształcać prawdę o naszym wielkim zwycięstwie nad niewiernymi. Gra nie jest jeszcze skończona, Mikaelu el-Hakim. I jeśli Allah pozwoli, złożę zdobytą Wiedeń u stóp sułtana.

Jak, na Boga, tego dokonasz? — spytałem zdumiony.

— Poślę cię i twego brata do Wiednia — odparł seraskier, gwałtownie przesywając mnie spojrzeniem płomiennych oczu i błysnąwszy zębami w uśmiechu ciągnął groźnie: — I jeśli wam życie miłe, nie ważcie mi się wracać nie załatwiwszy sprawy, bo daję wam wyjątkową sposobność służenia sprawie islamu.

^Myślałem, że żartuje lub stracił rozsądek z powodu przeciwności, go spotkały w czasie kampanii. Toteż odrzekłem uspokajająco:

— Szlachetny seraskierze! Rozumiem, że masz duże zaufanie do moich zdolności i do dzielności mego brata Antara. Ale jak we dwóch mamy zdobyć miasto, którego nie mogło zdobyć dwieście tysięcy ludzi i sto tysięcy wielbłądów?

Także i Antti miał pewne wątpliwości i wtrącił z wahaniem:

— Jestem wprawdzie mocnym chłopem i przy dzbanie wina w chrześcijańskich gospodach często porównywano mnie z Samsonem, choć sam bynajmniej nie mam zamiaru współzawodniczyć ze świętymi mężami z Pisma. Ten Samson miał podobno zburzyć mury Je-rycha dmąc w trąbę, ale jako żołnierz wiem, że w takich sprawach zwykle się przesadza, choć niech Allah i Jego Prorok strzegą mnie, abym miał wątpić w wyraźne słowa Biblii. Ale ja nie posiadam takiej trąby. Toteż proponuję pokornie, abyś wybrał do tego zaszczytnego zadania kogoś innego i wybitniejszego.

A na to wielki wezyr:

— Wcale nie będziecie samotni w Wiedniu, gdyż spośród niemieckich jeńców wybrałem i przekupiłem dziesięciu, których parami poślę do miasta dobrze zaopatrzywszy w złoto z takim samym zadaniem jak wasze. I wy musicie się przebrać za niemieckich lancknechtów, wmieszać się między jeńców, uciec strażnikom i próbować dostać się do Wiednia. A na trzecią noc, licząc od dzisiaj, powinniście na znak, że wam się udało, podpalić miasto i otworzyć Bramę Karyńską, by moi spahisi w ogólnym zamieszaniu mogli tam wpaść. Do tej pory zamierzam ze strażą tylną trzymać się w okolicach Wiednia. A jeśli nie zobaczę pożarów, i ja poddam się woli Allacha i odjadę śladem sułtana, aby kiedyś w rajku spotkać się z tobą i twoim dzielnym bratem Antarem.

Umilkł, aby zaczerpnąć tchu. A po chwili ciągnął dalej:

— Niezbyt ufam Niemcom, których przekupiłem. Ale do was obu mam pełne zaufanie i dlatego poślę was do pewnego wiernego Żyda imieniem Aron, który już nie raz oddał mi dobrą usługę. Z pewnością wam pomoże, gdy mu pokażecie mój pierścień jako znak rozpoznawczy.

To mówiąc 'zdjął z palca sygnet z diamentem tak jasnym i przejrzystym, że gdy go obracał pod światło, pierścień rzucał wokół siebie błyski. A wręczając mi go rzekł:

— Aron nie pomoże wam w działaniu, ale udzieli wam rady, a w razie potrzeby ukryje was u siebie. Możecie mu powiedzieć, że chętnie wykupię później ten sygnet za dwa tysiące dukatów. Moi so-lakowie dadzą wam niemieckie stroje i zaprowadzą do zagrody dla jeńców, skąd przed wschodem słońca macie uciec. Idźcie więc w imię Allacha i bądźcie pewni mojej łaski, jeśli wam się powiedzie i od-naidę was przy życiu wśród zgliszcz i ruin Wiednia.

Wtedy obaj z Anttim zaczęliśmy się mocno opierać mówiąc, że jeśli chce się pozbyć wiernych sług, niech nam lepiej od razu każe uciąć głowy. On zaś zbyt rozumny, by nie wiedzieć, że ścięcie nas nie da mu żadnych korzyści, po bezowocnych próbach przekonywania rzekł w końcu:

— Dobrze więc, niech będzie, jak wolicie. Ale jak sądzicie, dlaczego wbrew wszelkim przepisom islamu pozwoliłem wam dotąd uniknąć obrzezania? Skoro nie chcecie się podjąć misji, przy której może się to przydać, muszę spełnić obowiązek nałożony mi przez religię i kazać was natychmiast obrzezać.

Klasnął w dłonie i posłał strażnika po felczera.

I ledwie zdążyliśmy wymienić z Anttim przerażone spojrzenia, gdy ten już się pojawił w namiocie i zaraz zaczął przygotowywać potrzebne narzędzia. Zgrzyt ostrzonego lancetu przeraził nas do reszty i Antti przestąpiwszy parę razy z nogi na nogę, odezwał się z zakłopotaniem:

— Już chyba lepiej pójść do Wiednia na chwałę islamu, niż poddam się tej operacji. Proszę tylko aby mnie już nigdy więcej tym nie niepokojono i żebym mógł zachować ciało nie okaleczone, nawet gdyby mi się nie udało, lecz gdybym mimo to uszedł z życiem i w jakiś cudowny sposób przedostał się do krajów muzułmańskich. Choć bowiem w sercu jestem dobrym muzułmaninem, nie mogę uwierzyć, by Allah na Sądzie Ostatecznym nie miał nic lepszego do roboty, jak tylko zaglądać człowiekowi w przyrodzenie...

Wpadłem mu w słowo i szybko oświadczyłem, że chcę podzielić los mego brata, co zaś do obrzezania, poddam mu się wtedy, gdy przyjdzie mi na to chęć z dobrej woli.

Wielki wezyr odesłał zawiedzionego felczera i śmiejąc się rzekł, że na nas polega i wie, iż jesteśmy ludźmi uczciwymi. Następnie wręczył nam po sto złotych dukatów niemieckich i holenderskich w wytartych skórzanych woreczkach, jakich zwykli używać niemieccy najemnicy. Na jego oczach przebraliśmy się w odzież zdartą z trupów i gdy tylko Antti wciągnął pasiaste pludry lancknechta, zaraz zaczął sobie przypominać przekleństwa używane w oddziałach cesarskich i poczuł nieugaszone pragnienie. Wino, którym poczęstował nas wezyr, dodało nam otuchy, gdy strażę bijąc i kopiąc odprowadziły nas do zagrody dla jeńców, gdyż nasza eskorta siliła się, by jak naj-skrupulatniej wypełnić otrzymane zlecenia, i traktowała nas na równi z innymi jeńcami, aby nie wzbudzać żadnych podejrzeń.

Toteż miałem podbite oko i spuchniętą wargę, gdy w chłodnej mgle o świtaniu zdyszani dopadliśmy poprzez znane nam już pobojowisko do Bramy Karynckiej i żałosnymi głosami zaczęliśmy błagać strażników, aby nas wpuścili do miasta lub przynajmniej zrzucili linę, gdyż Turcy depczą nam po piętach. Większość naszych towarzyszy niedoli była tak słaba, że ledwie mogli utrzymać się na nogach, a co dopiero uciekać, ale kilkanaście kobiet wy dostało się przez otwór wyłamany w ogrodzeniu przez Anttiego i z krzykiem pobiegło za nami ku murom miasta. Zgiełk ostrzegł strażników na murach o naszym zbliżaniu się i natychmiast zrzucili nam liny i spuścili drabiny posyłając równocześnie deszcz strzał i grad kul na naszych prześladowców, których osłaniała mgła.

Zdyszani wdrapaliśmy się na mury, gdzie życzliwe ręce pomogły nam przeleźć na drugą stronę. Poklepywano nas życzliwie po plecach i zaraz przyniesiono wina i chleba, i jedząc pomagaliśmy wciągać na mury niewiasty, które wśród krzyku i trzepotu spódnic wynurzały się przerażone z mgły.

Wszystkie uratowane były dość młode i przystojne, gdyż Turcy starannie wybierali swoje branki. Toteż Niemcy i Czesi zakrzyknęli z zachwytu na ich widok, błogosławiąc je jako istny dar niebios. I dopomógłszy im zejść z murów, rzucili je natychmiast na plecy, na gołą ziemię, i zgwałcili tak szybko, że jeszcze zadyszane po ucieczce nie zdążyły nawet pojąć, co się z nimi dzieje.

Żywy gwar tym spowodowany uciszyło pojawienie się rudego chorążego, który wybiegł z wartowni, pospiesznie nasadzając na głowę hełm, i zaczął płażować swoich ludzi mieczem po tyłkach nazywając ich gorszymi od Turków i nakazując, aby natychmiast zostawili niewiasty w spokoju i wrócili na mury, by nieprzyjaciel nie wziął bramy niespodzianym atakiem.

Potem zwrócił się do nas i ostrym tonem zagroził, że nas każe powiesić, gdyby się okazało, że jesteśmy tureckimi szpiegami. To mówiąc pokazywał wiszące na murach ciała w strojach niemieckich i przepowiadał nam taki sam los, jeśli natychmiast nie przyznamy się do winy.

Antti umiał jednak radzić sobie z takimi młodymi kogucikami. Stał przed chorążym i dysząc mu w twarz oparami wina oświadczył, że nauczy go szanować cesarskich żołnierzy, którzy z narażeniem życia uciekli z niewoli, ocalając przy tym chrześcijańskie kobiety od tureckiego haremu. Tak przekonujące było jego wystąpienie, że młodzik zbładł, zmienił

ton i zapewnił, że on sam nie ma co do nas najmniejszych podejrzeń. Prosił tylko, abyśmy zechcieli wypełnić przepis regulaminu i załatwić się na jego oczach oraz podać imiona, oddział i nazwisko dowódcy. On zaś zapisze to w swoim dzienniku, po czym w ratuszu wydadzą nam odpowiednie dokumenty.

Nie mogliśmy odmówić tak skromnym wymaganiom, a gdy daliśmy oczywisty dowód, że nie jesteśmy muzułmanami, Antti udzielił zmyślonych wyjaśnień, że jesteśmy niemieckimi lancknechtami przysłanymi w ostatniej chwili na odsiecz miasta przez cesarza pod dowództwem znanego pułkownika Bočka von Teufelsburg.

Młody chorąży słuchał nas z otwartymi ustami i przyznał, że nazwisko naszego dowódcy wydaje mu się znajome. Zawahał się przez chwilę, niepewny, jak postąpić. Potem jednak jakby zmiękł, zagryzł wargi i pozwolił nam odejść do miasta, ostrzegając na pożegnanie, że wojenny profos miasta i jego ludzie słyną z surowości i wolą powiesić dziesięciu niewinnych, niż przepuścić jednego szpiega tureckiego. Nie przyjmują też życzliwie dezertarów, toteż lepiej ich unikać, jeśli nie mamy kogoś, kto za nas poręczy.

Dobry chłopak rzucił nam na pożegnanie srebrnego szylinga, prosząc, abyśmy wypili za jego zdrowie i powodzenie, i szybko znikł nam z oczu w październikowej mgle, gdy ruszyliśmy do miasta.

Chciałem natychmiast szukać Arona, ale Antti ścisnął mnie za ramię i powlókł brudnymi ulicami, węsząc w powietrzu szeroko rozdetymi nozdrzami. I jak strzałka kompasu zaprowadził mnie w tym pozornie wymarłym mieście najkrótszą drogą do winiarni, gdzie pełno już było pijanych do nieprzytomności, kłótliwych, chełpliwych i grających w kości Niemców, Hiszpanów i Czechów. A gdy zasiedliśmy na dwóch pustych beczkach z dzbanem wina przed każdym z nas, rzekł z zadowoleniem:

— 'Z każdą chwilą czuję się lepszym chrześcijaninem i doprawdy nie pojmuję, jak mogłem jeszcze wczoraj nosić turban i pięć razy dziennie na wołanie muezina spieszenie obmywać sobie głowę i szyję.

— Nie mam nic przeciwko temu, abyśmy się trochę odświeżyli na przywitanie dnia — odparłem — ale ciąży mi na sumieniu nasze zadanie. Myślę, że najlepiej będzie w porę zacząć skupować słomę, drzewo i smołę, abyśmy w tym wilgotnym i brudnym mieście mogli rozpalić porządny ogieniek.

Antti jednak zadzwonił mieszkiem i kazał przynieść więcej wina, po czym rzekł:

•— Każdy włos na naszej głowie jest policzony i żaden wróbel nie spadnie na ziemię, jak się go nie zestrzeli. Toteż nie warto się podejmować dzisiaj tym, co będzie jutro.

I wnet pograżył się w poufalej rozmowie z paru obwiesiami, którzy chciwie zaglądali mu do mieszka, obejmowali go i twierdzili; że jest ich najlepszym przyjacielem na świecie. Antti rzucił trzy węgierskie guldeny na stół i kazał przynieść wina dla dzielnych obrońców Wiednia. Ale na to jakiś ospowaty mężczyzna w zakrwawionym tureckim kaftanie obruszył się i wysypawszy całą kupę złota na oślizły i brudny stół chrapliwie odkaszlnął i wykrzyknął:

— Na Chrystusa i Świętą Dziewicę! To ja stawiam, bo uciekłem z tureckiej niewoli, zabiłem paszę i dokonałem wielu dzielnych czynów, w które nikt by mi nie uwierzył, gdyby to tureckie złoto nie świadczyło za mną. Uważałbym za obrazę, gdyby ktoś chciał mnie uprzedzić kolejką.

Na to Antti spokojnie schował pieniądze, oświadczając, że wcale nie ma zamiaru urazić tak wielkiego bohatera.

Czas mijał przy winie i byliśmy już mocno podpici, gdy obwieś, który chełpił się złotem, kazał karczmarzowi zaryglować drzwi. A potem zwrócił się do nas:

— Czyż nie jesteśmy wszyscy dzielnymi ludźmi? Czyż nie dokonaliśmy czynów, które za tysiąc lat chwalić będzie całe chrześcijaństwo? Nie dostaliśmy jeszcze żołdu ani też nie dano nam okazji do pohulania, ale czyż to miasto, które uratowaliśmy od zniszczenia, nie jest nasze? Chyba słuszne jest więc, aby mieszkańcy zapłacili nam żołd?

Pijacy zakrzyknęli jednym głosem, że to najrozsądniejsze słowa, jakie słyszeli od początku oblężenia. Ale — dodali — jest nas niewiele, a wojenny profos miasta to człek okrutny, brutalny i twardy. Stryczek czeka każdego, kto domaga się sprawiedliwości.

Wtedy dziobaty zniżył głos. Oczy mu płonęły, gdy mówił:

— Porozumy się z dobrymi kompanami i jutro wieczorem po niesporach podpalmy miasto! Wtedy wszyscy pobiegną gasić pożar i nikt nam nie przeszkodzi.

Mniej pijanych obleciał strach, umilkli i zaczęli patrzeć, jakby tu się wymknąć z niebezpiecznej kompanii. Inni natomiast orzekli, że plan jest dobry. Dziobaty zaś zachęcał ich mówiąc:

— Jest nas wielu. Mam kompanów, którzy gdzie indziej mówią to samo co ja i zbierają dzielnych do tego dzieła.

Wydobył jeszcze jeden mieszek złota, wysypał jego zawartość na stół i dodał:

— Płacę natychmiast pięć guldenów każdemu, kto obieca podłożyć ogień w jakimś znanym sobie domu.

Wtedy karczmarz zostawił beczkę z winem swemu losowi i wymknął się z karczmy, a paru mniej pijanych poszło w jego ślady. Antti zaś ku memu wielkiemu zdumieniu zaczął nagle głośno wrzeszczeć z twarzą pociemniałą od gniewu:

— To oszust i zdrajca, daje nam tureckie złoto. Zbijmy go po pysku i oddajmy profosowi!

Na próżno szarpałem go za rękaw i usiłowałem powstrzymać. Gdy dziobaty z dobytym mieczem rzucił się na niego, Antti przewrócił stół, cisnął pustą beczkę w głowę napastnikowi i wyrwawszy mu miecz z dłoni zaczął wzywać profosa. Powstało zamieszanie, a na ulicy przed szynkiem rozległy się werble straży i po krótkiej chwili prowadziliśmy, okładając pięściami i obrzucając przekleństwami, nieszczęsnego zdrajcę do ratusza, aby świadczyć przeciw niemu.

I nie tylko w naszym szynku doszło do takich wydarzeń, lecz z wszystkich stron prowadzono już do ratusza przy biciu bębnow osobników, którzy zbyt ostentacyjnie siali pieniądze. A gdy przybyliśmy na plac przed ratuszem, zastaliśmy już tam cały tłum krzyczących i przeklinających zdrajców ludzi. I aby uratować własną skórę, także i my z Anttim krzyczeliśmy na wyścigi z innymi.

A Antti rzekł półgębkiem:

— Zostańmy przez chwilę dla pewności, bo nikt tu nas nie będzie szukał. Szkoda przerwanej zabawy, ale ten dureń byłby i tak wpadł, bo był zanadto gadatliwy.

— Dlaczego nie dałeś mu mówić? — wyrzuciłem mu gorzko. — Wtedy moglibyśmy czekać z założonymi rękami, teraz zaś nie możemy tracić czasu i musimy spieszyć się z zakupem drzewa i smoły, gdyż inaczej narazimy się na gniew wielkiego wezyra.

Antti spojrział na mnie zdumiony:

— Czyż zupełnie oszalał, Mikaelu? — rzekł. — Ten człowiek wyjawiał nie tylko cały plan, ale nawet i dzień jego wykonania. Nie mamy tu już czego szukać i musimy myśleć tylko o tym, jak uratować własną skórę. To wina wielkiego wezyra, bo trzeba pamiętać, że gdzie kucharzy sześć, tam nie ma co jeść.

Tymczasem na ratuszu zrobiono krótki proces ze zdrajcami i dwóch ścięto od razu, aby zadowolić wrzeszczący tłum, innych zaś posłano na męki. Ale tłum nie uspokajał się i ludzie zaczęli podejrzliwie zezować na siebie, a kilku żołnierzy zawołało, że to Żydzi są w spisku z sułtanem, i tłum ruszył do żydowskiej dzielnicy. Wysłane warty nie dopuściły jednak do poważniejszych rozruchów.

Ale skutkiem tego zajścia z truciem tylko odszukaliśmy Żyda Arona, a gdy w końcu na drugi dzień dotarliśmy do niego, Aron, chudy mężczyzna o cierpiącym wyglądzie, nie wziął od nas pierścienia wezyra i oświadczył, że nie może nam w niczym dopomóc. Pozwolił nam

jednak zostać w swoim domu do następnego dnia, gdyż nie wiedzieliśmy, gdzie się mamy podziąć. Pod wieczór, gdy zbliżała się chwila wyznaczona przez wezyra, Antti rzekł:

— Chciałbym przynajmniej coś zdziałać, aby zasłużyć na pierścień, którego nie wziął Aron. Nie mogę już dłużej wylegiwać się na twardej podłodze w tym nędznym domu. Chodźmy z powrotem do Wiednia i zbadajmy, jak wygląda sprawa z królewskimi arsenałami i magazynami, bracie Mikaelu. Może uda nam się zażec na chwałę Allacha przynajmniej jakiś mały pożar, choć wielki wezyr nie będzie już chyba miał z tego większej pociechy.

Ale wróciwszy do miasta stwierdziliśmy, że arsenał, stajnie i magazyny strzeżone są przez gęste stráže, i nie mieliśmy żadnych możliwości wzniesienia pożaru, aby w ten sposób choć w jakimś stopniu wypełnić naszą obietnicę.

6.

Błąkając się po mieście, zaszliśmy na rynek, gdzie mnóstwo płaczących kobiet zebrało się przy kotłach, z których litościwi mnisi wydawali strawę uciekinierom. W jednej z bocznych uliczek natknąłem się na młodą dziewczynę siedzącą na progu opuszczonego domu. Zakrywszy głowę rąbkiem spódnicy, siedziała pogrążona w niemej rozpacz i przygnębieniu. Wzruszony jej niedolą, odezwałem się do niej i dałem jej jałmużnę. Ale ona spojrzawszy na mnie odburknęła szorstko, że nie jest ladacznicą, której łaski można kupić za pieniądze. Na widok pięknej twarzyczki stwierdziłem wstrząśnięty, że jest to jedna z kobiet, które spotkaliśmy w tureckiej zagrodzie dla jeńców i które dzięki Anttiemu uszły swoim prześladowcom. I ona poznała natychmiast Anttiego i wykrzyknąwszy ze zdumienia powiedziała łamaną niemczyzną:

— Widziałam was w obozie tureckim! Jakto możliwe, że chodzicie swobodnie, choć niemiłosierni Niemcy wiążą i wieszają każdego, koniu udało się uciec od Turków? Mnie zgwałcili, ledwie zdążyłam zejść z murów, minio że nawet Turcy strzegli mojej cnoty, aby dostać za mnie na bazarze wyższą cenę.

Prosiłem, aby na miłość boską zamilkła i nie ściągała na nas uwagi strażników, gdyż życie nasze jest teraz w jej rękach. Ale równocześnie spostrzegłem, że dziewczyna jest bardzo ładna i ma regularne rysy, mimo że włosy miała mokre od deszczu, a odzież porwaną i zabrudzoną błotem. Zapytałem ją, skąd pochodzi, a ona nie ukrywając odparła, że uciekła wraz z rodzicami z Węgier, gdzie ojciec jej ma wielkie dobra nad granicą Transylwanii. Turcy złapali ich w czasie ucieczki, zabili całą jej rodzinę i oszczędzili tylko ją jedną, uprowadzając z pętlą na szyi do niewoli.

Cądy teraz w Wiedniu szukała opieki u królewskiego głównodowodzącego, spotkała się tylko z drwinami, urąganiem, a ojca jej nazywano zbuntowanym Węgrem. Każda węgierska dziewczka od krów — mówiono — której udało się uciec z niewoli tureckiej, staje się po przybyciu do Wiednia córką węgierskiego magnata. Dla jej piękności jednak kilku wielkich panów na zamku chciało się nad nią zlitować i za dobrą zapłatą sypiać z nią, gdyby wpisała się na listę kurtyzan i jak inne uczciwe kobiety godziwie zarabiała na chleb. Szukała też schronienia w klasztorze, ale odprawiono ją od furty, gdyż zmuszona była przyznać się, że nie jest już dziewicą. Pędzona głodem dwukrotnie prosiła o wsparcie przechodzącego żołnierza i oba razy skończyło się na tym, że ten, obiecawszy jej pomoc, zaciągnął ją na jakąś boczną uliczkę, szybko zgwałcił i zostawił w błocie. Toteż mówiła:

— Zrobię wszystko, byle tylko móc wrócić do mego kraju i oddać się pod opiekę Turków i króla Zapolyi. Może pozwoli mi zatrzymać dobra mego ojca, gdyż jestem jedynym żyjącym członkiem naszej rodziny, więc pewnie zechce mnie wydać za męża, za któregoś ze swoich ulubieńców. Nie wierzę, aby nawet Turcy potraktowali mnie gorzej, niż to uczynili chrześcijanie.

W tej chwili poczułem na dłoni ciężkie krople deszczu. Antti patrząc na ciemne chmury rzekł:

— Będzie deszcz i to ulewny, jeśli mnie wszystkie znaki nie mylą. Toteż szukajmy jakiegoś schronienia pod dachem. Tam będziemy mogli pomówić obszerniej o twych, troskach, piękna panienko, bo twoja młodość i trudne położenie sprawiają, że serce mi się kraje. Biedna dziewczyna przeżegnała się i zarzekła, że nigdy już nie pójdzie z nieznanymi w boczne uliczki. Woli raczej umrzeć z zimna i z głodu tu, gdzie siedzi. Ale deszcz padał coraz gęstszy i wąta dziewczuszka po dłuższym wahaniu poszła w końcu z nami, bo już nas przecież znała i żywiła do nas zaufanie. Ze spuszczonej skromnie oczyma powiedziała nam, że ma na imię Ewa, podała też imię swego ojca, jakieś pogańskie węgierskie imię, którego nikt nie potrafił wy?, mówić. Toteż prosiłem ją, aby mi je napisała, ale jako córka szlachetnego węgierskiego magnata nie umiała naturalnie pisać. Stukaliśmy do bram kilku domów, ale mieszkańcy nie chcieli nas wpuścić, w końcu jednak napotkany przekupień, u którego kupiliśmy za bezwstydną cenę chleb, ser i mięso, wskazał nam jakiś szanowny zam-tuz twierdząc, że to jedyne miejsce, gdzie możemy spędzić noc nie niepokojeni przez pachółków profosa, gdyż gospodyni opłaca ładną sumkę za to, aby móc w spokoju uprawiać swój proceder.

Poszliśmy za jego dobrą radą, a gospodyni zamtuza przyjęła nas serdecznie, gdy tylko zmiarkowała, że mamy sporo pieniędzy. Nie próbowała nawet narzucać nam swoich dziewczyn, gdyż sądząc z odgłosów, nie cierpiały one na brak pracy. Widząc w naszym towarzystwie dziewczynę, przywitała nas jako rozsądnych ludzi, którzy w tych ciężkich czasach przyszli do jej domu — jeśli można to tak określić — z własnym workiem żywności. Oddała nam czystą izdebkę na poddaszu i zapewniła, że nikt nam nie zakłóci spokoju do rana. Rozpaliła nawet ogień na kominku, abyśmy mogli wysuszyć przemoczona odzież. Aby więc zaspokoić jej uzasadnioną nadzieję i mieć pewność, że z chciwości nas nie wyda, kupiliśmy u niej jeszcze dzban wina za lichwiarską cenę.

Najedliśmy się więc, napili i ogrzali. A gdy Antti i ja rozebraliśmy się, aby wysuszyć mokre szaty przy kominku, również i nasza towarzyszka ośmieliła się zdjąć szatki, zostając tylko w jednej ze swoich wielu spódnic. I mimo że odzież jej była podarta i poszarpana, widziałem, iż sporządzona jest z drogiego i mocnego materiału, skutkiem czego opowiadanie jej wydało mi się jeszcze bardziej wiarygodne. Pożyczyłem jej grzebień, aby mogła rozczesać włosy. A gdy wino zabarwiło jej policzki, spostrzegłem, że jest to niezwykle miła, jasnooka i smągła dziewczyna. Także Antti najadłszy się do syta zaczął rzucać na nią długie spojrzenia przy wtórze deszczu, który dudnił o dach nad naszymi głowami. W końcu nie wytrzymał i rzekł: — Choć nosisz imię naszej pramatki Ewy, to jednak lepiej będzie, żebyś włożyła na siebie suknie, które chyba już zdążyły wyschnąć. Już w Piśmie stoi bowiem, że nie należy wodzić nikogo na pokuszenie, i nie chcę, aby myśli moje na widok twych białych ramion zbłądziły na manowce.

Niemniej gapił się na nią jeszcze chciwiej niż przedtem, ona zaś skromnie spuściwszy oczy łała chleb na małe kawałeczki, które umoczywszy w winie kładła do ust. Antti wybałuszał oczy coraz bardziej, kręcił się na stołku, stękał i dyszał. Duże krople potu wystąpiły mu na czoło, mimo że w izbie nie było wcale zbyt gorąco. Nigdy dotychczas nie widziałem, by tak był niecierpliw w obecności kobiety, a że według mego zdania dość się już najadł i odpoczął, powiedziałem:

— Zdaje mi się, że słyszę dzwony na nieszpory. To ostatnia możliwość spełnienia naszych dobrych zamiarów.

Ale w tej chwili rozległ się huk pioruna, skłony niebieskie otworzyły się na nowo i grad wielkości kurzego jaja zabębnił na ulicach i dachach Wiednia. Słuchaliśmy przez chwilę szumu deszczu i dudnienia gradu, po czym Antti rzekł z westchnieniem:

— Allah nie chce tego. Ten potop zgasiłby w oka mgnieniu największy nawet pożar i gdybyśmy to z góry wiedzieli, mogliśmy wcale nie przychodzić do tego przekłętogo miasta.

Deszcz nie ustawał i po chwili nie wiem z jakiej przyczyny obecność Anttiego zaczęła mnie w najwyższym stopniu drażnić. Rzekłem więc:

— A gdybyś tak stanął pod drzwiami i pilnował, aby nam nikt nie przeszkadzał. Ta piękna i skromna dziewczyna chce pewnie pomówić ze mną w cztery oczy, w jaki sposób można by jej pomóc w trudnym położeniu.

Nie myślę, bym miał jakieś złe zamiary. Ale dziewczyna widocznie źle mnie rozumiała, gdyż uczepliła się oburącz ramienia Anttiego i przerażona krzyknęła:

— Nie zostawiaj mnie sam na sam z twoim bratem, drogi panie Antti. gdyż patrzy on na mnie okiem wilka, a ja nie ufam już żadnemu mężczyźnie.

Antti poczerwieniał, zacisnął pięści i rzekł:

— Zabraniam ci, Mikaelu, patrzeć na tę przyzwoitą dziewczynę w brzydkich zamiarach. Ostrożnie uniósł ją z ziemi i posadził sobie na kolanach, delikatnie pogładził palcem po brodzie i dodał:

— Nie obawiaj się, szlachetna panno Ewo, lecz ufaj mi, a jeśli Allach pozwoli, doprowadzę cię szczęśliwie do ojczyzny. Mówiąc szczerze, obaj z bratem jesteśmy na służbie u Turków i sami też staramy się wydostać z tego niedobrego miasta.

Dziewczyna wcale się nie opierała, lecz patrząc mu prosto w okrągłe szare oczy powiedziała:

— Nawet gdybyście byli diabłami czy czarownikami, chętniej bym poszła z wami, niż została tutaj. Turcy traktowali mnie miłosierniej niż chrześcijanie i wcale się teraz nie dziwię, że wielu dzielnych mę-

zów z powodu doznanych krzywd wzięło turban i woli służyć sułtanowi niż temu przekłętemu Ferdynandowi.

Od pierwszej chwili w obozie jeńców podziwiałam was, panie, za siłę i rycerskość, i wielkie serce. Musicie być szlachetnego niemieckiego rodu, panie, gdyż tak dobrze mówicie tą nienawistną dla mnie mową.

Krople potu znowu wystąpiły Anttiemu na czoło. Unikając wzroku dziewczyny wyjąkał:

— Prawdę mówiąc, nauczyłem się tego języka przy obozowych biwakach i tylko z grzeczności możecie nazwać mój żołnierski żargon dobrą niemczyzną. Urodziłem się w dzikiej głuszy, w kraju niedźwiedzi i wilków, i żaden książę nie wpadł jeszcze na pomysł, aby pasować mnie na rycerza. W armii sułtańskiej dosłużyłem się jednak czapłego pióra na mojej czapce puszkarza i sądzę, że odpowiada to w pełni złotym ostrogom.

Panna Ewa wielce się ucieszyła na te słowa, przechyliła ciemną główkę ufnie na ramię Anttiego, popatrzyła na mnie jak na dokuczliwego owada i rzekła:

— Pan Mikael, jako człowiek dobrze wychowany, widzi z pewnością, że mamy z panem Anttim do pomówienia o sprawach prywatnych. Toteż mam nadzieję, że zechce nas zostawić samych i pilnować, aby nikt nam nie przeszkadzał.

Ale Antti zatrzymał mnie, ostrożnie zdjął dziewczynę z kolan i złożył delikatnie na brzegu łoża, po czym stał chwilę nad nią, patrząc na jej nagie ramiona i długie włosy, westchnął ciężko i rzekł:

— Ach, jak gorąca jesteś w moich ramionach, panno Ewo! Twoje policzki są gładkie i pokryte meszkiem jak brzoskwinie i jesteś piękniejsza dla mnie od księżycy.

A ona opuściła oczy i zaprzeczyła:

— O nie, wcale nie jestem ładna! Jestem tylko bezdomną sierotą i nawet na dworze króla Zapolyi nie mam żadnego opiekuna, który by mi dopomógł odzyskać dobra mego ojca.

Antti zadrżał jak padający pień, spojrzął na mnie przerażonym wzrokiem i wyszeptał ze zgrozą:

— Na Allacha, pewnie mi to przeznaczone w gwiazdach. Lej mi zimną wodę na łeb, bracie Mikaelu! Upuść mi krwi, dziel mnie pałką w głowę albo w jakikolwiek inny sposób

doprowadź mnie do rozumu, gdyż doprawdy nie jestem już w pełni przytomny, odkąd wziąłem tę dziewczynę w ramiona.

Wpatrzył się szeroko rozwartymi oczyma w dziewczynę i zaciskając ręce tak, że stawy trzeszczały, zapytał:

— Jak wielkie są te dobra i ile masz tam koni, ile krów, czy zabudowania są w porządku i nie wymagają naprawy? I jaka jest tam gleba, wilgotna czy sucha, gliniasta czy piaszczysta?

Przerażony obrotem, jaki przybierały sprawy, ostrzegłem Antiego, aby nie pił więcej wina, które zawsze było dla niego przekleństwem. Potem wstałem, aby wyjść, zaklinając go w naszym własnym języku, aby robił z dziewczyną, co chce, ale nie plół tyle głupstw na własną szkodę. On jednak błagał mnie, żebym pozostał i wstawił się za nim u dziewczyny. Panna Ewa przyglądała nam się bardzo zdziwiona, a potem pokornie odparła na pytania Antiego:

— Ojciec mało mówił mi o swoich interesach. Ale dobra nasze są bardzo duże i pozwalają na dostatnie życie szlacheckiej rodzinie. Mamy rozmaite gleby, sporo lasu i dużo dzikiej zwierzyny. Całej doby trzeba, aby przejechać przez nasze dziedziny od końca do końca, i zdaje mi się też, że mamy sto tysięcy owiec, tysiąc koni, a także trochę bydła. W każdym razie dzierżawca mego ojca dawał mi zawsze chętnie pieniądze na każde życzenie.

Antti westchnął, odchrząknął i rzekł błagalnie:

— Mikaelu, może jestem opętany przez diabła lub bardziej pijany niż kiedykolwiek w życiu. Ale naprawdę zakochałem się w tej dziewczynie i chcę ją poślubić, abym mógł pilnować jej spraw i odzyskać dla niej rodzinne dobra. Przemów więc za mną, bo umiesz dobierać słów lepiej niż ja. Jeśli odmówisz, będę musiał sam to zrobić, ale jeśli mi się nie uda i dostanę kosza, połamię ci wszystkie kości.

Nie pozostało mi nic innego, jak starannie dobierając słów powiedzieć:

— Mój brat stracił może rozum, ale w każdym razie chce ciebie legalnie poślubić. W darze ślubnym obiecuje ci wstawić się u króla Zapolyi, abyś odzyskała dobra twego ojca. Ma wielkie możliwości tego dokazać, gdyż jest w łaskach u wielkiego wezyra, a doradca króla Zapolyi, pan Gritti, jest jego najlepszym przyjacielem.

Panna Ewa wpatrywała się w nas z otwartymi ustami, bez słowa, potem załapała się rumieńcem, zaczęła drżeć na całym ciele, załamywać ręce, łkać i bełkotać, że wszystko to spadło na nią zbyt gwałtownie, a wreszcie rzuciła się na podłogę przed Anttim, objęła go za kolana i bez wszelkich kobiecych wybiegów wyszłochała:

— Z całego serca pragnę ci być wierną żoną, szlachetny panie Antti, i nigdy nie mogłam marzyć o niczym lepszym, bo jestem tylko biedną sierotą, pozbawioną majątku i cnoty. Jeśli chcesz mnie za żonę, będę dzielić z tobą wszystko w szczęściu i w nieszczęściu i za wsze ci będę posłuszna. O jedno tylko proszę, pozwól mi zatrzymać moją wiarę chrześcijańską i niech jakiś zacny ksiądz połączy nas sakramentem małżeństwa.

Oblany kroplistym potem Antti pieścił łagodnie jej ramiona. Następnie zwrócił się do mnie i szepnął gwałtownie:

— Mikaelu, bracie mój, wyświadcź mi jeszcze tę przysługę i sprowadź szybko księdza, nim dziewczyna się rozmyśli. Jeśli nie przyprowadzisz go tu w ciągu godziny, wezmę dziewczynę pod pachę i ucieknę z nią z Wiednia, zostawiając cię tu własnemu losowi.

Tak był zdesperowany, że gotów był istotnie spełnić swoją groźbę. Poszedłem więc naradzić się z naszą gospodynią. Powiedziała mi, że zna godnego zaufania księdza, który gotów jest o każdej porze dnia i nocy wykonać duchowne usługi, nie stawiając niepotrzebnych pytań, byleby mu dobrze zapłacono. Nie po raz pierwszy już wzywano go do tego domu w nocy, gdyż nie dawniej jak w ubiegłym tygodniu musiał dwukrotnie udzielić ostatniego namaszczenia. Dałem jej więc sztukę złota, aby posłała po księdza, nie mówiąc nic, że tym razem chodzi o sakrament ślubu. Po czym wróciłem do izdebki na poddasze i do ciepłego kominka, aby upewnić się, że Antti nie wykona swej groźby i nie zostawi mnie samego w Wiedniu.

Gdy wszedłem do izdebki, Antti szybko usunął ręką z szyi dziewczyny i spojrzał na mnie gniewnie, ale zaraz się uspokoił i odzyskawszy dobry humor rzekł:

— Wybacz mi moje ostre słowa, Mikaelu. To najpiękniejsza chwila w moim życiu i nigdy nie marzyłem, że taka śliczna i szlachetna dziewczyna może mnie polubić. Serce mięknie mi, gdy na nią spojrzę.

W tej chwili usłyszeliśmy za drzwiami dzwonek księdza, a gdy je otwarłem, aby go wpuścić, stwierdziłem ze zdumieniem, że znam to sine, nabrzmiałe oblicze i pokryty czerwonymi żyłkami nos. Przede mną, odziany w sutannę, z tonsurą na głowie i rzadką, źle pielęgnowaną bródką, stał człowiek, który w moich latach studiów w Paryżu dał mi pierwszą drogą okupioną lekcję fałszu i zdrady.

— W imię Miłosiernego! — wykrzyknąłem. — Na wszystkich świętych, czcigodny ojcze! Przecież to Julien d'Avril, paryski oszust, który się urwał z szubienicy! Gdzie ukradłeś tę sutannę? I jak to się stało, że już od dawna nie dyndasz na szubienicy? Jakaś sprawiedliwość powinna przecież być na świecie!

Był to istotnie Julien d'Avril, choć mocno postarzały i przepity jeszcze bardziej niż dawniej. Zrazu pobladł i zrobił się szary jak popiół poznawszy nas. Szczwany lis, odzyskał jednak szybko panowanie nad sobą, wziął mnie w ramiona i dysząc mi w twarz cuchnącymi oparami wina ronił łzy i mówił:

— Ach, mój drogi chłopcze, Mikaelu z Finlandii! Jakżeż się cieszę ze znów widzę twoją zacną i uczciwą twarz. Błogosławiona niech będzie godzina, która nas znowu połączyła. Jak się masz i w jakim celu potrzebujesz usług Kościoła tak nagle, że w nocy wyciągnąłeś z łóżka mnie, starego człowieka?

Na tym nieoczekiwanym spotkaniu zakończę najlepiej opowiadanie o ooleżemu Wiednia i naszych z Anttim przygodach w czasie tego obciążenia i zacznę nową księgę, aby opowiedzieć o dalszych naszych losach.

Księga 6

Światło Islamu wraca do domu

1.

Także Antti bardzo był wstrząśnięty, poznawszy Julienu d'Avril, szybko jednak opanował się i okazawszy szacunek należny duchownej sukience, rzekł:

— To, co było, jest zapomniane i nie żywię do ciebie żadnej urazy, panie Julien, choć był czas, kiedy chętnie bym żywcem cię obdarł ze skóry i skórę twoją powiesił do suszenia na gałęzi. Nikt jednak nie jest bez winy, toteż nie ja rzucę w ciebie pierwszy kamieniem. Powiedz mi tylko, czy naprawdę jesteś wyświęcony przez Kościół i masz prawo udzielania sakramentów?

Julien spojrzał na niego z wyrzutem i odrzekł:

— Jak mogłeś, synu, myśleć inaczej? Zapomnij o moich grzechach i nazywaj mnie po prostu ojcem Julienem, gdyż wszyscy w Wiedniu znają mnie pod tym imieniem jako pobożnego kapelana.

Na to Antti spiesznie powiedział:

— Wielebny ojcze Julienie! Wydobądź szybko sakrament małżeństwa i odmów niezbędną formułę nade mną i tą węgierską sierotą, która sama wymieni swoje imię, gdyż ja nie potrafię go wymówić.

Ojciec Julien wcale się nie zdziwił. Zerknął tylko nieznacznie na nagie ramiona oblubienicy i widocznie źle zrozumiał, o co chodzi, gdyż rzekł:

— Twoje intencje są piękne i szlachetne, ale co powie na to gospodyni tego zamtuza? Czyś zapłacił jej za dziewczynę? Gospodyni ponosi przecież kłopoty i liczne wydatki związane ze swoją profesją i bynajmniej nie zamierzam szkodzić jej interesom, gdyż jesteśmy dla siebie nawzajem dobrymi klientami.

Antti nie pojął zrazu, co miał na myśli ojciec Julien, ale gdy mu wreszcie zaświtało w głowie, wpadł w furję, dobył miecza i byłby zakłuł nieboraka, gdybym ich nie rozdzielił i czyniąc naszemu gościowi gorzkie wymówki z powodu jego podejrzeń co do konduity. J panny młodej, nie wyjaśnił, że jest to węgierska dziewczyna szlachetnego rodu, dziedziczka wielkich dóbr i że ślub musi odbyć się cicho. A za udzielenie go ojciec Julien otrzyma trzy dukaty i dukata dodatkowo na jałmużnę dla biednych.

Ale ojciec Julien tylko w połowie uwierzył moim wyjaśnieniom i zezując na nas przymrużonymi oczyma rzekł:

— Ta cała sprawa wygląda mi trochę podejrzanie. Nie wzywalibyście mnie w nocy do tego zamtuza, gdybyście nie mieli czegoś do ukrycia. Toteż pod żadnym pozorem nie udzielię ślubu, nie chcę bowiem ryzykować własnej skóry. A w każdym razie nie uczynię tego za marne cztery dukaty.

Antti w swym odurzeniu nawet się nie targował i zaofiarował bezczelnemu łotrowi dwadzieścia węgierskich dukatów. Królewska zapłata zwiększyła jeszcze podejrzliwość ojca Julienu. Otworzył jednak modlitewnik, odczytał potrzebne błogosławieństwa i połączył ich węzłem małżeńskim bez dalszych uwag. I nawet w jego bezbożnych ustach prastare łacińskie słowa dźwięczały solennie i uroczyście.

Na koniec poprosił Anttiego o pierścień, aby włożyć go na palec oblubienicy i w ten sposób ogłosić ich mężem i żoną. Nie mając innego wyjścia, Antti zażądał ode mnie cennego pierścienia z diamentem wielkiego wezyra Ibrahima, co świadczyło, jak bardzo był zamroczony. A gdy się wzbraniałem, nie chcąc wyrzucić w błoto pierścienia wartości dwóch tysięcy dukatów, siłą wyłuskał mi go z mieszka i wręczył ojcu Julienowi, ten zaś wsunął go na palec dziewczynie. W ten sposób pierścień na zawsze wymknął nam się z rąk.

Na widok cennego klejnotu ojciec Julien zaczął nas obrzucać ukradkowymi spojrzeniami, jakby zastanawiając się, kim właściwie jesteśmy. Szybko dokończył ceremonii, pobłogosławił młodą parę, wetknął dukaty do wyfluszczonego woreczka i zbierał się do odejścia, mówiąc:

— Zaszło mi w gardle i chętnie wypiję pucharek za wasze powodzenie, jeśli chcecie. Ale potem muszę iść i mam nadzieję, że żadne z was nie będzie żałować swego pochopnego postępu. Z pewnością zostaniecie tu na noc, aby dopełnić pierwszych obowiązków małżeńskich. W takim razie powrócę tu jeszcze, aby udzielić wam błogosławieństwa.

Struchlałem, że wpadliśmy niechcący w pułapkę, ale Antti złapał ojca Julienu za ucho i wlewając mu przemocą wino do gardła mówił:

— Pij, drogi ojczulku Julienie, pij tak, abyś raz poczuł, że rzeczywiście piłeś. Dziś nie dbam, ile to będzie kosztować. W razie potrzeby Mikael przyniesie nam jeszcze jeden dzban.

Ojciec Julien, siny na twarzy, opierał się, parskając winem i jękając się protestował. Ale Antti wtykał mu spuchnięty nos do dzbana, zmuszał do picia i wołał na mnie, abym przyniósł więcej wina. Wtedy pani Ewa syjąc z oczu iskry zastąpiła mi drogę, odepchnęła od drzwi i z gniewem zwróciła się do Anttiego:

— Chodź no zaraz do łóża ze mną, drogi panie, bo ci rozbiję dzban na głowie. Doprawdy nie sądziłam, że dostanę na męża takiego pijaka, choć w obozie jeńców widziałam, jak chciwie żłopiesz węgrzyna.

Antti uspokajał ją łagodnie mówiąc:

— Moje drogie dziecko, moje zrzebiątko, moja brzoskwinio! Na wszystko przyjdzie czas. Najpierw musimy uratować życie, bo nie byłoby to wcale przyjemne zbudzić się w ślubnym łóżu tylko po to, aby zadyndać na szubienicy. Ojciec Julien z zachwytem sprzedałby nas za parę szelągów, nie mówiąc już o tym, jak chętnie skradłby ci twój pierścień ślubny.

Toteż nie mamy innej rady, jak zabrać go z nami do Turków. A najmiłosierniejszym sposobem, aby zmusić go do trzymania języka za zębami, jest spić go do nieprzytomności, bo wtedy uśnie jak kłoda, co wiem z doświadczenia z czasów, gdy zanosilem go do łoża w gospodach, gdzie tego popijał.

To mówiąc, złapał ojca Julienu za kark i znowu wetknął mu twarz w wino, tak że ten musiał pić — chciał czy nie chciał. A gdy tylko Antti na chwilę folgował uchwytu, pobożny ojciec zaczynał natychmiast krzyczeć o zdradzie, przeklinać nas jako zaprzańców, klnąc się, że już ongiś w Paryżu wyczuwał wokół nas swąd kacerskiej siarki. Antti zaś uspokajał go mówiąc: — Chcę tylko twego dobra, ojczy Julienie, ale naturalnie jak sobie życzysz, mogę zamiast tego poderznąć ci gardło. Nie kuś mnie zanadto, bo jeszcze nie zapomniałem, jak haniebnie opuściłeś nas w gospodzie pod Paryżem, zostawiając tylko krótki liścik na pamiątkę naszych trudów i wysiłków.

Wyjął nóż, splunął w garść i zaczął ostrzyć go na dłoni. Na ten widok ojciec Julien zamilkł i poszarzał na twarzy. Łajdak zaznał w życiu wszystkich odmian fortuny i szybko zrozumiał, że najmądrzej będzie poddać się nieuniknionemu losowi. Słabym głosem poprosił o więcej wina, a gdy je przyniosłem, nie trwało długo, jak zaczął głosić kacerskie nauki i zapewniać nas, że zawsze uważał Mahometa za wybitnego Proroka. Mówił dalej, że Kościół zajmuje bardzo krótkowzroczne stanowisko wobec wielożeństwa, gdyż przecież już sami patriarchowie świecili pod tym względem dobrym przykładem. Narzekał też na surowość wojennego profosa Wiednia, który żałuje biednemu kapelanowi jego marnych zarobków. A gdy dostał czkawki i niemal zwałił się pod stół, Antti kazał nam natychmiast opuścić izbę. Po wielu daremnych protestach zszedłem więc na dół, potykając się na wąskich schodach i wlokąc z sobą ojca Julienu, a nasza zacna gospodyni pomogła mi zanieść go do innej izby, gdzie natychmiast zapadł w głęboki sen. Ja zaś zmuszony byłem położyć się obok chrapiącego kapelana w tym samym łożu i dla wszelkiej pewności przed uśnięciem przywiązałem jego lewą nogę do mojej prawej. Potem z czystym sumieniem usnąłem i ja.

2.

Z powodu wina spałem twardo i zbudziłem się dopiero, gdy ojciec Julien zaczął mnie gwałtownie szarpać i szczypać w nogę. Siedział koło mnie w łożu, odmawiał poranną modlitwę i przerażony powiedział do mnie szeptem:

— Nie ruszaj się, bo wpadliśmy w łapy rabusiów. Związali mi nogi tak, że nie mogę wstać z łoża, aby załatwić naturalną potrzebę. Jedna noga mi tak zmartwiła, że straciłem w niej zupełnie czucie, choć robię, co mogę, aby ją ożywić masażem.

Był tak przygnębiony, że mi się go zrobiło żal i odwiązałem go od siebie. A gdy odzyskał równowagę ducha, przypomniał sobie wszystko i ledwie udało mi się złapać go za koszulę, gdy usiłował wymknąć się cichaczem. Ostrzegłem go więc, że jestem od niego młodszy i zwinniejszy i łatwo mógłbym go zabić, gdyby chciał nas zdradzić. Wtedy westchnął z rezygnacją, pogodził się z losem i zapytał, czy nie moglibyśmy się napić grzanego wina na rozgrzewkę.

I ja nie miałem nic przeciw kubkowi grzanego wina na śniadanie. Pokrzepiwszy się przypomniałem sobie o Anttim i jego żonie, wziąłem więc i dla nich wina i sucharków i w towarzystwie naszego kapelana poszedłem do izby na poddaszu.

Antti spał jeszcze. Chrapiąc donośnie leżał na wznak, a młoda żona w głębokim śnie tuliła twarz do jego włochatej piersi, obejmując go miękko ramionami za szyję. Szybko przykryłem jej nagość, aby oszczędzić uczuć ojca Julienu. Gdy Antti poczuł woń grzanego wina, ocknął się jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, ale ledwie otworzył oczy, gwałtownie odtrącił od siebie nagą dziewczynę i podciągnąwszy derkę pod szyję, zapytał z wybałuszonymi oczyma:

— Na Allacha, co się stało? Gdzie jestem i co się ze mną dzieje? Co to za dziewczyna leży koło mnie w łożu? Zabierzcie ją.

Próbowałem przemówić mu do rozumu, tłumacząc, że nie powinien w taki brutalny sposób wypędzać z łoża dopiero co poślubionej prawowitej żony. Dopiero jednak, gdy pokrzepił się paru łykami wina, zaczęła mu wracać pamięć i wielce zakłopotany usiadł, nie wiedząc, czy się cieszyć, czy smuć z powodu swego nagłego małżeństwa.

Ale kubek gorącego wina jest najlepszym lekarstwem na przygnębienie. Szybko zapomnieliśmy o troskach i po chwili wszyscy trzej, jakby na dany znak, zaintonowaliśmy francuską piosenkę, aby możliwie jak najładniej zbudzić młodą oblubienicę z głębokiego snu. Ona jednak mimo hałasu ani drgnęła i wydawało się, że prawie nie oddycha. Leżała bez ruchu z lekko rozchylonymi ustami, a jej biała cera wydawała się jeszcze bielsza na tle rozrzuconych na poduszce kruczonych włosów i długich rzęs osłaniających ciemne kręgi pod oczyma. Antti wpatrywał się w nią przestraszony i trącał ją lekko palcem wskazującym, ale ona spała dalej, pogrążona w głębokim śnie. Wtedy łyzy stanęły mu w oczach, kazał nam ucichnąć i kiwając głową rzekł:

— Dajmy spać biednemu dziecku. To delikatne źrebię i z pewnością bardzo jest zmęczona, choć starałem się jak najostrożniej brać ją w ramiona. Wiem już, że to małżeństwo jest jednym z tych nader szczęśliwych zrządeń boskich, w których pośredniczą aniołowie. Ale stałem się równocześnie także właścicielem wspaniałych dóbr i będę naturalnie strzegł moich słusznym praw i pazurami bronił interesów mojej żony. Toteż najlepiej, abyśmy pośpieszyli na Węgry, by zdążyć na spisanie inwentarza. Zastanówmy się więc, jak najłatwiej uciec z Wiednia.

Ojcu Julienowi zaświeciły się oczy i szybko wtrącił: . — Co mi dacie, prócz wolności, jeśli pomogę wam wydostać się z miasta bez przeszkód?

— O nie, nie, drogi ojcze Julienie — rzekł Antti odzegnując się szerokim gestem. — Dlaczego mielibyśmy się rozstawać teraz, gdy się znowu odnaleźliśmy? Jeśli nas stąd wyprowadzisz, zastanowimy się potem nad godziwą nagrodą dla ciebie!

Mnie zaś dzięki winu przyszedł do głowy pewien pomysł co do osoby ojca Julienu i szybko dodałem:

Bądź rozsądny, zacny ojcze Julienie, a obiecuję ci, że nie poża[^]łujesz. Może nawet wrócisz do chrześcijaństwa do całkiem innych zadań niż dotychczas. Ufaj mi tylko. Ale czas nagli, więc nie targujmy się i powiedz, czy rzeczywiście możesz nas wyprowadzić z tego przeklętego miasta.

Po długich targach doszliśmy w końcu do porozumienia i przekli nając jego chciwość przyrzekliśmy mu zapłacić sto dukatów. Wtedy on rzekł:

— Nie zamierzam iść pieszo, bo zaraz się zadyszę. Aby urzeczywistnić moje plany, musicie postarać się o dobre wierzchowce i bogatą odzież dla mnie i dla siebie.

Odmówił jakichkolwiek wyjaśnień, a ponieważ byliśmy zmuszeni mu ufać, nie mieliśmy innego wyboru, jak posłać chłopca do Arona. Zacny Żyd nie zawiódł i dzięki niemu już koło południa cztery dość dobre konie porządnie osiodłane, stały przy drzwiach naszego domu, Antti zaś i ja przebieraliśmy się w wykładane srebrem, choć nieco okrwawione pancerze. Dla młodej oblubienicy Aron przysłał suknię z jedwabiu i aksamitu oraz welon do osłonięcia twarzy. Przyszedł też rachunek, w którym każda pozycja była osobno wyszczególniona, a suma końcowa, wynosząca 1998 dukatów, zaparła nam dech w piersiach. Aron pisał jednak, że gdybyśmy nie mieli pieniędzy przy sobie, gotów jest przyjąć jako porękę pierścień wielkiego wezyra wart dwa tysiące, z tym, że dwa dukaty stanowiąc będą wynagrodzenie dla pp-słańca.

Widząc, że Antti zaczyna już zezować na pierścień ślubny swej żony, oświadczyłem stanowczo, iż nigdy się nie zdobędę, aby go jej odebrać. I wzięwszy od posłańca dwa dukaty, wystawiłem mu w zamian rachunek na dwa tysiące dukatów, płatny przez sułtańskiego

skarbnika. Nie sądziłem, by miało to nam kiedyś przysporzyć kłopotu, ale okazało się później, że rachunek ten dotarł do Budy na długo przed nami, powiększony o liczne koszty i procenty do sumy 2340 dukatów. Wielki wezyr akceptował go jednak mimo to.

Szelest jedwabnej szaty zbudził panią Ewę, a gdy zaczęła przecierać ze snu ocienione długimi rzęsami oczy, Antti opamiętał się, że żona jego wciąż jeszcze jest nagusienka jak nowo narodzone dziecko i wygnał nas z izby, aby mogła włożyć na siebie nową suknię. Po licznych zmianach i poprawkach, których z wielkim nakładem wysiłków i bieganiem trzeba było dokonać na stanowcze żądanie pani Ewy, wsiedliśmy wreszcie na konie i opuściliśmy miły zamtuż, szczerze wynagrodziwszy jego zadaną właścicielkę za wszystkie trudy i kłopoty.

Ku memu zdumieniu ojciec Julien poprowadził nas prosto do Bramy Solnej, gdzie już z daleka widać było sznury ludzi opuszczających miasto. Za późno było się cofać, ale straż na widok naszych srebrnych pancerzy odsunęła motłoch na boki, aby otworzyć nam drogę, i powitała rubasznymi dowcipami ojca Juliana, który rozdziełał na prawo i lewo błogosławieństwa, zaprawiając je, jak na polowego kapelana przystało, pieprznymi przekleństwami. Na pytanie, dokąd się udajemy, odpowiedział dowódca straży, że towarzyszy szlachetnej damie von Wolfebland zu Fichtenbau do jej dóbr, po czym bez żadnych trudności wyjechaliśmy przez sklepioną bramę, zostawiając Wiedeń za nami.

Odetchnąwszy z ogromną ulgą, zapytałem ojca Juliana, skąd na Boga wiedział, że można opuścić miasto tak łatwo. A on licząc skrzętnie dwadzieścia pięć dukatów, które daliśmy mu jako zadatek, odparł, że już poprzedniego dnia mnóstwo ludzi wypuszczono z miasta, gdyż uchodźcy są tylko plagą dla miejscowej ludności. Krótko mówiąc — oświadczył — chyba nikt nie przypuszcza, że narażałby się i zgodził na naszą propozycję, gdyby groziło mu najmniejsze niebezpieczeństwo.

Jechaliśmy po rozmokłych drogach, mijając szczątki obozu muzułmańskiego, otaczającego Wiedeń wielkim łukiem aż do zboczy odległych wzgórz. Po jakimś czasie wyprzedziła nas gromada zbrojnych jeźdźców, którzy puścili się w pościg za Turkami. Pozdrowili nas przyjaźnie życzliwymi okrzykami, ostrzegając, abyśmy się mieli na baczności przed tylnymi strażami tureckimi, które wciąż jeszcze mogły przebywać w tych okolicach. Pod wieczór poprzez dziury w chmurach pokazało się niebo. Zrobiło się chłodniej i wiedzieliśmy, że lada chwila należy spodziewać się śniegu.

W nocy rozpętała się zawierucha i istotnie spadł śnieg, witany przeze mnie i Antiego z radością jako wspomnienie odległej ojczyzny. Ale śnieg szybko stopniał i drogi stały się jeszcze gorsze niż poprzednio. Nigdy nie potrzebowaliśmy się obawiać, że zbłądzimy, gdyż drogę wskazywały nam w dzień słupy dymu, w nocy zaś łuny pożarów na horyzoncie, na szlaku cofającej się armii sułtańskiej. W opuszczonych wioskach spotykaliśmy nagie trupy ograbionych i umęczonych lub wbitych na pal ludzi, wszystkie domy w dalekim promieniu były spalone, a ich mieszkańcy wybici, jak również całe bydło i nawet psy, a najbardziej zapalczywi muzułmanie nie cofali się przed ścinaniem drzewek owocowych i wysadzaniem w powietrze kościółków.

Te upiorne sceny przepęniały mnie wstrętem i serce moje tęskniło do błogich dni pokoju. Siady wojny i spustoszenia stawały się z dnia na dzień świeższe, aż wreszcie jednego dnia otoczyła nas grupa sułtańskich łuczników zajętych zatrutowaniem studzien za cofającą się armią. I tylko cudem uniknęliśmy śmierci pokazując listy wierzytelne i pierścień wielkiego wezyra i broniąc się całym zapasem tu reckich słów, jakim rozporządzaliśmy, jako też grożąc gniewem wezyra, gdyby nam spadł włos z głowy.

Mimo to oraz pamiątki bogatych darów, jakie obiecywałem łucznikom, pozbawili nas koni i popędzili do Budy grotami dzied, z pętlami na szyjach.

Seraskiera spotkaliśmy dopiero w Budzie i tam też zauważyłem, że nastrój w armii nie był najlepszy mimo chełpliwych i zwycięskich biuletynów suitańskich. Wielki wezyr kazał wystawić na widok publiczny koronę świętego Stefana i stojąc przed jego namiotem, jak żebracy czekający na dopuszczenie, widzieliśmy, jak wysoko postawieni baszowie wychodząc od seraskiera wzruszali ramionami i szyderczo uśmiechali się do siebie. Zrozumieliśmy wtedy, że nic nie zyskamy zwlekając, gdyż troskom wielkiego wezyra nie będzie szybko końca, toteż zgłosiliśmy się zaraz u niego, a on zgodnie ze swoim zwyczajem przyjął nas w nocy. Gdy weszliśmy do namiotu, obracał w dłoniach koronę świętego Stefana, obok niego zaś siedział jak kruk przynoszący nieszczęście pan Gritti. Skłoniliśmy się głęboko i ucałowaliśmy ziemię przed stopami seraskiera, ale przyjęcie, jakie nas spotkało, nie było zbyt łaskawe.

— Psy i dzieci szatana! — wybuchnął gwałtownie wielki wezyr z twarzą zaróżowioną od wina. — Nie posłałem was do Wiednia, abyście się wylegiwali w zamtuzie! Gdzie są wasze turbany? I co zrobiliście z moim drogocennym pierścieniem? Czy po to go wam dałem, abyście zaciągali długi u ladacznicy i żebym musiał później godzinami spierać się z defterdarem o wasze skrypty dłużne?

Na to Antti odrzekł łagodnie:

— Nie potępiaj nas nie wysłuchawszy. Twój pierścień nie zginął. Dałem go mojej żonie i zapłacę za niego, gdy tylko będę mógł.

Seraskier odwrócił się do pana Gritti i wykrzyknął:

— Cóż zrobić z tymi wściekłymi psami!? Nie wstydzą się nawet przyznać do swoich czynów! — A do nas krzyknął: — Jako mężni ludzie powinniście byli przynajmniej wznieść pożar w Wiedniu. Wy zaś roztrwoniliście w burdelu dwa tysiące dukatów, a gdy pieniądze się skończyły, wracacie do mnie błagać o przebaczenie.

Na to Antti poczerwieniał z oburzenia i rzekł gwałtownie:

— Niech ci Allah wybaczy, że zniekształcasz prawdę! Mówiłem ci, że wstąpiłem w związki małżeńskie z chrześcijanką, nie ma tu więc mowy o jakimś złym prowadzeniu się. Jeśli zaś chodzi o Mikaela, zanadto boi się francuskiej choroby, by myśleć o rozpuszczeniu. Jako wielki wódz powinieneś też wiedzieć, że trzeba co najmniej rotę żołnierzy, aby wydać dwa tysiące dukatów w zamtuzie, nie przeceniaj więc moich sił i możliwości, bo i tak są duże. Tylko dzięki naszej odwadze i energii udało nam się ująć okropnej śmierci i w ten sposób uratować dla ciebie dwóch wiernych i niezastąpionych sług. Wstydź się więc twoich haniebnych zarzutów i proś nas zaraz o wybaczenie, zanim wpadnę w furję!

Tak się zaperzył, że rozbawiło to seraskiera. Wybuchnął grzmiącym śmiechem i ocierając łzy z oczu, rzekł uspokajająco:

•— Chciałem was tylko wystawić na próbę, bo wiem dobrze, że zrobiliście, co w waszej mocy. Ale nawet najdzielniejszy nie potrafi czasem zmienić niepowodzenia w powodzenie. Żał mi tylko pierścienia, gdyż kamień był naprawdę czysty i cenny. Toteż chciałbym zobaczyć twoją żonę, aby się przekonać, czy istotnie warta jest tak drogocennego diamentu. A może jako dobry muzułmanin musisz ukrywać przede mną jej oblicze?

Antti odparł z zadowoleniem, że jego chrześcijańska żona nie ukrywa wstydliwie twarzy, a gdy wezwano panią Ewę do namiotu, wsunął się za nią także ojciec Julien. Na jego widok seraskier instynktownie wystawił palce jak rogi, aby zażegnać uroki, i wykrzyknął: — Jak mogliście dopuścić, żeby chrześcijański ksiądz splugawił mój namiot? , Na co szybko wyjaśniłem:

— Uratowałem ojca Jułiena z Wiednia i z narażeniem życia sprowadziłem go tu, wyświadczając ci tym wielką przysługę. Mam bowiem pewien plan, ale wolę przedstawić ci go na osobności.

Tymczasem pani Ewa odsunęła welon, odsłaniając uśmiechniętą twarz i ciemne oczy. Wielki wezyr patrzył na nią z przyjemnością i rzekł uprzejmie:

— Doprawdy jest piękna. Jej czoło jaśniejsze od płatków jaśminu, brew ciemna, a usta jak owoc granatu. Widząc ją nie żałuję już mego pierścienia i cieszę się wraz z tobą, Antarze, że udało ci się znaleźć u chrześcijan taki piękny 'łup. Przyznaję, że obaj z bratem dochowaliście mi wierności, choć niech mnie Allah broni na przyszłość przed tak kosztownymi jej dowodami.

Ucieszyłem się wielce, że szlachetny wezyr nadal zatrzymuje nas w swojej służbie, Antti zaś wykorzystał sprzyjającą sposobność i rzekł spiesźnie:

— Nie żądam naturalnie nagrody za moje bezowocne trudy, ale byłbym szczęśliwy, gdybyś okazał mi łaskę i wstawił się u króla Zapolyi za moją żonę, aby zwrócono jej dobra na granicy Transylwanii. Ewo, droga moja żono, powiedz szlachetnemu seraskierowi twoje imię rodowe.

Pan Gritti złapał się za głowę, a gdy pani Ewa nieśmiało wymieniła swe imię, zaczął lamentować:

— Nie słuchaj tego Antara, szlachetny wielki wezyrze! Każdy renegat w wojsku spiesźnie poślubił córkę jakiegoś szlachcica, aby domagać się spadku, i Węgry byłyby zgubione, gdyby zaspokoić wszystkie te bezprawne pretensje. Toteż idąc za moją radą, król Za-polya połączył dobra ziemskie w duże latyfundia, aby rozdać je niewielkiej liczbie zaufanych ludzi. Zamiast więc dziesiątków tysięcy małych majątków, pozostanie teraz tylko około tysiąca wielkich. Zobaczysz, jak to uprości pobór podatków i wzmocni obecny rząd, gdy ziemianie będą wiedzieli, że los ich związany jest z Zapolyą.

Wielki wezyr odparł znużony:

— Nie chcę się mieszać do wewnętrznych spraw Węgier, ale muszę chronić interesy poddanych sułtana i moich własnych sług. Antar obejmie wiec majątności swojej żony. Ale, aby nie przeszkadzać królowi Zapolyi w jego znakomitej reformie rolnej, chętnie zgadzam się, aby dodał inne majątki do jej własnych, czyniąc dobra jej tak wielkimi jak inne. Dopilnuj więc, aby te moje życzenia były respektowane, panie Gritti, jeśli chcesz nadal pozostać mym przyjacielem.

Szturchnąłem Anttiego w bok, aby padł na kolana i ucałował rękę wezyra, a zachwycona oblubienica poszła za jego przykładem. Następnie seraskier odprawił wszystkich i w namiocie pozostaliśmy tylko ja i ojciec Julien. Wielki wezyr z wyrazem zmęczenia zapytał:

— Późno już, Mikaelu el-Hakim. Dlaczego trudzisz mnie jeszcze twoją obecnością?

Odparłem:

— Księżyc świeci, gdy słońce odpoczywa, a noc jest porą księżycy. Pozwól mi więc mówić, abym mógł ci służyć jak najlepiej, choć jestem tylko najędźniejszym z niewolników.

Na to on:

— Siadaj, i nie nudź mnie tymi głupimi objawami czci. I niech „ ten ksiądz chrześcijański też usiądzie, gdyż starszy jest wiekiem od nas obu. Allah jest miłosierny!

Wyjął zza poduszki dzban wina i trzy pucharki i dał nam napić się na swoje powodzenie i sam też pił trochę, aby się pokrzepić po wysiłkach i zawodach dnia. Ja zaś rzekłem:

— Mam pewien plan, choć są to może tylko twoje własne myśli, które kiełkowały we mnie od chwili, gdy po raz pierwszy ujrzałem cię w domu pana Gritti. Łyknął wina i powiedział:

— Mów, co masz na myśli, Mikaelu el-Hakim! Starannie dobierając słów ciągnąłem:

— Jedna jest wojna — ta, która toczy się między sułtanem i cesarzem, wojna między islamem i Europą, wojna między półksiężycem i krzyżem. Sam cesarz nieraz mówił, że jego głównym celem jest zjednoczyć wszystkie kraje chrześcijańskie we wspólnej krucjacie w celu skruszenia potęgi Osmanów. Każdy chrześcijanin, który przeciwstawia się cesarzowi, jest zatem — czy wie o tym, czy nie — sprzymierzeńcem sułtana. A najlepszymi sprzymierzeńcami są heretyk Luter i jego zwolennicy. Powinieneś więc pomagać im potajemnie, sprzyjać ich celom, a przede wszystkim brać w obronę wolność wiary.

Wielki wezyr wlepił we mnie badawcze spojrzenie i zapytał:

— Czyżbyś czytał moje najtajniejsze myśli, Mikaelu el-Hakim? A po chwili ciągnął:

— Powiedz, czy w czasie twoich wędrówek po Niemczech słyszałeś kiedyś o niejakim margrabim Filipie, który rządzi w księstwie Hessen i wziął pod opiekę Lutra? Czy to potężny książę i czy można na nim polegać?

Serce zabiło mi mocniej w piersi na dźwięk tego imienia. W duchu ujrzałem przed sobą jasnowłosego i niebieskookiego męża zakutego w żelazo i chłodno spoglądającego na okaleczone zwłoki kapłana leżące w kałuży krwi. Widziałem go, jak -siedział z rękami splecionymi na kolanach na schodach kościoła w Frankenhausem, grzejąc się na słończku. Nagle olśniła mnie myśl, że to zaledwie pięć lat minęło od owych krwawych dni, i odparłem żywo:

— Znam go dość dobrze. Powiedział mi kiedyś żartem, że zamierza wziąć Lutra na swego kapelana. Jego księstwo jest dość małe i mocno obciążone długami, chyba że od tego czasu wzbogacił się konfiskując dobra kościelne. Ale to człowiek bojowy i wybitny rycerz. Nie mogę odpowiadać za jego uczciwość, lecz wydawał mi się wtedy człowiekiem, zimnym, który na sprawy wiary patrzy raczej z punktu widzenia doczesnych korzyści niż zbawienia wiecznego.

Wielki wezyr z gniewem rzucił we mnie złotym kubkiem i krzyknął:

— Dlaczegoś mi nigdy dotąd o tym nie mówił, psie? Mógłbym to świetnie wykorzystać ubiegłej wiosny, gdy król Zapolya prowadził tajne rokowania z posłem księcia Filipa.

Rozcierając wielki guz, który wyskoczył mi na głowie, odparłem urażony:

— Dlaczego mnie nigdy o to nie pytałeś, panie? Może wreszcie zrozumiesz, ile tracisz nie okazując mi dostatecznego zaufania i lekceważąc moją znajomość chrześcijańskiej polityki. Traktowałeś mnie jak najnędnieszego niewolnika i zamknąłeś ze zgrzybiałym Piri-rei-sem, abym za marnym wynagrodzeniem pomagał mu przesuwac modele okrętów w skrzyni z piaskiem. Powiedz mi otwarcie, jaką ugode zawarłeś z księciem Filipem i protestantami? Nie zwracaj uwagi na ojca Julięna, gdyż nie rozumie on naszego języka i będzie siedział spokojnie, póki starczy wina. Ciekaw jestem bardzo tego, co usłyszę, i gotówem udzielić ci dobrej rady.

Wielki wezyr popatrzył na mnie jakby trochę zawstydzony, i rzekł:

— Istotnie, nie doceniałem cię, Mikaelu el-Hakim, i powinienem był pokładać więcej wiary w twoją dobrą gwiazdę, tak jak to uczynił Ghajreddin i mój druh, Mustafa ben-Nakir. Ostatniej wiosny książę Filip usiłował zjednoczyć protestanckich książąt niemieckich dla obrony przeciw cesarzowi i jego potędze. W tym samym celu wysłał też tajnych posłów na dwór francuski i do króla Zapolyi z prośbą o pomoc. Sył na tyle chytry, że przewidział nieuniknione starcie mierzy cesarzem i protestantami, i gdy tylko usłyszał, że sułtan sposobi się do najazdu na Europę, wyraził gotowość wzniesienia buntu w księstwach niemieckich. Inni książęta jednak obawiali się, że całe Niemcy obrócą się przeciwko nim w razie, gdyby się z nami sprzymierzyli. Ja zaś nie ufałem jego szczerości, gdyż ci kacerze żrą się między sobą i spierają o różne poglądy na wiarę. Toteż nastawałem przez króla Zapolyę na tego zapalczywego księcia, aby wpięrw starał się doprowadzić do porozumienia wśród własnego duchowieństwa.

1 zdaje mi się, że właśnie obecnie najwięksi prorocy protestantów — prorok Konfederacji Związkowej i prorok Niemiec — obradują z sobą w jakimś mieście niemieckim, aby dojść do wspólnej formuły wiary. Jeśli im się to powiedzie, niemieccy katolicy znajdą się wciśnięci między protestantów z północy i kraje Konfederacji na południu, co wyraźnie widać, gdy spojrzeć na mapę. Odparłem szczerze:

— Luter to człek uparty i nie zniesie nikogo koło siebie. A sekciarstwo stanowi cechę istotną wszelkiej herezji, bo skoro ludzie raz zaczną tłumaczyć Pismo na własną rękę, każdy czyni to na inny sposób i każdy twierdzi, że to Bóg przemawia przez jego usta. Ale mimo

to wszyscy oni są chrześcijanami i zjednoczone Niemcy protestanckie z taką samą odrazą zwrócić się przeciw islamowi, co przeciw papieżowi.

— O nie, nie! mylisz się, Mikaelu el-Hakim! — zaprotestował żywo wielki wezyr. — Nie ma większej nienawiści niż ta, która panuje między sektami tej samej religii. Protestanci raczej wybiorą sułtana, niż poddadzą się woli cesarza i nauce papieża.

Pogrzyżył się we własnych myślach i odprawił nas. A następnego dnia rano przysłał mi wspaniały kaftan honorowy i wierzchowca z siodłem i wędzidłem zdobionym srebrem i turkusami. Moje wynagrodzenie z kasy sułtańskiej wzrosło do dwustu asprów dziennie, tak stałem się znaczną osobą i z dochodem tysiąca ośmiuset dukatów mogłem ufnie patrzeć w przyszłość. Spadał na mnie jednak obowiązek utrzymywania i ubierania ojca Julienu oraz dostarczania mu dostatecznych ilości wina.

4.

Antti otrzymał od wielkiego wezyra pozwolenie udania się do Transylwanii dla objęcia w posiadanie swych włości, ale zakazano mu wyraźnie wstąpienia na służbę do króla Zapolyi. Na wiosnę miał wrócić do Stambułu, zostawiając majątek zaufanemu dzierżawcy za odpowiedni czynsz roczny. Niezbyt mu się to spodobało, gdyż miał nadzieję, że odtąd będzie mógł jak wielki pan wylegiwać się brzuchem do góry u siebie w majątku. Musiał też postarać się o stosowne dary dla wielkiego wezyra, pana Gritti i swego nowego pana, króla Zapolyi, a nie mieliśmy grosza przy duszy, gdyż wszystko, co zebraliśmy na poboju pod Wiedniem, ugrzęzło w jakimś bagnie wraz z całym taborem Sinana Budowniczego. Toteż Antti zmuszony był w końcu z wielkim wstydem zwrócić się do żony z prośbą o pierścień wielkiego wezyra, by go zastawić. Ale pani Ewa, która mimo młodego wieku była kobietą rozsądną, odparła ze zdumieniem:

— Dlaczego nie zwrócisz się do jakiegoś Żyda? Tak zawsze robił mój ojciec. Na słowo i skrypt dłużny dostaniesz z pewnością pieniądze od Żyda, który ściągnie je sobie potem od rządu, tak że nie będziesz miał najmniejszego kłopotu z tymi nudnymi i tak nie licującymi z szlachcicem sprawami.

Poszliśmy więc do Żyda poleconego nam przez jednego z pisarzy defterdara. I ku naszemu zdumieniu w zamian za roczną dzierżawę strzyży owiec z dóbr Anttiego i monopol handlu solą w należących do niego wioskach wyłożył nam na stół blisko dziesięć tysięcy węgierskich dukatów w złocie. Otworzyło nam to oczy, tak że wreszcie zaczęliśmy rozumieć, jak wspaniały interes zrobił Antti, wyłowiwszy w rynsztokach Wiednia skrzywdzoną przez Niemców węgierską dziewczeczkę i ożeniwszy się z nią.

Niestety Antti zaczął bardzo szybko używać swego bogactwa w sposób nader nierozsądny i trwonić pieniądze na prawo i lewo. A gdy zbliżyła się chwila rozstania i spostrzegłem, że w swej czarnej niewdzięczności zapomniał zupełnie o mnie, swoim bracie, jego niezasłużone sukcesy zaczęły mi dopiekać coraz bardziej. W duchu wyliczyłem sobie, że ja, człowiek rozsądny i wszechstronnie wykształcony oraz znający się na tajnikach wyższej polityki, musiałbym harować przez dziesiątki lat dla kapryśnego wielkiego wezyra, żeby zarobić tyle, ile temu prostemu kowalowi udało się uszczknąć jednym zakrętasem pióra. Była to moim zdaniem tak ponura niesprawiedliwość, że zółć mnie zalała i powiedziałem do Anttiego:

— Ropucha nadyma się, dopóki nie pęknie. Nie mogę już dłużej patrzeć spokojnie, jak lekkomyślnie i głupio trwonisz pieniądze. Są twoje i możesz je wrzucić do kloaki, jak ci się tak podoba. Ale wyraźny chłód, jaki mi okazujesz, boli mnie i uważam, że przynajmniej trochę powinieneś pomyśleć i o tym, który jest przecież twoim bratem i któremu wyłącznie zawdzięczasz swoje powodzenie.

Moje słowa i nie udawane łzy doprowadziły Anttiego do opamiętania. Zmiękł i przypomniał sobie nasze wspólne losy i daleką ojczyznę. Wypłakaliśmy się sobie w ramionach i

przysięgliśmy, że nic na świecie nie zdoła zakłócić naszej przyjaźni, A przy rozstaniu Antti wcisnął mi tysiąc dukatów, mówiąc, że kwota ta jest małą tylko odpłatą za moją długą i wierną przyjaźń.

Zbliżał się już koniec października. Sułtan kazał zwinąć obóz i wojska zbierały się do wymarszu. Ale nim opuściliśmy Budę, wielki wezyr wezwał nas z ojcem Julienem na jeszcze jedną nocną rozmowę. Rzekł:

— Może masz słuszność, Mikaelu el-Hakim, i może znasz niemieckie problemy religijne lepiej ode mnie. Tajny wysłannik króla Za-polyi na dworze margrabiego Filipa donosi, że heretycy prorocy spotkali się w Marburgu, stolicy Hesji, ale po paru dniach dysput rozjechali się w otwartej nieprzyjaźni nie osiągnąwszy porozumienia w ani jednej kwestii. Luter i Zwingli zarzucali sobie tylko nawzajem błędy i ignorancję. Zgadzam się więc na twój plan, Mikaelu el-Hakim. i chcę cię posłać do Niemiec, abys miał niezgodę między protestantami i przez to starał się przyciągnąć ich do islamu.

Oslupiałem na- te słowa i szybko odparłem:

— Źle mnie zrozumiałeś, szlachetny wielki wezyrze, gdyż wcale nie jestem natchnionym mówcą. To ojca Juliana powinieneś wysłać do Niemiec, gdyż jest doświadczonym kaznodzieją i zwącha herezję z daleka. Potrafi też dobrać w każdym mieście odpowiednich ludzi do tej pracy i będzie miał ziarno islamu w ludzkich umysłach, tak że z zapалу dla nowych idei zapomną o wszystkim, co wspólne w chrześcijaństwie, i skupią się wokół poszczególnych artykułów wiary, i każdy będzie głosić coś innego. Sądzę też, że ojciec Julien zna Biblię tak świetnie, iż w ciągu paru dni potrafi znaleźć odpowiednie wersety na poparcie ich argumentów.

Ojciec Julien popatrzył na mnie, jak gdyby ziemia otwarła mu się nagle pod stopami i sam diabeł ukazał mu się w całej okropności..

— Apage satan! — wykrzyknął. •— Chcesz zrobić ze mnie kacerzai Nigdy w życiu się na to nie zgodzę i raczej wybiorę chlubną śmierć męczeńska!

— Czyż nie rozumiesz, ojciec Julienie — tłumaczyłem żywo — że siejąc ziarno niezgody między heretykami czynisz prawdziwą przysługę świętemu Kościołowi w tych dniach próby i doświadczeń? Jestem też przekonany, że wielki wezyr zaopatrzy cię w dostateczną ilość pieniędzy, abys w krajach niemieckich nie musiał odczuwać braku wina i piwa i mógł też innych zapraszać na te pyszne trunki. A jak wszystko pójdzie dobrze — za rok, dwa — i przyślesz *ni spisy wszystkich tych, młodych i starych, uczonych i prostaczków, biedaków i bogaczy, którzy skłonni są otwarcie czy tajnie wyznawać i głosić nowe nauki, jestem pewien, że wielki wezyr wynagrodzi cię suto, tak że w spokoju i bez zakłóceń będziesz mógł spędzić starość przy nigdy nie wysychającym dzbanie wina.

A widząc odbijające się na twarzy ojca Juliana różne sprzeczne uczucia, przede wszystkim zaś lęk o los jego nieśmiertelnej duszy, spróbowałem go zachęcić jeszcze bardziej, dodając:

— I kto wie, może wielki wezyr przez jakiś wenecki dom bankierski wejdzie w porozumienie z kurią papieską i kupi dla ciebie własne biskupstwo w jakimś odległym zakątku Francji czy Włoch? Wtedy mógłbyś lubować się dobrze zasłużonym odpoczynkiem, nie molestowany przez natrętów, w zupełnym spokoju.

Ciepły blask zapłonął w oczach ojca Juliana. Po chwili wykrzyknął rozmarzony:

Och z jakimż oddaniem służyłbym tak szlachetnemu celowi, ja, człowiek ułomny i grzesznik! Nigdy nie ośmieliłem się nawet zamarzyć o tym, aby w przedwczesnie osiwiatej głowie poczuć działanie wina z własnych winnic biskupich. Doprawdy, Mikaelu, od dziś zmienię się na lepsze i będę się starał zasłużyć na błogosławioną misję, która mi zostanie powierzona.

2? Padł na kolana i całując rękę wielkiego wezyra oblewał ją łzami. Ja zaś obawiając się, aby Ibrahim nie odrzucił mego planu z powodu wielkich kosztów, dodałem szybko po turecku:

— Nie zwracaj uwagi na wydatki, szlachetny wielki wezyrze, gdyż ojciec Julien nie wróci chyba żywy z Niemiec, aby domagać się diecezji. Ci nowi prorocy są bowiem co najmniej tak

fanatyczni w obronie czystości swych nauk, jak niegdyś Święta Inkwizycja. Gdyby jednak jakimś cudem wyszedł z życiem, byłaby to dla'ciebie niemała gratka, że biskup chrześcijańskiej diecezji ma dług wdzięczności wobec islamu.

Wielki wezyr kiwnął głową na znak zgody i rzekł:

— Niech będzie, jak chcesz, Mikaelu el-Hakim. Daję ci w tej sprawie wolną rękę i nie zaprzętaj mnie szczegółami. A jak ci się nie uda, czauszowie przyniosą ci czarny kaftan i jedwabny sznurek i dopilnują, abyś źle nie zrozumiał tego daru.

Może to przypomnienie o mojej śmiertelności przyniosło mi tylko korzyść. Przyszło bowiem w samą porę, bo oprzytomniałem nieco w powroźeniu i mogłem trzeźwiej ocenić moją sytuację. Zacząłem rozumieć, że mieszając się do spraw wielkiej polityki, puściłem się na bystre wody i że byłbym może szczęśliwszy zadowolając się wynagrodzeniem kilku asprów dziennie u zacnego Piri-reisa niż pnać się wysoko w górę, skąd tak łatwo było spaść. W każdym razie plan mój został przyjęty i szybko doszliśmy do porozumienia we wszystkich szczegółach, zarówno co do sumy, jaką ojciec Julien miał otrzymać na pokrycie swoich wydatków, jak również co do sposobu przekazywania przezeń wiadomości do wielkiego wezyra.

Wielki wezyr odprawił nas, zapewniając o swej przychylności, lecz podniecony tym, co go czekało, ojciec Julien trzymał mnie długo w noc w bezsenności, cytując coraz to nowe wersety z Biblii, które mogły mu się przydać w jego zadaniu. I już nazajutrz rano wygłosił do mnie na podstawie wyraźnych słów Pisma kazanie, które sprawiło, że poważnie zacząłem wątpić, czy święty Kościół istotnie miał słuszność surowo zakazując wielożeństwa.

Buda pustoszała powoli z wojsk tureckich, a ojciec Julien zaczął się też przygotowywać do powrotu do Wiednia, gdzie zamierzał rozgłosić swoje cudowne uratowanie z rąk niewiernych. Następnie zaś chciał udać się do krajów niemieckich. Wyprawiwszy go w drogę, zakupiłem kilka darów i pamiątek dla Giulii, a potem wsiadłem na statek transportowy i popłynęliśmy Dunajem, aż doznałem Sinana Budowniczego i przesiadłem się do jego lektyki, aby spokojnie i wygodnie odbyć wraz z nim resztę powrotnej podróży.

5.

Im bardziej zbliżaliśmy się do Stambułu, tym mocniej tęskniłem do Giulii i marzyłem, aby móc ją wreszcie wziąć w ramiona, tak jak dawniej, w naszych najszcześniejszych dniach. Pragnąłem opowiedzieć jej o moich sukcesach i wynagrodzeniu dwustu asprów dziennie, aby nie nazywała mnie już dłużej niedołęgą. Dziwnym zrządzeniem losu także i pogoda robiła się coraz lepsza. Deszcze ustały, zimny wiatr ustąpił miejsca przyjemnemu ciepłu i nasze oczy, zmęczone długim patrzeniem na szare lub przykryte śniegiem góry i ponure obłoki, olśniewała teraz świeża zieleń niezliczonych ogrodów, mimo że akacje i platany dawno już straciły liście.

Powietrze było rozkoszne i świeże jak dobrze ochłodzone wino, słońce świeciło z bezchmurnego nieba, a wiatr przynosił zapach morza, gdy sułtan wjechał do Stambułu na czele janczarów, Witany przez mnogie rzesze, zebrane po obu stronach drogi do wielkiej bramy seraju. Przy dźwiękach bębnów i cymbałów znużeni brańcy wlekli się za wojskiem, rzucając wokół siebie mroczne spojrzenia, przytłoczeni ogromem sułtańskiej stolicy. Tegoż wieczoru w r-ątym Stambule płonęły ognie radości, a nawet w Perze rozniecone przez Wenecjan ogniska świeciły jak mieniające się sznury pereł.

Pałałem tęsknotą, zdążając najkrótszą drogą do domu Abu el-Ka-sima. Na głowie miałem wielki zawój, ozdobiony wspaniałym pióropuszem w obsypanej klejnotami oprawie. Przy pasie, pod honpro-wym kaftanem, ciążył mi tęgo nabity mieszek, a oprócz przyborów pisarskich nosiłem też krzywą szablę w srebrnej pochwie. Miałem nadzieję, że Giulia, ostrzeżona dźwiękami muzyki, stać będzie z drzeniem w drzwiach, oczekując mnie i

błogosławiąc dzień, w którym cało wróciłem z wojny. Tak to wyobrażałem sobie mój powrót do domu. Ale gdy znalazłszy się przed bramą na próżno czekałem tak długo, aż ciekawi sąsiedzi zaczęli się zbierać koło mnie, a brama w niewytłumaczony sposób nadal była zamknięta, wyjąłem szablę z pochwy, pochyliłem się w siodle i zacząłem rękojeścią niecierpliwie walić w drewniane wrota, wołając, aby mnie wpuszczono.

Koń rżał i tańczył pode mną, tak że trudno mi było utrzymać się na jego grzbiecie, w końcu jednak usłyszałem odsuwanie zasuw i głuchoniemy niewolnik Abu el-Kasima stanął w bramie. Poznawszy mnie stracił zupełnie głowę i z trzaskiem rozwarł bramę na oścież, bełkocąc coś niezrozumiale. Koń zarżał, wpadł na podwórze i spłoszony przez niebieskiego kota Giulii stanął dęba, zrzucając mnie jak worek głową naprzód na ziemię. Cud, że nie skręciłem karku, ale obnażona szabla, której nie wypuściłem z ręki, skaleczyła mnie głęboko w nogę — zadając mi jedyną ranę, jaką poniosłem w tej wojnie.

Głuchoniemy niewolnik rzucił się przede mną plackiem na ziemię i bijąc się pięściami po głowie i w piersi zaczął ronić łzy tak rzewne i rzęsiste, że udobruchałem się i nie miałem serca go wyłajać. W tejże chwili w drzwiach domu pojawił się smagły Włoch w rozpiętym kaftanie i rozchylonych na brzuchu pasiastych spodenkach. Przyglądając dłonią lśniące, czarne włosy zapytał gniewnie, kto ośmiela się zakłócać południowy odpoczynek jego szlachetnej pani. Był młody i rostry, ale jego opalona twarz zdradzała niskie pochodzenie, choć rysy miał regularne jak grecki posąg i równie bez wyrazu. Żywe, błyszczące oczy wydawały się jasne w zestawieniu ze smagłą cerą twarzy. Cienkie wargi, skrzywione w tej chwili pogardliwym grymasem, świadczyły o brutalności i okrucieństwie.

Opisuję go tak dokładnie tylko po to, aby wykazać, że z powierzchowności wcale nie był odpychający. Mimo to od pierwszego spojrzenia poczułem w stosunku do niego głęboką nieufność. Jego pewne siebie zachowanie nie dawało jeszcze dostatecznego powodu do tak silnej niechęci, gdy tylko bowiem uświadomił sobie, kim jestem, struchlał i zaczął z szacunkiem otrzępywać mnie z piasku, tłumacząc się w dobrze dobranych słowach:

— Proszę nie czuć się dotkniętym tym marnym przyjęciem, szlachetny panie Mikaelu, nie mogliśmy bowiem przypuścić, że wrócicie tak szybko. Ze względu na waszą małżonkę powinniście byli przysłać zawczasu gońca z wieścią o waszym przybyciu, aby mogła przygotować dom na tę uroczystość i przyjąć was godnie. Pani śpi właśnie w najlepsze, jak zwykle w południe, ale zaraz ją obudzę.-

Zakazałem mu tego surowo, mówiąc, że sam zbudzę Giulie, aby zrobić jej niespodziankę. A potem gniewnie zapytałem, kim jest i jak śmie przybierać w mej obecności tony pana domu i próbować mi przeszkodzić w zobaczeniu się z żoną. Na co on spokorniał i rzekł uniżenie:

— Jestem tylko niewolnikiem, imieniem Alberto, z miasta Werony, gdzie ojciec mój wciąż jeszcze pracuje jako uczciwy krawiec. Powinienem być wybrać jego zawód, ale skusiły mnie przygody i wyruszyłem w świat, aby w końcu znaleźć się w niewoli u tureckich piratów. Po okresie spędzonym na galerach, wystawiono mnie na sprzedaż na bazarze w Stambule. Pani Giulia ulitowała się nad moją niedolą, kupiła mnie za umiarkowaną cenę i uczyniła majordomem. Ale iak dotąd nie mam jeszcze żadnych podwładnych prócz tego niedo-warzonego i głuchoniemego głupka, który nie jest wart nawet soli, jaką zjada.

Zapytałem jak, na Allacha, Abu el-Kasim mógł dopuścić do takiego kupna, gdyż zarówno dom, jak i niewolnik należą do niego. Alberto zrobił jednak zdziwioną minę i odparł:

— Nigdy nie widziałem na oczy tego Abu el-Kasima, choć słyszałem od sąsiadów c osławionym kupcu pachnideł tego imienia. Zdaje mi się, że w lecie wyjechał stąd do Bagdadu i słuch o nim zaginął. Kto wie, czy jeszcze kiedykolwiek wróci.

Zmiarkowałem, że wiele zmian zaszło podczas mojej nieobecności, aby zaś Włoszysko przynajmniej znało swoje miejsce, oburknąłem go:

— Skoro jesteś niewolnikiem, trzymaj oczy spuszczone, gdy zwracasz się do swego pana!

Wszedłem do domu, ale Włoch deptał mi po piętach, a gdy przebrnąwszy przez izby zawalone różnymi gratami, poduszkami, klatkami z ptakami i kadzielnicami dotarłem wreszcie do zasłony zakrywającej wejście do alkowy Giulii, Alberto siłą przecisnął się przede mną, rzucił na kolana, rozpostarł ramiona i zagradzając mi drogę wykrzyknął:

— Nie budź jej zbyt gwałtownie, szlachetny panie, bo ją przestraszysz, gdyż cały jesteś zakrwawiony! Pozwól mi przynajmniej ostrzec ją uderzeniem w tace!

Choć mnie wzruszyła jego troska o Giulie, zdecydowany byłem nacieszyć się radością niespodzianki. Odepchnąłem szorstko podnieconego Włocha, odsunąłem zasłonę i na palcach wśliznąłem się do alkowy. I nie żałowałem swej ostrożności, bo gdy tylko oczy moje przywykły do półmroku panującego w izbie, ponętny widok Giulii spoczywającej na łożu był prawdziwą nagrodą dla moich wygłodniałych zmysłów.

Widocznie tak niespokojnie rzucała się we śnie, że leżała zupełnie naga wśród pomiętej pościeli. Złakłem się niemal, że się przeziebi. Twarz jej zmizerniała, a pod oczyma Giulia miała czarne kręgi. Jej złote loki spoczywały rozrzucone na poduszce. Piersi wznosiły się nad białym ciałem jak pękające pączki róż, a wokół unosił się aromat piżma i ambry. I nawet w najśmielszych snach nie widziałem jej nigdy tak grzesznie pięknej.

Zaparło mi dech w piersiach i pochwaliłem w duchu Allacha, że zgotował swemu wojownikowi tak rozkoszny powrót do domu. Potem nachyliłem się nad Giulia, pieszcząc ją łagodnie koniuszkami palców, i szepnąłem jej imię, aby w ten sposób ostrożnie zbudzić ją ze snu. Nie otwierając oczu przeciągnęła się lubieżnie, zarzuciła mi białe ramiona na szyję, westchnęła i powiedziała przez sen:

— Ach, nie drażnij mnie więcej, okrutniku!

Mimo to zrobiła mi miejsce obok siebie, poszukała mojej dłoni, westchnęła ponownie i szepnęła półotwartymi ustami:

— Rozbierz się przynajmniej i połóż koło mnie!

Zaskoczyła mnie bardzo jej gotowość, dopóki nie zrozumiałem, że śni jakiś rozkoszny sen. Z uśmiechem na ustach uczyniłem, jak chciała, szybko zrzuciłem odzież i ostrożnie położyłem się przy niej. Objęła mnie, przytuliła się do mnie mocno i sennym głosem prosiła, żebym ją pieścił i całował. Dziwił mnie jej głęboki sen, ale rozumiałem, że pewnie nie chce nic uronić z rozkosznych marzeń i odsuwa chwilę przebudzenia.

Pieściłem ją więc i całowałem, aż wreszcie jakiś nieostrożny ruch ją obudził. Otworzyła swoje cudowne oczy i gdybym miał najmniejsze wątpliwości, czy spała głębokim snem, najlepszym dowodem na to byłoby jej zachowanie się po przebudzeniu. Gdy bowiem spojrzała na mnie, nieprzytomna ze strachu wyrwała mi się z objęć i ukryła swą nagość pod nakryciem. Szeroko wytrzeszczając oczy wpatrywała się z przerażeniem w moją podnieconą twarz, jak gdyby nigdy przedtem mnie nie widziała. Potem wybuchnęła nagle żalosnym szlochem i ukryła twarz w dłoniach. A gdy usiłowałem ją uspokoić, odtrącała mnie nagim ramieniem, płacząc tak gorzko, że poczułem głębokie wyrzuty sumienia z powodu mego brzydkiego postępuku, i zacząłem ją błagać o przebaczenie. Gdy w końcu mogła wydobyć głos, zapytała mnie niepewnie:

— Tyżes to naprawdę, Mikaelu? Kiedy wróciłeś, jak się tu dostałeś i gdzie jest Alberto?

Słyszając to Alberto odezwał się zza zasłony, aby ją uspokoić, i prosił, by się nie przestraszyła krwi na mojej odzieży, gdyż rana, którą odniosłem spadając z konia na podwórku, jest zupełnie niegroźna. Jego paplanie tak mnie rozgniewało, że go skląłem i kazałem mu się wynosić do diabła i nie szpiegować nas. Ale Gildia poczuła się tym dotknięta i zaczęła mnie strofować:

— W nieustającym lęku liczę tygodnie i miesiące twej nieobecności, a gdy przybywasz po tak długim niewidzeniu, pierwsze słowa, które słyszę na przywitaniu, to przekleństwa. Nie obrażaj tego wiernego sługi, który tak dobrze mnie ochraniał, odkąd Abu el-Kasim zostawił mnie na łasce losu. Jak mogłeś przybyć w ten sposób i zaskoczyć mnie w takim stanie? Nie

zdążyłam ani uczesać włosów, ani umalować twarzy. Czy istotnie wcale już nie dbasz o moją sławę, skoro stawiasz mnie w tak upokarzającej pozycji wobec mego własnego sługi?

Poznałem moją dawną Giulie, ale po długiej rozłące nawet te łajania, które widocznie ją uspokajały, brzmiały w moich uszach miło. Próbowałem ją pieścić i obejmować jej nagie ramiona. Ona jednak widząc, do czego zmierzam, wyrwała mi się znowu i syknęła:

— Nie dotykaj mnie, Mikaelu! Według twojej religii powinnam naprzód obmyć ciało, a i ty jesteś zakurzony po podróży. Nigdy nie byłeś dla mnie delikatny, ale myśl przynajmniej o obowiązkach muzułmanina i zostaw mnie w spokoju, dopóki się nie wykąpię i nie upiększę.

Zapewniałem, że jeszcze nigdy nie była piękniejsza niż w tym zaniedbanym stanie, i tak ją błagałem i prosiłem, aż w końcu ustąpiła i oddała mi się, mruczając cały czas pod nosem o mojej bezwzględności i raniącym jej kobiecość postępowaniu, czym pozbawiła mnie połowy przyjemności. Następnie podniosła się szybko, odwróciła do mnie plecami i zaczęła się ubierać bez jednego słowa. Gdy nie odpowiadała na moje pokorne pytania rozżłościłem się i ja i wykrzyknąłem zjadliwie:

— A więc tak wygląda mój powrót do domu tak długo wyczekiwany! Czegóż innego jednak miałam się spodziewać? Nawet nie zapytasz, jak się czuję. A tego przekłętęgo Alberta odeślę natychmiast na galery, gdzie widocznie nadaje się najlepiej!

Giulia odwróciła się do mnie, sycząc jak rozżłoszczona kotka, „Z oczu jej sypały się iskry. Tupnęła nogą i krzyknęła:

— Jeśli jestem taka jak przedtem, to i ty się wcale nie zmieniłeś. Chcesz mnie tylko zranić mówiąc źle o Albercie, choć jest on nie gorszy od ciebie, a może lepszy, bo pochodzi przynajmniej od uczciwych rodziców i nie potrzebuje chować w tajemnicy swego urodzenia. Chętnie bym usłyszała, jak, też się sprawowałaś na Węgrzech. Ani bym nie przypuszczała, co się dzieje na takich wyprawach, gdybym na własne uszy nie nasłuchiwała się o tym w seraju.

Głęboko dotknięty jej brzydkimi podejrzeniami, pojąłem jednak zaraz, że powodowała nią tylko zazdrość wywołana złośliwymi plotkami, krążącymi po haremie. Gdyż kobiety z haremu miały zwyczaj przekupywać eunuchów defterdara, aby szpiegowali sułtana i wielkiego wezyra, tak że ci wysoko postawieni panowie drogo musieli płacić za najmniejszą awanturkę, jaka im się przytrafiła. Toteż odparłem:

Sułtan i wielki wezyr to ludzie pobożni i nie wypada źle o nich mówić. Ale twoja nieuzasadniona 'zazdrość dowodzi może, że mnie 'wciąż jeszcze kochasz i chcesz mego dobra. Przysięgam ci więc na Koran, a także na krzyż, jeśli cię to bardziej uspokoi, że nawet nie tknąłem żadnej węgierskiej kobiety, choć wiele razy miałem rzeczywiście na to ochotę. Żadna inna nie może dorównać tobie, Giulio, a gdybym kiedyś miał się zapomnieć, zbawienna dla zdrowia obawa przed francuską chorobą powstrzyma mnie od wszelkich pochopnych kroków.

Gdy Giulia usłyszała moje poważne słowa, zaczęła się uspokajać, na przemian szlochając i śmiejąc się, jakby ją ktoś łaskotał. A potem rzekła:

— Doprawdy jesteś taki sam jak przedtem, Mikaelu. Ufam ci więc. A teraz mów, czegoś dokonał i jakie przywiozłeś mi podarunki, ja zaś z kolei też opowiem, co zdziałałam i jak według moich najlepszych możliwości słabej niewiasty starałam się zbudować jasną przyszłość dla nas.

Nie mogłem się już dłużej pohamować i opowiedziałem jej o wszystkich moich osiągnięciach — o dwustu asprach dziennie i o obiecany mi przez wielkiego wezyra kawałku ziemi i nowym domu. Żywo chełpiłem się moimi czynami, aż nagle zdziwiony spostrzegłem, że Giulia coraz bardziej pochmurnieje i krzywi się, jakby ugryzła kwaśne jabłko. Przerażony przerwałem w pół zdania, wpatrzyłem się w nią i podejrzliwie zapytałem:

— Zazdrościsz mi powodzenia, droga Giulio? Dlaczego się nie cieszysz? Pozbyliśmy się wszystkich trosk. Nie rozumiem, o co ci właściwie chodzi.

Ona jednak potrząsnęła z przygnębieniem głową i odparła:

— Nie, nie, drogi Mikaelu! Cieszę się z twoich osiągnięć, ale boję się, że nadal jesteś równie łatwowierny jak dawniej, skoro tak całkowicie oddałeś się we władzę wielkiego wezyra. To mąż ambitny i bardziej niebezpieczny, niż przypuszczasz. Wolałabym, abyś raczej zatrzymał się w porę, niż wspiął zbyt wysoko, trzymając się poły jego kaftana.

Odparłem gwałtownie, że Ibrahim to człowiek szlachetny i najwybitniejszy mąż stanu, jakiego w życiu widziałem. To rozkosz służyć mu nie tylko dla bogatych darów, ale i dla jego książęcej postawy. Giulia spochmurniała jeszcze bardziej i odparła równie gwałtownie:

— Widocznie zupełnie cię zaczarował, tak jak zaczarował sułtana, gdyż w żaden inny sposób nie można wytłumaczyć tak silnej i obmierzłej przyjaźni, która łączy sułtana z jego niewolnikiem!

Wyprowadzony z równowagi odrzekłem, że ona ze swymi różnokolorowymi oczyma nie powinna chyba mówić o czarach, na co Giu lia natychmiast wybuchnęła gorzkim płaczem, mówiąc, że jeszcze nikt jej tak nie zranił i że nigdy mi tego nie wybaczy. Zdziwiła mnie jej przesadna wrażliwość, gdyż od dawna już nie martwiła się swymi różnokolorowymi oczyma, lecz przeciwnie — uważała je za wielką zaletę. Toteż rzekłem:

— Nie mówię źle o twoich oczach i wiesz, że kocham je nade wszystko. Lewe jest jak lśniący szafir, prawe zaś jak błyszczący topaz. Dlaczego jesteś dzisiaj taka rozdrażniona?

Rozgniewana, tupnęła nogą i krzyknęła:

— Nie bądź idiotą! Sama dobrze wiem, ile warte są moje oczy! Ale nigdy ci nie daruję, że potajemnie i nie porozumiewając się ze mną dostałeś od wielkiego wezyra plac nad brzegiem Bosforu i dom. To był mój pomysł, a ty mu się opierałeś! Chciałam ci więc zrobić niespodziankę i mówiąc prawdę sama też się postarałam o kawałek ziemi i materiał na budowę domu, żeby ci pokazać, jak wyjątkową masz żonę. A ty zabiłeś całą moją radość, tak że czuję się teraz głupia i naiwna i głęboko mnie to zraniło.

Rozumiejąc gorzki zawód, jaki jej sprawiłem, padłem przed nią na kolana, prosząc o przebaczenie, całując smukłe palce i dziękując za wszystkie wyrzeczenia oraz zapewniając, że chciałem tylko naszego wspólnego dobra, a nie jakiejś nad nią przewagi.

•— Gdzież jest — pytałem jednak — miejsce, które sobie wybrałaś i jakim cudem udało ci się zebrać tyle pieniędzy? Bo przecież nie ma nic kosztowniejszego niż budowa domu.

— Miejsce jest znakomite, a cena okazynna — odparła Giulia — w dodatku zaś mogę ją zapłacić, gdy będzie mi najwygodniej. A na materiały budowlane udało mi się pożyczyć pieniądze na bardzo dogodnych warunkach, na poczet twego wynagrodzenia} od żon kilku bogatych Greków i Żydów, z którymi jestem na dobrej stopie z powodu moich stosunków w seraju. Miałam nadzieję, że dom będzie wykończony przed twoim powrotem. Wtedy dostałbyś go ode mnie w podarunku i nie potrzebowałbyś zrobić nic więcej, jak tylko za niego zapłacić.

Struchlałem zrozumiawszy, że zadłużyła się na moje imię. Ale patrzyła na mnie tak ufnie, że nie miałem serca robić jej wyrzutów. A Giulia objęła mnie ramionami, przycisnęła mi policzek do piersi i rzekła głosem łamiącym się od łez. /

— Taka jestem szczęśliwa, żeś wrócił, choć mnie tak brzydko zaskoczyłeś. Pomożesz mi teraz w kłopotach związanych z budową, a zwłaszcza w płaceniu niezliczonych rachunków. Dorn byłby zresztą już dawno gotów, gdyby nie trudności z oczyszczeniem terenu. Plac leży bowiem nad brzegiem morza Marmara, w pobliżu zamku Siedmiu Wież, pośród ruin dawnego greckiego klasztoru. To właśnie dlatego Grecy mogli go sprzedać bez zezwolenia sułtana, tanio i na korzystnych warunkach.

Przypomniałem sobie jak przez mgłę, że kiedyś widziałem to straszliwe pole ruin, gdzie od upadku Konstantynopola przebywały tylko bezpańskie psy. Drżąc na całym ciele z trudem starałem się opanować, aby nie obsypać jej przekleństwami z powodu jej straszliwej głupoty. Patrzyła na mnie szeroko rozwartymi oczyma, po czym nagle pobladła na twarzy, zerwała się

i zaczęła wymiotować, a lzy toczyły jej się po policzkach. Wtedy zapomniałem o wszystkim, chwyciłem ją ostrożnie za ramiona i trwożnie powiedziałem:

— Moja najdroższa! Moja ukochana żono! Co ci jest, co ci brakuje., czy masz gorączkę? Chyba nie przejadłś się zieloną sałatą lub surowymi owocami?

A ona jęczała:

— Nie patrz na mnie, Mikaelu, gdy jej;em taka brzydka. Nic mi nie jest. Może tylko te troski o dom zanadto mnie zmęczyły. I to, że byłeś taki surowy. Nie zwracaj na mnie uwagi i powiedz wprost, że jestem rozrzutna i że to kara za grzechy mieć taką żonę.

Błagałem, aby wybaczyła mi moją surowość, zrobiłem jej zimny okład na czoło i dałem powąchać octu, aż rumieniec znowu zabarwił jej policzki i zapomniała o swoich chwilowych mdłościach. Ale najlepsze lekarstwo stanowiły podarunki: brosza, naszyjnik, kolczyki i przepiękne weneckie zwierciadło, którego rękojeść ozdobiona była wykutą w srebrze scenę między Ledą i łabędziem. Nie byłem bowiem tak surowym muzułmaninem, aby lękać się podobizn zwierząt i ludzi. A ponadto Giulia była przecież chrześcijanką.

W końcu zapanowała między nami całkowita harmonia, a Alberto podał nam pospiesznie przyrządzony świetny włoski posiłek. Obsługiwał mnie, jak mógł, i okazywał mi głęboki szacunek, aby pozyskać sobie moją życzliwość, ale mimo że w obecnym nastroju nie chciałem żywić wrogości dla nikogo, było mi tak, jakby mi w sercu siedział jakiś cierń. I w żaden sposób nie mogłem oswoić się z tym obcym człowiekiem, który wciąż się koło nas kręcił i swymi dziwnymi, jasnymi oczyma starał się odczytać każde drgnienie mojej' twarzy. A najbardziej rozdrażniło mnie to, że Giulia kazała mu zająć miejsce na podłodze i wziąć udział w naszym . posiłku. Alberto okazał tyle taktu, że usiadł w kącie i zadowolił się resztkami na półmisku. Ale gdy w końcu wyszedł, aby dać jeść kotom, nie mogłem dłużej milczeć i oświadczyłem, że nie mam ochoty jadać razem z niewolnikiem j w ogóle nie mogę znieść ustawicznego kręcenia się koło mnie tego nieznośnego człowieka. Na to Giulia głęboko urażona wybuchnęła zarzucając mi, że chcę ją pozbawić jedynej rozrywki, jaką jest możliwość porozmawiania czasem z kimś w jej własnym języku.

Wzruszony dziecięcą niewinnością, jaką wykazywała w tej sprawie, choć była już doświadczoną i mądrą kobietą, tłumaczyłem delikatnie:

— Droga Giulio! Staraj się mnie dobrze zrozumieć! Nawet w najskrytszych myślach nie podejrzewam cię o niewierność, ale jako mąż muszę dbać o twoją dobrą sławę. Pomyśl, co powiedzą złośliwi, gdy w naszym domu mieszkać będzie z nami tak młody jeszcze mężczyzna. Gdyby choć był eunuchem, mógłbym go znieść łatwiej. Muzułmanie używają przecież eunuchów nawet jako stróżów cnoty swoich żon.

Mysł ta wydała mi się tak wspaniała, że z zapalem ciągnąłem:

— Ale nie jest jeszcze za późno, aby zrobić z niego eunucha, bo jest stosunkowo młody. Zajmijmy się więc tym natychmiast i każmy go zaraz wykastrować, a wtedy ani ja, ani nikt inny nie będzie mógł mieć nic przeciwko jego przebywaniu w naszym domu.

Giulia patrzyła na mnie błyszczącymi oczyma, jakby zastanawiając się, czy mówię poważnie. Dziwny uśmiech błąkał się na jej ustach, aż nagle, bez jednego słowa, klasnęła w dłonie i przywołała Alberta. A gdy ten przyszedł, powiedziała:

— Alberto! Twój pan podejrzewa, że wystawiasz moją dobrą sławę na plotki, i chce cię zrobić eunuchem! Zapewnia, że operacja nie zaszkodzi zbyttno twemu zdrowiu. Co ty na to? Smagła twarz Włocha lekko zbladła. Spojrzał na mnie zezem, jakby mierząc grubość mojej szyi. Ale zaraz odwrócił się znowu do Giulii. uśmiechnął bez wyrazu i rzekł pokornie:

— Pani moja! Jeśli muszę wybierać między ławą wioślarzy a ska-strowaniem, sama pewnie odgadniesz, co wybiorę. Nie będę twierdził, że z radością pójdę na ten przykry zabieg, ale w niedoli pociesza mnie to, że od lat chłopięcych jestem zupełnie obojętny na płęć niewieścią, na co z pewnością i ty zwróciłaś uwagę. Najważniejsze dla mnie, to móc ci służyć, pani. I

jeśli zdobędę zaufanie mego pana przez to, że dam się wykastrować, zaraz sam pójde szukać biegłego rzeźnika.

Jego szlachetne i szczerze słowa sprawiły, że poczułem się zawstydzony z powodu moich podejrzeń, a równocześnie spadł mi ciężki kamień z serca. Bo jeśli był obojętny na wszystkie kobiety, jak sam utrzymywał, to nie miałem naturalnie także powodów do obaw o Giulie. Ona zaś śledziła bacznie grę uczuć na mojej twarzy i rzekła:

— Czy nie widzisz sam, że powinieneś się wstydić, Mikaelu? Więc niewolnik musi cię uczyć szlachetności? Zrób z niego eunucha, jak masz ochotę, ale wtedy nigdy mi się nie pokazuj na oczy!

Poczułem się potworem, a Alberto widząc moją rozterkę, rzucił się przede mną na kolana i oblewając mi ręce łzami wołał:

— Nie nie, drogi panie mój! Każ mnie natychmiast wytrzebić, bo nie mogę znieść myśli, że mi nie ufasz. I tak nic nie stracę, gdyż kobieta zawsze była dla mnie martwym przedmiotem. Dobry Bóg w swej niezmierzonej mądrości dał mi od urodzenia serce eunucha. choć mam gęstą brodę.

W ten sposób udało im się sprawić, że zacząłem się wstydić moich podejrzeń, i w końcu, ku swemu własnemu zdumieniu, połapałem się; że błagam Giulie, abym nie musiał w tak haniebny sposób skrzywdzić Włocha. Ona zaś lała rzęsiste łzy, ale zgodziła się, by wszystko zostało po staremu, stawiając tylko jeden warunek, że już nigdy więcej nie będzie o tym mowy. Kazała mi też przysiąc na Koran i ucałować krzyż, że dotrzymam przyrzeczenia. Ja zaś, mimo iż nadal czułem niechęć do Alberta, gotów byłem przysiąc i całować nie wiadomo co, byle tylko ugłaskać Giulie. Tego wieczoru wcześniej poszliśmy na spoczynek i Giulia okazała się dla mnie bardzo łaskawa, choć narzekała i skarżyła się, że nadużywam jej słabości. Tylko o swoich zajęciach w haremie i w seraju nie chciała ze mną rozmawiać, odpowiadając na moje pytania, że na wszystko przyjdzie czas.

6.

Wcześniej rano przybył bogato odziany eunuch, aby mnie zabrać do seraju, gdzie miałem się zgłosić u kishar-agi. Ten zaś opasły i okrutny dostojnik, o twarzy koloru popiołu z powodu silnej domieszki krwi murzyńskiej, przyjął mnie w sposób bardzo życzliwy, natychmiast poczęstował łakociami i pozwolił mi dopomóc sobie wstać na nogi, gdyż zamierzał we własnej osobie towarzyszyć mi do Ogrodu Szczęśliwości.

Ta nieoczekiwana ujrzejmość ogromnie mnie zdziwiła. W seraju panowała szalona radość z powodu powrotu sułtana. Nie było widać ani jednej zaszępionej twarzy, wszyscy uśmiechali się i obsypywali nawzajem błogosławieństwami. Kishar-aga opowiedział mi po drodze, że sułtanka Churrem w czasie pobytu sułtana na wojnie urodziła mu córeczkę, do której uszka szepnięto imię Mirmah. Dziewczynka była piękniejsza od księżycy i kishar-aga nie mógł się dość nachwalić suł-

tanki. Za każdym razem, gdy sułtan był na wojnie, rodziła mu dziecko, tak że zawsze mogła go witać piękniejsza i weselsza niż przedtem. Z jego słów zrozumiałem, że kishar-aga upewnił się już, iż sułtanka Churrem nadal cieszy się najwyższą skłonnością sułtana.

Byliśmy pogrążeni w tak żywej rozmowie, że ani się obejrzałem, jak znaleźliśmy się w Ogrodzie Szczęśliwości, w pobliżu miejsca zabaw dzieci sułtana, i dopiero gdy kishar-aga szturchnął mnie, abym padł plackiem na ziemię, spostrzegłem nagle ku memu ogromnemu zdumieniu, że stoję przed władcą wszystkich wiernych. Obok stał jak zwykle wielki wezyr, pokazując synom sułtana norymberskie zabawki, które przywiózł dla nich z wojny. Starsi chłopcy bawili się na ziemi, a mały książę Dżehangir stał przy ojcu, opierając się ufnie policzkiem o jedwabny rękaw sułtańskiego kaftana, i patrzył smutnymi oczyma gazeli na

piękne i żywo malowane zabawki tak, jakby przejrzał całą ich próżność i mimo swego dzieciństwa dumął nad niezgłębianymi tajemnicami życia i śmierci.

Gdy sułtan mnie zobaczył, uśmiechnął się pogodnie i rzekł żartobliwie :

— Błogosławiony bądź, Mikaelu el-Hakim, i niech każdy włos na twojej głowie i w twojej brodzie będzie błogosławiony, i niech ci żona rodzi samych tylko synów. Książę Džehangir niecierpliwie czekał na twój powrót, aby godnie cię przyjąć.

Podniosłem się na kolana, aby ucałować chudą rączkę księcia Dže~ hangira. Jego blada, żółta twarzyczka zarumieniała się z zadowolenia i zawołał z zapałem, połykając słowa z podniecenia i klepiąc mnie po policzkach:

— O Mikaelu el-Hakim, o Mikaelu el-Hakim! Mam dla ciebie niespodziankę, większą niespodziankę, niż przypuszczasz; Okazało się, że Rael uznany został przez znawców za psa wysokiej rasy włoskiej. Po sprowadzeniu dla niego odpowiedniej towarzyszkii założył rodzinę i stał się w ten sposób protoplastą nowej rasy psów w królestwie Osmanów. Mój zacny piesek z dumą towarzyszył nam, gdy książę Džehangir pokazał mi trzy śliczne białoczarne szczeniaczki, leżące w koszu przy matce, w kiosku przerobionym na wspaniałą psiarnię.

Książę Mustafa zaczął mnie zaraz wypytywać o pochodzenie Raela, aby można było sporządzić rodowód nowej rasy i wciągnąć go do złotej księgi, gdzie też zostaną zapisane imiona szceniaków. Ale ja byłem w kłopotach, co powiedzieć, bo znalazłem Raela na podwórzu ratusza w Memmingen i nic nie wiedziałem o jego przodkach i pochodzeniu. Wyznałem wszystko i opowiedziałem też o naszych wspólnych losach i o tym, jak Rael w Rzymie uratował mi w cudowny sposób życie, gdy obdarty do naga leżałem umierający wśród zadżumionych trupów.

Sułtan i jego synowie przysłuchiwali się w milczeniu i z sympatią temu opowiadaniu, a wielki wezyr powiedział z zadumą:

— Nie troszcz się o pień genealogiczny pieska, książę Mustafu, bo założy on swój własny ród. Może to większa chwała stworzyć szlachetną linię rodową z niczego, niż opierać swą pozycję na krwi starej i już zepsutej.

Wtedy nie zwróciłem uwagi na te jego słowa. Dopiero później miałem powód, aby je sobie przypomnieć, gdy nabrały straszliwej treści. Wielki wezyr sam zrozumiał może zbyt późno pełne znaczenie swych słów, gdyż wzdrygnął się, potarł czoło, uśmiechnął się i rzekł szybko:

— Ach, książę Džehangirze, przyjęcie nie jest jeszcze skończone. Nie zapominaj, że syn sułtana ma piękny przywilej odpłacania bogatymi darami za otrzymany podarunek.

Książę Džehangir wyprostował się, jak mógł, przy swym kalectwie, klasnął w dłonie i do komnaty wszedł odziany na czerwono eunuch, niosąc zapieczętowany złotą pieczęcią skórzany worek, który mi wręczył. Sądząc po wadze, worek zawierał co najmniej sto dukatów. Ale moje sukcesy nie skończyły się na tym, bo gdy wróciliśmy do komnaty małych książąt, sułtan rzekł do mnie:

— Mój przyjaciel, wielki wezyr, opowiadał mi o tobie. Wiem, że wystawiałeś się na największe niebezpieczeństwa, żeby mi służyć. Skutkiem tego nie byłeś obecny, gdy pod Wiedniem rozdzierałem nagrody wojownikom, i straciłeś swój udział. Nie mogę obrazić Dže~hangira, dając ci więcej niż on, toteż podejmiesz z kasy defterdara jedynie taki sam woreczek z pieniędzmi, jaki otrzymałeś od mego syna. Ale z wielkim wezyrem mogę i powinienem współzawodniczyć w szczodrości. Powiedz mi więc zaraz, co on ci obiecał darować.

A gdy oszołomiony szczęściem, które na mnie spadło, i zachęcony życzliwym uśmiechem wielkiego wezyra, padłem na twarz i ku wielkiemu rozbawieniu małych książąt zacząłem coś bełkotać, aby wyrazić moją wdzięczność, sułtan dodał:

— Wiem, że obiecano ci plac i dom, ja zaś pozwałam ci ze składów seraju zaopatrzyć się w dywany, poduszki, materace, zasłony i inne meble i przedmioty, naczynia kuchenne i serwisy oraz wszystko, czego ci trzeba, aby uczynić twój dom zamieszkałym. Z arsenału zaś

otrzymasz ponadto lekką łódź z daszkiem od słońca na rufie, abyś mógł przybywać do seraju nie musząc cierpieć od upału czy deszczu.

7.

Dzień cudów nie skończył się jednak na obietnicy sułtana, bo gdy zgłosiłem się u defterdara po odbiór woreczka z pieniędzmi i padłem na kolana, aby ucałować poję kaftana tego wysokiego dygnitarza, defterdar rzucił na mnie spojrzenie szczególnie niełaskawe i rzekł surowo:

— Z jakiejś niepojętej dla mnie przyczyny porastasz w piórka, Mi-kaelu el-Hakim, toteż jest moim obowiązkiem przypomnieć ci o twojej pozycji. Jako defterdar nie mogę pozwolić na to, aby niewolnik sułtana zadłużał się u greckich i żydowskich lichwiarzy. Szaleństwem bowiem byłoby trwonić pieniądze na obcych, gdy winny one krążyć z rąk do rąk w seraju, aby zawsze w końcu powrócić do sułtańskiego skarbcza. Masz więc kupować twój budulec przeze mnie, a wtedy otrzymasz go na dobrych warunkach. Postępujesz wysoce niewłaściwie, używając do prac niewiernej hołoty, bo skarbiec powinien zarobić przynajmniej część tego, co przetrwoniono na ciebie w formie darów.

Wielce strwożony wyjąkałem:

— Szlachetny defterdarze! Prace, o których mówisz, mają być wykonane przez Sinana Budowniczego. I wcale nie zamierzam pozbawiać skarbcza sułtańskiego jego udziału. Lecz moja małżonka jest 'niestety chrześcijanką i podczas mej nieobecności nierozsądnie zaciągnęła długi w moim imieniu. Obawiam się, że wpadła ona w łapy greckich oszustów, i byłoby najlepiej natychmiast ich ściąć przy krwawej studni. W ten..sposób najłatwiej pozbyłbym się długów, o których całkowitą sumę nie ośmieliłem się jeszcze zapytać mojej żony.

Defterdar rzucił okiem na trzymany w ręku zwój, zacisnął zęby i syknął:

Długi twoje urosły do zawrotnej sumy ośmiuset pięćdziesięciu trzech dukatów i trzydziestu asprów i zupełnie nie mogę pojąć, jak ci chytry Grecy odważyli się udzielić twej żonie tak wielkiego kredytu.

Zdarłem turban z głowy i płacząc rzęsistymi łzami wykrzyknąłem: Przebacz mi, szlachetny defterdarze, i weź te dwa woreczki du-tetow jako część zapłaty. Będę żył o chlebie i wodzie i nosił odzież z worka, dopóki nie spłacę tego straszliwego długu. Niech moje wynagrodzenie sędzię tego gwarancją rzekł-6 SZCZete PrZGrAŻenie wzruszyło twarde serce defterdara, który 19 — Mikael, t. II — Niech to będzie dla ciebie przestroga. Niewolnikowi nie wolno zaciągać długów, za które w końcu zawsze musi zapłacić skarbiec, nie mając niekiedy możliwości odebrać sobie tego w inny sposób, jak tylko przez użycie jedwabnego sznurka. Ale twoja szczęśliwa gwiazda czuwała nad tobą. Na polecenie sułtanki Churrem spłaciłem już do ostatniego aspra długi, które tak lekkomyślnie zaciągnęła twoja żona. Bądź zatem wdzięczny losowi za niezastuzone szczęście i trzymaj w przyszłości żonę pod lepszą kontrolą.

Dał mi spis długów Giulii spłaconych przez skarbiec, przypatrując mi się równocześnie uważnie, jakby chciał się dowiedzieć, kim jestem. Nie było dla niego tajemnicą, że dzięki wielkiemu wezyrowi otrzymałem wyższe wynagrodzenie, i musiał się dziwić, że równocześnie moja żona może być w łaskach u rywalki Ibrahima, sułtanki Churrem. Sam należał wyraźnie do zwolenników sułtanki, a i ja miałem wszelkie powody, aby być jej wdzięcznym za szczodrość wobec mojej naiwnej żony. Nie byłem jednak do tego stopnia szalony, abym z tego powodu ujmował w czymś mej wierności dla wielkiego wezyra.

Ale ledwie po powrocie do domu zacząłem opowiadać Giulii o moich przeżyciach, zapytała mnie z twarzą pociemniałą od gniewu, na co się właściwie uskarżam, skoro sułtanka poleciła już spłacić jej długi. Każdy inny mąż — mówiła — byłby wdzięczny i chwaliłby żonę za to,

że zrećcznie umie załatwiać sprawy. Odtąd więc nie ruszy palcem i sam muszę dbać o swoje plany budowlane.

I tak zagmatwała tę całkiem jasną sprawę, że pod koniec czułem się niemal jak przestępca. Rzekłem więc:

— Niczego innego nie pragnę jak tylko tego, abyś od tej pory pozwoliła mi samemu zajmować się moimi sprawami. A teraz jedźmy obejrzeć twój plac i obmyślić, jakby się go najdogodniej pozbyć.

Wynajęliśmy łódź i udaliśmy się na przejażdżkę wzdłuż brzegów Bosforu, mijając Galatę i klasztor derwiszów. Na widok wspaniałych ogrodów wielkiego wezyra Ibrahima Giulia zamilkła i zapadła w głębokie zamyślenie. Zawróciliśmy przez rojący się od niezliczonych statków i łodzi Złoty Róg i minawszy seraj ujrzeliśmy po jakimś czasie Zamek Siedmiu Wież. Wysiedliśmy u stóp ruin na brzeg i kozią ścieżką dotarliśmy przez opustoszałe rozwaliska do maleńkiego warzywnego ogródka, obok którego leżały stosy wilgotnego od deszczu budulca. W głębi wygrzebanego przez robotników budowlanych dołu na fundamenty domu Giulii widać było ruiny starych sklepień ceglanych. Było tam pusto, głucho, dziko i aby miejsce to nadawało się na ludzkie mieszkanie, trzeba było nakładów ogromnych, choć widok na morze Marmara był stamtąd bardzo piękny. Gdy zastanawiałem się w duchu, jak się pozbyć kłopotu, nagle przyszedł mi do głowy wspaniały pomysł. Odezwałem się do Giulii:

— Teraz, gdy Antti się ożenił, będzie potrzebował domu w Stambule. Dlaczego nie mielibyśmy zrobić mu przysługi i za tanie pieniądze nie odstąpić tego placu? Aniti lubi pracować jako kamieniarz i będzie miał tu pracy do syta. Zanim zaś przyprowadzę go tutaj, aby mu to miejsce pokazać, mogę go z łatwością upić!

Nie zdążyłem jeszcze opowiedzieć Giulii o bogactwie Anttiego i o tym, że to jego szczodrości zawdzięczam dobrze nabity mieszek oraz dary, które przywozłem do domu. Toteż Giulia z ironią nadmieniła, że zacny Antti nie będzie mógł sobie nigdy pozwolić na taką rezydencję. Wtedy bez żadnych ogródek opowiedziałem jej o nieoczekiwanym szczęściu Anttiego i o wielkich dochodach, które mu przypadły z włości odziedziczonych przez jego węgierską żonę. Giulia słuchając mnie zeszywniała, a twarz jej zrobiła się brzydka i nalana jak worek. W końcu zaś wybuchnęła gniewem i rzekła:

— Jakim głupcem jesteś Mikaelu! Dlaczegoż na Boga sam się nie ożeniłeś z tą dziewczyną? Jako muzułmanin masz przecież prawo nawet do czterech żon. Pomyśl, jaką mielibyśmy wspaniałą pozycję z rocznym dochodem dziesięciu tysięcy dukatów! Ty zaś wypuściłeś taką okazję z ręki na rzecz twego głupiego przybranego brata!

Zrobiła się zielona ze złości i znowu zaczęło ją mdlić, a gdy trochę przyszła do siebie, starałem się ją uspokoić mówiąc:

— Giulio, moja najdroższa, jak możesz przypuszczać, że wziąłbym sobie jeszcze inną żonę prócz ciebie?

A na to ona szlochając:

— Odnosiłabym się do tej dziewczyny jak do siostry. Potem zaś, gdyby ci już urodziła syna, zapewniając w ten sposób dziedzictwo po sobie, mogłaby przypadkiem struć się jakimś niezdrowym sosem grzybowym lub czymś innym i zemrzeć w gorączce, jak to się często zdarza w Stambule. Dziwniejsze rzeczy dzieją się w seraju. Wtedy odziedziczylibyśmy jej majątek. Myślę tylko zawsze o twoim, dobru, Mikaelu, i nigdy nie chciałabym stanąć na przeszkodzie twemu szczęściu.

Zacząłem żałować, że nie doceniłem zalet młodej Węgierki, ale pocieszałem się myślą, że sprzedam Anttiemu nieużyteczny dla nas kawałek ziemi. A gdy wracaliśmy do domu, Giulia przez cały czas wpatrywała się we mnie potrząsając głową, jak gdyby uważała mnie za niespełna rozumu.

Gdy po powrocie zasiedliśmy do posiłku, natrętna obecność Alberto tak mnie rozdrażniła, że gniewnie oświadczyłem:

— Kiedy byłem ostatnio w seraju, wpadłem na świetny pomysł, który rozproszy wszelkie podejrzenia i uratuje twoją dobrą sławę, Giulio. Już jutro postaram się dla Alberta o strój eunucha i musi odtąd chodzić tak odziany, a wtedy nikt nie będzie zadawał żadnych złośliwych pytań.

Mój rozsądny pomysł wcale nie przypadł im do smaku. Wymienili spojrzenia, które wyraźnie świadczyły o ich wstrętnej zмовie, a Giulia zapomniała się do tego stopnia, że wyniośle rzekła:

— E tam! Przecież eunuchowie nie mają brody! Piękna, wijąca się bródka Alberta zdradzi przecież natychmiast, że nie jest on eunuchem!

Wyciągnęła dłoń, aby z dumą właścicielki pogłaskać krótką bródkę Włocha, ja jednak szarpnąłem ją za rękę i rzekłem:

— W takim razie Alberto zgoli natychmiast swoją piękną i wijącą się brodę. I ma to robić codziennie, a w razie potrzeby nawet dwa razy dziennie, dopóki twarz jego nie będzie tak gładka jak pupka noworodka. Powinien też jeść tłusto, aby policzki jego zaokrągliły się i zrobiły lśniące jak u eunucha, bo już nie mogę ścierpieć jego zuchwałego zachowania w moim domu.

Przynajmniej w tej sprawie udało mi się przeprowadzić moją wolę i Alberto zmuszony był mimo łez zgolić bródkę i wdziać żółte szaty eunucha. Giulia zrozumiała bowiem natychmiast, o ile korzystniej będzie, gdy ludzie uwierzą, że jej służący jest eunuchem, gdyż eunuchowie stali o wiele wyżej w cenie niż zwykli niewolnicy. Toteż czuła się bardzo bogata i dostojna, gdy z fałszywym eunuchem za sobą chodziła po mieście. Ja zaś nie zdając sobie sprawy z powodów mego postępowania, starałem się utuczyć Alberta i unikając patrzenia Giulii w oczy zmuszałem go nieraz do opróżniania całych półmisek tłustego jadła, choć ze łzami w oczach błagał mnie o litość. I ku mojej radości spostrzegłem niebawem, że jego policzki stają się tłuste i lśniące, tak że głupia i pozbawiona wyrazu uroda, przypominająca greckie posągi, zaczęła znikać. Im się robił tłusciejszy, tym łatwiej było mi go znieść.

Nasze życie weszło stopniowo na coraz spokojniejsze i bezpieczniejsze tory. A w niewiele tygodni po moim powrocie Giulia przysłała do mnie pewnego dnia i przytulając policzek do mojego szepnęła, że niedługo zostanę ojcem. Zdziwiłem się wprawdzie, że odkryła to tak szybko, ona jednak oświadczyła, że jest kobietą doświadczoną, a ponadto miała sen, iż trzyma w ramionach moje dziecko. I wątpiłem, i miałem nadzieję, w końcu jednak uwierzyłem jej, a wkrótce moje doświadczone oko lekarza samo już mogło stwierdzić objawy jej brzemiennego stanu.

Niewypowiedziana radość przepełniła mi serce. Nie myślałem już wyłącznie o sobie, gdyż spodziewane powiększenie rodziny nałożyło na mnie nowe obowiązki. Toteż zacząłem snuć ambitne marzenia z myślą o nie urodzonym jeszcze synu. Giulia okazywała mi wiele czułości, ja zaś czyniłem wszystko, aby jej nie rozdrażniać nieostrożnymi słowami. Tak więc żyliśmy z sobą jak dwa gołąbki budujące nowe gniazdko.

Zacznę zatem nową księgę, aby opowiedzieć o moim domu i o osiadczeniach w seraju, o sztuce rządzenia wielkiego wezyra Ibrahima oraz o Abu el-Kasimie i Mustafie ben-Nakirze, którzy na tak długi czas zniknęli z moich oczu.

Księga 7

Dom nad Bosforem

1.

Choć wiosna ta pełna była jasnych nadziei, nie przeminęła jednak dla mnie beczynną, gdyż nowa odpowiedzialność, jaka na mnie spadła w służbie wielkiego wezyra, przysparzała mi

wiele pracy. Czasy wydawały się niezbyt przychylne dla królestwa Osmanów, gdyż cesarz po zawarciu pokoju z królem Francji dążył teraz wytrwale do umocnienia swej władzy w krajach europejskich i zjednoczenia chrześcijaństwa w przygotowaniu do rozstrzygającej wyprawy krzyżowej na islam. Po udanej obronie Wiednia udało mu się jeszcze tej samej zimy nakłonić papieża, aby ukoronował go w Bolonii żelazną koroną, po czym zwołał na wiosnę niemiecki Reichstag do Augsburga, aby wreszcie wymierzyć decydujący cios protestantom.

Jedynie zatem władca mórz Chajreddin w oparciu o swoją Algierię jeszcze z nim walczył. Na czele, floty odniósł Chajreddin wielkie zwycięstwo nad admirałem Portundo, który konwojował cesarskich gości koronacyjnych z powrotem do Hiszpanii. I ja przyczyniłem się trochę do osiągnięcia tego triumfu, który tak dobitnie wykazał, że Chajreddin stał się już niebezpiecznym przeciwnikiem nawet dla połączonych flot cesarskich. Zbadawszy dokładnie nastroje w admiralicji u Piri-reisa i widząc pyszałkowatą niechęć morskich paszów wobec Chajreddina, którego wciąż jeszcze uważano za prostego i zdradzieckiego morskiego pirata, posłałem gońca do Algieru, doradzając mu, aby zaniechał bezmyślnego łupienia wybrzeży włoskich i hiszpańskich i zamiast tego starał się osiągnąć przewagę na morzu nad cesarską flotą wojenną. I gdy tylko triumfalna wieść o zwycięstwie nad admirałem Portundo doszła do seraju, najałem na koszt wielkiego wezyra młodego poetę imieniem Baki i paru zwykłych ulicznych pieśniarzy, aby ułożyli hymny pochwalne na cześć Chajreddina, tak że niebawem imię jego znalazło się na ustach wszystkich i na bazarze oraz w łaźniach zaczęto go nazywać Światłem Islamu.

Gdy pewnego dnia wróciłem z miasta do domu, spotkałem w bramie Alberta, który wybiegł mi na spotkanie w żółtych szatach eunu-cha i ze łzami w oczach powiadomił mnie, że bóle porodowe Giulii już się zaczęły, o wiele tygodni za wcześnie. Straszliwa nowina sprawiła, że wykrzyknąłem ze zgrozy, gdyż minęło zaledwie siedem miesięcy od mego powrotu z wojny i tak niedoskonały płód nie mógł chyba przyjść na świat żywy.

Mimo lekarskiego doświadczenia nie znałem się zbytnio na położnictwie, gdyż przeważnie praktykowałem jako felczer. Toteż odetchnąłem z ulgą dowiedziawszy się, że posłano już po biegłego Salomona, który natychmiast przybył z seraju, aby pomagać Giulii. Wyszedł mi naprzeciw na podwórko i zapewnił, że rozwiązanie przebiega tak dobrze, jak w danych okolicznościach można wymagać, po czym oświadczył, że nic mu nie pomogą moje bładania i że najlepiej uczynię idąc na przechadzkę, aby trochę ochłoniąć z wrażenia.

Słońce kryło się już za wzgórzami, a balkony minaretów lśniły w ostatnich jego promieniach między padającymi na ziemię cieniami, gdy chyłkiem, jak złodziej w nocy, podkradłem się z powrotem pod dom Abu el-Kasima, sparaliżowany lękiem, co mnie tam czeka. W domu nie było słyhać głosów radości, a napotkane kobiety unikały mego spojrzenia, tak że lękałem się już najgorszego, gdy wyszedł do mnie Salomon z dzieckiem na ręku i rzekł ze współczuciem: — Allah nie chciał tego, Mikaelu el-Hakim. To tylko dziewczynka, ale matka i dziecko mają się za to dobrze...

Ze strachem pochyliłem się, aby zobaczyć dziecko, i ku mojej niewypowiedzianej radości od razu stwierdziłem, że jest w pełni rozwinięte i bez żadnej wady. Na główce miało kilka puszystych włosków, a gdy otwarło ciemnoniebieskie oczka, ogarnął mnie taki zachwyt, że złożony ręce do modlitwy zacząłem wielbić Allacha za cud, jaki zdziałał. I byłbym wyrecytował wszystkie siedem sur, gdyby Salomon nie przerwał mi mówiąc, że dziecko jest jego zdaniem nadzwyczaj dobrze rozwinięte, a rozwiązanie zupełnie normalne, zważywszy, że ciąża trwała tylko siedem miesięcy.

Gdy Alberto zobaczył moją wielką ulgę, uradowany śmiał się i wylewnie mi gratulował. Lękał się widocznie poprzednio, że jako muzułmanin nie będę zadowolony z córeczki. A gdy raz jeszcze wyraziłem zdumienie z powodu nadzwyczaj krótkiej ciąży Giulii, zapewnił mnie, że słyhał o wielu podobnych wypadkach, jak również o wypadkach •wprost przeciwnych. Tak więc pewna szlachetna dama w Weronie urodziła dziecko aż w osiemnaście miesięcy po

śmierci męża. Toteż — mówił Alberto — nawet najbardziej doświadczeni lekarze nie mogą z całą pewnością przepowiedzieć, jak długo potrwa ciąża i wszystko zależy od kobiecej budowy i innych okoliczności, a może również od samego mężczyzny.

— Szczególnie •— mówił ze skromnie spuszczonej oczyma — długie morskie podróże, wojenne wyprawy i pielgrzymki, które zmuszają mężczyznę do długotrwałej powściągliwości, wzmacniają zdaje się w jakiś dziwny sposób jego siłę męską, tak że dziecko spłodzone po takich podróżach rodzi się o wiele szybciej i łatwiej niż zazwyczaj. Takie przynajmniej panuje powszechne przekonanie we Włoszech.

W mojej ogromnej radości nie odczuwałem teraz żadnej niechęci do Alberta. W głębi duszy było mi go nawet żal, iż zmusiłem go do noszenia żółtych szat eunucha. Odnosiłem się więc do niego życzliwie i pozwoliłem mu podziwiać dziecko, a on zwrócił mi uwagę, jak bardzo dziewczynka jest podobna do mnie, tak że wnet odkryłem, iż ma nie tylko moją brodę, ale także uszy i nos. Najbardziej cieszyło mnie jednak, że nie miała żadnej wady w oczach, które oba były szafirowe jak lewe oko Giulii.

Nie będę więcej opowiadał o mojej córeczce. Powiem tylko, że dotknięcie jej małych paluszków sprawiło, iż serce topniało mi jak wosk. Z jej powodu rozpieszczałem też Giulię, gdy wypoczywała w łóżu po porodzie, skarżąc się słabym głosem i łajac mnie za wszystko, co zaniedbałem lub zapomniałem załatwić. Z powodu tej słabości oraz dla zachowania jędrności piersi zmusiła mnie też, abym już w dwa tygodnie po urodzeniu dziecka postarał się o mamkę. Kupiłem więc na bazarze u jakiegoś Tatara ruską kobietę, która karmiła piersią jednorocznego syna.

Zakup tej mamki nie był jedynym wielkim wydatkiem w owym czasie. Albowiem po niezliczonych poprawkach i zmianach, dokonanych przez Giulję w rysunkach Sinana Budowniczego, dom zaprojektowany przez niego zaczął się wreszcie dźwigać na łagodnym stoku nad brzegiem Bosforu. I doprawdy przeląknęłem się jego rozmiarów, gdyż był wielki jak pałac jakiegoś agi. Z czystej próżności Giulia żądała ponadto, aby cały obszar otoczyć wysokim kamiennym murem, co było oznaką dostojności. Toteż rachunki Sinana Budowniczego stawały się coraz to dłuższe i dłuższe.

Zanim jeszcze przenieśliśmy się do naszego nowego domu, zmuszony też byłem kupić dwóch Murzynów jako wioślarzy i pomocników ogrodnika. Giulia odziała ich w czerwono-zielone szaty, przepasane srebrnym paskiem, a grecki ogrodnik zaklinał się na swoich greckich świętych, że jeszcze nigdy nie widział większych leni i darmozjadów, tak że trzeba było kupić mu do pomocy jeszcze skromnego włoskiego chłopaczka. Tak wielki dom wymagał naturalnie kucharza, ten zaś z kolei niewolnicy, a niewolnica musiała mieć pachotka do rąbania drewna oraz nosiwodę do pomocy, tak że w końcu zdawało mi się, jakbym wpadł w rwący wir.

Gdy Abu el-Kasim po dwu i półletniej nieobecności powrócił wreszcie z podróży do Bagdadu, dom roił się od krzyczących i kłócących się sług, tak że nie poznał go i zawróciwszy wyszedł jeszcze raz na ulicę, aby się rozejrzeć, czy dobrze trafił. Mówiąc szczerze, od dawna już zapomniałem, że mieszkam u niego jako gość i używam głównie jego sprzętów. Ale głuchoniemy niewolnik, który przymierając głodem, obdarty, szykanowany i pożerany przez płu-gastwo, pędził nędzne życie w najdalszym kącie podwórka pod plecionym daszkiem, od razu rozpoznał pana. Dziko wyjąc zaczął dreptać w kółko i całować ziemię przed jego stopami, witając go jak wierny pies.

Ja zaś nie poznałem Abu el-Kasima, gdy stanął na podwórku z indyjską trzcinką w dłoni. Na głowie miał olbrzymi zawój. Kaftan jego ozdobiony był guzami ze szlachetnych kamieni, a na stopach nosił czerwone safianowe pantofle. Władczym gestem kazał poganiaczom zdjąć wielkie bele towarów z grzbietów osłów, napoić zwierzęta i zaprowadzić je do stajni. Osły były dorodne i szare, u ich uprzęży dzwoniły srebrne dzwoneczki, a z wielkich, owiniętych dywanami tobołów rozchodził się na całe podwórko mocny aromat piżma i korzeni. Sam Abu

el-Kasim też pachniał z daleka piżmem i różaną wodą i nawet wymaścił sobie pomadą rzadką bródkę. Zarówno jego wygląd zewnętrzny, jak i wygląd osłów świadczył wymownie, że wyprawa mu się udała.

Zawstydziłem się niesłychanego bałaganu, jaki panował na podwórzu, i wreszcie opadły mi łuski z oczu. gdy uświadomiłem sobie, jak haniebnie Giulia zaniedbywała dom Abu el-Kasima. Nie było jej teraz nawet, gdyż udała się do seraju czy do łaźni, aby załatwić swoje sprawy, jak zwykła mówić, gdy próbowałem ją o to pytać. Ja sam spałem źle w nocy, umęczony troskami i kłopotami. Ale mimo zmęczenia i zawstydzenia poczułem, jak ciepła fala podchodzi mi do serca, gdy w końcu wziętem Abu el-Kasima w ramiona i ze łzami radości powitałem go w domu po trudach długiej i niebezpiecznej podróży.

— W imię Miłosiernego, drogi Abu el-Kasimie! — wykrzyknąłem w szczerej radości. •— Nie znajduję słów, aby chwalić ten szczęśliwy dzień, który sprowadził cię tu z powrotem. Prawdę mówiąc, sądziłem, że nigdy już ciebie nie zobaczymy.

Abu el-Kasim rozejrzał się dokoła małpimi mrugającymi oczkami i już miał zacząć rwać włosy z brody, ale opamiętał się i rzekł:

•— Z tego, co dzieje się na tym podwórku, widzę, że istotnie nie 'oczekiwano mego powrotu. Aby jednak nie psuć sobie radości w ten -wielki dzień, trzymać będę język w ryzach, bylebyś tylko postarał się dla mnie o wodę, abym mógł dokonać przepisanych abluacji.

Podczas gdy odprawiał modlitwy, udało mi się krzykiem i uderzeniami bata wprowadzić pewien ład na podwórku. Niewolnicy opróżnili część domostwa, wyrzucając rzeczy na kupę. po czym dopomogli poganiaczom osłów Abu el-Kasima wnieść do wnętrza kosztowne towary. Kazałem kucharzowi pospiesznie przyrządzić posiłek, dając mu wszystkie pieniądze, jakie miałem, gdyż Giulia całą domową kasę powierzyła Albertowi. Potem wprowadziłem Abu el-Kasima uroczyście do domu, aby go usadowić na honorowym miejscu. On jednak zatrzymał się przed ruską niewolnicą, która z rozchylonymi kolanami i na wpół przymkniętymi oczami siedziała na progu sieni, karmiąc pełnymi piersiami moją córeczkę i swego synka. A że u siebie w kraju nie nauczyła się zakrywać twarzy, przed mężczyznami, Abu el-Kasim patrzył jak urzeczony na nią i na dwoje niemowląt u jej piersi.

— Widzę, że wzięłeś sobie nową żonę, Mikaelu el-Hakim?! — wykrzyknął. — Zrobiłeś to widocznie w samą porę, bo Allah już cię pobłogosławił! Nigdy w życiu nie widziałem wspanialszego chłopca. Jest piękniejszy od księżycy i kropla w kroplę przypomina swego ojca.

Wziął dziecko na rękę i płakał z rozczulenia, gdy chłopiec chwycił go małymi paluszkami za brodę. Rуска kobieta cieszyła się niezmiernie z jego życzliwości, zasłoniła wstydliwie pierś i ukryła nawet swe pełne oblicze pod welonem, rzucając wilgotne spojrzenia na Abu el-Kasima. Ja zaś rzekłem rozdrażniony:

— To wcale nie moja żona, lecz kupiona na bazarze niewolnica i jej synek. To moja córeczka jest piękniejsza od księżycy. Ma na imię Mirmah, tak jak i córka sułtana. Wybaczam ci jednak, Abu el-Kasimie, to przeoczenie, gdyż widocznie nie zdążyłeś jeszcze usunąć z twoich kaprawych oczu kurzu z drogi.

Abu el-Kasim niechętnie oddał mamce chłopca, z uprzejmości musnął końcami palców policzek mojej córeczki i usiadł na honorowym miejscu. Podkuchenny przyniósł sorbet w srebrnym pucharze, opryskując gościowi ze strachu kolana lepką ciecżą. Abu el-Kasim wyłowił z pucharu zdechłą muchę, pokosztował napoju, skrzywił się i powiedział:

— Co za wspaniały sorbet! Jedyne jego wadą jest to, że jest za ciepły, ale za to zbyt kwaśny. Ze względu na dziecko przebaczam ci jednak wszystko, Mikaelu el-Hakim, choć przyznaję, że pierwszym moim odruchem było wezwać kadiego i świadków, aby ocenić szkody, jakie wyrządziliście. Ale od trzydziestu lat żaden malec nie ciągnął mnie za brodę i stać mnie dziś na to, aby okazać wielkoduszność.

Rozdzielił datki między służbę, a mamce darował perską sztukę złota, klepiąc ją po obu policzkach i obmacując jej pełne piersi z takim zachwytem, że zacząłem już obawiać się najgorszego.

Aby odwrócić jego myśli, opowiedziałem mu o moim nowym domu i przyrzekłem naprawić wyrządzone szkody, a gdy już zjedliśmy smaczny posiłek i otworzyłem dzban wina, znikły między nami wszelkie urazy i Abu opowiedział mi o cudach Bagdadu, których nawet Dżengis Chan i Tamerlan nie zdołali zniszczyć. Mówił też o różnych ogrodach Persji, Tebrysie i Ispahanie, opiewając żarliwymi słowy te dziedziny poetów. Jeśli chodzi o własne jego sprawy, Abu el-Kasim był raczej powściągliwy w słowach i nie chciał też otworzyć swoich tobołków, choć od dawna już cały dom wypełnił się bijącym z nich aromatem. Zapach piżma wypełził aż na uliczkę, tak że sąsiedzi zebrali się pod domem, obsypując Abu el-Kasima błogosławieństwami i wyrażając radość z powodu jego szczęśliwego powrotu. Wzruszony do łez rozdzielił pomiędzy nich resztki posiłku, szlochając ze wzruszenia wywołanego winem:

— Ach, Mikaelu el-Hakim! I ja kiedyś miałem syna, Kasima! Biada mi, biada, dopiero dziś po raz pierwszy od wielu lat poczułem, jak mała rączka dziecka błąka się w mojej brodzie.

Zapał w smutne wspomnienia, po chwili jednak otrząsnął się i rzekł innym już tonem:

— Czy wiesz, że w czasie podróży spotkałem naszego przyjaciela, Mustafę ben-Nakira, który obecnie studiuje poetykę pod kierownictwem najwybitniejszych poetów perskich? Równocześnie nawiązuje on pożyteczne kontakty z niezadowolonymi dygnitarzami, którzy nie lubią tyranii młodego szacha Tahmaspa i chcą wyrzec się szyickiej herezji, póki jeszcze czas, aby wrócić na prawdziwą ścieżkę Sunny. Dopiero wtedy zrozumiałem, naiwny, że Abu el-Kasim i Mustafa ben-Nakir udali się do Persji, aby zdobyć wiadomości, które mogły być użyteczne na wypadek wojny ze Wschodem. Wielce wzburzony wykrzyknąłem:

— Na Allacha! Chyba nie chcesz powiedzieć, że wielki wezyr potajemnie szerzy niepokój w perskich prowincjach? Sułtan zapewnił przecież szacha o swym pragnieniu pokoju i potrzebuje wszystkich sił, aby bronić islamu przed atakiem cesarza.

A na to Abu el-Kasim:

— Niestety, Mustafie udało się zdobyć dowody, że szach Tahmasp ku wielkiej hańbie islamu wszczął potajemnie rokowania z cesarzem i zażądał jego pomocy w wojnie z sułtanem. Toteż najwyższy czas, aby muzułmanie gromkim głosem zakrzyknęli na cały świat: „Na pomoc, wszyscy prawdziwi wierni!”

Ze słów jego przebiegał huk nadchodzącej lawiny. Przejęty, zaksztusiłem się/winem, bo jeśli sułtan istotnie zmuszony był do wojny na dwa fronty i równocześnie musiał bronić się przed cesarzem i przed szachem perskim, to zaiste złe czasy szły dla nas wszystkich. Abu el-Kasim przyglądał mi się mrugając oczyma i rzekł szydyczko:

— W swym zaślepieniu ci przekłeci szyicy woleliby raczej walczyć po stronie niewiernych, niż poddać się Sunnie i rządowi tureckim. Wiele oburzenia wywołała też pogłoska, że wielki mufti wydał fatwę, iż w przyszłej wojnie wolno będzie pozbawiać szyitów mienia i sprzedawać ich w niewolę, mimo że są muzułmanami.

— To wcale nie pogłoska — odparłem. — To prawda, bo jakaż armia chciałaby iść na trudno dostępną Persję jedynie po to, aby bronić życia i mienia mieszkańców? Sułtan jednak nie ma zamiaru atakować Persji. Potajemnie wystawia nowe wojsko do marszu na Wiedeń i na państwa niemieckie.

Ale wino poszło do głowy Abu el-Kasimowi i uczyniło go kłótliwym.

— Jesteś renegatem! — wykrzyknął — i wyrosłeś na Zachodzie, Mikaelu, toteż wciąż ślepo wpatrzony jesteś w Zachód. Jakież pożytek mielibyśmy z tych biednych i skłóconych wewnętrznie krajów które me mają nawet tej samej wiary co my? Nie, kraje na Wschodzie to właściwa dziedzina dla sułtana i tam właśnie islam wzrósł z małego ziarenka w olbrzymie drzewo, którego cień pada na cały świat. Najpierw sułtan musi zjednoczyć islam i rozszerzyć swoje dziedziny na Indie. Potem zaś, jeśli zechce, może zwrócić oczy na zimną, bezpłodną

Europę. Trzeba by ci było zobaczyć Bagdad z jego tysiącem wież, niezliczone okręty w porcie Basry, meczety Tebrysu i skarby na bazarach Ispahanu! Wtedy odwróciłbyś się plecami do ubogiego cesarza niewiernych i powiodł twego konia na Wschód.

Widać było, że on ze swej strony wpatrzony był ślepo na Wschód, toteż nie wszcząłem z nim sporu w sprawach, na których znałem się lepiej od niego, dzięki zaufaniu, jakim zaszczycał mnie wielki wezyr. Zawołałem mamkę i dałem jej syna na ręce Abu el-Kasimowi, sam biorąc w ramiona małą Mirmah. I dotykałem wargami jej kruczoczarnych włosów, dziwiąc się zagadkowej naturze, która obdarzyła moją córkę czarnymi włosami, choć loki Giulii były złote, a i moje włosy raczej jasne niż ciemne.

Nie wiem, czy to wino, czy opowiadania Abu el-Kasima tak zaostrzyły mi umysł, że nagle zrozumiałem, iż stanowisko zaufanego wielkiego wezyra wcale nie jest takie proste, jak to sobie wyobrażałem. Dostawałem dobre wynagrodzenie jako doradca w sprawach niemieckich, ale gdyby tacy fanatycy jak Abu i Mustafa skłonili sułtana do zachowania pokoju na Zachodzie, wtedy zainteresowanie wielkiego wezyra sprawami Niemiec zmniejszyłoby się i straciłbym pobory. Toteż we własnym interesie musiałem stanowczo opierać się planom Abu el-Kasima i Mustafy ben-Nakira. Gdyby jednak — rozumowałem dalej — nasza dotychczasowa polityka spotkała się z jeszcze jedną taką kłęską jak nieudane oblężenie Wiednia, bez wątpienia wszyscy zwolennicy natarcia na Zachodzie popadliby w niełaskę i musieli ustąpić na rzecz tych, którzy przygotowywali wojnę z Persją.

W tym punkcie mego rozumowania uderzyło mnie, że wszyscy doradcy sułtańscy, nie wykluczając .może nawet samego wielkiego wezyra, byli w tym samym położeniu co i ja, zmuszeni określać swoją pozycję polityczną jedynie z punktu widzenia własnych korzyści, niezależnie od tego, co w ostatecznym rozrachunku było dobre dla królestwa. Myśli te tak mnie w końcu oszołomiły, że już nie umiałem rozróżnić, co jest słuszne, a co niesłuszne.

O zmroku wróciła Giulia w towarzystwie Alberta. Rozzłoszczona zamieszaniami, które zastała w domu, skłęta Abu el-Kasima, że wrócił do domu nie zapowiedziany, jak złodziej nocą, i wyrwała mi z ramion moją córeczkę, abym jej nie upuścił po pijanemu. Wstydzilem .się tej gwałtowności, ale Abu el-Kasim wydobyl ze swoich tobołków flakon prawdziwej perskiej różanej esencji w darze dla Giulii i prosił, aby poleciała go damom haremowym, iżby z za zasuniętych zasłon zechciały obejrzeć jego wspaniały towar. Giulia dała się ugłaskać podarunkiem, pochlebiali jej też, że zwracano się do niej o pomoc, i niebawem w najlepszej harmonii zastanawialiśmy się wspólnie, ile należy dać kishar-adze, ile odźwiernym, a ile ma otrzymać sama Giulia.

3.

Nie mieszałem się do spraw Giulii, miałem bowiem dość własnych kłopotów. Musiałem uznać z czasem wielkie zasługi Alberta, który, zwłaszcza w trudnych dniach przeprowadzki, miał stale na oku dobro całego domu. Towarzyszył Giulii wszędzie, tak że nigdy nie potrzebowałem się o nią niepokoić. Ale najbardziej wzruszało mnie jego przywiązanie do mojej córeczki Mirmah, bo gdy tylko miał sposobność, brał ją na ręce i umiał ukoić jej płacz o wiele szybciej niż ja. Całe jego zachowanie wskazywało, że dostosował się do roli majordoma, toteż nie raz wstydzilem się nieuzasadnionej niechęci do wiernego Włocha.

Gdy przenieśliśmy się do nowego domu nad Bosforem, okazało się szybko, jak nieocenioną pomocą był Alberto. Niewolnicy słuchali go i udało mu się w krótkim czasie zaprowadzić porządek w naszym gospodarstwie, tak że nie musiałem się troszczyć o nic poza tym, aby dostarczyć pieniędzy na codziennie rosnące rachunki. Liczba ich była wręcz niewiarygodna i chwilami byłem tak goły, że nie starczało mi na papier i tusz, których dużo zużywałem na rozpoczęte w tajemnicy tłumaczenie Koranu.

Musiałem żywić i odziewać ponad dziesięcioro służby, kupić kosztowną lektykę i wspaniałe siodła, i uprzęż dla koni, szczerze rozdawać -jałmużny i wciąż ponosić nowe wydatki na ogród, który nie tylko nie dawał żadnych dochodów, jak to sobie zrazu naiwnie wyobrażałem, ale przeciwnie, pochłaniał coraz więcej pieniędzy z uwagi na konieczność zakupów nowych kwiatów, roślin i rybek do sadzawek oraz niewolników do ich pielęgnowania.

Szczęście moje miało zatem swe granice, gdy siedząc na puszystych poduszkach wędrowałem spojrzeniem po barwnych kwietnikach w ogrodzie albo szedłem do pięknych sadzawek karmić kolorowe rybki. Ustawiczne kłopoty pieniężne gnębiły mnie jak ciasne buciki. Miałem kiedyś nadzieję, że będziemy z Giulia cieszyć się naszą zamożnością w spokojnym odosobnieniu, ale ona wnet dała mi wyraźnie do zrozumienia, że nasz nowy dom nie da nam ani radości, ani pożytku, jeśli nie będziemy doń zapraszać wpływowych osobistości.

20 — Mikael, t. II

Jakkolwiek od czasu do czasu wyganiano mnie z domu na cały dzień, bardzo mi to schlebiało, gdy sama sułtanka Churrem z paru przyjaciółkami przybyła w sułtańskiej łodzi, aby obejrzeć naszą nową siedzibę i odbyć przechadzkę w ogrodzie. Zaszczyc, jaki przyniosły nam te odwiedziny, o wiele przewyższał zdaniem Giulii wielkie wydatki na nowy marmurowy mostek w przystani, gdyż na takie odwiedziny trzeba było zezwolenia samego sułtana. Uzbrojeni eunu-chowie strzegli przez cały dzień naszego domu i nawet głupiec musiał spostrzec, jak wielką estymą cieszyliśmy się obecnie ja i moja żona. Sam wielki wezyr w towarzystwie wielkiej świty zawitał też niebawem do nas, aby na własne oczy przekonać się, na co poszły tak wielkie sumy jego pieniędzy, i obaj z Sinanem musieliśmy wytrzymać istne przesłuchanie, zanim wezyr uznał łaskawie, że dla jego własnej godności zmuszeni byliśmy uczynić dom tak pięknym i urządzić go tak kosztownie.

Dumny ze swego dzieła Sinan Budowniczy przyjeżdżał czasem w odwiedziny w towarzystwie wysoko postawionych paszów i bejów, od których spodziewał się uzyskać korzystne zamówienia budowlane. Miałem przy tym sposobność nawiązywać cenne znajomości, choć niektórzy z paszów traktowali mnie nieco z góry jako renegata. Z tych powodów zrobiłem się wkrótce chudy i blady i często myśląc o przyszłości odczuwałem w dołku przeszywający ból.

4.

Pewnego dnia Giulia przysła do mnie i objąwszy — po raz pierwszy od dawna — za szyję, rzekła czule:

— Kochany Mikaelu! Tak daleko być nie może. Rozumiesz to chyba sam.

Wzruszony odparłem:

— Ach, droga Giulio, masz zupełną słuszność. Nędzny dach nad głową i kawałek zwykłego chleba wystarczy mi, byle tylko z tobą. Zakuliśmy się sami w złote kajdany, budując ten zbyt luksusowy dla nas dom, i czuję już, jak sznurek jedwabny owija się wokół mojej szyi. Przyznajmy więc z pokorą, że popełniliśmy omyłkę. Sprzedajmy go za cenę, jaką zań dostaniemy, i wróćmy do prostego życia, które z pewnością nadaje się dla nas lepiej.

Ale ona spochmurniała i odparła:

— Źle mnie rozumiałeś, Mikaelu. Naturalnie, że suchy chleb i czarka wody wystarczyłaby mi w twoim towarzystwie, ale musimy myśleć także o przyszłości naszej córki, Mirmah. Aby oszczędzać twych uczuć, zbyt już długo znosiłam cierpliwie twoje niewiarygodne niedołęstwo. Ale tak daleko być nie może, toteż w końcu muszę wziąć wodze we własne ręce, skoro sam nie umiesz nimi kierować. Zamilkła, aby dobrać dalsze słowa, po czym ciągnęła:

— Głupia kobieta nie powinna naturalnie mieszać się do wielkiej polityki, ale pewna wysoko postawiona dama niepokoi się z powodu niebezpieczeństw, które grożą królestwu Osmanów,

i nie jest w pełni przekonana, czy kroki podejmowane przez wielkiego wezyra Ibrahi-ma są zawsze najlepsze. Mąż na stanowisku wielkiego wezyra bywa wystawiany na największe pokusy i sam Ibrahim miał podobno przyznać, że poseł króla Ferdynanda już dwukrotnie proponował mu sto tysięcy dukatów, aby tylko skłonił sułtana do zrezygnowania z Węgier. Ale po co długo rozwodzić się nad tym wszystkim? Chciałam ci tylko powiedzieć, że wielu z najbardziej wpływowych ludzi w królestwie bardzo powątpiewa obecnie w korzystność niebezpiecznych planów podbojów na Zachodzie. I jeśli już koniecznie trzeba prowadzić janczarów na wojnę, najlepiej wysłać ich do Persji, która jest krajem słabym i skłóconym.

Odparłam na to:

— Na wszystko przyjdzie czas. Wielkie niebezpieczeństwo, które grozi od cesarza na Zachodzie, musi wprawdzie być zażegnane. Oto kwintesencja polityki wielkiego wezyra dla obrony królestwa Osmanów.

— Mówisz jak głupiec, Mikaelu — rzekła Giulia niecierpliwie. — Jakżeż może sułtan pokonać cesarza, który zwyciężył i wziął do niewoli nawet króla Francji i papieża? A może cesarz nie życzy sułtanowi źle i chętnie widzi, by królestwo Osmanów rozszerzało granice na wschód, byle tylko sułtan utrzymywał pokój na Zachodzie. Cesarz ma panować na Zachodzie, a sułtan na Wschodzie. Na świecie jest przecież dość miejsca dla nich obu.

Mówiła z taką znajomością rzeczy, że zacząłem coś podejrzewać, gdyż na własną rękę Giulia nie mogłaby w żaden sposób ułożyć sobie tego wszystkiego. Ona zaś potrząsnęła mną silnie i szeptala żywo:

— Ogromne sumy są w grze, Mikaelu. Jeśli nawet wielki wezyr szczeni się nieprzekupnością, to jest przecież sporo innych mieszczków, które nie pragną nic innego, jak napełnić się pieniędzmi. Mam uzasadnione podstawy do przypuszczeń, że sułtan w głębi serca skłania się do trwałego pokoju z cesarzem, gdyż w pełni rozumie, w jak strasliwym niebezpieczeństwie znalazłoby się całe jego królestwo, gdyby w wojnie z cesarzem poniósł rozstrzygającą klęskę. Godne zaufania osoby mówiły, że i cesarz nie pragnie bardziej niczego, jak tajnego porozumienia z sułtanem o podziale świata. Wszystko to jest, jak sam rozumiesz, nader tajne i cesarz musi dla zachowania pozorów naturalnie udawać, że daleki jest od takich myśli i zamiarów.

— Jakżeż jednak sułtan mógłby ufać cesarzowi? — zaprotestowałem. — A ponadto tajny poseł szacha perskiego znajduje się właśnie na dworze cesarskim. Czyż można być pewnym, że cesarz nie zbierze wojsk i nie napadnie na kraje sułtana, gdy tylko ten odwróci się doń plecami?

A na to Giulia:

— Sułtan zmuszony jest, czy chce, czy nie chce, zacząć wojnę z Persją, aby poskromić szacha Tahmaspa. W innym bowiem razie Tahmasp, uzbrojony i popierany przez cesarza, napadnie sułtana. Będzie to jednak dużo kosztować cesarza, który nie ma też zbytnej ochoty mieszać się do spraw wewnętrznych krajów Wschodu, gdzie nie ma on żadnych życiowych interesów. Zastanów się nad tym, Mi-kaelu, a sam dojdiesz do wniosku, że pokój z cesarzem wyszedłby tylko na korzyść sułtanowi. I możesz być pewien, że nie stracisz na tym, jeśli będziesz działać na korzyść dobrej sprawy.

Jej intrygi nie przemawiały mi do przekonania, gdyż moim zdaniem racja stanu, a nie tajne dary pieniężne, powinna rozstrzygać, czy sprawa jest słuszna, czy też nie. Powiedziałem jej to, ale Giulia potrząsnęła tylko głową nad moją nieopisaną naiwnością i tłumaczyła:

— Niech Bóg się zmiłuje nad twoim brakiem rozsądku, Mikaelu! Cokolwiek byś sądził czy mówił, i tak nie przechylisz szali ani za, ani przeciw pokojowi. Ale nasz wspaniały dom i twoje pewne siebie zachowanie wywarło na niektórych łatwowiernych osobach wrażenie, że cieszysz się zaufaniem wielkiego wezyra. Sam widzisz, jak ogromne znaczenie mogą mieć zewnętrzne pozory. Sto tysięcy dukatów postawiono na pokój, choć nie śmiem nawet przed tobą zdradzić, skąd pochodzą te pieniądze. Ale złoto mówi samo za siebie i oto masz tysiąc

dukatów na dowód tego, że nie żartuję. Gdy tylko sułtan zawrze pokój z królem Ferdynandem, otrzymasz dalsze pięć tysięcy.

Wyjęła mały skórzany woreczek, złamała pieczęć i wysypała na podłogę grad złotych monet. I przyznaję chętnie, że dźwięk złota przemawiał na rzecz pokoju o wiele wymowniej, niż umiała to zrobić Giulia. Ona zaś zaklinała mnie dalej:

— Błogosławieni niech będą ci, co czynią pokój. Wysoko postawiona dama, o której ci mówiłam, pragnie oszczędzić sułtanowi niepo trzebnych niepowodzeń. Wielkiego wezyra Ibrahima można przecież wysłać jako seraskiera do Persji. Dama ta ma nadzieję pozyskać jego zaufanie i przyjaźń, gdyż przecież obojgu im leży na sercu dobro sułtana. Toteż jest ona głęboko dotknięta złośliwymi plotkami, które rozpuscita wielki wezyr na temat sułtanka Churrem i jej sy-T,ów. To oszczerstwo, jakoby księżę Selim cierpiał na padaczkę. Kalectwo księcia Dzehangira znów nie jest niczym innym, jak tylko dopustem zesłanym przez Allacha, i każda kobieta może być wystawiona na taką próbę. Natomiast Muhammed i Bajazet są obaj o wiele bardziej uzdolnieni od pyszałkowatego księcia Mustafy, który w żadnym razie nie powinien cieszyć się pierwszeństwem kosztem swoich braci przyrodnych.

Zdaje mi się, że Giulia w zapale trochę się zagalopowała i powiedziała więcej, niż miała zamiar powiedzieć. Rozmowa z nią bardzo mnie zaniepokoiła i wstrząsnęła mną tak, że do późnej nocy przewracałem się bezsennie. Różne sprzeczne myśli kłębiły mi się w głowie, a gdy wreszcie usnąłem, dręczyły mnie zmy. Widziałem siebie błędzącego we mgle po grząskim bagnie, gdzie nie mogłem znaleźć oparcia dla stóp. Potknąłem się i upadłem, a mieszek z pieniędzmi pociągnął mnie w błoto, tak że usta wypełniły mi s.i^ zgniłą wodą i zacząłem się dusić. Rozpaczliwie walcząc o zaczerpnięcie tchu zbudziłem się w końcu z krzykiem, skąpany w zimnym pocie.

Uważałem ten sen za ostrzegawczy znak i kazałem się zaraz rano zawieźć łodzią do miasta. A odbywszy w meczecie przepisane modlitwy, udałem się do pałacu wielkiego wezyra, aby osobiście przedstawić mu całą sprawę.

Musiałem czekać aż do późnej nocy. Dopiero gdy wielki wezyr powrócił z seraju, gdzie jak zwykle spożył posiłek z sułtanem, przyjął mnie w końcu, ale był dość opryskliwy i prosił na Allacha, abym nie obarczał go jeszcze nowymi kłopotami, gdyż dość już ma swoich.

Opowiedziałem mu o wszystkim, z czego zwierzyła mi się Giulia, i chętnie byłbym na dowód prawdziwości mych słów oddał mu te tysiąc dukatów, gdyby Giulia nie zdążyła mi ich już odebrać i wrzucić do bezdennego mieszka Alberta. Wysłuchawszy mnie wielki wezyr poczerwieniał z gniewu, tupnął nogą i zacisnąwszy zęby syknął:

— Dość już tego! Jeśli ta fałszywa, chora na manię wielkości kobieta ośmieli się mieszać do wielkiej polityki, postaram się, żeby mnie popamiętała. Bóg jeden wie, jaki demon opętał sułtana, gdy w chwili słabości rzucił chustkę w ramiona tej właśnie chytrej kobiety która nie przyniosła mu nic prócz potomstwa o zepsutej, epileptycznej krwi. Byłoby lepiej, gdyby jej chore dzieci zaduszono już w kotłyszce choć nawet najlepszy przyjaciel sułtana nie mógł mu doradzić czegoś podobnego.

Miotał się przez chwilę po komnacie, tłukąc cenne chińskie wazy, gdyż człowiek na jego stanowisku nie potrzebuje hamować gniewu. A gdy się nieco uspokoił, zapytałem, co mam uczynić z tym tysiącem -dukatów. Odparł niecierpliwie:

•— Możesz je spokojnie zatrzymać. To i tak nie ma najmniejszego znaczenia, gdyż w tym królestwie ja decyduję o pokoju i wojnie i nikt nie ośmieli się oprzeć moim rozkazom. Sułtan słucha moich rad, gdyż wie, że jestem jego jedynym prawdziwym przyjacielem na świecie.

Patrząc na mnie swymi wielkimi błyszczącymi oczyma, uśmiechnął się i dodał:

— Może zbyt niedbuję ostatnimi czasy mego przyjaciela sułtana. Muszę postarać się dla niego o jakąś rozrywkę, aby ta wiedźma nie mogła co nocy szkodzić mu swoim szkodliwym szeptaniem. Pan Gritti jest, jak wiesz, w Budzie, ale ty przecież masz piękny dom, Mikaelu el-Hakim, w dobrej odległości od seraju i w pobliżu Galaty i Pery, w dodatku

otoczony ochronnym murem. Nie zdziw się więc, gdy pewnej nocy odwiedzi cię dwóch derwiszów, i nie zaszkodzi też, jeśli jak najszybciej zaczniesz podejmować ubogich poetów, zapraszać ich na puchar wina i darowywać im kaftany. Piękne poematy, dobre wino i upajające tony skrzypiec mogą czasem wiele znaczyć dla losów królestwa. Twoja pozycja wzmocni się w oczach wielkich intrygantów, jeśli będziesz przyjmować -u siebie wysoko postawionych gości. Ale dla bezpieczeństwa wyślij wtedy żonę do seraju, aby spędziła noc wróżąc z piasku w haremie..

Przerwał, uśmiechnął się i po raz pierwszy dostrzegłem okrutny rys koło jego ust, gdy dodał: — A gdyby tak raz ofiarować sułtance Churrem jakąś przepowiednię? Twoja żona widzi przecież w piasku to, co jej najlepiej odpowiada. Spróbuj więc wmówić jej, że uczyniłaby niezwykle mądrze wróżąc w seraju, że jeden z synów sułtanka Churrem odziedziczy z czasem tron. Muhammed i Bajazet to zdrowi chłopcy, każda zaś przepowiednia musi zawierać coś niezwykłego, aby w nią wierzone. Niech więc twoja żona wróży, że na tron wstąpi chory na padaczkę książę Selim. Ciekawe, co z tego wyniknie.

Uśmiechnął się z zadowoleniem, ja jednak nie miałem wcale ochoty do śmiechu.

— Dlaczego właśnie chorowity Selim? — zapytałem. — Przepo wędnie mojej żony posiadają straszliwą zdolność spełniania się i wcale nie mam ochoty z nimi igrać. Wielki wezyr pochylił się ku mnie i z oczyma płonącymi od gniewu rzekł:

— Jako matka sułtanka jest równie ślepa jak inne matki. Nie dopatrzy się też niczego niezwykłego w takiej przepowiedni. Ale gdyby tylko ośmieliła się choćby szepnąć coś sułtanowi w tej sprawie, łuski musiałyby mu opaść z oczu. Ma on przecież dorodnego syna Mustafę. Jakżeż więc choćby przez chwilę mógł wyobrażać sobie słabego i chorego na padaczkę chłopca jako swego następcę na tronie Osmanów?

A po chwili dodał:

— Nie ufam już więcej panu Gritti, który na Węgrzech myśli tylko o własnych korzyściach. Potrzeba mi miejsca, gdzie w razie czego mógłbym potajemnie spotykać się z posłami i agentami obcych krajów. Dlaczego nie miałbyś ty, tak jak pan Gritti, ciągnąć z tego korzyści, skoro wydałem takie szalone sumy na ten piękny dom? Rozpuść więc słuchy, że za szczodre dary możesz pośredniczyć w spotkaniu ze mną, ja zaś będę dbał, aby słuchy te sprawdziły się, bylebyś tylko nie wzywał mnie na darmo lub w zbyt drobnych sprawach. Aby jednak mógł ufać ci bez zastrzeżeń, masz za każdym razem dokładnie wyliczyć otrzymane dary i z mojej szkatuły podjąć taką samą sumę pieniędzy. Tylko wtedy będę miał pewność, że mnie nie oszukasz z czystej chciwości.

Oszołomiony jego szlachetnością zacząłem go obsypywać błogosławieństwami, on jednak śmiał się i kazał mi zamilknąć, a potem wziął skrzypce i zagrał żalosną melodię, którą przywiozły do Stambułu weneckie okręty. Mnie zaś dopiero teraz zaczęły świtać wszystkie następstwa jego pomysłu, bo jeśli najpotężniejszy człowiek w królestwie Osmanów uczynił mnie w tajemnicy swoim zaufanym, nie było już niemal granic dla moich ambitnych marzeń. Skłoniłem się, aby kornie ucałować ziemię przed jego stopami, i spytałem:

— Dlaczego, władco mój, Ibrahimie? Dlaczego wybrałeś właśnie mnie do twoich celów?

Dotknął lekko mej głowy czubkami ufarbowanych henną palec i rzekł:

eow — Dlaczego właśnie ciebie, Mikaelu el-Hakim? Życie jest może tylko gorączkowym snem. Dlaczegoż więc nie miałbym wziąć lunatyka na przewodnika? A może lubię ciebie, Mikaelu, takiego, jakim jesteś, słabego i chwiejnego? Ale gdybym lubił cię nieco bardziej, natychmiast pozbawiłbym cię bogactwa i jako wędrownego derwisza posłał na poszukiwanie Allacha w pustyni i pośród górskich szczytów. Nie spodziewaj się zbyt wiele po zaufaniu, którym cię darzę, bo jeśli nawet znasz moje najskrytsze tajemnice, mnie nigdy nie poznasz i nigdy nie dowiesz się, co myślę o tym wszystkim. Kiedyś jednak powiedziałeś coś, co mi przemówiło wprost do serca, a mianowicie, że człowiek musi być wierny przynajmniej jednemu ze swoich bliźnich na tej ziemi. Może stoję właśnie przed tym ciężkim zadaniem,

gdyż człowiek w głębi duszy nie może jednak nigdy być wiernym nikomu prócz siebie samego, mimo że i tak zawsze usiłuje oszukiwać siebie, zarówno w sprawach wielkich, jak i małych. Zasadniczym warunkiem mojego istnienia jest zatem absolutna wierność memu władcy, sułtanowi. Jego dobro jest moim dobrem, jego klęska moją klęską, jego zwycięstwo moim zwycięstwem.

5.

Wróciłem w ciemnościach nocy do mego majaczącego blaskiem domu, którego progi pachniały różanym olejkiem. Giulia jeszcze nie spała i wyszła do mnie z policzkami zaróżowionymi z ciekawości i oczyma lśniącymi w żółtym świetle lamp. Ale dziwne uczucie nierzeczywistości jeszcze mnie nie opuściło. Wpatrzyłem się w nią, nie poznając, jak gdybym zobaczył ducha, i przecierając oczy rzekłem:

— Kim ty właściwie jesteś, Giulio, i czego ode mnie chcesz? Bardzo się przełękała, zaczęła drżeć, cofnęła się i zapytała:

— Co ci się stało, Mikaelu? Jesteś całkiem błądy i patrzysz na mnie jak szaleniec. Jeśli słyszałeś jakieś głupie plotki, wiedz, że to wszystko wierutne kłamstwo. Wolałabym doprawdy, żebyś przyszedł wprost do mnie, niż dawał ucho różnym bezpodstawnym obmowom.

— Ale nie! — odrzekłem. — Dlaczego ktoś miałby mówić źle o tobie? To tylko ja nie mogę zrozumieć samego siebie i nie wiem nawet, czego chcę. Powiedz, kim jestem, Giulio, i kim ty jesteś?

Załamano ręce i wybuchnęła płaczem.

— Ach, Mikaelu, czyż nie ostrzegałam cię setki razy, abyś tyle nie pił, bo masz słabą głowę? Jak mogłeś tak mnie przestraszyć? Mów zaraz, co ci jest i co powiedział wielki wezyr.

Gdy szeptała te słowa, ocknąłem się nagle z dziwnego ogłuszenia. Ściany komnaty znalazły się z powrotem na swoim miejscu, stół nie zmieniał się w pustkę, gdy go dotykałem. Giulia znowu stała się człowiekiem z krwi i kości i widać było, że jest na mnie bardzo zła.

Tylko patrzyłem na nią teraz jak na kogoś obcego i widziałem w świetle wyraźniejszym niż kiedykolwiek przedtem. Dostrzegłem głębokie zmarszczki koło oczu i rys złośliwości w kącikach ust. I nie czułem już jak dawniej pragnienia, aby patrzeć w jej różnobarwne oczy i jak zwykle szukać tam spokoju i zapomnienia. Z uczuciem bólu odwróciłem się i rzekłem:

— Nic mi nie jest, Giulio. Jestem tylko zmęczony po wyczerpującej rozmowie z wielkim wezyrem. Ale ma on do mnie zaufanie i myślę, że chce przenieść na mnie część dawnych obowiązków pana Gritti. Nie mówił, co myśli o wojnie, ale nie broni mi też przemawiać za pokojem. Puchar powodzenia pełny jest po brzegi, nie mogę tylko pojąć, dlaczego wszystko ma teraz dla mnie taki gorzki posmak.

Ledwie wypowiedziałem te słowa, gdy zacząłem gwałtownie drżeć na całym ciele i poczułem, że jestem poważnie chory. Giulia sądziła zrazu, że mnie otruto w czasie odwiedzin u wielkiego wezyra, potem jednak otrząsnęła się z pierwszego przerażenia i dała mi na poty. Zachorzałem na tak zwykłą w Stambule febryczną gorączkę i istny cud, że już wcześniej nie padłem ofiarą tej choroby, która prędzej czy później atakowała wszystkich nowych przybyszów. Choć nie niebezpieczna, dawała się we znaki silnymi bólami głowy.

Gdy wielki wezyr dowiedział się, że zachorowałem, przysłał do mnie własnego lekarza i kazał astrologom ułożyć dietę i spis leków, które miałem przyjmować, oraz odwiedził mnie kilka razy osobiście, tak że w seraju coraz żywiej zaczęto szeptać o łaskach, którymi się cieszę.

A gdy wreszcie mi się polepszyło, Giulia okazała się dla mnie o wiele czulsza i bardziej wyrozumiała niż kiedykolwiek przedtem i wzięwszy mnie pewnego dnia za rękę powiedziała:

— Mikaelu, nie masz chyba powodu odwracać ode mnie serca? Powiedz, jak doszło do tego, że rozmawiasz ze mną mniej otwarcie, niż zwykle to czyniłeś? Czy słyszałeś o mnie coś złego lub nieprzyjemne plotki? Jeśli tak, mogę ci wszystko wytłumaczyć, bo sam wiesz przecież, jakim gniazdem plotek jest seraj. Moja bliska przyjaźń z sułtanką wzbudziła ponadto ludzką zawiść i wcale mnie nie dziwi, że opowiadają o mnie okropne rzeczy. Ale nie myśl o mnie źle, drogi Mikaelu, bo wiesz dobrze, jaka jestem otwarta, i znasz mnie lepiej 'niż ktokolwiek inny.

Jej niepotrzebne podejrzenia zasmuciły mnie, toteż odparłem życzliwie:

— Nie mam żadnego powodu, by czuć się przygnębianym. Może jest to tylko wynikiem choroby i szybko minie. Przebacz mi więc i miej dla mnie wyrozumiałość jak dotychczas.

Nie byłem całkiem uczciwy wobec Giulii, gdyż stało się już dla mnie jasne, że jeśli chcę być wierny wielkiemu wezyrowi, nie mogę w pełni jej ufać. Byłem też pewny, że powtórzy ona sułtance Chur-rem wszystko, co jej powiem w zaufaniu. Toteż musiałem szczególnie bacznie uważać na swoje słowa i sądzę, że było to dla mnie tylko pożyteczną lekcją. Moja szczerość i otwartość zawsze były za duże, co teraz wyszło mi jednak na korzyść, gdyż Giulia nie wyobrażała sobie nawet, żebym mógł coś przed nią ukrywać.

6.

Gdy się już podniosłem z choroby, przypomniałem sobie rady wielkiego wezyra i zacząłem zapraszać do mego domu poetów i wymownych derwiszów — obszarpańców, którzy nie troszczyli się zbyt o chleb powszedni, byleby tylko mogli prowadzić życie swobodne i w gronie przyjaciół drwić z wszystkiego na świecie. Mimo że byli muzułmanami, bardzo kochali się w winie, toteż chętnie przyjmowali moje zaproszenia. Zdaje mi się też, że trochę mnie polubili, gdyż zadowalałem się przeważnie słuchaniem w milczeniu ich rozmów i poematów.

Gdy poznałem ich bliżej, zdziwiła mnie wielce śmiałość tych ludzi, gdyż nie wahali się w ciętych epigramatach wydrwiwać próżności wielkiego wezyra, wyniosłego milczenia sułtana i błędów, które popełniali inni wybitni mężowie. Nawet o przykazaniach Koranu pisali dwuznaczne wiersze. Perską sztukę poetycką uważali za najznakomitszą na świecie i wielu spośród nich pilnie przekładało wielkie perskie utwory poetyckie na język turecki. Ułożenie wiersza było dla nich dziełem równie podziwu godnym i ważnym, jak zdobycie królestwa lub podróż do nieznannej części świata. W swej miłości własnej oświadczały, że imiona poetów będą żyć w złotych księgach ludzkości dłużej niż imiona wybitnych wodzów i najbardziej uczonych inter-pretatorów Koranu.

Nie wiem doprawdy, czy wielki wezyr Ibrahim kazał mi szukać towarzystwa tych poetów i derwiszów ze względu na mnie samego czy też ze względu na sułtana. Los jednak podsunął mi przyjaźń tych dziwnie wolnych ludzi w szczególnie odpowiedniej chwili, gdyż byłbym może zbyt dał się upoić memu stanowisku, bogactwu i innym zewnętrznym sukcesom. Toteż było dla mnie bardzo pożyteczne słuchać ich ciętych uwag o obsypanych drogimi kamieniami przepaskach, wielkich zawojach z pióropuszcami i okutych srebrem siodłach wysadzanych turkusami. Piękny kwiat w ogrodzie lub czerwona rybka w sadzawce, pływająca w kryształowej wodzie, były dla nich widokiem równie zapierającym dech w piersiach jak diament wielkości orzecha. A gdy próbowałem tłumaczyć, że diament ma jeszcze inne zalety prócz piękności, poeta Baki, który zaniedbywał i ablucji, i modlitw, zarzucał rąbek płaszczu na zakurzone stopy i mówił:

— Człowiek nie posiada niczego. To raczej odwrotnie — rzeczy posiadają człowieka. Jediną prawdziwą wartością diamentu jest ukryta w nim piękność, a rzeczy piękne mogą uczynić człowieka niewolnikiem równie łatwo jak rzeczy brzydkie. Mądrzej więc jest kochać

dziewczyną o policzkach jak płatki tulipanu na odległość, gdyż posiadanie jej może uczynić z człowieka niewolnika, a utrata wolności jest powolną śmiercią.

Giulia nie mogła zrozumieć, jaka przyjemność znajduję w towarzystwie tych ludzi o złej sławie, spośród których z czasem wybrałem kilku, na których mogłem liczyć jak na przyjaciół. Sama ona spędzała często całe dni i noce w seraju, ja zaś nigdy nie pytałem, co tam robi. Bez jej wiedzy przygotowywałem wszystko na chwilę, gdy sułtar i wielki wezyr odwiedzą mnie w przebraniu, aby spędzić wieczór w kompanii poetów i kpiarzy, jak to nieraz poprzednio czynili w domu pana Gritti.

W jakiś czas potem sułtan doznał jednego z tych przystępów melancholii, które zwykły go gnębić, i wielki wezyr dał mi z góry uzgodniony sygnał. Toteż wcale się nie zdziwiłem, gdy późnym wieczorem zapukano do drzwi mego domu i dwóch lekko podchmielonych mężczyzn, zasłaniających twarze połami kaftanów, weszło do wnętrza, żywo recytując wiersze memu odźwiernemu. Towarzyszyło im naturalnie kilku strażników, którzy wraz z trzema niemymi zostali na dworze. Wielki wezyr nie mógł mi dać większego dowodu zaufania. Wprowadziłem moich gości do domu, gdzie usiedli nieco na uboczu, aby przysłuchiwać się recytacji perskich poematów.

Inni wnet zmiarkowali, że nowo przybyli nie są zwykłymi ludźmi, mimo to jednak udawali, że nie poznają sułtana. Na jego życzenie zwracali się do niego jako do poety Muhuba i nalegali, aby odczytał im swoje wiersze. Po chwili wahania dał się namówić i wyciągnąwszy rólkę zapisanego ręcznie papieru, zaczął dźwięcznym głosem czytać poemat. Ręce mu drżały i widać było, że lęka się krytyki najwybitniejszych znawców poezji w Stambule. Ale oni wznieśli puchary na cześć poety Muhuba, a wtedy uśmiech szczerego zadowolenia zabarwił ziemistą twarz sułtana. Wielki wezyr, upojony winem, chwycił skrzypce i wnet cudne tony jego smyczka wypełniły komnatę.

Nie muszę więcej opowiadać o tej nocy. Wszystko odbyło się bardzo godnie, a gdy goście zbyt się upili, Ibrahim chwycił ponownie za skrzypce, aby ich uspokoić swoją cudowną grą. Byliśmy w doskonałych humorach i gdy-gwiazdy zaczęły blednąć, wynieśliśmy do ogrodu poetę Murada, który pijany usnął, i wsadziliśmy go do sadzawki, aby wytrzeźwiał. Wtedy zbudził się mój hinduski dogładczyk ryb i wypędził nas, rzucając kamieniami i obsypując przekleństwami, tak że uciekliśmy co żywo, gubiąc pantofle w kwietnych rabatach. A poeta Muhub zgubił nawet turban i śmiał się z tego tak, że łzy ciekły mu po policzkach.

O świtanii niemi zaczęli niepokoić się o swego pana i dobijać do drzwi. Na widok tych ciemnoskórych, olbrzymich mężczyzn otrzeźwieliśmy szybko jak oblani zimnem prysznicem. Jeszcze zadyszany od gonitwy po ogrodzie i w kaftanie ubrudzonym ziemią schronił się poeta Muhub do skromnej lektyki i z trudem skłonił wielkiego wezyra, aby zajął miejsce obok niego, po czym obaj opuścili mój dom bardzo zadowoleni.

7.

Sułtan Soliman gościł u mnie z dziesięć razy i spotykał się nie tylko z poetami i mądrymi derwiszami, ale także z francuskimi i weneckimi kapitanami okrętów i uczonymi awanturnikami, z których większość nie miała pojęcia, z kim rozmawia. W towarzystwie cudzoziemców i niewiernych trzymał się cicho w cieniu, zadowolając uważnym słuchaniem ich opowiadań i stawianiem od czasu do czasu pytań o sytuację w krajach europejskich.

Tak więc stosunkowo nieźle poznałem sułtana Solimana, którego w krajach chrześcijańskich zaczęto już nazywać Wspaniałym, choć jego własni poddani nadawali mu raczej przydomek Prawodawcy. Ale nikt nie jest przecież prorokiem we własnym kraju. I im lepiej poznałem sułtana, tym bardziej rozwiewał się nimb, który go otaczał, gdyż drążąca go melancholia czyniła go na dłuższą metę trudnym i nudnym w obcowaniu. Szlachetna postać wielkiego wezyra Ibrahima zyskiwała w porównaniu z sułtanem coraz bardziej na znaczeniu. Przy

wszystkich swych wadach był Ibrahim nadal człowiekiem pośród ludzi, podczas gdy sułtan stale odsuwał się i zamykał w samotności, jak gdyby uważał, że stoi równie daleko od swoich bliźnich, jak niebo jest dalekie od ziemi.

Moja pozycja zausznika wielkiego wezyra była bardzo dziwaczna. Zazwyczaj odwiedzałem go dopiero po zapadnięciu ciemności, wchodząc do pałacu dla niepoznaki albo przez boczne drzwi, albo wejściem dla służby. W seraju dobrze jednak wiadano, że prośby i petycje można wносить do wielkiego wezyra najszybciej przeze mnie. Toteż dla wszystkich stanowiło ogromną zagadkę, że żona moja, Giulia, mimo to poruszała się w haremie tak swobodnie, jakby do niego należała, i cieszyła się łaskami sułtanki Churrem, wróżyła z piasku jej i jej damom, załatwiała im zakupy na bazarze i — jak przypuszczam za sute wynagrodzenie — wyjednywała bogatym żydowskim i greckim kobietom audyencje u sułtanki.

Nic więc dziwnego, że w seraju i w dzielnicy cudzoziemskiej w Galacie zaczęto opowiadać o mnie najprzedziwniejsze historie. To przeceniano poważnie moje wpływy, to znów uważano mnie za człowieka zgoła nieszkodliwego, gdyż przebywałem głównie w towarzystwie poetów i derwiszów. A gdy zacząłem w moim domu przyjmować chrześcijańskich awanturników z Zachodu, fama moja rozeszła się na Zachodzie i doszła nawet na dwór cesarski. Chrześcijańscy poszukiwacze szczęścia, którzy mnie odwiedzali, przybywali bądź to w tajnych misjach, bądź to żeby zbadać możliwości wstąpienia renegata na służbę do sułtana, to wreszcie w celu nawiązania w Stambule korzystnych stosunków handlowych. Nieraz udało mi się wyświadczyć im poważne przysługi, toteż mówiono o mnie, że choć biorę dary, daję jednak w zamian informacje wiarogodne i pewne.

A że przyjmowałem dary od przyjaciół i od wrogów, było czymś zupełnie naturalnym, gdyż każdy wpływowy człowiek w seraju tak czynił, nie wykraczając przez to przeciw dobrym obyczajom. Bez takich darów nie można bowiem było nawet marzyć o audyencji na dworze sułtana. W seraju nie oceniano niczyjej pozycji wyłącznie według zapłaty, którą się otrzymywało. !>ary, jakie przynosiła piastowana godność, stanowiły o wiele większą część regularnych dochodów niż stałe wynagrodzenie. Również wielki wezyr przyjmował dary odpowiadające jego randze i godności, i to nawet od posła króla Ferdynanda. Ale wszystko to odbywało się zupełnie jawnie i oznaczało tylko należny trybut dla jego wysokiego stanowiska.

Z powodu moich specjalnych poruczeń przyjmowałem i ja mnóstwo darów potajemnie, ale dla własnego dobra zawsze zdawałem z nich dokładnie sprawę wielkiemu wezyrowi, choć ofiarodawcy nic o tym nie wiedzieli. Toteż zyskałem sobie wśród chrześcijan sławę człowieka przekupnego, gdyż dający zawsze sądził, że dar jego stanowi cenę za korzyści, które udało mu się uzyskać. Dzięki jednak wielkoduszności wielkiego wezyra sumienie moje było czyste i nigdy nie uległem pokusie, aby go zdradzić.

Muszę też powiedzieć, że posłowie chrześcijańscy zupełnie na marne wyrzucali pieniądze, usiłując tajnym czy jawnym przekupstwem kierować polityką Osmanów w korzystnym dla nich kierunku. Wszystkie ważne decyzje podejmowane były po wspólnych naradach sułtana z wielkim wezyrem, a posłów chrześcijańskich łudzono przez cały czas pustymi słowami i pięknymi obietnicami, przyjmując ich z ogromną pompą dla uspienia czujności i zyskania na czasie oraz wkładając masę trudu w drobne szczegóły proceduralne i etykietalne. A sprawy wcale nie polepszało to, że wielki wezyr, poza przyjęciami oficjalnymi, spotykał się od czasu do czasu u mnie przy pucharze z tym czy owym hiszpańskim szlachcicem czy włoskim awanturnikiem, którzy na zlecenie cesarza szukali potajemnie do niego dostępu. Wielki wezyr Ibrahim potrafił być przy tych spotkaniach bardzo wylewny i wymowny i aby zachęcić przeciwnika do odsłonięcia istotnych pobudek i zamiarów, chełpił się wielkimi wpływami i twierdził, że sułtan robi to, co on, Ibrahim, chce. Starannie jednak unikał wszelkich wiążących obietnic i nie dał się nawet skłonić do najmniejszej wzmianki na temat, czy Wschód i Zachód mogłyby — jego zdaniem — tak ułożyć swoje sprawy, aby żyć obok siebie

w pokoju 1 zgodzie, Sam zaś sułtan nigdy nie pisał ani słówka na ten temat i nie chciał osobiście mieć nic do czynienia z posłannikami Zachodu. Mirno to jednak bardzo interesował się — przez wielkiego wezyra — jak daleko cesarz gotów jest posunąć się w ustępstwach.

Sądzę jednak, że i cesarz, i sułtan, obaj w owym czasie szczerze pragnęli pokoju, jednakże wszelkie rokowania spetzły na niczym, ponieważ żaden z nich nie ważył się ufać dobrej woli drugiego. Dla sułtana, jako władcy wszystkich wiernych, było w ogóle niemożliwe myśleć o trwałym, pokoju z niewiernymi, gdyż sam Koran zakazywał takiego sposobu myślenia. Z drugiej zaś strony wiedziano aż nadto dobrze, że cesarz, jako zimny polityk nie dbając o piękne słówka i tajne układy, skorzystałby z każdej sposobności, aby zebrać całe chrześcijaństwo przeciw sułtanowi, gdyż miał wszelkie powody, aby uważać potęgę Osmanów za stałe zagrożenie cesarstwa i całego chrześcijaństwa.

Tak więc jako milczący widz z bólem przyglądałem się głupocie wszelkiej polityki, gdyż mimo najlepszych intencji człowiek i tak nie może zapanować nad biegiem wypadków, lecz zmuszony jest podporządkować się naciskowi okoliczności i panujących stosunków. Wielki wezyr życzył sobie, abym w milczeniu uczestniczył we wszystkich jego rokowaniach z obcymi posłami i w razie potrzeby mógł zaświadczyć, że miał on zawsze tylko dobro sułtana przed oczyma. A przysłuchując się, nabierałem coraz to większego doświadczenia w sprawach politycznych i uczyłem się, że za pomocą dobrze dobranych słów można mówić wiele nie powiedziawszy w rzeczy samej nic. I zrozumiałem do głębi ludzką małość, egoizm, próżność i słabość. Towarzystwo poetów i uczonych derwiszów nauczyło mnie dostrzegać znikomość wszelkiego ziemskiego powodzenia, toteż starałem się nie przywiązywać zbyt wielkiego znaczenia do stałej pozycji, bylebym tylko nie musiał rezygnować z moich coraz większych dochodów, dzięki którym Giulia mogła żyć tak, jak pragnęła, ja zaś unikałem jej wiecznych narzekań. Zdarzało się nawet, że w bardziej pogodnym nastroju przyznawała, iż nie jestem takim niedołągą, jak się tego obawiała. Ona bowiem mierzyła powodzenie w pieniądzach i kosztownościach.

Giulia naturalnie chętniej widziałaby mnie odzianego w aksamity i wspaniałe pasy i pragnęła, abym z rękoma złożonymi na piersiach i oczyma skromnie spuszczone ku ziemi stał pod ścianą w kolumnowej sali seraju, gdy rozdzielano kaftany honorowe. Na szczęście jednak sama miała dość własnych sukcesów wśród kobiet haremowych. Nawet bowiem matka sułtana przyjmowała ją u siebie w starym seraju i dawała wróżyć sobie z piasku, choć wróżby te wywołały u niej ciężki atak sercowy. Naprowadziłem bowiem ostrożnie Giulie we właściwym kierunku i istotnie zaczęła przepowiadać, że następcą sułtana Solimana na tronie Osmanów zostanie Selim, syn sułtanki Churrem. Co najdziwniejsze, sama Giulia tak uwierzyła w tę przepowiednię, że okazywała teraz najwyższą cześć i szacunek księciu Selimowi.

Od czasu do czasu przynosiła mi wiadomości i ostrzeżenia, które zupełnie wyraźnie pochodziły od sułtanki Churrem, a które ta chytra kobieta pragnęła z tych czy innych powodów przekazać przeze mnie wezyrowi. Wielki wezyr ze swej strony nie uważał za godne siebie wdawanie się w jakiegokolwiek konszachty z sułtanką za pośrednictwem Giulii. Popełniał w ten sposób naturalnie wielki błąd, gdyż nie znał straszliwej siły woli sułtanki i jej - ambicji. Kto jednak mógł to w owym czasie przewidzieć?

Na dworach zachodnich zaczęto już nazywać sułtankę Churrem Roksolaną, ruską kobietą lub poranną jutrzeńką. Nawet od książąt chrześcijańskich płynęły do niej, przez złote bramy haremu, liczne dary i niesłychane historie opowiadano sobie o jej wspaniałym życiu i kosztownych sukniach. Z drugiej strony mówiono jednak także o jej okrutnej zazdrości, która czyniła życie w haremie piekłem. Gdy bowiem jakaś niewolnica ściągnęła na siebie uwagę sułtana, albo gdy on sam przypadkiem rzucił spojrzenie na którąś z nich, Churrem śmiała się wesoło, ale wkrótce potem owa niewolnica znikła.

Nie mogę z całą pewnością powiedzieć, w jakiej mierze sułtanka otrzymywała dary od posła cesarskiego czy od króla w Wiedniu. W tych niespokojnych miesiącach jednak dokonywała ona — jeśli można wierzyć Giulii — największych wysiłków, aby skłonić Solimana do porozumienia się z cesarzem i uderzenia na Wschód. Z politycznego punktu widzenia było to naturalnie zupełnym nonsensem, bo cesarz został właśnie ukoronowany przez papieża oraz zawarł pokój z Francją, stał więc u szczytu swej potęgi. W czasie Reichstagu w Augsburgu udało mu się nawet zastraszyć książąt protestanckich i zmusić ich do posłuszeństwa, tak że w tajemnicy i przeświadczony o ostatecznym zwycięstwie, zaczął zbroić się do przyszłej wojny z sułtanem. W swym charakterze arcykatolickiej królewskiej mości stosował się doprawdy bez zastrzeżeń do słów Pisma „niech nie wie prawica, co czyni lewica”. Wyciągając do sułtana lewą rękę na znak trwałego pokoju, prawą zbroił w tajemnicy, aby wymierzyć mu straszliwy cios. Królestwo Osmanów jeszcze nigdy chyba nie było w tak wielkim niebezpieczeństwie jak teraz. Toteż zupełnie zrozumiała była u sułtana szczerza wola pokoju. Na szczęście następstwem cesarskiego ultimatum do protestanckich książąt niemieckich było tylko to, że margrabia Filip heski założył w Schmalkaldzie związek książąt, którzy popierali naukę Lutera. Król Zapolya i król francuski maczali też palce w tej grze, ale najtajniejszą i moim zdaniem rozstrzygającą przyczyną śmiałego wystąpienia książąt niemieckich były jednak wiążące obietnice wielkiego wezyra Ibrahima o poparciu sułtana, w razie gdyby istotnie doszło do wojny między cesarzem i książętami.

Nie ważę się stanowczo twierdzić, którym z książąt złoto tureckie dodawało potrzebnego zapasu w wierze, ale w każdym razie książę Filip heski dostawał wielkie sumy na żołąd i uzbrojenie wojska. Nieraz też wspominałem tego męża o pociągłej twarzy i zimnych niebieskich oczach. W porównaniu ze związkiem, który udało mu się utworzyć, małe znaczenie miały niewinne kazania ojca Julienu w Niemczech. Luter i jego księża zaczęli bowiem obecnie równie surowo czuwać nad czystością swojej nauki, jak to zawsze czynił święty Kościół.

I ku niemu szczeremu żalowi muszę wyznać, że ojciec Julien nigdy już nie wrócił ze swej kaznodziejskiej wyprawy, aby zażądać obiecanego mu biskupstwa. Tłum, podjudzony przez luterańskiego kapłana, ukamienował biedaka niemilosiernie na śmierć w jakimś małym niemieckim miasteczku.

Dzięki Związkowi Szmalkaldzkiemu uwolniliśmy się od naszych największych kłopotów i sułtan nie miał już żadnego powodu, aby dawać ucha pokojowym namowom. Wielki wezyr Ibrahim zaczął też na nowo kuć ambitne plany podboju krajów niemieckich z pomocą książąt protestanckich. Osobiście jestem człowiekiem pokoju i nie lubię wojny jako takiej. Ale skoro już ze względu na samo wojsko trzeba było niebawem wyruszyć na nową wyprawę wojenną, a ja nie miałem żadnych interesów w Persji, uważałem, że wiele mamy do wygrania, a mało do stracenia wkraczając raz jeszcze na Węgry. Wśród gór, nieurodzajnych pustyń i głusz perskich nawet wielka armia łatwo mogła zaginąć jak igła w stogu siana. Natomiast Związek Szmalkaldzki wiązał teraz cesarzowi ręce w Niemczech. Podobnie korzystna sposobność mogła się już nigdy nie powtórzyć.

8.

W szczególności jednak ze względu na Anttiego uważałem wojnę za konieczną i wciąż sobie robiłem wyrzuty, że w powodzi innych zajęć i spraw zapomniałem zupełnie o najwierniejszym przyjacielu i całymi miesiącami nawet o nim nie pomyślałem. Lecz oto pewnego wiosennego popranka, gdy tulipany w moim ogrodzie zaczęły już rozwijać płomiennoczerwone i jasnożółte płatki, a rześkie wiatry wiały od lśniącego Bosforu, Antti zapukał do drzwi mego domu. Na głośne wołanie odźwiernego pospieszyłem do bramy i zrazu nie poznałem mego starego druha. Przyszedł boso, z workiem na plecach, odziany w

brudne skórzane spodnie i w podartym zawoju na głowie, tak że na pierwszy rzut oka sądziłem, że to jeden z niezliczonych żebraków, którzy zwykli byli leżeć pod bramą i oczekiwać na resztki stawy z mego stołu. Gdy w końcu pojąłem, kogo mam przed sobą, wykrzyknąłem ze zdziwienia, nie mogąc w żaden sposób zrozumieć, co się stało, gdyż Antti chwiał się na silnych nogach z wyczerpania, a jego bladą twarz o wytrzeszczonych oczach ścigały spazmatyczne skurcze. Nie odpowiadając na moje bezładne pytania, rzucił worek na ziemię, zdarł turban z głowy i wpatrując się błędnym wzrokiem we mnie, po chwili powiedział:

— Na błogosławione imię Allacha, Mikaelu, daj mi się czegoś napić, czegoś mocnego, bo inaczej stracę resztę zdrowych zmysłów.

Widząc, w jak marnym jest stanie, sądziłem zrazu, że się upił, ale oddech jego nie zdradzał wina. Zabrałem go więc do przystani, wypędziłem stamtąd murzyńskich wioślarzy i własnoręcznie przyniosłem mu beczkę drogiego malwasiru, a on natychmiast podniósł ją do ust i wielkimi łykami wypił połowę zawartości. Niebawem też ustały jego dreszcze i osunął się bezwładnie na ziemię z takim łoskotem, aż podłoga budki na łodzie zakotłowała się i kurz uniósł ze spojeń kruchych ścianek. A Antti wziął głowę w obie dłonie, wciągnął głęboko oddech i zaszlochał tak rozpaczliwie, że z kolei ja zacząłem drżeć z przejęcia i pytać, co mu się właściwie stało.

— Mikaelu — rzekł w końcu — nie wiem, dlaczego właśnie ciebie mam obciążać moimi troskami, ale w chwili przygnębienia człowiek musi szukać przyjaciela. Nie chcę cię smucić, ale tym razem bardzo jest ze mną niedobrze — lepiej by mi było nigdy się nie urodzić.

— Ale co się stało, na Allacha?! — wykrzyknąłem wstrząśnięty. — Wyglądasz jakbyś kogoś zamordował.

Wlepił we mnie nabiegłe krwią oczy i odparł:

— Straciłem pracę w arsenale. Odebrali mi pióropusz i wyrzucili kopniakami. Jeszcze przy bramie wygrażano mi pięściami i wszystkie moje rzeczy wyrzucono za mną na ulicę.

Poczułem ulgę, że nie stało się nic gorszego, i starałem się go pocieszyć:

— I to wszystko? Widzisz sam, jakie są skutki pijaństwa. Ale mogło być gorzej, bo choć straciłeś pracę u sułtana, masz przecież majątność twojej żony.

Antti wciąż trzymając się za głowę syknął gniewnie:

— Nie dbam o to, co się stało w arsenale. Pokłóciliśmy się o działa. Twierdziłem, że ich galery wojenne nadają się tylko na opał, i namawiałem, aby budowali okręty większe, o cięższych działach, tak jak to jest u Wenecjan i Hiszpanów, nie mówiąc o tych przeklętych joannitach na Malcie. A potem odszedłem, ale ten się śmieje najlepiej, kto się śmieje na ostatku. Jestem jednak bardzo nieszczęśliwy i już . chyba nigdy w życiu nie będę się śmiał na tej ziemi.

Wzdrygnął się, złapał szybko baryłeczkę i znowu wypił mnóstwo wina, po czym ciągnął:

— Zapomniałem ci powiedzieć, że twój drogi kompan, pan Gritti, szaleje na Węgrzech, a wszyscy transylwańscy panowie drą z sobą koty na całego, są jednak wzruszająco zgodni w tym, że muzułmanin nie może posiadać ziemi na Węgrzech. Toteż podarli sobie tyłek aktem nadania, który dostałem od króla Zapolyi, podzielili się moimi trzodami, wyróżnili mi bydło i zrównali z ziemią budynki gospodarskie. Biedny Żyd poniesie ciężkie straty z powodu zaliczki, jaką mi dał w Budzie, i nie mogę podjąć złamanego grosza na rachunek moich dóbr, mimo że są tak rozległe, iż trzeba jechać konno całą dobę, aby je przemierzyć od końca do końca. Wszystkie piękne piosenki są krótkie i w tej chwili jedyne, co posiadam, to te spodnie, które mam na sobie.

— Ale... ale... — zacząłem się jąkać, nie wiedząc, co powiedzieć i zdając sobie nagle sprawę, że będę musiał jeszcze raz zająć się biednym Anttim, choć doskonale wiedziałem, iż stanie się to powodem ustawicznych tarć z Giulia. Mimo to poklepałem go pocieszająco po plecach i rzekłem w końcu.

— Znajdziemy jakieś wyjście, drogi Antti. Ale co mówi o tym wszystkim twoja węgierska żona?

— Moja żona... — powtórzył Antti trochę nieprzytomnie i podniósłszy bezczułkę, wypróżnił ją jednym tchem do dna. — Zapomniałem ci pewnie powiedzieć, że to biedactwo niedawno umarło. I zgon jej nie był wcale lekki. Trzy dni musiała cierpieć, zanim wreszcie wyzionęła ducha.

— Jezus Maria! — wykrzyknąłem przerażony, załamując ręce. I zaraz dodałem — Allach jest jeden i tak dalej, chciałem powiedzieć. Dlaczego nie mówiłeś o tym od razu, bardzo ci współczuję w twym nieszczęściu. Jakżeż umarła ta biedna dziewczyna?

— Przy porodzie, przy porodzie — odparł Antti zdziwiony. — Musiałem być piekielnie roztargniony, skoro nie powiedziałem ci jeszcze o tym. A najgorsze, że dziecko też umarło równocześnie.

W taki to sposób dowiedziałem się w końcu, co się wydarzyło Ant-tiemu. On zaś znowu ukrył twarz w dłoniach i wybuchnął tak rozdzierającym płaczem, że ściany budki trzęsły się, — O moje węgierskie źrebiątko! — szlochał. — Jej policzki były delikatne jak brzoskwinia, a oczy ciemne jak czarne jagody. Zupełnie nie rozumiem, jak to się mogło stać. Ale już na początku ciąży żydowski lekarz doradzał, aby wyjechała do wód leczniczych, i cieszę się teraz, że mimo wielkich kosztów wyprawiłem ją tam jak jaką księżniczkę. Lekarz mówił mi uczenie, że jej kobiece narządy skrzywiły się skutkiem jeżdżenia konno na oklep w dzieciństwie.

— Drogi Antti, mój bracie i przyjacielu — usiłowałem go pocieszyć z pewnością wszystko to było zapisane w gwiazdach na dłu«o przed twoim urodzeniem, toteż nie mogłeś uniknąć swego losu. Sam mówiłeś, że najpiękniejsze piosenki są krótkie. Nie powinieneś więc rozpaczać, żeś spotkał tę śliczną i szlachetną węgierską dziewczynę. Dane ci było w każdym razie żyć z nią jakiś czas. A może gdyby to trwało dłużej, poznałaby cię lepiej i widząc swój błąd, zaczęła mieć ciebie dość i zerkać za innymi?

Lecz Antti spojrział na mnie ze zdumieniem, potrząsnął ciężką głową i rzekł:

— Nie bluźnij, Mikaelu, lecz powiedz mi w imię boże, czy śmierć mojej żony i dziecka stanowi karę za to, że świadomie i z dobrej woli porzuciłem wiarę chrześcijańską i wzięłem turban? Dopomóż mi na miłość boską, abym odzyskał spokój sumienia. To straszne myśleć, że z mojej winy tych dwoje musi cierpieć męki w czyścisku.

— Antti — odrzekłem poważnie — tylko w sercu człowiek może znaleźć Boga. I jeśli w ogóle istnieje jakiś wieczny, wszechmocny i wszystkowiedzący Bóg, wpadasz, biedaku, w największy grzech pychy, jeżeli rzeczywiście wyobrażasz sobie, że uznałby za godne siebie skierowywać swój gniew właśnie przeciwko tobie.

Antti potrząsnął głową, Izy zaczęły mu spływać po policzkach i powiedział:

— Może masz słuszość, Mikaelu. Kimżeż jestem, aby sobie wyobrażać, że najcięższe działa boskie wycelowane są we mnie? Daj mi więc na kilka dni wiązkę słomy na postanie i trochę chleba. A gdy się uspokoję, zastanowię się, jak zacząć nowe życie. Tylko w baśniach można zdobyć księżniczkę i pół królestwa. Może- więc moje wielkie szczęście było tylko snem? Aby jednak przywyknąć do tej myśli, muszę wprawdzie porządnie się upić i w ten sposób zagłuszyć największą żalobę. Gdy potem zbudzę się do szarego dnia po przepiciu, będę myśleć o tym, co było, jako o zbyt pięknym śnie dla tak naiwnego człowieka jak ja.

Jego poddanie się losowi tak mnie wzruszyło, że i ja wybuchnąłem płaczem i razem opłakiwaliśmy troski i próżność życia. A gdy wreszcie spostrzegłem, że Antti jest już bardzo pijany, opamiętałem się, dałem mu środek nasenny z mojej lekarskiej szkatułki i domieszałem do wina dawkę, która mogłaby zwalić wołu. Toteż Antti usnął tak nagle, że runął z trzaskiem na wznak na podłogę i spał dwie doby pod rząd. A gdy się zbudził, usiadł wpatrując się przed siebie niewi-dzącymi oczyma i tylko z trudem udało mi się namówić go, aby roś zjadł. Nie chciałem mu przeszkadzać niepotrzebnym gadaniem, więc zostawiłem go samego na mostku przystani z nogami dyndającymi nad wodą i wpatzonego w fale Bosforu.

A. gdy minęło kilka dni, Antti przyszedł do mnie i powiedział:

— Wiem że jestem, ciężarem dla ciebie, a zwłaszcza dla twojej żony. Będę więc chętnie schodził wam z drogi i mieszkał dalej w budce na łodzi razem z twymi Murzynami, jeśli mi pozwolisz. Ale daj mi jakąś pracę — możliwie jak najcięższą — bo bezczynność dręczy mnie, a pracą będę mógł równocześnie zapłacić za wyżywienie i nocleg.

Słowa jego zawstydziły mnie, gdyż Giulia istotnie kilka razy ostro zwracała mi uwagę, że Antti zjada co najmniej za trzy aspry dziennie, a ponadto używa materaca i przykrycia należącego do Murzynów. Wspominała też, że jej zdaniem powinien pracować, aby zarobić na swoje utrzymanie. I choć wolałbym widzieć Anttiego jako drogiego gościa i przyjaciela w moim domu, to jednak zawołałem Alberta i poleciłem mu znaleźć odpowiednie dla niego zajęcie. Polecenie moje nie było dla Alberta niczym nieoczekiwanym, gdyż widocznie Giulia rozmawiała już z nim na ten temat. Toteż natychmiast zabrał Anttiego w północno-zachodni kąt ogrodu, gdzie kazał mu łamać kamień i budować taras, co dotychczas z powodu wielkich kosztów odsuwaliśmy na dalszą przyszłość. Antti musiał także rąbać drzewo i nosić wodę do kuchni i wykonywał wszystko, o co go proszono, z takim zadowoleniem, że nawet niewolnicy zaczęli zwać na niego swoje obowiązki. Usiłował nas unikać, ale Giulia często celowo stawała mu na drodze, aby rozkoszować się jego poniżeniem. Wydawało mi się jednak, że gdy się przed nią schylał w ukłonie, po czym niezgrabnie włókł się dalej, aby wykonać jej ostre rozkazy, w cichości śmiał się z niej. Uważałem to za oznakę ozdrowienia.

9.

Wojna stała przed drzwiami. Wozy zaprzężone w wielbłądy ruszyły tym razem w drogę o cały miesiąc wcześniej i dowiozły materiał do budowy mostów nad brzegi dopływów Dunaju. We wszystkich krajach niemieckich Karol V kazał ogłosić niebezpieczeństwo tureckie, wobec którego musiały ustąpić na dalszy plan wszystkie inne spory. Strasząc ludzi sułtanem udało mu się zrećźnie podjudzić opinię ogółu przeciw książętom protestanckim, co napełniło mnie wielkim podziwem, gdyż w ten sposób wykorzystał zrećźnie to, na czyni wielki wezyr Ibrahim w pierwszym rządzie opierał swoje nadzieje planując nową wojenną wyprawę. Przyglądałem się tej grze nie ulegającymi złudzeniom oczyma postronnego obserwatora, znałem bowiem z własnego doświadczenia kraje niemieckie, o których wielki wezyr jako muzułmanin miał tylko bardzo mętne wyobrażenie.

Ku mojej ogromnej radości Ibrahim samorzutnie oświadczył, że woli, abym tym razem został w Stambule i zajmował się różnymi tajnymi sprawami. Z twarzy jego nie mogłem jednak wyczytać, czy polecenie to stanowiło znak szczególnej łaski, czy też muszę uważać je za oznakę rodzącej się nieufności. Miałem już dość wojny i przygód pod Wiedniem, w Stambule zaś czekało mnóstwo spraw, które wymagały załatwienia. Do stolicy sułtana przybył niedawno Mustafa ben-Nakir po odbyciu wraz z wicekrólem Egiptu, sędziwym eunuchem Solimanem, podróży z Persji do Indii, a następnie po morskiej przeprawie z miasta Diu do Basry na arabskim statku przemytniczym, wśród niezliczonych przygód. Portugalczycy przeszkadzali bowiem za pomocą swoich wielkich okrętów wojennych i ciężkich dział we wszelkiej żegludze i handlu korzeniami na starych szlakach morskich wzdłuż wybrzeży Morza Indyjskiego.

Mustafa ben-Nakir schudł, a jego lśniące jasne oczy wydawały się jeszcze większe w wychudłej twarzy. Ale poza tym był taki jak dawniej. Zapach kosztownych olejków, którymi namaszczał sobie włosy, unosił się przyjemnie wokół niego, srebrne dzwoneczki dzwoniły u pasa i przy kolanach, a książka z perskimi wierszami wytarta była od częstego otwierania. Przywitałem go jak długo oczekiwanego przyjaciela, a Giulia również ucieszyła się bardzo na jego widok. Odwiedził też Anttiego i długo "przyglądał się, siedząc na skrzyżowanych nogach, jak ten z olbrzymią siłą kruszył kamień na budowę tarasu. Ale choć Mustafa ben-

Nakir pozornie całkiem niewinnie z nami rozmawiał i w żywych kolorach opisywał cuda i bogactwa Indii i wewnętrzne rozdarcie tego kraju, miał jednak do mnie tajną sprawę, w której zabrał mnie na spotkanie ze słynnym eunuchem Solimanem.

Eunuch Soliman miał w owym czasie pod siedemdziesiątkę i był tak opasty, że jego z natury całkiem małe oczka niemal zupełnie gubiły się w fałdach tłuszczu. Trzeba było czterech mocnych niewolników, żeby z siedzącej pozycji postawić go na nogi, gdy z trudem zasiadł na poduszkach. Rządy w charakterze wicekróla Egiptu zawdzięczał niezłomnej wierności dla sułtana, gdyż bogaty, ciepły i zniewie-ściwały Egipt łatwo budził u innych bardzo zdolnych wicekrólów różne ambitne dążenia, jak gdyby jakaś klątwa ciążyła nad tym prastarym królestwem.

Soliman był jednak z powodu kolosalnej tuszy i wieku zbyt leniwy i doświadczony, aby podnosić bunt przeciw sułtanowi. Jako eunuch nie miał synów, którym zapobiegliwy ojciec chciałby zostawić w spadku koronę, nie posiadał też ambitnej i próżnej żony, by go podjudzała. Co prawda, wciąż jeszcze patrzył z przyjemnością na piękne niewolnice i stale trzymał kilka dorodnych dziewcząt, które koniuszkami palców łaskotały go w podeszwy stóp. Ta niewinna rozwiążość stanowiła jednak, o ile wiem, oprócz obżarstwa jego jedyną słabość. A w swym doświadczeniu i mądrości nie starał się nawet, aby zbyt okradać sułtana, lecz zawsze dostarczał w oznaczonym terminie roczne daniny, a jego poddani nigdy nie występowali z tak zwykłymi gdzie indziej skargami. Był więc ze wszech miar niezwykłym człowiekiem i z powodu swego samodzielnego stanowiska niemal dorównywał rangą wielkiemu wezyrowi. Toteż poczytywałem sobie za ogromny zaszczyt, że raczył mnie życzliwie przyjąć.

— Choć bardzo mi żal Mustafy ben-Nakira, który nie może nigdy spokojnie usiedzieć i wciąż się porywa na jakieś nowe szaleństwa — zaczął Soliman wzdychając — to jednak muszę go słuchać dla jego pięknych oczu i czarodziejskiej umiejętności recytowania wierszy. Tym razem riabił on sobie do głowy — widocznie z powodu własnych smutnych doświadczeń z portugalskimi piratami w Indiach — że sława islamu wymaga oswobodzenia uciemiężonych książąt Diu i Kalkuty spod jarzma portugalskiego. W czasie długich podróży Mustafa ben-Nakir nawiązał w tym celu pożyteczne węzły przyjaźni i dowiedział się, że obaj ci nieszczęśliwi książęta z największą radością przywitaliby flotę i morskich janczarów sułtana jako oswo-bodzicieli.

A Mustafa ben-Nakir, patrząc na mnie niewinnymi, jasnymi oczyma, wtrącił:

— Ci rabusie zniszczyli cały muzułmański handel korzeniami i wożą cenne towary do Europy na własnych statkach dookoła Afryki. Gnębią oni mieszkańców Diu i rabują kupców arabskich, ba, ograbiają nawet własnego króla, wysyłając do Lizbony korzenie pośledniejszego gatunku i sprzedając prawowiernym szmuglerom na własny rachunek po lichwiarskich cenach pieprz, który niegdyś dawał godziwe zyski. Portugalczycy ustanowili w Indiach rządy terroru, co jest hańbą dla całego islamu, nie mówiąc już o stratach handlowych, zarówno dla dziedzin sułtana, jak i dla naszych szczerych przyjaciół Wenecjan. Toteż nieszczęśliwi mieszkańcy Indii tęsknią do przyjścia oswo-bodziciela.

— Allach jest jeden — odparłem. — Nie mów mi już więcej o oswo-bodzicielach, Mustafu ben-Nakirze, gdyż jestem dziś starszy i bardziej doświadczony niż wówczas w Algierze, i słowo to ma dla mnie krwawy posmak. Powiedz otwarcie, o co ci chodzi i co mogę na tym zarobić, a dla starej naszej przyjaźni chętnie ci dopomogę, ile będę mógł.

Eunuch Soliman westchnął ciężko, zerknął na Mustafę ben-Nakira i rzekł:

— W jakich to czasach żyjemy! Wy, młodzi, nie macie teraz najmniejszego pojęcia, jaką przyjemność mogą dać człowiekowi powolne targi. A ponadto wykorzeniacie z tego świata wszelką wymowność, do której teraz nadarzała się nam taka wyśmienita okazja. Czy to do grobu tak się spieszycie i co znaczy ta szalona gorączka, która owładnęła światem? Daj

no swemu chciwemu przyjacielowi mój mieszek z pieniędzmi, drogi Mustafu, jeśli uda ci się wydostać go spod poduszek.

Mustafa ben-Nakir wydobył spod zduszonych masą Solimanowego cielska poduszek okazały mieszek; którego ciężar natychmiast przekonał mnie o szczerości zamiarów eunucha Solimana. Ten zaś siedział z rękami założonymi na krzyż na wielkim brzuchu i wzdychał z zadowoleniem, bo piękna niewolnica łaskotała go w podeszwy. Przymykał oczy, kurczył z rozkoszą palce u stóp i mówił dalej:

— Choć wszystko jest próżnością i gonieniem za wiatrem, mimo mego podeszłego wieku oczarowany jestem lirycznym bogactwem wymowy jasnookiego Mustafy. Duszą moją oładnęło dziwne pragnienie dokonania bohaterских czynów i opanowała mnie nieprzewyciężona chęć zwiększenia na morzu blasku już i tak promiennego imienia sułtana Solimana. Jako wytrawny żeglarz odczuwam starczą zawiść, odkąd dowiedziałem się, jak się wychwała i wielbi pirata Chajred-dina, który jednak jest i pozostanie tylko morskim rabusiem, mimo że sułtan w swej łasce pozwolił mu nosić buńczuk. Prawdę mówiąc, sam dobrze nie pojmuję, co mnie tak ciągnie na morze, wielki okręt stanowi jednak dla człowieka mej tuszy najwygodniejszy i najpewniejszy środek podróży. Nie znam też większej przyjemności, jak siedzieć na wysokiej rufie okrętu, pod chłodnym daszkiem chroniącym od słońca, i wolno kołysać się w świeżej morskiej bryzie. Dostaję od tego wspaniałego apetytu, ale przede wszystkim trawienie moje jest nieporównanie lepsze na morzu niż na lądzie. Dla męża mojej tuszy i w moim wieku regularne trawienie to najważniejsza rzecz na świecie i nawet sułtańskie wyprawy wojenne i skarby in dyjskich księstw są dla mnie zupełnymi błahostkami w porównaniu z regularnym i obfitym wypróżnieniem. Już choćby tylko dlatego chciałbym zbudować flotę na Morzu Czerwonym, aby w godny sposób móc spędzać dostatecznie dużo czasu na morzu. I jeśli chodzi o mnie, nie miałbym zupełnie nic przeciwko temu, gdyby historycy Osmanów mówili później światu, że eunuch Soliman-pasza zdobył dla sułtana Indie tylko po to, aby sobie uregulować żołądek. Nie powinienes się uśmiechać, Mikaelu el-Hakim, bo nie ma tu się z czego śmiać. Dolegliwości żołądkowe już nieraz w najrozmaitszy sposób wpływały na bieg historii świata i także w przyszłości będą wpływać. A poza tym nie ma rzeczy tak mało ważnej i drobnej, aby Allah nie mógł z niej skorzystać przy tkaniu wielkiego dywanu świata.

Mimo to nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu z powodu jego dziwnych wywodów, ale Mustafa ben-Nakir spojrział na mnie ze śmiertelną powagą i rzekł:

— Jesteś człowiekiem rozumnym, Mikaelu el-Hakim, ale nawet rozumne wnioski czasem prowadzą na manowce. Mój przyjaciel, eunuch Soliman-pasza, to człowiek o tak szczególnej życiowej pozycji) że nie ma on najmniejszego powodu, by kłamać czy to przed tobą, czy przed kimkolwiek innym na świecie. Gdyby mu chodziło o złoto, mógłby go zebrać w Egipcie, ile tylko zechce. Nie pragnie też większej władzy, bo dzięki zaufaniu wielkiego wezyra jest prawie samodzielnym wielkorządcą Egiptu. A jeśli chodzi o zwykłą sławę wojenną, uważa ją za niewiele więcej wartą niż owa życiowa potrzeba, o której przed chwilą z takim rozmarzeniem i w tak pięknych słowach mówił. Możesz mi wierzyć, Mikaelu, że Soliman-pasza rzeczywiście nie ma żadnych tajnych zamiarów ani też innych powodów do budowy floty niż te, które z tak podziwu godną otwartością wyjawiał przed nami. Ale czytam w twoich oczach, że mimo wszystko nie wierzysz w to, co powiedział. Toteż musimy niestety zdawać sobie jasno sprawę, że w seraju nikt, może nawet sam wielki wezyr, nie uwierzy w jego słowa.

Eunuch Soliman wmieszał się znowu do rozmowy, sapnął i rzekł:

— Właśnie z tego powodu potrzebujemy twojej rady, Mikaelu el-Hakim. Pod żadnym pozorem, a już najmniej w wypadku, gdy sułtan stoi za zasłoną i przysłuchuje się memu przemówieniu, nie mogę stanąć przed Dywanem i oświadczyć, że pragnę zbudować flotę na Morzu Czerwonym jedynie po to, aby wyleczyć dolegliwości żołądkowe. Poza tym zaś

morscy paszowie arsenału nie lubią innych flot prócz swoich własnych. Poparcie pieniężne, budowniczości i budulec okrętowy oraz wszystko inne, co signoria w największej tajemnicy zaofiarowała na ten cel, czynią całą sprawę jeszcze bardziej delikatną. Krótka mówiąc, nie mogę przedstawić moich planów sam, lecz wszystko musi wyjść od wielkiego wezyra. Toteż musisz go przekonać, że nie chcą niczego niesłusznego. A potem wielki wezyr powinien skłonić sułtana, aby przez trzy najbliższe lata przeznaczył część dochodów z Egiptu — powiedzmy jedną trzecią — na zbudowanie floty na Morzu Czerwonym. Okręty wojenne to przecież najdroższa zabawka, jaką ludzie sobie wymyślili, i nie chcą obciążać Egiptu dodatkowymi podatkami. Z drugiej zaś strony będzie poniżej godności sułtana, jeśli za jego flotę w całości zapłacą obce mocarstwa.

Choć mocno się nad tym wszystkim głowiłem, rezultat był zawsze jeden, a mianowicie, że zamiary eunucha Solimana są zupełnie uczciwe i że prócz dolegliwości żołądkowych tylko dbałość o dobro sułtana skłoniła go do przedstawienia planu w sprawie światowego handlu korzeniami. Olbrzymie dochody z tego handlu znalazłyby się znowu pod kontrolą sułtana. A Mustafa ben-Nakir uważnie przyglądał się wyrazowi mojej twarzy i ostrożnie powiedział:

— Rozumiesz więc, że Soliman-pasza pod żadnym pozorem nie może wystąpić jako projektodawca. Ale sprzeciwiwszy się zrazu projektowi dla pozorów, zbuduje następnie flotę i zgodzi się pożeglować z nią do Indii, jeśli sułtan osobiście każe mu to uczynić. Mikaelu el-Hakim, oto twoja wielka życiowa szansa. Jeśli od samego początku weźmiesz udział w tym przedsięwzięciu, zachodni książęta będą ci kiedyś zazdrościć twoich bogactw.

Eunuch Soliman przeciągnął się lubieżnie, skurczył palce u stóp i dodał:

— Nie mam wielu namiętności w życiu, ale lubię zbierać ludzi, aby widzieć, w ile postaci Bóg ubiera marny proch, aby tchnąć weń swego ducha. Z jakiejś niepojętej przyczyny polubiłem twoje niespokojne oczy, Mikaelu el-Hakim, zastanawiają mnie też głębokie zmarszczki przedwcześnie wyrte nad nasadą twego nosa. Będiesz zawsze mile widzianym gościem w Kairze. W niepewnych czasach dobrze jest może wiedzieć, że w dalekim kraju zamorskim, poza zasięgiem działań cesarza, ma się życzliwie usposobionego protektora, do którego można się schronić. Zwycięstwo i klęska spoczywają w rękach Allacha. Nie wiemy jeszcze, co dzień jutrzejszy kryje w swoim łonie.

Sprawy Indii porwały mnie do takiego snu, że zrobiłem, co mogłem, aby skłonić wielkiego wezyra Ibrahima do poparcia projektu eunucha Solimana. I chociaż z powodu wojny stojącej przed drzwiami -wielki wezyr jako seraskier miał mnóstwo innych spraw na głowie, to jednak przy sposobności wspominał o tej sprawie sułtanowi, a ten w największej tajemnicy nakazał eunuchowi Solimanowi rozpocząć budowę floty na razie wyłącznie dla ochrony Morza Czerwonego przed coraz śmielszymi atakami portugalskich piratów. Nie chciał tylko słyszeć o żadnej pomocy materialnej od Wenecji.

A teraz zmuszony jestem rozpocząć nową księgę i czynię to tym razem w imię Allacha miłosiernego, bo ta ósma księga wykazuje z całą dobitnością, jak robak zagłady zaczął już potajemnie wżerać się w najwspanialszy kielich kwiatu, a równocześnie zatruwać też moje własne serce renegata.

Księga 8

Roksolana

1.

Niewiele jest do powiedzenia o nowej wyprawie wojennej sułtana - przeciw cesarzowi. Ciągnęła się ona od wiosny do jesieni roku, według rachuby chrześcijańskiej, 1532 i najdziwniejsze w całym tym przedsięwzięciu było to, że od samego początku z jakiejś

niepojętej przyczyny spełzło ono na niczym. Marsz na zachód ułatwiły staranne przygotowania. Sułtanowi sprzyjała możliwie najlepsza pogoda, w wojsku panowała surowa dyscyplina, a trzysta dział szło- nie sprawiając najmniejszego zawodu śladem maszerujących oddziałów. Żaden wielki wódz nie mógł więc liczyć na lepsze warunki. Ten jednak, kto śledził kampanię na mapie, widział ku swemu zdumieniu, że postępy wojsk były coraz powolniejsze w miarę upływu lata, aż wreszcie cała olbrzymia machina wojenna stanęła pod niewielką twierdzą Kosek albo Guns, pod której murami armia rozbiła obóz.

Jawni i tajni zwolennicy polityki, zmierzającej do pokojowego podziału świata na Zachodzie i wojny napastniczej na Wschodzie, wykorzystali zrećznie ten okres oczekiwania i wątpliwości. Do sułtana przybyli pod mury Guns posłowie od perskiego gubernatora Bagdadu i od księcia Basry z hołdowniczymi posłannictwami, co stanowiło jak gdyby najbardziej przekonywający dowód błędnej polityki seraskiera, który w najkorzystniejszej chwili do energicznej akcji na Wschodzie wysłał wojska na zupełnie bezużyteczną i niedorzeczną wojnę z cesarzem.

Nic dziwnego więc, że sułtan wahał się w obozie pod Guns, przygnębiony zażartym oporem tej marnej twierdzy. Ale ze względu na swoją sławę musiał dalej prowadzić kampanię. Zamiast jednak na Wiedeń, pociągnął z Guns na cesarską Karyntię i jego strażę przednie doszły aż do bram miasta Gracu. zanim po wielu pozornych sukcesach uznał za możliwe zarządzić odwrót z powodu spóźnionej pory roku.

Jedyną korzyść z tej nieudanej kampanii, która w krajach chrześcijańskich wywołała wielką zgrozę z powodu okrucieństw popełnianych w czasie odwrotu przez wojska sułtańskie w okolicach nie tkniętych dotychczas stopą osmańskich wojowników, odnieśli tylko protestancy książęta niemieccy. W obliczu groźnego niebezpieczeństwa udało im się mianowicie zawrzeć z cesarzem w Augsburgu układ, który na razie gwarantował im wolność wiary. Dzięki temu układowi cesarz zdołał nawet skłonić Lutra do wygłaszania kazań wzywających do krucjaty przeciw Turkom. W ten sposób nadzieje wielkiego wezyra spełzły na niczym i jeszcze raz okazało się dobitnie, że protestanci wykorzystywali tajne stosunki z Porta jedynie po to, aby chytrze wyjednać sobie korzyści u cesarza.

Ale nie wspominałem jeszcze o rozstrzygającej przyczynie dziwnego ociągania się sułtana pod murami Guns. Wraz z rozpoczęciem wiosennego natarcia wyruszyła mianowicie flota sułtańska, w sile siedemdziesięciu okrętów, na morze, aby osłaniać wybrzeża Grecji. Na początku sierpnia zjednoczone floty cesarza, papieża i joannitów, stojące na kotwicy w Zatoce Preweza, ujrzały na horyzoncie żagle floty sułtańskiej. Równocześnie pojawiła się w pobliżu — płynąc o wiosłach — flota wenecka złożona z czterdziestu galer wojennych, aby z zachowaniem neutralności śledzić rozwój wydarzeń. Wierzą głęboko, że to właśnie ten upalny i bezwietrzny dzień sierpniowy 1532 roku rozstrzygnął o losach świata na całe stulecia. Dowództwo nad flotą cesarską sprawował Andrzej Doria, bez wątpienia największy admirał wszystkich czasów, którego cesarz uczynił księciem Malfi za to, że w porę zdradził króla Francji. Flotę wenecką dowodził Vin-cenzo Capello, całkowicie związany tajnymi rozkazami wspaniałej signorii. Imion tureckich paszów morskich nie będę nawet wspominał. O ich haniebnym zachowaniu powiadomił mnie derwisz Mustafa ben-Nakir, naoczny świadek tych wydarzeń.

Podobnie jak cesarz, także i Doria był człowiekiem ostrożnym i nie chciał wydawać bitwy, nie będąc z góry pewnym zwycięstwa. Może też lekkie galery tureckie wydawały mu się zbyt groźne, mimo iż miał w swej flocie straszliwe karaki joannickie, te morskie potwory, pływające twierdze, tak wysokie, że mogły ze swoich dział strzelać ponad zwykłymi galerami wojennymi, które płynęły przed nimi. Doria nie poszedł więc do natarcia, lecz kazał zawieźć się w tajemnicy do admirała weneckiego na poufną rozmowę i zażądał, aby ten połączył się ze zjednoczonymi flotami cesarza, papieża i joannitów. Zdaniem Doria żadna flota na świecie nie zdołałaby się wtedy oprzeć takiej potędze i bez poważniejszego oporu

sprzymieżona flota całego chrześcijaństwa mogłaby przez Morze Egejskie dotrzeć do cieśniny prowadzącej do morza Marmara i zniszczyć w oka mgnieniu broniące jej fortyfikacje. Następnie zaś po sforsowaniu cieśniny pozbawiony obrońców Sambuł byłby wydany na łaskę i niełaskę floty chrześcijańskiej.

Wcale jednak nie było to z korzyścią dla prześwieconej signorii, aby cesarz za jednym zamachem został panem świata. Wenecjanie nie chcieli też szkodzić sułtanowi, który jako jedyny godny przeciwnik cesarza utrzymywał ludy i narody świata w zdrowej równowadze sił. Capello, wierny syn wspaniałej republiki, odwołał się więc spokojnie do otrzymanych rozkazów, choć nikt nie wiedział, jakie one są. Związany przyjaźnią łączącą Wenecję z Wysoką Porta powiadomił też natychmiast paszów morskich o poufnej propozycji Dorii i jego tajnych zamiarach. Następstwem tego było, że obaj bohaterscy paszowie stracili zupełnie głowę, zwłaszcza że już sam widok potężnej floty Dorii napełnił ich przerażeniem. W środku nocy podnieśli w imię Allacha kotwice i odpłynęli co siły w żaglach i wiosłach pod osłonę umocnień morza Marmara oraz zostawili brzegi Grecji i Morei własnemu losowi.

Powrót wspaniałej floty w zupełnym bezładzie, z wioślarzami na wpół martwymi z wyczerpania, wprowadził Sambuł w wielką panikę. Lada chwila •spodziewano-się pojawienia zjednoczonej floty chrześcijańskiej przed sułtańską stolicą. Bogaci Żydzi i Grecy zaczęli na gwałt pakować mienie, aby wysłać je w głąb Anatolii, a wielu wysokich dygnitarzy przypomniało sobie nagle, że stan ich zdrowia wymaga natychmiastowej kuracji w kąpielach w Brussa. Załogi fortyfikacji w Dardanelach wzmocniono i zaopatrzone we wszelką możliwą do ściągnięcia broń, a dzielny kajmakan Stambułu oświadczył, że prędzej umrze z mieczem w ręku u bram seraju, niż odda miasto nieprzyjacielowi. Ale wieść o tym, choć miała dodać otuchy mieszkańcom miasta, przyczyniła się tylko do tym większej paniki.

Jeszcze długo po haniebnej ucieczce z Zatoki Preweza okręty wojenne sułtana nie ważyły się pokazać na morzu. I dopiero dalmatyński pirat, niemal gołowąs, który potem osiągnął wielką sławę jako Młody Maur, przyniósł Stambułowi pocieszającą wiadomość, że Doria, jak zwykle ostrożny, zrezygnował ze swego planu, obawiając się, że bez floty weneckiej nie będzie dysponował dostatecznymi siłami. Aby jednak czegoś dokazać, zaczął spokojnie oblegać twierdzę Coron w Morei.

Radosna wiadomość uspokoiła wzburzone umysły i kajmakan \wy-siał natychmiast gońca do sułtana z wiadomością, że wojsko może ii spokojnie kontynuować kampanię. W Stambule zaś wielbiono Młodego Maura jak bohatera i wytykano palcami morskich paszów, aby otwarcie okazać im pogardę.

Mustafa ben-Nakir powrócił do Stambułu z uciekającą flotą sułtańską. Zastał mnie w domu. Giulia i Alberto pakowali najcenniejsze rzeczy, ja zaś studiowałem na mapie drogi do Egiptu, dokąd zamierzałem uciec, aby prosić zacnego eunucha Solimana o schronienie.

— Możesz zwinąć swoje mapy, drogi Mikaelu — oświadczył na przywitanie Mustafa, komunikując nam pocieszającą wiadomość. — Działa Dorii nie zagrzmia na Złotym" Rogu. Doria jest już za stary na to, aby bez dostatecznej przewagi ważyć się na taką grę.

Oczy Giulii zabłyśły gniewem i wykrzyknęła:

— Sułtanka Churrem nigdy nie wybaczy wielkiemu wezyrowi, że skusił sułtana na tę bezmyślną wojnę z cesarzem i wystawił nas w ten sposób na wielkie niebezpieczeństwa. Tak jest strwożona, że chce wezwać Chajreddina. Zresztą już dawno posłano by po niego, gdyby wielki wezyr tak gorliwie się za nim nie wstawiał. Sułtanka z góry nie ufa wszystkiemu, co proponuje ten ambitny i chytry polityk. Trzeba jednak mieć nadzieję, że dni wielkiego wezyra po tej głupiej wojnie są policzone.

Mustafa ben-Nakir odparł łagodnie:

— Nie kopmy człowieka, który już jest pobity. Medal ma dwie strony. Jeśli armia wróci bezpiecznie z Węgier, możemy pozwolić wielkiemu wezyrowi dalej wierzyć w szczęśliwą

gwiazdę i szukać szczęścia tym razem w Persji. Prędzej czy później i tak skręci kark. Sułtanka Churrem nic nie zyska, stawiając przedwcześnie wszystko na jedną kartę i zmuszając sułtana do bolesnego wyboru. Sułtan i wielki wezyr Ibrahim są razem na wojnie. Spotykają te same niebezpieczeństwa i może nawet spędzają wspólnie noce w jednym namiocie. Sułtanka postąpiłaby nader nierozsądnie występując z gwałtownymi zarzutami wobec wielkiego wezyra natychmiast po powrocie sułtana z wojny. Jej oskarżenia spadłyby przynajmniej w połowie na sułtana, a nawet zwykły człowiek nie znosi wyrzutów, gdy wraca z wyprawy, którą w głębi serca sam uważa za nieudaną.

Giulia otwarła już usta, aby zaprotestować. Powstrzymała się jednak i słuchała z coraz większą uwagą, pozwalając Mustafie mówić dalej, bez przerywania:

— Persja to wielki kraj, jej górskie przełęczce są zdradliwe, a szach Tahmasp ze swymi lśniącymi od złota jeźdźcami to straszliwy przeciwnik. Czy nie byłoby najmądrzej wysłać wielkiego wezyra samego do tego dzikiego kraju? Sułtan nie musi przecież podążyć natychmiast za wojskiem, może zostać w seraju, aby zająć się rządzeniem i stanowieniem dobrych praw z pomocą mądrych ulemów. W ten sposób pozostałby poza sferą wpływów swego przyjaciela. Gdybym tylko jeden raz uzyskał sposobność pomówienia ze wspaniałą sułtanką Churrem, szepnąłbym wiele dobrych rad do jej bez wątpienia grzesznie pięknego uszka. Gdyby zezwolił na to kishar-aga, nie byłoby to złamaniem przepisów haremowych, gdyż jestem przecież członkiem świętego bractwa derwiszów.

Spojrzał lśniącymi oczyma na Giulie i zaczął jakby w roztargnieniu polerować paznokcie, aby dać jej czas na oswojenie się z myślą, którą jej podsunął. Ale nagle rumieńce i spłoszone oczy Giulii zdradzały, że myśli tylko, jakby najszybciej przekazać słowa Mustafy ben-Nakira sułtance Churrem. I nie minęła godzina, jak Giulia zostawiła Alberta, aby rozpakowywał tobołki, i wezwała wiosłarzy, a gdy zobaczyłem, jak nasza piękna łódź prując wodę zmierza wprost w kierunku zabudowań seraju, majaczących w niebieskawej mgiełce na samym cyplu przylądka, ostrzegłem Mustafę ben-Nakira mówiąc:

— Zaczynam się bać o ciebie, Mustafu, synu anioła śmierci. Nie licz na moją przyjaźń, jeśli chcesz wdać się w podwójną grę przeciw . memu panu, wielkiemu wezyrowi Ibrahimowi, który jest zresztą i twoim wielkim mistrzem w tajnym bractwie derwiszów. Piękne oczy Mustafy ben-Nakira zabłyśły i odparł żywo:

— Jaki krótkowzroczny jesteś, Mikaelu. Musimy godzić się na warunki gry tej niebezpiecznej kobiety, gdy okoliczności jej sprzyjają. Ponadto zaś chcę na własne oczy przekonać się, czy jest ona wiedźmą, czy też nie. Ibrahim będzie zupełnie bezbronny po powrocie z nieudanej wyprawy wojennej. Toteż trzeba było uprzedzić sułtanę, że ryzykuje własne wpływy, próbując otwarcie obalić wielkiego wezyra. Nie ma nikogo, kto mógłby zastąpić Ibrahima, największego polityka, jakiego wydało królestwo Osmanów. Dzięki swojej sile woli i zdolności przewidywania jest on panem przyszłości, jeśli wszystko pójdzie tak, jak się tego spodziewamy. Bez niego sułtan Soliman byłby trzcina gnącą -się na wietrze. Nie chcesz chyba, aby następcą jego został chłopak chory na padaczkę?

— Ale przecież to książę Mustafa jest najstarszym synem! — wtrąciłem zdumiony.

A na to Mustafa ben-Nakir:

'Gdyby sułtan Soliman zmarł, nikt inny prócz wielkiego wezyra Ibrahima nie ośmielił się posłać niemych oprawców do synów suł-

tanki Churrem. Dopóki zaś choć jeden z nich jest przy życiu, cięciwa okręcona wokół szyi to jedyne, co na pewno czeka księcia Mustafę.

Przypomniałem sobie małego księcia Dżehangira o smutnych, bardzo smutnych oczach i pomyślałem też o moim wiernym piesku. Sułtanka Churrem nie traktowała mnie źle, przeciwnie — uratowała mi życie i okazywała wiele życzliwości mojej żonie, Giulii. Ogarnęła mnie głęboka rozterka, gdy w końcu zrozumiałem, co może oznaczać moja wierność dla wielkiego wezyra. Nie dorosłem jednak do tego, aby przeciwstawiać się biegowi

wydarzeń albo też usiłować przeszkodzić temu, co kiedyś w przyszłości mogło się dokonać pod złotym dachem seraju. Toteż milczałem ze spuszczonej oczyma, a Mustafa ben-Nakir ciągnął zapalczynie:

— Wielki wezyr z pewnością nie poniesie klęski w Persji, bo znasz już przecież tajemną moc derwiszów, Mikaelu. Bagdad i Basra znajdują się w naszych rękach, zanim jeszcze wybuchnie wojna. Chodzi o to, aby Ibrahim tym razem sam poprowadził kampanię i aby sułtan nie dzielił z nim owoców zwycięstwa. Wojsko powinno przyzwyczaić się uważać wielkiego wezyra Ibrahima za swego naczelnego wodza; a skruszenie szyickiej herezji przyniesie mu wielką chwałę w oczach ludu. Najsilniejsza wola i najmądrzejsza głowa ma rządzić królestwem Osmanów, w razie potrzeby choćby niezależnie od sułtana. Tylko w ten sposób islam może kiedyś owołać całym światem i ziści się przepowiednia Proroaka, niech imię Jego będzie błogosławione.

Wpatrywałem się w niego z coraz większą nieufnością, gdyż nigdy jeszcze nie dał się tak porwać własnym słowom, i owołało mną jakieś nieokreślone przecucie, że mimo pozornej szczerości nie odsłonił jednak przede mną więcej, niż to odpowiadało jego zamiarom co do mojej osoby.

— Ale... — wybąkałem niepewnie — ale przecież... I na tym poprzestałem nie mogąc znaleźć słów, aby powiedzieć coś więcej. Zresztą w moim bezpiecznym domu nad brzegiem Bosforu, ogarnięty niechęcią do gorączki czasu, powoli popadałem w coraz to większą obojętność. Bezwolnie dałem się nieść prądowi, bo rozumiałem, że nawet przy nakładzie największych wysiłków nie zdołam zmienić z góry ustanowionego biegu wydarzeń. Toteż bez zastrzeżeń pozwoliłem Mustafie ben-Nakirovi dalej spieszyć po jego tajemniczej drodze, sam zaś spędzałem czas w wytwornej łaźni koło Wielkiego Meczetu w towarzystwie poetów na spokojnych medytacjach nad próżnością życia ludzkiego i nietrwałością szczęścia.

2.

Gdy pewnego popołudnia wróciłem do domu, stałem się świadkiem dziwnego wydarzenia. W ogrodzie panowała śmiertelna cisza i nie widać było nikogo z niewolników przy pracy. A gdy nie chcąc zakłócać Giulii jej codziennej poobiedniej drzemki ostrożnie wszedłem do domu, usłyszałem z górnego piętra chrapliwy głos Alberta i drżący od gniewu głos Giulii. Wbiegłem na schody, ale właśnie gdy odsuwałem zasłonę, usłyszałem głośnie trzask i okrzyk bólu. A gdy wszedłem do komnaty, zobaczyłem Giulie przestraszoną, pochyloną ku ziemi z oczyma pełnymi łez. Obu rękami trzymała się za policzki, zaczerwienione od uderzenia, a nad nią stał rozkraczony Alberto z podniesioną ręką jak gniewny pan, który karze nieposłuszną niewolnicę. Stałem jak wryty, nie wierząc własnym oczom, bo nigdy jeszcze nie widziałem Giulii tak pokornej i bezradnej. A gdy zrozumiałem, że Alberto istotnie ośmielił się ją uderzyć, ogarnęła mnie ślepa furia i szybko rozejrzałem się za jakąś bronią, aby zabić bezczelnego niewolnika.

Gdy mnie zobaczyli, oboje wzdrygnęli się i patrzyli na mnie z przestachem, a twarz Alberta, czerwona od gniewu, nagle zrobiła się trupio biała. Ale gdy chciałem uderzyć go w głowę cenną chińską wazą, Giulia rzuciła się między nas, aby go zasłonić własnym ciałem, i wykrzyknęła strwożona:

— Nie, nie, Mikaelu! Nie tłucz tej wazy! To dar od sułtanki Churrem. Wszystko to moja wina. Alberto jest całkiem niewinny i nie miał złych intencji. To ja go rozdrażniłam.

Wyjęła mi wazon z rąk i postawiła go ostrożnie na ziemi. Mnie zaś zdawało się z początku, że doznałem udaru słonecznego, tak niezrozumiałe i szalone było zachowanie się Giulii, która zawsze tak łatwo wpadała w gniew, a teraz pozwoliła się uderzyć w twarz niewolnikowi i jeszcze go broniła.

Staliśmy wszyscy troje bez ruchu wpatrując się w siebie. Nagle twarz Alberta wygładziła się. Mrugnął znacząco na Giulie, obrócił się na pięcie i szybko odszedł nie zatrzymując się, choć wołałem za nim, aby natychmiast wrócił. Giulia jednak dysząc rzuciła się na mnie i zakryła mi usta dłonią. Łzy ciekły jej po policzkach jeszcze spuchniętych od uderzenia.

— Czyś stracił rozum, Mikaelu, czy też jesteś pijany — syknęła gniewnie — skoro zachowujesz się tak nierozumnie? Pozwól mi przynajmniej wytłumaczyć sobie wszystko. Nigdy ci nie wybaczę, jeśli z powodu nieporozumienia obrazisz Alberta, który jest najlepszym sługą, jakiego kiedykolwiek miałam, a przy tym jest zupełnie niewinny.

— Przecież on ucieknie, nim go zdążę złapać — zawołałem wzburzony. — Chcę mu przynajmniej własnoręcznie wymierzyć sto uderzeń w pięty, a następnie postać na bazar na sprzedaż.

A Giulia na to:

— Lepiej zamilknij, Mikaelu, bo sam nie wiesz, co mówisz. To ja powinnam przeprosić Alberta, bo go uderzyłam za jakąś drobnostkę, o której już zapomniałam. Nie patrz na mnie jak głupi, bo mnie doprowadzasz do szału. Jeśli mam spuchnięty policzek, to od bólu zęba, bo właśnie wybierałam się do seraju po poradę, gdy wmieszałeś się do sprawy i wszystko pokręciłeś. Przestraszyłeś mnie skradając się cichaczem, -jakbyś chciał mnie szpiegować, choć doprawdy nie mam nic do ukrywania. Wiedz, że jeśli tylko tkniesz Alberta, pójdę do kadiego i w obecności czterech świadków zażądaję rozwodu.

Wtedy wpadłem w pasję i chwyciwszy ją za kiście dłoni potrząsnąłem nią i krzyknąłem:

— Czyżbyś istotnie była wiedźmą, "Giulio, i diabłem" w ludzkim ciele? Ze względu na samego siebie nie chciałem w to uwierzyć, ale dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie. Nie chciałem myśleć o tobie źle, bo wciąż jeszcze cię kocham. Ale twoje postępowanie nie jest naturalne, skoro pozwalasz, aby niewolnik bezkarnie cię bił. Nie, Giulio, wprost cię nie poznaję. Kim jesteś i co masz wspólnego z tym łotrem?

Giulia wyrwała mi się rozcierając przeguby, tupnęła nogą i z płaczem skarżyła się:

— Ach nie dręcz mnie już, Mikaelu, bo taka jestem tym wszystkim zmęczona. Jeśli choć troszkę mnie kochasz, idź i zaraz poproś Alberta o przebaczenie w moim imieniu, żeby nas nie opuścił. Nie śmiem sama się do niego zbliżyć zraniwszy tak bardzo jego dumę.

— Niech Allah zmiłuje się nade mną! — wykrzyknąłem. — Zamilknij natychmiast albo pójdę po miecz i zabiję tego łajdaka, bo z jego powodu straciłaś resztkę przyzwoitości i rozsądku. Nie chcę go widzieć ani chwili dłużej w moim domu. Znam cię wprawdzie i wiem, że jesteś niewinna. Ale nawet niewolnicy śmieliby się ze mnie za plecami, gdybym pozwolił majordomowi bić moją żonę, a w dodatku jeszcze poszedł do niego prosić o wybaczenie za podejrzenia.

Giulia zaczęła gwałtownie szlochać, zarzuciła mi ręce na szyję, tuliła mi się do piersi i z opuszczonymi oczyma rzekła słabym głosem:

— Ach, Mikaelu, jestem tylko słabą niewiastą, a ty jesteś naturalnie mądrzejszy ode mnie, gdyż nie pozwalasz, aby uczucia brały górę nad tobą. Chodźmy przynajmniej do mojej alkowy, aby niewolnicy nie słyszeli, jak się kłócimy, gdyż nigdy dotąd tego nie czyniliśmy.

Złapała mnie za rękę, a ja poszedłem za nią bez oporu do sypialni. Osuszywszy łzy zaczęła z roztargnieniem rozbierać się, mówiąc równocześnie do mnie:

— Mów dalej spokojnie. A ja tymczasem się przebiorę, bo chcę pójść zbadać zęby, a nie mogę przecież pokazać się w seraju w takiej starej szmacie. Ale mów swobodnie i czyn mi wyrzuty, jakie chcesz, bo jestem dla ciebie złą żoną.

Zdjęła z siebie wszystko, z wyjątkiem cienkiej koszuli. Unosząc ją od czasu do czasu wyjmowała jedną suknię po drugiej, oglądając je bacznie, aby stwierdzić, w której będzie jej najlepiej. Mówiąc szczerze, od dawna już nie rozpieszczała mnie rozkoszami małżeńskimi i zawsze dostawała gwałtownego bólu głowy, gdy chciałem się do niej zbliżyć. Toteż gdy

znowu zobaczyłem ją nagą w jasnym świetle dnia, zachwyciła mnie jej ponętna biała pleć, miękka krągłość ciała i złotorude włosy, które swobodnie spływały lokami na obnażoną pierś. A ona spostrzegła nagle, że się w nią wpatruję. Twarz jej spochmurniała. Wzdychając smutno rzekła:

— Ach, Mikaelu, zawsze myślisz tylko o jednym i tym samym. Nie wolno ci tak na mnie patrzeć, bo ranisz moją kobiecą wstydlivość. Gdybym przypuszczała, że będziesz tak się zachowywał, nie rozebrałabym się przy tobie.

Skrzyżowała ręce na piersiach, aby w ten sposób je zasłonić, i zerkała na mnie swymi dziwnymi różnobarwnymi oczyma, których — głupi — nie przestałem jeszcze kochać. W uszach zaczęło mi szumieć, całe ciało mnie paliło i drżącym głosem doradziłem jej, aby włożyła zieloną aksamitną suknię z kosztownymi koronkami z pereł. Wzięła ją do ręki, ale znowu upuściła i wyjęła zamiast tego szeroki żółty płaszcz z brokatu, z paskiem ozdobionym mnóstwem szlachetnych kamieni w różnych kolorach.

— Ten żółty płaszcz czyni mnie szczuplejszą w biodrach. Czy nie uważasz, że jestem trochę za pełna w talii? — zapytała. Ale zaraz zapomniała, że stoi z płaszczem w dłoni, i wpatrzyła się ze smutkiem przed siebie, a twarz jej przybrała miękki wyraz. Zapytała- Ach, Mikaelu, powiedz mi szczerze, czyś się już znudził swoją żoną, że zawsze jesteś dla mnie tak surowy? Od dawna już czują, że w towarzystwie swych dziwnych przyjaciół stajesz się dla mnie coraz bardziej obcy. Nie słuchasz nawet, co mówię, chyba, że chcesz skłonić mnie do pójścia z tobą do łóża. A kiedy postawisz na swoim, odwracasz się do mnie plecami, jak gdybym nie była dla ciebie niczym innym jak...

— Ależ to nieprawda! — wykrzyknąłem wzburzony takim przekręcaniem prawdy.

Giulia jednak czubkami palców poprawiła na sobie koszulę i ciągnęła:

— Lepiej nie udawaj, Mikaelu, i bądź ze mną szczerzy. Wystarczy, abyś poszedł do kadiego, a natychmiast otrzymasz rozwód. Jakżeż mogłabym ci narzucać swoją miłość, skoro tak bardzo mnie ranisz twą obojętnością?

Szlochając mówiła dalej:

— Miłość kobiety jest kapryśna i trzeba ją zdobywać coraz to na nowo. Dawno już nie dałeś mi żadnego kwiatu ani w inny sposób nie okazałeś swojej pamięci. Może dlatego chodzę taka rozdrażniona i myślę, że to z tego powodu obraziłam Alberta, który życzy nam obojgu jak najlepiej. Wszystko to zatem twoja wina, Mikaelu, bo już nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz wzięłeś mnie w ramiona i pocałowałeś tak jak mężczyzna całuje kobietę, którą kocha.

Jej nierozsądne i pozbawione krzty prawdy oskarżenia oszołomiły mnie do tego stopnia, że nie mogłem wydobyć głosu. A ona podeszła wstydliwie bliżej, przytuliła się do mnie ciepłym białym ciałem i rzekła:

— Pocałuj mnie, Mikaelu! Wiesz sam, że jesteś jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek kochałam i którego pocałunki i pies- , czoty dały mi zadowolenie jako kobiecie. Ale może w twoich oczach jestem już stara i zużyta, tak że na sposób muzułmanów chciałbyś mieć nową, młodszą żonę? Mimo to pocałuj mnie choć raz!

Zdawała się nie zauważać, jak mało ma na sobie. Pocałowałem jej zdradzieckie wargi i nie chcę mówić, co się stało potem, bo mądry sam to odgadnie, dla głupiego zaś wszystkie wyjaśnienia są próżne. Wspomnę jeszcze tylko, że w godzinę później potulnie zszedłem na dół do Alberta, aby w imieniu Giulii prosić go o przebaczenie.

Tak więc w domu znowu zapanował spokój. Giulia przysłoniła welonem trochę zmęczone oczy i kazała się zawieźć do seraju. I niech ten, kto mądrzejszy, wyrzuca mi moją głupią ślepotę, bo sam nie mogę tego uczynić. Człowiek zakochany jest zawsze ślepy — czy będzie sułtanem, czy najmarniejszym z niewolników. A ku przestrodze przemądrzałym wzywam ich, aby wpierw sami spojrzeli na własne małżeństwa, zanim zbyt śmiało zaczną naśmiewać się ze mnie i mego nieszczęsnego zaślepienia.

Nie byłem zresztą jedynym zaślepionym. Sułtanka Churrem przyjęła Mustafę ben-Nakira w obecności kishar-agi i rozmawiała z nim najpierw zza zasłony, potem jednak na chwilę pokazała mu swe uśmiechnięte oblicze. I gdy chłodny Mustafa wrócił z seraju, był zupełnie innym człowiekiem. Spieszył do domu uskrzydłonym krokiem. Oczy błyszcząły mu, a bladą twarz zabarwiał żywy rumieniec. Natychmiast poprosił mnie o wino i różę. I z różą jesienną w dłoni rzekł:

— Ach, Mikaelu, albo już wcale nie znam się na ludziach, albo też zupełnie pomyliliśmy się co do tej kobiety. Churrem-Roksolana jest zaiste jutrzeńką poranną. Jej płeć jest jak śnieg i różę, jej śmiech dźwięczy jak srebro, a gdy spojrzeć jej w oczy, jakby niebo uśmiechnęło się do człowieka. Za jej białym czołem nie może być ani jednej złej myśli. Toteż, Mikaelu, odchodzę zupełnie od zmysłów i nie wiem już, co mam sądzić o niej i o sobie samym. Na Allacha, Mikaelu, domieszaj ambry do wina, przywołaj grajków i śpiewaj dla mnie, bo serce moje przepelniają najpiękniejsze wiersze świata, i nie sądzę, by ktokolwiek przede mną doznał takiego oczarowania.

— Niech się Allah zmiłuje nad nami, drogi Mustafo! — zdołałem w końcu wyjąkać. — Chyba nie zakochałeś się w tej diabelskiej Rusince?

Mustafa ben-Nakir przestraszony wytknął natychmiast palce obu rąk w kształcie rogów i wykrzyknął:

— Jakżeż śmiałym podnieść oczy na bramę raju? Nikt jednak nie może mi zabronić pić wina zmieszanego z ambłą i szeptać wierszy na wiatr lub też dmuchać w fujarkę na cześć cudownej sułtanki Churrem.

Podniecony ambłą i winem zalał się łzami z zachwytu. A ja patrzyłem na niego z głęboką niechęcią i rzekłem:

— Sułtanka jest kobietą nieobyčajną, gdyż wbrew przepisom . prawa i dobrym obyczajom odsłoniła przed tobą twarz i powiodła cię na pokuszenie. Jak mógł kishar-aga pozwolić na coś takiego, choć jesteś derwiszem! Ale powiedz, co mówiła o wielkim wezryrze? To chyba najważniejsze ze wszystkiego.

Mustafa ben-Nakir otarł łzy z lśniących oczu i spojrzawszy na mnie ze zdumieniem odparł:

— Nie pamiętam i w ogóle nie przypominam sobie, o czym mówiliśmy, bo służyłem tylko muzyki jej głosu i jej jasnego, dźwięcznego śmiechu,

dopóki nie obnażyła przede mną twarzy i nie ogarnął mnie taki zachwyty, że gdy odeszła, głowa moja była pusta jak wydmuchana skorupka jajka. W porównaniu z tym cudem, który mi się zdarzył, wszystko inne jest mi obojętne.

Upojony winem i ambłą podskoczył i zaczął tańczyć, uderzając w takt nogami o podłogę i dzwoniąc wesoło srebrnymi dzwoneczkami u pasa. A tańcząc nucił arabskie pieśni miłosne, tak że obawiałem się, iż stracił rozum lub też zażył w haremie haszyszu. Ale jego upojenie udzieliło się wnet i mnie i opanowała mnie nieprzeparta chęć śmiechu. Rozpuściłem krople wonnej ambry w winie i niebawem zdawało mi się, że widzę, jak los na lekkich nogach gazeli biegnie przed najszybszym z myśliwych i próżne są wszelkie ludzkie wysiłki, aby go doścignąć.

3.

Z początkiem zimy sułtan i wielki wezyr wrócili z wojny i przez pięć dni w Stambule święcono zwycięstwo, a przez pięć nocy wszystkie domy w mieście oświetlone były na znak radości. Grecy puszkarze z arsenału wyrzucali w powietrze różnokolorowe smoki ogniste i zapalali nawet ogień na wodzie, tak że syczące płomienie unosiły się na ciemnych falach Złotego Rogu.

W świetnych uroczystościach z powodu szczęśliwego zakończenia wojny utonęły wszystkie dysonanse. Ceny na niewolników spadły znowu na bazarze i spahisi dostali tanią siłę roboczą

do swoich gospodarstw, a dzierżawcy kopalń niewolników do pracy. Sułtan rozdał bogate dary janczarom. Pokój i zgoda zapanowały w królestwie Os-manów. I choć tu i ówdzie sarkano po cichu na wielkiego wezyra, pozycja jego wciąż jeszcze była równie silna jak poprzednio. Tylko tu i ówdzie słychać było ciche sarkania. Lud bowiem zawsze jest gotów przebaczyć książętom i mężom wysoko postawionym nawet największe, błędy. Nie może natomiast znieść, by ktoś z jego łona wyrósł o głowę ponad innych. Ibrahim był jednak zbyt dumny, aby okazać, jak bardzo czuł się tym dotknięty. Nie zaślepiły go bynajmniej zwycięskie fanfary, odezwy, które sam wydawał, i iluminacje. „Ze schodów swego pałacu patrzył z nieufnym i drwiącym uśmiechem na ustach na tłumy świętujące zwycięstwo i mówił. — Wojna była nieunikniona, Mikaelu el-Hakim. Groźba od Zachodu jest odwrócona. Coron zostanie odbity. Toteż nadszedł czas, aby zwrócić konie na Wschód. Rozpuść tę nowinę szeroko, ale przede wszystkim powiedz o tym twojej dziwnej żonie, aby mogła donieść o mojej decyzji sułtance.

W ciągu zimy wielki wezyr bardzo potrzebował moich usług. Oprócz posła króla Francji przybył równocześnie do Stambułu nadzwyczajny wysłannik z Wenecji w celu uzyskania przywilejów w zamian za usługę w Zatoce Preweza. Kolonia wenecka w Galacie przyjęła go z wielkimi honorami. Chcąc okazać swe niezadowolenie morskimi paszom, sułtan mianował Młodego Maura reisem i oddał mu cztery wojenne galery, aby przeszkadzał w dowozie żywności do zdobytej tymczasem przez Dorię twierdzy Coron w Morei.

Szybkie odbicie Coron stało się ogromnie ważne, gdyż Ferdynand wiedeński ofiarowywał tę twierdzę w zamian za zrzeczenie się przez sułtana wszelkich praw do Węgier. Aby więc okazać, jak małe znaczenie ma dla niego Coron w porównaniu z Węgrami, sułtan posłał okrytego bliznami Jahja-paszę z pięcioma tysiącami janczarów na Coron z krótkim poleceniem, by sam rozstrzygnął, co mu droższe, czy własna głowa, czy też tańczuk sułtański na murach zdobytego Coron.

Młody Maur zablokował Coron od strony morza, ale w lecie Doria nadpłynął z całą zjednoczoną flotą papieża i joannitów, aby przełamać blokadę twierdzy i zaopatrzyć ją w żywność i proch. Morscy paszowie, rozwścieczeni niełaską sułtańską, popłynęli za Młodym Maurem z siedemdziesięciu okrętami do Coron i ujrzeni teraz, jak ten śmiałek, wzywając głośno Proroka, rzucił się z czterema galerami na całą potęgę Dorii i wprawił jego okręty w niesłychane zamieszanie, zupełnie nie bojąc się ognia ze straszliwych karak. W obawie przed hańbą paszowie morscy nie mogli już teraz unikać walki.

Doria został więc zmuszony do otwartej bitwy, choć zamiarem jego było tylko przełamanie blokady, a potem wycofanie się bez boju. Młody Maur zatopił wiele jego okrętów transportowych, a inne wpadły na mielizny lub na skały. Następnie młody straceniec zaatakował galerę joannitów, szepił się z nią burtami i zdobył ją atakiem wręcz, zanim jeszcze morscy paszowie przyszli mu z pomocą.

Wśród huku dział, czarnych obłoków dymu, trzasku pękających wiosel i krzyku walczących Młody Maur pokazał morskimi paszom, jak się toczy bitwę. Przerażeni musieli wprowadzić swoje galery w chmury dymu i osłoniwszy Młodego Maura kręgiem własnych okrętów, zabrali go gwałtem z pokładu zdobytego okrętu. Był ranny w głowę, ramię i bok, ale wciąż jeszcze szlochał, przeklinał i wzywał diabła na pomoc. Po bezładnym krążeniu przez jakiś czas i zderzeniu się z własnymi okrętami waleczni paszowie zdołali w końcu oderwać się od przeciwnika i wyprowadzić bezpiecznie z zamętu walki dwie ocalałe jeszcze galery Młodego Maura.

Doria niezwykle zdumiony nieoczekiwaną wojowniczością morskich paszów, nie próbował ich ścigać, lecz zadowolił się wysadzeniem na ląd posiłków i żywności, po czym szybko odpłynął z powrotem. Morscy paszowie, Zey i Himeral, nie chcieli wprawdzie wierzyć własnym oczom, gdy stwierdzili, że za cenę nieznaczących tylko strat osiągnęli wielki triumf na morzu. Następnie jednak podnieśli wszystkie chorągwie i proporce i rozwinęli nawet własne turbany

na znak zwycięstwa przy dźwięku trąb, bębnów i cymbałów. I jedynym cieniem na ich triumfie było niezwykle zachowanie się Młodego Maura, który z zaciśniętymi pięściami i łzami oburzenia w oczach wyzywał ich od tchórzów i zdrajców.

Któż jednak mógłby długo żywić urazę w tak pomyślny dzień? Chętnie wybaczyli mu obelgi, tłumacząc to gorączką z ran, i przywiązali go do koi, aby nie wypadł za burtę. Ale Jahja-pasza, który z brzegu śledził przebieg bitwy, przyплыł wieczorem na muzułmański okręt flagowy miotając takie klątwy, że nawet najbardziej zahartowani janczarowie bledli z wrażenia. A wszedłszy na pokład złapał Himerala-paszę za brodę, uderzył go pięścią w twarz, krzycząc wśród straszliwych przekleństw, że jedynym zadaniem floty było przeszkodzić Dorii za wszelką cenę w przyjsciu z odsieczą twierdzy. Morscy paszowie nie zdołali jednak wykonać tego zadania i oblężenie przeciągnie się teraz o całe tygodnie, choć Coron bliskie już było kapitulacji. Wtedy paszowie zrozumieli wreszcie, że Jahja-pasza ze strachu o siwą głowę całkiem stracił rozum, po czym wspólnymi siłami zepchnęli go z powrotem do łodzi.

Z powodu jednak szaleńczej odwagi Młodego Maura nie wszystkie okręty transportowe dotarły do Coron, gdzie dalej panował wielki głód. Grecy mieszkańcy miasta, mniej wytrzymali od Hiszpanów zahartowanych w ciągłych sporach z cesarzem o żołąd, wychodzili nocą za mury, aby wygrzebywać z ziemi korzonki i odzierać drzewa z kory. Janczarowie złapali kilku takich Greków i Jahja-pasza kazał ich bezzwłocznie obedrzeć ze skóry na oczach obrońców twierdzy. I gdy Hiszpanie zobaczyli, jaki los spotkał Greków, odkryli nagle, że ich kontrakt z cesarzem wygasł z powodu nieotrzymywania żołąd, i uzyskawszy pozwolenie odejścia, z honorami wojskowymi skapitulowali i oddali twierdzę Turkom.

Trzeba stwierdzić, że Doria miał powody, aby unikać bitwy morskiej pod Coron. Dzięki wywiadowcom joannitów miał on świeże wiadomości o wszystkim, co działo się w seraju, toteż nie było dla niego tajemnicą, że sułtan ofiarował Chajreddinowi godność paszy i naczelne dowództwo nad wszystkimi sułtańskimi okrętami, portami, wyspami i morzami. Mówiono, że Chajreddin ze łzami w oczach przyjął posłanie od sułtana. I powierzwszy rządy Algieru młodemu synowi Hassanowi, pozostawionemu pod opieką godnego zaufania kapitana, Chajreddin wyruszył z flotą na wody koło Sycylii, polecając równocześnie zaufanemu tselebowi, aby kazał otruć kapitana, gdyby ten wykazywał zbyt dużą żądzę władzy. Spodziewał się, że zdoła odciąć odwrót wracającemu spod Coron Dorii i wziąć go w dwa ognie. Jako doświadczony żeglarz zakładał bowiem, że paszowie, jeśli nie są zupełnie szaleni, będą ścigać Dorię. Tymczasem Doria wymknął mu się i Chajreddin z rozwiniętymi proporcami popłynął na spotkanie morskich paszów sułtana, którzy po wielkiej bitwie stanęli beczynniami na kotwicy przy wyspie Zante. Z zazdrością w sercu przywitali go z wszystkimi honorami, on jednak obsypał ich obelgami, zarzucił im tchórzostwo i zwałił na nich winę za unicestwienie planu zniszczenia Dorii. Kazał im też uwolnić Młodego Maura, wziął go w ramiona, nazywając droгим synem, i oświadczył, że uważa go za bohatera, który kiedyś rozsławi jeszcze islam na morzach.

O wszystkim tym dowiedziałem się ze słyszenia, w jesieni jednak zobaczyłem na własne oczy, jak czterdzieści okrętów Chajreddina uroczyście zawinęło do Stambułu i zarzuciło kotwice na Złotym Rogu. Od Skutari po stronie azjatyckiej aż do wzgórz Pery brzegi białe były od ludzi i sam sułtan wyszedł na marmurowe molo, aby oglądać wspaniałe widowisko. Czterdzieści okrętów Chajreddina minęło we wzorowym szyku cypel koło seraju, witając sułtana działowym salutem, podczas gdy zakotwiczone w porcie weneckie i inne okręty odpowiedziały salwami honorowymi ze swoich dział. Najwyżsi paszowie seraju i kapitanowie renegaci, będący w łaskach u sułtana, pospieszyli na wybrzeże, aby okazać Chajreddinowi szacunek. Jedynie otoczony wysokimi murami obszar arsenału na przeciwnym brzegu Złotego Rogu milczał głucho; nie rozległ się stamtąd żaden salut działowy, a starannie strzeżone bramy pozostały zamknięte.

Mieszkańcy Stambułu mieli w tych dniach wiele do oglądania. Chajreddina przyjmowano bowiem z niebywałą pompą. Trzeciego dnia udał się on uroczystym pochodem z wybrzeża do seraju na przyjęcie do sułtana. W kolumnowej sali seraju o pokrytym gwiazdami pułapie sułtan przyjął go i dał mu całować stopy spoczywające na obsypanej diamentami poduszce, a następnie podał piratowi rękę do ucałowania na znak szczególnej łaski. Był to zaiste najdumniejszy dzień w życiu byłego garncarza Chajreddina, syna niskiego rodu spa~ hisa z wyspy Mytilene. Toteż gdy zabrał głos, ronił łzy radości i okropnie się jąkał. Sułtan jednak dodawał mu otuchy uśmiechem i kazał opowiadać o Algierze i innych krajach afrykańskich, o Sycylii, Włoszech i Hiszpanii, a przede wszystkim o morzu, okrętach i żegludze. A Chajreddin nie dawał się dwa razy namawiać, lecz mówił coraz śmieiej i nią zapomniał też nadmieniść, że jako gość Porty przywiózł z sobą księcia Tunisu, Raszyda ben-Hafsa, który uciekł od krwiożerczego brata Muleya-Hassana szukając schronienia u Chajreddina.

Moim zdaniem jednak Chajreddin uczynił bardzo nierozsądnie odsłaniając już teraz własne samolubne plany. Byłoby dla niego lepiej, gdyby mówił tylko o niezwyciężonym Dorii i innych morskich sprawach, którym zawdzięczał, że wezwano go do sułtana jako jedyne go prawdziwego żeglarza muzułmańskiego. I sądzę, że dziecinną chełpliwością napisał sobie więcej biedy, niż mogli mu zaszkodzić obmową najgorsi wrogowie.

Toteż na wielkim przyjęciu Chajreddin, mimo cennych darów, które złożył sułtanowi, nie zrobił tak korzystnego wrażenie, jak sam przypuszczał. Sułtan przydzielił mu — jak to było w zwyczaju — dom na mieszkanie, ale kazał mu daremnie czekać na przyrzeczone trzy buńczuki. Morscy paszowie rozsiewali o nim najrozmaitsze plotki i oszczerstwa, tym groźniejsze, że zawsze była w nich szczypta prawdy. Ale największym błędem Chajreddina było to, że zbyt długo zwlekał z przybyciem do Stambułu. Wielki wezyr Ibrahim zdążył już bowiem odjechać do Aleppo, aby przygotowywać wojnę z Persją, i Chajreddin stracił w ten sposób najsilniejsze poparcie w Dywanie.

4.

Opowiadając o Chajreddinie raz jeszcze wyprzedziłem bieg wydarzeń. Między bowiem wezwaniem go a jego przybyciem zostały pomyślnie zakończone rokowania pokojowe z królem w Wiedniu.

Zapewniwszy wieczny pokój i trwałe granice na Zachodzie, mógł wielki wezyr nareszcie zwrócić konie na Wschód i liczni perscy wielmoże, którzy schronili się pod opiekę Wysokiej Porty, udali się obecnie w ślad za nim do Aleppo, skąd miała się rozpocząć wyprawa wojenna na Persję. Mnie natomiast Ibrahim zostawił w Stambule, abym pilnował wydarzeń związanych z przybyciem Chajreddina.

Muszę jednak natychmiast zaznaczyć, że Chajreddin postępował wobec mnie szczególnie niewdzięcznie i że zapomniał o usługach, które mu oddałem. W swym zaślepieniu sądził nawet, że obecnie nie potrzebuje już niczyjego poparcia.

Byłem głęboko zraniony jego zachowaniem, ale znałem już seraj, opanowałem się więc i czekałem na swoją chwilę. Nie można się też dziwić, że poczułem złośliwą satysfakcję, gdy w kilka dni później spostrzegłem, iż dom Chajreddina opustoszał z gości i śmiertelna cisza otoczyła jego imię, a w mieście zaczęto coraz bardziej narzekać na nieokiełzane zachowanie jego żeglarzy i renegatów. Zakłuli bowiem dwóch Armeńczyków, którzy im nie dość szybko zeszli z drogi, gdy pijana zgraja wałęsała się po ulicach Stambułu. Było to niesłychane wydarzenie w stolicy sułtana, gdzie nie wolno było nosić broni i gdzie nawet janczarowie pilnując porządku posługiwali się tylko lekkimi trzcinkami z indyjskiego bambusa. Morderstwo było czymś niezwykle rzadkim w Stambule i mieszkańcy dzielnicy, w której się zdarzyło, musieli płacić dwadzieścia tysięcy asprów grzywny, jeśli zbrodniarze nie zostali natychmiast ujęci. Chajreddin nie chciał jednak z początku nawet słyszeć o ukaraniu winnych

i dopiero gdy zmiarkował, że szkodzi to jego opinii i że sułtan nadal jest dlań niedostępny i nie odzywa się z seraju, uderzył w pokorę i kazał powiesić trzech i wychłostać dziesięciu innych swoich żeglarzy, aby uspokoić lud Stambułu, Ale skrucha jego przyszła za późno i z rosnącym z dnia na dzień osłupieniem widział, jak szybko szczęście i powodzenie zmieniało się w stolicy sułtana. Gdy nic nie pomagało, upokorzył się w końcu nadęty Chajreddin do tego stopnia, że posłał po mnie gońców i zaprosił na pokład admiralskiego okrętu, aby naradzić się nad sprawami, na których — jak mówił — nic się nie wyznawał. Chcąc jednak dać mu do zrozumienia, jakie zajmuję stanowisko i jakim poważaniem cieszę się obecnie, kazałem odpowiedzieć, że drzwi mego domu stoją dla niego otworem, jeśli chce się mnie poradzić, ale że z powodu wielu zajęć nie mam czasu biegać po porcie, aby go odszukać. I po trzech dniach głaskania się po brodzie Chajreddin przybył wreszcie łodzią do mego domu, przywożąc z sobą moich starych przyjaciół Torguta i ^yda Sinana, równie jak on wstrząśniętych dziwnym zachowaniem się sułtana. A patrząc ze zdumieniem na marmurowe schody nabrzeża i mój ^piękny dom otoczony wspaniałymi tarasami ogrodów, gdzie immo późnej jesieni kwitły mieniąc się żywymi barwami piękne kwiaty, wykrzyknął z nie ukrywaną zawiścią: — Co za miasto! Niewolnicy mieszkają tu w złotych domach i cho dzą w honorowych kaftanach, a biedny starzec, który całe życie poświęcił sułtanowi, aby wślawić imię jego na morzu, musi pełzać przed Wysoką Porta, aby uzyskać choćby tylko życzliwe słowo nagrody za swe trudy.

Zaprowadziłem go z oznakami najgłębszej czci do wnętrza domu, prosiłem, żeby zajął miejsce na najlepszej poduszce, zapędziłem kucharzy do roboty i posłałem natychmiast po Abu el-Kasima i Mustafę ben-Nakira, abyśmy wspólnie mogli się naradzić, tak jak dawniej w Algierze. Przybyli spieszenie i Chajreddin kazał przynieść z łodzi bele towarów i obdarował nas kością słoniową, strusimi piórami, kwiecistym brokatem i srebrnymi naczyniami ozdobionymi włoskimi herbami. Ciężko wzdychając dał też każdemu z nas nabitą złotem miszkę.

•— Zapomnijmy o wszelkiej niezgodzie — rzekł płacząc krokodylimi Izami. — Ofiarowawszy wam te podarki stałem się biedakiem i nie wiem nieomal, co wezmą jutro do ust. Nie gniewaj się na mnie, Mi-kaelu el-Hakim, że nie poznałem cię, gdyś przybył mi na spotkanie, ale byłem oszołomiony uroczystym przyjęciem, a w dodatku bardzo się zmieniłeś na korzyść.

Gdy już w imię Allacha najedliśmy się i napili, przeszliśmy w końcu do sprawy i Chajreddin zapytał mnie wprost, co u diabła ukamienowanego może oznaczać milczenie sułtana? Opowiedziałem mu bez ogródek wszystko, co słyszałem w seraju, i dodałem, że niepotrzebnie wzbudził niechęć morskich paszów i uraził łagodnego Piri--reisa wyśmiewając się z jego modeli okrętów i skrzyni z piaskiem. Błędem było też, że przybył za późno do Stambułu, bo wielki wezyr wyjechał już do Aleppo, a w jego nieobecności paszowie nie dawali sułtanowi spokoju, przypominając mu wciąż, że splamił swój honor przyjmując do służby pirata, gdy ma w arsenale tylu doświadczonych paszów. Szeptali też, że Chajreddinowi nie należy powierzać galer wojennych, bo podobnie jak niegdyś jego brat, zniknie z nimi i będzie walczyć nie na chwałę islamu, ale dla własnej korzyści.

Wysłuchawszy mnie Chajreddin poczerwieniał z gniewu, zaczął rwać brodę, aż wreszcie wybuchnął:

— Co za głupie i kłamliwe zarzuty! Całe życie starałem się tylko o chwałę islamu. Wszyscy ci paszowie w jedwabnych kaftanach powinni raz sami powąchać prochu, a dobrze by im to zrobiło. Ale niewdzięczność jest naszą nagrodą na tym świecie!

W tej chwili Giulia odsunęła zasłonę i weszła do komnaty w pięknej aksamitnej złotobrazowej sukni i obsypanej perłami siatce na włosach. Udała przestraszoną, zrobiła ruch dłonią, jakby chcąc zasłonić twarz cienkim welonem, i wykrzyknęła:

— O Mikaelu! Jak się przestraszyłam! Dlaczego nie dałeś mi znać, że masz gości, i to takich drogich gości? O co się tak gwałtownie kłócicie, słyszałam bowiem coś niecoś z waszej rozmowy. Toteż dam wam dobrą radę. Dlaczego nie zwrócicie się do pewnej wysoko postawionej i wyrozumiałej damy, której sułtan chętnie słucha? Jeśli naprawdę tego chcecie, wstawię się u niej za wami. Aby zaś być w pełni szczerą, mogę wam powiedzieć już teraz, że obieca wam pomoc i życzliwość, jeśli zwrócicie się do niej pokornie i jeśli Chajreddin poprosi ją o przebaczenie za to, że ją zranił swoim postępowaniem.

Chajreddin zapytał gniewnie, jak mógł zranić sułtankę Churrem, skoro ofiarował jej klejnoty i materiały na sumę co najmniej dziesięciu tysięcy dukatów. Jego zdaniem powinno to wystarczyć najbardziej wymagającej kobiecie. Ale Giulia potrząsnęła głową ze śmiechem.

— Och, jacy głupi jesteście, wy mężczyźni! Jedna jedyna toaleta sułtanka Churrem kosztuje dziesięć tysięcy dukatów, a na same szpilki otrzymuje ona od sułtana rocznie dziesięć razy tyle. Sułtanka czuje się głęboko dotknięta tym, że ofiarowała sułtanowi dwieście nowych dziewcząt do haremu, jak gdyby nie było tam aż za dużo tych niepotrzebnych istot. Sułtan od lat już nie spojrzął na inną kobietę, toteż sułtanka jest głęboko dotknięta twoją bezmyślnością. Ale ja wstawiałam się za tobą i zapewniłam ją, że nie miałeś na myśli nic złego, a tylko jako nieokrzesany żeglarz nie umiesz jeszcze należycie zachować się w seraju.

Chajreddin wybałuszył ze zdumienia swoje już z natury wylupiaste oczy i poczerwieniawszy jak kogut krzyknął:

— Ja sam oczyma znawcy wybrałam każdą z tych dwustu dziewcząt! Ich członki są jak topiona ambra, a wszystkie są piękne jak rajskie hurysy i niemal równie nie tknięte jak one. A więc wyrzuciłem na śmietnik co najmniej sto tysięcy dukatów, nie sprawiając radości memu panu, sułtanowi, który wszakże nie jest jeszcze eunu-chem? Nawet najwierniejszy małżonek znuży się czasem żoną, do której zbyt często się przyzwyczaił, i zabawia się krągłymi kształtami innych niewolnic, po czym z tym większym zapałem wraca do swej połowicy. Ale jeśli sułtanka Churrem rzeczywiście umie utrzymać ^u.ana przy sobie, choć my, mężczyźni, zawsze mamy wielką chęć na odmianę, wierzę zaiste w jej siłę i sądzę, że zdoła mi pomóc w otrzymaniu trzech obiecanych tauńczuków.

Mikael, t. II — To przecież Ibrahim wezwał cię tutaj! — wykrzyknąłem wstrząśnięty. — Byłoby wielkim błędem, gdybyś miał w końcu sułtance zawdzięczać swoje powodzenie. Myślę, że kryje się w tym nieczny zamiar upokorzenia wielkiego wezyra, co tym łatwiejsze, żeś popadł w niełaskę u sułtana.

Giulia potrząsnęła głową i łyzy stanęły jej w oczach:

— Ach, Mikaelu, jak mało mi ufasz, choć mówiłam ci już tysiąc razy, że sułtanka Churrem nikomu nie życzy źle! Obiecała wstawić się u sułtana za Chajreddinem i gotowa jest przyjąć go zza zasłony. Chodźmy więc natychmiast do seraju, aby kishar-aga mógł przygotować audiencję dla Chajreddina i jego czołowych dowódców, dobrze bowiem byłoby, gdyby Chajreddin przybył do seraju ze wspaniałą świtą i wszyscy byli świadkami łaski, jaką się cieszy.

Jako były niewolnik Chajreddina poszedłem i ja, aby obserwować rozwój wypadków z ramienia wielkiego wezyra. Nasze przybycie do seraju nie było zbyt obiecujące, janczarowie robili wzgardliwe miny, a eunuchowie odwracali się do nas tyłem i biegli do różnych zajęć. Ale gdy opuszczaliśmy seraj po przyjęciu przez sułtankę, nowina już się zdażyła rozejść. Obsypywano nas błogosławieństwami, a janczarowie, którzy siedzieli przy kotłach, podbiegli i wznosili okrzyki na cześć Chajreddina. Był to wyraźny dowód, jak wielkie wpływy sułtanka Churrem miała obecnie w seraju.

Ukryta za zasłoną rozmawiała ona z Chajreddinem i cały czas słychać było jej perlisty śmiech. Sławiła go mówiąc, że jest jedynym godnym przeciwnikiem straszliwego Genuńczyka. Ku mojej wielkiej uldze szczebiotała potem, jak to kobiety, chichocąc, o różnych obojętnych rzeczach i poleciła niewolnicom podać nam na chińskich półmiskach

smażone w miodzie owoce. Obiecała też, że przypomni sułtanowi o wielkich zasługach Chajreddina.

— Ale — mówiła — morscy paszowie to złośliwi starcy i nie chcą za żadną cenę urazić ich uczuć. Toteż opowiem tylko władcy królestwa, jakie wrażenie wywarłeś na mnie, wielki Chajreddinie. Będę mu łagodnie wyrzucać, że tak długo każe ci czekać na nagrodę. Może odpowie mi: „To była propozycja wielkiego wezyra, a nie moja, i paszowie w Dywanie są temu przeciwni”. Wtedy powiem: „Niech i tak będzie, niech wielki wezyr rozstrzygnie tę sprawę, pošlij Chajreddina do niego. Ale jeśli Ibrahim, zobaczywszy Chajreddina na własne oczy, trwać będzie dalej przy swym zamiarze, daj temu wielkiemu żeglarzowi natychmiast trzy buńczuki, któreś mu obiecał, i okaż honory, na które tak dobrze sobie zasłużył. Wielki wezyr sprawuje przecież władzę daną mu przez ciebie i nawet Dywan nie może obalić jego decyzji”.

Nie wierzyłem własnym uszom. Rezygnowała na rzecz wielkiego wezyra z wszystkich tych korzyści, które by jej przypadły, gdyby Chajreddin jej zawdzięczał swoje wyniesienie. Oczarowany jej głosem i jej perlistym śmiechem, zacząłem rzeczywiście wierzyć, że to zawiść tylko dyktowała wielkiemu wezyrowi złe myśli o tej pięknej kobiecie.

5.

Tak więc Chajreddin udał się do Aleppo, a wkrótce potem przyszedł do mnie Abu el-Kasim i bardzo zakłopotany powiedział:

— Sułtanka Churrem myśli tylko o własnych korzyściach. Toteż zdaje sobie sprawę, że w razie jakiegoś przewrotu będzie miała dużo pożytku, gdyby naczelny dowódca floty i arsenału jej zawdzięczał swoje wyniesienie. Na razie jednak Chajreddin jest tylko zwykłym piratem, Churrem stara się więc, aby wielki wezyr odpowiedzialny był za następstwa, gdyby Chajreddin zawiódł pokładane w nim nadzieje. Gdyby natomiast powiodło mu się na morzu, możesz być pewien, że sułtanka nie zapomni policzyć sobie tego za zasługę. Wszystko to jasne jest jak słońce dla każdego, kto umie myśleć. Dla mnie jednak jest to i tak obojętne. Gdy tylko bowiem Chajreddin otrzyma trzy buńczuki jako głównodowodzący na morzu, sprzedaję dom i sklepik na bazarze i odpływam prosto do Tunisu w sprawach, które okażą się bardzo niezdrowe dla niektórych osób w tym kraju.

Ale Abu el-Kasim mówił tyle o Chajreddinie jedynie po to, aby jakoś rozkręcić rozmowę. Teraz zaś spojrzał na mnie swymi dziwnymi małpimi oczkami i zacierając ręce rzekł całkiem innym tonem:

— Twojej córeczce Mirmah rosną już ząbki i pewnie przestanie niedługo ssać te kwitnące i pełne piersi, bielsze od najjaśniejszego pszennego chleba, które już tak często kusiły mnie, abym przyglądał się karmieniu. Toteż mam do ciebie wielką prośbę. Sprzedaj mi tę puciołowatą mamkę i jej synka, bo zaczyna mnie już gnębić starość i[^] chętnie ogrzałbym raz jeszcze głowę na pełnym łonie kobiecym. Chłopiec zaś zostałby moim spadkobiercą.

Jego prośba zdziwiła mnie ogromnie, bo Abu el-Kasim unikał dotychczas zupełnie kobiecego towarzystwa. Bardzo się jednak waha-^{•^}m, czy mogę spełnić jego prośbę, i zmuszony byłem powiedzieć:

— Nie wiem, czy Giulia się na to zgodzi. I jeszcze jedno, Abu el-Kasimie. Nie chcę cię urazić, ale jesteś brudnym, chudym starcem o rzadkiej koziej bródce, ta mamka zaś to kobieta w pełnym rozkwicie i niejeden mocniejszy od ciebie mężczyzna z pożądaniem patrzy na jej łube okrągłości. Toteż sumienie moje nie pozwala mi siłą sprzedawać jej tobie, jeśli sama na to nie przystanie.

Abu el-Kasim zaczął wzdychać, załamywać ręce i nalegać, a gdy po chwili zapytałem, jak zamierza zapłacić za niewolnicę, która kosztowała mnie dużo na bazarze, ożywił się i z nową nadzieją rzekł:

— Zróbmy handel zamienny. Dam ci za tę ruską mamkę mego głuchoniemego niewolnika, którego mi zawsze zazdrościłeś. Blizna na głowie powinna ci przypominać, jak sumiennym jest stróżem, i zapewniam cię, że nigdy nie będziesz żałował tej zamiany.

Na tę szaloną propozycję wybuchnąłem takim śmiechem, że łzy ciekły mi z oczu, dopóki nie przyszło mi na myśl, że chyba uważa mnie za zupełnego głupka, skoro waży się zaproponować taką zamianę. Toteż oburzony rzekłem:

— Choć jesteśmy przyjaciółmi, nie mówmy więcej o tej sprawie. Nie jestem żadnym rajfurem i nie zamierzam za marną cenę oddać ci takiej kwitnącej niewiasty, aby służyła twoim starczym chuciom.

Lecz Abu el-Kasim zaczął mi szeroko tłumaczyć:

— Wcale nie żartuję mówiąc o handlu zamiennym. Mój głuchoniemy niewolnik to ukryty skarb, choć na szczęście nikt prócz mnie nie poznał się jeszcze na jego wartości. Czyś nie widział go często — odwiedzając seraj — siedzącego pośród żółtych psów w jakimś kącie dziedzińca janczarów i ukradkiem przyglądającego się wszystkiemu, co się dzieje dokoła? Mieszkając w moim domu zauważyłeś z pewnością, że dziwni przybysze przychodzili niekiedy w odwiedziny i żywo z nim rozmawiali gestykulując. Nie jest on wcale taki głupi, jak mogłoby się zdawać.

Przypomniałem sobie istotnie, że paru silnych Murzynów przychodziło czasem do mnie, aby odwiedzić głuchoniemego niewolnika. Siedzieli z nim na podwórzu i na sposób głuchoniemych porozumiewali się z sobą gestami rąk i ruchami palców. Goście tacy nie mogli jednak w moich oczach podnieść wartości głupkowatego niewolnika Abu el-Kasima. Toteż ponownie odmówiłem szorstko dalszego omawiania tej sprawy.

Ale Abu el-Kasim rozejrzał się ostrożnie dokoła, pochylił ku mnie i zaszeptał:

— Mój niewolnik to skarb, choć nikt o tym nie wie. Ale ma on nieocenioną wartość tylko w pobliżu seraju. Gdybym zabrał go z sobą do Tunisu, byłoby to równie głupie, jak zakopanie diamentu w kupie śmieci. Jest mi wierny jak pies i poszedłby za mnie na śmierć, bo jedyny na świecie okazałem mu życzliwość. I ty mógłbyś zaskarbić sobie jego przywiązanie, gdybyś mu rzucił od czasu do czasu parę życzliwych słów i poklepał go po grzbiecie. Rozumie bardzo dobrze wyraz twarzy ludzkiej i umie czytać z warg, kto życzy mu dobrze. Musiałeś z pewnością widzieć często trzech niemych...

Przerwał, a ja czułem, że mówi prawdę i że to, co mówi, jest istotnie ważne, choć jeszcze nie rozumiałem, jakie może to mieć dla mnie znaczenie. A on po chwili ciągnął, oglądając się ukradkiem, czy nas ktoś nie podsłuchuje.

— Musiałeś z pewnością często widzieć trzech niemych idących obok siebie przez dziedzińce seraju. Chodzą zazwyczaj ubrani w krwawo-czerwone szaty i noszą na głowie czerwone kapuzy. Na ramieniu każdy z nich ma pęk różnokolorowych jedwabnych sznurków na znak swej godności. Nikt nie waży się spojrzeć im w twarz, bo ich wpadające w oko szaty dają dostatecznie dużo do myślenia. Występują zawsze po trzech, gdy są na służbie, a wszystkich takich niemych zapisanych jest w księgach seraju siedmiu. Niosą cni bezgłośną śmierć i niepostrzeżenie spełniają swoje powinności w pałacu ze złotym dachem. Są niemi, aby nie mogli nic wyjawić ze swych czynności. Ale czyżbyś doprawdy nigdy nie słyszał, że niemi umieją się z sobą porozumiewać i ruchami palców powierzać sobie tajemnice oraz dawać wyraz nawet najtajniejszym swoim myślom? Mój niewolnik jest w dobrej przyjaźni z wszystkimi niemymi seraju i za pomocą znaków paplają z sobą jak gadatliwe kumoszki, a sułtan nie ma o tym najmniejszego pojęcia. Ja jednak wiem to, bo z pomocą mego niewolnika nauczyłem się cierpliwie mowy głuchoniemych, choć sam nie miałem jeszcze z tego najmniejszej korzyści. Ty natomiast, Mikaelu, osiągnąłeś wysokie stanowisko w służbie wielkiego wezyra, toteż może w każdej chwili przyjść dzień, kiedy nieocenione będzie dla ciebie wiedzieć, o czym rozmawiają z sobą niemi oprawcy sułtana.

Istotnie nieraz widziałem, jak Abu el-Kasim znakami palców rozmawiał ze swoim głuchoniemym niewolnikiem, tak jakby doskonale się rozumieli. Mimo wszystko nie umiałem jeszcze docenić należycie propozycji Abu el-Kasima, bo jego głupkowaty niewolnik budził we mnie tylko odrazę. Ale nagle jakaś niespodziewana wspaniałomyślność opanowała moje serce i sam się zdumiałem usłyszawszy, swój głos:

—[^]Jesteś moim przyjacielem, Abu el-Kasimie. Człowiek mej rangi i godności powinien okazywać przyjaciołom szlachetność. Weź więc sobie tę ruską mamkę, jeśli zgodzi się pójść z tobą, i weź też w imię Allacha jej synka! Na Miłosiernego daję ci ich w podarunku. A twego niewolnika przyjmą i będą go utrzymywać. Niech śpi w budzie dozorczy albo w budce na łodzie i najlepiej niech za dnia schodzi ludziom z oczu, bo im mniej Giulia będzie go widzieć, tym lepiej dla niego i dla mnie.

— Wierz mi — odparł Abu el-Kasim obłudnie — tego handlu nigdy nie będziesz żałować. Tylko nie zdradź twej tajemnicy nawet przed żoną, lecz ucz się po cichu mowy głuchoniemych. Gdyby zaś Giulia była ciekawa, zwał całą winą na mnie i powiedz, że przy pucharze skusiłem cię na tę głupią zamianę. Giulia ci uwierzy, bo zna i mnie, i ciebie.

6.

W ciągu zimy Chajreddin wrócił z Aleppo, bardzo zmęczony daleką podróżą. Wielki wezyr Ibrahim przyjął go w Aleppo z honorami, zatwierdził na stanowisku beglerbeja Algieru i innych krajów afrykańskich i postanowił, że będzie on zajmował pierwsze miejsce pośród innych namiestników sułtańskich tej rangi. Już to samo stanowiło ogromny zaszczyt i połączone było z należeniem do Dywanu. Wielki wezyr wysłał jednak ponadto jeszcze odręczny list do sułtana w sprawie Chajreddina i dał temu ostatniemu przed odjazdem przeczytać ten list, aby Chajreddin nie miał nawet najmniejszych wątpliwości, komu zawdzięcza wyniesienie.

— Znaleźliśmy w nim — pisał Ibrahim — wreszcie wiernego żeglarza godnego najwyższych zaszczytów. Mianuj go więc bez wahania paszą, członkiem Dywanu i głównodowodzącym floty.

Wielki wezyr przysłał mi odpis listu dodając:

— Chajreddin jest w głębi serca bardzo dziecinny, mimo że na morzu jest dzielny i chytry. Ale honory uderzają mu do głowy jak kadzidło, bo nie może zapomnieć o swym niskim pochodzeniu. Najlepiej go pozyskać pochlebstwem i, podobnie jak większość ludzi, połknie łatwo najgrubszą przynętę. Łatwo więc może paść ofiarą intryg seraju. Toteż obsypuję go zaszczytami, aby nie zostało już wiele, co mogłoby go skusić. Obserwuj go jednak bacznie i natychmiast mnie zawiadom, gdybyś w jego zachowaniu spostrzegł najmniejszą oznakę zdrady wobec mnie lub sułtana. Słabą stroną Chajreddina jest Afryka. Musimy więc zgodzić się na jego zamiary w sprawie Tunisu, bo inaczej cesarz obieca mnu ten kraj. Tunis może zresztą w przyszłości być nam bardzo przydatny jako punkt oparcia przy zamierzonym zdobyciu Sycylii.

Mimo moich przestróg Chajreddin nadał się znowu jak purchawka i przygotował mowę, którą chciał wygłosić przed Dywanem. Otrzymałszy bowiem list od wielkiego wezyra sułtan nie zwlekał dłużej. Przeciwnie, szczerze się ucieszył, że choć raz jego ukochana Churrem i Ibrahim byli jednego zdania. Kazał więc zwołać wielki Dywan, na którym mianował Chajreddina namiestnikiem i dowódcą wszystkich portów, najwyższym sędzią na wyspach królestwa i naczelnym wodzem wszystkich galer, galiot i mniejszych okrętów, jako też należących do sułtańskiej floty paszów, reisów, żołnierzy, żeglarzy, i wiosłarzy. W sprawach morskich nie miał więc Chajreddin nad sobą nikogo prócz samego sułtana i zajmował stanowisko niemal równe wezyrom. Były garnarcz i syn prostego spahisa został w ten sposób wyniesiony pośród kilku najwyższych dygnitarzy królestwa Osmanów.

W odpowiedzi na te bezprzykładne zaszczyty Chajreddin wygłosi przed Dywanem pompatyczną mowę i grzmiącym głosem oświadczył między innymi:

— Zamierzam wkrótce wyrządzić niewiernym wiele szkody i poprowadzić półksiężyc do zwycięstw na morzu. Przede wszystkim zaś pragnę zniszczyć, pokonać i unicestwić tego bałwochwalcę Dorię, mego osobistego wroga. Wpierw jednak pozwól mi, władco mój, zdobyć Tunis, jak cię o to usilnie błagam, gdyż miasto to jest ważnym punktem oparcia dla floty, i tam kończą się od stuleci tajne drogi karawanowe Arabów, wiodące z potężnych królestw murzyńskich zza pustyni. Toteż będą mógł z Tunisu posłać tobie i twemu haremowi niezliczone mnóstwo złotego piasku i strusich piór. Ale głównym moim celem jest naturalnie władanie na morzu. Nie spuszczałem tego celu nigdy z oczu i wierz mi, władco wszystkich wiernych, że ten, kto panuje na morzu, zapanuje też wkrótce we wszystkich krajach, które je otaczają.

Powtórzyłem tę część jego mowy tylko po to, aby wykazać, jak dziecinnie i nieodpowiedzialnie wystąpił Chajreddin w seraju. Niewiele wiedział on o zwyczajach Dywanu, odsłaniając w taki sposób swoje plany przed całym światem. Każde słowo szepnięte w Dywanie dochodziło natychmiast tajemnymi drogami do wszystkich dworów w Europie. I nie było takiej mocy na świecie, która mogłaby temu przeszkodzić, nawet gdy Dywan prastarym zwyczajem Osmanów zbierał się konno, aby stanąć o wojnie i pokoju. Na morzu natomiast, choć brzmi to dziwnie, był Chajreddin najchytrzejszym ze współ-

zawodników i właśnie z powodu tej powszechnie znanej chytrości tajni cesarscy wysłannicy nie uwierzyli, że istotnie myśli on o Tunisie. Śmieli się też z niego w kułak, że w ten sposób usiłuje wmówić, iż zamierza napaść na to miasto, choć naturalnie ma całkiem inne cele. Im więcej mówił Chajreddin o Tunisie, tym pewniejsi byli, na przykład joannici, że Chajreddin w tajemnicy zamierza podbić Malte. Szerzyły się też słuchy, że chce zagrozić samemu Rzymowi albo wymierzyć uderzenie w serce cesarskiej floty wojennej, zdobywając i niszcząc admiralicję w Kartagenie. Nie potrzebuję wspominać, że i ja rozpuszczałem takie pogłoski. Byłem bowiem zmuszony, jak się dało, naprawiać następstwa głupoty Chajreddina.

Trzeba jednak przyznać, że bez względu na to, jak nieopatrznie zachowywał się Chajreddin w Dywanie, w sprawach morskich nie miał niemal równego sobie. Ledwie otrzymał trzy buńczuki, zakasał rękawy kaftana i natychmiast zaczął wielki przegląd arsenału. Wiele niedołączonych głów spadło pod sklepieniem Bramy Pokoju, a na miejsce różnych szkolonych w seraju młodzieniaszków w jedwabnych kaftanach mianował Chajreddin na odpowiedzialne stanowiska wypróbowanych w bojach renegatów. Położył też stętki pod wiele nowych galer wojennych i zreorganizował całą morską administrację królestwa w taki sposób, że znowu dostał do floty i arsenału zdolnych i nadających się do czynu ludzi. Czystka w arsenałach rozogniła stare spory, z powodu których ongiś Antti stracił pióropusz na turbanie. Spotkawszy się na morzu ze straszliwymi karakami joannitów morskcy paszowie skłonni byli teraz iść z duchem czasu i domagali się budowy większych okrętów wojennych, uzbrojonych w cięższe działa. Ale choć Chajreddin znał dobrze straszliwą siłę ognia okrętów chrześcijańskich, to jednak uważał je za zbyt powolne i jako doświadczony pirat przywiązywał więcej wagi do szybkości i zwrotności okrętów.

7.

Gdy ustały deszcze wiosenne, wielki wezyr wyruszył z Aleppo na czele wspaniałej armii w głąb Persji. Sułtana ogarnął natychmiast gorączkowy niepokój. Dęły wiatry wiosenne, toteż nie mógł już wytrzymać w dusznych komnatach seraju i mimo czułych słów, którymi go zatrzymywano, postanowił natychmiast podążyć w ślad za Ibrahimem, aby wspólnie z nim prowadzić kampanię wojenną. Tymczasem Chajreddin wyszedł na morze z największą flotą,

jaka kiedykolwiek oglądano w Stambule. Antti towarzyszył mu w charakterze głównego puszkarza na okręcie admiralskim, a również i Abu el-Kasim odpłynął z nimi. Ja jednak stanowczo odrzuciłem wszystkie ponętne propozycje Chajreddina i wziąłem na siebie szerszenie pogłosek o prawdziwych celach jego wojennej wyprawy. Udało mi się też wywołać wrażenie, że zamierza on popłynąć do Genui, aby zdobyć to miasto dla króla Francji. Ale i inne słuchy zdołałem puścić w obieg, tak że zostając na lądzie o wiele bardziej przydałem się Chajreddinowi, niż gdybym wyruszył z nim na morze w charakterze doradcy.

Przed wyruszeniem na wojnę sułtan załatwił jeszcze dużo ważnych spraw państwowych. Między innymi wyprawiając flotę Chajreddina na morze, kazał uwięzić Raszyda ben-Hafsa, księcia Tunisu, i zamknąć go w najgłębszych celach Zamku Siedmiu Wież. Odbył się to w takiej tajemnicy, że nawet własni dowódcy Chajreddina sądzili, iż księżę towarzyszy flocie, przebywając pod pokładem z powodu silnej fali i morskiej choroby.

Najważniejszym jednak aktem sułtańskim było mianowanie księcia Mustafy namiestnikiem Anatolii na czas pobytu sułtana na wojnie w Persji. Księżę Mustafa skończył już piętnaście lat i piastował godność sandzaka tej dziedzicznej prowincji Osmanów. Nowa nominacja potwierdziła ostatecznie, że sułtan uważa księcia za swego najstarszego i najbardziej umiłowanego syna i prawego dziedzica tronu, mimo że wielu zaczęło już w to powątpiewać z powodu pozornie rosnących coraz bardziej wpływów sułtanki Churrem. I jako człowiek żonaty doskonale rozumiałem sułtana, że po tej nominacji, która z pewnością nie była w smak sułtance, tak spieszo mu było wsiąść na konia i udać się do Ibrahima, aby u jego boku podbijać Persję. Pobożni muzułmanie w Stambule, oślepieni niezrównanym blaskiem, floty i armii, przeświadczeni byli, że nastąpiła wielka wiosna dla islamu. Tylko sułtanka Churrem milczała.

8.

Po bardzo wyczerpującej i pełnej wydarzeń zimie mogłem wreszcie zażyć zasłużonego odpoczynku i spędzać dni w łaźniach, poświęcając się przyjemnym rozmowom z wybitnymi poetami i derwiszami. Toteż korzystałem z tego, ile się dało, doskonalić się w sztuce pięknego układania słów.

Aż pewnego dnia pod koniec lata, gdy szedłem przez opustoszały z powodu wojny dziedziniec janczarów, przytykając do nosa chusteczkę umoczoną w różanej wodzie, aby się ustrzec przed ohydny -odorem odciętych głów bijącym z podziemi Bramy Pokoju, przystąpił do mnie kulejący onbaszi, uderzył mnie mocno po ramieniu bambusową pałką i upewniwszy się co do mego imienia oświadczył, że ma rozkaz natychmiast uwięzić mnie, zakuć w kajdany i odprowadzić do Zamku Siedmiu Wież.

Zacząłem co siły w piersiach wzywać pomocy, zapewniając, że to musi być jakaś straszna pomyłka, nie mam bowiem nic na sumieniu i nie popełniłem nic złego. Onbaszi uderzył mnie jednak otwartą dłonią w usta, aby zmusić do milczenia, po czym zakuto mnie szybko w kajdany, zarzucono mi worek na głowę, wsadzono mnie na osła i nim się obejrzałem, zawieziono do Zamku Siedmiu Wież.

Komendant zamku, eunuch o cienkich wargach, przyjął mnie osobiście, gdyż stanowisko moje i godność znane były w seraju. Kazał mi się rozebrać, własnoręcznie obszukał moją odzież, ale okazywał mi cały czas najwyższy szacunek i grzeczność. Prosiłem go, aby wziął z mego mieszkania sumę odpowiadającą jego randze i godności, a w zamian za to zawiadomił moją biedną żonę, gdzie jestem i co się ze mną stało. On jednak potrząsnął głową i odparł, że to niemożliwe, gdyż w Zamku Siedmiu Wież więźniowie są zupełnie odizolowani od świata zewnętrznego. Zadał sobie natomiast trud, aby wraz ze mną wspiąć się stromymi schodami do Złotej Bramy i pokazać mi rozległy widok z zamku. Równocześnie zaś wskazywał mi

nieznacznie na wszystkie środki ostrożności mające na celu obronę zamku przed każdym napastnikiem oraz na inne osobliwości więzienne. W czworokątnej marmurowej wieży Złotej Bramy pokazał mi zamurowane nisze bez okna, dokąd jedzenie podawano przez otwór szerokości dłoni. Były one przeznaczone dla najwyższych książąt rodu Osmanów oraz dla wezyrów i członków Dywanu, których wysoka ranga nie pozwalała zakuwać w kajdany. Ze zrozumiałą dumą wskazywał na ceglana ścianę jednej z nisz i mówił, że nawet najstarszy strażnik zamku nie wie, kto za nią przebywa, sam zaś więzień nie może tego powiedzieć, gdyż przed wielu laty odcięto mu język. Pokazał mi też głęboką studnię, przez którą trupy zrzucano do fosy, skąd spływały potem do morza Marmara. Aby mnie na wszelkie sposoby rozerwać, pokazał mi też brązowy od plam krwi pień katowski, gdzie ścinano za pomocą miecza.

W końcu, wśród wielu przeprosin, wskazał mi moją celę, obszerną niszę o kamiennych ścianach, której okna wychodziły na dziedziniec. Pozwolił mi też przechadzać się po dziedzińcu i spożywać posiłki obok drewnianego budynku, w którym mieściła się kuchnia, nie miał również nic przeciwko temu, żebym rozmawiał z innymi więźniami.

Pocieszywszy tymi ustępstwami zostawił mnie memu losowi. Przez trzy dni i trzy noce leżałem na twardej pryczy w kamiennej niszy do tego stopnia przytłoczony, że nie smakowało mi jedzenie i, nie odczuwałem nawet potrzeby ludzkiego towarzystwa. W rozpaczę próbowałem odgadnąć przyczynę mego uwięzienia - i zdumiełem się, że w ogóle ośmielono się tego dokonać, choć sądząc z listu wielkiego wezyra wciąż jeszcze cieszyłem się jego zaufaniem.

Trzeciego dnia pełniący służbę onbaszi przyniósł mi moje stare przybory do pisania i list od Giulii. W niejasnych słowach pisała, że los swój mam do zawdzięczenia sobie samemu i swojej zdradzieckiej niewdzięczności.

Nigdy nie przypuszczałam, że potrafisz w tak niecny sposób wyprowadzić w pole własną żonę — pisała. •—• Gdybyś w porą wyjawil mi swe niecne plany, mogłabym przynajmniej cię ostrzec. Tylko moim gorącym prośbom i łzom zawdzięczasz, że nie wcięto ci natychmiast głowy i trupa nie wrzucono do krwawej studni w Bramie Pokoju. Nic więcej nie mogę dla ciebie zrobić. Jak sobie pościeliłeś, tak teraz musisz leżeć, głupi i niewdzięczny, Mikaelu. Nigdy ci nie przebaczę twego postępowania, bo niebawem będę zmuszona zastawić kosztowności, aby zapłacić niezbędne wydatki gospodarskie.

Jej niepojęte słowa doprowadziły mnie do szału, tak że pobiegłem do eunucha i obsypałem go wyrzutami krzycząc:

— Nie wytrzymam już dłużej tej niepewności! Oszaleję, gdyż nie wiem nawet, o co są mnie oskarża, i nie mogę się bronić. Wielki wezyr ukarze po powrocie straszliwie każdego, kto waży się podnieść na mnie rękę. Zdejm mi więc natychmiast kajdany i wypuść mnie z tego więzienia, gdyż inaczej sam stracisz głowę.

Dobrze wyuczony w szkole seraju eunuch zachował spokój i uprzejmość i rzekł w odpowiedzi:

Ach, Mikaelu el-Hakim, za pięć czy piętnaście lat, gdy się już troszkę uspokoisz, powrócimy na nowo do tej sprawy. Pośród więźniów stanu, którzy siedzą w Zamku Siedmiu Wież, niewielu jest tylko takich, którzy wiedzą, za co zostali uwięzieni i o co są oskarżeni. Kara. Którą sułtan chce im wymierzyć w swej mądrości, polega właśnie na tej dręczącej rozterce, nikt bowiem z naszych wysokich gości nie wie z góry, czy zostanie tu przez tydzień, czy też przez całe życie. W każdej chwili, w dzień czy w nocy, mogą przyjść niemi i zaprowadzić cię do studni. Ale tak samo każdej chwili może otworzyć się przed tobą brama więzienia, abyś wrócił z powrotem do świata. T nic nie stoi na przeszkodzie, abyś — jeśli Allah tak zechce — osiągnął potem jeszcze większą władzę i zaszczyty niż poprzednio. Zamek Siedmiu Wież stanowi najlepszy obraz całej niepewności ludzkiego żywota i kapryśności szczęścia. Uczyniłbyś więc najmądrzej, gdybyś skorzystał z tej dogodnej sposobności i poświęcił się

mistycznym medytacjom, i podobnie jak derwisze zrozumiał, że cały byt ludzki jest złudzeniem w obliczu Allacha — więzienie i wolność, bogactwo i bieda, władza i niewola. Toteż chętnie pożyczę ci Koran.

Ale łatwiej rozmawiać o takich rzeczach w łaźni niż za żelaznymi bramami Zamku Siedmiu Wież. Straciłem panowanie nad sobą i zacząłem krzyczeć i tupać nogami. I dla mego własnego dobra eunuch zmuszony był w końcu przywołać janczarów i kazał wymierzyć mi kilka uderzeń kijem w pięty. Mój szal zmienił się szybko w łzy bólu, a janczarowie wzięli mnie pod ręce i zaprowadzili z powrotem do celi, okazując nadal wszelkie oznaki szacunku. Spuchnięte i obolałe pięty kazały mi myśleć o czym innym, jak to sobie słusznie wykalkulował doświadczony eunuch. Uspokoilem się więc i zacząłem żyć z dnia na dzień. Miałem tylko nadzieję, że wielki wezyr Ibrahim, gdy wróci wreszcie z Persji, odczuje brak mojej osoby i mimo wszelkich intryg seraju dowie się, gdzie jestem.

Zaniechałem więc bezużytecznych samoudręczeń i starałem się tylko zachować ciało w dobrej sprawności i jeść z apetytem. Przez cały dzień wałęsałem się po dziedzińcu, gdy ptaki na szumiących skrzydłach przelatwały nad murami pod jesiennym ciemnoturkuso-wym niebem. Dzięki temu zaznajomiłem się z innymi uwięzionymi, wśród których było wielu wysoko postawionych muzułmanów oraz chrześcijan mających dla sułtana wartość, gdy przychodziło do wymiany więźniów. Spędzali oni czas leżąc na murawie koło kuchni w oczekiwaniu na pory posiłków. Najpracowitsi trudnili się cały dzień wykuwaniem pamiątkowych napisów i znaków o swym uwięzieniu na gładkich głazach fundamentów wieży.

Spotkałem tam też dwukrotnie Raszyda, księcia Tunisu, i słyszałem, jak straszliwie przeklinał Chajreddina i sułtana Solimana, którzy zdradziecko oszukali go złamawszy słowo i obietnice.

9.

Tygodnie mijały, akacje na dziedzińcu straciły liście, dni stały się chłodniejsze i znużyło mnie już towarzystwo innych więźniów. Ogarnęła mnie żrąca tęsknota powrotu do mego pięknego domu. Nie mogłem wyobrazić sobie czegoś piękniejszego jak miękka poduszka na tarasie nad Bosforem, w chwili gdy niebieski zmierzch spadał na morze i gwiazdy powoli zapalały się na niebie. Schnąłem i chudłem z tęsknoty i zdawało mi się, że jestem opuszczony przez wszystkich pewnego pięknego jesiennego dnia ze szczytu marmurowej wieży przy Złotej Bramie zobaczyłem daleko na błękitnym morzu żagle, proporce i srebrne półksiężycy i jak echo z dalekiego świata dobiegł do mnie huk dział z cypla, na którym leżał seraj. Spiczaste wieże Bramy Pokoju majaczyły w oddali przed moimi oczyma jak sen, a za wielkim murem rozpościerały się łagodne wzgórza, pokryte białymi nagrobkami i mieniące się żółtymi barwami w przezroczystym jasnym powietrzu jesiennym. Zakurzona i kredowobiała droga wiła się i nikła między wzgórzami.

Piękność tego wolnego krajobrazu ścisnęła mi serce. Ogarnęła mnie niewypowiedziana pokusa, żeby rzucić się na głowę z zawrotnej wysokości wieży i w ten sposób szybko uwolnić się od próżności, cierpienia i złudnych nadziei ludzkiego żywota.

Mądrze jednak, że tak nie postąpiłem, bo dzień ten przyniósł nieoczekiwany zwrot w moim losie. O zmierzchu przybyli do zamku trzej niemi. Leniwym krokiem poszli przez dziedziniec do marmurowej wieży nad brzegiem morza, w której znajdowała się na dole studnia śmierci. Tam zadusili w cichości księcia Raszyda i wrzucili jego ciało do studni. Z wydarzenia tego wynioskowałem, że Chajreddin szczęśliwie zdobył Tunis i nie potrzebował już dłużej Raszyda ben-Hafsa.

Na równi z innymi więźniami przeraziłem się zobaczywszy niemych i z zapartym tchem patrzyłem na ich ciche przybycie i zniknięcie. Jednego spośród trzech poznałem natychmiast. Był to szary jak popiół, ponurego wyglądu Murzyn, którego często widywałem w gościnie u

głuchoniemego niewolnika Abu el-Kasima. Zanim Abu odpłynął do Tunisu, oddał mi swego niewolnika i nauczył mnie też trochę sposobu porozumiewania się głuchoniemych za pomocą znaków. Niemy Murzyn przechodząc dziedzińcem spojrzął na mnie obojętnie, ale dał mi równocześnie po kryjomu palcami uspokajający znak, że nie zostałem jeszcze zupełnie zapomniany.

Sygnal głuchoniemego był po liście Giulii pierwszym znakiem życia, jaki otrzymałem z zewnątrz, i ogarnął mnie tak gorączkowy niepokój, że nie mogłem usnąć w nocy. W trzy dni po pojawieniu się niemych eunuch wezwał mnie do siebie. Zdjęto mi kajdany, zwrócono -a y i pieniądze, po czym eunuch we własnej osobie odprowadził mnie aż do bramy, aby w ten sposób okazać mi swój niezmienny szacunek. Tak to zostałem uwolniony równie nagle i niespodziewanie, jak kilka miesięcy temu zamknięto mnie w Zamku Siedmiu Wież.

Przed bramą ku memu zdumieniu czekał na mnie Abu el-Kasim we wspaniałej lektyce. Nie można mi zarzucać przesadnej uczuciowości, ale na jego widok zalałem się gorzkimi łzami. Płakałem jak fontanna, opierając głowę na jego chudym ramieniu, jak gdyby był moim ojcem, i wdychając cierpki zapach korzeni z jego kaftana.

Abu el-Kasim wciągnął mnie do lektyki i dał mi w ukryciu za zasłoną kilka łyków wina. Zacząłem się otrząsać ze wzburzenia i zapytałem go żywo, czy naprawdę jestem wolny, co mi zarzucano i co się działo na świecie w czasie, gdy siedziałem w Zamku Siedmiu Wież.

A na to Abu el-Kasim:

— Nie pleć głupstw. Wszystko to jest zupełnie obojętne i wyjaśni ci się samo w swoim czasie. Najważniejsze, że wolno ci teraz wrócić do domu, i zgodnie z obietnicą będziesz mi mógł oddać ruską mamkę i jej synka. Tylko po nich wróciłem jeszcze raz do stolicy sułtana, aby potem do końca moich dni żyć spokojnie w Tunisie. Dzięki Chaj-reddinowi Tunis został w końcu uwolniony spod panowania HaEsy-dów i śpiewa teraz pieśni wolnościowe pod czujną pieczę janczarów.

Zaręczyłem mu, że dotrzymam obietnicy, a on, upewniwszy się, że istotnie dostanie mamkę, z westchnieniem ulgi zaczął opowiadać o przyczynach mego uwięzienia. Sprawa miała się następująco:

Gdy Chajreddin wyszedł wiosną na morze, udał się wpierw do Co-ron, aby zaopatrzyć twierdzę w nowe działa. Potem zaś flota muzułmańska po raz pierwszy w dziejach otwarcie przepłynęła przez Cieśninę Messyńską, aby w ten sposób okazać swoją siłę. Następnie popłynęli powoli dalej na północ, systematycznie grabiąc i plądrując wybrzeża królestwa Neapolu. Doria nie odważył się wyjść Chajred-dinowi na spotkanie, gdyż podejrzewał, że Chajreddin rzeczywiście zamierza uderzyć na Genuę. Na nasze nieszczęście pewien niewolnik chrześcijański w zamian za obietnicę wolności pokazał lądowym siłom Chajreddina drogę do zamku Fondi, gdzie według jego informacji miały się znajdować niezmierzone bogactwa.

— Okazało się jednak, że niewolnik wysoce przesadził wartość skarbów zamku Fondi — opowiadał dalej Abu el-Kasim. — Łup tam zdobyty był szczupły, mimo że janczarowie rozwścieczeni wdarli się nawet do kaplicy cmentarnej i splądrowali trumny władców zamku, wyrzucając ich szczątki w skalne przepaści. Wyprawa Chajreddina wywołała jednak straszliwy rumor w całych Włoszech. Pani zamku.

Fondi, niestara jeszcze wdowa Giulia Gonzaga, zdążyła bowiem w ostatniej chwili uciec z łoża, w którym już leżała, i w sarniej tylko-nocnej bieliźnie umknąć najeźdźcom w ciemności. Chajreddin nigdy o niej nie słyszał, ale po cudownym ocaleniu próżna jak paw kobieta rozpuszczała najdziwniejsze historie o swej ucieczce, aby w ten sposób nadać wszystkiemu jeszcze większego blasku. Za czasów wdowieństwa przywykła utrzymywać na swoim dworze poetów i inną zbieraninę, w nagrodę za co sławili oni tłustą i co najmniej pięćdziesiąt lat liczącą damę jako najpiękniejszą kobietę Włoch. Znasz sam poetów — mówił Abu — i wiesz, że wszystko to jest dość niewinne. Ale w głupiej próżności ta beczelna niewiasta rozpuściła

wiadomość,, jakoby Chajreddin napadł na jej zamek tylko dlatego, że jest ona najpiękniejszą kobietą świata i że chciał poślubić ją w darze swemu władcy sułtanowi Solimanowi do haremu. I opowiadała tę brednię tyle razy, że wreszcie sama w nią uwierzyła.

— Na Allacha! >— wykrzyknąłem wzburzony — już wszystko rozumiem. Nie dziw, że sułtanka Churrem wpadła w gniew usłyszawszy . o tym. Musiała sądzić, że Chajreddin zdradził jej zaufanie za moim poduszczeniem. Istny cud, że mam jeszcze całą głowę na karku. Urażona kobieta jest bardziej okrutna w zazdrości niż indyjski tygrys.

— Wenecka signoria zatroszczyła się o to, aby cała historia doszła do uszu sułtanka — ciągnął Abu el-Kasim — ta zaś tym łatwiej w nią uwierzyła, że między nią i sułtanem wynikły przed odjazdem Solimana na wojnę pewne nieporozumienia z powodu księcia Mustafy.. Najlepszym zaś dowodem kłamliwości tej fałszywej pogłoski jest fakt, że Giulia Gonzaga kazała zabić pachołka, który z narażeniem życia pomógł jej w ucieczce. Jako jedyny pozostały przy życiu z załogi Pondi wyśmiewał się on z jej historii wesoło, oświadczając, że sułtan wolałby z pewnością worek mąki niż nieco już zwiotczałe wdzięki jego pani, Giulii Gonzagi, które miał sposobność zbadać trzymając ją przed sobą na siodle prawie nagą w czasie nocnej ucieczki.

— W takim razie wszystko się wyjaśniło — zapytałem — i sułtanka Churrem wie, że jestem niewinny? Inaczej bowiem musiałbym, uciekać do Persji i szukać schronienia u wielkiego wezyra!

A na to Abu el-Kasim:

Sułtanka wierzy w twą niewinność, a szczodre dary Chajreddina zupełnie rozwiały jej bezpodstawne podejrzenia. I bez tego jednak odzyskałbyś szybko wolność, gdyż mówią, że wielki wezyr Ibrahim. ostatnio z wielką pompą wkroczył do Tebrysu, stolicy szacha, dokąd Podążył za nim sułtan, tak że obaj prawdopodobnie znowu mieszkają pod jednym namiotem. Stambuł już od wielu dni świętuje zwycię-

stwo nad Persją i heretyckimi szyitami, a teraz rozpalono nowe ognie radości z powodu zdobycia Tunisu.

Zajęliśmy miejsca na poduszkach pod daszkiem na rufie mojej łodzi, która na nas czekała, i kazałem niewolnikom szybko wiosłować, gdyż spieszno mi było do domu. Gwiazdy zapalały się na niebie i lśniły jak srebrny piasek na ciemnoniebieskim firmamencie, a w oddali widać było mój piękny dom, otoczony ogrodami i wysokim murem jak wznosił się tarasami nad brzegiem Bosforu. Wszystko to było tak nierzeczywiste i niepojęte, że całe moje życie znowu wydało mi się dziwnym snem i musiałem mocno wbić paznokcie w dłonie, aby uspokoić się do chwili, kiedy wezmę "w ramiona Giulie. Ledwie niewolnicy zdążyli podnieść wiosła i łódź bezszelestnie przybiła do marmurowego nabrzeża, gdy już ryzykując potknięcie i upadek do wody wyskoczyłem na brzeg i uskrzydłonymi krokami pobiegłem po schodach do domu. Złapałem pierwszą lampę, która wpadła mi w ręce, i pospieszyłem na piętro wykrzykując radośnie imię Giulii w nadziei, że jeszcze nie usnęła. Na ten hałas wybiegł mi w ciemnościach na spotkanie wierny Alberto, bez tchu z zaskoczenia i z włosami w nieładzie. Zapinając pospiesznie żółty kaftan eunucha, rzucił się przede mną na kolana i płacząc z radości objął mnie mocno za nogi, i mimo protestów nie chciał puścić. Dopiero gdy usłyszał słaby głos Giulii wzywający mnie z komnaty, opamiętał się na tyle, że wypuścił mnie z ramion. Pobiegłem przestraszony do alkowy. W mdłym świetle lampy nocnej zobaczyłem tam Giulie spoczywającą bezwładnie na łożu, z lokami rozrzuconymi na poduszkach.

— Och, Mikaelu, to naprawdę ty?! — westchnęła niepewnie zastaniając się przede mną rękami. — Tak się zląkłam usłyszawszy łoskot na schodach i już myślałam, że to rabusie wdarli się do domu, bo nie spodziewałam się ciebie tak szybko. Wciąż jeszcze nie mogę pojąć, jak to się stało, że już dziś tu przyszedłeś, bo uzgodniłyśmy z sułtanką, że ma to być dopiero jutro. Z pewnością znowu ktoś zaniedbał się w służbie albo dał się przekupić. Zasługuje na najsurowszą karę, tak się przestraszyłam twym nagłym przybyciem. Serce mi

jeszcze bije i prawie nie mogę oddychać.

Była tak zadyszana i przerażona, że nieufnie podniosłem lampę, aby lepiej jej się przyjrzeć. Zasłoniła twarz dłońmi i szybko naciągnęła przykrycie. Mimo to nie mogłem nie dostrzec, że lewe oko miała podbite i na jej białych ramionach widać było czerwone pręgi, jakby ktoś zbił ją cienką trzcinką. Ze zgrozą zdarłem z niej przemocą przykrycie i zobaczyłem, że jest pod nim naga i drży ze strachu. Całe jej ciało było w czerwonych plamach, jak gdyby coś ją po gryzło lub jakby zachorowała nagle na jakąś straszną i zaraźliwą chorobę.

— Co to takiego?! — wykrzyknąłem wstrząśnięty. — Jesteś chora czy cię ktoś pobił, skąd te dziwne plamy na twoim ciele? Nie jest ci zimno, nagiej w tej chłodnej komnacie pod cienkim tylko przykryciem?

Zaczęła szlochać, jęczeć i narzekać:

— Nigdy nie widziałam człowieka gorszego i bardziej podejrzliwego od ciebie, Mikaelu. Ledwie wszedłeś w progi, a już zaczynasz robić mi wyrzuty i rzucać w twarz podejrzenia. Leżę drżąca i potłuczona, bo zamroczona troskami pośliznęłam się i spadłam z tych przeklętych schodów, gdy szłam do przystani, aby zobaczyć, czy nie widać twojej łodzi. Padając podbiłam sobie oko na progu, a potem stoczyłam się po stopniach aż na sam dół, tak że tylko cudownym zrządzeniem opatrności nie połamałam sobie wszystkich członków. Toteż nie ma się czemu dziwić, że pełno mam sińców, plam i zadrapań, wiesz bowiem sam, jak delikatną jest moja skóra. Na szczęście Alberto był w domu i na wpół omdlałej pomógł mi dojść do łóża. A gdy odszedł, ledwie zdążyłam zdjąć bieliznę i obejrzeć rany, gdy wpadłeś rycząc jak dzikie zwierzę, bez żadnych względów dla moich uczuć i cierpienia.

Mówiła tak szybko i tak była podniecona, że nie mogłem wtrącić ani słowa. Że zaś sam kilka razy, a szczególnie po winie, potknąłem się na śliskich schodach, nie miałem najmniejszego powodu wątpić w to wszystko. Czułem więc tylko niesłychaną ulgę, że nie stało jej się nic gorszego. Ale gdzieś w najtajniejszej głębi serca objawiła mi się owego wieczoru straszną i piekącą prawdą, choć jeszcze wahałem się ją uznać, choćby tylko przed samym sobą. Człowiek gotów jest zawsze widzieć rzeczy tak, jak chce je widzieć. Toteż chętnie przymyka oczy nawet na ich własne świadectwo.

Gdy już gorąco przeprosiłem Giulię za to, że ją przestraszyłem, i za moje złe zachowanie, Alberto przyniósł do alkowy owoców i wina i zaprosił Abu el-Kasima do wnętrza, gdyż Giulia z powodu obrażeń nie mogła opuścić łóża. On jednak był w bardzo złym humorze, gdyż Giulia pozwoliła tego wieczoru ruskiej mamce wyjść wraz z innymi sługami na miasto, aby święcić zwycięstwo sułtana. Toteż Abu, zawiedziony, pokręcił się przez chwilę po komnacie, a potem odszedł, aby w zaułkach Galaty odszukać swoją wybrankę i strzec jej cnoty.

Wcale nie żałowałem, że wyszedł, bo wreszcie zostałem sam na sam z Gmhą. Nie broniła mi też moich praw małżeńskich, choć 24 — Mikael, t. II na rzeżała, że jestem bez serca, skoro nie chce uszanować jej potłuczonego ciała. Podniecony winem i tajemnymi podejrzeniami nie mogłem. Eie jednak opanować, a Giulia poddawała się coraz chętniej moim pieszczotom i zaczęła nawet słabo na nie odpowiadać, jakby moja namiętność uspokoiła ją po wielkim przestraszeniu, którego zaznała. Niewinnym głosikiem pytała mnie wiele razy, czy wciąż jeszcze ją kocham. Ja zaś zaciskając zęby z rozkoszy zmuszony byłem przyznać, że z wszystkich kobiet na świecie kocham tylko ją i żadna inna nie umie tak jak ona zaspokoić mej miłości.

W końcu opadłem na łóżo nie przestając pieścić jej śnieżnego łona, ona zaś zaczęła mi łagodnie wyrzucać:

— Wyrodney z ciebie ojciec, Mikaelu! Nawet nie zapytasz o twoją córeczkę! Naprawdę nie chcesz popatrzeć na Mirmah, jak śpi? Nie wyobrażasz sobie, jak wyrosła i jaka śliczna zrobiła się przez ten czas.

Nie mogłem się dłużej opanować i odparłem:

— Nie, nie, nie chcę jej widzieć i nie chcę nawet o niej myśleć, Ma przecież Alberta. Jedyne, czego pragnę, to w twoich ramionach pogrzebać myśli, wolę, nadzieje, przyszłość i wszystkie moje' straszliwe rozczarowania. Kocham tylko ciebie i nic na to nie mogę poradzić! Na moje gwałtowne i rozpaczliwe słowa Giulia uniosła się szybko na łokciu. Twarz jej, była zaczerwieniona, a koło ust miała dziwny rys okrucieństwa. Wpatrywała się we mnie w żółtym świetle lampy. Ale nauczyłem się już udawać i zamykać przed nią serce, toteż po chwili wzruszyła białymi ramionami i rzekła kładąc się spokojnie przy mym boku:

— Dziwne głupstwa pleciesz, Mikaelu. Nie wolno ci dla mnie zaniedbywać własnego dziecka. Mirmah często pyta o ciebie I jutro pójdziesz / nią na spacer do ogrodu, aby pokazać, że jesteś czułym ojcem, choć wiem, że nie lubisz zbytnio dzieci. Tyle jednak możesz zrobić dla mnie, gdy cię o to tak ładnie proszę.

Nazajutrz rano przyszła do mnie z Mirmah. Zaprowadziłem dziewczynkę do ogrodu, aby popatrzeć na czerwone i żółte indyjskie rybki. Przez chwilę Mirmah trzymała mnie grzecznie za rękę, jak to z pewnością nakazała jej Giulia, ale wnet zapomniała o mnie i zaczęła rzucać obu rączkami piasek do wody, aby nastraszyć rybki. Nie zależało rai na nich zbytnio, ale bacznie przyglądałem się dziecku, które Giulia nazywała moim. Mirmah miała wtedy piąty roczek — była dzieckiem kapryśnym, gwałtownym, dostawała konwulsji, gdy się sprzeciwiono najmniejszemu jej życzeniu. Była piękna, miała rysy tak regularne i bez wady jak grecki posąg, a cerę gładką i smagłą, STO co czyniło jej oczy dziwnie bladymi. Gdy przechadzaliśmy się po ogrodzie, Alberto szedł za nami jak cień, jak gdyby bojąc się, abym nie wrzucił dziewczynki do sadzawki. Jakżeż jednak mógłbym uczynić krzywdę dziecku, które nie ponosiło winy za grzech i za' śmierć me°o serca? Gdy Mirmah zmęczyła się dręczeniem rybek, Alberto uprowadził ją szybko. Ja zaś usiadłem obok sadzawki na rozpalonej od słońca kamiennej ławie. W głowie miałem pustkę i nie chciało mi się myśleć o niczym. A jednak było mi tak, jakbym już nosił śmierć we własnej piersi.

Byłem dopiero po trzydziestce. Ale dręcząca mnie w więzieniu niepewność sprawiła, że zacząłem wątpić w sens mego życia, a gdy wróciłem do domu, żrąca prawda zagnieździła się w moim sercu. Toteż gdy tak siedziałem na kamiennej ławce, ogarnęło mnie gwałtowne pragnienie, aby uciec ze stolicy sułtana. Może gdzieś daleko na świecie udałoby mi się znaleźć spokojny kąt, gdzie dane by mi było spędzić życie jako zwykłemu człowiekowi i w cichości pomnażać wiedzę.

Jakżesz jednak mógłbym zrezygnować z Giulii i mego pięknego domu. z wygodnego łoża, smacznych potraw, podawanych na chińskiej porcelanie, rozstać się z moimi przyjaciółmi, poetami i derwiszami, a przede wszystkim z wielkim wezyrem, który mi ufał i mnie potrzebował? Jak mógłbym zawieść jego zaufanie, zwłaszcza teraz, gdy mimo coraz wspanialszych sukcesów chmury zaczęły gromadzić się nad jego głową? W chwilach przygnębienia starałem się powziąć jakieś postanowienie. Ale nie wiedziałem, co będzie najlepsze. Czas płynął koło mnie jak wartki strumień, serce żarł mi robak goryczy i na próżno szukałem pociechy na dnie pucharu i zapomnienia w wesołej kompanii przyjaciół.

Na pozór królestwo .Osmanów nigdy jeszcze nie przeżywało tak wspaniałych sukcesów. Dzięki zdobyciu Tunisu Chajreddin za jednym zamachem o władnął prastarymi, i tajnymi drogami karawanowymi, którymi z pustyni, z królestw murzyńskich, płynął złoty piasek, czarni niewolnicy, kość słoniowa i strusie pióra. Równocześnie Tunis stanowił morską bazę, co w wysokim stopniu ułatwiało przyszłe zaobycie Sycylii. Joannici, najgroźniejsi przeciwnicy na morzu, myśleli raz o porzuceniu słabej Malty i wycofaniu się na bezpieczna "stały ląd, do Włoch.

Z Tebrysu zjednoczone armie sułtana i wielkiego wezyra podjęły wyczerpującą wyprawę na Bagdad i nowina o bezkrwawym zdobyciu z*' .6gtmiaSta kalifa Stała Si^ Punktem szczytowym wszystkich v ycięskich wiadomości tej zimy. Sukcesy te nie zdołały jednak zmu sić szacha Tahmaspa do rozstrzygającego starcia, a wyprawa do Bagdadu pochłonęła z

powodu przeszkód naturalnych nieproporcjonalnie dużo ofiar. Mimo triumfalnych wieści sytuacja nie była więc zbyt pomyślna. Wnet otrzymałem list od wielkiego wezyra, pisany — sądząc po piśmie — w bardzo podnieconym nastroju. Żądał, abym natychmiast przybył do Bagdadu i tam się z nim spotkał.

Wojna wcale nie była jeszcze skończona. Wojska miały spędzić zimę w Bagdadzie, a na wiosnę znowu uderzyć na Persję.

Ale zdrada czyhała teraz w samym wojsku — pisał wezyr — i więcej przynosiła szkody niż broń perska. Powodem i źródłem wszystkich trudności był defterdar Iskender-tseleb — twierdził Ibrahim otwarcie. — Od chwili opuszczenia Aleppo doprowadził on do zupełnego zamętu w kasie wojennej. Celowo wysłał oddział dziesięcioletni na pewną śmierć w trudno dostępnych przełęczach górskich. Stawało się coraz widoczniejsze, że wojnę z Persją wszczęto tylko po to, aby skompromitować wielkiego wezyra jako seraskiera i postawić go w świetle jak najbardziej niekorzystnym. — Ale pisał dalej wezyr — on odwróci wszystkie intrygi przeciw swoim wrogom. Podejmie akcję oczyszczania armii ze zdrady, która się w niej zaległa, i pokaże, kto jest seraskierem królestwa Osmanów. Potrzebuje mnie, aby dowiedzieć się z godnego zaufania źródła, co działo się w seraju w czasie jego nieobecności. Zamierza też powierzyć mi nowe zadanie, o którym nie może pisać nawet w najbardziej tajnych listach.

Ogarnięty złymi przeczuciami bałem się, że szlachetny seraskier z powodu wysiłków wojennych stracił panowanie nad sobą i podejrzewa zdradę nawet w najniewinniejszych sprawach. Musiałem jednak jechać, skoro mi rozkazał. Zaczynam więc ostatnią księgę, aby opowiedzieć o tym, jak szczęśliwa gwiazda wielkiego wezyra Ibra-hima zgasła po osiągnięciu przezeń najwyższego stanowiska jakie niewolnik kiedykolwiek piastował w królestwie Osmanów.

Księga 9

Szczęśliwa gwiazda wielkiego wezyra

1.

Życzliwością i pięknymi słówkami udało się Abu el- Ka-simowi skłonić moją ruską mamkę do porzucenia greckiej religii i przyjęcia islamu, -tak że mógł ją wreszcie poślubić w obecności kadiego i czterech świadków. Ta kwitnąca niewiasta podziwiała do tego stopnia szeroki zawój Abu el-Kasima, jego kaftan z guzami ze szlachetnych kamieni i błyszczące małpie oczka, że klaskała w dłonie z radości, gdy wreszcie pojęła, iż ma on wobec niej uczciwie zamiary. I nie wiedziałem, czy śmiać się, czy też płakać na widok tego, jak Abu el-Kasim z dbałością o dobre irnie małżonki przewyciężył nawet wrodzone skąpstwo i urządził wesele tak wystawne, że ubodzy z naszej dzielnicy podejmowani byli jadłem przez wiele dni. Na weselu grały orkiestry złożone z piszczałek, a kobiety przenikliwymi głosami piałły prastare hymny weselne. Moja biedna mamka zupełnie straciła głowę od tych wspaniałości, a Abu el-Kasim przysiągł, że uczyni jej syna jedynym spadkobiercą, w razie gdyby nie mieli z sobą dzieci, i zaraz też przy okazji obrzezania nadał chłopcu chytrze imię Kasim, aby w Tunisie mniemano, że jest to jego własny syn.

Gdy otrzymałem niespokojny list wielkiego wezyra z Bagdadu, miałem już na szczęście za sobą odprowadzenie rodziny Abu el-Kasima na okręt i wyprawienie ich w drogę wśród niezliczonych błogosławieństw. W ostatnich czasach opanowywało mnie coraz bardziej dziwne i niemal chorobliwe uczucie, że nad domem moim ciąży jakieś przekleństwo i każdy, kto nie chce swojej zguby, uczyni naj-mądrzej unikając go jak zarazy. Toteż ucieszyłem się nawet z wezwania wielkiego wezyra, choć list jego wyraźnie wykazywał, że wielkie trudy i

kłopoty wojenne wyprowadziły go bardzo z równowagi. Spodziewałem się, że długa podróż przywróci mi pokój ducha i że w rozłące z Giulią zdołam spokojnie przemyśleć wszystko, co dotyczyło naszych wzajemnych stosunków.

Giulia nie sprzeciwiała się wcale mojej podróży, wprost przeciwnie — oświadczyła, że zazdrości mi z całego serca, iż zobaczę nowe kraje i ludy, a zwłaszcza cudowny Bagdad. Dała mi też długą listę towarów, które — jak miała nadzieję — zakupię dla niej na bazarach Bagdadu, i z dnia na dzień stawała się dla mnie bardziej czuła i życzliwa, w miarę jak zbliżała się chwila rozstania. A na kilka dni przed moim odjazdem powiedziała poważnie:

— Wedle wiadomości, które pewna wysoko postawiona dama otrzymała ostatnio, wielki wezyr Ibrahim wezwał do Bagdadu wielu spośród najwyższych dygnitarzy królestwa. Ma on z pewnością jakieś złe zamiary. Ale zaślepiony przyjaźnią sułtan nie widzi grożącego niebezpieczeństwa, choć ambitny wielki wezyr przybrał nawet nowy tytuł i na wzór perski każe się nazywać seraskier-sułtan. Na szczęście sułtance Churrem udało się namówić sułtana, aby wysłał do Aleppo niezłomie wiernego sobie defterdara Iskendera-tseleba, by ten pomagał seraskierowi jako kwatermistrz, a równocześnie utrzymywał w ryzach jego szaloną ambicję. Wielki wezyr Ibrahim od samego początku jednak usiłuje utrudnić Iskenderowi pracę kwatermistrza i kopie pod nim dołki.

— Wiem już o tym — odparłem krótko. — Słowa Giulii sprawiły mi przykrość, gdyż dziwna i nieudana z powodu czujności wielkiego wezyra próba ukradzenia z kasy wojennej sułtana części pieniędzy wywołała już w Stambule wielkie wzburzenie, tak że po seraju krążyły fantastyczne pogłoski.

Nic jednak nie mogło powstrzymać Giulii od sączenia mi jadu do ucha:

— Wierz mi, Mikaelu, i nie skazuj się z zamkniętymi oczyma na zagładę. Jeśli chcesz być mądry, obserwuj bacznie wielkiego wezyra i zapamiętaj każde jego słowo. Staraj się też uspokajać go i nie dopuszczać, aby uczynił coś nierozważnego i pochopnego, wiesz bowiem dobrze, że sułtanka Churrem w zasadzie nie życzy mu źle i że wielki wezyr sam sobie wkłada stryczek na szyję prześladowając jej przyjaciół i wiernych sług. W zaufaniu mogę ci w związku z tym powiedzieć, że zwłaszcza Iskender-tseleb nie bez powodów cieszy się szczególną łaską sułtanki. I jedynie po to, aby ściągnąć na niego podejrzenie, wielki wezyr wysłał swoich płatnych pachółków, żeby ukradli wielbłądy, na które załadowano część kasy wojennej, gdy wojsko wyruszyło z Aleppo.

— Mam inny pogląd na tę sprawę — przerwałem. — Po cóż by se-raskier Osmaiiów miał kraść z własnej kasy wojennej? Już sama myśl taka jest nedorzeczna. Wielki wezyr jest poza tym w posiadaniu zeznań oskarżonych składanych w imię Allacha. Zeznania te stawiają defterdara w nader dziwnym świetle, o czym powinni dobrze wiedzieć wszyscy prawo myślący ludzie w seraju. Twarz Giulii pociemniała.

— To zeznanie, o ile mi wiadomo, wymuszono nieludzkimi torturami! — krzyknęła głosem piskliwym z podniecenia. — Wytlumacz mi, dlaczego wielkiemu wezyrowi tak się spieszyło z egzekucją tych nieszczęśników, których stracono zaraz po przyznaniu się do winy. Stało się to naturalnie po to, aby na zawsze uciszyć niewygodnych świadków.

— Na Allacha miłościwego! — wykrzyknąłem wzburzony. — Tak może rozumować tylko kobieta. Jakżeż miał wielki wezyr ułaskawić tych ludzi, którzy według swoich własnych zeznań w czasie toczącej się wojny dopuścili się tak groźnego przestępstwa? Jako seraskier ma on przecież obowiązek przeszkodzić szerzeniu się zdrady w wojsku.

Dziwny błysk pojawił się w różnokolorowych oczach Giulii. Z wielkim wysiłkiem udało jej się jednak opanować i rzekła:

— Nie chcesz spojrzeć prawdzie w oczy, Mikaelu. Przebudzenie twoje będzie straszliwe. Ale nie zwalaj winy na mnie, skoro, gdy przyjdzie ta chwila, nie uczynię nic, aby cię ratować. Życzę ci powodzenia w podróży do twego drogiego Ibrahima, ale mam nadzieję, że w drodze

zdążysz się namyślić i posłuchasz głosu rozsądku. Możesz być pewien, że czeka cię wielka nagroda, jeśli w porę zrozumiesz, czego wymaga twoja własna korzyść.

Według poleceń wielkiego wezyra odbyłem daleką drogę do Bagdadu jak najszybciej. Toteż byłem ślepy i głuchy z wyczerpania i wszystko mnie bolało, gdy wreszcie po wydającej się nie mieć końca podróży zobaczyłem majaczący w oddali Bagdad i zsiadłem z konia, aby podobnie jak moi towarzysze podróży przycisnąć bolejące czoło do ziemi i odmówić modły dziękczynne. Ze swymi niezliczonymi meczetami, minaretami i wieżami baśniowe miasto przypominało cudowny miraż w tym pociętym nawadniającymi kanałami i pokrytym kwitnącymi ogrodami i sadami krajobrazie, gdzie więcej było świętych grobów islamu niż gdziekolwiek indziej na świecie. Bagdad nie był już wprawdzie miastem kalifów, gdyż po epoce wielkiego imama Mongołowie nieraz go spalili i splądrowali. W moich oczach był jednak wciąż jeszcze bogaty i kwitnący. Toteż wszystkie bajki arabskie kłębiły mi się w głowie, gdy wjeżdżałem przez bramę miasta, poprzedzany gońcami, którzy mieli zawiadomić wielkiego wezyra o naszym przybyciu.

Gdy wolno jechaliśmy przez pusty, otoczony cudownymi arkadami rynek, spostrzegłem na samym jego środku szubienicę strzeżoną przez janczarów. Na szubienicy wisiało ciało człowieka z długą brodą. Nieoczekiwany widok wzbudził moje zaciekawienie, a gdy podjechałem bliżej, ku wielkiemu zaskoczeniu rozpoznałem natychmiast siną twarz i dobrze znany wszystkim wytarty kaftan defterdara.

— Allah jest jeden! — wykrzyknąłem. — Toż to zwłoki Iskendera--tseleba! Jak doszło do tego, że ten mąż — najbogatszy, najszlachetniejszy i najbardziej uczony w królestwie Osmanów — wisi tu na szubienicy jak pospolity złoczyńca? Czyż .-nie zasłużył nawet na to, aby sam pozbawić się życia za pomocą jedwabnego sznurka w zaciszu swego domu?

Kilku wysokich dygnitarzy seraju, którzy usłuchali tajnego wezwania wielkiego wezyra i w czasie podróży przyłączyli się do mnie i, eskortujących mnie czauszów, zakryło na ten straszny widok twarze rękami i zawróciło konie w kierunku bramy miejskiej, aby natychmiast opuścić miasto. -A janczarowie, strzegący szubienicy, zaczęli głośno sarkać:

— To wina tego przekłętego wielkiego wezyra. Sułtan jest niewinny, a-i, my nie prosiliśmy o ten zaszczyt dobrowolnie, lecz biedny jańczar musi naturalnie robić, co mu każą. Nie ma chyba jednak najmniejszej wątpliwości, że wielki wezyr knuje zdradzieckie plany przeciw królestwu Osmanów. Tak samo jak chrześcijanie przekupili go pod Wiedniem, chroni teraz jak oczka w głowie heretyckich szyitów, mimo że mufti wydał w tej sprawie specjalną fatwę, która pozwala nam bezkarnie grabić tych kacerzy z mienia i sprzedawać ich w niewole. Ale seraskier Ibrahim, ten czciciel ukamienowanego szatana, pijak i bluźnierca, pozbawił nas należnego prawa splądrowania Tebrysu., ba, zabronił nam nawet choćby trochę tylko zabawić się w Bagdadzie. Chcielibyśmy się dowiedzieć, ile zapłacili mu za to kupcy bagdadzcy? Żołd otrzymywany od sułtana nie wyrównuje nam bynajmniej krzywdy, którą z tego powodu cierpimy, świadczy tylko, że wielkiego wezyra dręczą wyrzuty sumienia.

Gdyby opowiadanie janczarów istotnie było prawdziwe, można by zrozumieć ich wzburzenie. Z powodu bogactwa, pobożności i czysto tureckiego pochodzenia swego rodu Iskender-tseleb cieszył się wielkim szacunkiem w całym królestwie Osmanów. i doprawdy wcale nie było przyjemnością strzec jego zwłok wiszących na szubienicy. Toteż zapomniałem o własnych troskach i jechałem dalej, pełen ponurych przeczuc.

W pałacu, który wielki wezyr wybrał sobie na mieszkanie, zostałem przyjęty z ogromną podejrzliwością i strażnicy wielokrotnie obszukali moją odzież i nawet popruli szwy kaftana szukając ukrytej broni lub trucizny. Zrozumiałem z tego, w jakim strachu i zgrozie toczyło się życie w Bagdadzie. Gdy wreszcie, trzymanego za łokcie, przyprowadzono mnie przed oblicze Ibrahima, znalazłem go w ogromnym wzburzeniu. Niespokojnie krążył po wielkiej marmurowej sali, piękne jego rysy były obrzmiałe, a oczy nabiegłe krwią od wysiłków i

bezsenności. Gdy mnie zobaczył, zapomniał o swojej godności, z radością pospieszył mi na spotkanie, wziął w ramiona i odesławszy strażę wykrzyknął:

— Nareszcie widzę choć jedną godną zaufania twarz pośród wszystkich tych zdrajców! Niech będzie błogosławiona chwila, w której przybywasz, Mikaelu, bo doprawdy potrzebuję dziś więcej niż kie-r dykolwiek rady człowieka przenikliwego i bezstronnego.

•Bez wpadania w przesadę i możliwie najobiektywniej opisał mi krótko przebieg kampanii od wymarszu z Aleppo. A gdy skończył, zrozumiałem, że miał w rękę tak liczne dowody zdrady defterdara, iż nie mogłem dłużej wątpić w zbrodnicze intrygi Iskendera-tseleba. Wbrew woli seraskiera mianowany kiałą, czyli kwatermistrzem armii, i zaślepiony nienawiścią do wielkiego wezyra, przez całą kampanię działał on wyraźnie na szkodę królestwa. Dopiero gdy wojska ruszyły do straszliwego marszu zimowego z Tebrysu na Bagdad, Ibra-himewi udało się w końcu nakłonić sułtana, aby usunął Iskendera ze stanowiska kiałji. Ale krok ten przyszedł niestety za późno, bo gdy nastały zawieje śnieżne, a powodzie zamieniły drogi w bezdenne ba-jora⁵ wyszły na jaw wszystkie straszliwe braki w zaopatrzeniu armii. Wielki wezyr nie zawahał się zrzucić na Iskendera-tseleba winy za marny stan taborów i niedostatek paszy, skutkiem czego zwierzęta pociągowe padały z wyczerpania. Jako kwatermistrz zaniedbał poza tym Iskender w sposób karygodny starannego rozpoznania szlaków posuwania się armii i świadomie wybierał najgorsze drogi, aby w ten sposób podkopać gotowość bojową w oddziałach i podburzyć je przeciw seraskierowi.

Byłem zbyt łatwowierny i fałszywa próżność skusiła mnie do posłuchania jego zdradzieckich rad, tak że nie czekając na przybycie sułtana wymaszerowałem z Aleppo, aby pójść prosto na Tetarys. Odniósłbym naturalnie wielki triumf, gdyby udało mi się pokonać szacha przed przybyciem sułtana. Zbyt późno zrozumiałem, że gorliwe zachęty Iskendera wynikały jedynie z jego tajemnych pragnień wpędzenia mnie w nieszczęście i postawienia w podejrzanym świetle przed moim władcą i panem. Mam w rękę niewątpliwe dowody, że defterdar w czasie całego natarcia był w tajnym kontakcie z Persami i szachem Tahmaspem. Pod pokrywką sondowań pokojowych u szacha Iskender udzielał mu wszelkich potrzebnych informacji o drogach posuwania się i celach marszowych naszych wojsk, tak że szach bez trudności mógł wymykać się z pułapek i unikać decydującej bitwy. I jeśli to nie jest zdradą, nie wiem już, co zasługuje na to miano. Ale po straceniu defterdara opanowało mnie straszliwe uczucie bezsilności i czuję się, jakbym sam po omacku poruszał się w mroku. Jest mi tak, jakbym beznadziejnie zaplątał się w sieć, którą potajemnie splótł ktoś chytrzejszy ode mnie." Stawką jest moja głowa, ja zaś nie mogę już ufać nikomu na świecie.

Kazał pdać wina i piliśmy, dopóki śludzy w złotych szatach nie wpadli w wielkim popłochu i wzburzeni nie zawiadomili go, że sułtan zbudził się z południowego odpoczynku, jak gdyby zupełnie pozbawiony rozumu, że krzyczy i rani sobie pierś paznokciami, i nikt nie umie go uspokoić.

Wielki wezyr natychmiast pospieszył do sułtana, a ja w ogólnym zamieszaniu towarzyszyłem mu i nikt mi w tym nie przeszkodził. Nie bacząc na naszą godność, pobieглиśmy pędem do sypialni sułtana, która znajdowała się w tym samym domu. Soliman stał pośrodku komnaty i wpatrywał się przed siebie. Drżał na całym ciele i twarz jego pokryta była zimnym potem. Na widok wielkiego wezyra jak gdyby nagle ocknął się i oprzytomniał. Otarł twarz z potu i ria wszystkie niespokojne pytania odpowiadał krótko:

— Miałem zły sen!

Zmora, która go dręczyła, musiała być straszna, gdyż ani jednym słowem nie chciał powracać do tej sprawy. Wielki wezyr zaproponował wtedy, aby sułtan razem z nim udał się do łaźni i wziął masaż, gdyż obaj z powodu wielu trosk pili ostatnio za dużo wina i w stanie przepicia często dręczyły ich zmyry i przywidzenia. Sułtan tak był jednak pogrążony w myślach, że patrzył tylko przed siebie spode łba i nie chciał nawet spojrzeć wielkiemu wezyrowi w oczy.

Dopiero gdy się nieco uspokoił, udało się Ibrahimowi zaprowadzić go do łaźni, gdzie przebywali obaj aż do wieczora.

Stracenie Iskeidera-tseleba, które wzbudziło takie wzburzenie w Bagdadzie, oczyściło jednak trochę powietrze i uświadomiło jasno całemu wojsku, kto jest seraskierem i kogo trzeba słuchać. Następstwem tego, co zaszło, były też duże zmiany w najwyższych godnościach w królestwie i wielu uzyskało możliwość osiągnięcia wyższego stopnia w hierarchii. Wszystkie te osoby miały wszelkie powody, aby odczuwać wdzięczność wobec wielkiego wezyra, zwłaszcza że podboje w Persji też otwierały możliwości stwarzania nowych i dochodowych stanowisk w podbitych prowincjach. Pozornie zatem porządek został przywrócony i wznoszono nawet głośne okrzyki na cześć sułtana i wielkiego wezyra, gdy obaj wspólnie jechali do meczetu na modlitwy. Ale choć już otwarcie w wojsku nie szemrano i nastrój w Bagdadzie uległ wyraźnej poprawie, seraskier wciąż jeszcze odczuwał pewien niepokój na myśl o wiośnie i nowej kampanii przeciw Persji. Kazał uczonemu historykowi prowadzić dokładną kronikę wydarzeń i zapewniwszy sobie w ten sposób bezstronne przedstawienie kampanii, zaczął studiować minione wyprawy na Persję, coraz częściej powracając do historii Eiupa, który jako bohater islamu jeszcze za życia Proroka padł pod niezdobytymi murami Konstantynopola. W setki lat później święte kości Eiupa w tajemniczy sposób odnalezione zostały w zapomnianym grobie, co dodało otuchy janczarom Moham-meda Zdobywcy w czasie ostatniego zwycięskiego szturm Konstantynopola. Dziwny ogień lśnił w oczach wielkiego wezyra, gdy mówił do mnie:

— Najwyższy czas, aby podobny cud przydarzył się tutaj i aby wojsko nabrało nowej odwagi i zapału. Ale czasy cudów minęły i jako wielki mistrz derwiszów nie bardzo w nie nawet wierzę.

Nie chcę podawać w wątpliwość tego, co stało się potem. I niech Allah broni mnie przed powątpiewaniem w możliwość cudów, mimo że żyjemy w epoce oświeconej. Otóż okazało się, że w pewnej rodzinie wywodzącej się od jednego ze strażników grobu Abu-Hanifa przekazywano w spadku z ojca na syna tajemną tradycję. Według tej tradycji pobożny strażnik grobu nie przeszedł ongiś w głębi serca na herezję szyitów, lecz uratował kości świętego i w porę ukrył je w innym miejscu, włożywszy do zbezczeszczonego grobu Abu-Hanifa cielesne resztki jednego z szyickich heretyków. Następnie szyici spalili te fałszywe relikwie, podczas gdy święte szczątki wielkiego nauczyciela spoczywają gdzieś ukryte w obrębie murów Bagdadu. Któryś z potomków strażnika grobu sprzedał tę dziwną wiadomość za umiarkowaną cenę jednemu z sułtańskich czauszów, biorąc od niego obietnicę milczenia. Czausz opowiedział jednak natychmiast całą tę historię wielkiemu wezyrowi, a ten polecił uczonemu pobożnemu mężowi imieniem Taszkun, aby spróbował odnaleźć prochy świętego. Po wielu dochodzeniach i poszukiwaniach Taszkun kazał robotnikom wyłamać podłogę w pewnym zwalonym domu. A gdy to uczyniono, odsłoniło się prastare sklepienie piwniczne, pod którym natrafiono na niechlujnie zbudowany murek kamienny, wyraźnie wzniesiony w wielkim pośpiechu. Przez szpary w murze rozchodził się po całym lochu rozkoszny aromat piżma.

Gdy tylko wielki wezyr dowiedział się o znalezisku, pospieszył osobiście na miejsce robót wykopaliskowych i własnoręcznie wyłamał parę kamieni, aby można było dostać się przez otwór do wnętrza zamurowanej niszy. W ten sposób znaleziono grób wielkiego imama, o którego świętości świadczył tajemniczy aromat. Bez względu bowiem na to, jak to dziwnie brzmi, kości świętych islamu wydają taką samą cudowną i nadziemską woń jak kości największych świętych chrześcijańskich. I może ta okoliczność stanowi właśnie niezaprzeczalny dowód, że Bóg w swej wszechmocy nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi do tego, w jaki sposób Go się czci, ani do imienia, które nadają Mu Jego wyznawcy.

Posłano gońca po sułtana, który spiesznie przybył do grobu. W ten sposób całe wojsko mogło na własne oczy stwierdzić, jak to wielki wezyr Ibrahim i sułtan Soliman wspólnym wysiłkiem

i dzięki łasce Allacha odnaleźli kości świętego Abu-Hanifa, które uważano za dawno już przepadła, a które cudem się uchowały. Sułtan spędził w grobie prawie całą dobę na poście i modlitwach, a jego pobożny zapał udzielił się wojsku, bo nawet najgłupszy teraz zrozumiał, że sam Abu-Hanif spodziewa się doszczętnego wytopienia herezji szyitów i zajęcia przez założoną przez niego Sunnę honorowego miejsca we wszystkich krajach islamu.

I ja odwiedziłem naturalnie grób świętego i widziałem na własne oczy poźółkłą już czaszkę i dziwnie żalony szkielet w zmurszałym całunie. Mogłem się też przekonać, że relikwie te istotnie wydawały taki sam niezemiński aromat, który ongiś jako chłopiec poznałem, gdy w nagrodę za postępy w szkole brałem udział w wygrzebywaniu relikwii świętego Hemminga z grobu pod podłogą katedry w Abo, w celu umieszczenia ich w relikwiarzu. Toteż nie mogłem wątpić, że to istotnie odnaleziono kości Abu-Hanifa. Mimo to dziwne odkrycie wprawiło mnie xv ciężką duchową rozterkę i przy pierwszej sposobności odwołałem się do sumienia wielkiego wezyra i szczerze go zapytałem:

— Szlachetny wielki wezyrze! Jak to możliwe, że kości Abu-Hanifa zostały odnalezione właśnie w chwili najbardziej dogodnej? Zaklinam cię, powiedz mi, czy to ukartowane oszustwo, czy też sztuczka diabelska?

Spojrzał na mnie płonącymi oczyma i cała jego istota zdawała się jakby rozjaśniona modlitwami i postami, I odparł głosem mocnym i przekonywającym:

— Mikaelu el-Hakim, dlaczego miałbym cię oszukiwać? Wierz mi albo nie, ale zapewniam cię, że nieoczekiwane odnalezienie tych kości stanowi dla mnie' największą w życiu niespodziankę. Naturalnie, że planowałem oszustwo! Sam to doskonale rozumiesz. W tym celu wybrałem do tego zadania łatwowiernego Taszkuna, mając nadzieję, że będę mógł nim pokierować. W odpowiedniej chwili, przed rozpoczęciem nowej kampanii, miałem naprowadzić ' go na trop szczątków o wyraźnych oznakach świętości i z pomocą moich wiernych derwiszów kości takie kazałem zakopać w miejscu, gdzie pewnie do tej chwili spoczywają. Toteż sam byłem ogromnie zdumiony i wstrząśnięty, gdy pobożny Taszkun istotnie odnalazł grób Abu-Hanifa, Nie mogę już dłużej wątpić w moją szczęśliwą gwiazdę. Jeśli coś takiego się zdarza, osiągnie ona z pewnością zenitu.

Ale nieufność seraju zatrąła mi duszę i słowa jego mnie nie przekonały.

Znalezienie świętych prochów Abu-Hanifa usunęło na bok jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wszystkie smutne i nieprzyjemne sprawy. Wojsko spędziło resztę zimy w Bagdadzie wśród nieustannych wspaniałych uroczystości zwycięskich i złe plotki o osobie wielkiego wezyra ucichły. Toteż w miarę zbliżania się wiosny Ibrahim uspokajał się coraz bardziej. Roztaczał coraz to większy blask, nic nie wydawało mu się niemożliwe. Cały świat czujnie śledził jego zwycięstwa. Na próżno "szach Tahmasp prosił o pokój. Do Wenecji i do Wiednia wielki wezyr, wysłał wiadomość o zdobyciu Bagdadu, a z Francji zdążyło do niego świetne poselstwo od króla Franciszka, aby pogratulować mu powodzenia. Nastrój Ibrahima zmienił się też z przygnębienia niemal w ekstazę, czuł on, że sława jego osiągnęła, szczyty, mimo to jednak nie dawał się jej zaślepić i zachował nawet swoją zimną ostrożność. Zanim udałem się w drogę powrotną z pięknego Bagdadu, przywołał mnie do siebie i dając ostatnie polecenia i rozkazy powiedział:

— Dosyć mam zdrady i nie będę już żywił zmiłowania dla nikogo. Jedź do Chajreddina, do Tunisu. Głową ręczysz mi za to, aby nie uległ ani pokusom seraju, ani cesarza, lecz stale pamiętał, co mi zawdzięcza. Odpowiadasz głowa za wierność Chajreddina, Mikaelu, abym przynajmniej z tej strony nie musiał obawiać się zdrady.. Nie po to mianowałem go namiestnikiem Afryki, aby rozszerzał tam swe panowanie. Dostał w nagrodę Tunis i musi teraz dać Dorii i cesarzowi tyle zajęcia na morzu, abym nie potrzebował się niepokoić, co dzieje się za moimi plecami, gdy prowadzę wojnę w Persji. Wbij mu to w głowę. Inaczej bowiem może się zdarzyć, że straci buńczuki równie szybko, jak je otrzymał.

Aby okazać mi łaskę i niezachwiane zaufanie, dał mi przy pożegnaniu tak bogate dary, że przekroczyły moje najśmielsze oczekiwania. Pozwoliły mi one wnioskować, ile zapłacili bagdadzcy kupcy za opiekę wielkiego wezyra. Zrozumiałem też, jak bajkowa przyszłość mnie czeka, gdyby szczęście sprzyjało mu dalej, a ja okazałbym się godny jego zaufania.

Gdy wróciłem do domu, zastałem Giulię wielce wzburzoną. Natychmiast zaczęła mnie łajać:

— Cały seraj jest poruszony z powodu haniebnego mordu na Is-kenderze-tselebie. Wielki wezyr Ibrahim nie ma już ani jednego przyjaciela, czy obrońcy w seraju, bo straszliwy los pobożnego def-terdara dowodzi wyraźnie, że nawet największy majątek, najszlachetniejsze pochodzenie, najwyższe zasługi czy najbardziej wypróbowana wierność wobec sułtana nie mogą nikogo uchronić przed furją tego żadnego krwi szaleńca.

Długo jeszcze mówiła w tym duchu, ale nie robiłem sobie zbyt wiele z jej słów, wciąż jeszcze olśniony blaskiem Bagdadu, nawet przez chwilę nie wątpiłem, że gwiazda wielkiego wezyra Ibrahima zdąży do zenitu.

Niedługo po moim powrocie pewien bogaty żydowski kupiec drogich kamieni odwiedził mnie przynosząc bogate dary i przekazując serdeczne pozdrowienia od Arona z Wiednia. Gdy już obaj wyraziliśmy sobie nawzajem szacunek i poważanie, mój gość zabrał głos i powiedział:

— Jesteś przyjacielem wielkiego Chajreddina, Mikaelu el-Hakim, dlatego zwracam się do ciebie. Opowiadano mi, że gdy Chajreddin ubiegłego lata napadł Tunis, sułtan Muley-Hassan musiał tak spieszenie uciekać ze swej kazby, że w przestraszu zapomniał zabrać czerwony aksamitny woreczek, który na taki właśnie wypadek napełnił dwustu starannie wybranymi diamentami pokażnej wielkości. W spisie darów przesłanych sułtanowi przez Chajreddina nie ma wzmianki o tym skarbie i ani w Stambule, ani w Aleppo czy w Kairze nie pojawiły się w tajnym handlu takie diamenty. Dowiadywałem się o to dokładnie u moich współwyznawców w różnych miastach, gdyż tak poważna sprawa naturalnie bardzo mnie interesuje. I nie pożałujesz, szlachetny Mikaelu el-Hakim, jeśli otwarcie powiesz mi, co wiesz o tej całej sprawie, gdyż Aron zapewnił mnie, że można na tobie polegać i że już dawniej zajmowałeś się cennymi diamentami. Wierz mi, dam ci za nie najwyższą cenę i zapewniam ci równocześnie absolutną tajemnicę. Gdyby to się okazało konieczne, mogę sprzedać te diamenty w Indiach, ba — nawet w Chinach, tak że nikt nie będzie nic o tym wiedział. I jeśli wielki wezyr, jak przypuszczam, jest wmieszany w tę sprawę — • a chodzi tu o ogromny majątek — nie musi żywić żadnych obaw o jakiegokolwiek następstwa.

— Allach jest jeden! — wykrzyknąłem oburzony. — Gdzie słyszałeś te brednie i jak śmiesz obrażać wielkiego wezyra wymieniając jego imię w związku z taką historią? Nigdy nawet nie słyszałem o tych diamentach!

Ale Żyd zaklinał się, że mówi prawdę. Aby przekonać mnie, dodał:

— Te wiadomości mam z najpewniejszego źródła. W liście do cesarza Muley-Hassan sam ubolewa nad swoją stratą, a jeden z moich współwyznawców widział ten list na własne oczy. Poseł sułtana tune-zyjskiego n-a .dworze cesarskim chełpił się ponadto otwarcie tą sprawą, aby podkreślić bogactwo swego pana.

Przerażony złapałem Żyda za brodę i trzęsąc jego głową krzyknąłem:

— Co mówisz, nieszczęsny! Czego szuka poseł Muley-Hassana na dworze cesarskim?

Zacny Żyd wyrwał brodę z moich rąk, rozłożył ręce i rzekł z wyrzutem:

— Czy jesteś obcym w tym mieście, skoro nic nie wiesz, Mikaelu el-Hakim? Nowina ta jest już na ustach wszystkich i nawet najprostszy pisarz wenecki w Galacie mówi o niej otwarcie. Joannici i sam papież zwrócili się do cesarza z błaganiem, aby w porę wypędził Chajreddina z Tunisu. Sułtan Muley-Hassan oddał się pod opiekę cesarza, tak samo jak inni oddają się pod opiekę Wysokiej Porty. Twierdzi on, że popadł w nieszczęście jedynie z powodu wierności okazywanej cesarzowi, toteż ten ze względu na swoją dobrą sławę zmuszony jest przynajmniej próbować udzielić mu pomocy.

Jeśli mówił prawdę, nie miałem chwili do stracenia. Najwyższy czas było wyruszyć do Tunisu, aby wykonać moje zadanie, potem zaś spieszenie stamtąd wyjechać, jeśli cesarz istotnie miał zamiar zdobyć ten kraj. Powinienem być więcej ufać dalekowzroczności wielkiego wezyra, a przede wszystkim nie marudzić tak w drodze powrotnej. Szybko więc odprawiłem Żyda, zapewniwszy go jeszcze raz, że nie wiem nic o woreczku z diamentami i że sam Chajreddin z pewnością też nic o tym nie wie. Wzruszony jego prośbami obiecałem jednak zbadać sprawę po cichu przez zaufane osoby i dać mu prawo pierwokupu, gdyby rzeczywiście doszło do sprzedaży diamentów. Ale obietnicę tę dałem mu jedynie po to, aby się go szybciej pozbyć, i zaraz potem zapomniałem o całej historii, którą uważałem za wysaną z palca.

2.

Szybka galera i pomyślne wiatry przeniosły mnie szczęśliwie do żółtych wybrzeży Tunisu w pobliże potężnej twierdzy La Goletta, z której wież powiewały czerwono-zielone chorągwie Chaj-reddina ze srebrnym półksiężycem. Wszędzie wrzało od gorączkowej pracy. Tysiące na wpół nagich jeńców hiszpańskich i włoskich o skórze spalonej od słońca kopało rowy i wznosiło palisady, rozszerzając kanał łączący twierdzę z Tunisem. Samo miasto znajdowało się bowiem nad brzegiem płytkiego, słonego zalewu, oddzielonego od morza bagnami i moczarami. Ujrawszy galery wojenne stojące długimi szeregami w porcie, odczułem wielką ulgę i podniosłem się na duchu. Ale dopiero gdy zbliżyłem się do miasta, zrozumiałem pełne znaczenie ostatniego podboju Chajreddina. Słyszałem już wprawdzie dużo o bogactwie i potędze Tunisu, lecz mimo to nie zdawałem sobie sprawy z wielkości miasta, które pod tym względem łatwo mogło współzawodniczyć ze stolicami chrześcijaństwa.

Ku mej radości zauważyłem też szybko, że zdobycie Tunisu dla Muley-Hassana nie mogło być łatwym zadaniem nawet dla cesarza. Tylko bowiem podstępem i skuszeniem mieszkańców do powstania na rzecz Kaszyda ben-Hafsa udało się Chajreddinowi zająć miastem i twierdzą. Potężne i trudno dostępne wieże La Goletty wydawały się niezdołbane i zamykały drogę, która wzdłuż kanału wiodła do miasta. Niezliczone małe jeziora i zgnięte bagniska po obu stronach kanału czyniły opanowanie Tunisu niemal niemożliwym dla wroga.

Chajreddin przyjął mnie z wszelkimi oznakami szczerzej radości. Wziął mnie w ramiona jak długo wyczekiwanego syna i tak podejmował, że zacząłem mieć jak najgorsze przeczucia. Nie dopuszczając mnie w ogóle do słowa opowiadał o zbrojeniach joannitów i cesarza I o swoich własnych krokach obronnych, zapewniając równocześnie, że da straszną nauczkę cesarzowi i Dorii, gdyby rzeczywiście próbowali zbliżyć się do Tunisu.

Gdy go zapytałem, dlaczego jego dumne okręty stoją bezczynnie na kotwicy przy brzegu, zamiast na otwartym morzu zwalczać Dorię w otwartym boju, spochraśniał i zaczął mnie wypytywać o ostatnie nowiny z Persji, o kapitulację Bagdadu i o śmierć Iskendera, o którego egzekucji słyszał tylko kłamliwe plotki szerzone z seraju. Toteż z pełną powagą zapytał, czy to prawda, że wielki wezyr stracił zupełnie rozum i biega na czworakach po komnacie z pianą na ustach gryząc dywany, tak mu bowiem opowiadano. Odparłem ostro, że są to niecne plotki, a Chajreddin słuchał uważnie, gładząc w zadumie długą brodę, którą ponownie kazał sobie pofarbować na czerwono. Ale zdawało mi się, że w jego wypukłych oczach maluje się świadomość winy, jak u dziecka przyłapanego na nieposłuszeństwie, i podejrzenia moje mimo pozornej niewinności Chajreddina jeszcze bardziej się wzmogły.

Toteż tego samego wieczoru odwiedziłem Abu el-Kasima, gdyż Ant-ti jak mi wymijająco oświadczył Chajreddin, przebywał za miastem, gdzie prowadził prace fortyfikacyjne. Abu el-Kasim kupił za niską cenę wspaniały dom otoczony murem i ogrodami i po pełnym trudów życiu oddawał się teraz odpoczynkowi i rozkoszował swoim szczęściem. Mimo chciwości

ozdobił dom cennymi dywanami, skrzyniami wykładanymi kością słoniową i niskimi stołami z hebanu oraz kupił mnóstwo niewolników, którzy mieli obsługiwać jego żonę i syna. Patrząc na jego rezydencję łatwo można było zapomnieć, że był on kiedyś tylko marnym handlarzem pachnideł, który odziany w obdarty płaszcz wodził ludzi za nos i robił majątek na fałszowaniu leków i wymyślaniu nowych nazw na odwieczne kosmetyki.

Pokazawszy mi z ojcowską dumą przybranego syna i ruską żonę, która na sposób muzułmański pojawiła się na chwilę zasłonięta cienkim welonem, Abu el-Kasim odesłał oboje z powrotem do haremu i podając mi puchar wina powiedział z troską w głosie:

— Janczarowie i renegaci Chajreddina nie są może najlepszymi pasterzami na świecie i sposób, w jaki strzygą swoje owieczki, wzbudza wielkie niezadowolenie wśród mieszkańców Tunisu — szczególnie pośród starych rodów, które za dawnych sułtanów przywykły rządzić miastem, jak chciały. Parę miesięcy temu przybył tu pewien hiszpański kupiec. Nie wygląda na to, by znał się na swoich towarach, i wybranym osobom sprzedaje najcenniejsze rzeczy za byle co, spodziewając się w ten sposób zjednać sobie ich przychyłność. Nie dba nawet o ceny ustalone przez innych kupców, toteż możesz sobie wyobrazić, jak słuszne oburzenie wywołuje to w naszych kołach.

Zerknął na mnie chytrze, łyknął wina i ciągnął:

Hiszpan ten ma służącego, nawróconego na chrześcijaństwo Mauu który po zapadnięciu zmroku dużo włóczy się po mieście, ukradkiem odwiedzając najzagorzalszych zwolenników Muley-Hassana i tych, którzy najbardziej są niezadowoleni z obecnych stosunków. Z czystej ciekawości kazałem śledzić tego Hiszpana i jego Maura i oto co się okazało — Hiszpan wiele razy zupełnie otwarcie odwiedził kazbę i pokazywał swoje towary samemu Chajreddinowi. I nie dość na tym, Chajreddin przyjął go nawet w cztery oczy i długo z nim rozmawiał. Z tego powodu gotów jestem założyć się, że ten cudzoziemiec to cesarski agent i prawdopodobnie hiszpański szlachcic, gdyż zachowuje się ogromnie głupio, no i ma służącego ochrzczonego Maura.

Przy pucharze radziłem do późnej nocy, a nazajutrz rano poszedłem do portu i udałem się na okręt Hiszpana pod pozorem kupna dobrego weneckiego zwierciadła. Gdy Maur powiadomił swego pana, jak bogatego i dostojnego ma gościa, Hiszpan pospiesznie wyszedł na pokład, aby mnie przywitać z najwyższym szacunkiem i poważaniem. Z jego rysów twarzy, rąk, postawy, poznałem natychmiast, że bynajmniej nie wzrastał w jakimś kramiku z pachnidłami. Natychmiast sprowadził rozmowę na wydarzenia na szerokim świecie, a gdy mu powiedziałem, że przybyłem niedawno ze Stambułu, z seraju, aby wstąpić na służbę do Chajreddina, bardzo się tym zaciekał i żywo zaczął mnie wypytywać o najświeższe nowiny. Opowiedziałem zgodnie z prawdą, że w seraju panuje ogromne poruszenie i nieufność do wielkiego wezyra Ibrahima i że mimo zdobycia Bagdadu nikt tam nie wierzy już w szczęśliwy wynik wojny z Persją.

Doszedłszy do tego miejsca w moim opowiadaniu przeniosłem się z rzeczywistości w krainę baśni i oświadczyłem, że uważam za najmądrzejsze w porę poszukać sobie nowego pana, gdyż nawet człowiek najdoskonalszy nie uniknie na dalszą metę chorobliwej podejrzliwości wielkiego wezyra. Z moich słów Hiszpan wyrobił sobie pogląd, że z powodu jakiegoś haniebnego postępu uciekłem do Tunisu przed gniewem Ibrahima. Zaprosił mnie do wspaniale urządzonej kajuty, wypytywał, gdzie się urodziłem i jak przyjąłem turban, oraz niby mimochodem napomknął, że słyszał z pewnego źródła, iż papież przyjął niedawno kilku wybitnych renegatów z powrotem na łono jedyne zbawienie przynoszącego Kościoła. Z powodu usług, jakie ci renegaci oddali cesarzowi, papież wybaczył im odstępstwo bez zadawania zbyt kłopotliwych pytań.

Nie musieliśmy więc zamienić wielu słów, by się doskonale zrozumieć. Hiszpan wyjawiał, że jego prawdziwe imię brzmi Luis Pre-sandes i że urodził się w Genui, należy do osobistej świty cesarza i cieszy się jego pełnym zaufaniem we wszystkich zawikłanych sprawach.

Cesarz — oświadczył pan Presandes — zamierza wkrótce uderzyć na Tunis na czele najpotężniejszej floty, jaka kiedykolwiek wyszła na morze. Hiszpan twierdził też, że patriotyczni mieszkańcy Tunisu gotowi są w odpowiedniej chwili zrobić powstanie i z bronią w rękę poprzeć cesarza, gdyż dość już mają tureckiego terroru i z całego serca tęsknią za szlachetnym Muley-Hassanem, swoim jedynym legalnym władcą. Toteż człowiek mądry w porę powinien zważyć, skąd wiatr wieje, i przygotować się do tego, aby zręcznie zmienić front, gdyż cesarz — jak wiadomo całemu światu — jest sprawiedliwy i na pewno nie zapomni o tym, kto w czas zrozumiał i pożałował swego błędu oraz czynnie poparł słuszną sprawę. Natomiast okrutnie ukarze zdrajców i renegatów, którzy zatwardziałe trwają w grzechu.

Takimi słowy starał się mnie równocześnie kusić i straszyć, aż w końcu popłakaliśmy się obaj ze wzruszenia, gdyż zawsze byłem wrażliwy na piękne słówka. Mimo że nie dałem mu jednak żadnej wiążącej obietnicy ani też nie przyjąłem proponowanego zadatku. Rozstaliśmy się jak serdeczni przyjaciele i przyrzekłem poważnie zastanowić się nad jego propozycjami. Ze swej strony przysiągłem na Koran i na krzyż, że nigdy nie pisnę ani słówka o tym, co mi powiedział.

Jednakowoż Abu el-Kasimowi udało się przeciągnąć na naszą stronę mauretańskiego sługę pana Presandesa, który wyjawiał intrygi swego pana, prosząc w nagrodę o pozwolenie przyjęcia z powrotem turbanu. Tak więc nie łamiąc obietnicy danej Hiszpanowi mogłem stanąć przed Chajreddinem i groźnie przemówić do niego:

— Jakież to sprawy ma Kapudan-pasza Wysokiej Porty do omawiania z tajnym wysłannikiem cesarza, który bawi w Tunisie pod fałszywym imieniem? Jakie masz zamiary, Chajreddinie, i czy cię opętał ukamienowany diabeł? Zali sądzisz, że ramię wielkiego wezyra nie dosięgnie cię nawet z Persji?

Chajreddin wielce się przeraził i zaczął się spieszyć tłumaczyć i bronić przed zarzutami. Wtedy ja odsłoniłem przed nim tajne plany Presandesa wzniesienia buntu mieszkańców Tunisu w związku z przybyciem cesarza. Wręczyłem mu też listę szejków i kupców sprzyjających Muley-Hassanowi, którą pan Presandes otrzymał od posła tunezyjskiego. Chajreddin spochoł, zaczął z pasją rwać far-kazby — Ten pies niewierny zdradził mnie haniebnie. Pokazał mi odręczną instrukcję cesarza, według której jest upoważniony, aby w jego imieniu zaproponować mi panowanie pod cesarską opieką w charakterze samodzielnego króla nad Algierią, Tunise i innymi miastami w Afryce, bylebym tylko odstąpił od sułtana. Nie miałem naturalnie ani przez chwilę zamiaru tego uczynić, gdyż łasce sułtańskiej zawdzięczam moje wysokie stanowisko. Ale Doria zdradził swego czasu króla francuskiego i nikt mu tego nie bierze za złe. Wszelka łaska na tym świecie na pstrym koniu jeździ, a wielki wezyr Ibrahim jest piekielnie podejrzliwy. Myślałem więc, że nic nie stracę, gdy całkiem niewinnie porozmawiam z Presandesem, aby dowiedzieć się, jakie są szlachetne warunki cesarza. Lecz cesarz chrześcijański jest widocznie bardziej fałszywy, niż to sobie wyobrażałem, toteż nigdy już nie będę wierzył w chrześcijańskie przysięgi i zapewnienia.

Rozwścieczony kazał natychmiast uwięzić Hiszpana. W tajnej skrytce na statku znaleziono drugą cesarską instrukcję, która jasno i wyraźnie wykazywała fałsz Presandesa i obłudę cesarza w rokowaniach. Nawrócony z powrotem na islam Maur złożył zeznania przeciw swemu panu i wielu mieszkańcom Tunisu. Ogarnięty wściekłym gniewem Chajreddin rozkazał wtedy bez zwłoki ściąć Presandesa, mimo iż ten głośno protestował i załaniał się nietykalnością dyplomatyczną.

Zapobiegłszy zdradzie i przekonawszy się przy tym o chwiejności i niezdecydowaniu Chajreddina zacząłem się przygotowywać do opuszczenia Tunisu, gdyż jako zwolennik pokoju nie lubiłem wojny i rozlewu krwi. Ale cenny czas uciekał niepostrzeżenie, burze i

niepogody przeszkadzały mi w odjeździe, a gościnność Abu el-Kasima nęciła, by — wieczór po wieczorze — spędzać w jego towarzystwie całe godziny przy pucharze. Przede wszystkim zaś chciałem przed odjazdem koniecznie zobaczyć się z Anttim, aby namówić go do powrotu do Stambułu. Dopiero gdy całkiem niespodziewanie spotkałem go bosego, obdartego i brudnego na dziedzińcu kazby, dowiedziałem się, że Chajreddin wcale nie zawiadomił go o moim przybyciu, ale przeciwnie, pod różnymi pozorami trzymał go z dala ode mnie, nie chcąc tracić zdolnego puszkarza tuż przed wybuchem spodziewanej wojny. Padliśmy sobie z radością w ramiona i Antti wykrzyknął:

— Dość już mam tego niedobrego kraju! Chajreddin wystawił mnie na pośmiewisko w oczach wszystkich rzetelnych puszkarzy. Gdy minionej zimy prowadziliśmy wojnę z Berberami i Arabami w pustyni, kazał zaopatrzyć działa w żagle, aby w ten sposób szybciej się posuwać. Szerzyliśmy postrach wśród Arabów, którzy jeszcze nigdy nie widzieli dział na swoich bezdrożnych pastwiskach, i zmusiliśmy ich do zawarcia pokoju, a żagle pomogły nam naturalnie trochę przy pomyślnym wietrze na równinach, gdy osły i woły z trudem tylko wlokły działa w piasku. Ale gdy zobaczyłem moje pocziwe działa pędzące z wypełnionymi wiatrem żaglami jak ladacznice z podkasa-nymi kieckami, poczułem się jakoś dziwnie tym dotknięty i boleśnie zraniony. I nigdy już nie wybaczę Chajreddinowi, że tak mnie ośmieszył, oraz bardzo wątpię, czy potrafi on w ogóle prowadzić przyzwoitą wojnę na lądzie. Chętnie więc wrócę z tobą do Stambułu.

Wyglądem Antti przypominał raczej greckiego mnicha lub pobożnego derwisza. Zapuścił brodę, która zarastała mu całą twarz jak nietrzebiony gąszcz, i widać było, że najwyższy już czas nim się zająć, zanim zupełnie pokręci mu się w głowie. Zwierzał mi się:

— W głębi duszy byłem zawsze człowiekiem łagodnym. A moje straty i ciężkie przejścia sprawiły pewnie, że teraz lepiej rozumiem ludzi niż dawniej, i nie mogę pojąć, dlaczego stale muszę przysparzać sobie cierpień. -Dużo się nad tym namedytowałem, ale tylko mnie rozboleła głowa, a piekące słońce Afryki nie przynosi mi pod tym względem ulgi. Umartwiam więc teraz ciało za wszystkie złe uczynki, poszczę i pozwalam słońcu palić mi skórę na grzbiecie.

Złapałem go za ramię, aby szybko zaprowadzić do łaźni, potem zaś do Abu el-Kasima po czystą odzież. Ale przy bramie kazby Antti coś sobie nagle przypomniał, rzucił mi dziwne spojrzenie i rzekł:

— Coś ci pokażę! Chodź ze mną!

Poprowadził mnie obok stajen na wysypisko śmieci, rozejrzał się ostrożnie i zagwizdał. Wtedy z jakiejś kryjówki wynurzył się obdarty siedmioletni chłopak i przywitał go radosnym piskiem, zupełnie jak psiak wita swego pana. Na głowie nosił czerwoną aksamitną myckę, a oczy miał zupełnie zapuchnięte od ukąszeń much. Ręce i nogi chłopca były chude i krzywe, a tępa twarzyczka wskazywała, że dziecko jest umyślowo niedorozwinięte. Antti wyjął ze swej torby kawałek chleba i wiązkę cebuli, a potem zaczął się z chłopcem bawić i podrzucać go w powietrze, aż dzieciak pisał z uciechy. W końcu powiedział do mnie:

Daj mu aspra! Ale musi być nowy i błyszczący.

W imię Miłosiernego dałem dzieciakowi aspra. Chłopak spojrzał pytająco na Anttiego, a gdy ten skinął głową, znikł za kupami śmieci, • -e po chwili wrócił. Rzuciwszy Anttiemu jeszcze jedno pytające spojrzenie, wręczył mi w zamian za aspra brudny kamyk. Aby nie zranić lednego głupka, przyjąłem dar i udałem, że chowam kamyk do mieszka. Ale szybko sprzykrzyło mi się to wszystko i wezwałem Ant-^lego, aby się pospieszył. On zaś poklepał chłopca po głowie, pożeg--:« się z nim i poszedł za mną. Po drodze opowiedział mi, że po zdo byciu kazby uratował dzieciaka z rąk dręczących go janczarów i oddał stajennym z kazby, którzy zapewniali, że chłopak jest żebrakiem i stale kręci się koło sta jen. Mówiąc o tym Anttł wyjął z torby przy pasie garść brudnych kamyków, podobnych do tego, który dał mi chłopiec. Wszystkie były wielkości czubka palca. Pokazał mi je i powiedział:

— Dzieciak jest wdzięczny. Za każdym razem, gdy mu przynoszę jedzenie, daje mi taki kamyk, a za garść błyszczących asprów daje mi kilka sztuk. Widocznie ma ich sporo w swej kryjówce, choć jeszcze mi jej nie zdradził. A może tylko jak sroka zbiera tam wszystko, co się świeci.

Poważnie zaniepokoiłem się o jego zdrowe zmysły i zapytałem:

— Drogi Antti, z pewnością jesteś chory i doznałeś udaru słonecznego pod palącym niebem Afryki. Chyba nie chcesz powiedzieć, że wymieniasz srebrne aspry na te bezwartościowe kamyki? Naprawdę przechowujesz w worku śmiecie, które daje ci ten chłopak?

To mówiąc chciałem wyrzucić otrzymany od chłopca kamyk. Oblepiony świeżym jeszcze kurzem łajnem brudził mi palce. Lecz Antti złapał mnie gwałtownie za ramię i zaszeptał:

— Napluj na ten kamyk i wytrzyj go potem rękawem!

Nie miałem ochoty zawałać sobie kaftana. Ale nie śmiałem sprzeciwić się Anttiemu, a po chwili tarcia kamyk zaczął błyszczeć i przypominał kawałek szlifowanego szkła. Ogarnął mnie dziwny niepokój, mimo to jednak wciąż jeszcze nie wierzyłem, że trzymam w dłoni prawdziwy szlachetny kamień. Klejnot tej wielkości byłby wart co najmniej kilka tysięcy dukatów.

1— To tylko kawałek szkła — powiedziałem z powątpiewaniem.

— I ja tak myślałem — odparł Antti. — I dla świętego spokoju poszedłem do Żyda na bazarze pokazać najmniejszy z kamieni otrzymanych od chłopca. Żyd dawał mi za niego od razu pięćdziesiąt dukatów, z czego domyśliłem się, że kamień jest wart co najmniej pięćset, i schowałem go. zaraz do mieszka obiecując, że wrócę do tej sprawy, gdy znajdę się w pieniężnej potrzebie. Śmiać mi się chce na myśl, jak ogromny majątek grzechocze w tej chwili w moim mieszk, bo nawet celnicy nie mogliby się domyślić, że te zabrudzone kurzem łajnem kamyki to prawdziwe diamenty.

Było mi wciąż jeszcze trudno w to uwierzyć i obawiałem się, że Antti stracił rozum, uważając te mętne kawałki szkła za diamenty. Toteż rzekłem ostrożnie:

— Coś takiego zdarza się tylko w baśniach, drogi Antti. Czy do prawdy myślisz, że ten przygłupi chłopak znalazł koło stajen górę diamentów?

Nagle jednak przypomniałem sobie czerwoną aksamitną myckę chłopca i złapałem się szybko za głowę. Drżąc na całym ciele wykrzyknąłem:

•— Doprawdy, Allah jest miłosierny i litościwy. Chłopak zdążył pewnie przeszukać opuszczone sale pałacu przed zdobyciem kazby i znalazł czerwony aksamitny woreczek Muley-Hassana, który ten pozostawił w alkwie uciekając z miasta.

Opowiedziałem Anttiemu, z czego zwierzył mi się żydowski kupiec w Stambule, i dodałem:

— Z czerwonego woreczka chłopiec zrobił sobie myckę, a diamenty ukrył z pewnością w kurniku, skoro tak są zabrudzone kurzem łajnem. Jeśli Muley-Hassan nie przesadził, było tam ogółem dwieście takich kamuszców, tak więc do tej pory dostałeś tylko niewielką ich część. Wracajmy szybko i wymieńmy na aspry resztę kamieni, inaczej bowiem chłopak je pogubi albo ktoś inny odkryje tajemnicę.

Ale Antti powstrzymał mnie mówiąc:

— To niemożliwe, bo chłopak nie chce rozstać się na raz z większą ilością kamieni. Może bawi się nimi po kryjomu, gdy go nikt nie widzi. Mimo że przygłupi, jest uparty i chytry jak lis i choć parę razy starałem się go śledzić, nie udało mi się odkryć, gdzie ma swoją kryjówkę.

Zawahałem się i ja.

— To bardzo zawiślana historia, którą musimy dokładnie rozważyć — rzekłem po chwili. — Właściwie diamenty te stanowią część łupu wojennego Chajreddina, gdyż były własnością Muley-Hassana. Należą więc do skarbu sułtańskiego, a jeśli dobrze znam metody skarbcza, niewiele dostaniemy znaleźnego, gdybyśmy je, jak trzeba, oddali do skarbcza. Przeciwnie, próbowano by wymusić od nas resztę z, owych dwustu kamieni i łatwo

moglibyśmy przy tym stracić głowę.. jak to się często zdarza, gdy ktoś ma zbyt czułe sumienie.

Antti był tego samego zdania. Nie pisnęliśmy więc nikomu ani słówka o tej sprawie, lecz odsuwaliśmy nasz odjazd z dnia na dzień, i za każdym razem, 'gdy odwiedziliśmy chłopca, dostawaliśmy od niego dwa albo trzy kamyki. Nie śmieliśmy dawać mu więcej niż po asprze za kamień, aby nie wzbudzić niczyjej uwagi, skąd ma tyle pieniędzy. Pomówiłem jednak z imamem w meczecie i złożyłem u niego sumę wystarczającą na naukę i utrzymanie chłopca, aby w jakiś sposób odwdziżyć się za książęcą szczodrość biednego dzieciaka.

Z końcem czerwca, gdy zebraliśmy sto dziewięćdziesiąt siedem kamieni, chłopak pokazał nam z rozczarowaniem puste ręce, zapewniając tępo, że nie ma już więcej kamyków. I choć odwiedziliśmy go jeszcze parokrotnie, widać było wyraźnie, że mówi prawdę i pewnie zgubił pozostałe trzy kamienie lub też Muley-Hassan policzył je mylnie. Obmyliśmy więc chłopca, odziali w czyste szaty i zaprowadzili do imama, do meczetu, choć opierał się ze wszystkich sił i nie dał ukoić nawet łagodnym słowom Anttiego. Uspokoiwszy w ten sposób sumienie, pożegnaliśmy się szybko z Abu el-Kasimem i pospieszyliśmy do portu, aby wsiąść na okręt ,do Stambułu.

Lecz nie zdążyliśmy jeszcze wyjechać za mury Tunisu, gdy wtem odległy grzmot przykuł nas do ziemi i niebawem do miasta zaczęły napływać rzesze przerażonych uciekinierów, opowiadając z płaczem i biadaniem, że flota cesarska pojawiła się nagle przed twierdzą La Goletta. Port został w ten sposób zablokowany, a Hiszpanie pod osłoną dział wysadzili na ląd wiele wojska. Tak to chciwość stała się dla nas pułapką i gorzko sobie teraz wyrzucałem, iż nie zadowolilem się mniejszą liczbą kamieni, gdyż wtedy moglibyśmy byli w porę odpłynąć z Tunisu.

Małą pociechą była dla nas wieść, że cesarz przybył co najmniej o dwa tygodnie wcześniej niż się go spodziewano, tak że większa część floty Chajreddina też znalazła się w pułapce, zupełnie bezsilna w zablokowanym porcie. Tylko piętnaście najlżejszych galer zdołało się .schronić w małych portach, w innych punktach wybrzeża.

Spiesznie udaliśmy się do La Goletty, aby sprawdzić na własne oczy, czy wieści te były prawdziwe, i przekonać się, czy nie moglibyśmy przedrzeć się przez blokadę na jednym z okrętów Chajreddi-.na. Z wież La Goletty ujrzeliśmy jednak flotę nieprzyjacielską w sile co najmniej trzystu okrętów pokrywającą całe morze jak okiem sięgnąć. W odległości zaledwie strzału działowego grupa niemieckich lancknechtów lądowała właśnie w najlepsze na wybrzeżu, aby natychmiast zabrać się do kopania rowów i budowy palisad dla ochrony przyczółka. Aby przeszkodzić flocie Chajreddina w przełamaniu blokady, w pierwszej linii okrętów cesarskich stanęły wielkie galery joannitów, a tuż za nimi widziałem na własne oczy straszliwe karaki, które jak pływające góry wznosiły się nad innymi okrętami szczerząc cztery rzędy działowych paszcz. Smukłe galery wojenne Dorii, mocne _ portugalskie karawele i neapolitańskie galeasy zapełniały spokojną powierzchnię morza, a pośrodku innych okrętów kołysał się majestatycznie potężny okręt admirałski cesarza o czterech rzędach wiosel.

Na jego wysokim kasztelu lśnił w słońcu złotogłów cesarskiego namiotu.

Ale i Chajreddin nie stracił głowy i w chwili niebezpieczeństwa pokazał się z najlepszej strony. Natychmiast grzmiącym głosem zaczął wydawać rozkazy. Dowództwo twierdzy La Goletty powierzył w dowód zaufania Żydowi Sinanowi, oddając pod jego rozkazy sześć tysięcy doborowych janczarów. Równocześnie wysłał mauretańską i arabską jazdę przeciw lądującym wojskom cesarskim, aby zyskać na czasie. Nie mógł jednak przeszkodzić lądowaniu, któremu sprzyjała w dodatku wspaniała pogoda. Pierwsze oddziały cesarskie, umocniwszy się na wybrzeżu, zaczęły natychmiast ustawiać działa, aby wszcząć szturm na La Golettę. Nieprzerwane bombardowanie uczyniło niebawem życie w twierdzy tak nieznośnym, że podziękowałem Sinanowi za gościnę i zostawiwszy ciekawego Anttiego jego losowi sam bardzo przygnębiony wróciłem do Tunisu.

Nie ważyłem się nawet myśleć o ucieczce drogą lądową, gdyż Ber-berzy, których wrogość wzbudził Chajreddin, panowali nad wszystkimi drogami i rabowali uciekających z miasta. La Goletta trzymała się pod nieustającym ogniem przez miesiąc, co i tak było istnym cudem Allacha. Potem jednak mury zaczęły się kruszyć, a w wielu miejscach wieże zwały się i przemieniły w stos gruzów. Gdy wreszcie cesarz dał znak do ostatecznego natarcia, do twierdzy zbliżyły się na odległość strzału także okręty wojenne Dorii i przepływając obok ostrzeliwały ją z wszystkich dział. Wtedy Sinan poddał się woli Allacha i wysadził w powietrze bezcenne okręty Chajreddina, tak że słupy dymu wzniosły się aż pod obłoki na kształt olbrzymich pinii, a domy w odległym Tunisie zatrzęsły się od eksplozji.

Szturm rozpoczął się z dwóch stron równocześnie. A gdy Hiszpanie i joannici wdarli się do twierdzy, Sinan bez drżenia wydał ostatni rozkaz: „Ratuj się, kto może!” Po czym sam dał dobry przykład rzucając się mężnie pierwszy na głowę do słonego bagna, otaczającego La Golettę. Dla wszelkiej pewności kazał mianowicie zawczasu wytyczyć bezpieczną ścieżkę przez bezdenne mokradła i pokazywał teraz ocalonym drogę do zbawczego Tunisu.

Gdy La Goletta, zamieniona w kupę gruzów, wpadła w ręce chrześcijan, panika ogarnęła mieszkańców Tunisu. Drogi zapełniły się wnet uchodźcami, do których i ja byłbym się chętnie przyłączył, gdyby zdrowy rozsądek nie mówił mi, że wszyscy oni wnet staną się łatwym łupem berberyjskiej jazdy Muley-Hassana. Na szczęście wojska cesarskie poniosły tak poważne straty podczas oblężenia La Goletty, że cesarz musiał dać im kilka dni odpoczynku. Tymczasem Chajreddinowi udało się prośbami, groźbami i dobrym słowem opanować najgorszą panikę, po czym zebrał on swoich dowódców, czołowych mieszkańców Tunisu i szejków sprzymierzonych szepców arabskich na uroczystą naradę w wielkiej sali kazby.

Przemówił do nich jak ojciec i obwieścił, że Prorok znowu objawił mu się we śnie, ale starannie przemilczał, co od Niego usłyszał. Ze słów Chajreddina wynikało jednak, że zamierza wyjść z miasta i wydać cesarzowi bitwę w otwartym polu, prastarym zwyczajem Osmanów.

Mówił tak pewnie i przekonywająco, że Abu el-Kasim pierwszy spośród zebranych zakasał rękawy kaftana i wymachując szablą zakrzyknął, iż dla żony i syna pójdzie w bój, aby szukać drogi do raj. I chyba wystąpienie to nie było z góry uzgodnione z Chajred-dinem, gdyż nawet ten wydawał się zdziwiony niezwykłym zapałem Abu el-Kasima, do którego — choć z pewnym wahaniem — przyłączyli się po chwili także tunezyjscy wielmoże.

Ale gdy większość zgromadzonych rozeszła się, Chajreddin zwołał najbardziej zaufanych reisów na drugie, nocne zebranie, a pokryci bliznami janczarowie pilnie strzegli tym razem wszystkich wejść, broniąc wstępu. Nawet Abu el-Kasim nie był obecny na tej tajnej naradzie, a mnie i Anttiemu pozwolono zostać tylko pod warunkiem zachowania ścisłej tajemnicy. Tym razem Chajreddin przemawiał całkiem innym tonem. Gładził się gwałtownie po brodzie, twarz miał poważną i nawet nie próbował udawać ufności w wynik zamierzonego posunięcia.

— Tylko Allah może nas uratować — powiedział. — Niezliczone doświadczenia długiego życia nauczyły mnie jednak nie oczekiwać cudów na wojnie. Musimy szukać bitwy w otwartym polu, bo nędzne mury Tunisu zwałą się, gdy tylko zacznie się ostrzeliwanie żelaznymi kulami, a zdradziecka ludność miasta raczej uderzy na nas z tyłu i rozedrze na strzepy, niż pójdzie walczyć z cesarzem. Pamiętajmy, że musimy też mieć na oku jeńców chrześcijańskich, których całe tysiące siedzą w lochach pod naszymi stopami. Nie starczy dla nich kajdan, a nie możemy również pozwolić im poruszać się swobodnie po mieście. Będę się bił w imię Miłosiernego, bo jestem człowiekiem mężnym i zależy mi na honorze. Ale nie mam ani trochę zaufania do jazdy arabskiej. Już choćby po to, aby chronić swoje cenne rumaki, rozpierzchnie się ona jak plewy na wietrze, gdy ostrzelają ją z dział czy arkebuzów.

Niech się jednak dzieje wola Allacha, bo nic tu nie możemy zmienić. Lepiej spróbować szczęścia w otwartym boju,.

niż szukać ratunku w haniebnej ucieczce, która także połączona jest z wielkimi trudnościami. Tak też i postanowiono. I gdy nazajutrz oddziały cesarskie wyszły z umocnionego obozu, również i my wymaszerowaliśmy z miasta, aby w otwartym polu podjąć walkę z najbitniejszymi i najbardziej doświadczonymi wojownikami chrześcijaństwa.

Uszykowane do boju na równinie pod murami Tunisu siły nasze wcale nie wydawały się takie liche. Biało odziani jeźdźcy arabscy pokrywali zbocza niskich wzgórz, a dzielni mieszkańcy Tunisu, wypędzeni z miasta uderzeniami biczów, uzbroili się w tasaki i pałki, gdyż Chajreddin po stracie arsenału nie mógł dać im lepszej broni, a przypuszczałnie by im i tak nie zaufał. Liczba nasza była zatem niemal równa liczbie wojsk cesarskich, choć może nie wynosiła pełnych dziewięćdziesięciu tysięcy, jak to później utrzymywali historycy cesarscy, aby zwiększyć chwałę swego władcy.

Uzbrojony w lekki muszkiet i krzywą szablę towarzyszyłem Antiemu, który brał udział w bitwie, jednak nie z chęci walki, lecz dlatego, że lepiej czułem się pośród janczarów i renegatów Chajreddina niż we wzburzonym mieście. Ale bitwa trwała nie dłużej niż krótka modlitwa przed podróżą. Na widok posuwających się w zwartym szyku czworoboków piechoty cesarskiej, jeźdźcy arabscy uderzyli na nią ze stoków wzgórz, zasypując deszczem strzał i wznosząc dzikie okrzyki. Gdy tylko jednak cesarska, artyleria i arkebuzerzy przyjęli ich dobrze wycelowanymi salwami, Arabowie podnieśli jeszcze dzikszy wrzask, rozpierzchli się na cztery wiatry i zagarnawszy w ucieczce dzielnych mieszkańców Tunisu odplynęli w kierunku miasta jeszcze szybciej, niż przyszli. Chajreddin na spienionym koniu spostrzegł nagle, że znalazł się dość osamotniony na rozległej równinie. Otaczało go około czterystu renegatów, podczas gdy z przeciwnej strony posuwało się ku niemu trzydzieści tysięcy dobrze wyćwiczonych wojsk cesarskich, nie licząc dział i muszkietów.

W tej najgroźniejszej chwili swego życia władca mórz nie stracił głowy. Wzywając grzmiącym głosem na pomoc Allacha, posłał swych ludzi do boju, by zasłużyli sobie na raj i zatrzymali nieprzyjaciela, w czasie gdy on postara się nakłonić uciekinierów do powrotu na pole bitwy. Następnie wbił koniowi ostrogi i popędził do miasta z taką szybkością, że niejednen z uciekających padł pod kopytami jego rumaka.

Dla nas, którzy pozostaliśmy na polu bitwy, jedyna możliwość ratunku polegała na tym, by trzymając się kupy, krok za krokiem wycofywać się ku miastu, gdyż nie mieliśmy, jak Chajreddin, zbawczych koni do swojej dyspozycji.

Gdy wreszcie, okrwawieni i wyczerpani, dotarliśmy do miasta, na wąskich ulicach toczyła się istna wojna. Mieszkańcy Tunisu uderzyli na Turków i renegatów i z dachów razili ich, czym popadło. Przeklinali ich przy tym i wołali, że zrzucą krwawe jarzmo Wysokiej Porty i z radością przyjmą Muley-Hassana jako wybawiciela. Niemal równocześnie wywieszono białą chorągiew na wieży kazby. A gdy Chajreddin usiłował się tam dostać, aby ratować swoje skarby, znalazł bramę zabita na głucho przez chrześcijańskich brańców, którzy zrzucili kajdany, przyjęli go gradem kamieni z blanków murów, zranili w czoło i w szczękę i ostrzelali z jakiejś pośpiesznie przywlezionej broni palnej.

W ten sposób Chajreddin z powodu buntu brańców stracił wszystko z wyjątkiem podręcznej szkatuły oraz klejnotów i złota, które o świcie w tajemnicy wysłał do miasta Bona, gdzie również ukrył piętnaście lekkich galer uratowanych z La Goletty. Toteż nic dziwnego, że pod bramą kazby stracił panowanie nad sobą, zgrzytnął zębami i z pianą na ustach wykrzyknął: — Wszystko stracone! Psy niewierne zdobyły twierdzę i ukradły mi moje skarby.

Straszliwa trwoga ogarnęła także i mnie, gdy spostrzegłem, że wszystko przepadło. Usiłowałem biec za koniem Chajreddina, trzymając się końskiego ogona, ale w nagrodę za wysiłki spotkało mnie tylko uderzenie kopytami w brzuch. Ryknąłem z bólu, upadłem i

siadłem w kurzu ulicznym trzymając się oburącz za żołądek. I dopiero Anttiemu udało się postawić mnie na nogi, po czym powlókł mnie za sobą, torując nam szablą drogę w tłumie.

Walka była przegrana. Niemcy, Hiszpanie i Włosi z armii cesarskiej z bronią w ręku zaczęli się wlewać do miasta, aby za łaskawym zezwoleniem cesarza je splądrować. Grabież trwała nieprzerwanie przez trzy dni i trzy noce. I mówiono mi potem, że w czasie tej grabieży nie mniej jak sto tysięcy muzułmanów zabitych zostało przez niewiernych, przyczyni nikt nie pytał, czy są po stronie Chajreddina, czy też Muley-Hassana.

Uprzedzam jednak wypadki, gdyż wprawdzie muszę opowiedzieć, co stało się przed kazną, gdy Chajreddin tak pospiesznie uciekł w towarzystwie Żyda Sinana i innych dowódców, że zapomnieli nawet buńczuków na placu przed bramą. Chrześcijańscy brańcy ciskali kamienie z murów, strzelali z fuzji i obrzucali nas najrozmaitszymi przedmiotami. W tym piekle jakiś odbity od towarzyszy jeździec arabski 'zatrzymał spienionego konia, nie wiedząc, gdzie dalej uciekać. Wtedy Antti chwycił konia za nozdrza, drugą ręką zaś strącił jeźdźca na ziemię. Następnie porwał mnie za kark i wsadził na konia, tak że nagle znalazłem się w siodle, trzymając wodze w ręku. Antti ryknął za mną, abym jechał do domu Abu el-Kasima, obiecując podążyć tam w ślad za mną, gdy tylko zdobędzie konia. Ostatnim spojrzeniem zobaczyłem, że złapał potem chorągiew Chajreddina leżącą na ziemi i zaczął dziko wymachiwać drzewcem, wzywając rykiem janczarów i muzułmanów, aby bronili buńczuków. Pojechałem więc do domu Abu el-Kasima, zasłaniając się przed gradem różnych przedmiotów, które miotano z dachów. Gdy wreszcie udało mi się szczęśliwie dotrzeć do celu, zobaczyłem nagiego Abu el-Kasima leżącego przed bramą ze zmasakrowanym czołem i okrwawioną brodą. Dokoła walało się w prochu mnóstwo kosztowności, które wysypały się z jego zawiniątka. Jacyś mieszkańcy Tunisu kopali i plwali na leżącego, przeklinając go jako jednego ze szpiegów Chajreddina, który sprowadził wiele nieszczęścia na swoje miasto. Nie mogąc zawrócić konia, aby umknąć od ich furii, przerażony wpadłem wprost na nich. Wielkim głosem wołałem o morderstwie[^] wzywając na pomoc wszystkich wiernych, tak że bezczeszczący zwłoki rozproszyli się jak stado kur, sądząc, że za mną jadą mamelucy Chajreddina.

Zsunąłem się z siodła jak worek i przywiązałem drżącego i spienionego konia do palmy. Na podwórku zobaczyłem żonę Abu el-Kasima, leżącą w kałuży krwi, z rozprutym brzuchem. Jeszcze po śmierci, usiłowała bujnym łonem zasłonić synka, którego głowa była tak zmiądzzona, że nie można było rozpoznać jego rysów. Ukląknęłam przy moim przyjacielu Abu el-Kasimie i połałem mu twarz wodą z porzuconej w pobliżu tykwy, aby przywrócić go do przytomności, choć jako lekarz wiedziałem, że stan jego jest beznadziejny. Jeszcze jeden raz otworzył jednakże swoje małpie oczka. Jego chuda twarz była blada jak wosk. Wymamrotał kilka wersetów Koranu, a potem wy-stekał łamiącym się głosem:

— Ach, Mikaelu, życie ludzkie jest jak kupa gnoju. Lepszego spadku niż te słowa nie mogę ci zostawić w chwili śmierci, gdyż podła hołota tuniska okradła mnie z mego mieszkania, i welon śmierci zasłonił miłosiernie jego oczy.

Siedziałem w kurzu leżąc gorzkie łzy nad ciałem Abu el-Kasima, gdy na podwórko wpadł na spienionym koniu Antti, a za nim kilku ludzi, którzy pozostali wierni Chajreddinowi. Antti zawołał do mnie wielkim głosem:

— Na konia, Mikaelu, i śpieszmy w ślad za Chajreddinem. Przy odrobinie szczęścia zdołamy go doścignąć w Bonie, zanim jeszcze zdąży podnieść żagle i uciec na morze. Wierz mi, to jedyna możliwość ratunku.

Ogarnięty furją walki tak dziko toczył oczyma w twarzy czarnej od prochu, że bez słowa go usłuchałem. Wyjechaliśmy na ulice Tunisu, gdzie tak wielki panował zamęt z powodu buntu chrześcijańskich brańców, że bez jednego ciosu mieczem udało nam się wydostać przez bramy miasta. Mijaliśmy niezliczonych uchodźców, którzy załamując ręce szukali

schronienia na pustyni, gdzie w najlepszym razie padali ofiarą pragnienia, gdyż była to gorąca pora roku.

Ale moja szczęśliwa gwiazda jeszcze nie zgasła. Na chwiejących się ze zmęczenia koniach wpadliśmy do Bony i na wpół oślepienymi od palącego słońca pustyni, oczyma szukałem tylko w porcie galer Chajreddina. Odpływały właśnie w najlepsze, ale nasze bezładne strzały i rozpaczliwe okrzyki skłoniły Chajreddina do spuszczenia łódki i zabrania nas z brzegu. Przywitał nas ze łzami, objął jak ojciec swoich synów i zapewnił, że wielce się o nas niepokoił. Wyczerpany, osunąłem się jednak z jego ramion i padłem bez przytomności na pokład. Gdy się nazajutrz ocknąłem, twarz oblażała mi ze skóry, a wszystkie członki miałem jakby połamane. Ale Chajreddin pocieszał mnie mówiąc:

— Niech się dzieje wola Allacha! Nie śmiem wracać do sułtana z resztkami największej floty muzułmańskiej, jaka kiedykolwiek wyszła na morze. Toteż udam się do Algieru i pozostanę tam do chwili, kiedy sułtan trochę się uspokoi. Stałem się teraz biedakiem i muszę zaczynać od nowa. Moje właściwe miejsce jest na morzu, a nie na lądzie. Moi przyjaciele, jeśli ich jeszcze mam, muszą się za mną wstawić w Dywanie. Posłucham jednak tym razem głosu rozsądku i będę trzymał się z dala od Wysokiej Porty, pozwalając mówić za mnie innym.

W ten sposób niezmożony Chajreddin snuł już nowe plany, choć wciąż jeszcze znajdowaliśmy się w niebezpieczeństwie życia, gdyż cesarz wysłał w pościg za nami najszybsze galery. Ucieczka Chajreddina groziła bowiem wyrwaniem owoców zwycięstwa z rąk cesarza, którego rzeczywistym celem było panowanie na morzu, wcale zaś nie osadzenie zupełnie dłań obojętnego Muley-Hassana na tronie Tunisu.

Chajreddin wymknął się jednak pościgowi z łatwością i szczęśliwie dotarliśmy do Algieru, skąd natychmiast wysłał na morze każdy nadający się do żeglugi okręt, nawet pozbawione pokładu łódzie wio słowe, aby napadać na nie uzbrojone chrześcijańskie statki handlowe i szerzyć spustoszenie na -wybrzeżach Włoch i Sardynii. Pora do takich wypraw była szczególnie dogodna, gdyż dzwony zwycięskie wciąż jeszcze dzwoniły we wszystkich wioskach i ludność chrześcijańska przepęniała kościoły, aby śpiewać psalmy dziękczynne z powodu klęski Chajreddina. I nim minęło lato, udowodnił Chajreddin i jego dowódcy, że wciąż jeszcze są przy życiu i dobrze im się wiedzie. Wysiłki cesarza, aby zniszczyć panowanie muzułmanów na morzu, okazały się zatem daremne i przysporzyły mu tylko olbrzymie wydatków.

3.

Przyznaję, że nie spieszyło mi się z powrotem do Stambułu, lecz chętnie pozostałem w Algierze jako gość Chajreddina po to, aby zebrać dostateczne dowody całkowitego niepowodzenia cesarskiej wyprawy wojennej, jak również aby dać Wysokiej Porcie czas. na strawienie utraty Tunisu.

Dopiero tuż przed nastaniem zimy odważyłem się na długą podróż powrotną do Stambułu, dokąd udało nam się dotrzeć bez przeszkód. Czauszom, którzy przywitali nas na brzegu, oddałem natychmiast list Chajreddina do sułtana i wielkiego wezyra, którzy nie wrócili jeszcze z kampanii perskiej. Było to dla mnie naturalnie wielką ulgą, toteż kazałem zawieźć się wraz z Anttim do mego domu nad Bosforem, aby tam ukryć się przed złośliwymi spojrzzeniami w seraju.

W domu Giulia przyjęła mnie z podpuchniętymi oczyma i ciemnymi kręgami na twarzy i oświadczyła, że dawno już mnie opłakała jako nieżyjącego. Zaraz też zaczęła mnie gwałtownie besztać i łajać, że nie przysłałem żadnej wiadomości o sobie ani też pieniędzy na dom. Ale uspokoiła się, gdy zobaczyła moje zupełne wyczerpanie. Nawet bowiem dla dojrzałego i zahartowanego męża nie jest łatwo być naocznym świadkiem śmierci dobrego przyjaciela.

Giulia obiecała więc darować mi moje złe postępowanie i nie ukrywając złośliwej radości opowiadała, że armia sułtańska po trzech miesiącach kampanii znowu zdobyła Tebrys i stanęła tam na- wiele tygodni w bezcelowych próbach zwabienia szacha do rozstrzygającej bitwy. Gdy wojsko zaczęło w końcu cierpieć brak żywności, zarządzono powrót do domu. A w miarę jak armia wycofywała się z perskiego terytorium, oddziały szacha odbijały kraj, przyczyniając — straż — Mikael, t. II żom tylnym sułtana wielkich strat. W ten sposób cała szeroko zakrojona kampania perska spełzała na niczym.

— Ale sułtan nie ponosi winy za klęskę — dodała Giulia. — Winni są tylko jego nędzni doradcy, którzy pod fałszywymi pozorami skusili go do tej niepewnej wyprawy. Najwyższy już czas, aby sułtan zrozumiał zupełną niezdadność wielkiego wezyra Ibrahna na wodza. Zwłaszcza wielki mufti szaleje z gniewu, gdyż Ibrahim osłaniał szyitów i przeszkadzał grabieniu miast perskich, mimo że mufti specjalnie w tym celu wydał po trudnym przygotowaniu odpowiednią fatwę.

Odparłem przygnębiony:

— Nie będę kupczyć moją wiernością dla wielkiego wezyra dlatego, że w swej dalekosiężnej polityce poniósł klęskę. Właśnie teraz najbardziej potrzebuje on poparcia przyjaciela i chcę ci tylko przypomnieć stare przysłowie, że ten się śmieje najlepiej, kto się śmieje ostatni.

Obruszyła się i rzekła:

— Bądź spokojny, że to ja będę się śmiała na ostatku, i nie oczekuj ode mnie współczucia, skoro z otwartymi oczami idziesz ku zgubie. Ale jeszcze jest czas, bo wstawiałam się za tobą u sułtanki Chur-rem, która jest gotowa ci przebaczyć ze względu na księcia Džehan-gira. Mogę ci też powiedzieć w zaufaniu, że nie gani ona Chajreddina za klęskę, i powie za nim dobre słowo, jeśli ją o to kornie poprosisz. Dowodzi to najlepiej uczciwości tej zacnej i pobożnej pani.

Podejrzywałem w jej słowach podstęp, gdyż na sposób seraju przywykłem niemal chorobliwie nie ufać nikomu, a już najmniej Giulii. Ale nazajutrz sułtanka Chur-rem przysłała swoją łódź, która zabrała ranie do seraju. Chur-rem przyjęła mnie tam w porfirowej sali: w Ogrodzie Szczęśliwości. Zrazu rozmawiała ze mną zza zasłony, ale niebawem odsunęła ją i pokazała mi swoje oblicze. Jej bezwstydne zachowanie wskazywało, jak bardzo zmieniły się zwyczaje w haremie w ciągu paru ostatnich lat. Gdy zostałem niewolnikiem sułtana, pewna śmierć groziła każdemu, kto ujrzał którąś z kobiet haremu bez welonu, choćby tylko przypadkiem.

Sułtanka rozmawiała ze mną tonem żartobliwym, śmiejąc się perliście, jakby ją ktoś łechtał lub jak gdyby nawąchała się zbyt wiele ambry. Mimo to oczy jej były chłodne i bezlitosne, gdy kazała mi opowiedzieć otwarcie i bez ukrywania czegokolwiek o wszystkim, co widziałem i przeżyłem w Tunisie i co się wydarzyło potem. Przyznałem natychmiast, że Chajreddin poniósł ciężką porażkę, ale w jego obronie wyliczyłem zaraz wszystkie późniejsze sukcesy i za pewniłem, że na własne oczy widziałem osiemnaście wielkich galer w budowie w arsenale Algieru, skutkiem czego flota Chajreddina na wiosnę znowu będzie gotowa do walki na morzu.

Chur-rem słuchała mnie uważnie z głową lekko przechyloną i uśmiechem na pięknych ustach. Wydawało mi się, że więcej uwagi poświęca memu wyglądowi niż temu, co mówię, bo w końcu rzekła z roztargnieniem:

— Chajreddin jest mężem pobożnym, dzielnym i wiernym sługą sułtana. Toteż nie potrzebujesz go bronić, bo sama wiem, jak postąpić, aby usposobić do niego przychylnie mego władcę. Ale jeszcze nie powiedziałeś mi wszystkiego, Mikaelu el-Hakim. Dlaczego w ogóle pojechałeś do Tunisu? I jakie to posłanie wielki wezyr przekazał przez ciebie Chajreddinowi, skoro nawet nie ważył się napisać o nim w liście?

Zbity z tropu wpatrywałem się w nią, nie bardzo rozumiejąc, do czego zmierza. W końcu wybełkotałem coś niezrozumiale, ale ona zachęcała mnie z uśmiechem:

— Jesteś większym 'spryciarzem, niż przypuszczałam, Mikaelu el-Hakim. Przyznaj otwarcie, że wielki wezyr Ibrahim posłał cię do Tunisu, abyś w tajemnicy wywiadał się, czy ChajreJdin uzna jego tytuł seraskiera-sułtana. W razie zgody miał przyprowadzić flotę na morze Marmara i tu oczekiwać dalszych rozkazów. Ale niespodziana napaść cesarza przekreśliła te wszystkie brzydkie plany i wybawiła Chajreddina od odmownej odpowiedzi, która ściągnęłaby na niego gniew wielkiego wrezyna. Tak słyszałam i proszę cię, potwierdź teraz prawdziwość tego, co mi mówiono.

— Allah jest jeden! — wykrzyknąłem przerażony. — To czyste brednie, zniekształcenie prawdy i wierutne kłamstwo od początku do końca. Wielki wezyr posłał mnie do Chajreddina, aby go ostrzec przed zdradzieckimi pokusami cesarza, który obiecywał go zrobić królem Afryki.

•\— Zupełnie słusznie — wpadła mi gwałtownie w słowo sułtanka. — Wielki wezyr Ibrahim polecił ci zatem powiedzieć Chajreddinowi, że jest w jego mocy uczynić go królem Afryki z prawem samodzielnego stanowienia o wojnie i pokoju i pozostawienia korony w spadku synom. W ten sposób obok cesarza panującego nad Europą i seraskiera-sułtana panującego nad Azją, Chajreddin stałby się trzecim władcą świata z panowaniem nad Afryką.

— Co masz właściwie na myśli, tak uparcie powtarzając ten głupi tytuł seraskier-sułtana?! — wykrzyknąłem zapominając we wzburzeniu, że jestem niewolnikiem. — Doprawdy nie otrzymałem takiego zadania i chciałem tylko jak najlepiej służyć sułtanowi. Ani ja, ani Chajreddin nie ponosimy winy za porażkę. Wszystko to stało się z woli Allacha i nie mam tu nic do dodania, skoro w taki sposób zniekształca się i przekręca prawdę.

Uśmiech zgasł na pięknych ustach sułtanki. Jej pełna twarz ze-sztywniała i stała się kredowobiałą maską. Oczy nabrały lodowatego błękitnego blasku i przez chwilę zdawało mi się, że stoję wobec potwora w ludzkiej postaci. Ale ten dziwny wyraz przemknął jak cień po jej obliczu i znikł tak szybko, że wszystko to wydało mi się snem lub czarami. I niebawem głos jej gruchał znowu tak jak zwykle:

—• Może mówisz prawdę, moi informatorzy musieli się pomylić. Cieszę się, że ws/yscy tak wiernie i niezawodnie służą sułtanowi, wielce ulżyłeś mi na sercu, Mikaelu el-Hakim. Zasłużyłeś na nagrodą i będę pamiętała, by wspomnieć o tobie sułtanowi. Pewnie jestem tylko głupią kobietą, wyobrażając sobie, że tak uzdolniony niewolnik jak wielki wezyr mógłby uczynić coś za plecami swego władcy. Poczekajmy więc, co przyniesie czas. Wszystko obróci się na dobre, a my oboje będziemy milczeć o tej całej niemiłej historii.

Spojrzała na mnie znowu z czarownym uśmiechem, ale lodowaty błękitny błysk pozostał w 'jej oczach, gdy jeszcze raz powtórzyła swe słowa, jak gdyby chcąc mi dać surową przestrożę: — Wszystko w porządku. Oby też obróciło się to na dobre, my zaś oboje będziemy milczeć o całej tej przykrej historii.

I zasłaniając twarz welonem dała znak krąglą rączką. Młoda niewolnica opuściła zasłonę i nie widziałem już sułtanki Churrem.

4.

Z początkiem stycznia 1536 roku sułtan powrócił do Sku-tari nad morzem Marmara, a członkowie- Dywanu dopomogli mu zsiąść z konia na znak, że wyprawa perska jest zakończona. Wielki wezyr kazał w tajemnicy zbudować wspaniały okręt, mogący się równać ze słynnym okrętem doży weneckiego „Bucentoro”, aby sułtan w sposób godny zdobywcy Persji mógł triumfalnie przybić do marmurowego nabrzeża w seraju.

Jeszcze raz ogłoszono ludności nazwy zdobytych twierdz i miast. Jeszcze raz płonęły ognie radości przez wiele dni pod rząd i ludzie głośno witali na ulicach powracających z- wojny

janczarów i spahiów. Tym razem jednak radość była sztuczna, jak gdyby złe przecucia zatręły już powszechne upojenie zwycięstwem.

A gdy po świętowaniu przyszedł znowu szary dzień powszedni, obcy nie mógłby zauważyć żadnej zmiany w obrazie miasta. W wielkiej sali Dywanu sułtan przyjął nadzwyczajnego posła Francji z nie spotykaną dotychczas ponipą i paradą. Francuscy niewolnicy w krajach sułtańskich odzyskali wolność i wszystko wskazywało na to, że król Franciszek nie wyciągnął żadnej nauki z poprzednich niepowodzeń i znowu gotuje się do wojny z cesarzem.

Z powodu niepokojów na Węgrzech układ z Francją przyszedł w szczególnie dogodnej dla sułtana chwili. Niejeden więc rozsądny na ogół muzułmanin wykazywał tym. rażeni wielki brak rozsądku, zarzucając z powodu tego układu wielkiemu wezyrowi, że jest tajemnym przyjacielem chrześcijan, podobnie jak poprzednio mówiono o nim, że w Persji osłaniał heretyckich szyitów kosztem interesów wojska. Ale obecne sprawy zaszły już tak daleko, że wszystko złe zwalano na wielkiego wezyra, aby go oczernić i podkopać jego poważanie, wszystko dobre natomiast poczytywano tylko sułtanowi za zasługę.

Nierozumna nienawiść ludności do wielkiego wezyra stała się w ciągu wiosny tak oczywista, że Ibrahim najchętniej nie pokazywał się publicznie i trzymał w murach swego pałacu lub w budynku koło seraju. Spożywał bowiem nadal wieczerze wspólnie z sułtanem i często spał z nim w tym samym pomieszczeniu lub przynajmniej pod jednym dachem. Mimo to narażony był nieraz na obelżywe demonstracje pod swymi oknami, lecz aby uniknąć nieprzyjemnego rozgłosu nie wszczynał w związku z tym żadnych dochodzeń i nie pociągał winnych do odpowiedzialności.

Po powrocie z Persji wielki wezyr musiał przede wszystkim zabrać się do załatwiania spraw, które wymagały odpowiedzialnych decyzji. Nagromadziło się ich sporo w Dywanie, gdyż niektórzy paszowie uparcie odsuwali takie sprawy od siebie. Łatwiej bowiem było pozwolić sprawie spoczywać, aniżeli ryzykować błąd. Także rokowania z Francją pochłaniały czas wielkiego wezyra, mimo więc najlepszych chęci nie miał możliwości mnie przyjąć. W takich okolicznościach mijały dni zimy na próżnym wyczekiwaniu na osobiste spotkanie, choć z całego serca miałem nadzieję, że nadarzy mi się sposobność ostrzeżenia go przed niebezpieczeństwami, o których nie ważyłem się wspomnieć nawet w liście. On zaś od czasu do czasu tylko dawał mi znać, że na wszystko przyjdzie pora i że pamięta o tym, aby mnie przyjąć przy najbliższej dogodnej okazji.

-

„rf 4. W odpowiedzi na moje liczne nalegania Itarahim przesłał mi też dwieście sztuk złota w jedwabnym woreczku. Było to pomyślane jako dowód jego łaski, ale nigdy jeszcze żaden dar tak mnie nie przygnębił. Wskazywało to bowiem, że w głębi serca gardzi mną i wierzy, że służę mu tylko dla pieniędzy. I nie mogłem go nawet za to winić. Zbyt długo myślałem tylko o darach i nagrodach. Teraz zaś, stojąc pośród smukłych kolumn w przedsionku pałacu wielkiego wezyra z woreczkiem złota w dłoni, odczuwałem z bolesną jasnością, że nawet wszystko złoto świata nie mogłoby ukoić bólu dręczącego me serce.

Nie chcę jednak wydawać się lepszym niż jestem, gdyż celem tego opowiadania jest szczerść tak wielka, jak to tylko możliwe dla ludzkiej natury. Toteż przyznaję chętnie, że od chwili gdy podzieliliśmy się z Anttim tunezyjskimi diamentami, czułem — choć bez większego zadowolenia — że przyszłość moja jest pod względem pieniężnym zabezpieczona. Gdy wróciłem do domu, Giulia zarzuciła mi na szyję białe ramiona i powiedziała pojednawczo:

- — Drogi Mikaelu! Podczas twojej nieobecności przeszukałam twoją medyczną szkatułkę, aby znaleźć odpowiedni środek na ból żołądka. Grecki ogrodnik ma wielkie mdłości. Ale nie śmiałam użyć afrykańskiego leku, który przywiozłeś z Tunisu i o którym raz mi wspomniałeś. Sam mówiłeś, że ten lek może uczynić człowieka chorym na krótki czas, choć łagodzi skutecznie cierpienia żołądkowe. I doprawdy nie chciałam w mej nieświadomości zaszkodzić

ogrodnikowi. Nie lubiłem jej zwyczaju przeszukiwania szkatułek pod moją nieobecność i zaraz to powiedziałem, ale miałem umysł pochłonięty innymi myślami, toteż wręczyłem jej lek, który Abu el-Kasim tak gorąco mi polecił, ostrzegając jednocześnie, żeby nie dała choremu zbyt wielkiej dawki. Tegoż wieczoru po zjedzeniu owoców zachorowałem i ja na ciężkie bóle żołądka, a Giulia powiadomiła mnie, że i nasi wioślarze się pochorowali. Podobne dolegliwości żołądkowe były rzeczą częstą w Stambule, toteż nie przywiązywałem do mej choroby większej wagi. Wieczorem, przed położeniem się na spoczynek, przyjąłem większą dozę aloesu i opium i już nazajutrz czułem się zupełnie zdrow. Następnego dnia rano usłyszałem, że także sułtan zachorzał po spożyciu wieczerzy — jak zwykle — z wielkim wezyrem. Natychmiast uległ on też głębokiemu przygnębieniu, co jest bardzo częstym zjawiskiem u osób chorujących na żołądek.

Z powodu nagłej choroby sułtana i związanego z nią ataku melancholii wielki wezyr miał nareszcie wolny czas i posłał po mnie gońca zaraz po modlitwie wieczornej. Pospieszyłem natychmiast do pałacu, ale ten piękny budynek, oświetlony zazwyczaj w nocy niezliczonymi lampami, tym razem był mroczny, pusty i cichy jak dom żałoby. Tylko kilku bladych niewolników stało beczynnym w wielkim przedsionku rozjaśnionym paru słabymi świecami.

Pobiegłem do oświetlonej komnaty, w której przebywał wielki wezyr. Ibrahim siedział na skrzyżowanych nogach na trójkątnej poduszce przed pulpitem z otwartą księgą. Nie wiem jednak, czy czytał z niej, czy tylko udawał. Odwrócił spokojnie kartę, nim podniósł oczy na mnie. Rzuciłem się plackiem, aby ucałować ziemię przed nim, jękając się z radości, i obsypałem go błogosławieństwami z powodu szczęśliwego powrotu z wojny. Uciszył mnie niecierpliwym gestem dłoni i spojrzał mi prosto w oczy, a na twarzy jego spoczywał cień głębokiego smutku. Zrobił się bardzo blady od czasu, kiedy widziałem go ostatnio. Cera jego straciła młodzieńczy połysk, a rumieńce na policzkach znikły. U nasady nosa zaznaczały się niebieskie cienie, a miękka czarna bródka sprawiała, że skóra w świetle niezliczonych lamp wydawała się upiornie biała. Zdjął z głowy turban, nie miał więc nad czołem błyszczących diamentów. Schudł do tego stopnia, że nawet pierścienie na palcach wydawały się zbyt obszerne i ciężkie dla wysmukłych dłoni.

— Czego chcesz ode mnie, Mikaelu el-Hakim? — zapytał. — Jam Ibrahim, pan ludów i posiadacz władzy sułtana. Choć jestem tylko niewolnikiem, mogę uczynić cię wezyrem, jeśli mi się spodoba. Żebraka mogę przemienić w defterdara, a niewolnika od wiosel mianować admirałem i głównodowodzącym floty. Ale choć mam do dyspozycji osobistą pieczęć sułtana, nie mogę pomóc sobie samemu. Spójrz, jeśli nie wierzysz moim słowom.

Pokazał mi czworokątną pieczęć sułtańską, ukrytą na piersi pod kwiecistym kaftanem, na złotym łańcuszku zwisającą na jego szczupłej szyi. Wydałem okrzyk zdumienia i raz jeszcze przycisnąłem twarz do ziemi, aby w ten sposób okazać cześć drogocennemu klejnotowi. Wielki wezyr ukrył znowu pieczęć pod kaftanem i rzekł obojętnym głosem:

— Widziałeś na własne oczy, jak nieograniczone zaufanie żywi surtan Soliman do mnie, swego niewolnika i jedynego przyjaciela. Ta pieczęć wymaga bezwarunkowo posłuszeństwa od wysoko i nisko postawionych we wszystkich krajach sułtańskich. Może wiesz o tym!

Uśmiechnął się dziwnie i wpatrzony przed siebie mówił dalej, a twarz ściągały mu skurcze:

— Może wiesz, że pieczęć sułtana otwiera nawet wrota haremu.

Nie ma już nic, czego nie mógłbym dokonać, tak jakbym był samym sułtanem. Czy rozumiesz, co to znaczy, Mikaelu el-Hakim? Potrząsnąłem tylko głową ze zdumienia i wybełkotałem:

— Nie, nie, nic już nie rozumiem, doprawdy nic! Wtedy rzekł:

— Widzisz, czym się zajmuję w samotności. Czytam i oglądam różaniec słów. Uzbierałem przez wiele lat za wysoką cenę wiele ksiąg, mądrość wszystkich krajów i wszystkich epok. Czytam więc i pozwalam słowom przesuwac się przed moimi oczyma. Ale na co mi to

wszystko? Jestem przecież Ibrahim, szczęśliwy. Otworzy mi się oczy i przejrzałem już ludzkie przesady. Cała ta mądrość, słuchaj, co mówię, Mikaelu, cała ta mądrość to tylko słowa ładnie uporządkowane. I oto ja, Ibrahim, mając jedyny spośród ludzi w posiadaniu osobistą pieczęć mego pana, siedzę samotnie i czytam pięknie ułożone słowa.

Zacisnął dłonie i wbijając niewidzące oczy w dal szeptał: •—• On mnie zna i ja go znam. I nawet bracia nie mogliby znać się nawzajem lepiej i czytać swoich myśli szybciej, niż my to czynimy. Ubiegłej nocy, gdy zachorował, wręczył mi tę pieczęć, oddając się w moje ręce. Może chciał w ten sposób okazać mi swe niezachwiane zaufanie. Ale nie znam go już tak jak dawniej i nie umiem . czytać jego myśli. Wtedy był dla mnie zwierciadłem, lecz kto inny tchnął na to zwierciadło i nie umiem już odgadnąć tajnych zamy- ' ilów mego pana. Nie mogę zrobić nic — nie mogę nic uczynić, aby się uratować. Jego zaufanie paraliżuje całą moją moc i siłę woli i mogę tylko czytać pięknie ułożone słowa. Na wszystko inne jest już za późno, za późno. Za późno było pod Wiedniem, za późno w Bagdadzie, za późno w Tebrysie, za późno przyszedł Chajreddin. Wszystko, czego dokonałem czy postanowiłem, zawsze przyszło za późno.

Z głęboką rozpaczą patrzył na mnie błyszczącymi oczyma. Uśmiechnął się smutno i rzekł:

— Jakżesz mógłbym jeść czy pić, skoro on, mój władca, skazany jest przez chorobę na post? Ach, on nie jest moim władcą, lecz jedynym bratem mego serca i nigdy jeszcze nie odczuwałem tego z taką siłą i goryczą tak, jak teraz w czasie tego Ramadanu. Zawsze był jedynym bratem mego serca i moim jedynym prawdziwym przyjacielem na tej ziemi. Za życia jego okrutnego ojca, sułtana Selima, byliśmy nierozłączni i ciemne skrzydła anioła śmierci szumiały stale nad naszymi głowami. Wtedy miał do mnie większe zaufanie, bo wiedział, że w każdej chwili gotów jestem umrzeć za niego. Teraz to zaufanie zgasło. Gdyby było między nami tak jak dawniej, nie dałby mi wczoraj wieczorem tej pieczęci, gdyż uczynił to tylko dlatego, aby pokonać drążące go wątpliwości. To dziwny człowiek, Mikaelu, i w sercu może równie nierozsądny jak ja. Lecz po cóż o tym mówić? Wszystko za późno!-Nie pozostało nic innego, jak tylko czytać słowa pięknie ułożone. Jeszcze żyją moje oczy. Dlaczegoż więc miałbym skracać snem zbyt krótkie życie, którego niedorzeczność już mi się objawiła?

Ramiona opadły rnu, a twarz, przedziwnie piękna w swej bladości, stała się nagle spokojna i łagodna. Smutny uśmiech przeniknął po jego wargach.

— Może jemu jest jeszcze gorzej niż mnie —• ciągnął — gdyż po tym, co zaszło, nigdy już nie będzie mógł okazać zupełnej szczerości nikomu. Będzie musiał z góry ważyć każde słowo i panować nad każdym drgnieniem twarzy, uśmiechem i wyrazem oczu. Mikaelu, Mikaelu, on będzie cierpiał o wiele bardziej niż ja i nigdy nie będzie wiedział, co jest prawdą, a co kłamstwem w jego własnym sercu. Toteż drzę o niego przeczuwając, jak straszliwie samotny zostanie beze mnie pośród ludzi.

Zamilkł i chwilę słuchał echa własnych słów. A potem zgaszonym głosem szepnął:

— Wszystko ma swój czas i człowiek nie może żywić zaufania do swego bliźniego. To jedyria trwała prawda na świecie.

— Szlachetny panie — wtrąciłem cicho — zbyt wielka podejrzliwość nie jest lepsza od zbytku zaufania. Toteż trzeba zawsze szukać złotego środka.

Spojrzał na mnie pogardliwie i rzekł:

— Czyżby ta nieprzyjemna niewiasta rzeczywiście starała się wprawić mnie poprzez ciebie w zwodnicze poczucie bezpieczeństwa, zanim każe spaść decydującemu ciosowi? Co ona wie o przyjaźni? Posłuchaj uważnie, co ci teraz powiem, Mikaelu el-Hakim! Gdyby po świecie chodził diabeł w ludzkiej postaci, to byłaby nim ta ruska kobieta. Wiem to z własnego doświadczenia. Ale ma ona kobiecy rozum i możliwości fałszu są ograniczone. Toteż nie potrafi nigdy mnie zrozumieć. Ocenia świat według siebie i nigdy w życiu nie zdoła pojąć, dlaczego sułtan oddał mi swą pieczęć, która daje mi najwyższą władzę nad janczarami,

spahisami, arsenałem i skarbcem, zupełnie tak jakbym mówił ustami sułtana. Zanieś jej to pozdrowienie, Mikaelu el-Hakim. Otrzyma ode mnie w darze ten trudny do zgryzienia orzech i do końca życia nie poradzi sobie z tą zagadką. A nic nie drażni kobiety bardziej niż odkrycie, że w stosunkach między mężczyznami są sprawy, których nigdy nie potrafi pojąć.

Popatrzył na mnie dumnie promiennymi oczyma i wydał mi się piękny jak upadły anioł. Gestem dłoni odrzucił wszelkie próby sprzeciwu i rzekł:

— Może wiesz, że wczoraj, po zapadnięciu ciemności, ucztowałem wspólnie z sułtanem. Im więcej jadu sączą mu do ucha, tym gorliwiej chce mnie mieć w bezpośredniej bliskości, by móc śledzić moje myśli i zwracać uwagę na moją twarz. Jak nakazuje dobry obyczaj, wybrałem dla niego najpiękniejszy owoc z patery. Obrął go i zjadł, i nie minął kwadrans, jak poczuł piekący ból w żołądku i zdawało mu się, że umrze. Sądził naturalnie, że go otrujęm. Wyczerpany wymiotnymi środkami, które mu zaaplikowali lekarze, spostrzegł jednak szybko, że będzie żyć. Wtedy spojrzał mi prosto w oczy i wręczył bez słowa swoją osobistą pieczęć, wiszącą na łańcuszku na jego szyi. W ten sposób chciał mnie z sobą związać nierozzerwalnymi więzami i przeszkodzić próbom wyrządzenia mu krzywdy. Nikt obcy nie potrafi zrozumieć jego postępowania. Ale od lat młodzieńczych dzieliłem z nim posiłki, spałem pod tym samym dachem i cieszyłem się jego pełnym zaufaniem, dopóki tej obcej kobiecie nie udało się sprawić, że zamknął dla mnie swe serce. Mówisz o zbyt wielkiej nieufności, Mikaelu el-Hakim. I ja nieraz potępiałem sam siebie za to, ale gdy oblany kroplistym potem zgrozy patrzyłem na niego otrutego na moich oczach, wiedziałem od razu, że to ta ruska kobieta zatrula owoc w mej dłoni, aby w ten sposób rzucić na mnie podejrzenie. Nie jest głupia ta Roksolana. Gdy tylko spostrzegłem skutki spożycia owocu, kazałem niewolnikom zjeść resztę z patery i sam też jadłem. Ani ja, ani nikt inny nie zachorował. Tylko w tym owocu, który własnoręcznie wybrałem dla sułtana, była trucizna. Czy możesz sobie wyobrazić bardziej diabelską chytryść, Mikaelu el-Hakim?

Potrząsnąłem ze współczuciem głową i starałem się go uspokoić, mówiąc:

— Jesteś pewnie chory, mój panie, a to, co mówisz, najlepszym na to dowodem. Twoja własna zatruta fantazja dała powód do tych wszystkich przypuszczeń. W mieście szerzy się obecnie zaraźliwa choroba żołądkowa. Podejrzewam, że pochodzi ona z owoców, i sam wczoraj zaśląbłem po zjedzeniu kilku jabłek. Błagam cię więc, o panie, przyjmij uspokajający napój. Potrzebujesz snu.

— Ach tak, chcesz mi dać uspokajający napój? — odparł szyderczo. — A więc ta'ki był cel twojej wizyty? Gdy zaparłeś się swej wiary i Chrystusa, uczyniłeś to tylko dla uratowania nędznego życia. Tym razem spodziewasz się pewnie większej nagrody niż trzy dzieści srebrników za zdradzenie Syna Człowieczego. Jak widzisz, czytałem niemało i znam także chrześcijańskie księgi święte. Spojrzałem mu w oczy i odrzekłem:

— Wielki wezyrze Ibrahimie, jestem biednym człowiekiem, gdyż nie mam ani Boga, ani księgi świętej, na którą mógłbym złożyć wiążącą przysięgę. Ale nigdy cię nie zdradziłem ani też nigdy tego nie uczynię. Po wszystkim, co przeżyłem i przeszedłem, muszę być ci wiernym. I nie robię tego dla ciebie, ale ze względu na siebie samego, choć przypuszczam, że nie zrozumiesz tego, gdyż nawet ja nie mogę pojąć, dlaczego tak postępuję. Może pragnę w ten sposób udowodnić przed sobą samym, że choć renegat i odszczepieniec, potrafię dochować wierności przynajmniej jednemu człowiekowi na ziemi i stać przy nim wiernie w potrzebie.

Mimo niepokoju, który go drażył, słowa te zrobiły chyba na nim pewne wrażenie, gdyż długo się we mnie wpatrywał, jak gdyby badając, czy mówię prawdę. W końcu wzburzony podszedł do skrzyni ze złotym wiekiem, otworzył ją niecierpliwie i oburącz zaczął wyrzucać na posadzkę przede mną woreczki tak pełne złotych monet, że cienka skóra pękała i pieniądze toczyły się z brzękiem po podłodze. Na szczyt stosu złota cisnął mnóstwo pereł, rubinów,

szafirów, szmaragdów i innych drogich kamieni, tak że nawet w czasie przybycia Chajreddina do Stambułu nie widziałem takiej ilości złota i różnorodności skrzęcych się klejnotów na jednym miejscu.

— Mikaelu el-Hakim — odezwał się błagalnie — tak jak pewny jestem, że w owocu, który zjadł sułtan, była trucizna, tak pewny jestem, żeś zdrajcą i oszustem i że zostaniesz suto wynagrodzony za to, żeś mnie zdradził. Nie wiem sam, ile pieniędzy i klejnotów jest w tym stosie, ale przypuszczam, że leży tam Co najmniej dwieście tysięcy dukatów. Chcę tylko wiedzieć prawdę. Nawet ta ruska kobieta nie może cię tak królewsko wynagrodzić jak ja. Powiedz mi więc całą prawdę, Mikaelu el-Hakim, a pozwolę ci bez przeszkód zawinąć te skarby w dywan i zabrać je z tego domu. Tym razem niemi oprawcy nie stoją za zasłoną. Tylko prawda może dać pewną ulgę moim zmęczonym myślom!

A gdy spostrzegł moje wahanie, dodał prosząco:

— Jeśli boisz się zemsty Roksolany, nie zapominaj, że mam w swym posiadaniu pieczęć sułtańską. Z pomocą tej pieczęci jeszcze tej nocy otrzymasz najszybszą łódź z arsenału i stu janczarów eskorty i możesz udać się, dokąd chcesz. Tylko miej litość dla mnie, Mikaelu, i powiedz mi wreszcie prawdę, całą prawdę.

Olśniony blaskiem skarbów wpatrywałem się jak urzeczony w stos złota i klejnotów. Ale zaraz poczułem gorzki smak w ustach. Spojrzałem wielkiemu wezyrowi w oczy i rzekłem:

— Panie mój i władco, Ibrahimie, nigdy dotychczas nie zdradziłem cię i nie zdradzę też w przyszłości. Gdybym ci teraz powiedział, że jestem zdrajcą, uwierzyłbyś mi, bo sam pragniesz w to wierzyć i wyobrażasz sobie, że trafiłeś na ślad prawdy. Ale nie mogę przyznać się do czegoś, co nie zgadza się z rzeczywistością, bo wtedy oszukałbym cię podwójnie. Pozwól mi zatem ucałować na pożegnanie twoją dłoń, a potem odejść, aby dłużej nie dręczyć cię swą obecnością.

Zamruczał coś, a oczy jego wpatrywały się w pustkę, gdy rzekł:

— Nie, nie, jeszcze nie ranek i nie można odróżnić nici czarnej od białej.

Wyprostował się i dodał niecierpliwie:

— Jeśli doprawdy zamierzasz zostać mi wiernym, Mikaelu, jesteś opętany przez diabła i głupszy, niż sądziłem. Nie możesz bowiem mi nic dopomóc, a sam tylko wystawisz się na niepotrzebne cierpienia. Miara moja dopełniła się i mam już dość trosk bez tego. Nie będę ci więc dziękował za twą wierność, bo według wysokiej sztuki rządzenia wierność nie jest niczym innym jak tylko wyrazem naiwności i głupoty.

W tej chwili znalazłem wreszcie zbawcze słowa:

— Bądźmy więc obaj głupi i niech nas spotka ten sam los, ciebie, wielkiego wezyra, i mnie, niewolnika. I jesteś nawet naiwniejszy ode mnie, bo nosisz na szyi osobistą pieczęć sułtana, a mimo to wzbranasz się użyć jej, aby uratować swoją władzę.

Wpatrzył się we mnie, a spojrzenie jego było zmęczone walką toczącą się w jego duszy. Twarz miał szarą jak popiół i cień śmierci zdawał się spoczywać na jego tak błyszczących zawsze oczach. Położył dłoń na moim ramieniu, jak gdyby chcąc się na mnie oprzeć, i gasnącym głosem rzekł:

— Jak ślicznie kłamiesz, Mikaelu el-Hakim. Dlaczego, dlaczego zostajesz przy mnie? Czy to wdzięczność wiąże cię ze mną? To nie może być prawdą. Nie ma stworzenia bardziej niewdzięcznego niż człowiek, gdyż w przeciwieństwie do zwierząt człowiek w głębi serca nienawidzi tych, którzy czynili mu dobrze. Powiedz mi więc dlaczego, dlaczego mnie nie opuszczasz? Powiedz, bo bardzo wielkie jest moje zdumienie.

Ale ja ucałowałem tylko z szacunkiem jego dłoń i zaprowadziłem go z powrotem do trójkątnej poduszki, aby spoczął i oparł zmęczony grzbiet. Siadłem przed nim na posadzce, oparłem głowę na dłoniach i myślałem o sobie, o moim życiu oraz o nim i jego życiu. Długo tak trwaliśmy w milczeniu. A potem odezwałem się:

— Pytasz mnie dlaczego? Niełatwo na to odpowiedzieć. Może dlatego, że cię kocham, szlachetny panie. Nie z powodu darów, które otrzymałem od ciebie, ale dlatego, żeś czasem mówił ze mną i odno--sił się flo mnie jak do rozumnego --stworzenia. Kocham cię, bo jesteś piękny, mądry, dumny, kocham cię dla twych wątpliwości i twej mądrości. Niewielu tobie podobnych było na świecie. To prawda, że i ty masz wady. Jesteś żądny władzy, rozrzutny, bluźnisz Bogu i popełniasz wiele innych rzeczy, które ci zarzucają. Ale nic z tego nie wpływa na moje uczucia dla ciebie. Nikt nie nienawidzi ciebie z powodu twoich ludzkich wad, wielki wezyrze, choć ludzie lubią mówić o nich i je wyolbrzymiać, aby usprawiedliwić przed sobą i innymi niechęć, którą żywią do ciebie. Nienawidzą cię tylko dlatego, że dzięki swym zaletom stoisz wysoko nad innymi, a miernoty nigdy nie potrafią tego ścierpieć. A przecież w każdym z nas kryje się zdolność przerośnięcia innych, jestem tego pewny.

Ale najbardziej może kocham cię dla twoich wysokich celów i motywów i za to, że nigdy nie byłeś okrutny wobec nikogo. Dzięki tobie nikt w królestwie O'smanów nie jest prześladowany z powodu swojej wiary, choćby był chrześcijaninem czy żydem. Dziwisz się zatem, że cię nienawidzą, wielki wezyrze Ibrahimie? Ależ z tych samych powodów właśnie ja cię kocham! Ze zmęczonym uśmiechem wysłuchał mnie, jak gdyby drwiąc sani z siebie i podziwiając moją umiejętność układania słów. Gdy skończyłem, wyszedłem na palcach z komnaty i przyniosłem przygotowany dla niego posiłek. Postawiłem tacę u jego boku, a gdy się posilił, dałem mu środek nasenny, który przełknął bez żadnego oporu. Potem zaś ująłem jak przyjaciel jego drżącą dłoń i trzymałem ją w mojej, dopóki nie usnął. Wtedy jeszcze raz ucałowałem jego palce, po czym włożyłem z powrotem do skrzyni pieniądze i klejnoty, żeby nie wystawiać jego sług na zbyt wielką pokusę. A uczyniwszy to przywołałem ich i kazałem im zanieść pana do łoża. Uczynili to skwapliwie, bardzo się bowiem trapili bezsennością, na którą wielki wezyr cierpiał od dawna.

5.

Na trzeci dzień po tych wydarzeniach pojawił się Mustafa ben-Nakir tak nieoczekiwanie, jak zwykł to robić. Obawiałem się, że stało się coś najgorszego, bo wiał od niego chłód i zapamiętanie. Srebrne dzwoneczki u kolan dzwoniły przyjemnie przy każdym kroku, ale strój jego nie był tak staranny i czysty jak zazwyczaj. Zapomniał nawet o swojej perskiej książce. Zapytałem, gdzie się podziewał i co robił. A on spojrzał na mnie pałającymi oczyma i rzekł; — Chodźmy do przystani, na marmurowe moło, aby patrzeć, jak zapalają się gwiazdy, i oglądać granatowa noc. Poemat rodzi się w moim sercu i nie chcę, aby twój słudzy ani nawet żona przysłuchiwali się nam w tej uroczystej chwili.

Gdy znaleźliśmy się na wybrzeżu, Mustafa ben-Nakir rozejrzał się dokoła i zapytał:

— Gdzie jest twój brat, zapaśnik Antar?

Wyjaśniłem niecierpliwie, że nie wiem, co robi Antti, gdyż po powrocie z Tunisu zaczął chodzić boso, nie strzyże włosów i całe dni spędza pośród derwiszów, przyglądając się ich sztuczkom i słuchając bezczelnych historii, za pomocą których wyłudniają pieniądze od kobiet. Zawołałem jednak na Anttiego, a on przyszedł niechętnie z budki wioślarzy, ogryzając udziec barani, z ustami pełnymi chleba.

•— Czyżbyś chciał przystąpić do bractwa derwiszów, Antarze? — zapytał Mustafa ben-Nakir zdziwiony jego wyglądem.

Antti wpatrzył się w niego tępo swymi szarymi, okrągłymi oczyma, przełknął starannie chleb i odparł:

— Widzisz przecież, że nie noszę jeszcze skóry lwa, nigdy też nie założę srebrnych dzwoneczków na moje włochate łydy. Ale istotnie pragnę szukać Allacha na wysokich szczytach górskich i na pustyni. Może wejdę nawet na czubek wysokiego słupa, jak czyniło

wielu świętych, gdy nie mogli znaleźć Allacha gdzie indziej. Skąd jednak odgadłeś moje zamysły, których nie odsłoniłem jeszcze nawet derwiszom?

Mustafa ben-Nakir tak się zdumiał, że dotknął czubkami palców czoła, a potem ziemi przed Anttim i rzekł:

— Naprawdę Allah jest wielki i dziwne są jego drogi, skoro uczynił z ciebie derwisza, bo tego chyba najmniej można było się spodziewać. Powiedz mi jednak natychmiast, co cię skłoniło, aby wejść na świętą drogę derwiszów?

W granatowej nocy Antti usiadł na brzegu mola, zanurzył zmęczone stopy w chłodnej wodzie i odparł spokojnie.

— Jakżeż mógłbym ci to wytłumaczyć, skoro sam nie pojmuję, co się dzieje w mojej głupiej głowie? Dopóki miałem przy sobie Raela, psa mego brata i druha, czułem się lepszym stworzeniem. Ten piesek nigdy nie odnosił się do człowieka z nienawiścią, lecz zawsze przebaczał wszystkie wyrządzone mu krzywdy. Był do tego stopnia nierozumny, że nawet gdy po pijanemu nadepnąłem mu na łapę, spieszył natychmiast, aby miękkim językiem polizać mnie, zupełnie jakby chciał prosić o wybaczenie, że nie miał dość rozsądku, aby trzymać się z dala ode mnie. Tak więc brał na siebie winę za moje błędy, mimo że niezliczone razy usiłowałem mu wytłumaczyć, iż takie postępowanie pozbawione jest wszelkiego rozsądku. A w chłodne noce często grzał mnie własnym ciałem. Któż jednak umie ocenić właściwie swoje szczęście, póki go nie straci? Dopiero gdy ten zacny piesek otrzymał zasłużoną nagrodę w seraju, pojąłem, ile obaj z Mi-kaelem utraciliśmy. Rozplakał się i ocierając łzy mówił:

— Dopiero gdy smutek i przeciwności znalazły do mnie dostęp, zrozumiałem, że ten mały piesek był w istocie o wiele mądrzejszy ode mnie. A teraz wreszcie pojąłem, że to ja sam ponoszę winę za zło, jakie dziej się na świecie. Gdy tylko widzę, że ktoś popełnia niedobry czy okrutny czyn, mówię więc sobie: „to twoja wina!” Niestety jednak jestem głupim człowiekiem, toteż z pewnością najlepiej zrobię udając się na górskie szczyty lub na pustynię. Wydaje się bowiem, że moje nowe poglądy bardzo drażnią lud?) i przeszkadzają im w codziennym życiu. Nie sądzę też, abym jeszcze kiedyś wyruszył na wojnę. Gdyby tak się stało, musiałaby to być wojna sprawiedliwa, o której słuszności byłbym naprawdę przekonany.

— Daję ci natychmiast możliwość takiej walki — oświadczył żywo Mustafa ben-Nakir. — Odsuń się trochę od nas, tak abyś nas nie słyszał! A gdy odkryjesz kogoś, kto by się podkradał w ciemności, aby podsłuchać, o czym mówimy, zabij go natychmiast, ktokolwiek by to był! Czuję, że rodzi się we mnie poemat. Jest to wydarzenie tak doniosłe, że nikt nie może słyszeć mej skargi.

Antti odparł dobrodusznie:

— Jestem człowiekiem nieoświeconym, ale w pełni rozumiem męki, jakie sprawiają narodziny wiersza jego twórcy. Zauważyłem jednak, że wino łagodzi ciężkie trudy poetów. Toteż może najlepiej zacznę od przyniesienia ci największego dzbana z piwnicy Mikaela.

Oddalił się po wino, a Mustafa ben-Nakir zaraz przemówił do mnie:

— Przebywałem w mieście na pobożnych praktykach. Równocześnie słyszałem dużo nowin, a dziś opowiedziano mi dziwną bajkę. Czy chcesz, abym ci ją powtórzył, Mikaelu?

I zaczął opowiadać:

Był raz pewien bogaty i szlachetny pan, który miał młodego, urodziwego sokolnika w tym samym wieku co on sam. Z czasem pan ten tak się przywiązał do swego sokolnika, że uważał go za w pełni godnego zaufania, i chciał mu powierzyć rządy w swoim domu. Chytry niewolnik opierał się jednak temu, DOdając wiele powodów.

„Niełatwo jest prowadzić tak wielki dom — mówił. — Zdawanie rachunków to sprawa zawikłana i nawet najmądrzejszy może czasem się pomylić. Jakąż mam pewność, że któregoś dnia nie rozgniewasz się na mnie tak, iż stracą głowę?” Szlachetny pan uśmiechnął się i

odparł: „Jakżeż mógłbym rozgniewać się na ciebie? Jesteś mi przecież droższy niż żrenica oka. Życie jednak podlega szybkim zmianom i nikt z nas nie potrafi przewidzieć przyszłości. Dlatego przysięgam ci na Proroka i na Koran, że nigdy cię nie usunę i nie ukarzę za pomyłki, jakie mógłbyś popełnić. Przeciwnie, będę cię osłaniał i bronił całą mocą, jaką dał mi Allach, dopóki będę żył”. I nie minęło wiele lat, jak niewolnik sprzeniewierzył własność swego pana i przez konszachty sprzeczne z prawem i dobrymi obyczajami naraził jego dom na największe niebezpieczeństwa. Zbyt późno spostrzegł szlachetny pan swą omyłkę i chciał ukarać niewolnika, który tak haniebnie nadużył jego zaufania. Ale był człowiekiem pobożnym i nie mógł złamać przysięgi. Niewolnik, który — jak to niewolnicy — nienawidził i zazdrościł panu jego bezgranicznej szlachetności, wśliznął się w końcu nocą do jego alkowy, zadusił go własnymi rękami i sprzedał dom i mienie niewiernym, wyrządzając w ten sposób niepowetowaną szkodę całemu islamowi.

Mustafa ben-Nakir umilkł. W ciemnogrnatowej nocy widziałem, jak błyszczą mu oczy. Po chwili obojętnym głosem dodał.

• — Czy to nie dziwna bajka? Co byś zrobił, Mikaelu, będąc na miejscu tego szlachetnego pana?

— Na Allacha, jakie głupie pytanie! — odparłem z politowaniem. — Naturalnie pospieszyłbym do muftiego, dałbym mu odpowiednie dary i prosił o fatwę, która by mnie uwolniła od nierozsądnie złożonej przysięgi. Przecież właśnie po to mamy muftich.

— Zupełnie słusznie — potwierdził szeptem Mustafa ben-Nakir. — Właśnie dziś rano opowiedziano tę bajkę muftiemu i proszono go o fatwę. Sułtan Soliman obiecał w nagrodę za przychylną opinię muftiego zbudować na najwyższym wzgórzu w Stambule najwspanialszy "meczet wszystkich czasów. Dzięki fatwie sułtan uwolni się od świętej przysięgi, którą w zaślepieniu kiedyś złożył, i będzie mógł działać nie łamiąc wyraźnych przykazań i przepisów Koranu.

Zmartwiałem, gdyż nagle zrozumiałem prawdziwe znaczenie opowiadania Mustafy ben-Nakira. Los wielkiego wezyra był nieodwołalnie przesądzony.

6.

Gdy odpocząłem kilka godzin leżąc nieruchomo i wpatrując się w pułap, wypilem puchar wina łamiąc przepisy Ramadanu, i spróbowałem coś zjeść, nie mogłem jednak przełknąć ani kęsa. Ale nie potrzebowałem długo czekać, bo niebawem zobaczyłem pięknie przystrojoną łódź płynącą do brzegu i pokrzepiony winem zszedłem do przystani, aby osobiście przyjąć gości. Wdzięczni janczarowie wyszorowali tymczasem mostek z krwi, tak że było teraz zupełnie czysto, i mogłem godnie przyjąć łódź z seraju ze wspaniałym jedwabnym daszkiem.

Tak próżna jest dusza ludzka, że mimo wszystko pochlebiło mi, gdy oprócz trzech czerwono odzianych niemych oprawców w łodzi zobaczyłem samego kishar-agę, który opasły i spuchnięty, siedział wygodnie oparty na poduszce na rufie. Był to zupełnie nieoczekiwany dowód łaski oznaczający najwyższy zaszczyt, jaki w tej sytuacji mógł mnie spotkać. Toteż mimowolnie poczułem się bardzo ważną osobą w królestwie Osmanów.

W łodzi przybyła także Giulia i jej nieodłączny Alberto. Ja jednak nie zaszczyliłem ich ani jednym spojrzeniem, lecz skłoniłem się głęboko przed kishar-agą dotykając czoła i ziemi końcami palców. Następnie własnoręcznie pomogłem memu wysokiemu gościowi wysiąść z łodzi. Niemi szli za nim, cichymi krokami, a gdy wszyscy już znaf leżeli się na lądzie, powitałem jak należy kishar-agę w moim domu, podziękowałem mu za niezasłużony zaszczyt, jaki mi okazuje, chcąc własnymi oczyma czuwać nad wykonaniem wysokich rozkazów sułtana, a równocześnie wyraziłem ubolewanie, że z powodu Ramadanu nie mogę nawet podać mu pucharu wody, aby się ochłodził. On zaś odparł równie uprzejmie:

— Jak sam dobrze rozumiesz, Mikaelu el-Hakim, niewolniku sułtana, wszystko to jest dla mnie bardzo nieprzyjemne. Ale dla ciebie musi to być o wiele przykrzejsze, toteż wysoce sobie cenię, że nie żywisz do mnie urazy, mimo że misja, którą mi powierzono, nie może ani tobie, ani mnie przysporzyć radości. Z przyjaźni do ciebie spełnię też chętnie twe słuszne życzenia zanim niemi przystąpią do wykonania swoich obowiązków.

Odparłem, że chętnie pomówiłbym na osobności z żoną w sprawach rodzinnych. Zgodził się na to, postawiwszy wiec nieznacznie przy nim czarękę sorbetu i talerz słodczy — aby sam rozstrzygnął, czy ma dochowywać postu — poszedłem na górę. 28 —" Mikael, t. II Giulia ociągając się szła za mną, a tuż za nią jak cień snuł się żółto odziany Alberto, pilnie bacząc na każde moje poruszenie. Upewniwszy się, że Mirmah śpi bezpiecznie w łożu, Giulia odwróciła się do mnie. Nieuleczalnie ciekawy aż do końca, zapytałem:

— Jak upłynął dzień w seraju i czy stało się coś szczególnego? . Odparła z roztargnieniem:

— Sułtan zbudził się późno, odbył przepisane ablucje, odprawił liczne modły i kazał następnie oddać do skarbcza wszystkie srebrne i złote naczynia, aby wybito z nich monety. Od tej pory zamierza jeść na talerzach miedzianych i używać glinianych kubków. Posłał też strażników, aby zamknęli szynki, gdzie publicznie sprzedają wino i inne upajające trunki. Stolica sułtana ma odtąd żyć wedle przykazań Koranu, mówi władca. Przez cały wieczór siedział też sułtan zagłębiany w studiowaniu planów Sinana Budowniczego, który ma zbudować w Stambule najwspanialszy meczet, jaki kiedykolwiek wzniesiono.

Patrzyła na mnie swymi różnobarwnymi oczyma i w spojrzeniu jej kryła się złośliwa radość i ciekawość, gdy z najniewinniejszą miną, na świecie zapytała:

— Czy nie widziałeś twego przyjaciela Mustafy ben-Nakira? On może lepiej ci opowiedzieć, co zaszło w zakazanych salach seraju.

— Ach, więc to dlatego eunuchowie wyrwali mu język — odrzekłem panując nad sobą.

— Możesz być całkiem spokojna, Giulio, Mustafa ben-Nakir spoczywa już w grobie i nie będzie szkodził nikomu.

Tupnęła nogą i twarz jej wykrzywiła się. Krzyknęła:

— O czym myślisz, Mikaelu? Dlaczego nawet nie płaczesz? Dla-cze jesteś tak drętwo obojętny? Czego właściwie chcesz? Mnie już nic nie możesz zrobić. Choć jesteś niewolnikiem sułtana, odziedziczyć po tobie dom i całe mienie. Tak wielka jest łaska, którą się cieszę, gdyż dużo wiem. Nawet nie przypuszczasz, jak dużo wiem, drogi Mikaelu.

— Opowiedz mi wszystko — odrzekłem. — Mamy sporo czasu i nikomu już tym nie zaszkodziś.

— Naprawdę jesteś taki ciekawy? — szydziła. — Tylko po to, aby ci wszystko powiedzieć i opowiadając patrzeć na twoją twarz powróciłam jeszcze raz do ciebie. Może cię to zabawi, że sułtan dał się ostatecznie przekonać dopiero dowiedziawszy się o planie Mustafy ben-Nakira zamordowania go i przejęcia władzy przez przekupienie jan-czarów. Od tej chwili Soliman nie śmiał już przebywać sam na sam ze swoim drogim przyjacielem wielkim wezyrem i kazał niemym stać przez cały czas za zasłoną, podczas gdy sułtanka Churrem i ja — niewidzialne — przez tajny otwór w ścianie przysłuchiwałyśmy się wszystkiemu, co się tam działo. Ale ci dwaj starzy przyjaciele nie mieli sobie zbyt dużo do powiedzenia. Wielki wezyr grał tylko z niezwykle zapalonym na skrzypcach, a zaraz po wieczery sułtan przyjął najmocniejszy środek nasenny, jaki jego lekarz mógł mu przyrządzić, chcąc szybko zapaść w głęboki sen i nie musieć odpowiadać za to, co się stanie. Na swoje poparcie miał on ponadto fatwę. Gdy sułtan usnął, sułtanka Churrem nie mogła się oprzeć pokusie i z za kraty zaczęła szydzić z wielkiego wezyra. Zna ona tę sztukę, opowiedziała mu też naturalnie o zdradzie Mustafy ben-Nakira. Wtedy Ibrahim wpadł w furję i odpowiedział jej obelgą, dając do zrozumienia, co o niej myśli w głębi duszy, tak że sułtanka, aby skończyć bezcelową wymianę słów, kazała niemym przystąpić do dzieła. Tak silny okazał się jednak wielki wezyr, że niemi, wbrew swym zwyczajom musieli zadać mu wiele głębokich ran, nim osłabł i zdołali założyć mu

sznurek na szyję. Churrem patrzyła na to wszystko, a ja byłam z nią i widziałam na własne oczy, jak krew pryskała na ściany: A gdy niemi wynieśli sułtana do innej komnaty, aby mógł spać spokojnie, sułtanka Churrem zdjęła z szyi Ibrahima czworokątną pieczęć sułtańską, po czym kazała wynieść jego zwłoki na prostych noszach i postawić je pod sklepieniem Bramy Pokoju, aby tam czekały świtania. A drzwi krwawej komnaty zapieczętowała własną pieczęcią, aby stanowiły na przyszłość w seraju przypomnienie, jaki koniec czeka żadnego władcy wielkiego wezyra.

— A Mustafa ben-Nakir? — zapytałem. — Jak było z nim? Twarz Giulii zabarwiła się gwałtownym rumieńcem. Zaczęła drżeć, jakby opanowało ją uczucie silnej rozkoszy. I tuląc się do Alberta odparła:

— Sułtanka Churrem to zagadkowa kobieta i bardzo ją podnieca widok krwi. Nie wolno mi powiedzieć wszystkiego, ale nie sądzę, aby Mustafa ben-Nakir nie doznał żadnych łask. W każdym razie długo u niej przebywał i był z nią sam na sam. A o świcie, gdy można już było odróżnić nić białą od czarnej, odesłała go, aby nie naraził jej na niesławę. Zaufani eunuchowie schwytali go jednak w zakazanym ogrodzie i skastrowali natychmiast z powodu przebrania, które nosił. Zrobili z nim jeszcze niejedno, używając — jak to jest w zwyczaju w haremie — krótkich, ostrych noży i nie sądzę, aby nawet oglądając śmierć wielkiego wezyra sułtanka Churrem śmiała się tak perliście, jak gdy wraz ze mną z złoconej kraty patrzyła na los Mustafy ben-Nakira. Tak cudowny był ten jej śmiech, że Mustafa usłyszał go i podniósł jeszcze twarz, aby ją zobaczyć, nim eunuchowie wyklują mu oczy.

— Wiem, wiem, nie potrzebujesz mówić dalej — przerwałem. — Zmierzch zapada i najwyższy czas, abyś opowiedziała mi też o sobie samej, droga Giulio. Dla mojej niepoprawnej ciekawości chętnie dowiem się, jaką właściwie jesteś kobietą i dlaczego tak mnie nienawidzisz?

Głos Giulii zniżył się do szeptu i całe jej ciało drżało:

— Ostatniej nocy nauczyłam się czegoś nowego, Mikaelu, choć sądziłam, że już wszystko znam w tej materii. Jedynie dlatego wróciłam do ciebie i nie możesz sobie wyobrazić, jaką niewiarygodną rozkosz odczuję, gdy zobaczę, jak jedwabny sznurek zaciąga się na twojej szyi. Mam nadzieję, że będziesz się mocno opierał, choć jesteś słabym mężczyzną. Sułtanka Churrem nauczyła mnie, że śmierć jest siostrą rozkoszy, i żałuję tylko, iż wcześniej tego nie wiedziałam, choć przeczuwałam coś chwilami, gdy Alberto chłostał mnie bezlitośnie.

— Co mnie obchodzi Alberto — przerwałem. Od dawna już wiem, że Mirmah nie jest moją córką. Sam jestem winien, że nie zwracałem uwagi na ostrzegawczy blask twoich oczu czarownicy. Ale kochałem cię bardzo, mimo że starałem się z tego wyzwolić, gdy zrozumiałem, jaka jesteś w istocie. Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie: czy kiedyś kochałaś mnie naprawdę, choćby przez krótką chwilę? Tylko to chcę jeszcze, abyś mi powiedziała, Giulio, tylko to.

Zawahała się i spojrzała z przestachem na pozbawioną wyrazu twarz Alberta. A potem rzekła gwałtownie:

— Nie, nie, nigdy cię nie kochałam, nigdy. A w każdym razie na pewno nie od chwili, gdy znalazłam mężczyznę, który umiał stać się moim panem i panem mego zagadkowego ciała. Nigdy tego nie umiałeś zrozumieć, choć umyślnie cię drażniłam, abyś choć raz zbił mnie jak mężczyzna. Ach, Mikaelu, jako mąż byłeś dla mnie zawsze gorszy od eunucha.

Stała mi się tak obca, że nawet nie odczuwałem do niej nienawiści. Ta straszna obcość przejmowała mnie większą zgrozą niż wszystko inne i nie mogłem pojąć, że kiedyś ze łzami w oczach całowałem jej miękkie ciało i obłudne wargi, opętany jej różnokolorowymi oczyma czarownicy. Drżącym głosem powiedziałem w końcu:

— Słońce zachodzi i wnet zapalą się gwiazdy. Przebacz mi więc, Giulio, że zepsułem ci życie i tak długo cię dręczyłem. Mężczyzna taki jak ja nie powinien był nigdy ubiegać się o ciebie.

Przynajmniej w połowie jest więc pewnie moją winą, że w ciągu lat, które przeżyliśmy z sobą, zmieniłaś się w wiedźmę i dziką bestię, która nie ma zmiłowania dla nikogo na tym świecie. W moim szaleństwie wierzyłem, że miłość oznacza ciepło i dobroć między dwojgiem ludzi, pociechę w straszliwej samotności, która jest dziedzictwem rodu ludzkiego. Nie obwiniam cię, Giulio. To ja się pomyliłem i oskarżam tylko siebie samego.

Giulia. Wpatrywała się we mnie, jakby nie rozumiała ani słowa z tego, co mówiłem, i było to tak, jakbym przemawiał w obcym dla niej i niepojętym języku. Nie chciałem jednak ucieszyć jej okazując, jak wielki był w istocie mój strach przed śmiercią, i nikt nie może robić mi z tego zarzutu. Toteż choć drżałem na całym ciele, wyprostowałem się i z podniesioną głową zszedłem ze schodów, nie darząc Giulii jednym spojrzeniem. I chyba nawet nie zająknąłem się, gdy w imię Miłosiernego z szacunkiem prosiłem kislar-agę, aby pospieszył się z wykonaniem swej misji. Ocknął się z przyjemnej drzemki, spojrzał na mnie życzliwie i klasnął w tłuste dłonie. Trzej niemi przyszli natychmiast, a pierwszy z nich niósł pod pachą dość duże zawiniątko, w którym, jak przypuszczałem, krył się zwyczajowy czarny kaftan. Zastanawiałem się tylko, jakiego koloru sznurek wybrano dla mnie, gdyż nawet teraz, spodziewając się śmierci, żywiłem nadzieję, że miano mnie i moją godność w dobrej estymie. O zielonym nie ważyłem się wprawdzie nawet zamarzyć, ale już czerwony byłby znakomitym dowodem szcunku, bo wynagrodzenie, jakie pobierałem, uprawniało mnie jedynie do skromnego żółtego sznurka.

Ale gdy niemy rozwinął zawiniątko, zobaczyłem ku memu zdumieniu tylko prosty gliniany dzban i wielki skórzany worek, który oprawca rozpostarł na ziemi. Na znak kislar-agi niemi wyjęli też całkiem zwyczajny sznur konopny. Dwaj z nich chwycili mocno Alberta za ramiona, aby się nie opierał, a trzeci z tyłu założył mu na szyję pętlę i udusił go tak szybko i zręcznie, że delikwent prawie nie zdążył zrozumieć, co się stało. Jego tępa twarz przybrała wyraz nieopisanego zdziwienia i siniejąc padł na ziemię, dławiąc się wywalonym z ust językiem, a jasne oczy wylazły mu z oczodołów. Niemy oprawca zaciągnął jeszcze sznur i zawiązał na węzeł, nim osłupiała ze zdumienia Giulia uświadomiła sobie, co się dzieje przed jej oczyma. Dopiero po wszystkim, krzycząc i sycząc jak kotka, złapała kłęczącego na ziemi niemego za ręce, ale obaj jego towarzysze znali się na swym fachu i szybko ją powstrzymali, wyłamując jej ramiona do tyłu i przytrzymując w tej upokarzającej pozycji. Giulia kopała, wyła i miotała się, a oczy jej nabiegły krwią z wściekłości. Kislar-aga przyglądał jej się jednak spokojnie z przekrzywioną głową, zu pełnie jakby w głębi duszy odczuwał zadowolenie na widok jej mąki.

— Przebacz mi, niewolniku sułtana, Mikaelu el-Hakim — zwrócił się do mnie uprzejmie. — Otrzymałem niestety rozkaz, aby osobiście dopilnować uduszenia twojej żony. Według przyjętego zwyczaju zostanie ona następnie zaszyta w skórzany worek i utopiona w morzu Marmara. Sułtanka Churrem jest, jak wiesz, kobietą pobożną i brzydzi się nieobyczajnością, której niejednokrotnie dopuściła się twa żona Giulia. Dopiero niedawno sułtanka dowiedziała się, że Giulia zbrodniczo nadużyła jej zaufania, przebrała swego kochanka za eunucha i wprowadziła go na zakazany obszar w seraju. Nie ponosisz naturalnie z tego tytułu żadnej winy i współczują ci w twojej ciężkiej trosce. Ale tak haniebny postępek musi być ukarany i w zaufaniu mogę cię zapewnić, że szlachetna sułtanka Churrem będzie odtąd staranniej dobierać sobie towarzystwo.

Giulia przestała się miotać i słuchała jego spokojnych słów nie wierząc własnym uszom. Piana wystąpiła jej w kącikach malowanych ust. Zagryzła wargi do krwi i rozdzierającym głosem krzyknęła:

— Czyś stracił rozum, kislar-ago? Zapłacisz za to głową! Wiem dostatecznie dużo o tobie i twoich machinacjach wespół z lekarzem seraju!

— To prawda — rzekł kislar-aga i jego tłusta, blada twarz stała się twarda jak kamień. — Wiesz zbyt dużo i sułtanka Churrem postanowiła cię unieszkodliwić. Powinnaś to była

zrozumieć już dawno, ale głupia kobieta, jaką jesteś, nie widzi dalej końca nosa, mimo że gdy chodziło o innych umiałaś dostrzec w piasku dziwne rzeczy.

Na tym kislar-aga miał dość rozmowy. Dał znowu znak i trzeci niemy oprawca założył szybko czarny sznurek Giulii na szyję i ściągnął go tak, że szalony ryk, jaki wydała, szybko ucichł stłumiony. Drżąc na całym ciele odwróciłem oczy, bo nie chciałem widzieć, jak umiera. Niemi przywiązali ją do Alberta, po czym oba ciała, połączone w ten sposób, włożyli do wielkiego skórzanego worka. Ostrożnie otworzyli gliniany dzban i wyjęli cęgami długiego węża. Wetknęli go szybko do worka, który potem natychmiast zaszyli. A gdy wreszcie oddalili się, unosząc z sobą worek, i zostawili mnie samego z kislar--agą, spojrzałem na niego z nieudawanym zdziwieniem i zapytałem:

— Jak oni ważą się zostawić mnie z tobą sam na sam? Mógłbym przecież mieć przy sobie broń i w strachu przed śmiercią zadać ci ranę. Zupełnie niedorzeczne jest poza tym odsuwać jeszcze bardziej to, co nieuniknione, gdyż zapewne już przed moim urodzeniem po stanowione zostało, że ma to mnie spotkać właśnie dzisiaj, w tym domu i poprzez twoją osobę, szlachetny kislar-ago.

Pogładził się po obrzękłym podbródku, popatrzył na mnie oczyma zimnymi jak metal i rzekł: — Wykonałem rozkaz sułtanka Churrem, który sułtan osobiście potwierdził. Według tego rozkazu i ty miałeś zostać dziś zaduszony, ale sprawa ta o tyle uległa dziwnej zmianie, że sułtan Soliman jako człowiek szlachetny podziwia odwagę i wierność, choć nie zawsze ośmiela się mówić otwarcie z sułtanką. Może też sułtan dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek odczuwa potrzebę dobrych uczynków. Toteż w tajemnicy polecił mi bez wiedzy sułtanka Churrem ułaskawić cię, bo odważyłeś się zaryzykować głową, aby z zachowaniem obyczaju udzielić wielkiemu wezyrowi Ibrahimowi uczciwego pogrzebu, choć miasto było tak wzburzone, że ludzie łatwo mogli cię rozerwać na sztuki. Zdaniem sułtana czyn twój zasługuje na uznanie każdego prawdziwego mężczyzny, a mówiąc w zaufaniu, przypuszczam, że dałeś przez to ulgę jego niespokojnemu sercu. Jak to sam rozumiesz, jest on zmuszony wydalić cię z miasta, aby w ten sposób zachować w tajemnicy przed sułtanką Churrem, że cię ułaskawił, oraz oszczędzić sobie przykrych wymówek. Sułtan cierpi znowu na głęboką melancholię i bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje pociechy, którą mogą dać miękkie objęcia białych ramion. Tak więc postawiłeś mnie w bardzo trudnej sytuacji, Mikaelu el-Hakim. Nie mogą nie usłuchać wyraźnego rozkazu sułtana, ale wielce się obawiam gniewu sułtanka Churrem.

Przerwał, ale zaraz dodał:

— Mów, dokąd chciałbyś najchętniej pojechać, Mikaelu?

— Co byś powiedział na przykład o Egipcie, szlachetny kislar--ago? — zapytałem pokornie, zdążywszy już trochę ochłonąć ze zdumienia. — Chyba Egipt jest dostatecznie daleko i myślę, że mógłbym tam znaleźć schronienie, gdybyś na to zezwolił.

Jeszcze nie skończyłem mówić, gdy pojawił się bezgłośnie niski, niemy eunuch, który zaczął mi się bacznie przyglądać badawczymi oczyma uczonego.

— Możesz jechać do Egiptu — zgodził się kislar-aga. — Ale musisz zapomnieć o dawnym życiu i przybrać nowe imię. Musisz także zmienić wygląd, aby nikt cię nie mógł poznać. Mój cyrulik ogoli ci włosy, brwi i brodę oraz pofarbuje twarz na brązowo. Nie martw się, jeśli ten barwik przyprawi cię o zmarszczki, gdyż znikną one za kilka tygodni. Jutro sułtan ogłosi rozwiązanie bractwa, którego wielkim mistrzem był wielki wezyr Ibrahim. Setki derwiszów ucieknie z pew nością z miasta, aby ująć zemsty multiego. Udając wędrownego derwisza nie wzbudzisz niczyjej uwagi. Co najwyżej doznasz współczucia od niejednego pobożnego muzułmanina. Pamiętaj tylko mówić możliwie jak najmniej i staraj się żyć spokojnie, gdyż w innym razie suł-tanka Churrem nigdy mi nie przebaczy.

Dziwny ton, jakim mówił te słowa, wzbudził we mnie nagle podejrzenia. Pochyliłem się ku niemu, aby lepiej widzieć jego niezgłębione oblicze człowieka szkolonego w seraju. I z ciężkim sercem zapytałem:

— Szlachetny kislar-ago! Tylko niemi widzieli nas, a oni nie mogą mówić. Nikt ci zatem nie przeszkodzi zabić mnie. W ten sposób unikniesz wszelkiego ryzyka i sułtan nigdy nie dowie się o niczym. Dlaczegoż więc chcesz mnie oszczędzić, choć wiem, że na ogół jesteś człowiekiem rozsądnym? .

— Jestem muzulmaninem — odparł pobożnie. — Sułtan jest cieniem Allacha na ziemi. Tylko jego muszę służyć, nawet gdyby mnie to miało kosztować głowę.

Pogłaskał się po podbródkach, odkaszlnął i dodał od niechcenia:

— Oczekuję naturalnie jakiejś odpłaty godnej ciebie. Jest to chyba więcej niż słuszne i nie sądzę, bym się na tobie zawiodł. Życie jest drogie każdemu, Mikaelu el-Hakim. Toteż oczekuję, że pozwolisz mi zajrzeć do worka, który zamierzasz zabrać z sobą do Egiptu.

Miał na swój sposób słuszność. Ale bardzo się oburzyłem i wykrzyknąłem:

— Na Allacha, co słyszę! Stawiasz warunki, fałszywy kislar-ago? Z powodu szalonej rozrzutności mojej żony jestem biedakiem, jak sam wiesz. Nie mam nic prócz tego domu i znajdujących się tu ruchomości. Wszystko to mogę ci ofiarować ciepłą ręką.

Potrząsnął głową z ubolewaniem i rzekł z wyrzutem:

— Pamiętaj, że jesteś martwy. Twoja żona też nie żyje. Jedynym legalnym spadkobiercą jest więc wasza piękna córeczka, Mirmah. Jak możesz być tak podły, aby chcieć oszukać człowieka, który ci uratował życie?

— Mirmah! — wykrzyknąłem zdrygając się. — Co się z nią stanie?'

Nie kryjąc zgorznienia z powodu mej niewdzięczności, kislar-aga odpowiedział jednak cierpliwie:

— Sułtanka Churrem jest kobietą pobożną i z litości nad twoją córką chce ją wziąć do haremu i dać jej odpowiednie wychowanie. Obejmie też opiekę nad jej majątkiem. Pisarz defterdara pojawi się pewnie niedługo w tym domu, aby spisać inwentarz i opieczetować wszystko osobistą pieczęcią sułtanki. Toteż najlepiej pospiesz się, Mikaelu, i wynieś stąd w porę twoją skrzynię ze skarbami. Inaczej bowiem mogę ulec pokusie i skorzystać z twej dobrej rady.

Znalazłem się w bardzo kłopotliwym położeniu, bo gdybym mu pokazał diamenty Muleya-Hassana, nigdy bym już nie zobaczył po nich ani śladu. Z drugiej zaś strony był za chytry na to, aby mi pozwolić samemu wykopać woreczek z diamentami.

W czasie naszej rozmowy mały, cyrulik kislar-agi zmienił mój wygląd całkowicie i z zadowoleniem artysty przypatrywał się obecnie rezultatowi swej pracy. Dał mi też podartą odzież, jaką zwykli nosić derwisze, nie zapominając o śmierdzącej kozłej skórze do zarzucenia na ramiona. Postarał się nawet o wytartą laskę wędrowca, którą mi wetknął do ręki. I oglądając własne rysy w weneckim zwierciadle, nie mogłem poznać siebie samego.

Gdy tak strwożony zastanawiałem się, jak zadowolić chciwego kislar-agę, stanął przede mną mój głuchoniemy niewolnik i prosząc znakami palców o przebaczenie za swą śmiałość wezwał mnie, abym poszedł za nim do piwnicy. Kislar-aga nie chciał ani na chwilę spuścić mnie z oczu, wzięliśmy więc latarnię i zeszliliśmy do podziemia, dokąd zachodziłem rzadko, tylko aby przynieść dzban wina. Głuchoniemy zaprowadził nas w odległy kąt, do pięknie murowanej komnaty, o której istnieniu nie miałem pojęcia, gdyż Giulia sama dawała polecenia Sinanowi co do budowy domu. Leżały tam porozrzucane części odzieży należącej do Alberta i stało przykryte cennym dywanem łóżko, gdzie Giulia w towarzystwie Alberta spędzała widocznie większą część czasu, który, jak sądziłem, poświęcała na wróżeń[^] z piasku w seraju. Głuchoniemy żywo podniósł jedną z płyt posadzki i z dołka znajdującego się pod płytą zabłysło oślepiającym blaskiem złoto i drogie kamienie. Dopiero teraz zrozumiałem, gdzie się przez wszystkie te lata podziwiała moje wielkie dochody ginące jak

w bezdennej studni. A Kislar-aga zapomniał całkiem o swej godności, pobłogosławił Allacha, ukląkł, zanurzył ręce aż po łokcie w stosie monet i wyjął z dołka kilka szczególnie pięknych klejnotów, które zaczął oglądać z miną znawcy.

— Mikaelu el-Hakim! — odezwał się. — Twój niewolnik jest rozsądniejszy od ciebie i zasługuje na nagrodę. Zostanie też wywyższony na stanowisko rzadko osiągane przez takich jak on. Niemi seraju wybrali go na siódmego ze swego grona, gdyż jego poprzednik popadł w niełaskę z powodu ran, które zadał wielkiemu wezyrowi Ibra-himowi. Nauczycieli go obchodzić się ze sznurem i zaciągać węzeł i zapewne wnet już będzie się nadawał do swego miłosiernego urzędu.

Pokazując nam ten ukryty skarb, chciał z pewnością zrobić mi przysługę, aby w ten sposób zaskarbić sobie moje łaski, choć niemi seraju od niepamiętnych czasów uprawnieni są do wyznaczania zastępcy, gdy powstanie luka w ich gronie. Tylko w wyjątkowych wypadkach, gdy nie ma żadnego stosownego kandydata, wrywa się język jakiejś odpowiedniej osobie, aby mogła wykonywać powinności pośród niemych.

Obdarzył głuchoniemego łaskawym spojrzeniem i zniżył się nawet do tego, że na znak najwyższego zadowolenia poklepał go po grzbiecie. A niewolnik padł na kolana przede mną, całował moje stopy, oblewał mi dłonie łzami i patrzył na mnie wzrokiem tak jasnym i pełnym oddania, że ze wzruszeniem pojąłem, iż wie o mnie więcej, niż przypuszczałem. Moja niechęć do niego znikła i końcami palców dotknąłem jego czoła, oczu i policzków na znak, że go rozumiem. Równocześnie jednak odczułem wielką ulgę na myśl, że nie będę zmuszony zabrać go z sobą do Egiptu.

Tymczasem kislar-aga, który przesypywał złoto i klejnoty między palcami, zniecierpliwiał się i rzekł:

— Wiesz, że jestem człowiekiem uczciwym i nie chcę nikogo okradać. Weź zatem z tego dziesięć sztuk złota, To dużo pieniędzy dla biednego derwisza i właściwie nawet nie powinieneś nosić przy sobie tak wielkiej sumy, gdyż może to wzbudzić podejrzenia nierozsądnych ludzi. Możesz też podarować sztukę złota twemu niewolnikowi. To wprawdzie za dużo, ale nie mam przy sobie żadnych asprów.

Nie zwlekając dłużej zdjął cenny kaftan, rozpostarł na posadzce i zaczął oburącz rzucać nań złoto i klejnoty. Następnie związał rękawy i poły kaftana, robiąc węzełek łatwy do noszenia. I już mieliśmy odejść, w tejże samej chwili jednak dał się słyszeć straszliwy huk, ziemia zatrzęsała się, a z pułapu posypała się zaprawa. Opasły kislar-aga zaczął drzeć jak galareta i zawołał przerażony:

— Allah chce widocznie ukarać to miasto! To pewnie nowe trzęsienie ziemi. Spieszmy na dwór, abyśmy nie zginęli pod walącymi się murami jak szczury w pułapce!

Również i mnie ogarnął strach, ale gdy nastawiłem uszu, rozróżniłem huk strzałów i domyśliłem się, że to kula działowa trafiła w mój dom. Janczarzy w ogrodzie wrzeszczeli na całe gardło, toteż natychmiast domyśliłem się, co się stało, i z całego serca zacząłem przeklinać Antiego, który nie chciał mi dać nawet umrzeć w spokoju i jeszcze w ostatniej chwili mieszał się do tej niemiłej historii. Wybiegłem więc szybko do ogrodu, gdzie zobaczyłem — przy błyskach wystrzałów — kilkunastu do niemożliwości pijanych winem i opium derwiszów, którzy z dzikim wrzaskiem, wywijając krzywymi szablami, szaleli pośród moich kosztownych rabatów kwietnych.

Zawołałem donośnie na Antiego i kazałem natychmiast zaprzestać niedorzecznego rozlewu krwi. Kislar-aga stał za mną drżąc na całym ciele i trzymając mnie kurczowo za rękaw kaftana. Podobnie jak większość eunuchów, i on bał się wrzawy i strzałów. Ale Antti usłuchał mego wezwania i chwając się na nogach podbiegł, ale nie poznawszy mnie zawołał:

— Głos jest Jakuba, ale gdzie jest włochata pierś Ezawa? Czyżbym znów był do tego stopnia pijany, że zdaje mi się, iż słyszę głosy? Dopiero przed chwilą wyraźnie słyszałem beczenie mego brata Mi-kaela, choć właściwie przyszedłem tu tylko po to, aby. za jąc się

jego zwłokami i pochować je, jak każe obyczaj, pośród uczciwych muzułmanów. Chcę, aby w spokoju mógł czekać na dzień zmartwychwstania, choć naturalnie mam nadzieję, że dzień ten nie zaskoczy zbyt szybko nas, śmiertelnych.

Onbaszi janczarów podbiegł do nas i zawołał gniewnie do kislar-agi:

— Spodziewam się, że jesteś już wreszcie gotów z twym ważnym zadaniem. Zabierajmy się natychmiast z' tego nieprzyjemnego miejsca. Nie dostałem rozkazu, aby się bić z szalonymi derwiszami. W takim starciu na pewno zostaniemy pokonani, bo nie mamy odwagi strzelać do tych świętych ludzi. Dla postrachu kazałem oddać kilka strzałów ostrzegawczych ponad ich głowami, oni jednak przyciągnęli tu wielkie działo.

Kislar-aga kazał mu natychmiast opuścić dom wraz z ludźmi. A gdy janczarowie uciekali przed szalonymi derwiszami, ci puścili się w dzikie tany w ogrodzie, wzywając przenikliwymi głosami Allacha.

Ku wielkiej mojej radości nawet onbaszi nie poznał mnie po wszystkich zabiegach niemego cyrulika. Długo też trwało, zanim udało mi się przekonać Antiego, kim jestem. W końcu zdołałem go poskromić i obaj odprowadziliśmy •kislar-agę z wielkimi honorami do łodzi, pomagając mu dźwigać zawiniątko, zbyt ciężkie dla człowieka w jego wieku. Gdy wreszcie znaleźliśmy się sami, opowiedziałem Anttiemu o moim zamiarze ucieczki do Egiptu pod opiekę zacnego eunucha Solimana. Wykopaliśmy więc ukryte diamenty, zostawiliśmy tańczących derwiszów w -ogrodzie i opuściliśmy po cichu dom Leż większego żalu, aby jako wygnańcy na zawsze pożegnać miasto sułtana. I jeszcze tej samej nocy łódź rybacka przewiozła nas przez cieśninę do Skutari, na stronę azjatycką, gdzie mieliśmy wsiąść na statek, aby udać się w daleką wędrówkę.

Te dziewięć ksiąg spisałem w przeciągu dwóch lat w klasztorze derwiszów w pobliżu Kairu. Gdy bowiem po niezliczonych trudnościach i cierpieniach stanąłem wreszcie przed eunuchem Solimanem, nie uwierzył mi, lecz kazał w niegodny sposób pozbawić mnie diamentów i zamknąć w tym klasztorze. Celem mego opowiadania było jedynie, aby eunuchowi Solimanowi z całą wyrazistością wykazać, że po śmierci wielkiego wezyra Ibrahima wcale nie ukradłem potajemnie jego diamentów. Złośliwe języki utrzymywały nawet, że z narażeniem życia zaaranżowałem cały ten wspaniały pogrzeb tylko po to, aby dobrać się do skarbów, które wielki wezyr zebrał przez lata i których tajną kryjówkę w pałacu jako jego zaufany musiałem dobrze znać. Nie jest to jednak moją winą, że nieudolni pisarze defter-dara dotychczas jeszcze nie znaleźli zręcznie ukrytego schowka, a ponadto, że ludzie wyobrażają sobie, iż rzeczywiście mógłbym zdążyć ukryć te skarby, nim niemi oprawcy zadusili mnie w moim domu.

Te dziewięć ksiąg o moich losach w służbie sułtana napisałem też po to, aby dać sercu trochę spokoju i ukojenia i uwolnić się od ciężących mi wspomnień poprzedniego bytowania. Tylko w ten sposób mogę rozpocząć nowe życie jak człowiek między ludźmi, gdyż przynajmniej według własnej oceny dojrzałem na człowieka. Aby jednak dojść do tego, zmuszony byłem przeżyć wiele i przecierpieć mnóstwo ciężkich plag i doświadczeń, wśród których moja żona o różnokolorowych oczach, Giulia, wcale nie należała do najmniejszych. Obecnie zdaje mi się jednak, że wreszcie znalazłem właściwą drogę i sądzę, że potrafię żyć jak zwykły człowiek, byle tylko nadarzyła mi się do tego sposobność. Szczerze i raz na zawsze zamierzam zrezygnować z wszelkich dobrych postanowień, gdyż stwierdziłem, że tam, gdzie chodzi o innych ludzi, przynoszą one więcej szkody niż pożytku,

EPILOG

Nil już dwukrotnie wystąpił z brzegów, nim nieszczęsny derwisz Mikael el-Hakim dotarł do końca swego długiego opowiadania. Pisał swe księgi po nocach, a co ranka przychodził do pałacu eunucha Solimana, aby przeczytać mu, co napisał w ciągu nocy. Gdy wreszcie

zakończył opowiadanie, rzucił się chudy derwisz w lachmanach na twarz przed eunuchem i lejąc gorzkie łzy podniósł błagalnie dłonie i powiedział:

— Wystuchaj moich modłów, szlachetny Solimanie! Uwolnij mnie wreszcie od tych nieznośnych nabożeństw derwiszów i każ twoim sługom oddać mi moją prawowitą własność. Tym długim opowiadaniem dostatecznie przekonywająco wykazałem, że w sposób niemal uczciwy nabyłem to mienie, którego teraz potrzebuję, aby jako w miarę zamożny człowiek zacząć normalny żywot. Przeceniasz z pewnością wartość i kosztowność tych diamentów. Z drugiej zaś strony byłoby wysoce niedorzeczne, gdybym musiał rozpoczynać nowe życie jako biedak. Dla człowieka z moją wiedzą życie takie nie ma większej wartości. Raczej zostanę na resztę moich dni w klasztorze derwiszów i spróbuję — zmuszony do tego — przywyknąć do ich obrządków.

Z westchnieniem ulgi podniósł się szlachetny eunuch Soliman z jaspisowego tronu. Z namysłem gładził się po niezliczonych podbródkach, a oczy jego były jak wąskie szparki między wałkami tłuszczu, gdy przyglądał się płaczącemu derwiszowi. Potem uśmiechnął się z wyrozumieniem całą 'swoją podobną do księżycy w pełni twarzą eunucha i rzekł:

— Ach, Mikaelu el-Hakim! W przedziwny sposób zaprawdę kształtuje Allah nędzną glinę. Z gliny stwarza on czasem ludzi do tego stopnia uczciwych, że ich uczciwość staje się przyczyną ich własnej zguby. Ale z tej samej gliny stwarza też tak zręcznych kłamców, że nawet najmądrzejsi tracą przy nich głowę i czują, że rozum ich zawodzi. Allah w swej łasce dał mi długie życie i całą moją znajomość ludzi, doświadczenie życiowe i rozsądek — wszystko to mówi mi i przekonuje, że jesteś największym i najwymowniejszym kłamcą, jakiego oglądałem na tym świecie.

Mimo to, Mikaelu el-Hakim, muszę wierzyć w twoją szczerą jako człowieka, a zabawiając mnie przez wiele ciężkich godzin przed świtaniem zasłużyłeś sobie na to, aby w nagrodę otrzymać diamenty, które ukradłeś. Natychmiast każę skarbcowi zwrócić ci te drogie kamienie, które przywozłeś z sobą do Egiptu. Sam zatrzymam tylko dwa z nich, jeden na pamiątkę po tobie, drugi zaś jako wynagrodzenie za moją niepojętą cierpliwość, bo sam jestem zdziwiony, że tydzień po tygodniu i miesiąc po miesiącu miałem siły słuchać twego opowiadania. Jesteś wolny, Mikaelu el-Hakim, i możesz teraz wrócić do świata, aby — jeśli będzie to dla ciebie możliwe — zacząć życie zwykłego człowieka. Gdybyś jednak miał tego dość, spokojnie przyjdź do mnie, bo dopóki Allah darzy mnie życiem i zdrowiem, zawsze możesz liczyć na moją życzliwość. Idź więc w spokoju, Mikaelu el-Hakim, i pokój z tobą!